Rok drugi
ogólnego zbioru tom III.

HOMILETYKA

PISMO MIESIĘCZNE

POŚWIĘCONE KAZNODZIEJSTWU I ŻYCIU DUCHOWNEMU

TOM III.

Nos vero orationi et ministerio verbi instantes erimus. *Act. VI. 4.*



WŁOCŁAWEK.
DRUK H. NEUMANA.
1899.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 12 Апрѣля 1899 года.

Laudetur Jesus Christus!

A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego, i któregoś posłał Jezusa Chrystusa.

(Ew. św. Jana XVII, 3).

Na większą chwałę Bożą poświęcamy wszystkie prace nasze i oddajemy je pod opiekę Matki Bożej dobrej Rady.



Od Redakcyi.

W wydawnictwie Pisma naszego, rok już jak — zwykle w początkach — ciężkiej i mozolnej pracy — przebyliśmy. Pragnęliśmy gorąco w Bogu nawiązać nić łączności z duchowieństwem przewodniczącem w duszpasterstwie.

I zyskaliśmy też dowody serdecznej życzliwości, pamięci, wdzięcznego i pobłażliwego uznania. Rok pracy naszej już minął—a nasze zadanie o tyle *cięższem* się stało, że Sz. Czytelnicy mają już prawo domagać się po nas więcej...

Zwyczaj każe oznaczać program Pisma i my też oznajmiamy, że stopniowo wszystkie działy treści Pisma naszego częściej uwzględniać będziemy — a więc: tłómaczenia z Ojców Kościoła, przedruki z dawnych kaznodziejów i kazania popularne i t. d.

Natomiast wszystkich czytelników serdecznie prosimy o poparcie Pisma naszego. Znaczniejsza liczba prenumeratorów pomoże nam, obok tylko dotychczasowego moralnego zadowolenia, i na powetowanie kosztów poniesionych oraz roszerzenie zakresu Pisma. W roku bieżącym umieścimy ciąg dalszy w opracowaniu manuskryptów po ś. p. ks. Adamie biskupie Krasińskim i ś. p. ks. Golianie.

Łaskawie też nam i życzliwie współpracownictwo swe przyrzekli:

Ks. J. Bajer; ks. A. Chmielowski; ks. Prałat Chotkowski; ks. Prałat Chodyński; ks. Jordan Dąbrowski; ks. M. Fulman; ks. J. Gralewski; J. E. ks. Biskup Kłopotowski; J. E. ks. Biskup Kossowski; ks. Profesor J. Krukowski; ks. W. Krynicki; ks. Prałat Łasicki; ks. K. Max; ks. St. Mirecki; ks. W. Miś; ks. M. Nassalski; ks. F. Puchalski; ks. J. Sobczyński; ks. A. Szlagowski.

Redakcya.

BISKUP
KUJAWSKO-KALISKI
d. 20 kwietnia 1899 r.
Włocławek.

Szanowny Ks. Redaktorze!

W poprzednim liście Naszym, zachęcającym Cię do wydawnictwa „Homiletyki,“ wyraziliśmy życzenie, abyś idąc w ślady Ojców Kościoła, podał czytelnikom wzory wzniosłej wymowy kaznodziejskiej i tym sposobem wskazał im drogę nauczania prawd wiary św. Obecnie, patrząc na wydany przez Ciebie rocznik, z radością wyznać możemy, że dopiąłeś celu tego, żeś nie szczędził pracy i trudów, aby Pismo Twoje coraz bardziej udoskonalać.

Dziękujemy Ci przeto, Szanowny ks. Redaktorze, za Twe starania, i udzielamy najchętniej pasterskiego błogosławieństwa na dalszą Twą pracę, a nadto pragniemy, aby Pismo Twoje znalazło jak najszersze grono czytelników.

† Aleksander Biskup.

PRZEMÓWIENIA DO DZIECI
przy
PIERWSZEJ KOMUNII ŚWIĘTEJ
przez

ks. Maryana Nassalskiego.

Veni Creator — Versus — Oratio. Msza św. cicha, po *Credo*:

Przemówienie przed pierwszą Komunią świętą.

O święta uczto, na której się
Chrystusa Pana pożywa.
Hymn.

Kochane dzieci! Z radością zebrałyście się znowu i przyszłyście tu do przybytku Pańskiego, gdzie Pan Jezus mówi: *Dopuśćcie dziatkom iść do mnie* [1]). Wczoraj wyspowiadałyście się sumiennie z brudów grzechowych i przyodziane białą szatą łaski poświęcającej, oczekujecie teraz na Pana Jezusa, który tu w najświętszym Sakramencie, w Hostyi św. jest obecny jako prawdziwy Bóg i Człowiek. Zbawiciel oczekuje was z wielką radością i upragnieniem: *Oto stoję u drzwi i kołaczę;* mówi, *jeśliby kto otworzył mi drzwi; wnidę do niego, i będę z nim wieczerzał, a on zemną* [2]). Chrystus Pan miłuje wszystkich ludzi, ale najwięcej dzieci, jeżeli są dobre, pokorne, posłuszne, czyste i jak On sam

---

[1]) Marc. X, 14. [2]) Apoc. III, 20.

niewinne. Lecz, dzieci moje, co czynić macie na tej uroczystości wspaniałej, gdy cała parafia na was spogląda, gdy wszyscy Aniołowie, a zwłaszcza wasze Anioły stróże, łączą się z wami... Cóż więc począć macie, zanim Pana Jezusa do serc waszych przyjmiecie? Oto powinnyście się radować z przybycia Pana Jezusa, musicie się od Niego czegoś nauczyć i nie zapominać o tem nigdy w całem życiu... On stał się nam bratem, On nas odkupił, On jest na ołtarzu naszym pokarmem, a w niebie naszą nagrodą [3]). O, musicie się radować, a ta radość nie przeminie, jeśli pamiętać będziecie, jak jest wielkim Ten, który was dzisiaj nawiedza!

Kto do was przychodzi? Kto jest w Komunii św.? Jest to ten sam Pan Jezus, co niegdyś w stajence Betleemskiej się narodził. Marya Panna i Józef św. wzięli Go na ręce... i wy przyjmiecie Go za chwilę do serc waszych... Aniołowie śpiewali przy narodzeniu Zbawiciela: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli...* Myślicie, że nie śpiewają i teraz przed przybytkiem? że tak jest cicho? O, nie, — śpiewają wciąż *Pokój ludziom...* śpiewają szczególniej dziś: „pokój wam, drogie dziatki", które naszego Pana przyjmiecie! *Opowiadamy wam wesele wielkie.* O tak, spieszcie do Zbawiciela—Jemu białą jak śnieg duszę ofiarujcie. Nie bójcie się stanąć przed Nim z tym małym darem. Wy tak kochacie Pana Jezusa, wy Go nie chcecie obrażać! A Aniołowie śpiewają: *pokój ludziom dobrej woli!* Kto jest, kto do was przychodzi? Oto ten sam Zbawiciel, który, jak wiecie, przez trzy lata aż do śmierci tyle cudów czynił. Z dalekich stron przynoszono chorych do Niego, a On ich uzdrawiał, ślepym wzrok przywracał, umarłych wskrzeszał — jednem słowem tylko: *Łazarzu wynidź z grobu* [4]). Kilku chlebami nakarmił parę tysięcy ludzi, którzy tym cudem zdumieni, chcieli Go swym królem ogłosić. Słowem jednem uśmierzał burzę... Kochane dzieci! Ten sam Cudotwórca jest tutaj przed wami w Komunii św. i przychodzi do każdego z was. Uzdrawia On i teraz

---

[3]) *Se nascens dedit socium, convescens in edulium — Se moriens in pretium. Se regnans dat in proemium.* Hymn.

[4]) Jan. XI, 43.

UWAGA. Artykuł powyższy na końcu był drukowany, a ponieważ „Przemówienia" więcej zajęły miejsca, niż przeznaczony arkusz na to pozwalał, więc też musieliśmy dać dodatkową „paginacyę" rzymskiemi cyframi; po tej str. następuje str. 1.

chorych — leczy On głównie choroby duszy. Niektórzy ludzie są ślepi na duszy, Pana Boga obrażają. Może i wy takiemi byłyście... Spieszcie do Pana Jezusa! On uzdrowi, On pokusę, chęć do grzechu oddali — On nakarmi, posili!...

Kto do was przychodzi, moje dzieci? Oto Pan Jezus, który nas odkupił na krzyżu. Nie tak dawno, moje dzieci, przed wielkanocą obchodziłyście pamiątkę męki Pańskiej, rozpamiętywałyście cierpienia Zbawiciela i litowałyście się nad Nim. Lecz, gdybyście wtenczas w Wielki Piątek znajdowały się w Jerozolimie, kiedy Chrystus Pan rzeczywiście tyle cierpiał i umarł; gdybyście tam widziały, jak Pana Jezusa wiązano i biczowano, całe ciało poszarpano aż do kości, i potem cierniem ukoronowano, naigrawano, bito i męczono, gdybyście widziały jak dźwigał krzyż ciężki; gdybyście tam stały i patrzały jak żydzi duże gwoździe w ręce i nogi Jego wbijali — nieprawdaż, żebyście nie przystały wtedy do żydów, by wespół z nimi męczyć Zbawiciela? O tak, nie zrobiłybyście tego, wolałybyście raczej stać pod krzyżem z Matką Boską, i ze łzami spoglądać na Pana Jezusa i żałować za grzechy swoje? A jeśliby wtedy Zbawiciel spojrzał na was i rzekł: „Moje dzieci, to grzechy ludzi do krzyża mię przybiły i umęczyły. O, unikajcie więc grzechu i strzeżcie się jego! *Co jest com więcej miał uczynić, a nie uczyniłem?* [5]). Nie gardźcie moją krwią i moją miłością.“ Cóż wtedy uczyniłybyście w sercach waszych, jak kochałybyście Zbawiciela i postanawiały Go więcej nie obrażać!

Kto dziś was ma nawiedzić, dzieci moje? Oto ten ukrzyżowany i zmartwychwstały Pan Jezus. Ten Bóg, którego świat ogarnąć nie może. On ma wstąpić do serc waszych... Bo on jest pokarmem naszym, bo On mówi: *Chleb, który ja dam, jest moje ciało, jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki* [6]). O pomyślcie, dzieci moje, co to za szczęście mieć Boga w sercu swojem! I wy tego Gościa, który jest królem i Panem całego świata, przed którego tronem Aniołowie i wybrani ze drżeniem hołdy ustawicznie składają, i wy Tego Najświętszego za chwilę do serca przyjąć macie! On nas nie potrzebuje, bo nam dał wszystko,

---

[5]) Izai. V, 4. [6]) Jan. VI, 52.

Ale my, moje dzieci, bez Pana Jezusa obejść się nie możemy. Bo On jest chlebem dla dusz naszych. Bez Jego pomocy ustalibyśmy w drodze do zbawienia. Co to za dobroć i miłosierdzie Zbawiciela! O jakże mają być serca wasze czyste, niewinne na mieszkanie dla takiego Gościa. O dzieci drogie moje, wyprzez spowiedź świętą przygotowałyście mieszkanie dla Pana Jezusa, lecz żeby serca wasze były przyjemniejsze dla Zbawiciela, to je ofiarujcie Najśw. Maryi Pannie i w duszy wołajcie: O Matko Boża, daj, żebyśmy choć trochę tak miłować Pana Jezusa mogły, jak Ty Go miłujesz. I mówcie z pokorą: Panie nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja. Ale już spieszcie na tę ucztę, na którą was Zbawiciel wzywa: *Dopuście dziatkom iść do mnie...* Spieszcie, bo opowiadam wam dziś wesele wielkie: Oto Pana Jezusa, naszego Boga, Stwórcę, Zbawiciela, do serc waszych przyjmiecie... *Wszystko gotowe: pójdźcie na gody* [7])!...

Na Offertorium dzieci świece *) zapalają. Po zapaleniu świec — dzieci rozpoczynają pieśń:

Pójdźcie błogosławić Pana **)
Wszystka ziemio, Niebo całe;
W jeden dźwięk pieśń nasza zlana,
Niechaj śpiewa Panu chwałę.

Bóg Najświętszy, Bóg miłości,
W Sakramencie utajony,
Teraz, zawsze i w wieczności
Niechaj będzie pochwalony.

Po podniesieniu;

Pójdźcie duchy święte z nieba,
Oto skryta Boża manna;
Oto Pan w postaci chleba:
Zaśpiewajcie Mu Hosanna.
Bóg Najświętszy, i t. d.

**) Melodya:

3/4	d'h d'	g'g' fis'	fis'fis' e'	e'e' d'
1	Pójdźcie	bło- go-	sła- wić	Pa- na,
	W je- den	dźwięk pieśń	na- sza	zla- na.

*) Stanowczo bezpieczniej gdy dziewczęta welonów nie mają.

**) Cf. Śpiewn. paraf. *ks. L. Moczyński.*

[7]) Mat. XXII, 4.

Na *Pax Domini* dzieci świece gaszą; odczytują się modlitwy przed Komunią św.:

AKTY
PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ.

Akt wiary.

Panie mój, Jezu Chryste, wierzę mocno, że przyjmę Twoje Ciało, Twoją Krew, Twoją Duszę, Twoje Bóstwo, ponieważ Ty sam to powiedziałeś, i gotów jestem życie moje za tę prawdę położyć.

Akt nadziei.

Mam nadzieję, o mój Jezu! że jak się połączysz ze mną, oczyścisz moje ciało, uświęcisz duszę, wzmocnisz mnie przeciwko pokusom, uchronisz od grzechu śmiertelnego i dasz mi śmierć szczęśliwą, a po śmierci królestwo niebieskie, gdzie Ciebie wraz z Aniołami i Świętymi wiecznie chwalić będę.

Akt miłości.

O Jezu mój, któryś nas tak ukochał, żeś umarł dla nas i żywisz nas Boskiem Ciałem Twojem, kocham Cię z całego serca i chcę odtąd żyć już tylko dla Ciebie; wolę raczej utracić wszystko, aniżeli jednym grzechem śmiertelnym obrazić miłość Twoją.

Akt uwielbienia.

Oddaję Ci cześć, o mój Boże! utajony w Najświętszym Sakramencie, z najgłębszem, jak mogę, uszanowaniem; uznaję Cię za Naj-

---

	d'd'	fis' |	a'a'	a' |	a'a'	a' |	h'h'	g' |:
1 {	Wszystka		zie-	mio,	nie-	bo	ca-	łe;
	Nie-	chaj	śpie-	wa	Pa-	nu	chwa-	łę.
	h'h'	h' |	h'h'	h' |	d''d''	h' |	a'a'	fis' |
1	Bóg	Naj-	święt-	szy,	Bóg	mi-	ło-	ści
	a'a'	a' |	a'a'	a' |	c''c''	a' |	fis'fis'	d' |
1	W Sa-	kra-	men-	cie	u-	ta-	jo-	ny,
	g'fis'	g' |	h'h'	g' |	fis'fis'	e' |	e'e'	d' |
1	Te-	raz	za-	wsze	i	w wiecz-	no	ści,
	d'd'	fis' |	a'a'	a' |	a'a'	a' |	h'h'	g' |
1	Nie-	chaj	bę-	dzie	po-	chwa-	lo-	ny.

wyższego Boga mojego i składam Ci hołd ze wszystkiego, co posiadam.

Akt pokory.

Jezu i Panie mój! wyznaję z pokorą wobec najwyższego majestatu Twojego, że jestem biednem dzieckiem, które nieraz grzechami swojemi zasłużyło na piekło; nie jestem godne przyjąć Cię do serca mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie uleczona dusza moja.

Akt pragnienia.

Przyjdź, o mój Zbawicielu! wstąp do duszy mojej! przyjdź i zawładnij sercem mojem; nie ociągaj się już, o Panie! pragnę przyjąć Cię, złączyć się z Tobą i otrzymać wszystkie łaski, jakich udzielasz tym, którzy Cię godnie przyjmują.

Confiteor — Komunia święta.

AKTY
PO KOMUNII ŚWIĘTEJ.

Akt uwielbienia.

Jezu! Zbawicielu mój! Ty jesteś prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem;. wielbię Cię w sercu mojem i upadam na kolana przed świętą obecnością Twoją.

Akt dziękczynienia.

Cóż Ci oddam, o Boże Odkupicielu mój! za dar najdroższy Ciała Twojego, który w tej chwili do serca przyjąłem? Za tak wielkie dobrodziejstwo sam dostatecznie podziękować Ci nie umiem; to też wzywam Aniołów i świętych w niebie, a nawet Matki Twojej Przenajświętszej, żeby za mnie składali dziękczynienia i chwalili Cię za to na wieki.

Akt miłości.

O Najdroższy Zbawicielu mój, dobroci najwyższa! poznałem Cię zapóźno, pokochałem zapóźno! zapal we mnie ogień Twojej św. miłości; niech mnie już nic od Ciebie odłączyć nie zdoła.

Akt ofiarowania.

Cóż Ci oddać mogę, o Jezu, w zamian za to, coś dla mnie uczynił, oddając mi się bez podziału? Czyż i ja nie powinienem od-

dać Ci się cały z duszą, ciałem i wszystkiem, co do mnie należy? Ofiaruję Ci to wszystko, o Boże, z głębi mej duszy.

Akt prośby.

Wszystko, coś dla mnie uczynił, o Panie! ośmiela mnie prosić Cię jeszcze o nowe łaski; dozwól, abym mógł wyniszczyć moje złe nałogi, odpokutować za grzechy, zwyciężać pokusy, nabywać cnoty chrześciańskie, wypełniać wiernie obowiązki mojego stanu i zasłużyć na śmierć szczęśliwą.

Akt postanowienia.

O Jezu! któż potrafi teraz odłączyć mnie od Ciebie? Nikt na ziemi!—Ani szatan, ani świat, ani rozkosze, ani bogactwa, ani śmierć najstraszniejsza nie rozdzieli mnie z Bogiem. Chcę należeć do Jezusa bez podziału, na zawsze. Wolę raczej wszystko stracić, wszystko poświęcić, wszystko znieść, niż utracić Ciebie, o Jezu! Przyjmij te słowa, które są najszczerszym wyrazem duszy, przepełnionej wdzięcznością i miłością.

Akt polecenia.

Jezu mój, który tak dobry jesteś dla mnie, bądź również dobry dla wszystkich, którzy mnie kochają.

MODLITWA

dla pozyskania odpustu zupełnego

przed Panem Jezusem Ukrzyżowanym.

Oto ja, o dobry i najsłodszy Jezu! upadam na kolana przed obliczem Twojem, a w największej żarliwości ducha błagam Cię i zaklinam, abyś najżywsze uczucia wiary, nadziei i miłości wyrył w sercu mojem, tudzież prawdziwą skruchę za grzechy moje i najszczerszą, a silną chęć poprawy sercu mojemu dać raczył. Udaruj tą łaską Twoją, o Panie, mnie, który z największem wzruszeniem i z najgłębszą boleścią duszy mojej Twoje pięć ran rozpamiętywam i myślą moją w nich się zatapiam, mając to przed oczyma, co już król Prorok Dawid miał na ustach swoich, gdy mówił o Tobie: „Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje."

(Należy odmówić 5 Ojcze nasz i tyleż Zdrowaś Marya za potrzeby Kościoła).

Przemówienie po Komunii świętej.

Cóż oddam Panu za wszystko,
co mi dobrze uczynił?
Ps. CXV, 12.

Drogie dzieci! Jakiegoż szczęścia i łaski dostąpiłyście dzisiaj. Bóg zamieszkał w sercu waszem. I czemże wy nagrodzicie Zbawicielowi za tę Jego niewypowiedzianą łaskę i dobroć, co Mu oddacie, biedne dzieci, za to, że własnem Ciałem nakarmił was i posilił, że obecnością swoją was oczyścił? Oto, dzieci kochane, nie macie nic drogiego, coby dać można było Panu Bogu, tylko tę duszę bogatą w łaski i błogosławieństwo najśw. Sakramentu, tylko to serce, w którem mieszka sam Pan Jezus. Niech odtąd dusza wasza będzie mieszkaniem świętem i nieskalanem dla Zbawiciela. Nie plamcie się grzechami, nie zasmucajcie Go, nie obrażajcie nigdy, kiedy wam szczególnie dzisiaj tyle okazał dobroci i miłosierdzia.

Od dziś, drogie dzieci — już wy napewno wiecie, co jest dobre a co złe, co jest Bóg, jak Go miłować i bliźnich jak kochać należy. Od dziś nadobre pracować musicie na niebo. Pan Jezus obecny w sercach waszych utrzymywać was i wspierać nie przestanie, jeśli wy nie przestaniecie być dobremi i posłusznemi Jego dziećmi. Od dziś musicie wziąść sobie od Pana Jezusa naukę na całe życie! Wiecie, że Zbawiciel wciąż nauczał słowem i przykładem. Słowem — bo opowiadał ludziom, co czynić powinni; przykładem — bo okazywał w życiu, jak postępować mają. Żeby mowy Pana Jezusa słuchać, całe gromady ludu za Nim chodziły, nie myśląc o jedzeniu i piciu — tak pięknie mówił do duszy. Oto, drogie dzieci, słuchajcie: Sam Pan Jezus jest z wami, teraz was naucza, teraz do was mówi. Czego odeń macie się uczyć? *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca* [1]), mówi Pan Jezus. Takim był i takim tu jest pośród nas; w najśw. Sakramencie. On, wielki Pan — tutaj maluczki, ubogi;

[1]) Mat. XI. 29.

wielu jest, co Nim gardzą, doń nie przychodzą i znać Go nie chcą. On znosi wszystko, milczy, nikim nie gardzi, nawet grzesznikiem — patrzcie, jak to On uczy łagodności i pokory — więc Go, moje dzieci, naśladujcie. Uczcie się od Niego być posłusznemi. Apostoł mówi o Panu Jezusie: *Stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej* [2]). Posłusznym był we wszystkiem swemu Ojcu niebieskiemu aż do męki: „Nie to, co ja chcę, ale co Ty.“ Posłusznym był dla Matki swojej najśw. Maryi Panny i Opiekuna św. Józefa, nawet względem żydów i katów w czasie męki... Posłusznym jest kapłanowi, gdy na słowo jego na ołtarz zstępuje — posłuszny i nieprzyjaciołom, którzy Go niegodnie przyjmują. Drogie dzieci! nauczcie się od Zbawiciela być posłusznemi. Trzymajcie się przykazań Boskich i kościelnych, słuchajcie rodziców i przełożonych, zawsze i wszędzie, gdzie tylko grzechu niema. Gdy będzie wam ciężko i trudno wypełnić obowiązek, pomyślcie o Panu Jezusie utajonym w najśw. Sakramencie.

Nakoniec uczcie się od Niego prawdziwej pobożności. Pan Jezus modlił się często i wiele; w dzień pracował do zmęczenia, w nocy się modlił — nieraz przez noc całą. Często samotny udawał się na modlitwę. Ten sam Pan Jezus modli się na Ołtarzu i nie przestanie się modlić za was i za wszystkich ludzi. On was uczy: *Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę* [3]). Jeśli się modlić będziecie, pozostaniecie dobremi i łatwo szatana odpędzicie: *Pójdź precz szatanie, Panu Bogu tylko kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz* [4]).

Taką naukę wam dziś, dzieci drogie, Pan Jezus podaje. Dzień ten pierwszej Komunii św. wy dobrze zapamiętajcie — bo dzień to dla was najszczęśliwszy w życiu. Jak się to wy sami radujecie, że takiego Gościa macie w sercu swojem! Jak się to cieszą rodzice wasi, że dożyli tego szczęścia, że was widzą u stóp Pana Jezusa, jak to im z radości oczy łzami zachodzą. Weseli się Matka Boża, co was tak często od grzechu chroniła. Weselą się Aniołowie, weseli się niebo całe, radują się kapłani — raduje Kościół święty, że pomnaża się liczba tych, którzy

[2]) Filip. II, 8. [3]) Mat. XXVI, 41. [4]) Mat. IV, 10.

znają Pana Jezusa i chcą Jemu służyć. Ale też lękamy się i smucimy... Bo oto wy, dzieci, dziś czyste i niewinne, ale co będzie za miesiąc... za rok... czy wy czasem Zbawiciela nie obrazicie? O, tego się lękamy bardzo i wy się lękajcie. Ale jeśli chcecie służyć zawsze Panu Jezusowi, to Go tu często nawiedzajcie. Komunia św. umacniała męczenników, że nie zaparli się Zbawiciela, ale ochotnie szli na straszne męki... i wy też posilajcie się chlebem anielskim, a zwyciężycie pokusy, chronić się grzechu będziecie, służąc wiernie Panu Jezusowi. Nie zapominajcie tylko o miłości Pana Jezusa dla nas. Niech ta pierwsza Komunia św. będzie początkiem dobrej waszej pracy na niebo: *radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech* [5]).

Dzieci świece zapalają. Chłopcy ubrani w komże niosą krzyż procesyonalny i proporce. W parach dziewczęta i chłopcy z świecami zapalonemi postępują. Kapłan w komży, kapie i birecie zamyka orszak. Procesya postępuje ku *Chrzcielnicy* pięknie w kwiaty na ten dzień przystrojonej. Pieśni ciąg dalszy:

Pójdź, o słońce promieniste,
Pójdź, księżycu z twarzą jasną,
Oto słońce wiekuiste,
Przy Nim światła wasze gasną.
Bóg Najświętszy, i t. d.

Przy chrzcielnicy wszyscy klęcząc odmawiają głośno: *Wierzę w Boga* i *Siedm Sakramentów św.*

Przemówienie przy odnowieniu ślubów na chrzcie świętym uczynionych.

Bo którzykolwiek jesteście ochrzceni w Chrystusie: oblekliście się w Chrystusa.

Gal. III, 27.

Pierwsi rodzice nasi, Adam i Ewa, zgrzeszyli w raju przez pychę i nieposłuszeństwo Bogu, za co zostali ukarani na duszy i ciele i stali się godnymi potępienia wiecznego. A ponieważ dzieć-

---

[5]) Mat. V, 12.

mi jesteśmy pierwszych rodziców — więc też w grzechu tym wszyscy na świat przychodzimy. Bóg Ojciec w niewypowiedzianem miłosierdziu swojem na wynagrodzenie sobie obrazy wyrządzonej, zesłał swego Syna Jedynego; Pan Jezus wykupił nas z niewoli szatańskiej, On ustanowił Sakrament Chrztu św. na zgładzenie grzechu pierworodnego. I wy, moje dzieci, byłyście w liczbie skazanych na potępienie wieczne: gdyście na świat przyszły, nie miałyście prawa do nieba. Lecz Bóg dobry uwolnił was od tej kary. Bo oto wkrótce po urodzeniu waszem, kiedyście jeszcze spoczywały w małej kołysce, kiedyście jeszcze nie wiedziały, że jest Stwórca w niebiesiech, kiedyście nie rozumiały, jak matka wasza i ojciec troszczyli się o was, — już wtedy ukochał was Pan Bóg i przez ręce kapłanów polał głowy wasze wodą Sakramentalną chrztu św., oczyścił wasze dusze z plam grzechu pierworodnego, łaską niebieską napełnił, wprowadził do Kościoła, uczynił dziećmi Bożemi, otwierając wam niebo. I oto właśnie przy tej chrzcielnicy zostałyście dziećmi wybranemi, miłemi Panu Bogu. Kiedy was do chrztu przyniesiono, wy jeszcze nie umiałyście mówić, więc też za was rodzice chrzestni uczynili obietnicę, że wyrzekacie się szatana, pychy, że Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha św. znać, miłować będziecie, że Bogu tylko służyć pragniecie. Miła to i droga pamiątka tej obietnicy złożonej za was przez rodziców chrzestnych. Więc też dzisiaj, abyście lepiej zapamiętały, coście obiecały Panu Bogu, tak samo pytać się was będę, jak się zapytuje kapłan przy chrzcie świętym. A więc:

Kapł. Czy wyrzekasz się czarta, wszystkiej jego pychy i wszystkich spraw jego? *Odp.* Wyrzekam. *Kapł.* Czy wierzysz w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi? *Odp.* Wierzę. *Kapł.* Czy wierzysz w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jednorodzonego, Pana naszego, który się począł z Ducha św., narodził się z Maryi Panny, umęczon pod Pontskim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion, zstąpił do piekłów, trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego, stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych? *Odp.* Wierzę. *Kapł.* Czy wierzysz w Ducha św., w jeden, święty, apostolski, rzymsko-katolicki Kościół, w świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny? *Odp.* Wierzę. *Kapł.* Przyrzekasz kochać Boga nadewszystko, a bliźnich jak samego siebie?

Odp. Przyrzekam. *Kapl.* Żałujesz za grzechy swoje? *Odp.* Żałuję. *Kapl.* Gdybyś nie był, broń Boże, ochrzcony, chciałbyś teraz, by cię ochrzcono? *Odp.* Chciałbym. (*Uklęknijcie*):

Mówcie za mną: Dzięki Ci składamy, o Boże, Ojcze niebieski! z całego serca — żeś nas powołał do wiary prawdziwej w Ciebie,— w Syna Twego Jezusa Chrystusa — i w Ducha świętego — i w św. Twój nieomylny Kościół. Wyznajemy uroczyście i publicznie tu przed Tobą—przed świętymi Twymi Aniołami i wybranymi,—przed tą katolicką parafią, — że wierzymy we wszystko mocno, — co nam do wierzenia podajesz przez nieomylny Twój Kościół; trzymać się będziemy zawsze wiernie nauki Twego Kościoła, nigdy nie odłączymy się od niego, — a jako prawdziwe dzieci zawsze chcemy żyć i umierać.

Procesya idzie do konfesyonału przyozdobionego w kwiaty. Pieśń ciąg dalszy:

Pójdźcie góry i doliny,
Smutne lasy i pustynie:
Oto Stwórca wasz jedyny,
Niech Mu piosnka od was płynie.
Bóg Najświętszy, i t. d.

Przy konfesyonale dzieci odmawiają głośno: *Dziesięcioro przykazania Bożego* i *Pięć przykazań kościelnych.*

Przemówienie przy konfesyonale.

Przez chrzest św., kochane dzieci, otrzymałyście niewinność duszy, łaskę u P. Boga. I byłyście miłemi P. Bogu aż dotąd, dopóki nie popełniłyście grzechu. Ale jak zgrzeszyłyście: nie kochały P. Boga, nie słuchały rodziców i bliźnim szkody różne wyrządzały— to wtedy już utraciłyście łaskę u Pana Boga. A stracić łaskę u Pana Boga to największe nieszczęście na świecie. Bo kto ma na duszy swej grzech ciężki, to ten Pana Boga ze serca swego wydalił. Takiemu smutno i ciężko, taki spokoju nie ma. Ale ukochany nasz Zbawiciel przewidział słabość naszą; wiedział, że możemy Go obrażać, więc ustanowił Sakrament Pokuty św., abyśmy się z grzechów oczyszczać mogli. I wy, dzieci moje, doznałyście już tej łaski: oto trybunał Pokuty św., tu wam Bóg odpuścił grzechy, jakie popełniłyście po Chrzcie świętym. Tu wam Pan

Jezus powrócił tę łaskę, jaką utraciłyście. O dobry, litościwy i miłosierny jest ten Pan nasz i Ojciec, który wam winy darował! Jak to wam teraz na duszy lekko, wesoło, radośnie, jaki to macie spokój — a to dla czego? boście się tego ciężaru strasznego pozbyły — grzechy szczerze wyznały; boście przygotowały mieszkanie w sercu swojem dla Trójcy Przenajświętszej. Teraz Aniołowie i nad sercem waszem śpiewają: „pokój, pokój, pokój ludziom dobrej woli“; Anioł Stróż się raduje, że mu jest przy was miło i wesoło. Ale, moje dzieci, chcecie wy być zawsze szczęśliwemi — to się grzechu chrońcie. Pamiętajcie, coście przy tym konfesyonale przyrzekły Panu Jezusowi, tu, że Go kochać będziecie, że Go nigdy nie zasmucicie. Tej waszej obietnicy słuchał Pan Jezus — trzeba ją wiernie dotrzymać. A kiedy wam będzie ciężko oddalić przeszkody dla duszy, to tu spieszcie zaraz do konfesyonału: tu otrzymacie łaskę, pomoc i radę; tylko zawsze, zawsze spowiadajcie się szczerze — bo kto chce być uleczonym, ten chorobę okazać musi. Tu was Pan Jezus już raz uleczył, korzystajcie często z Jego miłosierdzia i dziękujcie Mu za dobroć Jego. (*Uklęknijcie*): Panie Boże, Zbawicielu mój, tu raczyłeś mi odpuścić grzechy w Sakramencie Pokuty św., przyrzekam Ci, że ich nie popełnię więcej, przy pomocy łaski Twojej świętej.

Procesya postępuje ku kazalnicy ozdobionej również. Pieśni ciąg dalszy:

Pójdźcie, ptaszki śpiewające,
Z niewinną piosenką waszą,
Pod obłoki wzlatujące,
Połączcie się z piosnką naszą.
Bóg Najświętszy, i t. d.

Pójdźcie, wszystkie serca wierne,
Wszystkie dusze, co On zbawił:
Oto skarby tak niezmierne
Dla was Pan Bóg pozostawił.
Bóg Najświętszy, i t. d.

Przy kazalnicy klęcząc głośno odmawiają: *Cztery prawdy.*

Przemówienie przy kazalnicy.

Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy.
II Cor. V, 20.

Dotąd, dzieci moje, uczyłyście się początków katechizmu: jak kochać Pana Boga, bliźnich i słuchać Kościoła św., od dzi-

siaj zaś słuchać będziecie już nauk opowiadanych z tej kazalnicy. Tu kapłani Pana Jezusa opowiadają; kapłani rozkaz Zbawiciela wykonywują: *opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu* [1]); tu uczą, jak co czynić, a czego unikać, co wierzyć, jak cześć Panu Bogu oddawać potrzeba. W życiu później, moje dzieci, natraficie na niedobrych ludzi, którzy was będą ciągnęli do złego, łatwo też zapomnicie sami to wszystko, czegoście się uczyły. Potrzeba sobie zatem często przypominać, że do Pana Boga należycie, że Pan Bóg na was patrzy, że sami bez pomocy Bożej nic dla duszy zrobić nie możecie, że Pan Bóg prędzej czy później ukarze tych, co Go obrażali, a kto kocha Pana Boga i bliźnich i dobrze im czyni, ten nagrodę otrzyma wieczną. Takie to prawdy kapłani wam tu stąd w Imieniu Pana Jezusa wciąż przypominać będą. Trzymajcie się pilnie nauki, jaką tu usłyszycie, bo to Kościół św. w Imieniu Pana Jezusa naucza. To tylko was ochroni od sideł szatana, to was tylko utrzyma na drodze pracy na zbawienie: *Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go* [2]).

Procesya idzie ku ołtarzowi Najświętszej Maryi Panny. Pieśni ciąg dalszy:

I Ty także o Panienko,
Coś Jezusa porodziła,
Z naszą połącz się piosenką,
By dla Niego milszą była.
Bóg Najświętszy, i t. d.

Odmawiają: *Pod Twoją obronę.*

Przemówienie przy Ołtarzu Najświętszej Maryi Panny.

Oto Matka twoja.
Joan. XIX, 27.

Wiem drogie dzieci, że każde z was kocha bardzo matkę swoją. Boć to matka wychowała was, zaczęła was uczyć pacierza, opowiadać o Panu Bogu, że stworzył nas, o Zbawicielu, że nas odkupił, o Duchu św., że nas poświęcił i że mamy w nie-

[1]) Mat. XVI, 15. [2]) Łuk. XI, 28.

bie Najśw. Maryę Pannę, Matkę Bożą, która się wstawia za nami. Każde z was jak tylko ma potrzebę jaką, smutek, albo kto wam dokuczy, albo ojciec chce ukarać, to się udaje do matki o pomoc, o wstawienie. Tak zwykle bywa. Ale, moje dzieci, my mamy jeszcze inną Matkę, — Matkę, co mieszka nie na ziemi ale w niebie. Mamy Matkę, co swego najdroższego jedynego Syna za nas na odkupienie wydała. A ta Matka wciąż stoi przed tronem Syna swego i błaga za nami i wstawia się i prośby nasze zanosi. O dzieci moje, żebyście to zrozumiały, jaka to dobra Matka, iluto Ona milionom grzeszników uprosiła nawrócenie, ile Ona błogosławieństw nam wyjednała? Każdy kościół, każda kaplica a nawet drzewo, które w lesie albo w polu ozdobione obrazkiem Maryi, opowiedzieć nam mogą: ile to ludzi zanosiło swe prośby, i jak ta Opiekunka nasza przedstawia je Panu Jezusowi, aby nas wysłuchał. Was, dzieci moje, zanim mówić umiałyście, matki wasze ofiarowały was naprzód i poleciły opiece Matki Boskiej. I Ona to broniła was od szkody duszy i szkody ciała. Dziś wy bardziej, niż kiedyindziej należycie do Pana Jezusa, do Matki Boskiej, bo czyste macie i niewinne dusze. Ale, moje dzieci, wy nie dziś tylko, ale zawsze powinnyście należeć do Pana Jezusa i Matki Boskiej — wasze jednak siły są bardzo słabe. Pokusy, złe myśli, złe pragnienia, źli ludzie będą wam chcieli szkodzić, — gdzie znajdziecie pomoc najlepszą, pewną, jedyną, jeśli nie u tej Matki, co nas prawdziwie dla dobra duszy naszej kocha, co pragnie, żebyśmy się zbawili. O moje dzieci, kochajcie tę drogą Matkę, a Ona was nie opuści. Tylko trzeba Jej zawsze służyć, chronić się grzechu i Ją często pozdrawiać. Kochajcie tak Maryę, jak Ją kochał św. Stanisław Kostka, św. Alojzy. Niech serca wasze wciąż tą miłością płoną. Kiedy tu do tego Kościoła wstąpisz i odwiedzisz najśw. Sakrament, o dziecię moje, nie opuszczaj i ołtarza Matki Boskiej i zmów choć *Zdrowaś Marya* — to pozdrowienie wyjedna ci Jej opiekę. Pozdrawiaj Ją, kiedy szatan do złego cię kusi — ty wołaj: Matko! ja dziecko Twoje, Ty mię broń od grzechu. Kiedy ci wesoło w duszy i chronisz się obrazy Bożej, to mów: Matko, ja Ci zawsze chcę wiernie służyć, Ty mię wspomożesz. Kiedy w domu twoim smutek, kiedy twoja matka, ojciec, brat lub siostra cho-

ruje — to ty biegnij przed ołtarz Najśw. Maryi Panny i wołaj: Ty nas nie opuścisz, Ty nas nie zasmucisz *Zdrowaś Marya!*

Dziś tu, przed tym ołtarzem, oddajcie się na służbę Matce najśw. Ona was Panu Jezusowi miłosiernie poleci. Jej poświęćcie: usta, ręce, uszy, oczy, całych siebie, abyście niczem nie obrażały Jej Syna. Za chwilę kończymy tę dzisiejszą miłą uroczystość — a mnie tak smutno, przykro rozłączać się z wami, o dzieci moje, takbym chciał was wszystkie tu pod płaszczem Maryi umieścić na zawsze, żebyście Jej nie opuściły i nie zdradziły. Tak, my kochamy Matkę naszą najdroższą — więc też nie odejdziemy od Jej ołtarza, abyśmy postanowień naszych na Jej ręce nie złożyły — uklęknijcie:

1. Przyrzekam Ci Boże, Zbawicielu mój, kochać Cię, jako Ojca mego, a Najświętszą Maryę Pannę jako matkę moją.

2. Strzedz się będę wszystkiego, co narazić mię może na utratę łaski Twej świętej, — dlatego unikać będę okazyj do grzechu, jak: próżnowania, złych towarzystw i zabaw niebezpiecznych.

3. Obowiązki stanu mojego pilnie wypełniać będę, znosząc cierpliwie wszystkie przykrości życia — w duchu pokuty za grzechy moje. Zawsze też pokornie zgadzać się będę z wolą Pana Boga, jak również posłusznym będę rodzicom, przełożonym i tym, którzy ich miejsce zastępują.

4. Należycie święcić będę Niedziele i uroczystości, uczęszczając na msze św. i kazania. Co niedzielę czytać będę żywot świętego, katechizm lub jaką książkę pobożną.

5. Chodzić będą często do spowiedzi i Komunii św.

Pokornem sercem proszę Cię, Zbawicielu mój, za przyczyną Matki Najśw., abym mógł zachować niewinność moją i pamięć na to, że Ty zawsze mnie widzisz.

Modlitwa św. Alojzego.

O Pani moja, święta Maryo! Polecam Twej św. obronie, szczególniejszej opiece i miłosierdziu dziś i po wszystkie dni i w godzinę mej śmierci siebie, duszę i ciało moje: całą nadzieję i pociechę moją, wszystkie uciski i nędze moje, życie i koniec życia mego Tobie powierzam, ażebym przez najświętsze Twe wstawiennictwo i zasługi wszystkie moje sprawy urządził i wykonał według Twojej i Syna Twego woli. Amen. (*Odpustu 200 dni*).

O Pani moja, o Matko moja, pomnij żem Twój; broń mię i strzeż mię jako rzecz i własność Twoją. Amen. *(Odpustu 100 dni).*

Pieśni ciąg dalszy:

Proś tam w niebie, proś u Niego,
By Duch święty, Duch pociechy
Zstąpił dzisiaj na każdego,
By miłością spalił grzechy.

Bóg Najświętszy, Bóg miłości
W Sakramencie utajony,
Teraz, zawsze i w wieczności
Niechaj będzie pochwalony.

Przemówienie do Rodziców.

Ojcowie, synów waszych wychowywajcie w karności i w grozie pańskiej. *Efez VI. 4.*

Drodzy rodzice i opiekunowie, ze łzą w oku kończymy tę dzisiejszą drogą uroczystość naszą. Patrzeliśmy z radością na ten pochód wspaniały tych dusz czystych niewinnych. Kościół św. wam dziś oddaje dzieci jako skarb drogi, z którego wy rachunek ścisły przed Bogiem zdać musicie. Wy macie zachować w całości to, co tu dzieci otrzymały w tej świątyni: zarody cnót świętych, pobożności, bojaźni Pańskiej. Wy macie być Aniołami stróżami dzieci waszych. A święty to obowiązek włożony na was przez Boga samego. Niech błogosławieństwo, jakie ta garstka czystych wybrańców Pańskich rozniesie po domach i rodzinach waszych — pozostanie w nich na zawsze; niech ich świętość oddala od nas grzesznych: kary i napomnienia Boże, niech ich niewinność łagodzi sprawiedliwość i chłostę zawieszoną nad naszemi głowami. Może tu w tej świątyni znajduje się grzesznik zostający w ciężkim nałogu pijaństwa, lub rozpusty. O wiemy, że musi mu być strasznie smutno w sercu i rozpacz go porywa gdy widzi te dusze niewinne jak się garną od młodości swej do Pana Boga. I myśli sobie grzesznik: kiedyś i ja służyłem Panu Bogu, a dziś o Jezu, piekło w mej duszy... O korzystaj drogi bracie, z tej chwili dzisiejszej uroczystości, nawróć się do Boga, bo może to głos ostatni Pana Jezusa do ciebie... A kiedy sam modlić się nie możesz lub nie umiesz, to choć ofiaruj na swe nawrócenie komunie tych dusz wybranych... a Pan cię wspomoże i wzbudzi żal prawdziwy.

Tak, to dziś u nas wielka uroczystość parafialna. Weselą się i radują rodzice — ale pewno nie wszyscy. Są matki i ojcowie, których dzieci legły na cmentarzu. Tym rodzicom to smutno: że Bóg dał i Bóg wziął pociechę ich, radość jedyną. O nie smućcie się ojcowie i matki, że nie doczekały dzieci wasze pierwszej Komunii św., pocieszajcie się tem, że Bóg wie najlepiej co czyni: zabrał wam drogie dziecię, bo możeby ono było wam troską w życiu ciężką z obrazą Bożą i smutkiem Kościoła. Drodzy rodzice, nie zapominajcie, że przyszłość szczęśliwa, że zbawienie wieczne dzieci, po Bogu — w waszem spoczywa ręku, prawie od was zależy. Dajcie, przykład pracy, uczciwości i cnót świętych, módlcie się o wszystko dobre dla waszych dzieci, dziś i każdego dnia, przy każdej modlitwie waszej i pamiętajcie, że wiele bardzo mogą u Boga łzy i prośby matczyne. A więc z Bogiem Kościół św. oddaje ci ojcze i matko skarb — duszę niewinną dziecka: *Weźmij to dziecię, wychowaj mi, ja tobie dam twą zapłatę* [1]).

Chwała *) **i dziękczynienie bądź w każdym momencie**
Jezusowi, w Najświętszym Boskim Sakramencie.
Ile minut w godzinie a godzin w wieczności,
Tylekroć bądź pochwalon Jezu ma miłości **).

---

*) Melodya:

[1]) Exod. II, 9.

g' ——— a' g' | g' c'' h' a' a' g' |
Chwała i dziękczy- nie- nie bądź w każdym momen- cie
g' ——— a' g' | g' e' c' f' e'd' c' |
Jezusowi w naj- świętszym Boskim Sakra- men- cie;
g' ——— a' g' | g' c'' h' a' a' g' |
Ile minut w go- dzi- nie, a go- dzin w wieczności,
g' ——— a' g' | g' e' c' f' e'd' c' |
Tylekroć bądź po- chwa- lon Je- zu ma mi- ło- ści.

*) Cf. Śpiewn. paraf. *ks. L. Moczyński.*

**) Po ukończeniu uroczystości można rozdawać medaliki lub obrazki.

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚW.

w Katedrze Włocławskiej

dnia 2 Czerwca 1895 r.

Gdy przyjdzie Pocieszyciel Duch św., którego Ojciec pośle w imię moje, On was nauczy wszystkiego.
Jan XIV, 26.

Cudnie piękne, rajskiej lubości pełne widzenie stało przed oczyma duszy królewskiego Psalmisty, gdy zachwycony w duchu śpiewał do arfy i spisywał wspaniały swój Psalm czterdziesty i czwarty. Śpiewa i pisze z sercem wezbranem; *wydało*, mówi, jakoby przepełnione z brzegu wylewając, *serce moje słowo dobre.* Język jego jest jakoby *piórem*, którem szybko prowadzi ręka niewidoma, ręka z wysokości wyciągnięta, ręka dobrego, *prędko piszącego pisarza.* Przez tę rękę niewidomą Dawid rozumie natchnienie i pobudzającą moc Ducha św.; pieśń jego ma źródło swoje w niebie.

A co pieśń ta opiewa? Opiewa cudowne widoki, stojące przed oczyma królewskiego Piewcy. Drugiego króla widzi król Syoński, *piękniejszego urodą nad syny człowiecze; wdzięk rozlany jest na wargach jego;* królewska purpura spływa z ramion jego;

skronie jego zdobi diademat królewski; berło królewskie spoczywa w rękach jego. A z naprzeciwka, na spotkanie jego wychodzi i, *staje po prawicy jego królowa, w odzieniu złotem, otoczona rozmaitością,* w jasną niebiańskiej czystości szatę obleczona, we wszystkie skarby bogactw niebieskich wyposażona Oblubienica Jego.

Widzenie to, które w zamierzchłej przeszłości, na górze Syon oglądał król Dawid, i ten Psalm jego, i przedmiot i treść jego na wskroś są prorocze. Psalm ten mówi o Chrystusie, *Królu wieków nieśmiertelnym* [1]), który i wedle człowieczeństwa swego, dokonawszy sprawy odkupienia ludzkiego, i wstąpiwszy na niebiosa, króluje *na prawicy Boga* [2]); któremu *dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi* [3]); w którego ręce, gwoździami przebite, złożone są rządy wszystkiego świata. Mówi Psalm ten o Królowej, o Oblubienicy, o Kościele św. i o Boskiem jego z Chrystusem Królem zaślubieniu.

A czy wiecie, najmilsi, którego dnia spełniły się te niezgłębione tajemnice, te cudowne między Bogiem i człowieczeństwem, między Chrystusem i Kościołem gody małżeńskie? On dzień, do którego Król-Prorok ze swej twierdzy Syońskiej tęsknie ręce wyciągał, jako do dalekiego, w głębokiem łonie nieprzeniknionej przyszłości ukrytego *kiedyś*, — ten dzień dla nas jest *dzisiaj*. Dzisiaj, w ten jasny dzień Zielonych Świątek, Kościół, uboga przedtem i niska służebnica, dostąpił chwalebnego przemienienia swego, i nadziemskiej piękności swojej, i mocy spływającej nań z wysokości. Dziś w Duchu świętym przyozdobił się wszystkiem ochędóstwem klejnotów niebieskich, w które go Boski Oblubieniec wyposażył, i przywdział na się swą szatę weselną, złotą, w ogniach nieugaszonych promieniejącą szatę, która nigdy nie zwietrzeje ani się zestarzeje. I tak godnie wyposażoną i przyozdobioną, Duch święty dzisiaj, w tym dniu Zstąpienia swego, przywiódł oblubienicę do Chrystusa Króla, i związkami ognia i płomieni, związkami miłości wiekuistej z Nim ją skojarzył.

---

[1]) I Tym. I, 17. [2]) Mar. XVI, 19.
[3]) Mat. XXVIII, 18.

Dziś, według obietnicy Pańskiej, *Pocieszyciel Duch św. przyszedłszy, nauczył nas wszystkiego.* Dziś Pan spełnił, co zapowiadał przez Proroków: *Wypuścił Ducha swego, i nowe uczynił stworzenie, i odnowił oblicze ziemi* [4]). Padają bałwany pogańskie, upadkiem swoim pokłon oddając Bogu prawdziwemu; wyniosła mądrość tego świata schyla czoło przed prostotą Ewangelii; poganie zarówno i żydzi schodzą się w jedność jednejże wiary, i pod jednymże gromadzą się sztandarem, chwalebnym sztandarem krzyża przedtem wzgardzonego, i z tego ich zjednoczenia Kościół, w jednej chwili mocą Ducha św. stworzony, poczyna napełniać oblicze ziemi; Kościół, przez Proroków zapowiadany, przez starą synagogę w figurach wyobrażany, trudem i znojem, i krwią Apostołów ugruntowany; Kościół, oblubienica Chrystusa, i matka wiernych Jego, i dziedziczka, i stróż, i szafarka prawdy i łaski Jego; Kościół, któremu obiecane są w dziedzictwie wszystkie czasy i wszystkie narody, który przez mieszkającego w nim Ducha św., i nieomylne prawdy Bożej posiadanie i nauczanie, i niepożytego na wieki bytu swego rękojmię nosi w samym w sobie; Kościół, który w nieustających na tej ziemi walkach swoich z *książęciem tego świata* [5]) z góry ma nieomylnie zapewnione sobie zwycięstwo; *zbudowany na opoce* [6]), zaczem daremnie pienią się przeciw niemu bałwany, daremnie biją w niego wszystkie potęgi i *bramy piekielne* [7]), a nigdy go nie obalą ani nie poruszą, *bo fundamenta jego na górach świętych, i ramię Najwyższego posiliło go.* Dziś, w tej rzeszy wielojęzycznej, na odgłos szumu z nieba cisnącej się w koło wieczernika, wszczął się on przepowiadany przez proroka wielki ruch narodów, mówiących: *Pójdźcie, a wstąpmy na górę Pańską, i do domu Pana Boga naszego, a nauczy nas dróg swoich; bo z Syonu wynidzie zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalem!* [8]).

Wstąpmyż i my, najmilsi, na tę górę świętą; wnidźmy w duchu do wieczernika, świętej kolebki Matki naszej Kościoła, i z pokorą wiary, i z czcią i uwielbieniem oglądając te cuda,

---

[4]) Ps. CIII, 30. [5]) Jan XIV, 30. [6]) Mat. XVI, 18.
[7]) Tamże. [8]) Izai. II, 3.

które dziś w nim zdziałała wszechmocna miłość Boskiego Pocieszyciela, zważmy w następujących trzech punktach:

cudowne Ducha świętego na Apostołów zstąpienie,
niepożyte Jego w Kościele mieszkanie, i
wewnętrzne Jego w duszach naszych działanie.

Nikt, mówi Apostoł, *nie może powiedzieć: Pan Jezus, jedno w Duchu świętym* [9]), bez wątpienia więc i o samymże Duchu św. nikt godnie mówić nie może, jedno w Duchu świętym, jedno gdy Duch św. oświeci umysł jego i przyrodzoną nieudolność jego wspomoże. Wznieśmyż oczy i serca nasze ku temu Boskiemu Sprawcy wszelkiej umiejętności i zrozumienia, i wzywając Go tem wielkiem *Veni, Creator Spiritus*, które dziś, jak świat długi i szeroki, po wszystkich Kościoła przybytkach rozbrzmiewa i do nieba wstępuje, błagajmy Go, aby i na nas, dzisiaj w wieczerniku tej świątyni na cześć Jego zgromadzonych, zstąpić raczył, i światłością łaski swojej dusze nasze oświecił, ku zrozumieniu, ku umiłowaniu, ku błogosławionemu osiągnięciu Boskich darów Jego, a nadewszystko Jego samego, który sam, jak śpiewa Kościół *jest własnym, najwyższym darem swoim: Altissimi donum Dei* [10]). Co niech się stanie za przyczyną tej najświętszej, nad wszystko stworzenie błogosławionej, i łaski i Ducha św. pełnej Oblubienicy Jego, Matki Boga i naszej, którą z Aniołem, zwiastunem idącego za Nim i zstępującego do Niej Oblubieńca, pozdrówmy, mówiąc, *Zdrowaś Marya.*

I.

Ile razy, w ostatnim roku, a szczególnie w ostatnim tygodniu śmiertelnego życia swego, Boski Zbawiciel uprzedzał uczniów o bliskiem odejściu swojem do Ojca, tyle razy serca ich, tem oznajmieniem strwożone, pokrzepiał obietnicą Pocieszyciela, którego im ześle z nieba, aby z nimi mieszkał, i oświecał ich, i mocą i spokojem swoim napełniał, i w nich i przez nich sprawował zleconą im wielką sprawę nauczania wszystl narodów. ***Pożyteczno wam***, mówił im, ***abym odszedł od was; bo jeźli nie***

---

[9]) Kor. XII, 3. [10]) Hymn kościelny.

odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; a gdy odejdę, poślę Go wam od Ojca. A gdy przyjdzie Pocieszyciel Duch św., którego Ojciec pośle w imię moje, On was nauczy wszystkiego, i przypomni wam wszystko, com wam kolwiek powiedział. Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam; niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka [11]). Tak Jezus najsłodszy pocieszał zasmuconych odejściem Jego uczniów swoich; i jeszcze w chwili Wniebowstąpienia swego uroczyście ponowił im toż przyrzeczenie: *Weźmiecie*, rzekł, *moc zstępującego na was Ducha św., i będziecie mi świadkami w Jeruzalem, i we wszystkiej Judei, i Samaryi, i aż na kraje ziemi* [12]).

Pełni tych radosnych obietnic, i na duchu pokrzepieni, Apostołowie z Góry Oliwnej, kędy tęsknie spoglądali za Wstępującym na wysokość Panem i Mistrzem swoim, wrócili do Jerozolimy, mieszkając tam, *i trwając jednomyślnie na modlitwie, z niewiastami świętemi, i Maryą, Matką Jezusową* [13]). Bo tak im Zbawiciel był przykazał, *z Jerozolimy, aby nie odchodzili, ale czekali obietnicy Ojcowskiej, którąście*, mówił, *słyszeli przez usta moje; albowiem Jan-ci chrzcił wodą, lecz wy ochrzceni będziecie Duchem świętym po niewielu tych dni* [14]).

I jak Pan obiecał, tak się stało po niewielu dniach. Dziesiątego dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem, wielka rzesza ludu, nietylko z Ziemi żydowskiej, ale obcych i przybyszów z wszelkich krajów ziemi, i z Azyi, i z Afryki, i aż z dalekiego Rzymu, zeszła się do Jerozolimy, na obchód Pięćdziesiątnicy, jednego z trzech głównych świąt postanowionych w Zakonie. Jako jawnie i publicznie, wobec niezliczonego mnóstwa ludzi, na podobneż uroczyste święto Paschy zgromadzonych, stało się najgłębsze Syna Bożego poniżenie, i wydanie Jego w ręce pogan, i sromotne oplwanie, i ubiczowanie, i ukrzyżowanie: tak i chwalebne, za to Jego *posłuszeństwo aż do śmierci* [15]), przez Ojca wywyższenie Jego, i przez Ducha św. wsławienie, i pierwsze zwycięstwa Jego nad światem oznajmienie, miało się również stać głośno i jawnie, w oczach zgromadzonego ze wszyst-

[11]) Jan XIV. [12]) Dz. Ap. I, 8. [13]) Tamże 14.
[14]) Dz. Ap. I, 5. [15]) Filip. II, 8.

kich stron pospólstwa. I jako w pierwszą po pierwszej Wielkanocy żydowskiej Pięćdziesiątnicę, Izrael, cudowną mocą Bożą z niewoli egipskiej wyzwolony, i przez rozstępujące się fale Morza Czerwonego suchą nogą przeprowadzony, otrzymał ogłoszony mu od Boga zakon na górze Synai, zakon bojaźni i niewolstwa, na kamiennych tablicach spisany: tak i dziś, pięćdziesiątego dnia po prawdziwej Wielkanocy, w którą Syn Boży, prawdziwy Baranek Boży, lud swój wybrany, odkupiony rodzaj ludzki, wybawił ze sroższej i sromotniejszej, niż egipska, niewoli grzechu, i w Czerwonem morzu Boskiej Krwi swojej nieprawości jego utopił, Duch św., zstępując na uczniów Jego, uroczyste czyni Nowego Zakonu ogłoszenie, zakonu synostwa, zakonu miłości, już nie na kamieniu wyrytego, ale zapisanego na żyjących tablicach serc wiernych: aby w tej cudownej i najsłodszej karności i ekonomii wyroków Najwyższego, co miłość Jego przedwieczna postanowiła dla ubłogosławienia człowieka, jako było figurycznie wyobrażone w Starem Przymierzu, tak szczęśliwie dokonało się w Nowem.

Tego więc pierwszego dnia Pięćdziesiątnicy, w porze gdy sprawowała się w kościele przepisana w Zakonie ofiara poranna, o godzinie trzeciej dnia, według rachuby żydowskiej, to jest o naszej dziewiątej, *stał się z prędka*, mówi Księga św., *szum z nieba, jakoby przychodzącego wiatru gwałtownego* [16]). Ale nie była to nawałnica, spustoszenie i zniszczenie szerząca, nie orkan, ślepą, niepowstrzymaną siłą wszystko przed sobą obalający i zmiatający: było to potężne ale zbawcze i łaskawe tchnienie Ducha, które serca przenika i wolę wzgórę podnosi. I tejże chwili *ukazał się ogień, jakoby w kształcie rozdzielonych języków, i usiadł nad każdym z nich;* ale ogień ten, nie był to nasz ziemski żywioł, który czyni pożogi, i pali, i pożera, i zabija; był to widomy i skuteczny wyraz miłości niestworzonej, która dusze ożywia, i oświeca, i zagrzewa. Tym ogniem napełnieni, uczniowie poczęli *różnymi językami opowiadać wielkie sprawy Boże;* i ilu tam było dokoła wieczernika zgromadzonych przedstawicieli wszelkich wszystkiego świata narodów, i języków, i narzeczy, wszyscy

---

[16]) Dz. Ap. I,

oni, każdy *w mowie w której się narodził*, słyszeli mówiący przez uczniów głos Ducha św. Na tysiąc pięćset lat przedtem, u stóp góry Synai, wśród olśniewającej jasności błyskawic, wśród przeraźliwego łoskotu piorunów, i potężniejszego nad nie głosu Pana Zastępów, od którego góra trzęsła się w odwiecznych posadach swoich, i od majestatu obecności Pańskiej szczyt jej okrył się jakby płaszczem dymu i płomieni, Mojżesz, wybrany wódz ludu Starego Przymierza, z twarzą od rozmowy z Bogiem rozjaśnioną zstępując z góry ogłosił przerażonemu Izraelowi przykazania Zakonu Pańskiego; dziś już nie na górze Synai, ale na górze Syon, na świętej górze przybytku Pańskiego, wśród podobnych, ale już nie trwogą jedno otuchę i pociechę do serca niosących znaków z nieba, staje nowe między Bogiem a człowieczeństwem przymierze, i Piotr, nowy Mojżesz i wódz nowego ludu Bożego, na czele braci swych w apostolstwie, oznajmia zdumionym Żydom koniec Starego Zakonu, i spełnienie się wszystkich figur i obietnic jego w Chrystusie Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym, pogromcy grzechu i śmierci. To słowo prawdy, które tam w wieczerniku Duch św. mówił przez Piotra, prawdziwie było słowem *katolickiem*, to jest powszechnem, nietylko do rzeszy wonczas słuchającej, ale do wszystkich miejsc i czasów się rozciągającem. Tenże Duch, który niegdyś w grozie sprawiedliwości i gniewu zstąpił na bezbożną zgraję budowników wieży Babel, i języki jej pomieszał, i na cztery końce świata rozegnał, dziś, w tym dniu miłościwego zstąpienia swego, rozdzielone one języki w ustach Piotra, pierwszej Głowy Kościoła, znowu w jedną, wszystkim zrozumiałą mowę zgromadził. I odtąd w tym Kościele, każdy, jakiegobądź narodu i narzecza, człowiek dobrej woli słyszy słowo prawdy objawionej *w mowie, w której się narodził*. Będą i nadal i aż do końca różne narody mówiły różnymi językami swymi, w tem co się do ziemi, do ziemskich spraw i potrzeb ich odnosi; ale w tem co się ściąga do wiecznych przeznaczeń człowieka, i tę swiatłość prawdy, której umysł pożąda dla oświecenia ciemności swoich, i ten pokój i to wesele z nieba, do którego serce tęskni w smutkach i uciskach tego żywota, i to słowo miłosierdzia, i odpuszczenia, i przejednania, za którem wzdycha sumienie, świadomością winy swojej strwożone, i ten

przewyższający zakon miłości, który czyniąc we wnętrzu człowieka zgodę z Bogiem, i z bliźnim, i z samym sobą, wszystkiemu życiu i jestestwu jego, właściwy cel i kierunek, i znaczenie i wartość nadaje: wszystko to Duch św. w Kościele i przez Kościół oznajmia wszelkiemu, bez różnicy narodu i pochodzenia, człowiekowi, w języku każdemu zrozumiałym, i każdy kto słyszeć chce, słyszy Go *w mowie, w której się narodził*, i głos wspólnej wszystkim Matki Kościoła jest dla każdego kto *z Boga jest* [17]), mową jego macierzyńską i językiem ojczystym.

II.

Lecz, powiecie może, najmilsi, czyż to cudowne w dzień Zielonych Świątek Ducha Świętego zstąpienie było rzeczą nową i nigdy przedtem w królestwie Bożem niebywałą? Czy nie o Nim każdej niedzieli śpiewamy w *Credo* te słowa: *Qui locutus est per prophetas — który mówił przez proroków*? Tak jest, bez wątpienia: i w Starym Zakonie Duch św. działał, jak działał od początku, dla zbawienia ludzkiego, i zstępował na wybranych i proroków swoich; ale insze jest działanie i zstąpienie Jego w Zakonie Nowym. Słońce przez cały rok oświeca tę ziemię naszą; ale inaczej świeci i grzeje zimą, a inaczej wiosną i latem. I w zimie także, słońce niekiedy przebija się przez posępne mgły i chmury, i jasną światłością swoją rozwesela oko ludzkie, poniekąd nawet i grzeje; ale to światło jego niedługo trwa; od tego ciepła jego nie roztają śniegi, i lody się nie rozpłyną. Inaczej w piękne, pogodne dni wiosny albo lata; wtedy przez cały długi dzień, ledwo kilka godzin pozostawiający dla nocy, słońce pogodnie jaśnieje na czystym błękicie niebieskim, i na wszystkie strony rozsyła blask i gorącość promieni swoich; i od tej jasności jego, wszystka przyroda czarującym się przyobleka urokiem; i od tego gorąca jego, wody i rzeki ruszają się i zrzucają z siebie swą zimową skorupę, i łąki i błonia pokrywają się całem morzem wonnego, różnobarwnego kwiecia, i wszędy i na roli i w ogrodzie, dojrzewa człowiekowi owoc posiewu

---

[17]) Jan VIII, 47.

jego. Oto macie, najmilsi, różnicę między działaniem Ducha świętego w Starem Przymierzu, a działaniem Jego w Nowem. Stary Zakon, to zima, w którą słońce przedwieczne Ducha świętego zrzadka i na krótko przezierało przez mgły i chmury zalegające ziemię, i zakrywające człowiekowi widok nieba; Nowy Zakon przeciwnie, to wiosna i lato nieustające, w które Boskie to słońce bezprzestannie i na wszystkie strony rozsyła ożywczą światłość i gorącość swych niebieskich promieni, i *odnawia oblicze ziemi*. Stąd też gdy o dawnych onych, przemijających Jego zjawieniach Księga święta mówi, że *unosił się*, jakoby gołębica do odlotu gotowa, o tem dzisiejszem na Wieczernik zstąpieniu Jego powiada, że *usiadł*. *Usiadł na każdym z nich*, — doniosłe to słowo, i głębokiego znaczenia pełne: *usiadł* na stałe z nimi mieszkanie, aby, jako Zbawiciel obiecał, *pozostał z nimi na wieki* [18]. Odtąd Duch święty nigdy już Kościoła nie opuści; odtąd Duch święty i Kościół tak się z sobą w jedno spoją i zrosną, że żadna siła ani potęga na wieki ich nie rozłączy; odtąd Duch święty będzie jakoby posłem, i uderzeniem serca, i duszą Kościoła. Jako w tajemnicy Wcielenia stało się dziwne, nierozdzielne na wieki złączenie natury Boskiej i ludzkiej w jednej Osobie Jezusa Chrystusa, tak w tej tajemnicy Zielonych Świątek dokonało się takież cudowne i nigdy nierozłączne zjednoczenie Ducha świętego z Kościołem. Zielone Świątki, to Boże Narodzenie Ducha Świętego.

Dlatego, jak tryumfalnie śpiewa Prefacya dzisiejsza, *wylanem weselem wszystek na całym okręgu ziemi świat się raduje: — quapropter profusis gaudiis totus in orbe terrarum mundus exultat.* Już na firmamencie Kościoła jaśnieje światłość nigdy nie gasnąca; już *kości suche*, w których obrazie Ezechiel widział w duchu upadły rodzaj ludzki, napełnione duchem żywota, *ożyły* [19]; już w tę martwą bryłę gliny, z której Ukrzyżowany ulepił słabe Kościoła swego początki, wstąpił duch prawy, Duch, który od Ojca i od Syna pochodzi. Już Duch święty jest i pozostanie na zawsze w Kościele; już więc w tym Duchu i przez tego Ducha,

---

[18]) Jan. 14. [19]) Ezech. 37.

jest w nim, i pozostanie na zawsze i nieomylne prawdy Bożej nauczanie, i nadziemska Sakramentów skuteczność, i prawa władza kluczów, otwierających podwoje niebieskie. Tym Duchem napełniony, Kościół, na podobieństwo Boskiego Założyciela i Oblubieńca swego, stanie przed światem *jako władzę mający* [20]) i mocą tego mieszkającego w nim Ducha świętego wszelki ucisk, wszelką siłę skrępować go chcącą, jak lekką piłkę w górę podrzuci, i wszelkie stawiane mu zawady i przeszkody pokona i pójdzie dalej zwycięską drogą swoją, aż do ostatecznego tryumfu swego w niebie. *Wszystko*, będzie mówił z Apostołem, *mogę w Tym, który mię umacnia* [21]).

Dziwna to tajemnica! Z wszystkich rzeczy, jakie są na tym świecie, najbardziej niewidomą i nieuchwytną jest duch, jest siła żywota. Wszystko cokolwiek w koło nas żyje, tą ukrytą siłą żyje, i rozwija się, i rośnie. Co to jest w tem małem ziarneczku, że włożone do ziemi, samo z siebie wypuszcza pędy swoje, i przebija się przez pokrywające je skorupę ziemną, i na światło dzienne się dobywa? Co w niem jest, że to wyrosłe z niego, drobne, ledwo nad ziemię wystające ździebełko, w krótkim czasie rozwija się w kłos, czy łodygę, czy latorośl, i kwiatem się okrywa, i owoc rodzi? Jest to rzecz niewidoma, jest to siła żywotna; możnaby ją nazwać duszą tej rośliny. Można i sztucznie naśladować rośliny. Są kwiaty malowane, albo z papieru czy materyi robione, tak łudząco podobne, że na pierwszy rzut oka wziąłbyś je za prawdziwe; ale tej wewnętrznej siły żywotnej, którą prawdziwa roślina żyje, żadna zręczność ludzka w te sztuczne twory nie wleje. Dlaczego człowiek umarły nie widzi, i nie słyszy, i nie mówi, i nie rusza się, i nie chodzi? Wszak ma i ręce, i nogi, i usta, i uszy i oczy tak samo jak człowiek żyjący? Tak jest, wszystko ma, tylko jednej rzeczy mu niedostaje, — nie masz w nim duszy. Można, jeźli nie zbyt długo po śmierci, członki tego umarłego poruszać i zginać, można puścić w nie prąd galwaniczny, i drgania i pozory życia w nich wywołać; ale duszę tchnąć w tego trupa, aby znowu się stał *duszą żyjącą* [22]), tego

---

20) Mat. VII 29. 21) Filip. IV, 13. 22) Gen. II.

żadna najpotężniejsza maszyna elektryczna nie dokaże. Albo weźmy które z dawnych onych i sławnych mocarstw, które daleko na kraje świata szerzyły podboje i zabory swoje, i postrachem były sąsiadów swoich, a potem upadły. Dlaczego upadły? Zewnętrznie, w chwili gdy zaczynało się upadanie ich, wszystko było po dawnemu: taż sama ludność, taż sama ziemia, też same pod koniec może nawet wspanialsze, niż przedtem, miasta, zamki, i twierdze, i wojska, i zbroje; zewnętrzne warunki potęgi i wielkości tych mocarstw w niczem, zdaje się, nie były zmienione; a jednak upadły. Dlaczego upadły? Dlatego, mówi historya, że ustał w nich duch, który był potęgi i chwały ich źródłem, duch który dawnych ojców ożywiał, i do mężnych czynów pobudzał. Wszędzie więc mamy tu też samą siłę niewidomą, w ukryciu a niepowstrzymanie działającą, żadnej mocy ludzkiej nie podlegającą. Siła ta mieszka i w najmniejszem ziarnku gorczycznem, a w działaniu swojem zdumiewających nabiera rozmiarów.

I Kościół także, najmilsi, zowie się w Piśmie świętem krzewem winnym, i ziarnem gorczycznem, i ciałem, i królestwem. Czem dla rośliny jest siła żywotna, czem jest dusza dla człowieka, czem dla wielkości królestw jest duch narodowy, tem dla Kościoła jest Duch święty. Bez tego Ducha Kościół byłby zwiędłą latoroślą, i ciałem martwem, i królestwem upadłem; z Nim, zawsze jest żyjący i młody, i silny i kwitnący. Bywają, prawda w dziejach jego chwile, kiedy, rzekłbyś, już, już ulega pod nawałą potęg przeciwnych, kiedy, zdawałoby się, duch w nim ustaje, i życie z niego uchodzi, i już nieprzyjaciele radosne podnoszą okrzyki tryumfu nad niechybnym, bliskim upadkiem jego. Ale krótka to radość, i tryumf ten rychło obraca się w zawstydzenie. Niebawem, nie wiedzieć kiedy i jak, Kościół rzekomo upadający, własną wewnętrzną siłą swoją, znowu się, i wyżej jeszcze niż przedtem podnosi, i sam z siebie i sam w sobie wszelkie rany swe goi, i wszelkie szkody swoje naprawia, i nowem życiem i blaskiem jaśnieje. Cicho i nieznacznie, niebieska Gołębica, Duch święty, począł się znowu unosić nad wieczernikiem swoim, i szumem z nieba obudził śpiących, i złote skrzydła swoje rozpostarł, i iskry z nich ognia z wysokości posypał,

i nowych wzbudził w Kościele bohaterów, i męczenników, i świętych. Ten ogień w Kościele nigdy nie gaśnie, i skrzydeł tej Gołębicy, nad nim się unoszącej, żadna moc ziemska nie podwiąże.

Co jest w Kościele zewnętrznego, widomego, pod zmysły podpadającego, wszystko to można naśladować i podrobić, wziąść z Kościoła i zapożyczyć. Słowo Boże spisane jest w Biblii; jest to książka materyalnie taka sama jak każda inna, tyle a tyle arkuszy druku w sobie zawierająca, w tysiącach i krociach egzemplarzy odbić się dająca: te sekty odszczepieńcze, odrywając się od Kościoła, zabrać z sobą mogły i zabrały. Sakramenta, są to znaki widome; i te, o ile są znakami, odszczepieńcy, wychodząc z Kościoła, po części, wedle własnego upodobania i wyboru, z sobą wzięli, choć łaskę i skuteczność w nich zawartą na miejscu pozostawić musieli. Można naśladować style budowy kościelnej, i ołtarze, i obrazy, i kazalnice, choćby i konfessyonały; i Mszę świętą, i obrzędy i śpiewy jej, można naśladować i przedrzeźniać; można nawet natworzyć sobie duchownych podrobionych; pastorów w poważnych togach, księży w komży i stule, biskupów w pontyfikalnym ornacie, z mitrą, pastorałem i krzyżem, papieży nawet, królów i panów, nietylko z poddanych swoich daniny i czynsze pobierających, ale i nad sumieniem i duszą ich wszechwładnie panujących. Ale bądźmy spokojni: wszystko to martwa, mechaniczna robota; jednej rzeczy, tej właśnie na której wszystko polega, Ducha tego, którego Chrystus Pan tchnął w Kościół swój, i zesłał Go na wieczne w Kościele mieszkanie, tego żaden człowiek nie złowi, ani zabierze Kościołowi. Prędzejbyś ręką schwycił gołębicę, wysoko w przestworach niebieskich szybującą, i wiatr w polu wiejący pojmał i nabrał do worka, niż zdołasz uwięzić i zniewolić sobie Ducha, który w postaci gołębicy unosił się nad Chrystusem, i w szumie wiatru gwałtownego zstąpił na Wieczernik.

Lubo więc w zewnętrznym, historycznym kształcie swoim tajemnica Zielonych świątek raz się spełniła i przeszła, w wewnętrznej przecie prawdzie i skuteczności swojej, tajemnica trwa po dziś dzień, i trwać będzie do końca. Jest to tajemnica wciąż obecna, żyjąca, działająca. Wieczernik, Kościół Katolicki, w on-

czas zamknięty w Jerozolimie, dziś napełnia wszystek okrąg ziemi. Po dziś dzień, i na każdy dzień, aż do końca, zstępuje nań, i *siada* w nim Duch święty; po dziś dzień, i na każdy dzień, aż do końca, słychać w nim szum z nieba przychodzącego wiatru gwałtownego, i ogień z wysokości napełnia serca wierzących. I tem tchnieniem z nieba przeniknieni, i tym ogniem z wysokości pałający, po dziś dzień, i na każdy dzień, aż do końca, *pierwszy Piotr* [23]), i bracia jego w apostolstwie pod wodzą jego, wychodzą z wieczernika, w różnych językach opowiadając wielkie sprawy Boże, i świadectwa dając o Panu Zmartwychwstałym, i ogłaszając wszystkim narodom Ewangelię Jego, i do pokuty upominając wszystkich ludzi, i niebo otwarte ukazując każdemu, kto za ich przepowiadaniem przyjąwszy mówiącego przez nich Ducha prawdy, *ma społeczność z nimi, i z Ojcem i Synem* [24]), i wspólnym obu Duchu świętym.

III.

Propter nos homines, et propter nostram salutem — dla nas ludzi i dla naszego zbawienia, śpiewa Kościół w *Credo*. Dla nas, dla naszego zbawienia, Syn Boży przez Ducha świętego wcielił się z Maryi Panny i stał się człowiekiem; dla nas, dla każdego z nas, Duch święty dzisiaj zstąpił na uczniów Syna Bożego, i w Kościele Jego zamieszkał na wieki. Na to tylko zstąpił, na to działał, i bezprzestannie działa cuda Boskiej miłości w Kościele, aby każdego z nas, synów i członków tego Kościoła, łaską i światłością swoją ożywił i poświęcił, i w każdym z nas uczynił sobie kościół i mieszkanie. Żal się Boże, że na te cudowne sprawy Jego w duszy naszej tak mało pomnimy, że miłościwego Sprawcę ich tak mało znamy. Z trzech Boskich Osób Trójcy Przenajświętszej Duch święty podobno najbardziej jest u nas *nieznanym Bogiem* [25]). Ojca znamy, bo ogromny ten świat, który nas otacza, w sposób zmysłowy i dotykalny objawia nam wszech-

---

23) Mat. X, 2. 24) I Jan I. 3. 25) Dz. Ap. XVII, 23.

moc i mądrość Tego, który go stworzył. Syna znamy, bo widok krzyża, wszędy w oczach naszych obecny, przypomina nam jakoby poniewolnie, na każdy dzień życia naszego Tego, który na nim umarł, i czem się dla nas stał, i co dla nas uczynił. Ale Duch święty ani objawił siebie, jak Ojciec, zmysłowo widomo wspaniałością dzieł swoich, ani się, jak Syn, nie stał ciałem: to cudowne oczyszczenie, i oświecenie, i odnowienie duszy, które jest własną sprawą Jego, odbywa się w głębokiej cichości i ukryciu, we wnętrzu człowieka; żadne go oko nie dojrzy, ani ręka niczyja nie dotknie; i dlatego, nie widząc jej, i nie mogąc jej sprawdzić zmysłowo, mało na tę Boską sprawę zważamy, i Boskiego Poświęciciela mało mamy na myśli. A jednak, z tych trzech nieogarnionych spraw, które przedwieczna miłość Boża zdziałała dla ubłogosławienia człowieka: Stworzenia, Odkupienia i Poświęcenia, ta ostatnia jest, — nie powiemy największą, bo wszystko co Bóg czyni, zarówno jest wielkiem i największem, — ale bez żadnej wątpliwości jest najpotrzebniejszem, nieodzownie koniecznem pierwszych dwóch zakończeniem i dopełnieniem. Jako w Liturgii swej Wielkosobotniej Kościół z uwielbieniem wdzięcznej miłości śpiewa te wspaniale głębokie słowa św. Augustyna: *Nihil nobis nasci profuit, nisi redimi profuisset, — nicby nam nie pomogło narodzenie, gdyby nas nie odrodziło Odkupienie:* tak z również słusznem uniesieniem wdzięczności, stosując te słowa do tego, co działa w nas Duch św., możemy zawołać: *Nihil redimi profuit, nisi sanctificari profuisset: — nicby nam nie pomogło Odkupienie, gdyby nam uczestnictwa w niem nie dało Poświęcenie.* Coby nam to pomogło, że Pan Jezus umarł za nas, gdybyśmy Go nie znali, i weń nie wierzyli, i nie miłowali Go, i przykazań Jego nie chowali? A wszystko to, i poznanie Zbawiciela, i wiara, i miłość Jego, i zachowanie przykazań Jego, wszystko to własna w nas sprawa Ducha św., który, mówi Apostoł, *sam sprawuje wszystko we wszystkich* [26]). Bez Niego, jak już słyszeliśmy, nie zdolniśmy i wymówić Imienia Jezus w sposób skuteczny ku zbawieniu; bo *nie jesteśmy,* uczy nas Paweł św.,

---

[26]) I, Kor. XII, 6.

dostateczni co mówić albo myśleć jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest, [27]), z Boga Ducha św., który sam *dopomaga krewkości naszej* [28]). Że w samem zaraniu życia naszego weszliśmy przez Chrzest na łono tego Kościoła, poza którym niemasz zbawienia, i staliśmy się członkami jego, jest to czyste nad nami miłosierdzie Boskie, i łaska niczem niezasłużona; ale nic nam ta łaska nie pomoże, jeźli nie jesteśmy członkami żyjącymi; a żyjącym jest tylko ten członek, który żyje duchem ożywiającym ciało jego. Duch zaś ożywiający ciało Kościoła, którym i ty żyć masz, abyś był żyjącym członkiem jego, nie jest to twój duch własny, nie własny twój rozumek, nie wola, nie upodobanie twoje, ale jest to Duch Chrystusa: Duch św., mieszkający w Chrystusie, Głowie ciała Kościoła, i z Niego spływający na wszystko ciało, i ożywiający wszystkie członki jego. Dlatego, jak mówi Apostoł, *kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest Jego* [29]) i *którzy Duchem Bożym rządzeni są, ci tylko są synami Bożymi* [30]).

Litera zabija, duch ożywia [31]), oznajmia nam Paweł św. *Duch jest który ożywia*, mówi Zbawiciel, *ciało nic nie pomoże* [32]). Wszystkie one cudowne ustawy i zrządzenia, i środki zbawienia, które Chrystus Pan przez zasługi męki i śmierci swojej nam wyjednał, i w Kościele swoim dla nas pozostawił, choć same z siebie nieskończenie skuteczne, przecie w swem zastosowaniu do nas są *literą,* która źle przyjmujących *zabija,* i *ciałem nic niepomocnem,* jeźli go duch wewnętrzny w nas nie ożywi: Słowo Boże, Boska Zbawiciela nauka, którą Kościół z rozkazu Jego po wszystkim świecie ogłasza, jest to *pochodnia nogom naszym, i światłość ścieżkom naszym* [33]), jest to słowo, *oświecające dusze, i dające zrozumienie maluczkim* [34]); a przecie, w samem tylko zewnętrznem brzmieniu swojem, słowo to pozostanie literą tylko, zabójczą dla tych, którzy je odrzucają albo opacznie tłómaczą, ciałem nic niepomocnem dla każdego, kto je obojętnie, bez du-

[27]) II, Kor. III, 5. [28]) Rzym. VIII, 26. [29]) II, Kor. III, 6.
[30]) Jan. VI, 64. [31]) II Cor. III, 6. [32]) Rzym. VIII. 14.
[33]) Ps. 118. [34]) Tamże.

cha wiary i pożądania prawdy przyjmuje. Święte przykazania Ewangelii, to *zakon Pański niepokalany, nawracający dusze* [35]), ukazujący pewną i bezpieczną drogę do sprawiedliwości, i świętości, i zbawienia; ale same przez się nie czynią one jeszcze człowieka sprawiedliwym, i jeźlibyś był *słuchaczem tylko zakonu, a nie pełnicielem* [36]), jeźlibyś pełnił te przykazania zewnętrznie tylko, w duchu faryzejskiej sprawiedliwości, dla oka ludzkiego, *w duchu niewolstwa i bojaźni* [37]), przez samą tylko bojaźń kary, bez tego ducha miłości, który sam jest *wypełnieniem zakonu* [38]), — nie przywiodą cię one do świętości i do żywota wiecznego, będą dla ciebie literą, która zabija, i ciałem nic niepomocnem. Sameż nawet Sakramenta, choć prawdziwie, rzec można, płynie w nich krew i łaska Zbawiciela: i ta, w najściściślejszem znaczeniu tego słowa, Boska władza odpuszczenia grzechów, którą Chrystus Pan dał ludziom do tego wybranym, iż słowo rozgrzeszenia, usty ich wymówione, niechybnie, ile z niego jest, rozgrzesza grzesznika przed Bogiem; i samże ten cud nad cudami, w którym miłość Jego, *umiłowawszy nas do końca* [39]) jakoby wyczerpnęła wszechmocność swoją, własne Ciało i Krew, i wszystką istność swoją oddając na pokarm nieśmiertelny dusz naszych: — wszystko to jednak litera tylko, litera która zabija, i nie żywot ale śmierć i potępienie sprawuje w niegodnie przyjmujących; wszystko to jeszcze *ciało, które nic nie pomaga,* — właśnie o Boskim Sakramencie Ciala i Krwi swojej mówiąc, Pan Jezus powiedział te słowa, — bez tego ducha pokory i skruchy, i wiary żywej i ufności, i wdzięczności i miłości, bez tej szczerości serca i prawości woli, które gdy ożywiają duszę człowieka, dopiero go czynią sposobnym do takiego tych Boskich darów używania, iżby mu były *żywotem i prawdą* [40]), i *źródłem wody żywej, wyskakującej ku żywotowi wiecznemu* [41]).

Nie z nas samych, jak już mówiliśmy, rodzą się te święte usposobienia, otwierające duszom przystęp *do źródeł Zbawiciela* [42]),

---

[35]) Ps. XVIII, 8. [36]) Rzym. II, 13. [37]) Rzym. VIII, 5.
[38]) I, Tym. I. 15. [39]) Jan, XIII, 1. [40]) Jan. VI, 64.
[41]) Jan. IV, 14. [42]) Izai. XII, 13.

nie wydaje ich samorodnie skażone grzechem przyrodzenie człowieka. Sprawuje je w nas On Duch, który ożywia, Duch św. Pocieszyciel, i *Ojciec światłości*, od którego *jest wszelki dar dobry i datek doskonały* [43]). On sam ożywia owce krwią Syna Bożego odkupione, aby *żywot miały i obficiej miały* [44]); On sam wznieca w nich ten ogień z nieba, który Pan Jezus *przyszedł miotać na ziemię, i chce aby był zapalon* [45]), On sam *naucza nas wszelkiej prawdy* [46]*), i przypomina nam wszystko, cokolwiek Zbawiciel powiedział* [47]). On sam, Pocieszyciel Duch św., jest w nas sprawcą tej wiary, *bez której niepodobna podobać się Bogu* [48]), która jest początkiem, i gruntem, i korzeniem wszelkiej sprawiedliwości, i wszelkiego życia nadprzyrodzonego. *Wiara ze słuchania* [49]), mówi Apostoł: nie może człowiek wierzyć w to, o czem nie wie, i dlatego potrzeba, aby wiarę poprzedzało przepowiadanie. Ale ani przepowiadanie, ani słuchanie jeszcze wiary nie daje. Wiara jest łaską, jest nadprzyrodzonym darem Ducha św., jest jedną, jest pierwszą z tych trzech Boskich cnót głównych, które Boski Pocieszyciel sam wlewa do dusz naszych. Napróżnoby obijały się o uszy twoje słowa choćby najwymowniejszego kaznodziei i apostoła, jeśliby wewnątrz, w duszy twojej, nie było Tego Mistrza Boskiego, który sam mocen jest odmieniać serca, jeśliby Duch św. nie *otworzył ci zmysłu* [50]), abyś umysłem zrozumiał i wolą przyjął to słowo, które ci w imieniu Jego ogłaszają usta człowieka. *Te słowa, gdy jeszcze Piotr mówił,* powiada Księga Dziejów Apostolskich, *padł Duch św. na wszystkich, którzy słuchali słowa* [51]*);* ta była od początku, ta będzie aż do końca droga do wiary; co wonczas stało się widomie, to podziśdzień, i na każdy dzień, spełnia się niewidomie: Piotr przepowiada, a Duch św. przypada na słuchających, i wewnątrz ich oświeca i pobudza; i *wiarą oczyszcza serca ich* [52]). Ten jest on *Zakonodawca*, którego Stary Zakon nie znał, choć go proroczym głosem szczęśliwszemu naszemu Zakonowi Nowemu zapowiadał: Zakonodawca,

---

43) Jak. I, 17. 44) Jan. X, 10. 45) Łuk. XII, 49.
46) Jan. XVI, 13. 47) Tamże. 48) Żyd. XI. 6.
49) Rzym. X, 17. 50) Łuk. XXIV, 45. 51) Dz. Ap. X, 44.
52) Dz. Ap. XV, 9.

który dając zakon i przykazanie, wraz z niem daje i *błogosławieństwo*, wszechmogącą pomoc łaski swojej, aby niem napełnieni, pobudzeni, wspomożeni, przykazanie spełnić chcieli i mogli, i *szli z cnoty w cnotę aż ujrzą Boga bogów w Syonie* [53]).

Błogosławieństwo Zakonodawcy, to *miłość Boża, rozlana w sercach naszych, przez Ducha świętego, który nam jest dan* [54]); miłość Boża, rodząca, nie już starego *ducha niewolstwa, znowu ku bojaźni, ale ducha przywłaszczenia za syny, w którym wołamy Abba, Ojcze* [55]): w którym człowiek, już nie pod grozą przymusu i kary, jak niewolnik, już nie dla samej tylko zapłaty, jak najemnik, ale ochotnie, jako syn, czyni wolę i przykazanie Ojca, którego synowską bojaźnią i synowską miłością czci i miłuje, i służy Jemu, nie zewnętrznie tylko, nie dla oka ludzkiego, ale *w duchu i prawdzie* [56]), i w świętem posłuszeństwie miłości. *Jeśli mię kto miłuje*, mówi Pan, *będzie chował mowę moją* [57]). Ten jest on *zakon doskonałej wolności* [58]), którego wysławia święty Jakób Apostoł, zakon wolności synów Bożych, którym nas Duch święty, przez zasługi Syna Bożego, *wolne uczynił* [59]). Pod tym zakonem przykazania Pańskie już *nie są ciężkie* [60]), i *jarzmo Jego wdzięczne jest, i brzemię Jego lekkie;* bo jako pięknie mówi święty Augustyn: *Gdzie jest miłość, tam niemasz ciężkości, albo jeśli jest ciężkość, miłość czyni ją miłą: — ubi amatur, non laboratur, aut si laboratur, labor amatur.*

W taki sposób Pocieszyciel Duch święty sprawuje Boską sprawę swoją poświęcenia dusz, i *odnawiania oblicza ziemi.* Wszechmogące to, choć niewidome, działanie Jego trwa nieprzerwanie od początku, i trwać będzie aż do skończenia wieków. Jest to, jak mówiliśmy, tajemnica wciąż obecna, żyjąca, nieustająca. Od tego błogosławionego dnia dzisiejszego, w którym słońce Zielonych Świątek wzeszło nad Wieczernikiem, aż do dnia, gdy ostatni z wybranych wnijdzie do chwały wiecznej, i zakończy się historya Kościoła wojującego na ziemi, nie było

---

53) Ps. 83, 8. 54) Rzym. V, 6. 55) Rzym. VIII, 5.
56) Jan. IV, 23. 57) Jan. XIV, 23. 58) Jak. I, 25.
59) Mat. XVII, 25. 60) I Jan V, 3.

w ciągu upłynionych dotąd dziewiętnastu wieków, i przez wszystkie wieki, ile ich jeszcze w wyrokach Opatrzności temu światu istnieć przeznaczono, nie będzie tej chwili, którejby Duch święty mieszkający w Kościele, z tą samą, z jaką dziś na Apostołów zstąpił mocą i miłością, nie zstępował na dusze Krwią Zbawiciela odkupione, aby w nich mieszkanie swoje uczynił, i obecnością swoją oświecał, i nauczał je wszelkiej prawdy, i wiarą serca ich oczyszczał, i miłością swoją zapalał, i przez wylanie poświęcającej łaski swojej *nowem je stworzeniem* [61]) i *uczestnikami Bożej natury* [62]) uczynił. I jako tajemnica ta wszystkie czasy ogarnia, i wszystkie narody, tak też w całej pełności i skuteczności swojej każdego poosobno człowieka dosięga. Każdy, jako o Bogu Zbawicielu może i powinien powiedzieć z Apostołem: Umiłował *mię*, i wydał samego siebie za *mnie* [63]), tak również prawdziwie może powiedzieć o Bogu Poświęcicielu: umiłował mię, i jak gdybym sam jeden był wyłącznym przedmiotem miłości Jego, całą istnością swoją, i z wszystką zupełnością darów swoich przyszedł do mnie, aby poświęcił mię. Bo wielki i hojny Pan Bóg nasz, i niemasz u Niego względu na osobę człowieka. Jako słońce na niebie wszystkim i każdemu świeci, i *niemasz ktoby się ukrył od gorącości jego* [64]), tak, i więcej jeszcze, niemasz nędzarza tak ubogiego, ani prostaka tak nieokrzesanego, ani nawet grzesznika tak głęboko upadłego, któryby wyłączony był z uczestnictwa w hojności Ducha świętego i Boskich darów Jego. Każdy kto Jego szuka, mówi Mędrzec, *łacno znajdzie Go* [65]). Owszem i sukać Go nie potrzebuje, bo Boski ten Miłośnik dusz sam wychodzi na spotkanie jego, sam z wszystkiem bogactwem łask swoich do niego się wprasza: *Oto*, mówi, *stoję u drzwi i kołaczę; jeźli mi kto otworzy, wnidę do niego* [66]), i u niego zamieszkam. Jedna tylko do tego przyjścia Jego i mieszkania w duszy człowieka może być przeszkoda, to grzech; czyli raczej nie grzech, bo na wszelki, i największy grzech jest miłosierdzie u Pana i hojne odpuszczenie, — ale świadome i rozmyślne przy-

---

[61]) Jak. I, 18. [62]) II Piotr. I, 4. [63]) Gal. II, 20.
[64]) Ps. XVIII, 7. [65]) Mądr. VI, 13. [66]) Obj. III, 20.

wiązanie do grzechu, i trwanie w grzechu. Kto kocha się w złem, kto upornie zamyka oczy, aby nie widział światłości, która chce ciemności jego rozproszyć, i świadomie zagłusza siebie, aby nie usłyszał głosu łaski, która go chce z toni grzechu podźwignąć, ten niepodobna, by stał się mieszkaniem Ducha św.; ten przeciwnie *zasmuca Ducha* [67]), mówi Apostoł, i *Ducha gasi*[68]), ten popełnia on grzech przeciwko Duchowi świętemu, jedyny grzech, który *nie może być odpuszczony* [69]), bo sam zamyka drogę i wstęp do siebie Temu, który sam mocen jest i chce mu odpuścić: *Do złośliwej duszy nie wnidzie Duch święty, ani będzie mieszkał w ciele poddanem grzechowi* [70]). Ale jeśli, jakkolwiekbyś nizko upadł, jakkolwiekbyś daleko odszedł, szczerze i prawdziwie nad upadkiem twoim bolejesz, i nieprawością grzechu twego się brzydzisz, i powstać pragniesz, i z brudu twego się oczyścić, i do marnie porzuconego domu Ojca powrócić: już się nie bój; samo już to pragnienie twoje jest darem Ducha świętego, i miłościwym znakiem idącego do ciebie Poświęciciela. Otwórz Mu tylko, a wnijdzie, i ruiny twoje naprawi. Choć leżysz umarły, i życia, któreś samochcący stracił, sam sobie przywrócić nie zdołasz, On ciebie wskrzesi, abyś znowu *chodził w nowości żywota* [71]). Choć przestępca jesteś i winowajca, niegodny świętości oblicza Jego, On tchnie w ciebie ducha pokory i skruchy, i *sercem skruszonem i upokorzonem nie wzgardzi* [72]), i zmazanego *pokropi cię hyzopem, i będziesz nad śnieg wybielony* [73]) Choć jęczysz spętany żelaznym łańcuchem nałogów twoich, i serce twe się skrzywiło, i wola pochyliła się i spaczyła, On *potarga więzy twoje* [74]), i *serce czyste stworzy w tobie, i ducha prawego odnowi we wnętrznościach twoich* [75]), i *wyjmie z ciała twego, jako obiecał, serce kamienne, a da ci serce mięsiste, i ducha nowego* [76]), abyś się bał i miłował Pana Boga twego, i z weselem chodził w przykaza-

---

[67]) Efez. IV, 30. [68]) Tes. V, 19. [69]) Mat. XII, 31.
[70]) Mądr. I, 4. [71]) Rzym. VI, 4. [72]) Ps. 50.
[73]) Tamże. [74]) Ps. CXV, 16. [75]) Ps. 50.
[76]) Ezech. XI, 19.

niach Jego. Każe ci pracować, ale sam będzie wspierał do pracy i prowadził rękę twoją; każe ci się modlić, ale sam będzie *się modlił w tobie wzdychaniem niewymownem* [77]*;* każe ci smucić się i płakać, ale smutek twój hojnością pociech swoich w wesele ci obróci, iż słodsze ci będą łzy pokuty nad wszelkie rozkosze i lubości tej ziemi. Naleje ci do serca wina miłości swojej, i mocą i słodkością tego Boskiego napoju upojony, w inszego się, — sam się dziwując takiej dziwnej w tobie odmianie, — przemienisz człowieka, i zbrzydnie ci to, w czem dawniej grzesznie się kochałeś, i wdzięcznem i lekkiem będzie ci to jarzmo przykazań Pańskich, przed którem dawniej nierozumnie się wzdrygałeś, i z radością, dla miłości Boga Poświęciciela twego, zaprzesz się siebie samego, i samym sobą wzgardzisz, i zdumiony, sam siebie już nie poznając, z serca przepełnionego uwielbieniem wdzięczności, wołać będziesz do Niego z Psalmistą: *Drogą mandatów twoich bieżałem,* — nie chodziłem, już *ale bieżałem, — gdyś rozszerzył serce moje* [78]).

Wołajmyż i my z tymże królewskim Piewcą, wszyscy pospołu, i starzy i młodzi, i sprawiedliwi i grzesznicy, wielkim głosem serca, łaski i prawdy spragnionego, wzywajmy do siebie Boskiego Ducha prawdy i świętości, wołając: *Os meum aperui, et attraxi Spiritum: — usta moje otworzyłem, i wziąłem w się ducha* [79]). A On rad takiemu wezwaniu, odpowie każdemu na wołanie jego: *Dilata os tuum et implebo illud: — rozszerz usta twoje, a napełnię je* [80]). Im chciwiej usta rozszerzysz, tem obficiej będziesz napełniony. Bogactwa łask i darów Ducha świętego są nieskończone: na pomieszczenie w sobie wszystkiej ich pełności, wszelkie naczynie stworzone za ciasne; hojność Ducha świętego, i żądza Jego wylania się na nas wszystką istnością swoją, nie ma granic: żadna objętość ludzka jej nie wyczerpnie. Ale ile w tobie znajdzie szerokości i gotowości do przyjęcia Go, tyle jej napełni po brzegi. Rozszerzajmyż, ile zdołamy, te usta nasze; rozprzestrzeniajmy, uprzątajmy, gotujmy wszystkie ściany

---

77) Rzym, VIII, 26. 78) Ps. CXVIII, 32. 79) Ps. CXVIII, 132
80) Ps. LXXX. 11.

i kąty serc naszych na przyjście Boskiego Gościa, aby w nich miał przestronne, ile z nas jest, mieszkanie, i jak największą na pomieszczenie darów swoich szerokość i głębokość: rozprzestrzeniajmy świętemi żądzami, uprzątajmy pokutą i umartwieniem, a nadewszystko, gotujmy modlitwą. Modlitwa, w królestwie Bożem, w Kościele świętym, jest stałą, z niezmiennego ustanowienia Pańskiego instytucyą, do otrzymania wszelkiego dobra nieodzownie potrzebną. Jako do zebrania plonu z roli nieodzownie potrzeba uprzedniego zasiewu, i do przejścia z miejsca na miejsce, chodzenia, i do udzielenia myśli swojej drugiemu mowy ustnej czy pisanej: tak do otrzymania łask niebieskich nieodzownie potrzeba modlitwy: bo tylko, *kto prosi*, mówi Pan, *otrzyma, i tylko kto szuka, znajdzie, i tylko temu kto kołacze, będzie otworzono* [81]). Szukajmyż wszyscy, kołaczmy, prośmy o przyjście do nas tego Ducha Poświęciciela, który sam jest prawdziwem życiem naszem, bez którego, jak widzieliśmy, martwa jest i bezwładna ku Bogu i rzeczom Bożym dusza nasza. A iżby przyjemniejszą była temu *Bogu miłośnikowi jedności i Sprawcy pokoju* [82]), i żeby tem samem skuteczniejszą była modlitwa nasza, niech będzie wspólną, niech będzie powszechną: pomnijmy, że Duch święty zstępuje tylko na trwających *jednomyślnie* na modlitwie; pomnijmy, że w Nim i przezeń jesteśmy wszyscy jedną rodziną synów Bożych, i jednem ciałem, i każdy jeden drugiego członkiem [83]). Więc módlmy się, nie każdy za siebie tylko, ale wszyscy za wszystkich.

Do takiej modlitwy, dziś właśnie pobudza nas Papież Leon XIII. Dziś do nas, synów swoich, Ojciec św. się zwraca, i wszystkim nam do serca kładąc to najgorętsze pasterskiego serca swego pożądanie, wielką, na cały Kościół, w tę Oktawę Zielonych Świątek nowennę do Ducha św. ogłasza, i szeroko otwierając złożone w ręce jego skarby zasług Zbawiciela i Świętych, odpust zupełny, pod zwykłymi warunkami, ofiaruje każdemu,

---

81) Mat. VII. 8.
82) Modl. Kośc.
83) Rzym. XII, 5.

kto na każdy dzień tej Oktawy, łącząc się sercem z intencyą, jego, jakąkolwiek do Ducha świętego zaniesie modlitwę. Nie zamykajmyż serc naszych, najmilsi, na to uroczyste Namiestnika Chrystusowego wezwanie; nie puszczajmy mimo siebie tych skarbów łaski, które nam Serce Zbawiciela przez ręce Jego ofiaruje; codzień, w ciągu tej błogosławionej Oktawy, łącząc się z modlitwą Ojca i Pasterza dusz naszych, wzywajmy i błagajmy Ducha świętego, jak Go Kościół błaga i wzywa w swej wspaniałej na te dni Sekwencyi Mszalnej, aby On, Ojciec ubogich, i darów niebieskich Dawca, i światłość serc, nowe raczył uczynić przyjścia swego na wszystek świat wylanie. *Veni, Sancte Spiritus... Veni, Pater pauperum, veni, Dator munerum, veni, Lumen cordium;* — aby przyjściem swojem obmył co jest zmazanego, i zrosił co jest oschłego, i ugiął co jest hardego, i sprostował co jest zdrożnego, i zagrzał co jest zimnego: — *lava quod est sordidum, riga quod est aridum, sana quod est saucium, flecte quod est rigidum, fove quod est frigidum, rege quod est devium*; abyśmy doznali na sobie spełnienia tej dzisiejszej Zielonoświątkowej obietnicy Jego: *Jeźli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją; i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i mieszkanie u niego uczynimy* [84]). Amen.

H. K.

---

[84]) Jan. XIV, 23.

Katechetyka Katolicka.

HISTORYA KOŚCIELNEGO URZĘDU KATECHETY.

ROZDZIAŁ DRUGI.*)

CHRYSTUS — PIERWSZY KATECHETA.

OKRES PIERWSZY.

Nauczanie katechetyczne w czasach starożytnych chrześciańskiwa.

1. Godłem historyi katechetycznego nauczania w tym okresie mogą być piękne słowa Tertuliana: „chodzimy i obracamy się w tem wiary prawidle, które Kościół otrzymał od Apostołów, Apostołowie od Chrystusa P. a Chrystus P. od Boga“ [1]). Im bliżej źródła się znajdujemy, tem woda jest więcej czystą i świeżą; stąd i my tradycyę apostolską co do nauczania katechetycznego zaczerpniemy u mężów, którzy żyli najbliżej czasów apostolskich i zostawili pod tym względem dowody piśmienne.

---

*) Początek vide *Homiletyka* r. 1898/9 t. I i II.

[1]) *Tertull.,* De praescript. cap. 37.

2. Pomiędzy wszystkimi Ojcami Kościoła najbardziej, co do czasu, styka się z bezpośrednimi uczniami apostolskimi — święty Justyn, filozof i męczennik, „ów podziwienia godny mąż, który po dzielnej obronie naszej wiary... jako zapłatę wiernego języka otrzymał łaskę męczeństwa“ [2]). Powodowany cnotliwem życiem chrześcian a szczególniej bohaterską statecznością Męczenników, w trzydziestym roku życia (około 133 po Chrystusie) został chrześcianinem, badał bowiem kolejno filozofów pogańskich, ale pokoju i zadowolenia w nich nie znalazł. Odebrał także od uczniów apostolskich głębszą i dokładniejszą naukę, ponieważ prócz obrony chrystyanizmu przygotowywał się do nawracania uczonych pogan. Z tego powodu widzimy go w Rzymie, gdzie założył szkołę i w niej zajmował się nauczaniem katechetycznem. Św. Metodyusz Patareński (umęczony około r. 303) mówi, że św. Justyn tak co do czasu, w którym żył, jak i co do zbawiennego działania niewiele się różni od Apostołów. Wiedział więc ten święty, w jaki sposób odbywało się nauczanie katechetyczne w czasach apostolskich. W apologii pierwszej (ἀπολογία πρώτη ὑπὲρ χριστιανῶν) pisze: „wszystkich, którzy przekonani są i wierzą, że to prawdą jest, czego uczymy i co opowiadamy, i którzy obiecują, że tak żyć zdołają, uczymy modlić się i prosić Boga w postach o przebaczenie dotychczas popełnionych grzechów. Potem prowadzimy ich tam, gdzie jest woda, i będą tak odrodzeni, jak my także odrodzeni jesteśmy. W Imię Boga, Ojca i Pana wszech rzeczy, i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa i Ducha świętego otrzymują oni obmycie w wodzie [3]). Prowadzimy tego, który stał się wierzącym i do nas się przyłączył, gdyśmy go tak ochrzcili (jak to wyżej podano), do miejsca, przeznaczonego dla tak zwanych braci do odprawiania nabożeństwa, aby gorliwie ofiarować wspólne modlitwy tak za nas samych jak i za oświeconego i za wszystkich na całym świecie, iżbyśmy po uznaniu prawdy stali się godnymi być, i według uczynków, dobrymi obywatelami i ludźmi i przestrzegaczami przykazań dla otrzymania zbawienia i szczęśliwości“ [4]).

Tu opisuje św. Justyn Ofiarę eucharystyczną i Komunię wiernych: „Pokarm ten nazywa się Eucharystyą, w ktorej nikomu niewolno brać udziału, prócz tego, kto wierzy, że to, czegośmy uczyli,

---

[2]) *Martyrolog. Rom.*, 13 Apr.

[3]) I Apol. 61. [4]) Ibid. 65.

jest prawdą, i kto obmyty jest w kąpieli, przeznaczonej na odpuszczenie grzechów i odrodzenie, i tak żyje, jak Chrystus przykazał“ [5]).

3. Z tego przedstawienia, jakie tu o nauczaniu katechetycznem daje św. Justyn, uczeń uczniów apostolskich, możemy mieć zupełnie dokładne pojęcie o biegu i pojedyńczych częściach składowych katechezy apostolskiej.

Pierwszą rzeczą jest **kazanie misyjne**, które ma przekonać żydów i pogan, to jest niewierzących o prawdzie chrystyanizmu i zjednać ich dla niego. Wszyscy ci, którzy się „przekonają“ i okażą gotowość prowadzenia życia po chrześciańsku, są przyjmowani do liczby pokutników i dopuszczani do odpowiedniej nauki, która połączona jest z modlitwą i postem a ma za cel naprawę dotychczasowego życia. Ten czas nauki trwa dłużej i kończy się chrztem katechumena, za którego wszyscy wierni modlili się i pościli. Odnośna nauka dla katechumenów jest w części dogmatyczną a w części moralną i mystagogiczną. Pragnący przyjąć Chrzest św., otrzymują naprzód naukę o *wierze w Trójcę Przenajświętszą*, przyczem św. Justyn daje poznać artykuły symbolu chrzestnego; obejmuje dalej naukę *prawa moralnego*: „abyśmy po uznaniu prawdy stali się godnymi być, i według uczynków, dobrymi obywatelami i ludźmi i przestrzegaczami przykazań.“ Do uczty eucharystycznej ma tylko ten dostęp, „kto 1⁰ *wierzy*, że to, czegośmy uczyli, jest prawdą; 2⁰ *obmyty jest w kąpieli*, przeznaczonej na odpuszczenie grzechów i odrodzenie; 3⁰ *tak żyje, jak Chrystus przykazał.*“ Prócz nauki o wierze i przykazaniach chrześciańskich mówiono neofitom o tajemnicach chrześciańskich, co stanowi przedmiot katechezy mystagogicznej, udzielanej najczęściej dopiero po administrowaniu Sakramentu Chrztu św. O tej ostatniej mówi św. Justyn w rozdziałach 65 i 66 swojej apologii, podczas gdy o nauce, Chrzest poprzedzającej, pisał w 61 rozdziale.

Pragniemy powyższy program apostolski nauczania katechetycznego tak, jak go tu św. Justyn podał, bliżej poznać w jego pojedyńczych częściach i wykazać, w jaki sposób przeprowadzano go w czasach starożytnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[5]) Ibid. 66.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Kazanie misyjne w czasach starożytnych chrześciaństwa.

1. Według św. Justyna celem kazania misyjnego było przekonać pogan i żydów o Bóstwie Jezusa Chrystusa i Boskości chrystyanizmu a zarazem skłonić ich do przyjęcia wiary. Takim był również cel i treść kazania misyjnego, jakie wypowiedzieli święty Piotr w uroczystość Pięćdziesiątnicy w Jerozolimie i święty Paweł w areopagu ateńskim. W czasie krwawych prześladowań chrześciańscy opowiadacze Słowa Bożego nie mogli już dalej publicznie występować, mieli jednak inne środki do osiągnięcia celów kazania misyjnego.

2. Wydano w tym okresie *pisma katechetyczne*, które rozpowszechniały treść kazania misyjnego w celu oświecenia żydów i pogan.

Najkosztowniejszą perłą, wyjętą ze skarbca pierwotnego Kościoła, jest pod tym względem *List do Diogneta*, znakomitego poganina, który, podziwiając cnotę chrześcian, zwrócił się do pewnego *ucznia apostolskiego* z prośbą, aby mu tenże dał bliższe wiadomości o wierze i czci Boskiej chrześcian,—o miłości łącznej między chrześcianami, i dlaczego ci nie przystają do religii pogan i żydów. Uczeń apostolski, który imienia swojego nie wyłuszcza, ale w każdym razie pisał ten list może we dwadzieścia lat po śmierci św. Jana apostoła, daje na powyższe pytania odpowiedź, w której wykazuje nicość wierzeń pogańskich i próżność praktyk religii żydowskiej a także prawdę i Boskość chrystyanizmu, bo jest Bogiem jego Założyciel i dobre są owoce życia chrześciańskiego. W końcu autor wzywa Diogneta do wiary w prawdę chrześciańską, ukazując wielkie dobra poznania i miłości Pana Boga, które ta wiara zapewnia. Czytanie tego listu było na to przeznaczone, aby niewiernych nawrócić a wiernych wzmocnić i pokazać, w jaki sposób można pozyskać tych, którzy zostają jeszcze poza Kościołem.

Podobnież sławne jest dzieło Hermasa p. t. *Pasterz* (Ποιμήν), które ukazało się w Rzymie za czasów ś. Klemensa I (92—101). Wielu chciało je zaliczyć do Ksiąg kanonicznych, ale, jak świadczy historyk Euzebiusz, uważano je tylko jako bardzo przydatne do początkowej nauki chrześciańskiej. Dzieło to dzieli się na trzy księgi,

z których pierwsza zawiera — widzenia, druga — przykazania, trzecia — przypowiości.

Św. Justyn prowadził publiczną rozprawę z Tryfonem, sławnym żydem owego czasu, o usunięciu starego prawa żydowskiego i Boskości chrystyanizmu. Rozprawę tę spisał św. Justyn w dziele p. t. Διάλογος πρός Τρυφῶνα Ἰουδαῖον. Wielkiej powagi używały także u wykształconych pogan dwie główne jego apologie.

Teofil, biskup antyocheński, wystosował (170—180) do poganina Autolikusa pismo, które jest bardzo ważne do poznania katechezy początkowej. Po uprzedniej rozmowie ustnej napisał ten biskup księgę pierwszą, w której się zwraca przedewszystkiem do *anima naturaliter christiana* i mówi o Bogu, stworzeniu świata, o Chrystusie, przez którego wszystko stworzone jest i kierowane, i o rzeczach ostatecznych. Tu następuje wezwanie do pokuty i poprawy obyczajów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Św. Tomasz z Akwinu

PATRON SZKÓŁ KATOLICKICH.

przez

W. O. K. A. Joyau Z. K.

Przełożył z franc.

ks. Jan Sobczyński.

Życie zewnętrzne św. Tomasza.

ROZDZIAŁ XI.

Klasztor św. Jakóba. Św. Tomasz profesorem.

Ista sapientia, quam sine fictione didici et sine invidia communico.

Ta mądrość... którejem się bez obłudności nauczył i użyczam bez zazdrości.

Sap. VII, 13.

Otrzymawszy polecenie od generalnej Kapituły, Albert i Tomasz puścili się natychmiast w drogę do Paryża. Podróż tę odbywali na wzór ubogich żebrzących zakonników, naśladując w tem przykład św. Dominika i jego pierwszych uczniów. Z la-

ską w ręku, i z brewiarzem i biblią w tłomoczku na plecach,— Tomasz zabrał nadto ze sobą *Księgę Sentencyi* — szli od wczesnego ranka do upalnego południa. Znużeni zatrzymywali się wtedy przy studni lub przezroczem źródle i pożywali chleb wyproszony w drodze a po krótkim odpoczynku spieszyli znowu dalej. Pod wieczór szukali schronienia w klasztorze, a gdy takowego nie było w pobliżu, pukali do drzwi miłosiernych ludzi. Opuszczając rano gościnną strzechę wypraszali, na podziękowanie za serdeczne przyjęcie, dla dobroczyńców swoich błogosławieństwo nieba; a nieraz udzielali uprzejmym swym gospodarzom cudownych pomocy dla ciała i duszy.

Po kilku tygodniach Albert i jego młody towarzysz przybywszy do Paryża, udali się wprost do św. Jakóba klasztoru, wznoszącego się na wzgórzu św. Genowefy po lewej stronie Sekwany.

Tutaj osiedli w r. 1218 pierwsi Dominikanie, przysłani przez samego św. Dominika.

„W owym czasie“, pisze O. Lacordaire [1]), „założył Jan z Barastre, Dziekan od św. Kwintyna, nadworny kapelan królewski i profesor uniwersytetu paryskiego, w pobliżu bramy miejskiej, zwanej bramą Narboneńską albo Orleańską, gospodę dla ubogich wędrownych, a przy niej zbudował kaplicę pod wezwaniem św. Jakóba, tego w Hiszpanii tak wysoko czczonego Świętego, którego grób w Kompostelli jest jednem z najsłynniejszych miejsc, będących przedmiotem pielgrzymek całego chrześciańskiego świata. W gospodzie tej zatrzymali się owi zakonnicy hiszpańscy zapewne przez cześć dla swojego wielkiego narodowego Świętego. W ten sposób dowiedział się Jan z Barastre, że do Paryża przybyło kilku braci świeżo założonego zakonu, głoszących Ewangelię na wzór Apostołów; poznał się więc z nimi i w krótkim czasie pokochał ich całem sercem, nie tając swego głębokiego dla nich uwielbienia. Musiał on odrazu zrozumieć doniosłość tej nowej instytucyi, skoro 6 sierpnia 1218 roku oddał im na własność dom św. Jakóba, wzniesiony dla

[1]) Lacordaire. Żywot św. Dominika, 13 roz.

Jezusa Chrystusa w osobie ubogich podróżnych. Pan Jezus wynagradzając mu jego hojną ofiarność zesłał mu gości znakomitszych od tych, dla których zakład ten był przeznaczony i tak on skromny przytułek przy bramie Orleańskiej zamienił się w przybytek Apostołów, w szkołę uczonych i w grobowiec królów.“

W dniu 3 Maja 1221 roku potwierdził Jan z Barastre prawnym aktem swoją darowiznę a uniwersytet paryski zrzekł się na życzenie Honoryusza III papieża, wszelkich praw, przysługujących mu do tej posiadłości, z tem jednak zastrzeżeniem, że każdy z profesorów tejże wszechnicy przy śmierci swojej będzie korzystał z tych samych łask duchownych, jakich dostępują z tytułu stowarzyszenia członkowie zakonu.

Pierwszym przeorem u św. Jakóba był Mateusz, rodem francuz, według świadectwa Stefana z Salanhac, człowiek wykształcony i przedewszystkiem do nauczania ludu sposobny, który młode swe lata spędził w szkołach stolicy.

Trudnoby było wyliczyć wszystkich sławnych mężów, którzy, jak gwiazdy na niebie dominikańskiem jaśniejąc, dom ten blaskiem swej wiedzy i świętości okryli. „Przez trzy a nawet cztery wieki, pisze Touron, wychodzili z klasztoru świętego Jakóba sławni pisarze, żarliwi kaznodzieje, spowiednicy królów francuzkich, liczny poczet biskupów, kardynałów a pomiędzy nimi jeden z papieży, który jako pierwszy Dominikanin, pod imieniem Innocentego V, zasiadał na stolicy Piotrowej.

Klasztor św. Jakóba sławą przewyższył wnet inne klasztory dominikańskie; we Francyi lud nazywał wszystkich bez różnicy Dominikanów francuzkich od imienia św. Jakóba „Jakobinami.“ Ojcowie zakonu kaznodziejskiego nosili tę nazwę zaszczytną aż do wielkiej rewolucyi francuzkiej, w czasie której zapaleńcy obrali ten przybytek nauki i cnoty na miejsce swych schadzek i w ten sposób imię przez sześć wieków taką czcią publiczną otaczane, zbezcześcili.

Skoro Tomasz oswoił się z nowymi warunkami życia, rozpoczął z polecenia przełożonych studya przygotowawcze na stopień bakałarza. Mistrzem jego tutaj nie był sławny franciszkanin Aleksander Halezyusz, jak wielu mniema; studya te odbywał

raczej we własnym klasztorze św. Jakóba, o czem dostatecznie świadczą biografowie naszego świętego, O. Rechac, Touron i inni, którzy przeciwną opinię obszernie i gruntownie zbijają.

„Wielkie kollegium klasztoru św. Jakóba,“ tak czytamy w Roczniku dominikańskim, stanowiło wówczas dla całego zakonu rodzaj szkoły normalnej. Stamtąd wychodzili liczni lektorowie czyli profesorowie, którzy, w myśl naszych ustaw, wykładali filozofię i teologię na kursach publicznych, otwartych we wszystkich klasztorach. Już od lat piętnastu posiadali Dominikanie w swoim domu paryskim dwie katedry, jako dwa wydziały uniwersyteckie. Dwa te kursa teologiczne nazywano „wielkiemi szkołami“ — magnae scholae — w przeciwstawieniu do tak zwanych „małych szkół“ — parvae scholae — przeznaczonych dla początkujących i nowicyuszów klasztoru paryskiego. Pierwsza i dawniejsza z tych dwóch katedr należała z prawa do zakonników prowincyi paryskiej. Profesorowie, którzy tam wykładali, i bracia, którzy jako słuchacze na wydział ten uczęszczali, pochodzili wszyscy z klasztorów tejże prowincyi. Wydział ten nazywano szkołą zakonników królestwa francuzkiego — Schola interna. Druga katedra przeznaczoną była dla zakonników innych prowincyi tegoż zakonu. Nosiła ona nazwę szkoły dla postronnych — Schola externa“.

Po ukończeniu przepisanego kursu nauk uzyskał Tomasz stopień bakałarza św. Teologii, poczem zaraz z ławy szkolnej przeszedł na katedrę nauczycielską i objął kierunek naukowy nad klerykami swojego zakonu. „Syn Jakóba“, powiada Wilhelm z Tocco, „rozdzielał darmo pomiędzy swych braci zboże Egiptu; podobnie nasz nowy Józef karmił najprzód brać swą zakonną chlebem słowa Bożego, aby później cały Kościół święty obdzielać pokarmem niebieskiej mądrości“.

Jednakże nie Paryż, lecz Kolonia miała szczęście pożywać pierwsze owoce nauczycielskiego jego zawodu. Tak o tem pisze Rocznik dominikański: „W r. 1248 generalna kapituła zakonu powzięła nader ważne postanowienie w sprawie rozwoju nauk teologicznych. Dotąd bowiem posiadał cały Zakon dominikański jednę tylko ogólną szkołę, tak zwane „studium generale“ w Paryżu; tam też każda prowincya dominikańska wysyłała

swoich najzdolniejszych uczniów dla pozyskania akademickich stopni. Z tego jednego ogniska wychodzili również liczni profesorowie, którzy w pojedyńczych klasztorach miewali publiczne wykłady teologii dla duchowieństwa świeckiego.

Chociaż zabudowania klasztorne u św. Jakóba były bardzo obszerne, to jednak nie były wstanie pomieścić w sobie przeszło pięciuset zakonników, którzy wówczas tam napłynęli.

Z tego powodu postanowiła generalna kapituła z r. 1248 założyć cztery nowe szkoły główne, a mianowicie w Bolonii dla prowincyi włoskich, w Montpellier dla prowincyi zwanej Prowancką, w Oksfordzie dla prowincyi angielskiej i w Kolonii dla klasztorów niemieckich. Równocześnie wyznaczono zakonników, którzy w każdej z tych świeżo utworzonych szkół mieli wykładać nauki. Mistrz Albert, jak się tego można było spodziewać, został mianowany przełożonym nowego „studium generale" w Kolonii, a do pomocy dodano mu na wyraźne jego życzenie ukochanego ucznia Tomasza z Akwinu, jako bakałarza.

Święty nasz wybrał się więc pod koniec roku szkolnego 1248 w towarzystwie swego mistrza napowrót do Niemiec, aby w pierwszych jeszcze dniach Listopada tegoż roku rozpocząć w Kolonii swe wykłady.

Obowiązkiem jego z początku było „czytać", jak się wówczas wyrażano, to jest objaśniać „mistrza sentencyi" (magister sententiarum). Tak nazywano Piotra Lombarda, doktora i biskupa paryskiego żyjącego około r. 1159, który pod tytułem „Cztery księgi sentencyi" (Quattuor libri sententiarum) napisał podręcznik do teologii. Dzieło to, ułożone przeważnie z dzieł Ojców św. zdobyło sobie wkrótce wielką sławę i szerokie rozpowszechnienie. W braku lepszego podręcznika służyło ono wszystkim ówczesnym profesorom za podstawę w wykładach teologicznych. Dopiero naszemu świętemu dostało się w udziale ustalić na zawsze kierunek nauk teologicznych przez nieśmiertelną swoją „Sumę". Oprócz tego musiał Tomasz uczniom swoim tłómaczyć Pismo święte i niektóre rozprawy Arystolelesa. Z tego też czasu pochodzą dwa jego pomniejsze dzieła: *De ente et essentia*, *De principiis naturae*.

W czasie tego powtórnego pobytu w Kolonii otrzymał św. Tomasz kapłańskie święcenia. Z iście seraficznym żarem miłości odprawiał on pierwszą ofiarę Mszy św.; od tej chwili, według świadectwa biografów, zjednoczył się jeszcze ściślej z Panem Bogiem.

Cztery już blizko lata wykładał Tomasz Teologię w Kolonii wśród rosnącej z dniem każdym sławy, gdy naraz otrzymał od generalnej Kapituły zakonu polecenie przybycia do Paryża dla pozyskania Doktoratu. Postanowienie to Kapituły było dziełem trzech wielkich w zakonie mężów: Jana Teutonika, ówczesnego generała zakonu, Alberta Wielkiego i Hugona z St. Caro, pierwszego w rodzinie dominikańskiej purpurata.

Rozkaz ten przełożonych był strasznym ciosem dla głębokiej pokory naszego świętego, ale w duchu posłuszeństwa uchylił głowy przed wolą wyższą i w miesiącu wrześniu r. 1252 opuścił poraz wtóry Niemcy. W Belgii zatrzymał się przez kilka dni u Adelajdy Burgundskiej, małżonki Henryka III, księcia Brabancyi. Cnotliwa ta księżna była tak dalece zbudowaną duchownemi rozmowami ze świętym zakonnikiem i radami jej udzielonemi w sprawie zarządu kraju a głównie w kwestyi żydowskiej, że prosiła go o piśmienne rad tych skreślenie. — Tomasz czyniąc zadość jej życzeniu nadesłał jej po niejakimś czasie rozprawę, która pod tytułem: *De gubernatione Iudaeorum* (o stosunku rządu do żydów) znajduje się w zbiorze jego dzieł pomniejszych.

Kwestya żydowska, w naszych czasach tak powszechnie poruszana i omawiana, zajmowała już w wiekach średnich bardzo żywo umysły. Księżna brabancka, w której państwie bardzo wielu mieszkało żydów lichwiarzy, prosiła św. Tomasza, aby jej swój pogląd na tę sprawę wypowiedział i doradził, jakie być powinno jej zachowanie względem żydów i na jakie cele należałoby obracać pieniądze lichwiarzom odebrane. Chociaż św. Doktór według ówczesnych pojęć prawnych, przyznawał, że żydzi za straszną zbrodnię Bogobójstwa nie mają prawa do ogólnej wolności, owszem powinni być uważani za niewolników a tem samem za niezdolnych do posiadania jakiejkolwiek własności, to przecież usilnie jej zalecał umiarkowanie w postępo-

waniu z nimi i pozostawienie im przynajmniej środków do życia koniecznych. Pieniądze zaś, drogą lichwy przez nich nagromadzone, radził zwrócić biednym ofiarom ich chciwości albo przeznaczyć na cele pobożne.

Śledząc w dalszym ciągu podróż św. Tomasza, spotykamy go następnie u Dominikanów w Lowanium, gdzie w czasie uroczystej sumy, odprawianej przez Bł. Alberta Wielkiego, urząd dyakona sprawował. Pulpit, przy którym śpiewał Ewangelię, starannie przechowany, znajduje się obecnie w nowym klasztorze dominikańskim w Lowanium i tam też w czasie generalnej Kapituły odbytej w r. 1885, ustawiony był na środku chóru kościelnego. Kronika dawnego klasztoru Lowańskiego wspomina nadto, że Tomasz za swojego tam pobytu miał kilka wykładów wobec braci zakonnej. Nie powinno nas to dziwić, bo sława młodego uczonego wzrosła już do tego stopnia, że we wszystkich klasztorach, w których się zatrzymywał, pragnął każdy usłyszeć go wykładającego Pismo św. i Teologię.

W następnym roku zawitał św. Tomasz powtórnie do Brabancyi w sprawach Kapituły w Thenens, dzisiejszem Thienen. Wizyta ta opisana jest w aktach archiwum kapitulnego pod dniem piątkowym 31 października 1253 r. Odnośny akt opatrzony jest własnoręcznym podpisem świętego.

Po powrocie do Paryża spełniał Brat Tomasz obowiązki bakałarza w szkole eksternów, (schola externa) dodany do pomocy mistrzowi Eliaszowi Bruneti, który wówczas stał na czele tejże szkoły. Wykłady zaś jego od samego początku cieszyły się tak wielkiem powodzeniem, że obszerne sale klasztoru św. Jakóba nie były w stanie pomieścić natłoku słuchaczów.

Wilhelm z Tocco tak się wyraża o jego nauczaniu:

„Skoro brat Tomasz został bakałarzem i rozpoczął swe wykłady, począł tajemnice swych myśli pełnym wylewać strumieniem. Bóg mu udzielił tak rozległej wiedzy i tak głęboką mądrość na ustach jego złożył, że zdawał się przewyższać wszystkich innych mistrzów i więcej, niż każdy z nich, jasnością swego wykładu rozbudzać w uczniach zamiłowanie nauki. I rzeczywiście umiał on na przedmiot swój zawsze z nowego pun-

ktu widzenia zapatrywać się, zwięźle i jasno go przedstawić i niezbitymi poprzeć dowodami. To też wszyscy uczniowie głęboko byli przeświadczeni, że Bóg na to tylko oświecił umysł jego promieniem nowego światła i w sąd jego wlał pewność niewzruszoną, aby stanowczo, bez wahania mógł rozwijać wobec słuchacza i na papier przelewać śmiało poglądy naukowe, z nieba samego mu natchnione. W początkach swojego nauczycielskiego zawodu napisał obszerne dzieło na podstawie „Sentencyi“, posiadające wysoką wartość ze względu na wytworność stylu, głębokość myśli i jasność wykładu. W dziele tem dla poparcia swych dowodów ucieka się do umiejętności ludzkich i przed Boskiej Mądrości tron je wiedzie, aby hołd złożyły swej Królowej i stwierdziły, że zgadzają się doskonale z prawdami objawionemi. Niechaj nikt, dodaje autor, nie uważa tej metody posługiwania się wiedzą ludzką do uzasadniania prawdy Bożej za niedorzeczną, ponieważ wszelka wiedza, tak prawdy objawione jako i zasady prawa naturalnego, z mądrości Bożej jako z jednego i wspólnego płyną źródła.“

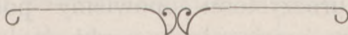
Uniwersytet winszował zakonowi Dominikańskiemu, że posiadał w osobie Tomasza tak uczonego zakonnika a zarazem przez kanclerza swego zachęcał przeora od św. Jakóba, aby zobowiązał młodego profesora do postarania się o stopień licencyata, gdyż po uzyskaniu następnie doktoratu, przyodziany w togę pełnej powagi profesorskiej, mógłby z daleko większym pożytkiem służyć Kościołowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. STANISŁAWA

X. Adam Stanisław Krasiński, Biskup Wileński.



Jam jest pasterz dobry; dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje.

św. Jan. X, 11.

Pamiątkę świętych mężów obchodzi Kościół z dwóch przyczyn: ażeby nas ich modlitwom polecił, i wzory świątobliwego życia przed naszemi oczyma postawił. Wiara nas uczy, że święci, którzy nas kochali za życia, nie zrywają z nami związków po śmierci, lecz modlitwami swemi wstawiają się za nami do Boga, i to właśnie jest obcowanie świętych. Byli to poprzednicy nasi, tego samego co i my wyznawali Zbawiciela, to samo co i my mieli prawo, z temi samemi co i my musieli walczyć namiętnościami, lecz dokonawszy zawodu i zwycięsko wyszedłszy z boju, otrzymali wieniec nieśmiertelności, a dla nas — swoich następców — uosobioną, że tak powiemy, Ewangelią zostali, mówiąc do nas słowami Pawła św: *bądźcie naśladowcami moimi*

jakom i ja Chrystusów [1]). Jeżeli czytanie dziejów obudza szlachetne uczucia i wywołuje szlachetną do dobrego dążność; możeż pamiątka męczenników i wyznawców, którzy wyżsi nad wszelkie względy doczesne wyrzekli się samych siebie, a z okiem duszy wytężonem na nieśmiertelność i Boga, całe życie spędzili w Bogu albo krwią własną napisali świadectwo prawdzie, nie pobudzać do ich naśladowania? A kiedy ci święci mężowie bliższą jeszcze mają z nami łączność; kiedy albo byli z naszego stanu, albo żyli na naszej ziemi i naszym językiem mówili; pamiątka ich silniej przemawiając do duszy, bardziej jeszcze do prawego i świątobliwego życia pociągnąć zdoła. Dlatego każdy stan, każdy kraj, każdy Kościół ma swoich patronów, dlatego i my mamy swoich patronów o których jest msza św. i pacierze kapłańskie — jakimi są: św. Kazimierz, św. Wojciech, św. Jan Kanty i dzisiejszy patron Stanisław święty, którego pamiątka tem dla nas być milszą powinna że to był nasz ziomek, że jako dobry pasterz duszę swoją położył za owce swoje. Przy dzisiejszej więc uroczystości opowiemy pokrótce życie jego i z niego zbawienne wyciągniemy nauki, za przyczyną Najśw. Maryi Panny — *Zdrowaś Marya.*

Jeden z największych swego wieku ludzi, biskup i Męczennik, Stanisław, żył w sto lat po wprowadzeniu wiary chrześciańskiej do Polski to jest w jedenastym wieku. W tej to wierze z ojca Wielisława i matki Bogny urodził się Stanisław święty. Jeszcze wówczas nazwisk nie było, a więc w późniejszych dopiero wiekach Szczepanowskim go nazywać zaczęto.

Podanie mówi, że jego rodzice przez lat trzydzieści dzieci nie mieli. Przeto kiedy im Pan Bóg dał syna, całą usilność skierowali na to, ażeby go w bojaźni Bożej wychować i na służbę Bogu poświęcić. Wzrastał młodzieniec w lata i w cnoty i już w dziecinnym wieku fundament świątobliwego życia założył. Tu nauka dla was, ojcowie i matki. Z mlekiem wlewajcie bojaźń Bożą w serca dzieci waszych. Od was ich przyszłość zależy. Czuwajcież nad niemi jak nad źrenicą oka waszego. Kochajcie

[1]) I Kor. IV, 16.

je rozsądnie, bo ślepa miłość i zbyteczne pieszczoty już niejedno dziecko zgubiły. Są to młode roślinki, które się łatwo skrzywić i naprostować dadzą. Czuwajcież nad tem, żeby skrzywione nie zostały. Załóżcie na religii—ich wychowania fundament, natchnijcie cnotą ich serca i tak je przyzwyczajcie do dobrego, ażeby im prawie niepodobna było nie być cnotliwemi. A wy, dziatki, zaczynajcie od bojaźni Bożej, jak zaczął Stanisław św., słuchajcie i szanujcie rodziców i nauczycieli, wzrastajcie w lata, i w cnoty, ażebyście się stały miłemi Bogu i ludziom, ażebyście nie zawiodły powziętych o was nadziei.

Rozumiejąc, że go do stanu duchownego powoływał głos Boży, w kwiecie wieku Stanisław poświęcił się na służbę Bogu. Ponieważ wiek, w którym żył, był wiekiem ciemnoty w całej Europie; i w naszym narodzie nietylko na nizkim stopniu było oświecenie, lecz prawie sami tylko duchowni czytać i pisać umieli, nie było jeszcze żadnej szkoły w kraju, gdzieby w wyższych duchownych naukach mogła się doskonalić młodzież — Stanisław więc czując potrzebę światła, którego miał innym udzielać, udał się na słuchanie teologicznych nauk do akademii paryskiej, która już podówczas miała od Papieża przywilej dawania stopni naukowych. Tam przepędził lat kilka, z całym zapałem oddając się naukom, nie tracąc marnie drogiego czasu, oświecając umysł i kształcąc charakter moralny, którego później dał tak niezaprzeczone dowody. Jakże to piękny przykład dla ciebie, ucząca się młodzieży! Ty stanowisz nowe już dorastające pokolenie, ty w Kościele i w kraju nastąpisz po ojcach twoich, w twoje ręce złożone będą majątki, w twoje ręce złożona będzie sprawiedliwości szala, na ciebie wszystkie ciężary publicznego i domowego życia się zwalą. Naucz-że się teraz dobrze słuchać i ulegać zwierzchności, ażebyś i później dobrze rozkazywać umiała. Dzisiejsze ukształcenie twoje na dobro społeczności i Kościoła niemały wpływ wywierać będzie; nie zaniedbujże danych ci od Boga talentów; nie dozwalajże przez próżnowanie leżeć odłogiem roli umysłu i serca twojego; nie dozwalaj ażeby na niej złe towarzystwa i przykłady niewypleniony później kąkol zasiały. Wiek młody to wiek uczuć i namiętności. Skierujże do dobrych celów, weź religię za prze-

wodnika twojego wieku, a pamiętaj że gruntowne wykształcenie nie na jałowem wyuczeniu się choćby najrozmaitszych wiadomości, ale na wysokiem rozwinięciu władz umysłowych, na wykształceniu moralnego charakteru, na połączeniu umiejętności z religią zależy; że bez ukształcenia duszy, bez religijnych zasad można zostać uczonym ale niedobrym człowiekiem. Dlatego to Pismo św. mówi: *początek mądrości bojaźń Pańska* [3]).

Zaszczycony stopniem doktora św. teologii, Stanisław św. wrócił do Krakowa, gdzie Lambert Zula, szósty z kolei a pierwszy z polaków biskup krakowski, przeznaczył go do opowiadania ludowi Słowa Bożego. Tu oświecony kapłan, pełen gorliwości o zbawienie dusz ludzkich, z całem poświęceniem się tłumnie gromadzący się do świątyń Pańskich lud nauczał tej samej wiary, którą my po dziś dzień wyznajemy; nie siebie tam, ale Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego opowiadał; nie siebie ani jakie ziemskie widoki, ale chwałę Bożą i zbawienie ludu miał na celu; a czego nauczał słowem, to przykładem i świątobliwem życiem potwierdzał. Nie mamy żadnych śladów wymowy jego; bo też oprócz pobożnej pieśni „Boga rodzica“ żadnych nawet pomników języka z tego wieku nie mamy. Wyobrazić jednak sobie możemy, że do ludu prostego musiał mówić w prostocie Ewangelicznej, — do ludu, który nie znał innego języka musiał mówić po polsku; a znając jego moc, gorliwość i męstwo apostolskie możemy sobie wyobrazić, że on nie myślał o tem, aby się przypodobać ludziom, bo był sługą Bożym, — jak nie pochlebiał nikomu, jak mówił śmiało prawdę; do czego mu nadawał prawo urząd jego. Przykładne życie i rozkaz samego Boga, który tak do kapłanów i opowiadaczy Słowa Bożego przez usta Apostoła mówi: *Przepowiadaj słowo, nalegaj wczas niewczas, karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką* [4]); i u Jeremiasza: *Nie bój się oblicza ich, bom ja z tobą jest; otom cię dziś postanowił nad narodami i uczyniłem cię dziś miastem obronnem, i słupem żelaznym, i murem miedzianym* [5]). Niechaj ich widok ciebie

---

[3]) Ps. CX, 10. [4]) I Tym. IV, 2.
[5]) Jer. II, 8, 10, 18.

nie zastrasza, niechaj wzgląd na osoby nie zachwieje ciebie; nie pochlebiaj im, mów śmiało prawdę, którą chcę aby wiedzieli, bądź Apostołem, a gdy potrzeba i męczennikiem prawdy. W takim duchu mówił gorliwy sługa Boży Stanisław; a co powiedział to było święte dla pobożnego chociaż niedawno nawróconego ludu, który gotów krew przelać za wiarę, podczas Ewangelii dobywał miecza, a kapłanom równą prawie jak królom cześć okazywał. Oświecenie i prawdziwa pobożność, moc duszy i niezmordowane prace około zbawienia dusz ludzkich, a razem pokora i łagodność tak mu ujęły serca wszystkich, iż po śmierci Lamberta Zuli jednogłośnie od kapituły krakowskiej biskupem obrany został. Przyjmując wysoką w hierarchii kościelnej dostojność Stanisław, jeszcze bardziej pomnożył gorliwość swoją. Jak dobry pasterz kochając owieczki swoje, nietylko zdrowia ale i życia dla nich nie szczędził: pamiętał on, że jeżeli najświętszą rzeczą jest w Kościele ofiara, to największą — nauka; że dobrymi kapłanami Kościół Boży pięknie się zdobi. Zwiedzał kościoły, wprowadzał wszędzie nabożeństwo i naukę, wglądał w postępowanie kapłanów, czuwał nad obyczajami ludu, sam opowiadał słowo Boże, łącząc surowość z chrześciańską łagodnością, i nic nie zaniedbywał, co tylko mogło posłużyć do pozyskania dusz odkupionych Krwią Jezusa Chrystusa.

Między niepoliczonemi cnotami Stanisława św., gorliwość jego pasterska jak księżyc między gwiazdami jaśnieje. Bierzmyż stąd naukę jak i my o religię gorliwymi być mamy. Obeznany z rzeczami tyczącemi się wiary chrześciańskiej, z jak świętem podziwieniem cudowne jej ustanowienie i rozkrzewienie rozbiera! Patrzy jak się wszystkie proroctwa spełniły, jak rozumy ludzkie podbiła, jak wysoko postęp ludzki podniosła, jak jest szanowna dla mądrości swego Prawodawcy, dla wzniosłości swojej nauki, dla tylu mężów świętych, którzy jej uczniami byli, dla tylu męczenników. którzy krwią własną świadectwo jej oddali. Religia chrześciańska zbrojna tylko krzyżem i prawdą rozpoczęła trzystoletnią walkę ze starym bałwochwalczym światem. Jak okręt, co dziesięć burz wytrzymał i dalej po oceanie płynie; tak nowonarodzony Kościół dziesięć pamiętnych epok: z jednej strony prześladowania, z drugiej gorliwości i męczeństwa wytrzymał. Dzieci

i starcy, młodzieńcy i dziewice, różnego wieku i płci bohaterowie na śmierć idą za wiarę. Próżno ich na tortury i na stosy prowadzą, próżno wbijają na pale lub dzikim zwierzętom na pożarcie oddają: śmierć niewinnych, krew chrześciańska to ulubiona zabawa, to uczta pogan, którzy na nią swoich synów i swoje córki prowadzą, którzy poprzysięgli zagładę imienia chrześcian, którzy jeszcze krew ludzką niosą w ofierze swoim już konającym bogom. Nakoniec zwyciężeni gorliwością męczeńską padają sami u nóg religii chrześciańskiej, która jak matka wyrodnego syna, co jej piersi przebił, przyciska jeszcze do łona i wiecznego dziedzictwa uczestnikiem go czyni.

Kiedy to wszystko rozbiera chrześcianin, cieszy się, że się na łonie tej wiary urodził, rozrzewnia się na widok pobożnych, oburza się na złość grzeszników; tu wpada w gniew święty z Mojżeszem na przestępców prawa Bożego, tu płacze z Jeremiaszem, tu z Apostołami niesie światło do niewiernych, a kiedy prawdzie dać trzeba świadectwo—z męczennikami umiera.

Człowiek gorliwy jest niejako Boskim posłańcem: poświęcenie się jego jest tak czyste i święte, że się do niego nawet cień próżności i interesu nie miesza. On, pamiętając na te słowa Pisma św.: *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą* [6]), nie lęka się prześladowania, ale sami prześladowcy szanować go i obawiać się jego niezłomnego umysłu muszą. Tak o Janie Chrzcicielu mówi Pismo św.: *Herod bał się Jana, wiedząc go być mężem sprawiedliwym i świętym* [7]).

Już za życia Bóg uczcił cudem sługę swojego, kiedy usta potwarców, co na sławę męża św. targnąć się śmieli, wskrzeszeniem Piotrowina zamknął. Cud ten nietylko dzieje naszego św. Patrona, lecz akta koncylium Bazylejskiego wspominają.

Następowała tymczasem epoka, w której gorliwość pasterska Stanisława św. największym zajaśniała blaskiem, w której ten św. Biskup najwięcej moc duszy rozwinął, w której nie ugiął szlachetnego czoła, chociaż śmierć już nad głową jego wisiała, i samego życia nawet nie żałował, gdzie szło o chwałę Bożą

6) Mat. X, 28. 7) Mark. VII, 20.

i zbawienie owieczek swoich. Gdy Bolesław Śmiały zaślepiony blaskiem oręża jawnymi nierządami gorszył, a niesprawiedliwością lud biedny gnębił, Biskup św., którego cierpienia owieczek jego bardziej niż własne bolały, pokilkakrotnie mówił słowa prawdy królowi. Lecz gdy ten, ani myśląc na dobrą drogę powrócić, nowego się bezprawia porywając żonę od męża, dopuścił, Biskup św. chociaż wiedział, że go za to prześladowanie spotka, chwycił się ostatniego środka: używając broni duchownej wyklął upornego grzesznika i kościoły przed nim zamknąć rozkazał. Podobnież postąpił niegdyś Ambroży św., z Teodozyuszem, który się upamiętał. Lecz Bolesław zemstą miotany z dobytym mieczem wpadł do kościoła i w czasie samej Mszy św. — a jak podanie mówi — w czasie samego podniesienia zamordował Stanisława św. Krwią Biskupa oblały się stopnie ołtarza; Najświętsza Ofiara niedokończona; świątynia Pańska znieważona; lud osierocony bez pasterza pozostał. I łzy się polały z oczu wiernych jego owieczek; klątwa spadła z Rzymu; Bolesław na pustynię pokutować poszedł; a św. Stanisław jako męczennik przez Papieża Innocentego II kanonizowany w całym świecie chrześciańskim cześć odbiera i w niebie jako nasz Patron wstawia się za nami do Boga. Krwawa ta dziejów naszego Kościoła karta, ile jest hańbiącą dla Bolesława, tyle obudza uszanowania dla nieugiętej duszy mężnego biskupa, który duszę swą położył za owce swoje.

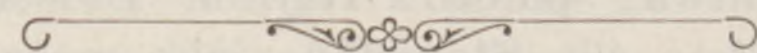
Ten krótki rys życia Stanisława św. niechaj nas do naśladowania cnót jego zachęci. Niech szczera miłość ku Bogu i ludziom nietylko wszystkie nasze myśli i mowy lecz wszystkie kroki cechuje. Zgromadzajmy się jaknajczęściej i jaknajliczniej do świątyń Pańskich; módlmy się szczerze do Boga przez przyczynę świętych Patronów naszych. Czyńmy tyle dobrego, ile nam możność pozwala: nie każdy ma zręczność uczynić tyle dobrego, ileby sobie życzył, ale każdy dobre chęci mieć może. Niechaj nas nie zraża niewdzięczność ludzka, nie przestawajmy dobrze czynić, chociażby nasze najlepsze chęci źle zrozumiane lub na złe tłómaczone były. Nie wstydźmy się czcić znękanej i pod ubogą suknią ukrytej cnoty. Nie wstydźmy się upaść na kolana i szczerze pomodlić się do Boga, chociażby bezbożność albo pło-

chość natrząsała się z pobożności naszej. Nie lękajmy się wyznawać naszej wiary, bo Chrystus mówi: *a któryby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech* [8]).

Boże! Ojcze nasz! my dzieci i uczniowie Twoi! my wygnańcy raju! my tułacze na tym płaczu padole! Boże, który cieszysz strapionych, któryś jest ojcem sieroty, któryś policzył wszystkie łzy ubogiego, zlituj się nad nami. Amen.

MAŁY
KATECHIZM POPULARNY

przez J. J. Moret'a, proboszcza dyec. Moulin.



LEKCYA SZESNASTA
O życiu publicznem Pana Jezusa.

Treść: 1. Opowiadanie Boskiej nauki
2. Cuda Zbawiciela.

Im lepiej poznamy Pana Jezusa, moje dziateczki, tem więcej Go pokochamy, a im więcej Go pokochamy, tem pewniejsi będziemy, że jesteśmy na drodze do nieba.

Po przykładach pokory, posłuszeństwa, pracowitości i pobożności, które widzimy i podziwiamy w życiu ukrytem Pana Jezusa, przypatrzmy się teraz życiu Jego publicznemu w ostatnich trzech latach pobytu na ziemi. Można je skreślić temi słowy: Opowiadał Ewangelię, czynił cuda; według słów Pisma św.— *przeszedł czyniąc dobrze* [1]); mówił jako Bóg, żył jako Bóg, czynił jako Bóg.

---

[8]) Mat. X, 33.
[1]) Dz. Ap. X, 38.

1. Opowiadanie Ewangelii. Dziś, moje dziatki, po kościołach tylko bywają głoszone kazania w niedziele i święta, i to wystarcza do utrzymania ludzi w znajomości religii. Za czasów Pana Jezusa ludzie bardzo odstąpili od przykazań Bożych; oprócz żydów, wszystkie narody były pogańskie, życie ich było gorsze od religii bałwochwalczej. Rodzice zabijali dzieci chore i brzydkie; kobietę uważano jak niewolnicę, sługi jako zwierzęta.

Ludzie zapominali o tych dwóch przykazaniach, stanowiących cały zakon: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich, a bliźniego twego jak siebie samego". Dlatego świat był tak zły i nieszczęśliwy.

I dziś, moje dziatki, cóż jest powodem tylu okropnych zbrodni? To, że nie kochamy Pana Boga i bliźniego, jak należy. Przy ścisłem zachowaniu tych dwóch przykazań, możnaby pozamykać wszystkie więzienia, skasować policyę, a ziemia stałaby się rajem.

Aby przypomnieć ludziom te dwa przykazania miłości Boga i bliźniego, Pan Jezus począł opowiadać Ewangelię. Nauczał wszędzie po wsiach i miasteczkach, na placach publicznych, i w synagogach, t. j. kościołach żydowskich, nad brzegiem morza i po drogach.

Mówił z taką słodyczą i mądrością, że tysiące ludzi wychodziło za Nim aż na pustynię, jak to widzimy z cudu rozmnożenia chlebów. Za Jego przykładem i rozkazaniem będą opowiadali tak samo Apostołowie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu; i po latach nie wielu runą bałwany a świat pogański się nawróci. Miliony chrześcian pokochają Chrystusa Pana, a krzyż Jego zajaśnieje na pałacach rzymskich cesarzów. Taka jest moc tej Boskiej nauki, głoszonej przez Pana Jezusa.

2. Cuda Zbawiciela. Na dowód, że ma posłannictwo od Boga, że jest prawdziwym Messyaszem obiecanym ludziom i prawdziwym Synem Bożym, Pan Jezus czynił cuda, czyli dzieła, przechodzące moc ludzką, własne i podobne tylko Bogu Wszechmogącemu.

Pięciorgiem chleba jęczmiennego i dwiema rybami nakarmił pięć tysięcy ludzi. Na głos Jego powstał z grobu Łazarz,

od czterech dni umarły. Wskrzesił również jedynego syna wdowy z Naim, którego niesiono do grobu. Chodził po morzu jak po ziemi, a jednem słowem uciszył wzburzone morze w chwili, gdy łódkę, na której płynęli apostołowie, okrywały już bałwany morskie. Na godach w Kanie Galilejskiej, gdy pod koniec uczty wina zabrakło, na prośbę swej Matki, przemienił wodę w wino. Wszystkie te cuda Pan Jezus działał w obecności licznych świadków, w dzień biały, w mieście Jeruzalem, lub publicznie na placu.

Gdy nieprzyjaciele Pana Jezusa mówili: jeśli mu pozwolimy tak czynić, to wszyscy weń uwierzą, — lud w zachwyceniu wołał: Zaiste ten jest prorok wielki, który przyszedł na świat.

Pan Jezus, posyłając Apostołów na opowiadanie Ewangelii wszystkim narodom, dał im podobną moc czynienia cudów; Apostołowie również leczyli chorych, wskrzeszali umarłych i liczne inne cuda czynili na potwierdzenie swojego posłannictwa od Boga.

Ale ta zachodziła różnica pomiędzy cudami Pana Jezusa i Apostołów, że Apostołowie, męczennicy i inni święci czynili cuda zawsze tylko w Imię i mocą Pana Boga. *W Imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego*, rzekł św. Piotr do chromego od urodzenia siedzącego u drzwi kościelnych, *wstań, a chodź* i tak go uzdrowił. Pan Jezus zaś czynił cuda mocą własną, bez wzywania żadnej obcej mocy: *Chcę, bądź uzdrowion! Łazarzu wynijdź z grobu! Młodzieńcze, mówię tobie wstań! Weź łoże twoje i idź...*

Zatem Pan Jezus istotnie był Synem Bożym, Bogiem prawdziwym, równym Ojcu, ponieważ czynił dzieła takie, które tylko Bóg czynić może.

Jeśli tedy jest Bogiem, to Jego nauka, przykazania, sakramenta są Boskie, przeto powinniśmy w nie wierzyć, wypełniać je i kochać z całego serca. Zawołajmy zatem ze św. Tomaszem Apostołem, „Pan mój i Bóg mój“, i ze św. Piotrem, upadajmy do stóp Jezusowych po cudownym połowie ryb: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!*

Przykład.

Wskrzeszenie Łazarza. Łazarz, o którym wspomina Ewangelia, był to człowiek bogaty, z miasteczka Betanii, niedaleko

Jerozolimy, brat Maryi Magdaleny i Marty! Pan Jezus bardzo miłował Łazarza i bywał częstym gościem w domu jego razem z Apostołami.

Gdy Łazarz ciężko zachorował, siostry jego posłały zaraz do Galilei, gdzie się wówczas znajdował Pan Jezus, z tą smutną wiadomością: *ten którego miłujesz, choruje* [2]).

„Pan Jezus, usłyszawszy rzekł im: *Choroba ta nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożej, aby był uwielbion Syn Boży przez nią*".

Pomimo miłości dla Łazarza i sióstr jego, Pan Jezus zatrzymał się jeszcze dwa dni na tem miejscu gdzie był, a potem rzekł do uczniów: *Idźmy zaś do Żydowskiej ziemi... Łazarz przyjaciel nasz, śpi ale idę, abym go ze snu obudził... Jeśli śpi będzie zaś zdrów*, rzekli Apostołowie, nie rozumiejąc, że mówił Zbawiciel o śmierci Łazarza. Wtenczas Pan Jezus odpowiedział: *Łazarz umarł, i radem dla was, abyście wierzyli iżem tam nie był.*

Gdy Pan Jezus przybył do Betanii, Łazarz od czterech dni już leżał w grobie i ciało jego psuć się poczynało.

„Marya i Marta siedziały w domu, pogrążone w smutku i we łzach; a przyszło wielu żydów, aby je cieszyli po bracie".

„Marta, dowiedziawszy się, że Pan Jezus idzie, zabieżała mu wołając: *Panie, gdybyś tu był, nie umarłby był brat mój!* Powiedział jej Jezus: *Zmartwychwstanie brat twój.* Rzekła mu Marta: *Wiem, iż zmartwychwstanie w dzień ostateczny.*

Rzekł jej Jezus: *Jam jest Zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A wszelki, który żywie, a wierzy w mię, nie umrze na wieki. Wierzysz temu?*

Powiedziała mu: *Iście, Panie, jam uwierzyła, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży, któryś na ten świat przyszedł.*

A to rzekłszy poszła do domu i potajemnie zawiadomiła Maryę, siostrę swoją mówiąc: Nauczyciel przyszedł... Marya wstała natychmiast i przyszła do Niego, i upadłszy mu do nóg rzekła: *Panie, byś tu był, nie umarłby był brat mój.*

Jezus tedy gdy ją ujrzał płaczącą i tych, którzy z nią przyszli płaczące, rozrzewnił się i wzruszywszy się w głębi duszy

---

[2]) Jan. XI, 3.

rzekł: „Gdzieżeście go położyli? Powiedzieli Mu: Panie pójdź a oglądaj. I zapłakał Jezus“.

„Mówili tedy żydowie: Oto jako Go miłował, a niektórzy z nich mówili: Nie mógłże ten, który otworzył oczy ślepego od urodzenia, uczynić, żeby był ten nie umarł“?

Jezus tedy rozrzewniwszy się zaś, przyszedł do grobu. A była jaskinia wykuta w skale i kamieniem przywalona.

„Rzekł Jezus: Odejmijcie kamień. Rzekła Mu Marta, siostra tego, który był umarł: Panie już cuchnie, bo mu już czwarty dzień“. Powiedział jej Jezus: Izalim ci nie rzekł, że jeśli uwierzysz, oglądasz chwałę Bożą?

Odjęli tedy kamień, a Jezus zawołał: „Łazarzu wynijdź z grobu.“ I natychmiast wyszedł, który był umarły, mając ręce i nogi związane chustkami, a twarz jego była chustką obwiązana. Rzekł im Jezus: „Rozwiążcie go i puśćcie, aby szedł.“

Wiele tedy Żydów, którzy byli obecni i widzieli co Jezus uczynił, uwierzyli weń, a wieść o wskrzeszeniu Łazarza dostała się do Jeruzalem i rozeszła się po całej żydowskiej ziemi.

Cud wskrzeszenia Łazarza, moje dziateczki, utwierdza w nas wiarę w Bóstwo Pana Jezusa. Kościół święty przytacza to miejsce Ewangelii we Mszy żałobnej; myśl o zmartwychwstaniu na żywot wieczny winna nas pocieszać, we wszystkich utrapieniach życia, na wspomnienie tych słów Chrystusa Pana: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, chociażby umarł, żyć będzie, a wszelki, który wierzy w mię, nie umrze na wieki.*

Śpiewa kapłan te słowa przy wejściu na cmentarz na pogrzebie zmarłych. Jakże przedziwnie umie Kościół święty pocieszać serca swoich dziatek, wśród największych prób tego życia?

Zastosowanie.

Słuchajcie kapłana przemawiającego czy to z ambony, czy w konfesyonale, czy przy katechizowaniu tak, jakby to do was sam Pan Jezus przemawiał.

Pytania do powtórzenia.

1. Jak można określić życie publiczne Pana Jezusa?
2. Dlaczego świat pogański był tak zepsuty?

3. O czem ludzie zapomnieli?
4. Co jest i dziś przyczyną wszelkiego grzechu?
5. Kiedy i jak Pan Jezus do ludzi przemawiał?
6. Jaki był skutek opowiadania apostolskiego?
7. Dlaczego Pan Jezus czynił cuda?
8. Wyliczcie główniejsze cuda?
9. Czem Apostołowie potwierdzali Boskość swego posłannictwa?
10. Jaka różnica zachodziła między cudami Pana Jezusa, a cudami działanymi przez Apostołów i świętych?
11. Jaki wniosek mamy uczynić z cudów Pana Jezusa?
12. Opowiedzcie o cudownem wskrzeszeniu Łazarza?
13. Kiedy nam Kościół ten cud przypomina?
14. Co kapłan śpiewa przy wejściu na cmentarz ze zwłokami umarłego?
15. Co macie zachować w pamięci z dzisiejszej nauki?

LEKCYA SIEDEMNASTA

O Męce i śmierci Pana Jezusa.

Treść: 1. *Cierpienia Chrystusa Pana.*
2. *Ukrzyżowanie Pana Jezusa.*
3. *Śmierć.*
4. *Pogrzeb Jego.*

Pewnego razu św. Teresa, wchodząc do celi, ujrzała obraz Pana Jezusa okrytego ranami i zawieszonego na krzyżu; a na ten widok taką uczuła w sercu boleść za grzechy, że omal nie umarła. Upadłszy na kolana, ze łzami w oczach poczęła błagać Zbawiciela, by nie dopuścił, aby Go miała kiedy obrazić jeszcze grzechem. Od tej chwili mawiała, stałam się lepszą, otrzymałam wielkie łaski do zwalczania złych skłonności. Święta Katarzyna Genueńska, ujrzawszy raz Pana Jezusa, niosącego krzyż i okrytego ranami, zawołała: Jezu, miłości moja! już nigdy nie chcę grzeszyć, widząc, jak drogo Cię grzech kosztuje!

Gdy pojmiemy wszystkie cierpienia Pana Jezusa, wtedy moje dziateczki, poweźmiemy największy wstręt do grzechu.

1. Cierpienia Pana naszego Jezusa Chrystusa. Oddawna książęta kapłańscy, faryzeusze i doktorowie zakonni zazdrościli Panu Jezusowi chwały Jego; a że Pan Jezus wyrzucał im ich pychę, obłudę i zatwardziałość; dlatego złośnicy nienawidzili Go za to, i szukali sposobności, aby Go zabić.

Szatan również z wściekłością przypatrywał się wszystkiemu, co Pan Jezus przez swoje opowiadanie, cuda i świętość życia sprawował. Wystawiał sobie, że więcej zyska, gdy żydzi zgładzą ze świata Pana Jezusa.

Nadto sam Zbawiciel, który przyszedł nas zbawić, pragnął wielce cierpieć i umrzeć za grzechy nasze. Zbliżała się chwila, w której odkupienie świata miało się dokonać.

Zdrada Judasza. Jeden z uczniów Jezusa, którego serce opanowała chciwość, poszedł do książąt i kapłanów ludu, zebranych na radę w domu Kaifasza arcykapłana jakby zgubić Pana Jezusa, i rzekł do nich: „Co mi dacie a ja Go wam wydam?“ Żydzi uradowani obiecali mu trzydzieści srebrników. Judasz zdrajca na to przystał, i postanowił wydać za 30 srebrników swego przyjaciela najlepszego, Pana i Boga!

Tak moje dziatki, namiętność, odrazu nie zwalczana kończy się zwykle zaślepieniem, które prowadzi do największych zbrodni. Takiemi namiętnościami są wszystkie grzechy główne: pycha, łakomstwo, nieczystość, zazdrość, obżarstwo, gniew i lenistwo.

Wziąwszy zapłatę zdrady swojej, Judasz dał żydom znak umówiony, po którym poznać mieli w ciemności nocy Pana Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, dokąd Zbawiciel zwykł był chodzić na modlitwę: „którego pocałuję, ten ci jest, imajcie Go; i na czele oddziału żołnierzy, uzbrojonych kijmi i mieczami, przy blasku pochodni, udał się do Ogrodu Oliwnego.

Pan Jezus wiedząc, że godzina Jego nadeszła, błagał Ojca przedwiecznego, iżby raczył mile przyjąć Jego cierpienia i śmierć, za zbawienie ludzkie. Krwawy pot spływał z całego ciała Jego, ogarnął go smutek wielki, gdy myślał o tych milionach ludzi, którzy nie zechcą korzystać z Jego męki; bo wiedział, że krew Jego dla wielu będzie bezużyteczną, owszem na większe obróci

się potępienie i ta myśl przywiodła Go do konania w Ogrójcu, aż anioł z nieba przyszedł Go pocieszać.

Judasz, wszedłszy do ogrodu Oliwnego, zbliżył się natychmiast do Pana Jezusa: „Nauczycielu, rzekł do Niego, witaj!“ pocałował Go, a Jezus na to odrzekł: „Przyjacielu, po coś przyszedł? pocałunkiem zdradzasz Syna człowieczego.“ Cóż to za przedziwna dobroć! Przyjacielem Go swoim nazywa, chciał bowiem łaskawością rozbroić serce Judasza i powstrzymać na drodze zbrodni. Ach! czemuż Judasz nie padł do stóp Jezusowych i nie błagał o przebaczenie!... Nie, poszedł aż do końca; grzesznik gdy się na grzech wyda, nie myśli wcale, że na wieczne potępienie się naraża.

Pojmanie Pana Jezusa. Po zdradzieckim pocałunku Judasza, żydzi rzucili się zaraz na Pana Jezusa jak na złoczyńcę, ale mocą niewidzialną zostali na ziemię powaleni. A gdy Zbawiciel dozwolił im powstać, związali Go powrozami, i tak związanego poprowadzili przez ulice Jerozolimy, biciem i kopaniem zmuszając do spieszniejszego postępowania. Do rana trzymali Pana Jezusa na dziedzińcu mieszkania wielkorządcy, gdzie się z Nim najgorzej obchodzili, zadawali Mu policzki, pluli na twarz, zawiązywali oczy, i bijąc pytali: Prorokuj nam Chryste, kto cię uderzył? Kto wypowie, co wycierpiał Zbawiciel przez tę noc pośród tej zgrai bezbożnej? — a wszystko znosił w milczeniu, myśląc o nas wszystkich i każdym z osobna, moje dziateczki, bo chciał zapłacić za nasze grzechy i wykupić nas od mąk wiecznych. Jakaż to wielka dobroć! Jakaż się wdzięczność należy od nas Panu Jezusowi!

Biczowanie. Nazajutrz był Zbawiciel biczowany; i z szat obnażonego i przywiązanego do słupa, nielitościwi oprawcy poczęli bić okropnie biczami, mającymi na końcach miedziane haczyki lub kulki ołowiane. Przeczyste panieńskie ciało Jego kawałami odpadało, a krew przenajświętsza strumieniami spływała na ziemię. Wściekłość oprawców nie ustawała, owszem coraz bardziej się wzmagała — zmęczeni zmieniali się, radzi prześcignąć się w okrucieństwie, a bić nie przestawali. Kto wie, jak długo przeciągałaby się ta męka straszliwa gdyby, jak św. Augustyn wspomina jeden z oprawców, użaliwszy się nad Panem

Jezusem, nie zawołał: „Jakto, czyż ten człowiek nim zostanie osądzony ma zamrzeć pod naszymi ciosami!“ a dobywszy miecza, nie przeciął postronków którymi Zbawiciel był przywiązany do słupa; poczem przenajświętsze ciało, dodaje tenże święty omdlałe z bólu runęło na ziemię, nurzając się we krwi własnej.

Cierniem koronowanie. Po ubiczowaniu zaprowadzili Pana Jezusa na dziedziniec wewnętrzny domu Piłatowego, gdzie Mu żołnierze przygotowali nową mękę. Okrutnicy ci widząc, że całe ciało, oprócz głowy, było zbite i okryte ranami, żeby ani jednej cząstki zdrowej nie zostało, wykonali nowy czyn barbarzyński z niesłychanem okrucieństwem. Upletli z długich, cienkich gałązek cierniowych koronę i włożyli Panu Jezusowi na głowę, pobijając ją trzciną, aby się trzymała. Ostre kolce zagłębiły się w głowę Zbawiciela, bladość śmiertelna pokryła twarz Jego, każdy kolec wytaczał krew przenajdroższą, naprzód kroplami, potem strumieniami. W rękę dali Mu trzcinę zamiast berła, na ramiona zamiast purpury królewskiej zarzucili stary szmat czerwony, a przyklękając wołali z urąganiem: „Witaj, królu żydowski!“ i wyrywając z ręki trzcinę, bili Go straszliwie po głowie, aby się ciernie głębiej w ciało wdarły; policzkując, przytem plując na twarz Jego.

Ach, Jezu najukochańszy, ileż Cię kosztowało zgładzenie naszych grzechów nieczystości, nieposłuszeństwa i pychy! Jakże nas bardzo umiłowałeś! Więzienie, łańcuchy, bicze, zniewagi, sądy niesprawiedliwe, śmierć haniebną, wszystko wycierpiałeś dla stworzenia niegodnego! Dosyć tego abym się do żalu serdecznego za moje grzechy i odmiany życia pobudził. Tak mój najmilszy Zbawicielu, brzydzę się grzechami i proszę o ich przebaczenie; wolę odtąd umrzeć niżeli Ciebie obrazić!...

Skazanie na śmierć i dźwiganie krzyża. Piłat, lękając się niechęci żydów, skazał na śmierć Pana Jezusa, choć był przekonany o Jego niewinności; a na znak, że nie podziela ich zdania, umył ręce wobec pospólstwa i rzekł: *Niewinny jestem śmierci tego Sprawiedliwego, wy się patrzcie.* A odpowiadając wszystek lud rzekł: *Krew Jego na nas i na syny nasze!* Piłat więcej jeszcze tem przestraszony, wydał Pana Jezusa na ukrzyżowanie. Bojaźliwość, moje dziateczki, staje się grzechem dla

wszystkich, którzy mogąc przeszkodzić złemu, nie czynią tego dla względów ludzkich. Szaleni, wolą się ludziom przypodobać niż Bogu, najwyższemu Panu, którego winniśmy kochać nadewszystko i służyć Mu wiernie.

Po wydaniu wyroku śmierci, włożono Panu Jezusowi na ramiona krzyż ciężki, by go sam poniósł na miejsce stracenia. Osłabiony utratą krwi, Zbawiciel trzykrotnie upadł pod ciężarem krzyża, dlatego żydzi obawiając się, by w drodze nie umarł, przymusili jednego z przechodniów imieniem Szymona, z miasta Cyreny, aby pomagał dźwigać krzyż Chrystusowi Panu.

Ukrzyżowanie. Gdy Pan Jezus przybył na szczyt Kalwaryjskiej góry, został z szat obnażony, co wszystkie rany odnowiło i rozkrwawiło. Poczem rozciągniętego na krzyżu przybili do drzewa grubymi gwoździami za ręce i nogi, i w dół głęboki spuścili. Gwałtowne to wstrząśnienie wywołało boleści największe w całem ciele Pana Jezusa.

3. Śmierć Chrystusa Pana. Bez łez czytać niepodobna o śmierci Syna Bożego. U stóp krzyża znajdowała się Najświętsza Marya Panna, Matka Jezusowa i św. Jan Apostoł. Ujrzawszy te najbliższe Sercu swemu osoby, Jezus rzekł do Matki: „Oto Syn twój“ a do Jana: „Oto Matka twoja.“

Około południa ciemności okryły całą ziemię przez trzy godziny; Pan Jezus zawołał z krzyża wielkim głosem: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?“ a po chwili: „Pragnę.“ Na to jeden z żołnierzy, umaczawszy gąbkę w occie, zatknął ją na trzcinie i podał Zbawicielowi do ust; który skosztował tego przykrego napoju i rzekł: „Wykonało się!“ wnet głosem wielkim zawołał: „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego.“ I skłoniwszy głowę oddał ducha.

Wówczas ziemia się zatrzęsła, skała się rozpadła, otworzyły się groby, i wielu umarłych sprawiedliwych powstało; zasłona kościelna rozdarła się na dwoje od wierzchu aż do dołu.

Podczas całej męki P. Jezus okazywał niemoc ludzkiej natury; był jako baranek bezbronny i cichy wobec nieprzyjaciół swoich; ale skoro oddał ostatnie tchnienie, cała przyroda Bogiem Go wyznała. Setnik tymi cudami poruszony i przerażony wołał: „Zaiste

ten był Synem Bożym!“ a lud wracający z Kalwaryi bił się w piersi na znak żalu za grzechy.

Tak moje dziateczki, spełniła się ta wielka ofiara dla zbawienia świata.

Ach, jakże winniśmy kochać Boskiego Zbawiciela, który umiłował nas aż do końca, aż do śmierci krzyżowej! Spoglądajmy często na krzyż, a na widok głowy najświętszej cierniem ukoronowanej, ciała poranionego, przebitych rąk i nóg, boku otwartego, ust spieczonych, przebitego Serca, które dla nas tylko biło, wołajmy ze świętą gorliwością: „O Jezu, któryś mię tak wielce umiłował, spraw, bym Cię kochał nadewszystko, aż do ostatniego tchnienia.

Złożenie do grobu. Ukrzyżowanie Pana Jezusa odbyło się w przeddzień sabatu; by zaś ciała umęczonych nie zostawały na krzyżu przez uroczysty dzień wielkanocny, żołnierze z pozwolenia starosty Piłata, połamali golenie dwom wespół ukrzyżowanym łotrom; przyszedłszy do Jezusa, gdy Go ujrzeli już umarłego nie łamali goleni Jego, ale jeden z nich, otworzył Mu bok włócznią, a natychmiast wyszła krew i woda.

Pod wieczór, tajemny uczeń Pana Jezusa, Józef z miasta Arymatei, członek wielkiej Rady żydowskiej, udał się do Piłata i prosił o wydanie ciała Jezusowego; a gdy pozwolił Piłat, Józef razem z Nikodemem zdjęli ciało Jezusowe z krzyża, namaścili wonnościami i uwinąwszy w białe prześcieradło, pochowali w nowym grobie, wykutym w skale ogrodowej i przywalili kamień do drzwi grobowych. Nazajutrz książęta kapłańscy i faryzeusze zebrali się do Piłata i rzekli mu: „Zwodziciel ten powiedział za życia, że po trzech dniach zmartwychwstanie. Rozkaż przeto, aby strzeżono grobu Jego do trzeciego dnia, aby snać uczniowie jego nie wykradli ciała i nie powiedzieli ludowi: że zmartwychwstał.“

Piłat dał im straż, którą postawili przy grobie, opieczętowawszy kamień zamykający wejście do grobu.

Co czynili niewierni żydowie, posłużyło ku świetniejszemu wykazaniu wszechmocności Pana Jezusa i cudu zmartwychwstania Jego. Tak zawsze knowania złych ludzi obracają się przeciwko

nim samym. Który wskrzesił Łazarza od czterech dni zmarłego, nie mógł wskrzesić samego siebie? Czyż trudniej Mu odwalić kamień grobowy, niż jednem słowem stworzyć świat cały?

Zastosowanie.

Noście przy sobie krzyżyk z największem uszanowaniem; odprawiajcie często drogę krzyżową.

Pytania do powtórzenia.

1. Jakie wrażenie zrobiło na św. Teresie widzenie Pana Jezusa umierającego na krzyżu?
2. Przytoczcie słowa św. Katarzyny Genueńskiej do ukrzyżowanego Zbawiciela?
3. Dlaczego książęta żydowscy nienawidzili Pana Jezusa?
4. Opowiedzcie o zdradzie Judasza?
5. Jaka namiętność zaślepiła tego Apostoła?
6. Co było powodem wielkiego smutku Pana Jezusa w Ogrodzie Oliwnym?
7. Co Pan Jezus odpowiedział na pocałunek Judasza?
8. Co się stało, gdy żołnierze przystąpili do Pana Jezusa, by Go pojmać?
9. Jak się obchodzono z Panem Jezusem podczas nocy, spędzonej na dziedzińcu domu Piłatowego?
10. O czem Pan Jezus myślał podczas męki?
11. Opowiedzcie o biczowaniu Pana Jezusa?
12. W jakim celu żydzi wymyślili mękę koronowania cierniem?
13. Opowiedzcie o tej strasznej męce?
14. Dlaczego Piłat umył ręce wobec ludu?
15. Którzy dopuszczają się grzechu Piłatowego?
16. Pod jakim ciężarem upadł Pan Jezus trzykrotnie?
17. Kto Mu pomagał w dźwiganiu krzyża?
18. Jak Zbawiciel został ukrzyżowany?
19. Powtórzcie słowa Pana Jezusa wyrzeczone do Najświętszej Matki i św. Jana Apostoła?
20. Jakie były ostatnie słowa Chrystusa Pana?
21. Jakie cuda stały się przy śmierci Pana Jezusa?
22. Jakie na ich widok wyznanie uczynił setnik?
23. Jakie uczucia budzić powinien widok ukrzyżowanago Zbawiciela?

24. Dlaczego żołnierze nie złamali Panu Jezusowi goleni?
25. Kto zajął się pogrzebem Pana Jezusa?
26. Jakie ostrożności porobili żydzi i dlaczego prosili Piłata o straż do grobu?
27. Do czego posłużyły te ostrożności?
28. Co mamy czynić dla uczczenia krzyża?

LEKCYA OŚMNASTA.

O zmartwychwstaniu Pana Jezusa.

Treść: *1. Zstąpienie Pana Jezusa do otchłani.*
2. Jego chwalebne zmartwychwstanie.
3. Skutki zmartwychwstania Pańskiego.
4 Zmartwychwstanie powszechne w dzień ostateczny.

1. Zstąpienie Pana Jezusa do piekieł. Radość wypuszczonego na wolność jeńca po długiej a ciężkiej niewoli, i wracającego do swej ojczyzny i ukochanych swoich wygnańca, to słaby obraz tej radości, jakiej doznawały dusze sprawiedliwych, którzy poumierali przed przyjściem na świat Chrystusa Pana, gdy Boski Zbawiciel raczył nawiedzić po śmierci otchłanie, gdzie zostawały, i oznajmił blizki powrót do nieba. „Weselcie się, rzekł im ze słodyczą niewymowną, weselcie się, moi kochani, niebo zostało otwarte dla was i niezadługo razem się tam dostaniemy, ażeby zażywać wiecznego szczęścia.“

Dusza Zbawiciela pozostawała w otchłaniach przez czas od śmierci do zmartwychwstania, to jest od piątku wieczorem aż do wschodu słońca dnia trzeciego, t. j. niedzieli rana. Ciało zaś Pana Jezusa spoczywało w grobie aż do świtania dnia trzeciego, kiedy dokonał się ów wielki cud zmartwychwstania.

2. Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Po kilkakroć Pan Jezus zapowiadał w ciągu swego życia publicznego, że po cierpieniach

i śmierci trzeciego dnia zmartwychwstanie, podawał to właśnie niewiernym żydom na znak, że jest prawdziwym Bogiem.

Rodzaj zły i cudzołożny znaku szuka a znak mu nie będzie dan, jedno znak Jonasza proroka; albowiem jako był Jonasz w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy nocy, tak będzie Syn człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy nocy [1]).

Na kilka dni przed śmiercią rzekł Pan Jezus do żydów: *Ja kładę duszę moją, abym ją zasię wziął; nikt jej nie bierze odemnie ale ja kładę ją sam od siebie; i mam moc położyć ją, a mam moc zasię wziąść ją* [2]).

Żydzi dokładnie znali to proroctwo i rozumieli jego doniosłość, dlatego takie czynili ostrożności, by się nie ziściło. Opieczętowano grób i postawili żołnierzy na straży, by we dnie i w nocy strzegli ciała Zbawiciela.

O ludzka roztropności, cóż ty potrafisz przeciw Bogu?

O świtaniu dnia trzeciego, żołnierze zostali przerażeni gwałtownem trzęsieniem ziemi, i ujrzeli anioła zstępującego z nieba w jasności wielkiej, w szatach jako śnieg, który odwalił kamień grobowy i ukazał grób pusty świętym niewiastom, co przyszły o wschodzie słońca z wonnymi olejkami,. by namaścić ciało Ukrzyżowanego. Żołnierze pobiegli natychmiast opowiedzieć żydom, co się stało, pamiętając na otrzymaną przestrogę: „Pilnujcie dobrze, bo zwodziciel ten powiedział, że dnia trzeciego zmartwychwstanie.“ Żydzi zdumieni i przestraszeni, zakazują żołnierzom głosić, że Pan Jezus zmartwychwstał, przekupstwem zmuszają i zobowiązują do fałszywego świadectwa: *Powiadajcie, iż uczniowie jego w nocy przyszli i ukradli go, gdyśmy spali* [3]).

O żydowie! jeśli straż spała, to nie wypełniła swego obowiązku, zatem zasługuje na karę, czemuż ją wynagradzacie? Jeśli spała, toć nie widziała, co się działo, czemuż każecie świadczyć o tem czego nie widziała?

Pan Jezus ukazuje się uczniom swoim. Niedowiarstwo Tomasza. Po zmartwychwstaniu swojem Pan Jezus ukazywał się

---

[1]) Mat. XII, 39, 40. [2]) Jan. X, 17, 18.
[3]) Mat. XXVIII, 13.

uczniom swoim przez dni czterdzieści; rozmawiał i przestawał z nimi; zasiadał do stołu i pożywał pokarmy, towarzyszył im w podróży, dozwalał im się dotykać, by się przekonali, że nie był duchem, bo duch nie ma ciała, ani kości, lecz że zmartwychwstał prawdziwie. Jeden z Apostołów, Tomasz, nieobecny w wieczerniku, gdy się Pan Jezus ukazał tam uczniom swoim, nie chciał wierzyć, że oni widzieli Pana: *Jeśli nie ujrzę w ręku jego przebicia gwoździ a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę.* W ośm dni potem gdy byli uczniowie w domu, i Tomasz z nimi, Pan Jezus wszedł do nich drzwiami zamknionemi i stanąwszy w pośrodku rzekł: „Pokój wam." Zwrócił się potem do Tomasza: *Włóż tu palec twój a oglądaj ręce moje, ściągnij rękę twoją i włóż w bok mój a nie bądź niewiernym, ale wiernym.* Tomasz upadł do nóg Jezusowych, wołając: *Pan mój i Bóg mój!* Odrzekł mu Zbawiciel: *Iżeś mię ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś, błogosławieni którzy nie widzieli, a uwierzyli* [4]).

3. Skutki zmartwychwstania Pańskiego. Takim był, moje dziateczki, ów wielki cud zmartwychwstania Pańskiego, korona wszystkich cudów Pána Jezusa. Trzy dni w grobie pozostawał, na znak śmierci prawdziwej, trzeciego dnia zmartwychwstał, jak to przepowiedział, na dowód, że był prawdziwym Bogiem, bo Bóg tylko może rozkazywać śmierci. Pan Jezus więc okazał się prawdziwym człowiekiem i prawdziwym Bogiem, razem Bogiem i człowiekiem, Synem Boga, Bogiem równym Ojcu i Duchowi św. Wszystko zatem, czego nauczał, jest prawdą, co przyobiecywał, ziści się, bo ten jest fundament niewzruszonej naszej wiary, nadziei i miłości — święte zmartwychwstanie Jego. Jakże nie kochać Boga, który za nas umarł? czemuż się nie spodziewać z ufnością wszystkiego co nam przyobiecał?

Ach, dziateczki, jakaż piękna, mądra, dobra i święta religia nasza! Jakże winniśmy sobie cenić, że jesteśmy chrześcianami, t j. uczniami, przyjaciółmi, braćmi, współdziedzicami Pana Je-

---

[4]) Jan. XX, 24.

zusa, tego Boga miłości, który raczył dokonać dla nas tak wielkich rzeczy.

4. **Powszechne ciał zmartwychwstanie w dzień ostateczny.** Gdy nieszczęśliwy chory wyda ostatnie tchnienie, gdy śmierć wyciśnie swe piętno na obliczu jego, gdy oczy zamkną się na zawsze, usta otwarte nieme się staną, uszy głuche na płacz zasmuconej rodziny; wówczas ogarnia nas smutek, serce się ściska, a oczy łzami zachodzą.

Zaiste, śmierć jest straszna i gorzka, jednak dla chrześcianina ma ona swoje pociechy; albowiem jest przejściem z wygnania ziemskiego do wiecznego spoczynku.

Posłuchajcie, dziateczki, co Kościół św. głosi w lekcyi podczas Mszy żałobnej w dzień pogrzebu, słowami św. Pawła: *Nie chcemy, abyście wiedzieć nie mieli, o tych, którzy zasnęli, iżbyście się nie smucili jako i drudzy, którzy nadziei nie mają. Jeśli wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak i Bóg te, którzy zasnęli przez Jezusa przyprowadzi z Nim. Gdy Pan z rozkazaniem i z głosem archanielskim i z trąbą Bożą zstąpi z nieba, pomarli w Chrystusie, powstaną pierwsi. Przeto cieszcie się społem temi słowy* [5]).

Zaiste, moje dziateczki, cieszmy się, na wspomnienie śmierci; miejmy tylko pragnienie: żyć cnotliwie, aby świątobliwie umrzeć.

Przykład.

Czego mam się lękać, mówił św. Marcin do żołnierza, który mu groził roztrzaskaniem głowy, śmierć nie jest złem. Śmierć to ostatnia dla mnie pociecha na ziemi, bo mi otwiera bramy wiecznego szczęścia; wzdycham do niej, bo ona mię zaprowadzi do żywota wiecznego.

Błogosławiony Hiob pocieszał się wśród cierpień myślą, przyszłego zmartwychwstania: *Wiem, iż Odkupiciel mój żywie a w dzień ostateczny powstanę z ziemi i obleczon będę w skórę moją, w ciele mojem oglądam Boga mego* [6]). Bracia Machabejscy

---

[5]) I Tessal. IV, 12. [6]) Job. XIX, 25.

mówili do króla Antyocha: *Acz ty, najzłośliwszy w niniejszym żywocie nas tracisz, ale król świata nas za swe prawa umarłe na wiecznego żywota zmartwychwstanie wzbudzi* [7]). Ci dzielni młodzieńcy męczeńską śmiercią w obronie zakonu swego pomarli by pozostać wiernymi Bogu, gardząc dla Boga tem, co się od Niego zasię wziąć spodziewali.

Św. Mikołaj, znosząc cierpliwie niewymowne boleści w ciężkiej chorobie, z miłości ku Boskiemu Zbawcy nie wyrzekł ani jednego słowa skargi. Twarz jego rozpromieniona radością wyrażała żywe pragnienie wejścia do nieba, a gdy nadeszła ostatnia chwila, wołał w zachwycie: „Przyjaciele! do raju, do raju!" z temi słowy na ustach zasnął słodko w Bogu.

Zastosowanie.

Gdy towarzyszymy pogrzebowi, myślmy o chwalebnem zmartwychwstaniu Boskiego Zbawcy.

Pytania do powtórzenia.

1. Dlaczego Pan Jezus zstąpił do otchłani?
2. Do czego można przyrównać radość dusz sprawiedliwych, odwiedzonych przez Pana Jezusa w otchłaniach?
3. Czy Pan Jezus wspominał kiedy o cudownem zmartwychwstaniu swojem?
4. Co uczynili żydzi, aby przeszkodzić zmartwychwstaniu Pana Jezusa?
5. Kto odwalił kamień, zamykający wejście do grobu?
6. Co się stało ze strażą przerażoną?
7. Co im kazali mówić żydzi?
8. Czy Pan Jezus się pokazywał po swojem zmartwychwstaniu?
9. Jak nawrócił Zbawiciel niewiernego apostoła Tomasza?
10. Co wynika z tego, że Pan Jezus zmartwychwstał?
11. Co utrzymuje w nas nadzieję zmartwychwstania naszego w dzień ostateczny?
12. Co mówi o tem św. Paweł?

---

[7]) II, Machab. VII, 7.

13. Co powiedział św. Marcin żołnierzowi, który mu chciał głowę roztrzaskać?
14. Co pocieszało Joba wśród cierpień?
15. Co powiedzieli bracia Machabejscy bezbożnemu królowi, który ich na śmierć skazał?
16. Jakie były ostatnie słowa św. Mikołaja
17. Jak się należy zachowywać na pogrzebach?

KAZANIE
O MOWIE I MILCZENIU
na dzień św. Jana Nepomucena,

powiedziane w r. 1892 w Kościele św. Antoniego w Warszawie

przez

X. Antoniego Szlagowskiego.

Człowiek rozumny milczy.
Przyp. XI, 12.

Najm. br.! Z chlubą spoglądamy na świętych mężów, którzy zawodu dokonawszy, wieniec sprawiedliwości wzięli od Pana. Oni są dla nas żywym przykładem, co może zdziałać słaby człowiek, wsparty łaską Bożą i jak hojnie płaci Chrystus tym, co mu wiernie tu służyli. To nasi gorliwi przyczyńcy u Boga, łaskawi patronowie, co sprawę naszego zbawienia popierają, to serdeczni przyjaciele, powinowaci i bracia nasi, co łagodzą słuszny gniew Boży. Takiego orędownika przemożnego, kapłana, który Chrystusowi — życia ofiarę złożył, wielkiego spowiednika i nauczyciela, dziś chcę wam, bracia okazać. Oto ubrany w szaty kapłańskie w ręku dzierży krzyż godło cierpienia i palmę znak zwycięstwa a głowę jego okrytą biretem, pięć złotych gwiazd okala. Jego figury, stawiają u nas po drogach i miastach; podobną macie niedaleko od naszego kościoła wzniesioną przez pobożnych naszych przodków. Poznajcie w Nim św. Jana Nepomucena co

nie chcąc wyjawić grzechów na spowiedzi słyszanych, śmiercią męczeńską to przypłacił. Umiał milczeć, umiał też mówić, gdy było potrzeba. Nie każdy to potrafi. Uczmy się od niego pożytecznej mowy i należnego milczenia.

Nieoszacowany to przymiot ta mowa nasza: nią łączymy się z chórami aniołów w pochwalnych hymnach na cześć Stwórcy, nią się z bliźnimi porozumiewamy, niesiemy pomoc i pociechę szerzemy naukę i pożytek, to najpiękniejsza melodya dla ucha, życie dla serca i wierne zwierciadło duszy dla człowieka; to dozgonna siostrzyca narodów, co wraz z nimi żyje i przekształca się, co po nich długie jeszcze wieki się kołacze po świecie jako duchowa spuścizna i pomnik ich po śmierci Ale ta mowa stała się w ustach człowieka trucizną! Dał mu ją Stwórca na to, aby mieszkaniec tej ziemi wypowiadał uczucia swoje, a on jej używa, aby ukrywać swe myśli; prawdy miał nią nauczać, — a on prawdą poniewiera; błędy ma zbijać, a on błędu broni; mowa ma być łącznikiem z braćmi, związką zgody, oliwną gałązką pokoju, a tę mowę człowiek przerabia na strzałę przenikającą, na miecz obosieczny. Mowa nie może być obojętną: jest albo wielkiem dobrem, albo wielkiem złem; dobrem, jeżeli Boga wyznaje a bliźnich szanuje; jest złem, jeżeli Stwórcę zaprzecza, a ludzi poniża, mówi św. Hieronim [1]). Mowa, to lekarstwo lub trucizna, życie lub śmierć, światło lub ciemności. Światłem stała się ona w ustach św. Jana z Nepomuk. Już przy narodzeniu jego Bóg to wieści cudowną jasnością, która się wtedy ukazała nad domem rodzicielskim, a w lat parę potem światła wiekuistego rodzicielka, gwiazda zaranna Marya, spuszcza nań promienie swej łaskawości i opieki, gdy go z ciężkiej choroby wydźwignęła. A to światło nad domem i ta niebieska gwiazda nie napróżno jaśniały nad świętym, bo jeszcze od ziemi nie odrósł, a już został światłem dla ludzi, gdy się związka jego języka rozwiązała i dziecięce zaczął składać słowa, nie słyszałeś

---

[1]) Supra Ps. 149.

od niego światowej mowy, pieśni, czy wierszy często najnieodpowiedniejszych dla niewinnego wieku, któremi dziś rodzice kalają usta swych dzieci, aby się wobec ludzi pochwalić. Małe pobożne pacholę uczy się do Mszy św. posługiwać, codziennie rankiem biegnie do klasztoru Cystersów i swą dziecinną mowę nagina do twardych słów ministrantury, a choć ich umysłem nie rozumie, sercem przeczuwa.

Świat cały co rano Stwórcy pieśń dziękczynną śpiewa, jak to pięknie wypowiedział nasz poeta: „Kiedy ranne wstają zorze Tobie ziemia, Tobie morze, Tobie śpiewa żywioł wszelki, Bądź pochwalon Boże wielki!“ i ta gwiazdeczka od poranku swego życia chwali Boga, małe dziecię wielkiego Stwórcę; co zaledwie mówić umie sławi Tego, którego językiem ludzkim ni anielskim nie wypowiesz i chwali i kocha i pieści się z Panem, bo Chrystus raczy się zniżyć do tego stopnia, że z maluczkimi Sam staje się maluczkim, nie dość tego, z tej dzieciny uczynił sobie opowiadacza swej chwały, często bowiem wśród rozmów światowych i błahych, jakiemi się ludzie zabawiać zwykli, to dziecię mądrości pełne wtrąciło słówko o Bogu, potem drugie i trzecie i tak jęło mówić do serca, że dorośli zapomniawszy swej rozmowy, zajęcia i roboty, słuchali i nasłuchać się nie mogli.

Powiedz i nam też, święty Patronie, aby i nasze serca zapałały miłością Bożą, a oczy nasze zapłynęły łzami świętemi. O Boże! Jak biedni i mali jesteśmy przy całem swem doświadczeniu i mądrości wobec tej świętej dzieciny. Zarażeni mądrością świata zwarzyliśmy lilie mądrości Bożej. *Mądrość Boża jest żywotem — mądrość świata jest śmiercią, a myśmy tej śmierci ofiarą. Jeśli się przeto nie nawrócimy i nie staniemy jako dziatki, nie wnijdziemy do królestwa niebieskiego* [2]), ktokolwiek się tedy uniży, jako to dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskiem.

W miarę jak rósł nasz Patron i jak umysł jego się rozwijał, pomnażała się w nim ta mądrość używania mowy, którą w nim podziwiamy. Mowa w jego ustach stawała się oliwą, gojącą rany, słońcem rozpraszającem wątpliwości, obłokiem co za-

---

[2]) Mat. XVII, 3.

słaniał od upału namiętności. Żadnego wyrazu nieprzystojnego nie usłyszałeś z ust jego, żadnego pochlebstwa coby usprawiedliwiało grzechy i błędy cudze, ani słowo pyszne, ani wzgardliwe, ani samochwalcze na ustach jego nie postało. Mówił, by powstrzymać zgorszenie, skarcić występek i zachęcić do cnoty— mówił otwarcie i odważnie, nie bacząc, czy się to komu podoba. Ten ci jest, co się słowy nie pokalał: *a jeśli kto w słowie nie upada ten jest mąż doskonały* [3]) i wielkiej dokazał rzeczy. Łatwiej bowiem poskromić dzikie zwierzęta, okiełznać rozigrane żywioły, niż poskromić język. *Języka żaden z ludzi nie może ukrócić* [4]), mówi św. Jakób Apostoł, co tłómaczy św. Augustyn, że nikt ze śmiertelnych tego nie zdoła uczynić, jeżeli więc który pohamuje mowę, staje się to za zrządzeniem miłosierdzia Bożego i za sprawą łaski Chrystusowej [5]).

Św. Młodzieńca, gdyby Samuela, powołuje Pan do służby ołtarza, sam Duch św. przemawiał doń głosem łaski wewnętrznej i Chrystus utajony nawoływał go w uczuciach gorących, które rozpalał w jego niewinnem sercu; a *Marya mu powtarzała:* „Synu mój, o ciebiem prosiła i dał mi Pan prośbę moją, przetoż i ja pożyczyłam cię Panu na wszystkie dni żywota twego“ [6]). A święty, jak umiał należycie mówić, tak też i słuchać się nauczył, lecz nim uczynił tak ważny krok w swem życiu, udaje się wpierw na osobność i miesiąc cały rozmawia tylko z Bogiem, a milczy dla ludzi i stworzeń. I tam na puszczy sam Pan nastraja tę lutnię przecudną, aby wydała nadziemskie tony słowa i czynów.

Jeżeli dotąd się modlił święty, to zostawszy kapłanem w dwójnasób; bo nie jest już sługą Chrystusa, ale Jego przyjacielem i bratem. Dotąd gorzał cały miłością i wydobywała się ona płomienną mową, co rozświecała i zapalała, odtąd *w siedmnasób* rozniecił Pan w jego sercu i słowa jego uczynił ogniem palącym. Głos świętego kapłana spotężniał, nabrał namaszcze-

---

[3]) Jak. III, 2. [4]) Jak. III, 8.
[5]) „De Natura et gratia“ tom VII, c. 15.
[6]) I Król. I, 27.

nia przez Boże posłannictwo, *to też budził* w sercach zatwardziałych grzeszników obawę kary, chęć poprawy i miłość Boga. Natchniony apostoł i głosiciel Ewangelii, świecąc dobrym przykładem, odmienia postać wielkiego miasta stolicy czeskiego państwa, zepsutej w zbytkach i rozkoszach. Spieszą zewsząd na jego kazania wierni — garną się do stóp jego konfesyonału grzesznicy, odzyskują pokrzywdzeni dobra nieprawnie zabrane, wiele dusz pobożnych tuli się pod skrzydła jego duchowej opieki, a między niemi i świątobliwa królowa czeska Joanna. Tak mowa od Boga dana, w służbę Bożą wprzęgnięta obraca się na chwałę Boga i niezmierny pożytek ludzi.

Dobra jest mowa, lepsze milczenie. Mowa srebrem, milczenie złotem, powiedziano. Zarówno jest trudno dobrze mówić jak w miarę milczeć. Aby mówić potrzeba często odwagi, poświęcenia i miłości, ale i milczenie okazuje się wielkiem niebezpieczeństwem i cierpieniem.

Męczennicy pierwszych czasów głowy pod topór kładli za to, że wyznali Chrystusa Ukrzyżowanego, byli męczennikami słowa. Dziś wam okażę Męczennika milczenia, który śmierć poniósł dlatego, że nie chciał wydać tajemnicy.

Panował wtedy w Czechach król Wacław, który swej potęgi nadużywał; aby dogodzić namiętnościom, sprawował rządy nie według prawa, lecz wedle własnych okrutnych zachcianek. Na upomnienia św. kapłana, na prośby swej pobożnej żony, odpowiadał nowem nadużyciem. Aż znudziły mu się te ciągłe strofowania, znienawidził żonę, na złe wytłómaczył sobie jej nabożeństwa i miłosierne uczynki, i podejrzywając ją bez żadnej podstawy o przeniewierstwo, zapragnął wiedzieć z czego się ona oskarża w swych częstych i długich spowiedziach. Wiemy dobrze, bo wszyscy są o tem przekonani, że kapłan, co usłyszy na spowiedzi, tego nikomu wyjawić nie może. I ten bezbożnik wiedział o tem, a jednak targa się na św. Sakrament. Woła Jana z Nepomuk do siebie i tak doń przemawia: wyjaw mi grzechy Joanny, ja ci obiecuję święcie tajemnicy dochować i nagrodzę, jak tylko zechcesz. Zadrżał z oburzenia Mąż święty,

surowo gani grzeszną ciekawość i starannie tai tajemnicę spowiedzi. O cudowna, zaprawdę, wiązanka milczenia i mowy. Mówi, co mówić był powinien, jako kapłan, a zamilcza, czego mówić mu nie wolno, jako spowiednikowi. Rozkazał król wtrącić Jana do więzienia, smagać go biczami i trapić głodem. Ale ten, co sam morzył ciało swe dla Chrystusa, i ziemię uważał za więzienie, nie ulęknie się ani kary, ani głodu, ani więzów. Straż więzienna namawia go, aby spełnił rozkaz królewski. Patrzcie, to jest służalcze podchlebstwo, aby panu dogodzić i zyskać u niego łaskę i sami przykazania łamią i drugich do tego namawiają; to jest fałszywa, źle zrozumiana przyjaźń, co, ratując przyjaciela w doczesnych sprawach, gubi go wiecznie; oto zła, naganna mowa! Teraz święty otwiera usta. Słuchajcie, bracia, oto nigdy pono język ludzki godniej nie przemawiał: wolę, mówi, tysiąc razy umrzeć, niż choćby najmniejszy grzech na spowiedzi słyszany wyjawić. Więc król innego używa podstępu: uwalnia go z więzienia i rzekomo żałując tego, co uczynił, zaprasza do stołu swego; a największe mu okazując względy, prośbą usiłuje nakłonić świętego do zdrady tajemnicy; wreszcie w gniew popada i strasznemi karami grozi. Lecz się zawodzi. Świętego Męża ani obietnice ziemskich dostatków nie skuszą, ani groźby doczesne nie przestraszą, śmiało przypomina królowi prawa Boże i kościelne, zgorszenie ludu wiernego, wreszcie surowe kary nieba i na króla, gdyby słuchał wyjawienia tajemnicy i na kapłana, gdyby ją zdradził. A król Wacław na to zapałał gniewem. Tak ludzie często czynią, gdy im kapłani prawdę mówią i karami grożą. Wtrąca król świętego po raz wtóry do więzienia i rozpalonemi pochodniami przypiekać go każe. Piecze się niewinne ciało Męczennika postami umartwione, Ciałem Pańskiem zasilane, pękają od ognia nadbrzmiałe rany, ale związka jego języka się nie rozwiązuje — wytrwalszy język, niż ciało. O bohaterskie milczenie! I Mistrz jego Chrystus jako baranek przed strzygącym zamilknął, a nie otworzył ust swoich [7]). Słuchajcie, święty kapłan mówi, usta jego się poruszają w cichej modlitwie

---

[7]) Izai. LIII, 7.

wymawia najsłodsze Imiona Jezus i Marya. Błogosławione Imiona co taką siłę dają męczennikowi, błogosławiony i święty, co na to sobie zasłużył. Kaci się spracowali przy krwawej robocie, a święty wciąż milczał i powtarzał! Raz go jeszcze król uwalnia, raz jeszcze wielki ten kapłan daje przykład milczenia i mowy. Tai, co ucierpiał w więzieniu, ale za to głosi jawnie miłość Boga i bliźniego. Wyleczywszy się z ran otrzymanych, w kościele św. Wita na kazaniu z radością powtarza słowa Chrystusowe: „maluczko, a nie ujrzycie mnie.“ A zalawszy się łzami wieścił ludowi klęski, jakie nań spaść miały. Pożegnawszy się z ludźmi na ziemi, spieszy do Bolesławia, gdzie był cudowny obraz Matki Boskiej i tam upadłszy na twarz ze łzami gorąco błagał, by Królowa niebieska, jako mu była za życia Matką, tak go przy śmierci broniła. O wierny sługo Maryi, Ona ciebie nie opuści, przecież od wieków nie słyszano, aby kto uciekając się pod Jej opiekę, był od Niej opuszczonym.

Gdy wieczorem Jan św. powracał do Pragi, ujrzał go król oknem i zawrzawszy gniewem zastąpił mu drogę i w te do niego odezwał się słowa: „Słuchaj, albo mi grzechy mojej żony wyjawisz, albo na Boga przysięgam, że zginiesz.“ Na Boga przysięga, że Bogu sługę zabije. A Jan po raz ostatni powtarza niewzruszony: „nie powiem, bo mówić nie mogę.“ Porwali go słudzy, związali i porzuciwszy w więzieniu, nocy czekali, bo zbrodnia się zwykle w cieniu nocy kryje.

A gdy ciemności ziemię otoczyły i w duszach oprawców ciemności grzechów zaległy, poprowadzili go nad rzekę Mołdawę i zadawszy ciężkie rany zepchnęli w nurty. Przyjęły fale i uniosły lekko ciężar święty, wiatr łagodnie muskał twarz Męczennika i te usta, co mówić i milczeć umiały; światło wielkie zajaśniało nad ciałem, jako świeciło jego narodzinom i pięć gwiazd cudownej piękności nad niem zajaśniało. Anielskie arfy odezwały się w powietrzu i śpiewy dotąd niesłychane rozchodziły się daleko po rosie.

Zwabione tłumy niezwykłą melodyą, wyległy na most Mołdawy i słuchają i patrzą, biegną kapłani, spieszy Biskup. Kró-

lowa, widząc światło na rzece, pyta się męża, coby to było, ale on, dręczony wyrzutami sumienia, zbył ją milczeniem. Takie milczenie przynosi grzesznik do stóp konfesyonału, złe, zbrodnicze milczenie.

Odbierają kapłani falom drogi ich ciężar i w uroczystej procesyi przenoszą do świątyni.

Za męczeństwo zapłacił Chrystus słudze swemu wieczną nagrodą w niebie i cudami na ziemi; a język, co tak pięknie i mówić i milczeć umiał pozostał cały, jak u żyjącego człowieka.

Oto wzór, jak mówić i jak milczeć należy. Spojrzmy na siebie, a mieć będziemy przykład, jak się źle mowy używa. Kiedy trzeba milczeć, nam się usta nie zamykają, niestrudzeni jesteśmy w opowiadaniu swoich krzywd od ludzi ponoszonych. Tym samym językiem *błogosławimy Boga i Ojca i przezeń przeklinamy ludzi, którzy na podobieństwo Boże sprawieni są* [8]). Ach, ludzie i Panu nie przepuszczą, niech jaki krzyżyk na nich ześle, a w twarz mu bluźnią, szemrzą i wołają, chyba Boga niema na niebie, że nie widzi co ja cierpię. Milczmy, bracia, bo Pan Bóg nasz milczeć nam kazał i napoił nas wodą żółci, bośmy zgrzeszyli Panu [9]).

Kiedy zaś należy skarcić język potwarzy, Imieniem Bożem poniewierają i z wiary sobie szydzą, to wtedy niestety milczycie. Swawolne przy was rozmowy wiodą, — milczycie. Bodajbyście, bracia moi, z prorokiem zawołali *biadaż mnie, iżem milczał* [10]). Przy rodzicach dzieci grzeszą, a ci milczą, bo więcej czczą syny swoje, niżli Pana [11]), podwładni źle się sprawują — zwierzchnik milczy; przyjaciel gorszące życie prowadzi, a życzliwi mu słowa nagany nie powiedzą.

Niema to tak być, bracia moi [12]), bo Pan mówi *ktokolwiek mię wielbić będzie, wielbić go będę* [13]). Oby ten wzniosły przykład świętego Patrona wstąpił do waszego przekonania, bracia moi, aby to święte ziarno padło na dobrą rolę serc naszych i wydało owoc stokrotny. Amen.

---

[8]) Jak. III, 9. [9]) Jer. VIII, 14. [10]) Izai. VI, 5.
[11]) I Król. II. 29. [12]) Jak. III. 10. [13]) I Król. II.

Tomasz a Kempis.

O

CNOTACH

spolszczył

Ks. A. Ch.

XXVI

Wieczna chwała Boga i pragnienie wiecznej chwały.

Chwal duszo moja Pana.
Ps. CXLV, 2.

1. Bo od Niego wszystko dobre pochodzi i na wieki trwać będzie. Do Niego wszystko odnosić powinnaś, jako do wszelkiego dobra początku i końca; z wielką wdzięcznością chwal Go całem sercem: aby w tobie przebywały dary niebieskiej łaski coraz obfitsze, dopóki nie przyjdziesz do źródła wiecznego żywota i do ojczyzny światłości przedwiecznej i do oglądania Boga w chwale niebieskiej. Bo niemasz nic lepszego, nic zbawienniejszego, nic milszego, nic przyjemniejszego, nic godniejszego, nic wyższego, nic pożądańszego, nic doskonalszego, nic wznioślejszego, jak miłować najgoręcej i cześć najwyższą od-

dawać Bogu. Sto razy to powiem, tysiąc razy to powtórzę. *Niema uczucia świętszego, niema sprawy ważniejszej, jak miłować i chwalić Boga, Stworzyciela i Odkupiciela swego, całem sercem, całą duszą, całą myślą, wszystkiemi siłami.* To czyń, dopóki żyjesz, czujesz i pojmujesz: to czyń słowem i rzeczą samą, we dnie i w nocy, rano, w południe, wieczór, każdej godziny i każdej chwili.

2. O ile możesz i umiesz, całkiem, szczerze lgnij zawsze do Boga; aby Bóg, był wszystkiem we wszystkich, aby był przedewszystkiem i nadewszystko od ciebie miłowany, błogosławiony, chwalony i wielbiony na wieki i aby tobie dobrze z Nim było bez końca. Wesel się więc, duszo wierna, w Panu Bogu twoim, jak się weseliła Błogosławiona Panna Marya w Jezusie Zbawicielu swoim. Wesel się i chwal Boga twego, który cię uczynił i odkupił, ponieważ dłużnikiem Boga jesteś za wiele i wielkich dobrodziejstw, za łaski codziennie ci użyczane; chociażbyś był Aniołem św., nigdy Mu się dostatecznie odwdzięczyć nie zdołasz. Jednak chwal i dziękuj, jak człowiek śmiertelny, miłosierdzia Bożego potrzebujący, miłosierdzia szukający i proszący. Nie przestawaj błagać i wielbić Boga. Chociaż często upadasz, grzeszysz i obrażasz go, nie rozpaczaj jednak, ale się upokarzaj coraz bardziej i proś. Miłuj, a będziesz miłowany; bo miłość wszystko złe poprzednie naprawia, oczyszcza i leczy, oświeca i zapala; oddala smutek i sprawia sercu wesele, jakiego świat nie zna, a ciało i krew odczuć nie może. Chwal Boga, a będziesz chwalony; błogosław, a będziesz błogosławiony; święć, a będziesz uświęcony; wywyższaj, a będziesz wywyższony; wielbij Boga, a będziesz od Niego uwielbiony na ciele i na duszy.

3. *Sługa.* Ale kiedy to będzie, Panie? Kiedy napełnisz usta moje chwałą wiekuistą i rozweseli się serce moje i dusza moja z świętymi Twymi w chwale Twojej? *Pan.* Poczekaj trochę a ujrzysz dziwy wielkie, gdy zabrzmi trąba ostateczna, wtedy dam świętym moim za wszystkie trudy i bóle odpoczynek i żywot wieczny. Czegoż chcesz więcej? *Sługa.* Niczego. — Ty sam mi wystarczysz, mój Boże, Ty, co dajesz żywot wieczny miłośnikom i chwalcom swoim, za małe rzeczy — niezmierne, za nizkie — najwyższe, za znikome — wieczne! *Pan.* Daj siebie samego Bogu i wszyst-

ko, co masz; daj mu, cokolwiek czynisz, wiesz i możesz, a będziesz bogatszy i milszy Bogu, niż byłeś! Mów ze św. Pawłem: *Jako nic nie mający za własne, a wszystko dzierżący w Bogu* [1]). Jako wzgardzeni i ubodzy, i smutni na tym świecie; ale bogaci i weseli zawsze w Panu, pewni przyszłej nagrody w niebie.

4. *Sługa.* O Panie Boże, Zbawco mój i Boże mój! kiedyż uwielbisz mię w królestwie Twojem, w przenajświętszem Obliczu swojem? O kiedyż rozjaśnisz wszystkie ciemności moje blaskiem wiecznego światła? Kiedy usuniesz zawody z serca mego, pokoju prawdziwy, błogości najwyższa, i szczęśliwości doskonała? O kiedyż bez przeszkody, bez przeciwności, pójdę za Tobą bezpiecznie i swobodnie, dokądkolwiek pójdziesz Panie? O kiedyż oczyma memi Cię ujrzę bez osłony, bez przypowieści, bez figur, bez zagadki, bez wątpliwości, bez mniemań i pytań różnych, jakie sam sobie i inni mi zadają? O kiedyż wszystko poznam, w co wierzę, co się znajduje w Piśmie świętem, co czytam w książkach różnych, co słyszę uszami memi od mówców, od Boga mego, od Aniołów i wszystkich chórów anielskich: o chwale i szczęśliwości ojczyzny niebieskiej, o pokoju i niewymownem weselu jej mieszkańców. O kiedyż tam będę? Kiedy przyjdę i ukażę się przed obliczem Twojem, kiedy oglądać będę oblicze Twoje i chwałę królestwa Twego — z Cherubinami i Serafinami, z wszystkimi świętymi Twymi? Ale nie nadeszła jeszcze godzina moja, zamknięta jest jeszcze przedemną brama niebieska. Przeto wzdycham i jęczę w duszy, póki tu będę i póki nie przyjdę do Ciebie, Boże mój.

XXVII

Chwała świętych aniołów w niebie.

Przed obliczności aniołów będę śpiewał.

Ps. 137. — 1.

1. O królu Najwyższy, Boże najchwalebniejszy, Stwórco wszystkich rzeczy, aniołów i ludzi, jakże długo jeszcze będę przeby-

---

[1]) II, Kor. 6, 10.

wał na ziemi, zdala od Ciebie i wszystkich świętych Aniołów Twoich? O biedny ja i nieszczęsny, jakże długo jeszcze będę pożywał chleb ziemski z ludźmi, pozbawion chleba anielskiego, wszelką rozkosz w sobie mającego?

2. O Panie, kiedyż usłyszę głos chwały twojej, z ust aniołów Twoich w niebie, jak św. Jan apostoł, na wygnanie posłany usłyszał głos wielu Aniołów jednozgodnie śpiewających: *Święty, Święty, Święty*. Obym jedno z nimi był i taki głos miał! Jakże chętnie chciałbym Cię chwalić z nimi, pieśni niebieskie śpiewać w górnych przybytkach i wielbić święte Imię Twoje na wieki. O Cherubinowie i Serafinowie, jakże słodko, jak pięknie, jak żarliwie i zachwycająco śpiewacie i weselicie się wobec Boga bez uprzykrzenia sobie, bez zmęczenia, bez ustanku, w wiecznej szczęśliwości!

3. Dlatego wszelki głos ludzki jest mi drażliwy, wszelki śpiew obojętny, każdy psalm suchy, każda muzyka ciężka; każda lutnia mdła, każdy organ niemy, wszelka radość wielkim smutkiem; wszelka zabawa jękiem; każdy pokarm i napój niesmaczny, każde mięso trawą, każde wino żółcią i octem, każdy miód trucizną; wszelka przyjemność zmartwieniem, wszelki zapach stęchlizną, wszelkie ozdoby brzydactwem, wszelki zaszczyt i chwała próżnością i dymem, wszelkie skarby i szlachectwa marnością i błahością; owszem wszystko niczem, w porównaniu z życiem wiecznem, chwałą wieczną, weselem wiecznem, przed obliczem Boga i aniołów, którzy z zapałem niezrównanym chwalą świętą i nierozdzielną Trójcę, we dnie i w nocy bez końca.

4. Ale że do tych wzniosłych pieśni niebieskich przedostać się nie mogę i zupełnie ich zrozumieć jeszcze nie jestem w stanie; dlatego boleję nad sobą i smucę się niepomału, i przed oblicznością Boga i ludzi wszystkich poklęknąwszy o przebaczenie pokornie proszę. Bo wszystko, co robię, niczem zaiste jest, bez łaski i miłosierdzia Twego, Panie; miłosierdzia jakie ustawicznie okazujesz nad wszelkiem stworzeniem swojem bez liczby i miary. *O głębokości bogactw mądrości i wiadomości Bożej* [2]), jako są

[2]) Rzym. II.

nieograniczone sądy Twoje i prawdziwe po wszystkie wieki wieków nad dobrymi i złymi, nad wdzięcznymi i niewdzięcznymi, nad pobożnymi i niepobożnymi, tak, iż nikt nie może dojść w zupełności spraw Twoich, ani się skarżyć słusznie na sądy Twoje. Błogosławiony więc zawsze i za wszystko Bóg mój.

XXVIII

Modlitwa żarliwego miłośnika i chwalcy Boga.

Niech idzie modlitwa moja, jako kadzenie przed obliczność twoją.
Ps. 140. — 2.

1. Pragnę, Panie Boże mój, ze wszystkimi świętymi Twymi i stworzeniami, w każdem miejscu i czasie, pobożnie Cię chwalić, błogosławić i wielbić, i czystem sercem zawsze miłować, ponad wszystkie dzieła Twoje święte Imię Twoje wynosić i wywyższać na wieki: boś Ty Bogiem moim, a ja nędznym sługą Twoim. Tyś światłem mojem i nadzieją moją, Boże mój. Tyś mocą moją, cierpliwością moją, chwałą i sławą moją, Boże mój. Tyś mądrością i roztropnością moją, pięknością i słodkością moją, Boże mój. Tyś muzyką moją, lutnią, arfą i organami, Boże mój. Tyś psalmem moim, hymnem moim, śpiewem moim i weselem mojem, Boże mój. Tyś hełmem moim, pancerzem moim, łukiem moim i mieczem moim, Boże mój.

2. Tyś skarbem moim, złotem mojem, srebrem mojem, talentem moim, na spłacenie całego długu mego, Boże mój. Tyś domem moim i obozem moim i pałacem moim, Boże mój. Tyś tarczą moją, chorągwią moją, wieżą mocną i obroną życia mego, Boże mój. Tyś ogródkiem moim, sadem moim, gajem moim i ochłodą moją, Boże mój. Tyś dworem moim i stołem moim, pokarmem moim i napojem moim, Boże mój. Bo wszelki pokarm, bez Ciebie i poza Tobą, mi niesmaczny, Boże mój. Tyś wonnością moją i balsamem moim, nardem moim i mirą wyborową, tyś najdroższą maścią moją, Boże mój. Tyś różą moją

i lilią moją, wieńcem moim i koroną moją, Boże mój. Tyś izdebką i schronieniem mojem, odzieniem i przybraniem mojem, Boże mój.

3. Tyś świecą moją i lampą moją, świecznikiem moim i gwiazdą moją, Boże mój. Tyś księgą moją, wewnątrz i zewnątrz zapisaną, biblią moją, w której się całe *Pismo święte* mieści, Mistrzem moim i Bogiem moim. Tyś czytelnikiem moim, doradcą moim, lekarzem moim i aptekarzem moim, Boże mój. W Tobie wszystko znajduję i mam z daru i miłosierdzia Twego, a czegokolwiek szukam i żądam poza Tobą, to albo błahostką jest, albo na nic mi nieprzydatne. Otwórz więc serce moje w zakonie Twoim świętym, daj mi wesele zbawienia Twego, rozszerz serce moje, aby biegło po drodze Twojej, wzmocnij mię słowami swemi; bo krom Ciebie niema, ktoby dopomógł, niema ktoby zbawił i do żywota wiecznego doprowadził. Wysłuchaj mię, Boże mój, gdy błagam, gdy się trapię i weselę, gdy zdrów jestem. Całkiem się Tobie poruczam i na wieki Cię błogosławię. Amen.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SZKIC KAZANIA
O DUCHU ŚWIĘTYM.

według

PANORAMA DES PRÉDICATEURS **Martin'a**

przełożył

Ks. N. H. S. Bieroński.

PUNKT I *Duch prawdy*	{	oświeca Apostołów, oświeca świat.
PUNKT II *Duch świętobliwości*	{	poświęca Apostołów, poświęca świat.
PUNKT III *Duch mocy*	{	napełnia odwagą Apostołów, wydaje bohaterów chrześciańskich.

I napełnieni byli wszyscy Ducha św.
Dz. Ap. II, 4.

Ojciec niebieski objawił *potęgę* swoją w stworzeniu świata i wyswobodzeniu Izraelitów pod przewodnictwem Mojżesza. Syn Boży zajaśniał *mądrością* w odkupieniu rodu ludzkiego i pokonaniu szatana w niemocy ciała. Pozostawało jeszcze, ażeby Duch święty objawił skarby swojej *miłości* przez zespolenie się z duszą naszą i rozlanie w naszych sercach, abyśmy przez te różne działania mogli poznać troistość Osób Przenajświętszej Trójcy odpowiednio do właściwych ich znamion i osobistej różnicy. To właśnie dokonało się dziś, kiedy Duch św. objawia się w trzech głównych znamionach:

1) jako Duch prawdy,
2) jako Duch świętobliwości,
3) jako Duch mocy.

Na to chcemy dziś zwrócić waszą uwagę.

PUNKT I.

DUCH PRAWDY.

Jako Duch prawdy Duch św. oświeca dziś *Apostołów* i *świat cały*.

a) Oświeca Apostołów.

Uczniowie Syna Bożego, którzy Mu przez trzy lata towarzyszyli w podróżach Ewangelicznych, z Boskich ust Jego słyszeli wyrocznie w naukach i przemowach do rzesz ludu, obcowali z Nim jak przyjaciel z przyjacielem, zapytywali się poufnie, zowiąc Go Mistrzem, ciż Apostołowie, pomimo to wszystko, nie mogli pojąć Jego Boskiej nauki; *A oni tego nie zrozumieli i było to słowo zakryte od nich i nie zrozumieli, co się mówiło* [1]. Zbawiciel sam ganił ich nieświadomość: *Jeszczeż i wy bez wyrozumienia jesteście* [2]. A indziej: *O głupi a leniwego serca ku wierzeniu* [3].

Lecz Duch św., mówi św. Augustyn, przybył, aby dokonać tego, co Pan Jezus począł: *Zesłan jest Duch św. aby to, co Zbawiciel rozpoczął, moc Ducha św. stwierdziła.* To Mistrz Boski z góry im przepowiedział: *Pocieszyciel Duch św., którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko cokolwiekbym wam powiedział* [4]. A dalej: *Gdy przyjdzie On Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy* [5].

To proroctwo rychło się spełniło. W chwili, kiedy Duch św. na Apostołów zstępuje, przekształcają się oni w nauczycieli wiary. Mówią różnymi językami, jakich się nigdy nie uczyli, otrzymują wyrozumienie Pisma, przemawiają do ludu, budząc zachwyt wymową swoją ci, którzy ledwie coś więcej znali nad swoje rzemiosło. Pojmują w jednej chwili bez nauki, bez trudu prawdy, jakich ani ciało ani krew nie objawiają, drogocenne prawdy, które są prawdziwem oświeceniem rozumu.

---

[1]) Łuk. XVIII, 24. [2]) Mat. XV, 16. [3]) Łuk. XXIV, 25.
[4]) Jan. XIV, 26. [5]) Tamże 13.

b) Duch św. oświeca świat.

Prawda udzielona apostołom przez wlanie Ducha św. prędko się rozpowszechnia. Zstąpił Duch św. w postaci języków płomienistych w wieczerniku tylko, ale to już wystarczało całemu światu. *Idąc nauczajcie wszystkie narody*, rzekł Boski Mistrz, do swych Apostołów, którzy rozchodzą się, nie mogąc powstrzymać uniesienia, jakie nimi zawładnęło. Przebiegając cały świat, rozrzucają wszędzie nasienie prawdy w licznych kazaniach. Prawią o jedności Boga ludom bałwochwalczym, objawiają tajemnice Wcielenia, Odkupienia, głoszą Zmartwychwstanie Pana Jezusa, opowiadają wszystkie wzniosłe prawdy wiary, a w tejże chwili znikają ciemności, światłość się zjawia, bałwochwalstwo upada. Ludy, które się błąkały w ciemnościach, widzą światło. *Lud, który chodził w ciemności, ujrzał światłość wielką, mieszkającym w krainie ciemności śmierci, światłość im weszła* [6]).

PUNKT II.

DUCH ŚWIĘTOBLIWOŚCI.

Duch św. jest Duchem świętobliwości, poświęcającym 1° Apostołów — 2° Świat.

a) Poświęca On Apostołów.

Apostołowie opuścili wszystko, aby pójść za Panem Jezusem. To samo jasno dowodzi, że nie ulegali żadnej wielkiej wadzie. Nie byli jak faryzeusze bluźniercami, skąpcami, lichwiarzami, gwałcicielami prawa w rzeczach zasadniczych, ale ulegali wielu słabostkom ludzkim; ubiegali się o pierwszeństwo, jak synowie Zebedeusza, unosili się zbytnią gorliwością, jak kiedy domagali się, by ogień z nieba spadł na Samarytanów, którzy nie chcieli przyjąć u siebie ich Mistrza; marzyli o królestwie ziemskiem, w którem byli by książętami.

Chrzest Ducha św. oczyszcza całkowicie ich dusze, skłania ich do zamiłowania upokorzeń, obdarza gorliwością roztropną, wznosi ich pożądania do królestwa niebieskiego; stworzył w nich *serce nowe*, wlał w ich dusze uczucia przeciwne zepsutej naturze. Ogień Boży zstępujący na Apostołów, mówi św. Bernard: „znalazłszy tam przybytek czysty, dokonywa w ich sercach bogatego i obfitego swych

[6]) Izai. IX. 2.

darów i łask wylania, i zmienia wszystkie ich pożądliwości w miłość czysto duchowną."

b) Duch św. poświęca świat.

Kiedy Apostołowie rozchodzili się dla głoszenia Ewangelii św. świat znajdował się w opłakanym stanie pod względem moralnym. Poganizm uprawniał wszelkie występki; upoważniała je sama cześć bożków i bogiń: bogowie, jakich wzywano, byli, według opowiadań mytologicznych, tak samo, jak i ludzie ułomnymi i występnymi; dawali przykłady krzywoprzysięztwa, złodziejstwa, cudzołóztwa i niesprawiedliwości. Jakiemiż mogły i musiały być pokolenia wobec takich przykładów? *Wszelkie ciało popsowało drogę swą na ziemi* [7]). Apostołowie, oczyszczeni w wieczerniku językami ognia. który poświęcił ich serca i wargi, zabierają się do tego, aby wyjawić na zewnątrz tajemnice mądrości sobie objawionej. Mają oni przekazać ludom skarby cnót sobie poruczone, mają ogłaszać ludziom, czego dotąd nie znali, czego ich dotąd żaden filozof nie nauczał, że świętobliwość może się stać ich udziałem, że ją mogą przedewszystkiem nabyć za pomocą trzech cnót drogich a dotąd nieznanych: *pokory*, *czystości* i *zaparcia samego siebie.*

To objawienie, dotyczące moralności chrześciańskiej zdawało się również zdumiewającem jak objawienie w rzeczach wiary. Duch św., który sprawił, że Apostołowie wszystko rozumieli, sprawił zarazem, że ci, którym głoszono Ewangelię św. to wszystko podobnież pojmowali. Języki płomieniste ogarnęły tych, którzy zostali ochrzceni z wody i z Ducha św. Poznali oni pokorę i dla niej cześć powzięli; podziwiali czystość i starali się w życiu ją zachować, pojęli wzniosłość miłości i czynem ją wypełniali; pochwalali zaparcie się siebie i wykonywali takowe; wielu sprzedawało swe mienie i oddawało pieniądze ubogim; świętobliwość, której się ludzie za niegodnych poczytywali, stała się odtąd powszechną. Widziano ją w świątyni jako najprzedniejszą ozdobę kapłanów; widziano ją na pustyniach z pustelnikami, w klasztorach pośród dziewic, w miasteczkach i wioskach w ludzie, który się starał uświęcić w prawach, w obyczajach, w życiu rodzinnem i społecznem. Tym sposobem Duch św. zmienił postać ziemi: *i odnowił oblicze ziemi* [8]).

---

[7]) Gen. IV, 12.

[8]) Ps. CIII, 3o.

PUNKT III.

DUCH MOCY.

Udział Ducha św. natchnął odwagą Apostołów i stworzył bohaterów chrześciańskich.

a) Duch św. natchnął odwagą Apostołów.

Apostołowie byli dotąd chwiejnymi; dowiedli tego podczas męki Zbawiciela. Po zmartwychwstaniu widzimy ich również w ukryciu, w cieniu wieczernika. Herod, Piłat, Ananiasz, doktorowie, faryzeusze, pospólstwo, wszystko przejmuje ich trwogą. Skądinąd nie brakło im tyle wiary ile serca. Kiedy ich powiadomiono o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, nie chcieli temu wierzyć: *Ale i niewiasty niektóre z naszych przestraszyły nas... powiadając iż żywie* [9]).

Kiedy im się ukazał Zbawiciel zmartwychwstały, poczytywali Go za widmo. Musiał z nimi obcować przez dni czterdzieści dla umocnienia chwiejnej ich wiary.

Ale podziwiajcież nagłą przemianę. Od chwili, kiedy wieczernik doznał wstrząśnienia skutkiem wiatru niebieskiego: *Stał się z prędka szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego* [10]), oto nagle innymi ludźmi stają się Apostołowie. Pozbywają się strachu, występują publicznie, przemawiają do zgromadzonego ludu, głoszą jawnie, iż są uczniami Pana Jezusa, dają Mu wszędzie publiczne świadectwo jako prawemu Bogu i Mesyaszowi.

b) Duch św. tworzy bohaterów chrześciańskich.

Kto dał nowe serce żydom Bogobójcom, poganom korzącym się przed bałwanami, barbarzyńcom wszelkich pokoleń i języków, którzy zaledwie ochrzceni objawiają niewzruszoną wiarę, surową cnotę, świętobliwość doskonałą? Kto w nich wpoił zerwanie związków ze światem, zamiłowanie włosiennic i pokuty? Kto wlał w obyczaje ludów chrześciańskich tę twardą surowość, która jest znamieniem charakterystycznem wobec świata pogańskiego; kto słowem stworzył w duszach uczniów ewangelicznych bohaterstwo chrześciańskie, które jest wiarą w całej swej potędze, odwagą w całej pełni? Kto utworzył zastępy męczenników? Wszystko to jest dziełem owych płomienistych języków.

---

[9]) Łuk. XXIV, 22—23. [10]) Dz. Ap. II, 12.

Św. Grzegorza Wielkiego

† 604

HOMILIA XXX

miana do ludu

W DZIEŃ ZESŁANIA DUCHA ŚW.

W BAZYLICE ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA.

1. Ewangelię dzisiejszą [1]), bracia najmilsi, w krótkości tylko z wami przejść umyśliłem, abyśmy się nad tak wielką uroczystością dłużej za to mogli zastanowić, i też rozmyślać. Dziś albowiem Duch św. niespodzianym szumem na uczniów zstąpiwszy [2]), umysły cielesnych miłością ku sobie napełnił, a gdy im widomie języki się ukazały, wewnątrz także serca gorzały płomieniem, ponieważ przyjmując do siebie Boga w postaci ognia, przyjemnym też miłości ogniem pałać poczęły. Sam albowiem Duch miłością jest, dlaczego i Jan św. powiada: *Bóg jest miłością* [3]). Kto więc z całej duszy Boga pragnie, zaiste już Go posiada przez miłość. Nie mógłby nikt Boga miłować, gdyby tego, którego miłuje, nie posiadał. Lecz oto, gdybym się każdego z was zapytał, czy miłuje Boga, z najwyższą ufnością i pewnością odpowiedziałby: Miłuję. Lecz już na początku dzisiejszej Ewangelii co Pan mówi: *Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją.* Dowodem więc miłości jest okazanie czynu. Dlatego też ten sam Jan św. w liście swym powiada: *kto mówi: miłuję Boga, a przy-*

[1]) Jan. XIV, 23 — 31. [2]) Act. II, 2, Sq. [3]) I Jan. IV, 8.

kazań Jego nie chowa, kłamcą jest[4]). Prawdziwie albowiem Boga kochamy, jeżeli według przykazań Jego pożądliwości nasze powściągamy, kto się bowiem wylewa na nieprawe żądze, ten zaiste Boga nie kocha, bo w woli swojej Jemu się sprzeciwia.

2. *Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy.* Uważajcie, najmilsi bracia, jak wielka to jest uroczystość: mieć Boga w gospodzie serca swego! Zapewne, gdyby jaki bogaty i możny przyjaciel do pomieszkania waszego miał wstąpić, kazalibyście je co rychlej wyczyścić, by się w niem nic nie znalazło, coby przybywającego przyjaciela obrażało. Niechaj więc każdy, kto dla Boga w swej duszy mieszkanie gotuje, z brudów grzechowych pilnie się oczyści. Lecz patrzcie, co Prawda powiada: *Przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy.* Albowiem do niektórych serc przybywszy, mieszkania w nich nie zakłada, przeto iż w czasie pokuty wzgląd na Niego mają, lecz w czasie pokusy zapominają o tem, za co pokutowali, a tak do dawnych grzechów powracają, jak gdyby za nie nigdy nie płakali. Kto więc Boga prawdziwie kocha, kto Jego przykazania chowa, do tego serca Pan przychodzi, i mieszkanie w niem czyni; albowiem miłość Boska tak go przenika, iż od niej w czasie pokusy nie odstępuje. Ten zaś posiada prawdziwą miłość, nad którego duszą podłe żądze, przez zezwolenie na nie zwycięstwa nie odnoszą. Bo od miłości Boskiej człowiek tem bardziej oddala się, im podlejszym żądzom dogadza. Dlatego też dodano: *Kto mnie nie miłuje, mów moich nie chowa.* A więc bracia, uwagę na was samych zwróciwszy dochodźcie tego, czyli też Boga prawdziwie kochacie, nie dowierzajcie jednak temu, cokolwiek wam serce wasze bez świadectwa dobrych uczynków dopowie. O miłość Boga pytać się wam języka, duszy, życia własnego należy. Nigdy miłość Boga nie jest próżną, sprawuje ona wielkie rzeczy, tam gdzie się znajduje, a jeśli takowych działać nie chce, już nie jest miłością. *Mowę którąście słyszeli, nie jest moja; ale tego, który mię posłał, Ojca.* Wiecie, bracia najmilsi, że ten, który to powiada, jednorodzony—Syn jest Słowem Ojca. Dlatego też mowa Syna nie jest tegoż, ale Ojca; ponieważ sam jest słowem Ojca. *Tom wam powiedział, u was mieszkając.* I kiedyż miał nie mieszkać z nimi ten, który mając do nieba wstąpić, obiecał: *Oto ja z wami jestem po wszystkie dni aż do skończenia świata*[5]). Lecz Słowo Wcielone i zostaje

[4]) I Jan. IV, 20. [5]) Mat. XXVIII, 20.

i odchodzi. Odchodzi co do ciała, zostaje co do Bóstwa. Powiada więc, iż mieszkał z nimi, ponieważ niewidzialną władzą zawsze obecny, odchodzi od nich w postaci cielesnej.

3. *Pocieszyciel Duch św., którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy; i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział.* Wiecie, bracia moi, że słowo Παράκλητος, po łacinie rzecznika lub pocieszyciela oznacza. Nazywa On się dlatego rzecznikiem, bo się za grzesznymi do Ojca wstawia. Mówi się o nim, że ten, który jest jednej istoty z Ojcem i Synem, za grzesznikami się wstawia ponieważ tych, których napełnia, pobożnymi czyni. Stąd też i Paweł św. mówi: *Sam Duch św. prosi za nami wzdychaniem niewymownem* [6]. Lecz powiesz, mniej znaczy ten, który błaga, niżeli ten, którego się błaga. Jakże tedy o Duchu św. powiedziano, iż błaga: kiedy On nie jest mniejszym od Ojca? Lecz Duch św. dlatego sam błaga, ponieważ tych, których napełnia, ku błaganiu zagrzewa. Pocieszycielem zaś tenże Duch zowie się, ponieważ ludzi dla grzechów popełnionych w utrapieniu zostających, gotując im nadzieję odpuszczenia, od smutku uwalnia. Słusznie też o Nim obiecano, *On nas wszystkiego nauczy*, bo jeżeli tenże Duch sercu słuchacza nie dopomaga, daremna jest mowa nauczyciela. Niechaj więc nikt tego człowiekowi nauczającemu nie przypisuje, co przez usta jego doznaje; gdyby albowiem nie było tego, który wewnątrz naucza, daremnieby pracował język nauczyciela. Oto ten sam głos nauczycielski wszyscy zarówno słyszycie, jednakże znaczenie słyszanego głosu nie wszyscy jednakowo poznacie. Gdy więc głos ten sam jest, dlaczegoż w sercach waszych różne jest zrozumienie? Izaliż nie dlatego, iż jest nauczyciel wewnętrzny, który znaczenie głosu mówcy wspólnie wszystkich upominającego, niektórym z osobna wykłada? O tem to namaszczeniu przez Ducha św. tenże sam Jan św. powiada: *Jak namaszczenie jego uczy was o wszystkiem* [7]. Nie nabierze nikt nauki słuchając opowiadającego, jeżeli Duch św. umysłu jego nie namaści. Lecz dlaczego to tylko o ludzkiej nauce powiadam, kiedy nawet sam Twórca niczego człowieka nie nauczy, jeżeli przez namaszczenie Duch św. do niego nie przemówi? Słyszał zaiste Kain przed popełnionym uczynkiem bratobójstwa: *Zgrzeszyłeś, przestań* [8]. Lecz ponieważ, czego wymagała wina jego, głos tylko go upominał

---

[6]) Rom. VIII, 29. [7]) I Jan. II, 27.
[8]) Gen. IV, 7. iuxta LXX.

bez namaszczenia Ducha św., słyszał on mowę Pańską, lecz ją zaniedbał wypełnić. Zapytać nam się także trzeba, dlaczego o tymże Duchu powiedziano: *Przypomni wam wszystko*, kiedy przypominanie należy do mniejszego? Lecz ponieważ przypominać tyle czasem znaczy, co dostarczać, nie dlatego o Duchu św. powiedziano, iż nam dostarcza, jakby nam wiadomość na końcu udzielał—lecz czasu właściwego potajemnie, wewnętrznie: *Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam.* Tu *zostawiam*, tam *daję:* zostawia dążącym, daje przychodzącym.

4. Otóż, bracia najdrożsi, jużeśmy słowa Ewangelii świętej w krótkości rozstrząsnęli. Teraz zwróćmy myśli ku zastanowieniu się nad tak wielką uroczystością. Lecz ponieważ oprócz wyjątku Ewangelii, i ustęp z Dziejów apostolskich został wam także odczytany; więc i z niego także dla pożytku naszego cokolwiek tu weźmy. Słyszeliście, że Duch św. nad Apostołami ukazał się w językach ognistych, i że im udzielił znajomości wszelkich języków. Cóż chciał okazać innego przez ten cud, jeżeli nie to, że Kościół św. tym samym Duchem natchniony, językami wszystkich narodów miał przemówić? Ci którzy przeciw woli Bożej wieżę ową wybudować chcieli, utracili [9]) rozumienie jednego wspólnego języka, gdy u tych, co się Boga bali, połączyły się wszystkie języki. Tu pokora zasłużyła na dzielność, tam pycha na zamieszanie.

5. Lecz pytać nam się należy, dlaczego Duch św. równy Ojcu i Synowi w wieczności, w ogniu się ukazał? Dlaczego razem w ogniu i językach? Dlaczego czasem w postaci gołębicy, czasem zaś w postaci ognia się pokazuje? Dlaczego nad Jednorodzonym Synem zjawił się w postaci gołębicy, nad uczniami w postaci ognia, tak iż ani nad Panem w postaci ognia, ani nad uczniami w postaci gołębicy się nie zjawił? Przystąpmy więc do rozwiązania tych czterech założonych pytań.

Duch św., równy Ojcu i Synowi w wieczności, w ogniu się pokazuje, ponieważ Bóg jest ogniem, nie owym materyalnym, ale niewymownym, niewidzialnym ogniem według świadectwa Pawła św.: *Albowiem Bóg nasz jest ogniem pożerającym* [10]). Ogniem Bóg się nazywa, ponieważ pożera rdzę grzechową. O tym to ogniu Prawda powiada: *Przyszedłem puścić ogień na ziemię: a czegoż chcę, jedno aby był*

---

[9]) Gen. XI, 8. [10]) Hebr. XII 29.

zapalon [11]). Ziemią zaś nazywa serca ziemskie, które ponieważ nizkie myśli w sobie zgromadzają, dlatego złe duchy po nich depcą. Lecz Pan ogień na ziemię zsyła, to jest natchnieniem Ducha św. serca cielesne zapala; a ziemia goreje, gdy serca cielesne, przez złe pożądliwości ostygłe, opuszczają chuci cielesnych rzeczy, a miłością Bożą pałać poczynają. Słusznie więc w postaci ognia Duch św. się ukazał, ponieważ od każdego serca, które napełnia, oddala odrętwiałość, oziębłość, a pożądanie wieczności w niem zapala. W językach zaś ognistych się ukazał, ponieważ tenże Duch św. równy jest Synowi w wieczności, już zaś język ze słowem bliskie ma pokrewieństwo. Syn albowiem jest Słowem Ojca, a ponieważ jedna jest Ducha i Syna istota, więc wypadło, aby tenże Duch ukazał się w postaci języka. Lub też przynajmniej, ponieważ słowo językiem się wymawia, w języków postaci ukazał się Duch św., ponieważ każdy, przezeń natchniony, Słowo Boże, to jest Jednorodzonego Syna wyznawa, i wyprzeć się Go już nie może, ponieważ język Ducha św. posiada. Albo też dlatego w językach ognistych pokazał się Duch św., ponieważ, którychkolwiek napełni, tych gorącymi uczyni, a oraz mówiącymi. Nauczyciele mają języki ogniste, ponieważ, mówiąc o miłości Boskiej, serca słuchaczy zapalają, gdyż próżnąby była mowa nauczyciela, gdyby nie mogła rozniecić ognia miłości. Ten to zapał nauki z ust samej prawdy powzięli, którzy o sobie wyznali: *Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze, i pisma nam otwierał* [12]). Po usłyszeniu albowiem słowa Bożego duch się zagrzewa, ustępuje lód odrętwiałości, umysł niecierpliwie szuka rzeczy wyższych, i pożądliwości ziemskie porzuca. Miłość prawdziwa, która go napełnia, sprawia mu udręczenie przez płacz, lecz gdy takiego udręczenia doznaje, w niem też znajduje pokarm dla siebie. Słucha chętnie przykazań niebieskich; ilekroć je usłyszy, tylekroć zagrzewa się do pracy. Odrętwiały przedtem w pożądaniu, pała już gorąco słowami. Słusznie też Mojżesz mówi: *W prawicy jego ognisty zakon* [13]). Lewicą albowiem są odrzuceni, którzy po lewej stronie będą umieszczeni; prawicą zaś Boga zowią się wybrani. W prawicy więc Boskiej jest ogniste prawo, ponieważ wybrani Pańscy przykazań Jego nie słuchają sercem oziębłem, lecz na ich usłyszenie gorëją wewnętrznej miłości pochodnią!

---

[11]) Łuk. XII, 49. [12]) Łuk. XXIV, 32.
[13]) Deut. XXXIII, 2.

Mowa o duszy ich się obija, a dusza na siebie samą zagniewana, pała ogniem wewnętrznej słodyczy. — W ogniu zaś i pod postaci gołębicy Duch św. się ukazał; ponieważ, kogokolwiek napełnia, gorącym go oraz i prostym czyni. Prostym co do czystości, gorącym co do naśladowania. Albowiem Bogu się podobać nie może: ani prostota sama bez gorliwości, ani też gorliwość bez prostoty. Dlatego też Prawda sama powiada: *Bądźcież tedy mądrymi, jako wężowie: a prostymi jako gołębie* [14]). W czem uważać potrzeba, że przed uczniami ani o gołębiu bez węża, ani też o wężu bez gołębia nie wspominał, aby prostotę gołębia chytrość węża zagrzewała, a chytrość węża prostota powściągała. Dlatego Paweł św. powiada: *Bracia, nie stawajcie się dziećmi rozumem.* Oto słyszeliśmy o roztropności węża! Usłyszmy jeszcze o prostocie gołębia: *Ale bądźcie dziećmi złością: a rozumem doskonałymi będziecie* [15]). Dlatego i o błogosławionym Jobie powiedziano: *Był to mąż szczery i prosty* [16]). Gdzież albowiem jest prawdziwa prostota bez prawości, lub prawość bez prostoty? Ponieważ zaś Duch św. i prostoty uczy i prawości, przynależało, aby się pokazał w postaci ognia i gołębicy, aby każde serce przez Niego natchnione, cichem było, łagodnie powolnem i pałało żarliwością sprawiedliwości.

6. Nakoniec zapytać się należy: dlaczego Duch św. nad Zbawicielem naszym, pośrednikiem między Bogiem i ludźmi, pokazał się w postaci gołębicy, nad uczniami zaś Jego w postaci ognia? Bez wątpienia Jednorodzony Syn Boży jest sędzią rodzaju ludzkiego. Lecz któżby zdołał ostać się przed sprawiedliwym sędzią, gdyby ten w roztrząśnieniu przewinień naszych chciał się wprzód trzymać prawej swej surowości; lecz On w łaskawości swej nas przyjmuje. Stawszy się bowiem dla ludzi człowiekiem, łagodnym się dla nich okazał. .Nie chciał uderzać na grzeszników, ale ich pierwszy do siebie zgromadzić usiłował. Chciał ich pierwej łagodnie karcić, by potem mógł ich na sądzie zbawić. Przynależało więc, aby Duch św. w postaci gołębicy nad tym się ukazał, który nie przyszedł dlatego, aby grzeszników natychmiast według swej surowości chłostał, lecz aby ich jeszcze łagodnie znosił. Przeciwnie zaś wypadało, aby nad uczniami w postaci ognia się ukazał, aby gorliwością wzajemne umysły tych, którzy ludźmi tylko, a zatem grzesznikami byli, zapalił, iżby przez pokutę karę sobie zadawać umieli za grzechy, któ-

14) Mat. X, 16. 15) I Kor. XIV, 20. 16) Job. I, 8.

re Bóg cierpliwie znosił. Bo i ci nawet, którzy niebieskie nauczycielstwo sprawowali, bez grzechu być nie mogli, gdyż Jan św. mówi: *Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy: sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas niemasz* [17]). W postaci więc ognia zstąpił na ludzi, w postaci gołębicy ukazał się nad Panem; abyśmy winy nasze, które Pan znosi według swej łagodności łaskawie, według prawej gorliwości bacznie w nas dostrzegali, a przez gorącą pokutę je gładzili. Dlatego więc Duch św. nad Zbawicielem w postaci gołębicy, nad ludźmi zaś w postaci ognia ukazał się, ponieważ im bardziej sędziego surowość ku nam została złagdzoną, temwięcej sami przy naszej słabości sądzić się powinniśmy. — Odpowiedziawszy już więc na czworakie zapytanie, przejdźmy do rozważania darów tegoż Ducha św.

7. Napisano o Duchu: św. *Przystroił niebiosa* [18]). Ozdobą niebios są cnoty głosicieli słowa Bożego. Wylicza je Paweł św. pisząc: *Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości: a drugiemu mowa umiejętności, według tegoż Ducha: inszemu wiara w tymże Duchu: drugiemu łaska uzdrawiania, w tymże Duchu: drugiemu życzenie cudów: drugiemu proroctwo, drugiemu rozeznanie duchów, inszemu rozmaitość języków, a drugiemu tłómaczenie mów. A to wszystko sprawuje jeden a tenże Duch, udzielając z osobna każdemu jako chce* [19]). Ile więc jest w opowiadających darów różnych, tyle jest ozdób niebieskich. Dlatego znowu napisano: *Słowem Pańskiem niebiosa utwierdzone* [20]). Słowem albowiem Pańskiem jest nazwany Syn Ojca. Lecz, by okazać, że na te niebiosa, to jest świętych apostołów cała Trójca św. działała, wnet i o Bóstwie Ducha św. dodano: *A duchem ust jego wszystka moc ich*. Moc więc niebios wzięta jest od Ducha św.; nie śmieliby albowiem potędze świata tego opierać się, gdyby ich moc Ducha św. nie była ugruntowała. Wiemy, jakimi byli nauczyciele Kościoła przed przyjściem Ducha św., a widzimy, jak po przyjściu Jego zostali umocnieni.

8. Sam pasterz kościoła, u którego zwłok dziś zgromadziliśmy się, ile był nieudolnym, jak bojaźliwym przed przyjściem Ducha św., to nam opowie służąca odźwierna. Przerażony jednym niewiasty głosem, dla bojaźni śmierci żywota się wyparł. Wyparł się go Piotr na ziemi wtenczas, kiedy Go łotr na krzyżu wyznawał. Lecz słuchajmy, jakim się okazał ów mąż bojaźliwy po przyjściu Ducha św. Zgromadza się rada przełożonych i starszych, ubiczo-

---

[17]) Jan. I, 8. [18]) Job. XXVI, 13.
[19]) I Kor. XII, 8 — 11. [20]) Ps. XXXII, 6.

wanym apostołom przykazuje, by się nie ważyli nauczać w imię Jezusa. Piotr powiada: *Więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi* [21]) I znowu: *Jeśliż jest sprawiedliwa przed oczyma Boskimi, was raczej niźli Boga słuchać, rozsądźcie. Bo nie możemy cośmy, widzieli i słyszeli nie mówić* [22]). *A oni szli od obliczność rady, radując się iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego żelżywości cierpieć* [23]). Oto cieszy się z plag Piotr, który przedtem drżał za lada słowem; co zapytany przez niewiastę uląkł się był, po przyjściu Ducha św. opiera się władzy przełożonych nad narodem. Wznieśmy oczy wiary ku Dawcy tego męstwa, a przypatrzmy się różnym mężom Starego i Nowego Przymierza. Oto oczyma wiary widzę Dawida, Amosa, Daniela, Piotra, Pawła, Mateusza; chcę rozważać, co w nich wielkiego zdziałał Duch św., lecz przy pracy tej padam omdlały. Oto napełnia chłopię grające na arfie i czyni zeń Psalmistę [24]). On oświeca pastuszka żywiącego się leśnemi figami i czyni z niego Proroka [25]), napełnia młodzieńca wstrzemięźliwego i czyni z niego Sędziego starców [26]). Napełnia rybaka i czyni zeń ucznia Chrystusowego. Napełnia prześladowcę i czyni zeń apostoła narodów [27]). Napełnia celnika, czyni z niego Ewangelistę [28]). O co to za Mistrz przedziwny! Duch św. we wszystkiem czego nie potrzebuje czasu by nauczył, dotknie tylko serce, a już nauczył; Jego dotknięcie już jest nauką. Gdy tylko oświeci duszę człowieka, już ją przeistacza, wyzuwa ją wnet z tego, czem pierwej była, i nagle pokazuje taką, jaką pierwej nie była.

9. Zastanówmy się, jakimi apostołów naszych zastał był dzień dzisiejszy, a jakimi ich poczynił. Siedząc w jednej izbie zamknięci, dla bojaźni żydów, umieli dobrze swój język rodowity, a przecież Chrystusa jawnie nim głosić się nie ważyli. Zstąpił Duch św., obdarzył ich usta różnością języków, utwierdził ich umysł, przydawszy im powagi. Zaczęli obcymi językami Chrystusa opowiadać ci, co się o Nim pierwej w ojczystym języku mówić obawiali. Bo serce zapalone lekceważyło męki ciała, których się przedtem obawiało. Miłość Stworzyciela zwyciężyła bojaźń ciała! Ci, których ten nieprzyjaciel wprzód był pokonał trwogą, wyższymi się zaraz okazali;

[21]) Act. V, 29. [22]) Ibid. IV, 9 — 10. [23]) Ibid. V, 41.
[24]) I Reg. XVI, 18. [25]) Amos. VII, 14. [26]) Dan. XIII, 46.
[27]) Act IX, 1. [28]) Luc. V, 27.

Cóż więc mam dalej powiedzieć o tym, który ich do takiego wyniósł szczytu, iż z umysłów ludzi ziemskich uczynił niebiosa?

Rozważajcie więc, bracia najmilsi, czem jest dzisiejsza uroczystość Zesłania Ducha św. po wcieleniu Jednorodzonego Syna Bożego! Jak jedna tak i druga chwalebna. W pierwszej bowiem Bóg, zostając przy swej godności, przyjął człowieczeństwo, w drugiej ludzie przyjęli z wysokości zstępującego Boga. W tamtej Bóg przyrodzonym sposobem stał się człowiekiem — w tej ludzie przez usynowienie stali się bogami. Jeżeli więc, bracia najmilsi, nie chcemy do zgonu zostać cielesnymi, Ducha tego ożywiającego miłujmy.

10. Lecz ponieważ ciało nie poznaje ducha, może kto cielesny tak pomyśli sobie: jakże mogę tego miłować, którego nie znam? I ja to przyznaję, że umysł przyzwyczajony do rzeczy widzialnych, nie może widzieć rzeczy niewidzialnych. Nie myśli on o niczem innem, tylko o rzeczach widzialnych, bawi się wewnątrz obrazami tychże; a tak zajęty wyobrażeniami rzeczy cielesnych, nie może się wznieść ku przedmiotom nie mającym ciała. To sprawia, iż tem mniej poznaje Twórcę, im bardziej przez swe myśli ze stworzeniami przestaje. Lecz chociaż Boga widzieć nie możemy, możemy przecież dla oka rozumu naszego drogę do Boga sobie otworzyć. Zaiste tego, którego w sobie samym widzieć nie możemy, możemy dostrzegać w Jego sługach, widząc albowiem, jak ci rzeczy podziwienia godne działają, nie możemy wątpić, iż Bóg w nich mieszka. Chcąc więc poznać rzeczy ciała niemające, korzystajmy z rzeczy widomych. Nikt z nas nie może patrzeć na słońce pogodnie wschodzące; nikt patrzeć na światłość jego, albowiem promienie wnet olśnią wzrok nasz. Lecz poglądamy na góry, które oświeciło słońce, a poznajemy stąd, że wzeszło. Ponieważ więc podobnie w słońce sprawiedliwości wprost patrzeć nie możemy, poglądajmy na góry blaskiem jego oświecone, na śś. Apostołów, którzy cnotami i cudami jaśnieją, których jasność wzeszłego słońca oświecało, które będąc w samem sobie niewidzialnem, widocznem jest w nich niby w górach oświeconych. Moc bowiem Bóstwa okazuje się w ludziach nakształt słońca na ziemi. Poglądajmyż więc na słońce sprawiedliwości tu na ziemi, a lubo go widzieć nie możemy na niebie, przez dobre uczynki nasze niezawodnie doń trafimy, i oglądać je będą w niebiesiech oczy nasze i bezpiecznie na nie spoglądać będziemy. Bezpiecznie zaś podróż naszą na ziemi odprawimy, jeżeli Boga i bliźniego z całej duszy miłujemy. Albowiem ani Boga bez bliźniego, ani bliźniego bez Boga prawdzi-

wie miłować nie możemy. Stąd też czytamy, co już kiedy indziej powiedziałem, (hom. 26, n. 3.), ten sam Duch święty po dwakroć uczniom był dany, raz, gdy Pan jeszcze na ziemi zostawał, drugi raz, gdy już w niebie na swej zasiadł stolicy. Na ziemi albowiem danym był dla miłości bliźniego, z nieba zaś dla miłości Boga. Lecz dlaczego pierwej na ziemi, a potem z nieba? Oto, by nam dał poznać, że, jeżeli *kto*, według Jana św., *nie miłuje, brata swego, którego widzi, Boga którego nie widzi jako może miłować* [29]). Miłujmy więc, bracia, bliźnich naszych, którzy są blisko nas, abyśmy mogli dostąpić miłości Tego, który jest nad nami. Niech umysł myśli o bliźnim, coby dlań mógł uczynić Bogu, aby i sobie i bliźnim na doskonałą radość w Bogu zasłużył. Natenczas dostąpimy społeczeństwa wiecznego tej radości, której dzisiaj zadatek w Duchu św. otrzymaliśmy. Z największem zamiłowaniem dążymy do tej mety, u której pocznie się dla nas wieczna uciecha. Tam obywateli niebieskich święte towarzystwo, tam radość pewna, tam odpoczynek bezpieczny, tam pokój prawdziwy, który nam już nie zostawiony, lecz dany będzie przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który z Ojcem żyje i króluje w jedności Ducha św. Bóg na wieki wieków [30]). Amen.

---

[29]) I Jan. IV, 20.

[30]) *S. Gregorii* M. Opera — ed *Migne*, t. LXXVI, p. 1219. Według tłóm. *Prz. chrz. prawdy* r. 1837 przerobił *M. N.*

MOWA ŻAŁOBNA

NAD ZWŁOKAMI

ś. p. WITOLDA PISANKI,

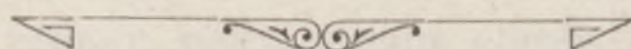
Dziedzica dóbr Dobrzyńca Małego,

powiedziana w kościele parafialnym w Gliniance

dnia 23 grudnia 1897 r.

przez

ks. Antoniego Szlagowskiego.



Oto oracz oczekiwa drogiego owocu ziemie: cierpliwie znosząc, ażby wziął zaranny i odwieczorny.

Jakób V, 7.

Jak rolnik, powierzywszy urodzajnej ziemi krwawą pracę swoją, czeka cierpliwie, aż ziarno wzejdzie, wzrośnie i plon wyda obfity; tak Siewca Niebieski, złożywszy nasiona łask w sercu ludzkiem, oczekuje, aż wyrosną w umyśle prawdy, aż rozkwitnie w sercu miłość Boża, aż dojrzeje cnota w uczynkach i dusza stanie się żywą rolą Pańską, przynoszącą stokrotne owoce.

Oto macie, Żałobni Bracia, w tym zmarłym do trumny złożonym taki kłos urodziwy, który wydał plon zaranny w życiu młodości i odwieczorny w schyłku doczesnego bytu; i nastał czas żniwa, czas sądu Pańskiego, i zżęli go żeńcy niebiescy i nalezion jest nie pustym, ale pełnym dni i zasługi.

Cały żywot zmarłego, jako księga zapisana, leży przed nami. A jako stare benedyktyńskie foliały, co się jeszcze po księgozbiorach kołacą, porywają umysł swoją treścią, ale i oczom prawdziwą rozkosz sprawiają złotemi arabeskami i ozdobą inicyałów swoich, tak też księga jego żywota bogata w treść życiową, ale i cała jego postać przykuwa oczy do siebie i budzi powszechną cześć powagą lat sędziwych, godnością w postępowaniu i zacnem szlachetnem sercem. To też z jego zgonem ubywa nam jedna z tych pięknych, typowych postaci szlachcica-ziemianina, taka swojska i rodzima — taka czcigodna i niezmiernie sympatyczna, jakich coraz mniej niestety na naszej ziemi.

Niech mi wolno będzie wejść z bólem serca na to smutne żniwo, którego dopełniła śmierć okrutna i zebrać choć kilka uronionych kłosów z żywota zmarłego dla wspólnej pociechy i pożytku.

Ś. p. Witold Pisanka, herbu Prus, pochodzi ze starej litewskiej szlachty; przodkowie jego na pograniczu Mazowsza i Litwy w dawnej ziemi Wiskiej od XVI wieku świetnie się zapisali, jako tej ziemi pierwsi obywatele i dygnitarze.

Nie dla pustej chwały i zadowolenia miłości własnej wspominam o dawnej chlubie tej możnej rodziny, lecz godzi mi się prawdziwej zasłudze oddać cześć należną i dzieła przodków okazać dzisiejszym spadkobiercom tego nazwiska. Wszystkim zaś tu obecnym obywatelom chcę przypomnieć charakterystyczne francuskie przysłowie: „Noblesse oblige,“ szlachectwo zobowiązuje. Kto może poszczycić się długim szeregiem antenatów, ten niech pamięta, że od niego i kraj i społeczeństwo oczekują urzeczywistnienia pięknych wzorów przeszłości, że szlachetne postacie przodków wkładają na niego obowiązek ich naśladowania, że szlachcic jest synonimem szlachetnego człowieka, i kto się przyznaje do nazwy, musi się poczuwać i do obowiązków z niej płynących.

Autor Dworzanina szlachectwo przyrównywa do „rozpalonej pochodni,“ która objaśnia i kładzie przed oczy dobre i złe człowiecze sprawy i zapala ku cnocie tak bojaźnią niesławy jak

też nadzieją czci i chwały. Szlachcic oprócz innych wszystkim wspólnych pobudek do cnoty, czerpać jeszcze może i powinien z rodu swego wzniosłe przykłady prawości, a dobre imię nabyte ojców zasługą ma go pobudzić do zacnych czynów, a odwodzić od nizkich i podłych. To też gdy szlachcic jest złym, przewrotnym i niegodziwym, staje się stokroć winniejszym od innych, bo „gorzej jest nie chcieć dobrze czynić niż nie umieć,“ mówi nasz Górnicki. Więc wobec Ołtarzy Pańskich i trumny, co jest smutnym obrazem znikomości ludzkiej, godzi mi się podnieść cześć szlachectwa, nie jako źródło chełpliwości ludzkiej, wynoszenia i buty, lecz jako podnietę do cnoty, zachętę do czynu i pobudkę do zasług.

Ś. p. Witold urodził się w Hawnyłkowicach w gub. grodzieńskiej lat temu sześćdziesiąt w 1837 r. w dostatnim domu szlacheckim, gdzie głęboką wiarę wszczepiano starannie w młode serduszko przyszłego obywatela i pana. Wyniósł też z domu zmarły obywatel piękne wychowanie, takt i wykwintne maniery, których się rzadko nabywa w życiu, jedno przejmuje od rodziców. Wcześnie wysłany do szkół ś. p. Witold chlubnie je ukończył i zatrzymał na życie całe, co go cechowało aż do śmierci, rzeczywistą inteligencyę, miłość dla nauki, interesowanie się postępem wiedzy. Do końca życia obznajmiony bywał zawsze z najnowszemi utworami literatury, celniejszemi dziełami naukowemi i polityką bieżącą

Syn obywatela, przyszły spadkobierca majątku, poświęcił się gospodarstwu. Kochał rolę i pragnął orać tę ziemię, co tyle dawnych pokoleń wypiastowała. To przywiązanie do zajęć gospodarczych jest u naszej szlachty jakby we krwi i w usposobieniu, że niech którego los, lub własna nieoględność wytrąci z tej kolei, to po latach całych, gdy mu się znowu szczęście uśmiechnie i sposobność nadarzy, powraca bodaj na stare lata do roli i pługa. Rolnictwo zawsze było i dotąd się jeszcze zostało podstawą bogactwa narodowego i obrabianie ojczystego zagonu było w oczach szlachty czynem obywatelskim, zasługą społeczną. Kraj nasz bywał śpichlerzem świata i Wisłą do Gdańska liczne galary corok płynęły, „aby głodno nie było pięknej Europie“; nie wstydził się szlachcic uprawy, roli bo ród

swoich królów wywodził od kmiecia kołodzieja, który potem własnym użyźniał ziemię żywicielkę. Ś. p. Witold oddał się temu szlachetnemu zajęciu najprzód w rodzinnym majątku Hawnyłkowicach, a potem w Woronie, miejscowości niedaleko Wilna. A kładąc podwalinę rodziny, jako panią domu, gospodynię swej czeladki, towarzyszkę życia wprowadza pod dach w dwudziestym piątym roku Melanię z Prosieńskich, która po latach trzydziestu pięciu małżeńskiego pożycia stanęła dziś przy trumnie swego małżonka, a dwóch synów i córka jedynaczka żegnają w zmarłym czułego ojca i dbałego opiekuna. Życie płynęło im cicho i pracowicie pod strzechą domu obywatelskiego. Tworzyli typowy szlachecki dwór wiejski z serdeczną gościnnością i z ujmującym wdziękiem. O dworze wiejskiego obywatela napisał pewien głęboki znawca naszych stosunków, że „stracił to, co było jego cechą swojsko-szlachecką, a przybrał wielko-pańskie pretensye, stąd przy całej wykwintności salony jego stały się sztywne, a życie obywateli ziemskich czcze i powierzchowne.“ W domu Pisanków nie czułeś tej zdatkowej, banalnej i chłodnej grzeczności, ale ciepłą serdeczność. ale prawdziwą życzliwość, która chwytała każdego za serce, tu pociągał wszystkich miły ton, ujmująca grzeczność gospodarstwa i nadzwyczaj sympatyczna postać pana domu. „Serce póty jest sercem, póki młode“ [1]), powiedział głośny u nas pisarz i pomylił się najzupełniej. Serce u jednych prędko zamiera, u innych rozwija się i żyje. Żyło serce w ś. p. Witoldzie, a ściślej mówiąc on żył i powodował się sercem i uczuciem, wylany dla tych, których życzliwością swoją zaszczycał. Serdeczność jego była nie płaska, lecz elegancka, wesołość nie przykra, lecz delikatna, dowcip rzeczywisty, przyzwoity i niewinny, a te przymioty przy ożywieniu i darze opowiadania czyniły ze ś. p. Witolda niezmiernie pożądanego w zabawie towarzysza. Wyznać też muszę, że chwile spędzone ze ś. p. Witoldem zaliczam do najmilszych godzin swego życia. Zmarły obywatel był nietylko przyjemny w towarzystwie ale dobry dla podwładnych. Na wsi przechował się jeszcze

---

[1]) Kraszewski.

w części ten patryarchalny stosunek państwa do czeladzi, o jakim my w mieście pojęcia nie mamy. Tu służba żywo odczuwa smutki i radość swego państwa i nawzajem w nieszczęściu szuka we dworze ratunku, rady i pociechy. Dziedziczka to ogólna opiekunka wsi całej, to matka, co chorym lekarstwo zanosi, a głodnym chleba czy ziemniaków daje. Dziedzic to pan ostry wprawdzie dla nieposłusznych, ale dobry i łaskawy dla nieszczęśliwych. Dom Pisanków utrzymywał te tradycyjne cechy szlacheckiego dworu, to też cieszy się uznaniem u czeladzi i każdy z ich sług wyrażał się zawsze z miłością o państwie, a dziś, kiedy grom Bożego dopustu ugodził tak boleśnie w rodzinę ś. p. Witolda, wszystka czeladź i wieś cała, współczując z państwem w tem nieszczęściu, licznie zebrały się w świątyni, łzami smutku żegnając swego zacnego pana.

W zachodzie życia, ale pełen jeszcze sił i chęci do pracy przybył ś. p. Witold w te strony z całą rodziną i zamieszkał w majątku Dobrzyńcu Małym. Przybyli nieznani, ale ich sercem, jak swoich, przyjęto. Przynieśli z sobą gorącą wiarę katolicką, która nie zależy na zapewnieniu o swojej prawowierności, ale płynie z głębokiego przekonania, wspiera się na niezachwianych podstawach i ujawnia życiem szczerze katolickiem. Pobożność w ś. p. Witoldzie była prawdziwie męzka, tryskała życiem i czynem. Niewiele i nierad mówił o religii, bo przekonań i uczuć nie okazuje się zawsze, wszędzie i przed wszystkimi. Najczęściej kto już w nic nie wierzy, ale od wiary jeszcze serca zupełnie nie oderwał, w rozterce duchowej ustawicznie o religii prawi i swą niewiarę jako szyld po sklepach na pokaz wystawia. Zmarły wierzeń swoich nikomu nie narzucał, miał je dla siebie, ale kiedy kto w jego domu ze zdaniem bezbożnem się wyrwał, gospodarz poważnie zamykał mu usta. Strzeżcie, panowie, świętości dworów waszych i nie pozwalajcie, aby o ich ściany obijały się rozmowy przeciwne religii, czem się ludzie teraz popisywać lubią. Przypomnijcie sobie, że te stare zmurszałe ściany domów waszych pamiętają dobre czasy, gdy ich pobożni mieszkańcy śpiewaniem Godzinek, lub pieśni świętych czas sobie przy zajęciach skracali. Przywróćcie cechę wierzącą dworom wiejskim: te obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, rozwieszane na

gankach dworów, aby przemożną opiekę Maryi zapewnić ich mieszkańcom, te wianki, święcone na Boże Ciało, te palmy, gromnice i korony cierniowe. Nie trwońcie lekkomyślnie skarbów przeszłości i nie gaście ostatnich przynajmniej iskier z ogniska gorącej wiary, z której naddziadowie słynęli. Nasz zmienny i wrażliwy charakter utracił już wiele z gorącej prastarej wiary ojców i młode pokolenia, wyprzedzając starsze, tracą coraz więcej. Niema wprawdzie wśród nas wybitnych libertynów, którzyby jawnie i głośno spotwarzali religijne przekonania ogółu, ale za to jest obojętność, powszechne lekceważenie obowiązków katolika, jest bezmyślne bawienie się w francuską niewiarę i w niemiecki racyonalizm, jest zepsucie obyczajów, które gdyby trucizna sączy się do ludu.

Zmarły ś. p. Witold jaśnieje przykładem katolickiego obywatela. Posty w jego domu ściśle zachowywała nietylko pani, ale i pan, gdy wigilia przypadła, nie wyłączał się od ogólnego prawa, jakto często wśród panów bywa. To też do niego dają się zastosować słowa Górnickiego: „był prawym panem, nie stąd, że miał wiele, ale przeto, że sobie mógł i umiał rozkazywać.“ I to jest największe panowanie nad sobą i nad swemi skłonnościami i to jest najpiękniejsze szlachectwo, gdy duch nad ciałem panuje. Dzień święty bywał w tym domu ściśle przestrzegany: odpoczywali wtedy państwo, czeladź i dobytek. Żadnych dostaw ani zajęć na niedzielę nie odkładano. Rozumiał dobrze ten szczerze katolicki pan, że służący, jak każdy zresztą człowiek, ma Ojca w niebiesiech, który go wzywa co niedziela do siebie, więc się nie godzi go zatrzymywać, kiedy Ojciec woła. Ale i sam dziedzic śpieszył do świątyni, jak przystało na wierzącego. Ileżto razy, przemawiając do ludu z tej ambony, widywałem tę postać szlachetną w kolatorskiej ławce zamodloną albo zasłuchaną. Prędzej się który z młodych obywateli opóźnił, lub zaniedbał, ale ten schorowany i osłabiony starzec dawał z siebie dobry przykład ludowi. Bo on wiedział, że źle to wpływa na pracę kapłańską nad ludem, jeżeli ci, którzy umysłem i majątkiem nad ludem górują, wyłamywać się poczną od przepisów katolickiej wiary i czynem przeczyć temu, czego my uczymy, że jest to nietylko religijny, ale i społeczny obowiązek obywateli oddawać

Bogu, co Bożego Lud patrzy się na was i wie dobrze, którzy państwo pobożni, a którzy bezbożni i albo się gorszy, albo buduje. Przekonania religijne ś. p. Witolda najlepiej maluje odezwanie się do proboszcza swego przyjaciela i doradcy, gdy czynił mu wymówki z powodu tego, że w dniu roboczym posyłając do chorego po księdza z Panem Jezusem, kazał zwykle zaprzęgać do powozu. Na przedstawienia proboszcza, że to zbyteczne, wyrzekł słowa godne chrześcianina, obywatela i dziedzica: „to ja sługa jeżdżę w karecie, a Pan mój pojedzie na wozie.“ Kiedy protoplasta Habsburgów, skromny podówczas hrabia niewielkiego kraju, wracał raz do domu i spotkał po drodze kapłana, idącego z Najświętszym Sakramentem, zeskoczył natychmiast z konia, posadził nań sługę Bożego i odtąd nie śmiał siadać na wierzchowca, który nosił Pana nad Pany.

Taka to przed laty wiara była! Z pociechą serca i z dumą wskazać mogę na zmarłego: patrzcie, Żałobni Bracia, u nas taka wiara bywała, ale i dotąd bywa, a chociaż wiele złego spotyka się w naszem społeczeństwie, czego się wstydzić należy, są natomiast wielkie i święte przykłady, którymi się chlubić słusznie możemy. Ach ten dyament wiary miłości i czynu, którym się zmarły ozdobił za żywota, promienniej świeci i lepiej ubiera, niż dyament z węgla. Na Cecorskiem polu, gdzie padł sędziwy bohater w obronie swego kraju i religii, wzniesiono pomnik, na którym napis głosił życzenie, aby z kości wiekopomnego męża powstał mściciel jego honoru: „Exoriare aliquis de nostris ossibus ultor.“ Ja nad śmiertelnymi prochami tego obywatela chrześciańskiego wyrażam gorące życzenie, aby w jego rodzie wśród jego ziomków najwięcej bywało mężów i niewiast, którzyby wstępowali w chlubne ślady zmarłego, taką wiarą żyli i taką miłością Bożą gorzeli.

Jako źródło nietylko jest pożyteczne, że czysty zdrój wody wydaje, lecz i dla tego jeszcze, że zasila nią strumienie i rzeki, tak też pobożną i wierzącą rodzinę, nietylko cenimy, że w niej bije ożywcze źródło katolickich obyczajów, lecz że z niej zacni ludzie wychodzą, zaopatrzeni na życie w piękne zasady, wpajane przez rodziców słowy, a co więcej przykładem. Pisankowie taką rodzinę stanowili o dodatnim wpływie na młode pokolenie.

Ś. p. Witold, ceniąc naukę, dał dzieciom staranne wychowanie; synowie pokończyli wyższe zakłady naukowe, a córka, powróciwszy z pensyi, w domu rodziców uczyła się od matki obowiązków pobożnej niewiasty i stała się dla sędziwego ojca w zachodzie jego żywota prawdziwą osłodą w długiej i przewlekłej jego chorobie. To też zacny starzec w chwilach względnego polepszenia nazywał ją żartobliwie: swoją szaretką i siostrą miłosierdzia. Doczekał się też przed śmiercią, że los ukochanej jedynaczki ustalonym widział.

Nie cały miesiąc te same ściany kościoła, świątecznie przybrane, rozbrzmiewały tonami pieśni weselnych, a dom Pisanków obchodził radosną chwilę, łącząc swą jedyną córkę z głośnym książąt Ogińskich domem. Patrzyliśmy wtedy na zwątloną postać ś. p. Witolda i jasnem dla każdego było, że to są ostatnie już chwile jego na ziemi. Płomień jego żywota dopalał się powoli i oto zagasł na wieki.

Smutna, ciosem bolesnym przybita Rodzino ś. p. Witolda, smutne będziesz miała święta. Jutro, gdy tradycyjna gwiazdka zabłyśnie i do wigilijnej wieczerzy zasiądziecie staropolskim zwyczajem, zabraknie wam po raz pierwszy tego, który był waszego domu duszą i sercem. Pocieszcie się w dopuście Bożym tą myślą i upewnieniem, że zmarłemu przez życie całe świeciła betleemska gwiazda żywej wiary i wiodła go jako Mędrców ewangelicznych do Słowa Wcielonego i nigdy mu w życiu nie gasła, bo jeszcze na głowę konającego rzucała jasne światło ufności w Boga i pobożnego poddawania się woli Jego.

Prośmy gorąco Boga, aby ten zacny obywatel, dobry pan i gorliwy katolik, ujrzał coprędzej nie już w żłobku ubogą Dziecinę, ale w światłości wiekuistej promieniejącego Króla chwały i u stóp Jego złożył kadzidło swej wiary, myrrę nadziei i złoto gorącej miłości, i aby dał mu Pan odpoczynek wieczny i światłość wiekuistą. Amen.

PAMIĘTNIK

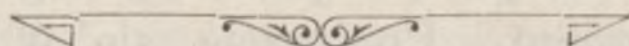
św. Wincentego Leryneńskiego.

(† 450)

POCZĄTEK ROZPRAWY PIELGRZYMA

o starożytności i powszechności wiary katolickiej

przeciw niezbożnym nowościom wszystkich kacerzy.



ROZDZIAŁ IV.

Przykład przewrotności donatystów i aryan jawnym jest dowodem, ile nieszczęść sprowadza narzucenie nowego dogmatu.

9. Dla zrozumienia lepszego przykładami po szczególe objaśnić i nieco obszerniej wyłożyć to muszę, by przez chęć zbytniej zwięzłości żywość mowy nie przyniosła uszczerbku istocie rzeczy. Gdy za czasów Donata, od którego pochodzą donatyści, znaczna część Afryki rzucała się na oślep w odmęt jego błędu, i niepomna imienia, wiary i powołania swego przekładała nad Kościół Chrystusowy świętokradzkie zuchwalstwo jednego człowieka; wówczas którzykolwiek po Afryce rozrzuceni, potępiając niezbożne odszczepieństwo, łączyli się ze wszystkimi świata kościołami, sami jedni ocaleli w świątnicy wiary katolickiej, piękny wzór zostawując potomnym, jak na przyszłość, chwalebnym obyczajem, nad szaleństwo jednego lub kilku, przenosić zdrowy rozsądek wszystkich.

10. Podobnież gdy jad aryanizmu nie już cząstkę pewną lecz cały prawie świat zaraził, tak że, kiedy wszystkich niemal biskupów łacińskich jużto gwałtem już podstępem uwiedziono, mrok jakiś ogarnął umysły, czego właściwie w takiem zamieszaniu należało się trzymać, wówczas każdy prawdziwy miłośnik i czciciel Chrystusa, oddając pierwszeństwo starej wierze przed nowem wiarołomstwem, pozostał wolnym od tej zarazy.

11. Niebezpieczeństwo owych czasów aż nadto wykazało, ile ściąga nieszczęść wprowadzenie nowego dogmatu. Wówczas bowiem i małe i największe sprawy zostały zachwiane, gdyż nietylko powinowactwa, pokrewieństwa, przyjaźni, rodziny, lecz i miasta, ludy, prowincye, narody, całe wreszcie państwo rzymskie do posad wstrząśnięte i poruszone zostało. Choć bowiem niezbożna nowość aryańska, jakoby Bellona [1]) lub Furya [2]) jaka, pozyskawszy naprzód cesarza [3]), wszystkim potem najwyższym urzędnikom dworu narzuciła jarzmo praw nowych, nie przestała bynajmniej mieszać i wywracać spraw wszystkich, osobistych i społecznych, świętych i pospolitych, zapoznawać różnicę dobra i prawdy, każdego wedle upodobania prześladować jakoby ze stanowiska wyższego. Wtedy znieważano małżonki, osierocano wdowy, gwałcono dziewice, burzono klasztory, rozpędzano duchownych, chłostano lewitów, na wygnanie skazywano kapłanów, zapełniano świętymi ciemnice, więzienia, kopalnie; większość ich, z miast wykluczona, zmarniała i zginęła na wygnaniu i tułactwie po pustyniach i pieczarach, wśród zwierząt dzikich i skał, dla braku odzieży, z głodu i pragnienia. A wszystko to zali dla jakiego innego powodu się działo, jedno że na miejsce Boskiego dogmatu wprowadzano wymysły ludzkie, że nowość bezbożna podrywała dobrze ugruntowaną starożytność, że gwałcono ustawy zwierzchności, znoszono uchwały ojców, niweczono postanowienia przodków, że żądza niezbożnej do nowinek ciekawości nie umie się utrzymać w nieomylnych granicach starożytności świętej i nieskażonej?

---

[1]) Pogańska bogini wojny.

[2]) Bóstwo pomsty i szału.

[3]) Mowa o cesarzu Konstansie, synu Konstantyna W., lub o Walensie, z których jeden na Zachodzie, drugi na Wschodzie prześladował Kościół katolicki w obronie aryanizmu.

ROZDZIAŁ V.

Winniśmy naśladować męczenników, których żadna przemoc nie mogła odwieść od obrony wiary ojców.

12. Lecz może zmyślam to z nienawiści nowinek a zamiłowania starożytności? Ktoby tak sądził, niechże przynajmniej wierzy św. Ambrożemu, który w drugiej księdze swego dzieła dla cesarza Gracyana, opłakując smutne położenie owego czasu, tak mówi: *Wszak dość już, wszechmocny Boże, zagładą naszą i krwią naszą okupiliśmy kaźni wyznawców, wygnania kapłanów i zbrodnię tak wielkiej bezbożności. Dostatecznie jawnem się stało, że gwałciciele wiary nie mogą być bezpiecznymi* [4]*).* A w trzeciej księdze tegoż dzieła pisze: *Chowajmyż tedy przykazania przodków a nie naruszajmy pieczęci dziedzicznych w nieoględnem zuchwalstwie. Onej księgi prorockiej zapieczętowanej ani starsi, ani mocy, ani aniołowie, ani archaniołowie nie ważyli się otworzyć; samemu Chrystusowi zachowane było prawo jej wykładu* [5]*). Kto z nas ośmieli się rozpieczętować kapłańską księgę, zamkniona przez wyznawców, krwią wielu już męczenników uświęconą? którą wszyscy zmuszeni otworzyć* [6]) *później przecież, potępieniem podstępu, zapieczętowali znowu, a ci co nie śmieli jej naruszyć, stali się wyznawcami i męczennikami. Jakże możemy odrzucać wiarę tych, których zwycięstwo sławimy* [7]*).*

13. Sławimy, mówię, głośno, o św. Ambroży, sławimy głośno i z uwielbieniem podziwiamy! Bo jestże kto tyle szalony, coby nie

---

[4]) „De fide" lib. II, c. 15, 141. Najznakomitsze to dzieło swoje napisał św. Ambróży na prośbę cesarza Gracyana w obronie wiary przeciw aryanom, naprzód treściwie w dwóch księgach w r. 377, a w dwa lata później obszernie w trzech innych dogmat o Bóstwie Chrystusowem wykładając, skąd powstało ksiąg pięcioro.

[5]) W Objawieniu, rozdz. V.

[6]) Św. Ambroży ma tu na myśli zebranych na synod w Ariminum (dziś Rimini w Umbryi) w 359 r. tych biskupów, których cesarz Konstancyusz jużto podstępną namową, już gwałtem przymusił do odrzucenia uchwalonych przedtem postanowień i potępienia uświęconych powagą pierwszego Soboru wyrazów na oznaczenie przeczonej przez aryan prawdy objawionej o Bóstwie Chrystusowem: *istota* i *współistotny*: błąd swój i dane zgorszenie naprawili później wyznaniem winy i odwołaniem wymuszonej zgody.

[7]) Św. Ambroży „de fide," n. 128.

pragnął naśladować, chociaż doścignąć nie zdoła, tych, których od obrony wiary przodków nie odwiódł gwałt żaden, ani groźby ani pochlebstwa, ani życie ani śmierć, ani dwór cesarski ani dworzanie, ani cesarz ani cesarstwo, ani ludzie ani szatani,— których za przywiązanie do starożytności w rzeczach wiary Bóg uznał godnymi takiej nagrody, że przez nich dźwignął upadłe Kościoły, ożywił umarłe duchowo ludy, przywrócił kapłanom strącone korony, niecne nowej niezbożności nie głoski lecz głosek wymazanie [8]) zatarł, w zdroju niebieskim łez pokutnych, biskupom udzielonym, cały wreszcie świat srogą nowopowstałego kacerstwa nawałnicą wstrząśnięty przywiódł znowu do starej wiary z nowego wiarołomstwa, do dawnego zdrowia z szaleństwa nowych wymysłów, do starodawnego światła ze ślepoty nowinek [9]).

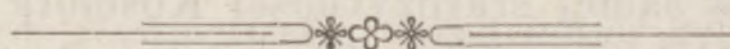
14. A w onej świętej mocy wyznawców na to najwięcej zważać nam trzeba, że w samej starożytności Kościoła podjęli oni obronę nie cząstki jakowejś lecz całości. Niepodobna bowiem było, by tacy i tak wielcy mężowie z taką usilnością popierali mylne i sprzeczne zdania jednego lub dwóch ludzi, albo też walczyli na korzyść zuchwałego sprzysiężenia maleńkiej jakiejś prowincyi; lecz idąc za postanowieniami i orzeczeniami wszystkich Kościoła świętego kapłanów, dziedziców apostolskiej i katolickiej prawdy, woleli siebie raczej niż starożytnej powszechności wiarę na zgubę wydać. Dlatego słusznie dostąpili takiej chwały, że nie już za wyznawców tylko, lecz za książąt wyznawców słusznie i sprawiedliwie są poczytywani.

---

[8]) Cfr. adn. n. 6.

[9]) Owymi mężami, przez których Bóg tyle dziwnych rzeczy dokonał, byli: śś. Atanazy na wschodzie, Hilary na zachodzie, Euzebiusz (wercelleński) i Ambroży w Italii.

Przegląd Piśmiennictwa.



R. P. Josephi Mansi Congr. Orat. Rom Presbyteri **Aerarium Evangelicum** hoc est Evangeliorum totius anni in omnes dominicas et ferias quadragesimae per singulos versus in sensu literali, morali, et anagogico *elucidationes* variorum locorum s. Scripturae difficillimorum dilucida expositione sententiarum ss. Patrum et variorum curiosissimorum et ipsomet contextu evangelico depromptorum conceptuum moralium divitiis copiosissime locupletatae. *Opus omnibus divini verbi praedicatoribus* animarum pastoribus, s. Scripturae interpretibus perutile, et ex italica lingua in latinam conversum editio nova innumerabilibus aucta divitiis ex aliis ipsius *Mansi* operibus desumptis accurante *Z. C. Jourdain* presbytero. V. I p. 851. — v. II p. 823 in 4⁰ mai. Parisiis — apud Hipolitum Walzer Bibliopolam editorem. Via vulgo dicta de Mézières 7. MDCCCLXXXVIII fr. 30.

Pomiędzy źródłami pomocniczemi w urzędzie kaznodziejskim dzieła *Józefa Mansi* zajmują wybitne miejsce. Uczony ten kapłan zgromadzenia oratoryanów w r. 1661 wydał: *Aerarium Evangelicum in universam quadragesimam et omnes totius anni dominicas.* Dzieło to w siedem lat później zostało przełożone z włoskiego na język łaciński, obecnie zaś nakładem Walzera widzimy je w nowem wydaniu. Dwa obszerne tomy in 4⁰ maiori każdy o ośmiuset stronicach, przedstawiają prawdziwy skarbiec dla kaznodziejów. Autor przytacza naprzód z Ewangelii wyjątek przypadający na niedzielę lub dzień postu wielkiego — następnie każdą myśl lub wyraz danego wyjątku rozbiera, opierając się na cytatach z Ojców Kościoła, uczonych mę-

żów, teologów, ascetów i t. d. W zastowaniu cytaty jest wyborny i ścisły.

Kazania, nauki, przemówienia wszelkie — o tyle w urzędzie kaznodziejskim mają znaczenie, o ile obok swej praktyczności łączą się z sumiennem opracowaniem. W *Aerarium Evangelicum* kaznodzieja może odnaleść bogaty materyał i pole obszerne do wyzyskania obfitej wiedzy, nagromadzonej przez wieki całe: z nauki i cnót świętych Ojców Kościoła. Lecz, aby korzystać ze skarbca kaznodziejskiego potrzeba na to chęci, wytrwałości i zamiłowania, a tych przymiotów nie nabędzie się przy pasterstwie dusz, jeśli się pracy podobnej wcześniej w seminaryum duchownem nie rozpoczęło. Dlatego dla Seminaryów szczególniej powyższy podręcznik zalecamy. Dla alumnów dzieło może nazbyt drogie, lecz gdyby Seminaryum każde posiadało choć po dwa egzemplarze — to w ciągu roku każdy alumn mógłby sobie na czas wakacyjny wyznaczony temat homilii lub kazania opracować według *Aerarium Evangelicum.* Tegoż samego wydawcy *Walzera* godne są zalecenia dzieła: **Dictionnaire de Droit Canonique et des Sciences en connexion avec le Droit Canon,** ou le Dictionnaire de Mgr *André* et de l'abbé Condis, revu, corrigé, considérablement augmenté et actualisé par le chanoine J. *Wagner.* Ouvrage, contenant: la discipline générale de l' Eglise, la *situation* de l' Eglise dans toutes les contrées du monde, avec le texte ou l' analyse des concordats accordés par le Saint Siége, et, *sur tous les sujets, les dernières décisions des SS. Congrégations Romaines.* — 4 volumes in — 4, 48 fr.

Bibliotheca Manualis Concionatoria, ordine alphabetico digesta; sententiis SS. Patrum et Doctorum illustrata et doctrinis asceticis locupletata, ac indice concionatorio in Evangelia festorum et dominicarum, necnon indice generali adornata. Auctore *Tobia Lohner.* — 5 volumes in 4. c. 50 fr.

Rubricae generales breviarii et missalis romani *una cum additionibus et variationibus factis* ex decreto diei XI decembris MDCCCXCVII. Ratisbonae, Romae et Neo Eboraci. Sumptibus et typis Friderici Pustet. MDCCC — 70. pf.

Księgarnia *Fusteta,* pierwszeństwo trzymająca w wydawnictwie dzieł liturgicznych, zaopatrzyła duchowieństwo w książeczkę powyższego tytułu, zawierającą najnowsze rozporządzenia Kongregacyi odnośnie do zmian i dodatków rubrystycznych, jakie zaszły w mszale i brewiarzu. Edycya niniejsza tem się różni od poprzednich, że wszelkie nowe postanowienia są oznaczone drukiem tłustym —

umożliwia to wielce do łatwego zwrócenia uwagi na dodatek lub zmianę wprowadzoną. Pożądaną byłoby rzeczą, aby wydawcy katalogów dyecezalnych umieszczali wszelkie decyzye nowsze.

Rubricae generales zawierają też i Ritus celebrandi Missam. — Ze względu zaś na cenę przystępną alumni w Seminaryach łatwo mogą się zaopatrywać w powyższą książeczkę jako niezbędną do poznania rubryk mszału i brewiarza.

Le Prêtre — Une retraite pastorale *L'abbé Planus.* Troisième édition. Paris — Librairie *Ch. Poussielgue.* Rue Cassette 15. 1898. V. I p. 406 c. 3 fr., v. II 410 c. 3 fr.

Pomiędzy Ojcami i Pisarzami Kościoła św. niemasz prawie ani jednego, któryby nie pisał o Kapłaństwie, jako o urzędzie dostojnym wielkiej godności, a zarazem ciężkim i mozolnym. Niebezpieczeństwo, które przezwyciężyć, walki, które staczać ustawicznie musi kapłan każdy, mają swoje źródło, tak w słabości ludziom właściwej jak też i to głównie — w nienawiści, którą płonie szatan ku nam ludziom. Ojcowie święci potężnymi nieraz rysami opisują walki staczane przez wiernych pod wodzą swych kapłanów, na których ze zdwojoną gwałtownością uderzają wrogie potęgi piekła. Podziwienia godny a pełen grozy a wspaniałości, jest obraz takiej walki opisany przez Chryzostoma świętego. Tę godność wielką stanu kapłańskiego z uwzględnieniem jego ciężaru — pięknie nam przedstawia w swoich ćwiczeniach duchownych ks. *Planus.* To umacnia wiarę w kapłanie, to go cieszy w ciężkiej próbie życia, to go ożywia do walki z obojętnością religijną, przedstawiając świętą misyę poselską. Trudno nam uwzględnić wybitniejsze myśli bądź z rozmyślań, bądź z konferencyi wszystkie one tak są porywające, szczytne, podniosłe. Każdy tom zawiera rozmyślania rozłożone na sześć dni, na dzień każdy po jednem obszernem rozmyślaniu i dwóch konferencyach. Autor pięknie wyzyskać umie teksty Pisma św. w zastosowaniu do kapłana np. odpowiada na słowa Psalmu LXXXIV, 9: *Będę słuchał co we mnie będzie mówił Pan Bóg.* I w odpowiedzi rozbiera upomnienia Pańskie: *Wiem sprawy twoje i pracę i cierpliwość twoją... iż masz cierpliwość i znosiłeś dla Imienia mego — a nie ustałeś. Ale mam przeciw tobie, żeś miłość twoją pierwszą opuścił... czyń pokutę, a uczynki pierwsze czyń* [1]). *Znam uczynki twoje, iż masz imię, że żywiesz, aleś jest umarły... Albowiem nie najduję uczynków twoich zupełnych przed*

---

[1]) Apoc. I, 1—5.

Bogiem moim. Powyższe słowa Pisma św. dają obfity materyał do przedstawienia braków w życiu duchownem. Piękne są rozmyślania: „Kielich, który wychylić potrzeba.“ „Ostatnie wezwanie Chrystusowe“ „Jezus Chrystus i kapłani.“ „Matka Boża i kapłani.“ Słowem ideał kapłana podniośle przedstawiony zachęca przedziwnie do wyższej pracy udoskonalenia.

Homiletik als Anweisung, den Armen das Evangelium zu predigen von *Alban Stoltz.* Freiburg im Breisgau *Herder'sche* Verlagshandlung 1899 str. 307 in 8° c. 2 mk. 40 pf.

Nader wdzięczną obrał sobie pracę ks. Alban Stoltz przez napisanie „Homiletyki“ czyli podręcznika podającego sposób, jak głosić Ewangelię św. ubogim maluczkim. W języku niemieckim najbogatszą posiadamy literaturę do nauczania zasad wymowy świętej. Takiemi są wyczerpujące dzieła Jungmann'a i Schleinigera i t. d. Autor natomiast powyższego dziełka wdzięczniejsze sobie obrał pole, bo w swym podręczniku nie hołduje długiej mozolnej erudycyi, ale uczącego się wprowadza wprost na pole praktycznej znajomości ludu, jego potrzeb, języka, warunków w wykonaniu świętego obowiązku, jaki zaciągnął przed Bogiem. Ta jest treść, którą autor rozwija i uzasadnia — nie mijając się z obranym celem. Jeżelibyśmy, mówi autor, choć odrobinę posiadali wszechwiedzy Bożej, abyśmy mogli posłuchać niedzielnych kazań po wszystkich ambonach świata głoszonych i poznać Jego owoce, to sami zdziwilibyśmy się mocno, jak mierną była praca — a lichy plon nie przypisywalibyśmy stanowi dusz słuchacza, lecz po większej części samym kazaniom. Podręcznik traktuje: o Obowiązku nauczania, celu koznodziejstwa. O osobie kaznodziei, studyach kaznodziei. O popularnym wykładzie i. t. d. — pod względem praktycznym wielce jest godzien zalecenia

Anleitung für fromme Seelen zur Lösung der **Zweifel im geistlichen Leben** von K. J. *Quadrupani* Barnabit, aus dem italienischen übersetzt und mit Aufmerkungen versehen *von Dr. Ewald Bierbaum* Freiburg im Breisgau 1899 1 mk. *Herdersche* verlagshandlung.

Niewielkich to rozmiarów książeczka, ale bogata treścią praktyczną. Traktuje: o posłuszeństwie, pokusach, modlitwie, pokucie, spowiedzi, Komunii św., nadziei chrześciańskiej, obecności Pana Boga, doskonałości chrześciańskiej, słodyczy, rozmowach, względzie ludzkim i t. d. Obfitość rad zbawiennych, praktyczne wyjątki z dzieł św. Franciszka Salezego uzupełniają cenne dziełko — tem się to *wydanie*

różni od oryginału i przekładów na inne języki. Uwagi opracował ks. Dr. Ewald Bierbaum.

Officia propria mysteriorum et instrumentorum *Passionis* D. N. J. C. iuxta Breviarium Romanum *cum psalmis et precibus in extenso* wydał *Fr. Pustet* w Ratysbonie c. w opr. 1 m. 90 pf. Staranne wydawnictwa liturgiczne Pusteta są znane i mają pierwszeństwo. *Officia* prócz Siedmiu znanych męki Pańskiej — zawiera Officium S. Columnae Flagellationis D. N. J. Ch. *M. N.*

Książki nadesłane.

Metodyka Historyi literatury polskiej napisał *Piotr Chmielowski*. Dodatek do „Przeglądu Pedagogicznego" za 1-szy kwartał roku bieżącego. Warszawa. Druk L. Szkaradzińskiego i S-ki, Mazowiecka 2. 1899.

Zeszyt I. **Wszechświat Katolicki w Obrazach.** Widoki świątyń i innych pomników budownictwa religijnego. Reprodukcye celniejszych obrazów i innych arcydzieł sztuki religijnej. Pielgrzymki. Missye. Sceny treści religijnej z życia różnych narodów. Tekst opracowany na podstawie obcych i swojskich źródeł. Wilno. Nakładem księgarni Józefa Zawadzkiego. kop. 40.

Manuale Devotionis Ad usum Ecclesiasticum edidit *Felix Fuchalski* Mag. S. Theol. Varsaviae. 1899. c. 1. 20 w opr. 2. 20.

Mowa żałobna nad zwłokami ś. p. ks. Wacława Martwińskiego Prokuratora Seminaryum Warszawskiego wypowiedziana w kościele św. Józefa Oblubieńca w Warszawie, dnia 11 Marca 1899 r. przez *ks. Antoniego Szlagowskiego*, prof. Sem. Warsz. Warszawa, w drukarni Noskowskiego, Warecka 15. Skład główny: Warszawa, Seminaryum Duch. Krak.-Przedm. 52 — u autora.

Wykład Przenajświętszej Ofiary Mszy św. W 30 naukach niedzielnych prze *ks. Jana Kurczewskiego*. Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1899. 1 rb. kop. 50.

Kazania świąteczne przez *ks. Jana Kurczewskiego*. Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1897. 1 rb. 80 kop.

„Ja Matka pięknej miłości." Nabożeństwo majowe ku pożytkowi rodzin chrześciańskich przez *ks. Jana Kurczewskiego*. Wilno. Nakładem i drukiem Jana Zawadzkiego. 1899. kop. 30.

Błogosławiony Nunzio Sulprizio. Wzór i Patron czeladzi katolickiej przez *hr. Edwarda Cannes*. (Wolne tłómaczenie z francuskiego).

Przejrzał, dopełnił i wydał *ks. Walenty Załuski*, proboszcz parafii Osiek-Wielki. Płock, Nakład i druk K. Miecznikowskiego. 1899. Kop. 15.

Święci Pańscy czyli Dzieje Kościoła katolickiego w Żywotach Świętych wydał *ks. Maryan Fulman* Mag. św. Teol.

I. Psychologia Świętych przez *prof. Henryka Joly*. Przekład z francuskiego *J. P.*

II. Św. Augustyn z Canterbury i jego towarzysze przez *O. Brou T. J.* przekład z francuskiego *J. P.*

Nekrologia. Ks. prałat *N. Bieroński*, prałat archidyakon katedry Kieleckiej, zmarł w Małogoszczu d. 27 Marca 1899 r. wieku lat 83. Zgasły kapłan wielkim był przyjacielem Pisma naszego — w przeciągu dwóch miesięcy obdarzył nas pięciu listami. „Mam już lat 83 — pisał do nas — a tak pragnąłbym choć małą cegiełkę dorzucić do waszej pracy, zachęcić braci młodszych do studyów poważniejszych, bo tak mało zajęta tem, co podnosi ducha kapłańskiego„ W tym zeszycie umieszczamy ś. p. ks. Bierońskiego: Szkic kazania na Zesłanie Ducha św. — Ze smutkiem i z wdzięcznością zaznaczając pamięć zgasłego zacnego Starca-Kapłana z głębi duszy składamy Mu: *requiescat in pace.*

Przypisek dopełnił i wydał ks. *Wacław Zaleski*, proboszcz parafii Osiek-Wielki. Płock. Nakład i druk K. Mieczkowskiego. 1898. [illegible]

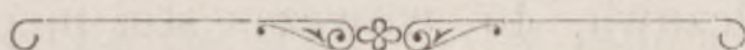
Święci Pańscy czyli Dzieje Kościoła Katolickiego w Żywotach Świętych wydał ks. *Moryon Zaleski* Mag. św. Teol.

I. **Psychologia Świętych** przez prof. *Henryka Joly*, Przekład z francuskiego *J. P.*

II. **Św. Augustyn z Canterbury i jego towarzysze** przez *O. Brou T. J.* przekład z francuskiego *J. P.*

Nekrologia. Ks. prałat *N. Borowski*, prałat archidyakon katedry Kieleckiej, zmarł w *Małogoszczu* d. 27 Marca 1819 r. wieku lat 85. Zacny kapłan wielkim był przyjacielem Pisma naszego — w przeciągu dwóch miesięcy obdarzył nas pięciu listami. „Mam już lat 85 — pisał do nas — a tak pragnąłbym choć małą cegiełkę dorzucić do waszej pracy, zachęcić braci młodszych do studyów poważniejszych, bo tak mało zajęcia tem, co podnosi ducha kapłańskiego". W tym zeszycie umieszczamy ś. p. ks. Borowskiego: Szkic kazania na Zesłanie Ducha św. — Ze smutkiem i z wdzięcznością zaznaczając pamięć zgasłego zacnego Starca-Kapłana z głębi duszy składamy Mu *requiescat in pace*.

O KAZANIACH POPULARNYCH.



II.

(Ciąg dalszy).

Żywa jest mowa Boża i skuteczna, i przeraźliwsza niżeli wszelki miecz po obu stron ostry: i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha, i rozeznawająca myśli i przedsięwzięcia serdeczne.
Żyd. IV, 12.

Prawdziwem to żniwem, w duchu Bożym, jest dla kapłana każda uroczystość parafialna. Lud wesoło spieszy do kościoła, tłumnie go wypełniając, — wszystko zda się przybierać odświętną szatę. Ani niepogoda, ani przestrzeń daleka nie stoją na przeszkodzie dla dusz żądnych pokarmu duchowego i miłujących Kościół. Raduje się duszpasterz, bo ma sposobność podnieść serca wiernych do Pana Boga. Kapłana wpływ i zadanie, które rozciąga się na całe masy ludu, szczególniej objawia się w jego kaznodziejskim urzędzie. Bo i któryż z kapłanów, wstępujących na mównicę, nie odczuwa onego ducha posłannictwa, jakie przedsiębierze? Kaznodzieja uzbrojony modlitwą wstępuje na ambonę: ma serca oświecić, podbić je a ożywione

gorącem i praktycznem postanowieniem — złożyć u stóp Pana Jezusa z tą silną ufnością, że sam Lekarz niebieski uleczy je i uzdrowi. Pamięć na poselstwo Boże przedziwnie do duszy kaznodziei przemawia: całe niebo nań spogląda, siły dodaje obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, lud faluje wokół mównicy, czekając na Słowo Boże... To go upokarza, podnosi i zapala...

Kaznodzieja jeśli chce ze swego nauczania owoce zbierać, powinien utrzymać ze słuchaczem spójnię myśli i uczuć, wejść w zażyłość duchową. Ten jest dobry pasterz, którego głos lud rozumie, pojmuje, przetrawia: *et vocem ejus audiunt.*

Wiadomą jest rzeczą, że gdy kaznodzieję lud rozumie, dobrze pojmuje, odczuwa, to wówczas stoi nieporuszony, chwyta gorąco każde słowo: żaden szelest, kaszel, zda się nie przerywać mowy kapłana. Wtedy to jest łączność duchowa: wy mnie — a ja was rozumiem. Kaznodzieja jakby na dłoni rozbiera sumienie ludzi; wzywa do pokuty, błaga o miłosierdzie Boże... serca się krają w żalu i boleści, łzy z oczu płyną w cichości, a w duszy rodzi się silne postanowienie poprawy... Cel swój wtedy tylko kaznodzieja osiągnie, jeżeli będzie mówił przystępnie, jasno, zrozumiale, żywo w zastosowaniu do pojęcia słuchacza. „Pasterz, mówi Birkowski [1]), nie ma daleko od owieczek swoich odchodzić, ani im głębokie bardzo rzeczy, ani ziemskie i nizkie opowiadać. Ten kaznodzieja, który przed prostym ludem każe wysokie rzeczy, których oni pojąć nie mogą, daleko ten nawę swoją od ziemi odbił. A ten, który tak mówi łatwo, aby go prosty lud zrozumiał, odbił niedaleko taki nawę swoją od ludzi. Niechaj pamięta na one słowa o Jobie: *Wody Pan Bóg w obłokach zawiązał, aby zaraz nie wypadły na dół* [2]); naukę Bóg zawiązał w obłokach swoich, to jest kaznodziejach, aby nie gwałtem bieżała i tłumiła uszy słuchaczów, ale zlekka jako rosa błogosławiona: *Niechaj się zrośnie jako deszcz nauka moja, niechaj płynie jako rosa wymowa moja*" [3]). Niestety, wiele kazań obecnych

[1]) Kaz. na niedz. IV po Św. p. 556 ed. r. 1623.
[2]) Job. XXVI, 8. [3]) Deut. XXXII, 2.

czasów porównać można do onych deszczów ulewnych, co spływają rychło po ziemi a nie przynoszą zbawiennej wilgoci. Słuchacze chwilowo podziwiają kaznodzieję, obdarzają go pochwałami, ale w duszy, przemiany nie odczuwają, dlatego że kazanie nie było popularne, przystępne i praktyczne dla słuchacza. Pełna i łatwa zrozumiałość jest podstawą popularności, ale nią samą jeszcze nie jest. Każdy wykład powinien być zrozumiałym dla słuchacza; popularność przeciwnie wymaganą jest w wykładach dla ludu przeznaczonych, a głównie w nauczaniu religijnem. Wymowa popularna podobać się może nawet prawdziwie uczonym. Kiedy kaznodzieja używa mowy wzniosłej, — słuchacze podziwiają jego wytworność słowa, zdolność, piękne myśli, ale sami bardzo mało zajmują się sobą. A ciż sami słuchacze nie pogardzą mową kaznodziei, który chce być użytecznym dla wszystkich, aby go wszyscy rozumieli. I słowo takie plon obfity przynosi, bo słuchacz znajduje to, co go wzrusza, leczy, poucza i umacnia. Dlatego często też spotkać można ludzi światłych, dążących na kazania popularne, bo na nich tak oświeceni jak i prostaczkowie znajdują posiłek konieczny dla duszy. Jak zajmującymi i popularnymi są niektórzy kapłani w prowadzeniu zwykłej rozmowy! a jak wymownymi dla przekonania i wypowiedzenia swej myśli! Lecz na ambonie zapomina się, że to się przemawia do ludu, że go oświecać, przekonać i pociągnąć potrzeba. Kaznodzieja przybiera ton mowy inny, sposób przekonywania odmienny, wychodzący poza zwykły zakres swobodnej, przystępnej mowy, jakby miał przed sobą poważne audytoryum. *Jeślibyście językiem nie dali mowy znacznej,* (zrozumiałej, wyraźnej) mówi św. Paweł, *jakoż będzie rozumiano to, co się mówi? bo będziecie na wiatr mówiącymi* [4]). *Ale w Kościele wolę pięć słów rozumieniem mojem mówić, abym i drugie nauczył: niżeli dziesięć tysięcy językiem* [5]). Mowy, nauki i kazania niezastosowane do pojęcia słuchacza chybiają celu — stają się bezowocnemi. Na to dowodów i przykładów nie potrzeba. Zapytajmy się tylko przeciętnego słuchacza, o czem było kazanie, jaka treść nauki — od-

---

[4]) I Cor. XIV, 9. [5]) Ibid. 19.

powie, że nie wie, a co najwięcej poda treść fałszywie zrozumianą; może nawet będzie chwalił kazanie, ale dla siebie nic z niego nie poczerpnie. „Litość bierze patrzeć na ubogich prostaczków, mówi św. Alfons Liguori [6]), którzy idą na kazanie, aby się nauczyć, co czynić mają, aby być zbawionymi, a godzinę lub więcej słuchając kaznodzieję, wracają nic nie rozumiawszy: podwójnie znużeni i trudem pilnego słuchania i usiłowaniem zrozumienia tego, co mówił. A wszak, powiedzą wam tacy kaznodzieje: widzieliśmy, że wszyscy słuchali z uwagą. Prawda, odpowiem; słuchali z uwagą, aby was zrozumieć, ale czy zrozumieli?“ „Widziałem wieśniaków, zapewnia Ludwik Muratori, jak z otwartemi ustami słuchali szumnego kazania, ale ci poczciwi nie rozumieli ani jednego słowa. Cóż stąd wynika? Ci ludzie nie rozumiejąc kazań, których słuchają, nabierają do nich wstrętu, że rzadziej przychodzą do kościoła i nie biorą się do poprawy.“ „Praedicator, mówi św. Alfons, se accomodare debet rudi populo potius quam hominibus litteratis, quia rudes, non autem eruditi maiorem auditorii partem constituere solent“ [7]). Największą raną społeczeństwa naszego jest brak znajomości katechizmu. Uczą dzieci wszystkiego, o wszystkiem dla nich pamiętają, ale pono najmniej o tem, co daje prawdziwe szczęście doczesne i wieczne. Nic dziwnego, że później w życiu przepisy religii przechodzą w formę bez ducha wiary. A od choroby tej duchownej objawiającej się w różny sposób — nie są wolne wszystkie warstwy społeczeństwa. „Zaiste, powiada Jungmann [8]), jeśli się zmierzy siły jakiemi rozporządza antychrześciaństwo, i rozważy skutki, jakie dzień po dniu osiąga, zwątpienie ogarnia człowieka — jednakowoż nam nie wolno rąk opuszczać — musimy podjąć walkę z owemi potęgami ciemności; mimo gwałtownej siły, z jaką wywierają wpływ na umysły, nam potrzeba tak słowem Bożem szafować, aby powierzone naszej pieczy dusze znalazły drogę życia, nigdy z niej nie schodziły, i cel swój, Boga i wieczną szczęśliwość napewno osiągnęły.

---

[6]) *S. Alph.* Lettera ad un religioso amico,— Avvertimenti ai predicatori.

[7]) Ap. Tannoja. Vita 1, 2, c. 54.

[8]) *Jungmann.* Theorie der geistlichen Beredsamkeit.

Na każdą ranę społeczną zazwyczaj wiele się przyczyn składa. Pewną jednak jest rzeczą, że obojętność religijną po części przypisać można i wadliwemu prawieniu kazań. Kaznodzieje zazwyczaj zapominają, do kogo przemawiają, i stąd właśnie pochodzi ów brak obfitego plonu z posiewu ziarna Bożego. Ze względu na warunki nasze, ze względu na słuchacza, którego pouczać potrzeba — przeważnie powinny być wygłaszane kazania popularne. Kto pewien czas przebył na parafii, komu z woli Bożej droga duszpasterska jest powierzoną, ten dobrze rozumie, jak potężną jest w błogie owoce mowa prosta, przystępna i zrozumiała dla słuchacza. Niech tylko kaznodzieja wygłosi nauk parę: o obowiązkach stanu, o prawdziwej pobożności, lub o godnej Komunii św., to ile sumień się poruszy, ile dobrego się zdziała — byle tylko *kapłan praktycznie w duchu Kościoła* lud prowadzić umiał! Nauki wyższe daru tego, tej praktyczności nie dają, stanowią one podwalinę nieodzowną — ale nabywa się jej dopiero modlitwą i doświadczeniem, poznaniem serca i ludzi.

Zdawałoby się, że nauki popularne do opracowania są nader łatwe. A tymczasem w gruncie rzeczy tak nie jest. Może ktoś bardzo praktycznie, zrozumiale i pożytecznie pouczać, ale oddać tego piśmiennie nie umie. I rzecz prosta, wszak nieraz z lubością spoglądać nam przychodziło, jak rodzice rozmawiali ze swem dziecięciem, które zaledwie szczebiotać poczynało. Dziecko wymawia wyrazy—ty ich nie rozumiesz, ale je pojmuje matka i ojciec i tłómaczą ci, że chce ono to lub owo wypowiedzieć. Dziecię pojmuje matkę, i matka dziecię rozumie. Niech matka swą mowę do dziecka stara się odtworzyć, niech ją chce przedstawić,—ona je kocha, ale gdy go nie widzi, tej mowy nie wyrazi. Ta sama jest sprawa z napisaniem kazania popularnego; można tylko mieć ideał w duszy, jak przemawiać do ludu, można go praktycznie wykonywać, ale gdy się pragnie oddać myśli i uczucia, to zawsze widzi się braki, że gdyby się miało słuchacza przed oczyma, gdyby się go czuło obecnego, łatwiej można byłoby wypowiedzieć myśli swoje.

Kto chce prawić kazania popularne pamiętać na to powinien, d o k o g o przemawia i j a k ma pouczać. Wiadomą jest rzeczą, że po parafiach wiejskich tylko wykład popularny może

być stosowany. Co do miast—zależy to od warunków pewnych. Niektóre większe miasta posiadają kościoły do których lud prosty mniej uczęszcza lub też godziny nabożeństw, na których wybitniejszy kaznodzieja występuje. Na te nabożeństwa, z pobożności, ze zwyczaju, dla oka lub „mody“ uczęszcza „inteligencya“; w takich kościołach zwykle bywają konferencye lub kazania więcej do oświeconego słuchacza skierowane—i słusznie. Natomiast przecięciowo biorąc inne kościoły—te po większej części bywają nawiedzane przez słuchacza mniej oświeconego, i dlatego potrzeba uwzględniać wykład łatwy, przystępny i zrozumiały. Prawda jest jedna i ta sama, głęboka jak morze—prosta jak serce dziecięcia: stąd przedstawienie jej powinno być takie, iżby uczony mógł się oświecać i budować a prostak prawdy rozumieć.

W opracowaniu kazania popularnego kaznodzieja powinien pamiętać na to, do kogo przemawia, a więc prócz znajomości życia i mowa ludu nie obcą mu być musi. Właściwa budowa zdań, wykład jasny, zrozumiały, żywy, stopniowe pouczanie przy odpowiednim wyborze tematu i celu oraz zastosowanie do rzeczywistych potrzeb chrześciańskiego życia — te są cechy nieodłączne od popularnego wykładu. Nad każdym z tych przymiotów mniej więcej w krótkości się zastanowimy.

III.

Wielkie to zadanie głosić zgromadzonej rzeszy słowo Boże; w tylu duszach nieśmiertelnych budzić wiarę, nadzieję i miłość, odwodzić od grzechu i świata a kierować ku wiecznemu przeznaczeniu. Cały tydzień ludzie obcując ze światem mało mają sposobności przeczytać lub usłyszeć coś budującego; nawet są tacy, co wcale lub mało się modlą: oddani zabiegom nie dostrzegają, że dusza ich w ciągu tygodnia skaziła się lub zbytnio światu oddała. Kaznodzieja powinien spieszyć z ratunkiem, przypomnieć o celu człowieka, wpłynąć na ducha, umocnić wolę, skierować ku poprawie, wskazać potęgę łaski, miłosierdzie Boże — to jest szczytne posłannictwo Chrystusowe — misya Boża. Czem

więcej kapłan ma to w pamięci, tem goręcej będzie dziękował Panu Bogu za swe wysokie powołanie i jednocześnie będzie się niepokoił, czy dobrze zużytkował ten czas drogocenny, czas siewu niedzielnych nauk, i czy Zbawiciel jest z niego zadowolony: *Exsultabit cum tremore* Zadziwiającą jest rzeczą jak wielu kapłanów nie umie ludowi prostemu chrześciańskich prawd zwykłym językiem przedstawić — tembardziej to dziwne, iż wielu z ludu pochodzi, jednak utracili zdolność i umiejętność, by nauczać lud w prostej mowie i być zrozumiałymi.

Kaznodzieja nie powinien zapominać, że mówi do ludu. A lud ten ma swoją mowę, swoje odmienne rozumienie. Z natury lud jest niepojętny, zatem mówca kościelny unikać musi wszystkiego, co wykład czyni rozwlekłym, obszernym. Jeśli tę ostrożność stosować można i do katedry uniwersyteckiej, to cóż dopiero mówić o ludzie, którego zakres pojęcia jest zbyt ograniczony, niejasny. Lud prosty więcej sercem odczuwa, na rozumowania ścisłe się nie zdobywa. Obowiązek nauczyciela jest dopomódz słuchaczowi. Prostota i bogactwo mogą być ze sobą złączone; proste łatwem jest do pojęcia, a co myślą bogate przystępnem dla uczucia i rozważania. Niech ta odrobina, która się daje ludowi, będzie prosta, aby mógł ją zrozumieć, a tak myślą i siłą bogata, by z niej mógł odnieść pożytek. Jak prosty, posilny pokarm najlepszym jest dla ciała, tak prosta i jędrna prawda dla ducha. Lud mierzy wszystko zmysłowością i, gdzie się granica rzeczywistości zamyka, tam już do idei wznieść się samodzielnie nie umie. Rządzi się uczuciem w jasnych, ale rzadko i bardzo trudno w wyrozumowanych pojęciach. Nawet z tego, co lud pojąć może, nie należy mu naraz za wiele dawać, lecz zawsze tylko tyle, aby posiłek w miarę możności zamienić się mógł na pożytek. Śmiesznem jest, gdy kaznodzieja wnosi na ambonę dla ludu cały las pomysłów; byłoby za wiele i jednego drzewa; podaj mu jedną gałęź osypaną owocami: on ją uchwyci, poniesie do domu i owocami się uraczy. Zresztą ogółu ludu jedną miarą mierzyć nie można: pod względem umysłowego rozwinięcia zachodzi różnica między parafiami, gminami, okolicą. Biegłość ludu danej miejscowości w rzeczach doczesnych, jeszcze nie upewnia, aby ten przymiot posiadali w sprawach odnoszących się do duszy. Poznać

lud można tylko przez obcowanie z nim, a kto więcej ma sposobności po temu jeśli nie duszpasterz?

Kazanie jeśli ma być popularne, powinno być głoszone językiem zrozumiałym dla ludu, i stąd kapłan powinien znać język ludowy. Język ludu, nie będąc płodem naukowej kultury, posiada wszelkie znamiona czystości. Jest on mową ojczystą bez wyrazów cudzoziemskich, z małą przymieszką pewnych słów, którym naród nadał prawo obywatelstwa. Jasność, żywość, prostota, niewytworność, krótkość, pobłażliwość są cechami jego. Lubuje się on w podobieństwach, obrazach, przypowieściach; nienawidzi długich okresów, dopowiedzeń i nagromadzenia pojęć oderwanych, nie szuka wymuszonych ozdób, przekłada serdeczne, naturalne nad zimne i sztywne. Język popularny ma się odznaczać prostotą wolną od prostactwa:

Ucz się ojców twych języka,
On myśl każdą wydać zdolny,
Gnie się, dźwięczy, grzmi, przenika,
Jasny, śmiały, bo jest wolny [9]).

Znając usposobienie słuchacza, potrzeba pamiętać, iż do wykładu przystępnego należy utrzymać naturalną budowę zdań. Długie okresy, zdania różnorodne wtrącone, powiązane imiesłowami, zaciemniają rozumienie, przez to wyobraźnia nie jest w stanie uchwycić i objąć całkowicie i jasno omawianego przedmiotu.

Głoszenie słowa Bożego — to sprawa Boża. W obecności Boga samego kapłan przemawia do dusz nieśmiertelnych, zatem wykład powinien być *pełen godności*. Jak podczas Mszy św. przed czytaniem Ewangelii kapłan wzywa łaski Bożej mówiąc: *Munda cor meum ac labia mea* i t. d., tak też i przed kazaniem wzywa pomocy nieba, aby nauka jego obróciła się na chwałę Bożą. Dla zachowania godności wykład nie może zawierać wyrażeń płaskich, trywialnych, dziwacznych, któreby słowa chrześciańskiej prawdy do żartów i wesołości zniżały. Wszakże podczas nauki Pana Jezusa nigdy się nie śmiano. Każdy język posiada zapas spory wyrazów, które dają się zamieniać jedne drugimi, by wyrażenie, nie

[9]) J. N. Kamiński.

tracąc nic na swej doniosłości, łatwo było zrozumiane dla mniej inteligentnych a nie obrażało uszu osób przyzwoitych. *Qui non verbis contendit*... mówi św. Augustyn, *id agit verbis, ut veritas pateat, veritas placeat, veritas moveat*. Prawda głoszona przez usta kapłańskie powinna: *oświecać, podobać się i porywać*. Tomasz św. te szczególniej przymioty uważa za nieodzowne w kaznodziei: *ut vere sit lux mundi tria debet habere praedicator verbi divini: primum est stabilitas, ut non deviet a veritate, secundum est claritas, ut non doceat cum obscuritate, tertium est utilitas, ut quaerat Dei laudem non suam* [10]).

Przymioty te dobrego kaznodziei domagają się odeń, aby kazanie było przedewszystkiem *praktyczne* t. j. zastosowane do życia, bo jeżeli ono jest bez celu, wtedy staje się jakimś utworem retorycznym, miłym do słuchania — wybujałym pustym kłosem. Kaznodzieja powinien mówić zawsze dla zbudowania słuchaczy. Np. gdy mówi o wszechmocy Bożej, to dogmat ten powinien być przedstawiony w ten sposób, aby prawda wiary owoce swe wydała. Mylnie i fałszywie czyni kaznodzieja, jeśli przytacza cały szereg dogmatycznych prawd, a naukę moralną do innej pory odkłada. Prawdy wiary nadane są jako pobudki do wewnętrznego i zewnętrznego postępowania człowieka; a wtedy mają wartość i znaczenie, jeśli zawarte w nich religijnomoralne obowiązki są słuchaczom na oczy przedstawione: czego wymagają przymioty Boskie od człowieka, co mogą zdziałać, jeśli on je całą duszą pojąć zechce.

Wiele materyalu do praktycznego wykładu czerpać można w Męce Pańskiej, jak o tem mnóstwo rozmyślań świadczy; nadaje się również dogmat o czyścu z wykazaniem, iż możemy tu na ziemi przyczynić się za duszami przez modlitwy i t. d. a sami ujść jego przez pokutę i unikanie nawet grzechów powszednich. „Niech często kaznodzieja [11]), mówi Drużbicki, w dowodach swoich i zastosowaniach zwraca się do ludu, postanowienia robi dosadne i w właściwem słuchaczowi przedstawi świe-

---

[10]) Com. in Mat. V.

[11]) Z manuskr. po Drużbickim — *Jarosław Rejowicz*.

tle, aby sam mógł osądzić swoje życie, przekonać się o prawdzie i z podanych zasad przyjść do najbliższych wniosków. Tak kaznodzieja osądzi swego słuchacza własnemi jego usty, potępi, przekona. Najlepszy to z pewnością sposób i metoda praktycznego nauczania z ambony, zwłaszcza gdy podobne zastosowanie uprzedzą pewne, silne i niezawodne racye.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. Maryan Nassalski.

KAZANIE

na

Niedzielę V po Zielonych Świątkach.

Prawdziwa sprawiedliwość ludzka zasadza się na szczerej miłości bliźniego.

Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnidziecie do królestwa niebieskiego.
Mat. V, 20.

Słowa te Zbawiciela, jak i większa część przypowieści Jego, mają swe znaczenie dla wszystkich ludzi i po wszystkie czasy, bo sprawiedliwość faryzejska dotąd jeszcze nie wygasła, i my wszyscy jak tutaj zebrani jesteśmy, mniej lub więcej nią się rządzimy w wypełnianiu Boskich i kościelnych przykazań i naszych obowiązków względem Boga i Kościoła. Treść odczytanej dziś Ewangelii św. piękną nam podaje naukę, na czem się zasadza sprawiedliwość w duchu Bożym. *Zdrowaś Marya.*

Zbawiciel daje nam dzisiaj przykład sprawiedliwości faryzejskiej, gdy mówi: *Słyszeliście iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał: a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam po-*

wiadam: iż każdy który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu [1]. Prawo Mojżeszowe i piąte przykazanie Boskie mówi o zabójstwie — ale to, o czem mówi Zbawiciel, rozleglejsze ma znaczenie. W oczach Boga zowie się już przestąpieniem piątego przykazania gniewać się na swego bliźniego, nie kochać go i nienawidzieć myślą nawet. I zaprawdę. Czyżby Bóg zakazywał zabójstwa, a zezwalał, aby ludzie czuli gniew do siebie i nienawidzili się? Nie! nietylko uczynek zły wystarcza, aby być winnym sądu, ale nawet myśl zła. Zbawiciel zabrania również obrażających i obelżywych słów, *bo ktoby rzekł bratu swemu: Raka*, słowo obelżywe, które oznacza człowieka czczego, bez rozumu *i głupcze winien będzie rady* [2]. Czemu przykazanie piąte rozciąga się aż na myśli i słowa? Dlatego, że Bóg jest miłością, a miłość jest pierwszem Jego przykazaniem i wszystkie inne sobą wypełnia. Gniew, nienawiść, obelgi i złorzeczenia nie podtrzymują miłości. Tylko ten kto miłuje, jest przed Bogiem dobrym i sprawiedliwym i może wniść do królestwa niebieskiego, gdy przeciwnie ci, którzy się nienawidzą, lżą i gniewają, wstępu tam mieć nie mogą; św. Jan apostoł mówi: *Kto nie miłuje, trwa w śmierci* [3]. *Każdy co nienawidzi brata swego, mężobójca jest. A wiecie, że wszelki mężobójca nie ma życia wiecznego w samym sobie trwającego* [4].

Faryzejska to prawość i sprawiedliwość, kto sądzi się bez grzechu, że nie przestąpił suchej litery prawa. To też wielu jest ludzi, którzy mówią: Nie potrzebuję się spowiadać i nie mam za co żałować, bo nie grzeszę: nie kradnę, nie zabijam, nie cudzołożę i nie jestem krzywoprzysiężcą.

Drodzy bracia! Między rozbojem, zabójstwem a czystą, wylewającą się z serca miłością bliźniego jest mnóstwo grzechów, które uchybiają duchowi prawa Bożego i są karygodne przed Bogiem. Niekoniecznie trzeba być złodziejem, który zakrada się nocą do mieszkań, by ograbić, a przecież na tysiączne sposoby można swego bliźniego krzywdzić, wyzyskiwać i oszu-

---

[1] Mat. V, 22. [2] Ibid. 22. [3] I Jan. III. 14.
[4] Jan. III. 15.

kiwać. Bez krzywoprzysięstwa przed sądem można stać się winnym na setne sposoby kłamstwa, niesławy i potwarzy względem bliźnich swoich. Owa tak ulubiona religia człowieka „jak się należy" jest nic więcej jak faryzejską sprawiedliwością, o której Zbawiciel wydał wyrok, że nie wejdzie do królestwa niebieskiego.

Nie przestawajmy więc na tej sprawiedliwości, najmilsi, bo ona niczem jest. A jednak praktykuje się ona nietylko u tych, co chełpią się ze swej mniemanej poczciwości, ponieważ sądzą, że nie łamią przykazań Boskich w całem znaczeniu, ale nawet u tych, co prawdziwie szukają królestwa Bożego, i mają nadzieję posiąść je.

Po największej części wystarcza nam, jeżeli już odmówimy zwykłe nasze codzienne modlitwy, w niedzielę byliśmy na nabożeństwie a na wielkanoc lub nieraz częściej przystępowaliśmy do Sakramentów św. I to najczęściej powierzchownie tylko, bośmy do tego przywykli i uchodzić chcemy za dobrych chrześcian, ale brak nam tutaj ducha i prawdziwości. Jesteśmy przytem żądni świata, chmurliwi, drażliwi, niecierpliwi, niezadowoleni, i zupełnie nieczuli względem bliźnich naszych.

I co tu myśleć o takiej powierzchownej pobożności? Zbawiciel mówi: Nie wejdzie ona do królestwa niebieskiego.

Ach, najmilsi, ileżto razy mylimy się w tem, co jest potrzebne do zbawienia! Jak często *przecedzamy komara a wielbłąda połykamy* [5]).

Jak to wielu się troszczy, by dotknąć się rano i wieczorem wody święconej, w piątek nie zjeść czegoś zakazanego, by kropla wody nie postała na ustach ich przed Komunią św.! A jednak nie pomyślą wtedy, że należałoby pokonać swą pychę, hardość i chciwość. Całą winą naszą jest to, że my Panu Bogu wszystko chętnie oddajemy, oprócz tego, co najważniejsze, to jest serca i miłości naszej. Obyśmy wszyscy, drodzy bracia, mieli codziennie na pamięci, że żyjąc w faryzejskiej sprawiedliwości, nie dostąpimy królestwa niebieskiego, bo ono jest zamknięte dla tych, co zewnętrznie tylko pełnią przykazania Boskie, lecz sercem i wo-

[5]) Mat. XXIII, 24.

lą swą odbiegają daleko. Zbawiciel razu jednego powiedział: *Lud ten wargami Mię czci, ale serce ich daleko jest odemnie* [6]).

Tysiące ludzi czczą w taki sposób Boga nietylko w modlitwie, ale i nabożeństwem i przyjmowaniem Sakramentów św. lecz serce ich jest daleko; ono służy mniej lub więcej *pożądliwości oczu, i pożądliwości ciała, i pysze żywota* [7]). Zdaje się jest to surowa dość mowa, jeżeli Syn Boży, Sędzia żywych i umarłych w dzisiejszej Ewangelii mówi: *Każdy który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu — a ktoby rzekł bratu swemu: głupcze: będzie winien ognia piekielnego* [8]). Wobec tych słów może bierze nas ochota spytać się, jak niegdyś apostołowie pytali: *A któż może być zbawion* [9]). Słowa Zbawiciela nie potępiają bynajmniej słusznego gniewu, ani napomnienia koniecznego. Ma na myśli bowiem, mówiąc o gniewie, ono znienawidzenie bliźniego swego. To też apostoł Paweł św. napomina: *Słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze* [10]). Słowo znowu „głupcze“ w Piśmie św. oznacza człowieka występnego, bezbożnego, obraźliwe przezwisko, jakieby tylko można dać bliźniemu swemu; Zbawiciel nasz przytem miał jeszcze i inną przyczynę, by wszelkie złośliwe usposobienie względem naszych współbraci potępić, którego się codziennie niemal, co godzina, na tysiączne sposoby krocie ludzi dopuszczają, nie zdając sobie bynajmniej sprawy z tego. Wśród miliona ludzi niejeden zapewne poczuwa się do zabójstwa, ale znowu nikt nie może powiedzieć o sobie, że jest wolnym od nieczułości względem drugich: bądź w myślach i słowach. Codziennie i co godzina niemal ludzie się lżą, osądzają, potępiają i to jest wśród nich najzwyklejszym grzechem. Pewien kaznodzieja, który żył przeszło dwieście lat temu, zauważył bardzo trafnie, że sąd ludzki względem swoich bliźnich jest straszniejszym niż sąd Boży, bo ten trwa jeden dzień tylko t. j. dzień sądu ostatecznego, — gdy tymczasem sąd ludzi całe trwa życie. My ciągle, powiada on, pod sądem żyjemy. Ludzie osądzają wciąż jedni drugich, czy to w domu, czy na ulicy, na targowiskach, w ko-

---

[6]) Mark. VII, 6. [7]) I Jan. II, 16. [8]) Mat. V, 22
[9]) Łuk. XVIII. 26. [10]) Efez. IV,16.

ściele, na górach i dolinach, we dnie i w nocy. Sądzą nietylko żywych ale i umarłych. W grobie nawet niejeden nie ma pokoju przed złośliwą obmową. Ujść można przed wszystkiem, przed wodą i ogniem; można się schronić od gorąca i zimna, od dzikich zwierząt, ale nie od złego posądzenia, złorzeczeń i obelg swych bliźnich. Napróżno odwodzi Zbawiciel od oziębłości w dzisiejszej Ewangelii, napróżno napomina św. Mateusz: *Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem, którym byście sądem sądzili, sądzeni będziecie: i którą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam* [11]). Wyroku tego trzymać się Pan kiedyś będzie, i teraz on się już spełnia, jeżeli pod uwagę weźmiemy zobopólne osądzanie się ludzi między sobą. Ale czemu to, najmilsi, jesteśmy tak wiele sądzeni i posądzani od naszych współbraci?

Odpowiedź: Oto, że my sami też sądzimy i sąd zły i niesprawiedliwy wydajemy o naszych bliźnich. Ale skąd pochodzi owo niesprawiedliwe sądzenie i posądzanie jedni drugich we wszystkich klasach, plemionach i wiekach? Pochodzi od owej niecnoty, która, za wyjątkiem Świętych, powszechną jest we wszystkich ludziach i w każdym z nas się buntuje. Miłość własna jest tą niecnotą. Miłość własna i jej bliźniaczka, próżność, nie przemilczą, co może być ze szkodą bliźniego, zwołują się do pomocy, by swą złość wywrzeć. Nie mogą ścierpieć, że drudzy więcej znaczą, więcej działają, więcej mają, niż my sami. Przywołują więc zazdrość, która się zbroi przeciw lepiej od nas mającym się ludziom. Natenczas powstają złe sądy, mowy i krzywdy bliźniego. Jedyna cnota, najmilsi, któraby mogła powstrzymać miłość własną, jest pokora, a tej nam znowu brakuje, a prawdziwie pokornych tak jest wśród nas mało. Lecz, co dziwniejsze, że nietylko zazdrość, próżność i miłość własna są powodem niesprawiedliwych naszych sądów o bliźnich, ale także czynimy to poprostu i z nałogu. Gzie tylko dwie osoby razem się znajdą, to napewno trzecia nieobecna staje się przedmiotem ich rozrywki, nielitościwej rozprawy i ich złego języka. Po większej części rozmawia się w towarzystwach o pogodzie, nowinkach

---

[11]) Mat. VII, 1, 2.

bieżących a przytem i o drugich ludziach, a najmilszym przedmiotem rozmowy są wady i uchybienia ludzkie. Przestępujemy więc zawsze i wszędzie tym sposobem pierwsze przykazanie miłości. *Jeśli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim: a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój* [12]). Temi słowy kończy się dzisiejsza Ewangelia. Słowa te odnoszą się jeszcze do czasu, kiedy Chrystus Pan przebywał na ziemi i kiedy przepisy Starego Testamentu wymagały składania ofiar i były jeszcze w użyciu. Mają one dla nas pewne znaczenie. Mamy ofiarę, która wszystkie przedchrześciańskie ofiary znosi i nieskończenie je przewyższa. Sam Jezus Chrystus jest tą ofiarą, która się każdego dnia na naszych ołtarzach składa. Dzisiejsza Ewangelia św. naucza, że trzeba wprzód naprawić swą winę względem swego bliźniego, zanim się do tej Ofiary przystąpi. Zaprawdę! Ofiara, Jezus Chrystus, jest ofiarą ubłagania i miłości. Każdodziennie składa ją Pan za nasze grzechy i przewinienia przeciw Bogu uczynione. Pozostawił On ją nam w swej niewysłowionej łaskawości i błaga w niej nieustannie Ojca swego o przebaczenie i zmiłowanie się nad nami. Czy możemy stać się godnymi tej Ofiary, jeżeli przed ołtarz ofiarny naszego Boga i Pana przynosimy ze sobą waśń i nienawiść, zatwardziałość i zajadłość względem bliźnich naszych?

Drodzy bracia w Jezusie Chrystusie! Dwóch rzeczy, jako wierni chrześcianie, zaprzeczyć nie możemy. Jedno, że jest Bóg Sędzia, przed którym wszyscy bez wyjątku stanąć będą musieli, i że ten Sędzia według swoich słów nas ze słów naszych sądzić będzie. *Każdy który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu* [13]) mówi Jezus Chrystus, a na drugiem miejscu przydaje jeszcze: *A powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądu* [14]).

Ziemia, moi drodzy, byłaby rajem, pokój i radość panowałyby w każdym kraju, w każdej wsi, i w każdym domu, gdyby nie było tej nieczułości, oziębłości wśród narodów i pojedyń-

---

[12]) Mat. V, 23, 24. [13]) Mat. V, 22. [14]) Mat. XII, 36.

czych ludzi. Niestety, mamy tylko nienawiść, zazdrość, niechęć, obłudę i niezgodę wszędzie i w społeczeństwie, i w rodzinach oraz zgromadzeniach — świat przeto równa się często piekłu albo jaskini zbójeckiej. Zapamiętajmy dobrze napomnienie św. Pawła do Efezów, które tak trafnie daje się zastosować do dzisiejszej Ewangelii: *Proszę was abyście chodzili godnie powołaniu, którymeście powołani, ze wszelaką pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc jeden drugiego w miłości* [15]. *Wszelka mowa zła niech z ust waszych nie pochodzi... A nie zasmucajcie Ducha świętego Bożego; w którym zapieczętowani jesteście na dzień odkupienia..* [16]. *Wszelaka gorzkość, i gniew, i zagniewanie, i wrzask, i bluźnienie niech będzie odjęte od was z wszelaką złością* [17]. *Ale łaskawi jedni przeciw drugim, miłosierni, odpuszczając jeden drugiemu, jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił* [18].

---

[15]) Efez. IV, 1, 2.
[16]) Ibid. 29.
[17]) Ibid. 31.
[18]) Ibid. 32.

Dostojnego Ks. Rektora

MOWA*)

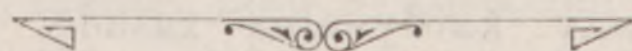
III

miana

NA AKCIE UROCZYSTYM ZAKOŃCZENIA ROKU NAUKOWEGO

w b. Akademii Duchownej w Warszawie

dnia 18 Lipca 1865 r.



Podwójną przysięgą, jaką uroczyście złożyliście przed chwilą, Panowie, wobec tego dostojnego zgromadzenia, podwójne też a uroczyste oddaliście świadectwo zarówno tej szkole duchownej, której imieniem Was żegnam dzisiaj z tego miejsca, jak i samym sobie, którzy po ukończonym w niej chlubnie kursie nauk, opuszczacie ciche jej schronienie. Daliście świadectwo o duchu, w jakim wychowała Was ta szkoła, wpajając w umysły i serca Wasze naukę nienaganną: *verbum sanum, irreprehensibile* [1]), jako mówi Apostoł, i kształcąc Was na możnych w mowie i uczynku, a wiernych synów i sług Kościoła św., a tem samem, — bo jedno bez drugiego być nie może, — na pożytecznych i wiernych członków społeczeństwa, wpośród którego żyć, którego prawa szanować, którego duchownym potrzebom służyć macie. Daliście świadectwo i o sobie, jako w tym duchu wstępując dzisiaj w prace i trudy życia publi-

*) O mowach dostojnego ks. Rektora wygłoszonych w b. Akademii Duchownej—patrz uwagę „Homiletyka“ tom II, str. 106.

[1]) Tyt. II, 8.

cznego, nie na innym fundamencie budujecie, i budować będziecie pracę Waszą, jedno na Tym, *który założon jest, który jest Chrystus Jezus* [2]); jako nie gdzieindziej szukacie, i szukać będziecie *słowa żywota wiecznego* [3]), jedno u Tego, który je ma, i kędy je złożył, to jest w świętym Kościele Jego; w Kościele, który będąc *filarem i utwierdzeniem prawdy* [4]), i światłem mieszkającego w nim Ducha prawdy kierowany, po wszystkie czasy uczy, i przez Was też uczyć chce wszelkiej prawdy. A tem samem już daliście o sobie i to, stwierdzone drugą przysięgą Waszą świadectwo, że we wszystkich czynnościach i posługach powołania Waszego sprawować się będziecie jako na wiernych Najjaśniejszego Monarchy poddanych przystoi, będąc, jako mówi św. Piotr Apostoł: *poddani wszelkiej zwierzchności, dla Boga; Boga się bojąc, a króla czcząc, jako wolni, a nie jakoby mając wolność zasłoną złości, ale jako słudzy Boży* [5]). Boć i to jest jedną z onych odwiecznych prawd, które Kościół św. wziął od Boskiego Mistrza i Założyciela swego; których nauczał nieodmiennie wśród wszelkich przemian czasów, i ludzi i rządów; których i Wy też w imieniu Jego i słowem i przykładem nauczać macie. I rzecz to jasna, że nie może być wiernym i pożytecznym członkiem, a tembardziej ministrem tego duchownego społeczeństwa, kto chociażby w jednym tylko punkcie naruszy kardynalną zasadę, na której spoczywa wszelkie społeczeństwo: zasadę uszanowania i posłuszeństwa należnego postanowionym zwierzchnikom; rzecz jasna i to, że kiedy, jak uczy nas Pismo Boże, *niemasz zwierzchności, jedno od Boga*, i kiedy *kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu* [6]), zatem i Bogu nie oddaje, co jest Boskiego, kto nie oddaje co jest cesarskiego cesarzowi. Szerzej o tem mówić dziś nie mamy potrzeby. Jeśli w każdym czasie, i wśród jakichbądź okoliczności cnotą jest, posłusznym być władzom ustanowionym od Boga: *nie dla bojaźni*, jak mówi Apostoł, *ale dla sumienia, jako Bogu służąc, nie jako ludziom się podobając* [7]) to jednak z drugiej strony, nie wielką, bo zbyt łatwą jest zasługą, zalecać posłuszeństwo, kiedy sama nieprzeparta siła rzeczy wymowniej, niżby wszelkie słowa zdołały, je zaleca; kiedy gorzkie doświadczenie swieżo nauczyło nas, jak dalece ta cnota jest praktyczną w następstwach swoich, i jako do niej w znacznej czę-

---

[2]) I Kor. III, 11. [3]) Jan. VI, 69. [4]) I Tym. III, 15.
[5]) I Piotr. II, 12, 13, 17, 16. [6]) Rzym. XIII, 12.
[7]) Efez. VI, 6, 7.

ści zastosować się może to, co Paweł św. mówi o pobożności: bo jeśli nie do wszystkiego, to przynajmniej do wiela pożyteczną jest; i chociażby nie miała, jak pobożność, obietnic wszelkiego dobra i w tem życiu, i w przyszłem, wszakże to pewna, że przynajmniej od wiela złego i wielu nieszczęść chroni i ludzi i ludy, które ją zachować umieją.

Co do Was, Panowie, z dojrzałym umysłem i stateczną wolą, pewien tego jestem, złożyliście dzisiejsze Wasze przyrzeczenia; za szczerość Waszych w tej chwili uczuć, z chlubą oddaję Wam to świadectwo, ręczy Wasze przez cały czas Waszego w tym domu pobytu zachowanie się. Pomnijcież zawsze, najmilsi, na tę uroczystą chwilę, otwierającą przed Wami prostą a pewną na całe życie drogę kapłańskiego powołania Waszego. Tą drogą postępując, macie być pociechą Biskupów Waszych, do których dzisiaj wracacie, a którzy z roku w rok weseląc się z Waszych tu w umiejętności Bożej postępów, teraz wyglądają Was, i rychło powitają, jako pożądanych a żarliwych, w duchu synowskiej miłości, i ufności i uległości, współpracowników swoich w pełnej trudu i odpowiedzialności pracy około *trzody, nad którą ich Duch św. postanowił, aby rządzili Kościół Boży*[8]). Tą drogą postępując macie *za Chrystusa sprawować poselstwo do ludzi*[9]), *kładąc*, jako powiedziano w Psalmie[10]), *Jeruzalem, wolną, która wzgórę jest, matkę waszą, na początku wesela waszego*, i nie znając żadnej sprawy droższej nad tę, do której Was Boski Mistrz Wasz powołał: wsławić między ludźmi Imię Ojca niebieskiego, i królestwo Boże budować w duszach ludzkich, i do osiągnięcia królestwa tego na wieki prostować pożądania i kroki ich. Tą drogą postępując, macie *stać się wszystkiem dla wszystkich*[11]), *aby wszystkich pozyskać Chrystusowi;* i tak *we wnętrznościach Jezusa Chrystusa* umiłować każdą z osobna z tych dusz, które Wam będą powierzone, i tak jakoby wcielić się w każdą z nich, iżbyście każdej chwili mogli powiedzieć z Apostołem: *Któż choruje, a ja nie choruję? Któż się gorszy, a ja nie bywam upalon?*[12]) Tą drogą postępując, jako wierni włódarze i dobrzy słudzy macie robić powierzoną Waszemu szafarstwu majętnością Pańską, *darmo dając, coście darmo wzięli*[13]); a pomnąc też na to, że choć jedno jest powołanie kapłańskie, ale różne są dla różnych w tem powołaniu powinności; że choć *jeden jest Duch, który*

---

[8]) Dz. Ap. XX, 28. [9]) II, Kor. V, 20. [10]) Ps. CXXXVI, 6.
[11]) I Kor. IX, 22. [12]) II Kor. XI, 29. [13]) Mat. X, 8.

sprawuje wszystko we wszystkich, ale różności darów są [14]), których Duch ten różnym udziela; i że każdy, wziąwszy własny swój dar i talent od Pana, z tego też w szczególności daru, i z tego talentu winien zysk przynieść niebieskiemu Gospodarzowi.

Przez czteroletnie Wasze wychowanie w tej pierwszej na cały kraj szkole duchownej, poruczono Wam, wiecie o tem dobrze, najmilsi, talent głębszej i rozleglejszej znajomości nauki kościelnej: więc też tym w szczególności talentem winniście pracować Panu Waszemu, i hodować go w sobie, i pomnażać z dnia na dzień: nie na to, aby zajaśnieć blichtrem próżnej umiejętności, ale na to, aby umiejętnością Waszą budować, i według woli wiekuistego Miłośnika dusz ludzkich, przywodzić *wszystkich do poznania prawdy*, *iżby znali Ojca, i tego którego Ojciec posłał, Jezusa Chrystusa* [15]). I zaprawdę, najmilsi, dziś to zwłaszcza bardzo na dobie, i bardzo tego potrzeba, iżby w ręku kapłańskiem jasno gorzała świeca zdrowej a świętej nauki Kościoła, aby ludzie przy blasku jej umieli rozpoznać czystą światłość prawdy Bożej od błędnych ogników pozornej mądrości ludzkiej. Dzisiaj, z żalem to wyznać trzeba, bardzo przyćmiona jest ta światłość w umysłach i sercach wielu ludzi, i to zwłaszcza tych, którzy się liczą do rzędu wykształconych i myślących. Nie potrzeba na to dalekich szukać dowodów. Dość wspomnieć na to, jakie echo znajduje u nas to, co nam dzienniki, zwłaszcza z zagranicy do nas przychodzące, przynoszą codziennie nieprzyjaznego Kościołowi i przeciwnego prawdzie objawionej; albo jakie przyjęcie znalazła półtora roku temu książka, niestety zbyt głośna, której autor, pod pięknym tytułem *Życie Jezusa Chrystusa*, skreślił obraz każdym rysem swoim zadający kłamstwo temu życiu najświętszemu, i zdradliwą pięknej mowy chytrością wynosi i wielbi mądrość i cnotę Jezusa człowieka, aby tem nieznaczniej ukraść ludziom wiarę w Bogu Zbawiciela, i z bluźnierczą bezczelnością, na jaką, mimo niejednej już poprzedniej próby tego rodzaju, dotąd jednak nie był się jeszcze zdobył żaden z podobnych jemu wrzekomych uczonych i historyków, za najwyższą zaletę i chwałę przypisuje Zbawicielowi fałsz i obłudę, z jaką, według niego, Ten, który jest Prawdą przedwieczną, miał się stosować do błędnych pojęć współczesnych, i oszukiwać ludzi na to, aby ich przywieść do przyjęcia prawdy swojej. I cóż stąd, że w pierwszej zaraz chwili ukazania się tego,

[14]) I Kor. XII, 11, 4. [15]) Jan. XVII, 3.

nie mówię już na świętość Majestatu Bożego, ale na samą godność rodzaju ludzkiego zamachu, cokolwiek zostało na świecie serc wierzących i chrześciańskich powstało oburzeniem, aby podjąć ten policzek, bezbożną ręką wymierzony w oblicze Boga ich i Zbawiciela; cóż stąd, że metoda wrzekomo krytyczna wrzekomo uczonego autora, żadnej nie zdoła wytrzymać krytyki, i wszystka uczoność jego, gdy zdjąć z niej złudną maskę pięknego stylu i fałszywych sylogizmów, okaże się niczem więcej, jedno kompilacyą dowolnych przypuszczeń i kłamstw historycznych, do których on pisarz nie może sobie nawet rościć smutnego przywileju autorstwa, bo je wziął w całości od uczeńszych z sąsiedniego kraju kolegów i poprzedników swoich; cóż stąd nareszcie, że chociażbyś nie był uczonym, jeśli jedno masz serce wierzące a prawe, czujesz to, czytając tę smutną pracę, że człowiek, który ją pisał, bardziej jeszcze nieszczęsny niż występny, sam nie wierzył w to co pisał dla uszkodzenia drugich; że kłamał sam sobie, i pono pisząc musiał trzymać oczy spuszczone, by snać nie spotkał wzrokiem obrazu Ukrzyżowanego, któregoby widoku nie wytrzymał, choć piórem swojem ciskał nań bluźnierstwa? co mówię, z tego wszystkiego, kiedy jednak dopiął swego celu? tłómaczony na wszystkie języki, głoszony po wszystkich dziennikach, wszędzie chwytany był, wszędzie czytany był, i wszędzie jad swój zostawił w sercach wielu. A zaiste, nie byłby miał tego smutnego powodzenia, i daremna byłaby robota jego, gdyby nie był znalazł umysłów do przyjęcia jej usposobionych, gdyby nie był miał z góry tej pewności, że znajdzie gotowe dla siebie echo w onym duchu negacyi, który od początku sprzeciwia się objawionej prawdzie Bożej, a który choć czasem uśpiony, ale zawsze tkwiący w głębi skażonej natury człowieka, dzisiaj rozbudzony kierunkiem naszego społeczeństwa, zbyt wyłącznie zwróconego ku rzeczom materyalnym, z niezwykłą się siłą objawia; którego więcej przekonywa jeden fałszywy sylogizm pierwszego lepszego sofisty, niż niewzruszona przez ośmnaście wieków nauka Kościoła; któremu więcej znaczy jeden fakt, w duchu systematycznego kłamstwa zmyślony, i żadnym dowodem niepoparty, niż wszystkie prace, i wszystkie wyznania, i wszystka krew nieprzeliczonych Męczenników, i Wyznawców, i Doktorów, przez tyleż wieków jedno niezmienne nigdy świadectwo dających o jednej, niezmiennej nigdy prawdzie Bożej. Duch ten, wedle różności miejsc, i czasów, i ludzi, w różnych się postaciach objawia, i różne sobie nazwy przybiera: nazwie się racyonalizmem, panteizmem, deizmem; tu w imię rozumu podnosi protest przeciwko pętom, jakie nam wrzekomo wiara narzuca; tam w imię

wolności sumienia oburzać się będzie na nietolerancyę, która jedną tylko prawdę zna, jako zna jednego tylko Boga; indzie znowu, w imię zasad liberalnych i praw ludów, żądać będzie od Kościoła, z którego wyszła na świat wszelka prawdziwa cywilizacya, i który mając trwać aż do skończenia czasów, wszystkie też czasy w sobie obejmuje, aby postępował z duchem czasu, i pogodził się z nowoczesną cywilizacyą: ale w gruncie, pod temi różnemi nazwami i postaciami, jest to zawsze jeden i ten sam duch; duch negacyi stawianej przez rozum człowieka przeciwko objawionej prawdzie Bożej; albo, że to samo wyrazimy innemi słowy, duch pychy, który wmawia w człowieka, że sam sobie jest panem, i że nie potrzeba mu wyższej pomocy do poznania i osiągnięcia przeznaczenia swego.

Rozumiecie teraz, najmilsi, na co Wam dany Wasz talent umiejętności Bożej, i jak go użyć macie. Czujecie dzisiaj, i daj Wam Boże czuć zawsze całą najtkliwszą słodkość tych słów, któremi Boski Zbawiciel poświadczył prawdziwość posłannictwa swego iż *ubogim opowiadana jest Ewangelia* [16]); czujecie dzisiaj, i daj Boże byście zawsze to czuli, że najdroższą kapłańskiej gorliwości pociechą jest praca około onych *prostaczków i maluczkich*, którym do wiary nie potrzeba uczonego mędrkowania, i wywodów, którym ojciec niebieski objawia rzeczy Boże, gdy przeciwnie *ukrywa je od mądrych i roztropnych* [17]. Ale nie na same tylko słodycze i pociechy powołał Was Pan: powołał Was do pracy, trudu i walki. Więc jako słudzy Tego, którego Prorok zowie Panem umiejętności, *scientiarum Dominus* [18]), macie walczyć z błędną umiejętnością tego świata, i nie lękać się broni, na którą Was wyzywa duch tego czasu, a do której należytego użycia Kościół św. Was tutaj nauką swoją zaprawiał. Tym, którzy chodząc drogami cielesnej mądrości, w imię rozumu wiarę odrzucają, macie, własną ich bronią walcząc, i własnym ich mówiąc językiem, ukazać to, że lubo wiara o tyle jest i musi być wyższą nad rozum, o ile rzeczy nadprzyrodzone i Boże wyższe są nad to, co jest tylko przyrodzonem i ludzkiem, nie jest jednak, i nie może być rozumowi przeciwną, kiedy oboje pochodzą z jednegoż źródła prawdy niezmiennej, a przeto wzajemną sobie niosą pomoc: macie im ukazać, że rozum dany jest człowiekowi jako *środek*, przez który ma przyjść do wiary; *ratio non perveniens ad finem suum*, jak mówi św. Augustyn, to nic innego, jedno środek który chybił

---

[16]) Mat. XI. 5. [17]) Tamże 25. [18]) Król. II. 3.

celu swego, a więc jest, jeśli nie zawsze czemś w samej zasadzie fałszywem i skrzywionem, to przynajmniej zawsze czemś jałowem i niedoszłem. Macie się przedrzeć do sumienia tych ludzi, między którymi daleko więcej jest zwiedzionych, niż zwodzicieli, a i sami zwodziciele nie tak są pewni swego, jakby to chcieli wmówić w nas bezpiecznością rozumowań i wyroczni swoich, — i tam przeciwko nim powołać to, co tkwi niezatarte w głębi duszy każdego człowieka, a co Tertulian stary zowie *testimonium animae naturaliter christianae;* powołać, mówię, przeciwko nim te mimowoli budzące się w duszy, i natrętnie powracające zagadnienia i wątpliwości, o przyszłem przeznaczeniu duszy ich, o powinnościach życia obecnego, o tem co człowiekowi wiedzieć i czynić potrzeba, aby mógł bezpiecznie trafić do końca swego, i tysiąc innych zapytań, na które żadne rozumowanie nie da im zaspokajającej odpowiedzi, bo na rozwiązanie takich zagadnień równie niedostateczny rozum wielkich mędrców tego świata, jak rozum prostaczków i maluczkich. Wówczas może to zrozumieją, że wiara, która nieomylnem światłem prawdy objawionej rozświeca te ciemności, nie jest poniżeniem rozumu, lecz raczej rozumu do wysokości przyrodzonym siłom nieprzystępnych podniesieniem, do onej *substantia invisiblium rerum*, w której nieprzejrzane otwierają się pracy i badaniom jego przestrzenie; wówczas może i oni zawołają z Anzelmem: *Credo, ut intelligam: quia nisi credidero, non intelligam.*

Tą drogą Kościół św. przywodził od początku, i podziśdzień przywodzi umysły ludzkie do poznania zleconej mu Prawdy: naprzód rozumowi przedstawiając nieprzeparte do wiary pobudki, a gdy wola dobra i rozum światłem objawienia oświecony przystaną do wiary, znowu pobudzając rozum do głębszego na fundamencie wiary poznania, i mówiąc doń usty Augustyna: *Fidem tuam ad amorem intelligentiae cohortor, ut quod fidei firmitate iam tenes, etiam rationis luce conspicias.* Tą drogą idąc, pobudzał wielkich Doktorów swoich do napisania takich dzieł, jakie są naprzykład *Monologium* św. Anzelma, albo św. Tomasza *Summa Contra gentiles*, w których potężni ci myśliciele, odkładając na bok wszelką pomoc spisanego w Księgach świętych objawienia, samem tylko światłem rozumu, rozum zniewalają do poznania Boga i przyjęcia Objawienia. Tą drogą i dzisiaj, wśród społeczeństwa niemal aż do dna zarażonego duchem niewiary i pogańskiego ubóstwienia materyi, wielcy mówcy w słynnych na wszystek świat Konferencyach tysiącom zbłąkanych przywrócili światłość wiary i spokój sumienia. Powiadają, że nam nie

potrzeba tego rodzaju wymowy, bo u nas wszyscy są wierzący. Dałby Bóg, żeby tak było: ale niesłychana płytkość, z jaką przyjmują się u nas i powtarzają wszelkie zachodniego panteizmu wyroby, i głęboka nieświadomość rzeczy wiary, której ona płytkość jest dowodem, zdawałyby się raczej wskazywać, że i nam bardzo potrzebaby takich mężów, którzyby na wzór Pawła, mówiącego w Areopagu, uczyli nas *de ignoto Deo* [19]); mężów i słowem i nauką kościelnych, którymby nie to ciężko było, że łacina rozsiadła się, jak to niedawno temu powiedziano, na ławach duchownych szkół naszych, krępując polot ducha więzami form staroświeckich: ale którzyby raczej umieli uszanować i umiłować zawartego w tych formach ducha Kościoła, i mając tym starym wprawdzie, ale poważnym kluczem otworzone sobie skarbnice prawdziwej a świętej umiejętności, chcieli z nich chciwie czerpać to, co wzbogacając ich umysł i serce zrozumieniem rzeczy Bożych, mogłoby także przez nich prostować dusze ludzkie na drogi chrześciańskiej prawdy i mądrości.

Bądźcie Wy takimi, najmilsi. *Attendite doctrinae* [20]), pilnujcie nauki, tak upominam Was z Apostołem; *intellectum valde amate*, powtórzę Wam słowy św. Augustyna; kochajcie zrozumienie, kochajcie naukę Bożą, kochajcie pracę; niech ona będzie Wam najmilszym odpoczynkiem po mozołach pasterskiego posługowania, ona pociechą w każdym smutku, ona obroną w każdej pokusie, ona uciszeniem każdej namiętności; abyście wnikając głębiej coraz i głębiej w przewyższającą wszelki zmysł znajomość Jezusa Chrystusa, wszystkich też pociągnęli do znajomości i miłości Jego. Z tem życzeniem żegnam Was dzisiaj, najmilsi, w imieniu mojem, i w imieniu tej szkoły, którą opuszczacie: niechaj Ten, który Was do służby swojej powołał, błogosławi pracy Waszej, abyście w Imię Jego idąc do ludzi, do których Was posyła, *szli, i owoc przynosili, a owoc by wasz trwał* [21]).

Niech mi teraz, nim skończę, wolno będzie podziękować Wam, dostojni Panowie, za wasze w tem miejscu zebranie; pozwólcie nam, gdy patrzym na to świetne zgromadzenie, jakiem raczyliście uczcić dzisiejszą naszą uroczystość, widzieć w niem nie oznakę chwilowej tylko i przelotnej uprzejmości, ale raczej dowód żywego interesu, jaki bierzecie w pomyślności tego duchownego zakładu, i w celu, do którego z natury swojej dążyć powinien, a którym jest kształcenie

---

[19]) Dz. Ap. XVII, 23. [20]) I Tym. IV, 16. [21]) Jan. XV, 16.

prawdziwych, i umiejętnością i pobożnością sług ołtarza, i przez nich też wzrost i rozkrzewianie w tym kraju Kościoła św., i zbawiennej nauki i zasad jego. Przychylność Wasza, pobudzając nas do żywej wdzięczności, będzie nam też zachętą do coraz usilniejszej pracy, aby zakład ten, coraz pełniej żyjąc życiem i duchem Kościoła, coraz godniej też odpowiadał przeznaczeniu swemu, a przez to i nadziejom jakie w nim pokładacie.

Niech mi jeszcze wolno będzie złożyć zwłaszcza Waszej Ekscelencyi, JW. Hrabio Namiestniku, wyraz nieudanej a serdecznej wdzięczności, nietylko za zaszczyt Jego wpośród nas obecności, którym znowu ten dzień uświetnić nam raczyłeś, ale też za niezmienną pełną wysokiej przychylności i pieczołowitości opiekę, jaką zakład ten cieszy się pod rządami Waszej Ekscelencyi, a której rychło nowy odbierze dowód, gdy z tych smutnych murów, z których przez trzydzieści lat daremnie wyglądał wyzwolenia swego, przejdzie na miejsce z woli Waszej Ekscelencyi dla niego przeznaczone, a godniejsze znaczenia i celu, i odpowiedniejsze najistotniejszym potrzebom jego. Racz także Wasza Ekscelencya, jako Namiestnik i zastępca Najjaśniejszego Cesarza i Króla, przyjąć wyraz uczuć, jakie przez ręce Jego składamy u tronu Monarchy: uczuć, na których, po najwspaniałomyślniejszem sercu Jego, spoczywa wszystka nasza, wśród nieszczęść jeszcze nieprzebolałych, i ruin jeszcze sterczących, pomyślniejszej przyszłości nadzieja: uczuć, najgłębszej czci, i uległości, i wierności, z jakiemi, zanosząc zawsze modły nasze za Najjaśniejszą Jego Osobę, i wszystek najdostojniejszy Dom Jego, pragnęlibyśmy jeszcze dzisiaj, wyrazem serdecznego współczucia, przynieść jaką ulgę i pociechę w świeżej jeszcze boleści, jaką spodobało się niezbadanej w wyrokach swoich Opatrzności zakrwawić nieodżałowaną stratą ojcowskie serce Jego.

O Najświętszym Sakramencie i nieomylności Papieża.

KAZANIE

powiedziane

na zakończenie czterdziestogodzinnego nabożeństwa

w kościele archiprezbyteryalnym Najśw. Maryi Panny w Krakowie

dnia 14 lutego 1899 r.

przez

X. Wł. Chotkowskiego.

A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Mat. XXVIII, 20.

Bracia moi!

Kiedy Bóg wywiódł lud izraelski z niewoli egipskiej, szedł przed ludem *na okazanie drogi, we dnie w słupie obłoku, a w nocy w słupie ognistym, żeby był wodzem na drodze obojego czasu. Nigdy nie odchodził słup obłoku we dnie, a słup ognisty w nocy przed ludem* [1]), dopóki nie doszedł do granic ziemi obiecanej. Słup ten przybierał jednak dwie barwy. Wtedy bowiem kiedy

[1]) Exod. XIII, 21—22.

Farao dogonił lud nad brzegami Morza Czerwonego *w Etham na ostatnich granicach pustyni*, stanął obłok pomiędzy obozem egipskim a między obozem izraelskim, a *był ciemny oświecający noc* [2]. Świecił więc narodowi izraelskiemu wśród ciemności nocy, natomiast prześladowcom zasłaniał drogę.

Po przejściu przez Czerwone Morze, kiedy izraelici przyszli do Mara, gdzie Mojżesz gorzkie źródła wody zamienił w słodkie, włożywszy do nich *drzewo, które mu Pan ukazał*, poczęli narzekać na głód, aż o poranku ujrzeli *na puszczy coś drobnego a jakoby w stępie utłuczonego, na podobieństwo szronu na ziemi. Co gdy ujrzeli synowie izraelscy, rzekli jeden do drugiego: Manhu? (co znaczy: Cóż to jest?) bo nie wiedzieli co było?.* Którym rzekł Mojżesz: *Ten jest chleb, który wam dał Pan ku jedzeniu* [3].

Apostoł Paweł św. tłómaczy te cuda, które Bóg uczynił na puszczy, w liście swoim do Koryntyan, a mianowicie przejście przez morze jako figurę Chrztu św., jedzenie manny, że *wszyscy jedli tenże pokarm duchowny* [4]. Jako bowiem cały Testament Stary był przygotowaniem dla Nowego Przymierza, tak i czterdziestoletni pochód Izraela przez puszczę do ziemi obiecanej jest figurą i wyobrażeniem tej pielgrzymki ziemskiej, którą lud wierny Chrystusowy odbywa tu na ziemi, idąc do obiecanej przez Zbawiciela wiecznej szczęśliwości. A jak tam żywił Bóg lud izraelski chlebem, który dał z nieba ku jedzeniu, tak i chrześciański lud żywi się chlebem, o którym powiedział Chrystus Pan *Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił* [5].

Jak zaś słup ognisty nie opuszczał nigdy ludu izraelskiego i zawsze mu drogę wskazywał, tak i ludowi swojemu obiecał Chrystus Pan: *Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do końca świata*, z tą tylko różnicą, że tak samo jak jest utajony w Najświętszym Sakramencie, a jednak rzeczywiście, istotnie obecny z Bóstwem i Człowieczeństwem, tak też przewodniczy ludowi swojemu przez widzialną głowę, Namiestnika, Wikaryusza swego, Papieża, dając mu niewidzialną, ale rzeczywistą po-

---

[2] Exod. XIV, 20.
[3] Exod. XVI, 14—15.
[4] I Kor. X, 3.
[5] Joan. VI, 51.

moc przez cudowny dar nieomylności, który sprawia, że żaden Papież dotąd nigdy się nie omylił, ani omylić nie może, że zawsze nieomylnie uczy i drogę do prawdy pokazuje, do zbawienia prowadzi, że świeci po wszystkie wieki jako słup ognisty, idący przed wojskiem Chrystusowem. Taki jest tajemniczy związek pomiędzy dwoma tymi artykułami naszej wiary świętej katolickiej.

Jak na puszczy *wszyscy jedli tenże pokarm duchowny*, tak na pustyni życia naszego „wygnańcy synowie Ewy na tym łez padole," wszyscy pożywamy jeden chleb wspólny, jako *ucztę miłości*. Dlatego też św. Ignacy, biskup i męczennik, nazywał Kościół Chrystusowy *ucztą miłości*, a Kościół rzymski *przełożonym tej uczty* [6]). A jako ognisko domowe rozszerza ciepło ożywcze miłości i zgody na cały dom i całą rodzinę, tak i Najświętszy Sakrament rozszerza po całem mistycznem ciele Chrystusowem, którem jest Kościół katolicki, ciepło miłości, pobożności zapał, żywotność dobrych uczynków i cnót chrześciańskich.

Mojżesz sam nie prowadził ludu i szedł z nim razem drogą, wskazywaną przez obłok i słup ognisty, bo nie miał daru nieomylności i posłannictwo jego na nim się skończyło, ustawało z chwilą, gdy lud kończył pielgrzymkę po pustyni. Natomiast nowy Mojżesz w chrześciaństwie, Piotr św. wziął posłannictwo przewodniczenia ludowi w następcach swoich aż do skończenia świata, kiedy mu Chrystus Pan przykazał: *Potwierdzaj brację twoją* [7]).

Jak Najśw. Sakrament jest *ucztą miłości*, tak urząd nauczycielski Papieża jest *urzędem miłości*, bo dał go Chrystus Pan Piotrowi św. po trzykrotnem zaklęciu: *Miłujesz mnie? Miłujesz mnie więcej niźli ci?..* [8]). Im większa miłość, tem większa łaska Boża, i dlatego Piotr św. przez gorącą miłość Jezusa otrzymał dla siebie i następców swoich tę nadzwyczajną łaskę i dar Ducha św., że się stał słupem ognistym, który prowadzi lud chrześciański i świeci w ciemnościach, jest utwierdzeniem prawdy i podstawą wiary Chrystusowej.

---

[6]) S. Ignatii Antioch. Epist. ad Rom. Proemium: Προκαθημένη τῆς ἀγάπης. Opp. Patrum Apost. ed. Funk. Tubingae. 1887 p. 212.

[7]) Luc. XXII, 32. [8]) Joan. XX, 15 — 16.

Dzieje Kościoła uczą też, że pomiędzy jednym a drugim artykułem wiary, to jest wiarą w utajoną obecność Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie a wiarą w nieomylność Papieża jest ścisły związek.

Rzecz, o której mam dzisiaj mówić jest nie nowa, choć może nie często w tym związku przedstawiana, dlatego proszę was o cierpliwość i uwagę. Mówię wobec wystawionego Najśw. Sakramentu, któremuśmy w tem pięknem czterdziestogodzinnem nabożeństwie cześć naszą oddawali; mówię w czasach, gdy na Stolicy Piotrowej zasiada Starzec, który na przyszły miesiąc dziewięćdziesiątego roku żywota dobiega, a katolicki świat w podziw wprawił zadziwiającą mądrością swoją. Więc ta nauka ma na celu utwierdzić nas w wierze i pobudzić do większej czci tej wiekuistej *uczty miłości*, którą Zbawiciel w niepojętej swej mądrości w Kościele swoim ustanowił. Co iżbym zdołał osiągnąć, proście dla mnie i dla siebie o pomoc i łaskę Ducha św. za przyczyną Jego Oblubienicy Najświętszej Maryi Panny, którą pozdrówmy słowy Archanioła *Zdrowaś Marya.*

I.

Dzieje Starego Testamentu opowiadają o wielkiej uczcie, którą wyprawił król Aswerus w stolicy swojej Suzau [9]). Przez pół roku t. j. 180 dni gościł panów, a przez tydzień żywił lud prosty swojej stolicy, rozwijając przytem blask niesłychany i bogactwo olśniewające. Ale uczta się skończyła, a w dodatku skończyła się zatargiem z królową i rozwodem. Dzieje Nowego Testamentu opowiadają natomiast o innej uczcie, którą Chrystus Pan sprawił ludowi nad brzegami jeziora Genezaret, przy której nakarmił pięć tysięcy ludu, pięciu chlebami i dwiema rybami. Lud wiedział, że do tej uczty nie było ani długich przygotowań, ani nagromadzonych zasobów, jak ongi u króla Aswera i pojął też cud odrazu, zwłaszcza, że po uczcie zostało jeszcze tyle resztek, iż dwanaście koszy zapełniono ułomkami z owych pięciu jęczmiennych podpłomyków [10]), które cały zapas

[9]) Ester. I, 3. [10]) Joan. VI, 13.

uczty tej stanowiły. Zdziwienie ludu urosło też niebawem w uniesienie radosne, i rzesza poczęła myśleć sobie: takiego króla nam potrzeba! Nic robić nie będziemy, a on nas potrafi żywić z niczego! Chcieli więc odrazu wziąść Zbawiciela na ramiona i okrzyknąć królem, ale zamiar się nie powiódł, bo Chrystus Pan schronił się na górę i wieczorem przeprawił za morze. Lud jednak nie dał za wygraną i obszedłszy brzegami morze Tyberyadzkie, znalazł Pana Jezusa w Kafarnaum. Teraz jednak zmienia się widowisko. Chrystus Pan tłómaczy ludowi znaczenie wczorajszego cudu. Uczynił ten sam cud, który był przez Mojżesza na puszczy uczyniony. Tam Bóg dawał chleb przez Mojżesza, ale lud mimo tego jadł i pomarł, natomiast mówi Zbawiciel: *Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który Ja dam, jest moje ciało za żywot świata.* Co usłyszawszy ten sam lud, który wczoraj chciał Jezusa okrzyknąć królem, zaczyna teraz szemrać: *Izaż ten nie jest Jezus syn Józefów, którego my ojca i matkę znamy: jakoż ten tedy powiada: iżem z nieba zstąpił? Jakoż nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu?* Jeszcze byłby czas uspokoić rzeszę, gdyby był Zbawiciel chciał im wytłómaczyć, że użył tylko obrazu, lub przenośni, ale przeciwnie: Chrystus Pan z naciskiem powtarza: *Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój. Ten jest chleb, który z nieba zstąpił. Nie jako ojcowie wasi jedli mannę i pomarli. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.* Powiedziane to było tak jasno, wyraźnie i bez ogródki, że wszystek lud dosłownie zrozumiał i mówili między sobą: *twarda jest ta mowa.* Więc ani słuchać więcej Zbawiciela nie chcieli i odeszli zgorszeni od Tego, którego wczoraj królem okrzyknąć zamierzali. Nawet wielu uczniów opuściło Jezusa: *poszli na wstecz i już z nim nie chodzili* [11]).

Tak więc pierwsza zapowiedź Najśw. Sakramentu już jest powodem szemrania przeciw Chrystusowi Panu i odwraca od

[11]) Joan. VI, 51, 52, 42, 53, 54, 56, 59, 67.

Niego całe tłumy ludu, który Go przed chwilą wielbił i królem okrzyknąć zamierzał. Wszelako ci, którzy wierni pozostali Zbawicielowi, doczekali się spełnienia obietnicy i ustanowienia Najśw. Sakramentu w wieczerniku, gdzie Chrystus Pan chleb w ciało swoje, a wino w krew przemienił, a po Wniebowstąpieniu Pańskiem zrozumieli całą Najśw. Sakramentu tajemnicę.

Cudowna jest obecność Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie. Pod niepozorną postacią chleba ukryty „lecz prawdziwy, Bóg żywy,“ doznaje pokłonu i czci od tysięcy wiernych, ale również tysiące od Niego wstecz się odwracają, uważając tę wiarę za sprzeczną ze swoim rozumem. Tak niegdyś w żłóbku Betleemskim, jako dziecię uwinięte w pieluszki, doznawał Jezus czci od wierzących pasterzy i mędrców: natomiast prześladowany był nienawiścią Heroda, a krew niewiniątek była zapowiedzią krwawych zapasów, które Kościół Chrystusów czekały. Ta sama gwiazda, która przywiodła mędrców do Betleem, co się tłómaczy „dom chleba“ — i sprawiła, że mu pokłon i cześć oddali, nie potrafiła nakłonić do oddania czci nowonarodzonemu Zbawicielowi mędrców Izraelskich. Chociaż z Ksiąg świętych o miejscu i czasie Jego narodzenia wiedzieli, nie poszli uczcić tego *chleba, który z nieba zstąpił* do „domu chleba.“

Jak niegdyś na krzyżu był Zbawiciel urągowiskiem dla *steku złośników, który obległ go*, a jednak krzyż stał się ołtarzem niepokalanej ofiary, która świat odkupiła; jak tam wśród szyderstw zaciętych wrogów odzywa się do Ukrzyżowanego Zbawiciela łotr nawrócony, prosząc, aby nań wspomniał, gdy będzie w raju; jak tam setnik pełniący służbę przy ukrzyżowaniu wyznaje, że *ten człowiek prawdziwie był synem Bożym* [12]): tak do dzisiejszych dni, wśród zgiełku, jaki czynią nieprzyjaciele Kościoła, odprawia się bezustannie ofiara Mszy św., przepowiedziana niegdyś przez proroka Malachiasza *od wschodu słońca aż do zachodu* [13]). Zmieniają się ludzkich rozumów wymysły, jedne systemy obalają drugie, a Msza św. zawsze i ciągle się odprawia. Niemasz ani jednej chwili, żeby ustawała. Przez nią Baranek

[12]) Marc. XV, 39. [13]) Malach. I, 10.

Boży gładzi grzechy świata, przez nią Chrystus Pan jako Arcykapłan, ofiaruje prośby nasze majestatowi Bożemu, w niej jako Pośrednik, łączy się ze sługami swymi i przez nią nadaje nieskończoną wartość naszym dobrym uczynkom, cierpieniom, walce, życiu i śmierci, wyjednuje miłosierdzie Boże i grzechów odpuszczenie. Cały lud chrześciański, wszyscy nieszczęśliwi, prześladowani, dźwigający za Chrystusem krzyż ciężki i doświadczeń próby, czerpią w tej ofierze Mszy św. otuchę, moc i siłę, wytrwanie i cierpliwość, męstwo i poddanie się woli Bożej. Z tą chwałą ludzką całego świata, łączy się przytem uwielbienie całego stworzenia w jeden wielki hejnał dziękczynienia, w olbrzymi „magnificat“ czci Boskiej, wciąż i bezustannie do nieba się wznoszący, łączy się z Krwią Zbawiciela w bezkrwawej Ofierze, Bogu Ojcu zanoszonej. A tak jak przy wschodzie słońca gasną gwiazdy wszelkie, tak też gdy ta najświętsza Ofiara i najwspanialsza *uczta miłości* ustanowiona została w pośrodku narodów, zniknęły z oblicza ziemi wszelkie inne pogańskie i żydowskie ofiary, z któremi także uczty się łączyły, wygasły ich ogniska i w proch rozsypały się inne wszelkie ołtarze. Jedna tylko została uczta, dająca moc, i siłę, i żywot wieczny wędrowcom, którzy idą przez pustynię życia do ziemi obiecanej, do *niebieskiego miasta Jeruzalem, błogosławionego widzenia pokoju.*

Tak spełnia się jedna część obietnicy Chrystusowej: *oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata,* bo Zbawiciel wciąż się za nas ofiaruje w Najśw. Ofierze Mszy św., tak spełnia się co niegdyś powiedział Bóg przez usta Mędrca Pańskiego: *Kochanie moje być z synami człowieczymi* [14]), tak spełniają się, prorocze słowa Mojżesza: *nie masz innego narodu tak wielkiego, któryby miał bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze* [15]).

Ta obecność ustawiczna Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie jest warunkiem niezbędnym życia i istnienia Kościoła Chrystusowego. Jak lud izraelski byłby umarł z głodu na puszczy bez manny, tak lud chrześciański musiałby zginąć bez Ko-

---

[14]) Proverb. VIII, 31. [15]) Deuter. IV, 7.

munii św. Czem pokarm i napój dla ciała, tem jest Ciało i Krew Pańska dla duszy naszej, a jak krew w naszych żyłach jest rdzeniem sił żywotnych, tak żywotność Kościoła, jego cudowne istnienie mimo ustawicznych prześladowań, jego rozwój olbrzymi, działanie błogosławione mimo tych rozlicznych przeszkód i wrogiego tamowania ze strony nieprzyjaciół, czerpie źródło swoje i krynicę nieustającą w Sakramencie ołtarza.

Jak owo drzewo żywota, które Bóg posadził w pośrodku raju, miało tę własność, że odmładzało człowieka, i odnawiało jego siły i było zadatkiem nieśmiertelności, tak Wieczerza Pańska dostarcza Chrystusowemu Kościołowi nieustającej łaski, odmładzającej życie, wzmacniającej siły do walki, zapewniającej żywot wieczny, bo *kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki,* obiecał Chrystus Pan.

Chrystus Pan utajony w Najśw. Sakramencie jest pozornie milczący i bezczynny, ale pięknie powiedziano w Pieśniach nad Pieśniami *ja śpię, ale serce moje czuje* [16]). Czuwa Zbawiciel nad owieczkami swojemi, jako Pasterz dobry i z manowców sprowadza zbłąkane *na pastwiska najobfitsze, na pastwiska tłuste* [17]), czuwa jako lekarz troskliwy, który sam *niemoce nasze przyjął i choroby nasze nosił* [18]); czuwa jako ojciec kochający, który obiecał *nie zostawić nas sierotami* [19]); czuwa wreszcie jako wódz dzielny, który obiecał, że nigdy wojska swego nie opuści, a co więcej zachęca do odwagi, obiecując niechybne zwycięstwo gdy mówi: nie bójcie się *ale ufajcie, jam zwyciężył świat* [20]). Wojsko, które ma takiego wodza, zwycięskiego a zawsze obecnego pomiędzy sobą, nigdy nie może upaść na duchu ani uledz. Dlatego mógłby kto zaprzeczyć wszelkim cudom, ale tego jednego zaprzeczyć nie może *i ten jeden wielki cud wystarcza*, jak mówi św. Augustyn, że *Kościół Chrystusowy cudem się trzyma przez tyle wieków; podczas gdy wedle ludzkiej rachuby, już dawno, już nie raz powinien był zginąć i zniszczeć.* Burze wiekowe wstrząsały podwalinami Kościoła, mocarze tego świata w początkach Kościoła dokładali wszelkich starań, zabiegów, podstępów,

---

[16]) Cant. V, 2. [17]) Ezech XXXIV, 14.
[18]) Mat. VIII, 17. [19]) Joan. XIV, 18. [20]) Joan. XVI, 33.

gwałtu, przemocy i krwawego ucisku, a sami zginęli nie zburzywszy Kościoła. Co gorsza, w nim samym, w Kościele, w jego własnem łonie, powstały niezgody, rządy nad nim przywłaszczali sobie samozwańcy, przekupnie i źli ludzie, a jednak Kościół przetrwał te dopuszczenia, bo Chrystus obiecał, że bramy piekieł nie przemogą Kościoła, bo jest z nim *po wszystkie dni aż do skończenia świata* [21]), utajony w Najśw. Sakramencie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PAMIĘTNIK

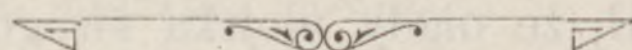
św. Wincentego Leryneńskiego.

(† 450)

ROZPRAWA PIELGRZYMA

o starożytności i powszechności wiary katolickiej

przeciw niezbożnym nowościom wszystkich kacerzy.



ROZDZIAŁ VI.

Im kto więcej przywiązanym jest do wiary, ten skwapliwiej opiera się nowym wymysłom. Dlatego papież Stefan św. z wielką stanowczością wystąpił przeciw powtarzaniu chrztu.

15. Wszyscy przeto prawi katolicy powinni w ustawicznem rozmyślaniu wspominać na wielki i prawdziwie Boży przykład tych świętych mężów, co nakształt siedmioramiennego świecznika siedmiorakiem światłem Ducha świętego jaśniejąc, świetny wzór wskazali potomnym, jak na przyszłość zuchwalstwo niezbożnej nowości tłumić powagą starożytności świętej w każdym poszczególnym wy-

21) Mat. XXVIII, 20.

padku kłamliwych nauk kacerskich. Ani to zresztą rzecz nowa; zawsze bowiem trwał w Kościele ten obyczaj, że im kto bardziej był przywiązanym do wiary, tem skwapliwiej opierał się wymyślonym nowinkom. Przykładów takich pełno wszędy, i zadługo byłoby je wyliczać; wezmę jeden jaki, najlepiej ze św. Stolicy Apostolskiej, by wszyscy jasno poznali, jak dzielnie, jak usilnie, jak wytrwale świętych Apostołów święci następcy bronili całości przyjętej raz wiary.

16. Niegdyś czcigodnej pamięci Agryppin [1]) biskup kartagiński, pierwszy ze wszystkich ludzi utrzymywał wbrew prawu Boskiemu, wbrew zasadzie Kościoła powszechnego, wbrew zwyczajowi i ustawom przodków, że Chrzest powtarzać należy. To mniemanie sprowadziło tyle złego, że nietylko wszystkim kacerzom dało sposobność do świętokradztwa, lecz i niektórym katolikom powód do błędu. Gdy więc zewsząd wszyscy opierali się tej nowości, i wszyscy po wszystkie miejsca kapłani wedle możności ją odpierali, wówczas świętej pamięci papież Stefan [2]), biskup na Stolicy Apostolskiej, wystąpił przeciw temu wespół z innymi towarzyszami swymi lecz jednak przed innymi, za godną, jak sądzę, rzecz poczytując, by wszystkich o tyle przewyższył gorliwością w wierze, o ile przewyższał powagą stanowiska. W wysłanym do Afryki liście to ostatecznie postanowił: „Nihil novandum, nisi quod traditum est, — niczego nie odmieniać, przestrzegać podania.“ Rozumiał bowiem mąż święty i roztropny, że wzgląd pobożności dopuszcza to jedno tylko, by wszystko z taką wiernością było przekazane synom, z jaką wzięte od ojców, że nam za religią iść należy, nie kędy sami chcielibyśmy ją poprowadzić, lecz raczej którędy ona prowadzi, i że to jest właściwe chrześciańskiej skromności i powadze, by nie swoje po-

---

[1]) Agryppin, w początkach III w. biskup kościoła kartagińskiego, pierwszy podał w wątpliwość ważność chrztu przez heretyków udzielanego, i postanowieniem synodalnym z 218 i 222 r. nakazał chrzcić ponownie wracających do Kościoła kacerzy.

[2]) Ś. Stefan I, papież, rządził kościołem od 253 r. do 257 r. Zginął śmiercią męczeńską za cesarza Waleryana. Zabrał on głos w długim sporze biskupów Afryki i Azyi w przedmiocie ważności chrztu poza Kościołem udzielonego, stając w obronie apostolskiego i powszechnego podania, że każdy chrzest, byle udzielony z zachowaniem przepisanej formy, jest ważnym bez względu na osobę udzielającego.

omnym podawać, lecz wzięte od przodków zachować. Jakiż przeto był wtedy wynik całej sprawy? — praktykowany i zwykły: zatrzymano starożytność, nowość odrzucono.

17. Lecz może zbywało na poparciu onem wymysłowi nowemu? Przeciwnie, — miał on za sobą taką umysłu potęgę, takie wymowy potoki, tak wielką liczbę zwolenników, takie prawdy podobieństwo, takie orzeczenia Pisma Bożego, lecz zupełnie w sposób nowy i fałszywy rozumiane, iż zda mi się, że całego tego sprzysiężenia w żaden sposób nie można byłoby obalić, gdyby go nie obróciło w niwecz — jedyna wszystkich tych usiłowań pobudka, — samo właśnie ono podjęte, bronione, zachwalane wyznanie nowości. Jakież koniec końcem samegoż koncylium afrykańskiego [3]) lub jego dekretu znaczenie? Żadne, za łaską Bożą, lecz wszystko jak senne widziadła, jak baśni, jak naleciałość zostało zniesione, zapomniane, zdeptane.

18. I, o dziwna rzeczy odmiano! Twórcy tego mniemania za prawowiernych, zwolennicy za kacerzów są poczytani; mistrze przebaczenie, uczniowie potępienie odnoszą; pisarze dzieł owych będą synami królestwa, obrońców zaś piekło pochłonie. Bo któż do tyla szalony, coby wątpił, że owa ozdoba wszystkich św. biskupów i męczenników, Cypryan św. [4]) będzie na wieki królował z Chrystusem wraz z innymi towarzyszami swoimi? Albo przeciwnie, kto tyle bezbożny, coby przeczył, że donatyści i inni truciciele, którzy się chełpią, iż powagą onego koncylium chrzest powtarzają, goreć będą z dyabłem na wieki?

---

[3]) Dwa głośne koncylia afrykańskie w sprawie ponawiania chrztu odbyły się: pierwsze za biskupa Agryppina z udziałem biskupów Afryki i Numidyi,— drugie liczniejsze jeszcze za rządów biskupich św. Cypryana w 248 r. To ostatnie ma tu na myśli autor „Pamiętnika.“

[4]) Ś. Cypryan, od 248 r. biskup kartagiński, podzielał zdanie o nieważności chrztu kacerskiego; odnośny w tym przedmiocie dekret synodu prowincyonalnego, w Kartaginie w 256 r. przesłał św. biskup do Stolicy Apostolskiej, św. Stefanowi papieżowi. Zresztą cały ten spór poczytywano więcej za sprawę karności kościelnej, niż wiary. Znakomite dzieło św. Cypryana: „de unitate Ecclesiae“ i męczeńska śmierć jego w obronie wiary są najlepszym dowodem jego przekonań prawowiernych.

ROZDZIAŁ VII

Kacerze jak synowie Chama wyjawiają chętnie błędy mężów świętych i przywodzą na swą obronę ciemne ich wyrażenia. Pilnie strzedz się należy takich, którzy śmią odmieniać wiarę.

19. Wyrok ten zda mi się przez Boga ogłoszonym najbardziej dla przewrotności tych, co pod cudzem imieniem usiłując wytworzyć herezyę, wyszukują pospolicie pism jakiegoś dawnego męża w mało znanem wydaniu, które dla samej swej zawiłości zdają się sprzyjać ich dogmatowi, ażeby wyglądało, nie wiem czemu, że cokolwiek głoszą, ani pierwsi, ani jedni oni tak rozumieją. Ich niegodziwość, ja uważam, podwójnej nienawiści godną, już dlatego że się nie lękają podawać innym trucizny kacerstwa, już że pamięć męża św. jakoby uśpione popioły bezbożną ręką rozwiewają, i to co milczeniem pokryć należało, rozgłaszają przez odnowienie mniemania, idąc w tem śladami swego poprzednika, Chama, który niedość że zaniechał okryć nagości czcigodnego Noego, lecz jeszcze na pośmiewisko innym ją oznajmił. Stąd za poniewierkę czci synowskiej na taką zasłużył karę, że klątwa grzechu jego ciążyła i na jego potomkach, — wielce i dalece różny od onych błogosławionych braci, którzy nagości zacnego ojca swego ani własnemi oczyma obrazić, ani dla obcych widowiskiem być nie dopuścili, lecz tyłem obróceni, jak napisano, okryli go, to jest ani pochwalili ani wyjawili upadku św. męża, — i dlatego właśnie obdarzeni zostali szczęśliwem błogosławieństwem i na potomstwo swoje [5]).

20. Lecz wróćmy do przedmiotu. Wielką tedy bojaźnią lękać się nam trzeba grzechu odmiany wiary i zniewagi religii, od czego nietylko karność postanowień kościelnych, lecz i groźba powagi apostolskiej odstrasza. Wiadomo wszystkim, z jaką powagą, jak surowo i jak gwałtownie św. Paweł apostoł strofuje tych, co z dziwną lekkomyślnością nazbyt skoro przenieśli się od tego, który ich do łaski Chrystusowej wezwał, do inszej Ewangelii, która nie jest inszą [6]);—co nagromadzili sobie nauczycielów według swoich pożądliwości, od prawdy słuchanie odwracając, ku baśniom obróceni [7]); mających potępienie, iż pierwszą wiarę złamali [8]), uwiedzionych

---

[5]) Gen. IX. [6]) Gal. I, 6. 7. [7]) II Tym. IV, 3, 4.
[8]) I Tym. V, 12.

przez tych, o których tenże Apostoł pisze do braci rzymskich: *A proszę was, bracia, abyście upatrowali te, którzy czynią rozruchy i pogorszenia, mimo naukę, któreješcie się wy nauczyli, i chrońcie się ich. Albowiem takowi Panu naszemu Chrystusowi nie służą ale brzuchowi swemu, a przez łagodne mowy i pobłażania zwodzą serca niewinnych* [9]. *Którzy wrywają się w dom, i pojmane wiodą niewiastki grzechami obciążone, które się dają uwieść rozmaitym pożądliwościom, zawsze się uczące, a nigdy ku wiadomości prawdy nie przychodzące* [10]. *Próżnomówni i zwodziciele, którzy całe domy podwracają, ucząc co nie potrzeba dla zysku sprośnego* [11]. *Ludzie rozumu skażonego, odrzuceni ze strony wiary* [12]; pyszni i nic nie umiejący, ale chorujący około gadek i sporów o słowach; którzy utracili prawdę, rozumiejący zyskiem pobożność [13]; a k'temu też próżnujący, uczą się obchodzić domy; nietylko próżnujący, ale też świegotliwi i dworni, mówiący czego nie potrzeba [14]; którzy dobre sumienie odrzuciwszy, ze strony wiary rozbili się [15]; których bezbożność i próżnomówność wielce pomnażają się ku niepobożności, a mowa ich szerzy się jako kancer [16]. Słuszna też, co o nich napisano: *Aleć więcej nie wskórają, albowiem ich szaleństwo jawne będzie wszystkim, jako i onych było* [17].

ROZDZIAŁ VIII.

Wykład słów św. Pawła do Galatów, 8 w. I r.

21. Gdy zatem niektórzy tacy, obchodząc prowincye i miasta, i obnosząc na przedaż błędy swoje, przyszli też do Galatów, i gdy Galatowie po ich wysłuchaniu, jakby uprzykrzywszy sobie prawdę, odrzucając mannę apostolskiej i katolickiej nauki, rozkoszowali się kałem nowości kacerskiej, powaga władzy apostolskiej przejawiła się w jak najsurowszym wyroku: *Ale choćby my*, prawi, *albo anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem* [18].

22. Co znaczą te słowa: *Ale choćby my?* Czemu nie raczej: *Ale choćby ja?* Znaczy to: choćby Piotr, choćby Andrzej, choćby

[9]) Rzym. XVI, 17, 18. [10]) II Tym. III, 6, 7. [11]) Tyt. I, 10, 11.
[12]) II Tym. III. 8. [13]) I Tym. VI, 4. 5. [14]) Tamże V, 13.
[15]) Tamże I. 19. [16]) II Tym. II. 16, 17. [17]) Tamże III. 9.
[18]) Gal. I, 8.

Jan, choćby wreszcie całe zgromadzenie apostolskie przepowiadało wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem. Straszliwy to wyrok, gdy w obronie nietykalności pierwszej wiary ani na siebie, ani na innych w apostolskim urzędzie towarzyszów swoich nie ma względu. Niedość tego. *Choćby i anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem.* Nie wystarczało do straży przekazanej raz wiary wspomnieć o ułomnej naturze ludzkiej z pominięciem zacności anielskiej. *Choćby my*, powiada, *albo anioł z nieba*, — nie jakoby święte i niebieskie duchy grzeszyć jeszcze mogły, lecz znaczą te słowa: choćby stała się rzecz niepodobna, ktokolwiek kusiłby się o zmianę podanej raz wiary, niech będzie przeklęctwem.

23. Lecz może Apostoł powiedział to mimochodem, może wyrzekł raczej w uniesieniu ludzkiem, niż ze względu Boskiego postanowił? Uchowaj Boże! Prowadzi bowiem rzecz dalej i toż samo ponownie z wielką usilnością zaleca: *Jakośmy przedtem powiadali i teraz zasię mówię: jeśliby kto wam opowiadał mimo to, coście wzięli, niech będzie przeklęctwem* [19]). Nie powiedział: jeśliby kto wam opowiadał mimo to, coście wzięli, niech będzie błogosławiony, chwalony, przyjęty, lecz *niech będzie przeklęctwem*, t. j. oddzielony, odłączony, wykluczony, by jedna parszywa owca nie zarażała niewinnego stada Chrystusowego przez niebezpieczne obcowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

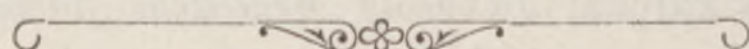
---

[19]) Tamże, w. 9.

M A Ł Y

KATECHIZM POPULARNY

przez J. J. Moret'a, proboszcza dyec. Moulin.



LEKCYA DZIEWIĘTNASTA

O wniebowstąpieniu Pańskiem.

Treść: 1. *Posłannictwo apostołów.*
2. *Wniebowstąpienie Pańskie.*
3. *Pan Jezus na prawicy Boga Ojca.*

Pan Jezus po zmartwychwstaniu swojem nie zaraz wstąpił do nieba, i jak trzy dni pozostawał w grobie na dowód śmierci prawdziwej, tak czterdzieści dni raczył przepędzić na ziemi po swojem zmartwychwstaniu, dla okazania, że zmartwychwstał prawdziwie.

1. Posłannictwo apostołów. Przez czterdzieści dni po swojem zmartwychwstaniu Pan Jezus dopełniał przygotowania apostołów do wielkiego posłannictwa, jakie mieli podjąć i oni, i ich następcy aż do skończenia wieków.

Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi [1]), rzekł do nich; *jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam* [2]). *Idąc tedy*

---

[1]) Mat. XXVIII, 18. [2]) Jan. XX, 21.

nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca, i Syna, i Ducha św., nauczając je chować wszystko com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata [3]). *Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion* [4]).

Jakież to piękne i wzniosłe i wielkie posłannictwo, moje dziatki, — czynić to co Pan Jezus czynił na ziemi, otwierać ludziom niebo przez chrzest i inne święte Sakramenta, być zastępcą Chrystusa Pana, wykonywać wszelką Jego władzę! — Taka jest szczytna godność kapłana. Gdyby Pan Bóg które z was powoływał do tego świętego stanu, powiedziałbym mu: „Moje dziecko, raduj się a staraj od dnia dzisiejszego, byś godnym się stał tego świętego powołania.“

2. Wniebowstąpienie Pańskie. Dnia czterdziestego po Wielkiej nocy Pan Jezus po raz ostatni ukazał się apostołom w pobliżu Jerozolimy. Jedenastu apostołów i więcej niż pięciuset uczniów było tam obecnych. O południu wyprowadził Pan Jezus tę gromadę wyznawców swoich na górę Oliwną, drogą wiodącą do Betanii.

Tu przyobiecał apostołom, że im ześle Pocieszyciela Ducha św.; poczem podniósłszy ręce, błogosławił ich, i wobec całej tej rzeszy wzniósł się majestastycznie ku niebu; i w tejże chwili obłok jasny zakrył Go przed oczyma ich. A gdy apostołowie pilnie patrzali za Nim do nieba idącym, oto dwaj aniołowie w postaci mężów odzianych w szaty białe ukazali się im i rzekli: *Mężowie Galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, i tak przyjdzie, jakeście Go widzieli idącego do nieba* [5]).

Na te słowa uczniowie oddali pokłon Boskiemu Mistrzowi i z radością wrócili się do Jerozolimy, a wstąpiwszy do wieczernika, oczekiwali, trwając jednomyślnie na modlitwie spełnienia Boskich obietnic.

Tryumf Pana Jezusa wstępującego do nieba. Niegdyś moje dziateczki, w starożytnym Rzymie, gdy wódz zwycięski powracał

---

[3]) Mat. XXVIII. 19. 20.

[4]) Mark. XVI. 16. [5]) Dz. Ap. I, 11.

z dalekiej wyprawy, przyjmowany był z tryumfem wielkim. Z wieńcem wawrzynowym na czole, w purpurowej szacie na rydwanie, ciągnionym przez cztery konie, wjeżdżał uroczyście do miasta wśród okrzyków rozradowanego tłumu. Nic nie mogło iść w porównanie z tem widowiskiem; była to najpiękniejsza godna zazdrości nagroda.

Gdy ludzie składali podobne hołdy za usługi oddane krajowi, jakąż chwałę, jaki tryumf winien Pan Bóg sprawiedliwy zgotować zwycięzcy piekła, który świat cały zbawił! Rzymianie krew przelewali, by ludy wolne podbić pod swe panowanie. Pan Jezus przez swoje cierpienia i śmierć krzyżową uwolnił ludzi od śmierci wiecznej. Jego zasługi otwarły nam niebo, zamknęły piekło.

Takiemu zwycięzcy należał się nierównie wspanialszy tryumf; to też gdy Zbawiciel w obłoku jasnym wstępował do nieba, objawiła się tak wielka chwała Jego, że przewyższyła wszelki tryumf ludzki. Potrzebaby języka anielskiego na wypowiedzenie przygotowań całego dworu niebieskiego, i tych tryumfalnych pieśni, i tych hymnów radosnych, jakie nuciły chóry anielskie i zastępy dusz błogosławionych, wstępującemu do chwały swojej Zbawicielowi. Żadne usta ludzkie nie są zdolne wysłowić należycie tego niebiańskiego widowiska.

Pan Jezus na prawicy Bożej. Gdy chcemy uczcić jaką osobę, sadzamy ją po prawej stronie obok siebie. Wyrażenie Składu apostolskiego „Siedzi na prawicy“ oznacza, że Pan nasz Jezus Chrystus w niebie, do którego wstąpił mocą swoją, i wedle człowieczeństwa swojego dostąpił Boskiej chwały, we wszystkiem równy Bogu Ojcu.

Słowo „siedzi“ wyraża wieczne trwanie królowania Chrystusowego w niebie, gdzie Pan Jezus jest królem wiecznym wszystkich wybranych swoich. Do Niego też jako do Boga, równego Ojcu i Duchowi św., stosują się te pochwały i uwielbienia powtarzane codzień we Mszy św: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego. Hosanna na wysokości!“

Jak wiara nasza jest rozumna. Wniebowstąpienie Pańskie jest nowym dowodem Bóstwa Chrystusowego, niewzruszonym

fundamentem naszej wiary, stało się bowiem w biały dzień, w samo południe, w obecności przeszło pięciuset świadków. Nie podobna zaprzeczyć lub podać w wątpliwość tak wielkiego i jawnego wypadku. Wyznajemy, że Chrystus Pan jest Bogiem, w świadomości i przekonaniu, że mówił i działał jako Bóg. Niedowiarkowie przeczący Jego Bóstwa, nie mogą jednak na swą korzyść żadnego poważnego przytoczyć dowodu, i uciekają się do błahych szyderstw, głupich żartów, które dowodzą, tylko ich głupoty, pychy i niewiary.

My zaś, dziatki, dziękujmy Panu Bogu, że nam dał dowody prawdziwości naszej wiary takie proste, i takie jasne. Wiara nasza w Boga Ojca i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego, mimo szyderstw bezbożności i niedowiarstwa, pozostanie niewzruszoną, jak dom zbudowany na opoce. Niech ona będzie nam gwiazdą przewodnią pośród bałwanów pychy i niewiary tego świata, ukazującą bezpieczną drogę do portu wiecznej szczęśliwości, gdzie nas oczekuje i wstawia się za nami Jezus Chrystus, Pan i Zbawiciel nasz.

Przykład.

Najmłodszy brat św. Bernarda. Św. Bernard, z obawy niebezpieczeństw tego świata, i z troskliwości o duszy zbawienie postanowił wstąpić do Opactwa Cystersów, aby tam służyć Panu Bogu. Z początku opierała się temu rodzina, lecz ustąpiła później, a święty Bernard pociągnął też niedługo za sobą do zakonu i młodszych braci. W domu pozostał na pociechę rodzicom już jeden tylko najmłodszy imieniem Niward. Kiedy bracia, za zezwoleniem i błogosławieństwem rodzicielskiem wstępowali do zakonu, rzekł św. Bernard do bawiącego się najmłodszego brata, „bądź zdrów, braciszku Niwardzie, będziesz sam dziedzicem całej ojcowizny, zostawiamy ci cały majątek i wszystką ziemię.“ „Jakto, odpowiedział nad wiek swój roztropny chłopczyk, mnie ziemię zostawiacie, a bierzecie niebo, nierówny to podział.“ I rzeczywiście po latach kilku spędzonych przy ojcu, skoro doszedł do wieku, w którym mógł się poświęcić na służbę Panu Bogu, wstąpił do zakonu, i ani rodzicie, ani przyjaciele nie mogli go wstrzymać od połączenia się z braćmi, którym zazdrościł szczęścia.

Oto, moje dziateczki, patrzcie, do czego owego chłopca w waszym wieku skłoniła myśl o niebie. Za jego przykładem odrywajcie się od świata, a pożądajcie tylko dóbr niebieskich; i tam tylko, u Pana Jezusa możemy znaleść prawdziwe szczęście.

O czem myślał św. Marcin w ostatnich chwilach życia. Św. Marcin biskup, leżąc na łożu śmiertelnem utkwił nieruchomy wzrok w niebo, jakoby w zachwycie. Gdy go uczniowie chcieli przewrócić na bok, aby mu ulżyć nieco: rzekł św. „Dajcie pokój, moje dzieci, pozwólcie mi patrzeć raczej w niebo, niż na ziemię. Rozważam drogę, którą mnie poprzedził Boski Zbawiciel, a którą ma pójść dusza moja, aby trafiła do szczęścia najwyższego.“

Śmierć, moje dziatki, jest radosnem pożegnaniem tego świata dla każdego, komu życie upływało na służbie Bożej.

Zastosowanie.

W pokusach i cierpieniach pamiętajcie o szczęściu, jakie was czeka w niebie.

Pytania do powtórzenia.

1. Co Pan Jezus czynił przez czterdzieści dni po swojem zmartwychwstaniu?
2. Jakie dał posłannictwo swoim apostołom?
3. Skąd wstąpił do nieba?
4. Co powiedzieli dwaj aniołowie do świadków wniebowstąpienia Jego?
5. Jak przyjmowano w Rzymie sławnych zwycięzców?
6. Czy można ich tryumf porównać z chwalebnem wstąpieniem Pana Jezusa do nieba?
7. Co znaczą te słowa, że Pan Jezus „siedzi na prawicy Boga Ojca?“
8. Czy wniebowstąpienie Pańskie może być uważane za dowód Bóstwa Chrystusowego?
9. Czy można powątpiewać o tem zdarzeniu?
10. Czy niedowiarkowie mają jaki powód nie wierzyć w Chrystusa Pana?
11. Przytoczcie odpowiedź, jaką dał najmłodszy brat św. Bernarda braciom swoim?

12. Dlaczego św. Marcin, zapatrzony w niebo, nie chciał się poruszać, na śmiertelnem łożu?
13. Jaka stąd dla was praktyczna nauka?

LEKCYA DWUDZIESTA.

O sądzie ostatecznym.

Treść: *1. Opisanie sądu ostatecznego przez Pana Jezusa.*
2. Wszystko tam jawnem się stanie.
3. Wyrok wiekuisty.
4. Dlaczego powinien być sąd ostateczny.

Św. Hieronim, który w swojej pokucie prowadził żywot pustelniczy, mówiąc o sądzie ostatecznym, powtarzał zawsze: „Ilekroć pomyślę o sądzie ostatecznym drżę cały z bojaźni. Cokolwiek bądź czynię, czy jem, czy piję, czy jestem czemkolwiek innem zajęty, zdaje mi się, że słyszę głos trąby archanielskiej wołającej: wstańcie umarli, i pójdźcie na sąd.“

Jeżeli, moje dziateczki, lękamy się bardzo grzmotów, jakże będziemy mogli znieść głos trąby Archanioła, który zbudzi z grobu wszystkich umarłych?... Uważajcie dziś pilnie, co to się dziać będzie w onym dniu straszliwym.

Lekcya dzisiejsza, jeśli z niej skorzystacie, pobudzi was do gorliwszej służby Panu Bogu i większego starania o zbawienie duszy.

1. Sąd ostateczny według przepowiedni Pana Jezusa. Boski Zbawiciel często mawiał o sądzie ostatecznym, aby zachęcić ludzi do pilnego nań gotowania się, i przepowiedział wiele okoliczności końca świata. Najlepiej też przytoczę wam własne Jego słowa:

Po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej; a gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą. A na on czas ukaże się znak Syna Człowiecze-

go na niebie: i tedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi; i ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem.

I pośle anioły swoje z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich. Lecz o onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, jedno sam Ojciec [1]). *Gdy przyjdzie Syn Człowieczy w majestacie i wszyscy aniołowie z nim, tedy siędzie na stolicy majestatu swego: i będą zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów i postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy.*

Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mię, byłem gościem, a przyjęliście mię; nagim, a przyodzialiście mię; chorym a nawiedziliście mię; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie.

Tedy mu odpowiedzą sprawiedliwi, mówiąc: Panie, kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy cię, pragnącym a daliśmyć pić? kiedyżeśmy cię też widzieli gościem i przyjęliśmy cię? albo nagim i przyodzialiśmy cię? abo kiedyśmy cię widzieli, niemocnym, abo w ciemnicy: i przyszliśmy do ciebie?

A odpowiadając Król rzecze im: Zaprawdę powiadam wam: Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili.

Tedy rzecze i tym, którzy po lewicy będą: Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego. Albowiem łaknął, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić: byłem gościem, a nie przyjęliście mię, nagim, a nie przyodzialiście mię, niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mię.

Tedy mu odpowiedzą i oni, mówiąc: Panie, kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym, abo pragnącym, abo gościem, abo nagim, abo niemocnym, abo w ciemnicy, a nie służyliśmy tobie?

---

[1]) Mat. XXIV, 29, 30, 31, 36.

Tedy im odpowie, mówiąc: Zaprawdę powiadam wam: pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili. I pójdą ci na mękę wieczną: a sprawiedliwi do żywota wiecznego [2]).

Żywi i umarli. Znak Syna Człowieczego. Słyszałyście, moje dzieci, opowieść o tym dniu wielkim, który będzie przy końcu świata; i wtedy zostaną osądzeni wszyscy ludzie, jak nas pouczają o tem następujące słowa Składu Apostolskiego: „Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.“ Pan Jezus będzie sądził żywych, t. j. tych, których zastanie przy życiu w chwili powtórnego przyjścia swojego, przy końcu świata, i dla których chwila śmierci będzie wnet początkiem zmartwychwstania; i umarłych, t. j. tych wszystkich, którzy pomarli od początku świata aż do końca.

Przez te słowa „*żywych i umarłych*“ można też rozumieć sprawiedliwych, żyjących życiem łaski i złych, których dusza przez grzech umarłą jest dla nieba.

Grzeszników przyrównał Pan Jezus do kozłów, z powodu licznych brudów grzechowych duszy, sprawiedliwych zaś do owiec dla ich łagodności i niewinności.

Znak Syna Człowieczego, który się ukaże na niebie, to chwalebny krzyż Chrystusowy, powód przerażenia dla złych, a nadziei dla dobrych.

2. Wszystko wówczas jawnem będzie. Na sądzie ostatecznym każde sumienie otworzone zostanie dla wszystkich, i najskrytsze grzechy jawne będą wszystkim. W zimowej porze śnieg okrywający ziemię białym całunem, przykrywa i zasłania miejsca brudne i nieczyste; ale gdy się roztopi od promieni słonecznych, wszystko się inaczej oczom naszym przedstawia, wszystko takiem, jak jest, na jaw wychodzi. Podobnież gdy zaświeci przedwieczne słońce Sprawiedliwości i ziemia roztopnieje jak śnieg, od blasku i ognia Jego Boskich promieni, wówczas wszyscy, którzy są w grobach, powstaną na sąd, jedni w stanie wielkiej szpetności, drudzy opromienieni wieczną i zachwycającą pięknością, każdy według uczynków i zasług swoich.

[2]) Tamże XXV, 31 — 46.

Ach, jakże wówczas żałować będą grzechów, zatajonych na spowiedzi świętej i wszystkich nieprawości swoich spełnionych w skryciu, które ich do takiej hańby przywiodły.

3. Wyrok wiekuisty. Wszystko stworzenie w milczeniu głębokiem oczekiwać będzie swego wiecznego przeznaczenia. Do stojących po prawicy Syn Boży wyrzecze te radosne słowa: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, posiądźcie królestwo wam zgotowane od założenia świata.“ Następnie zwróci się do potępieńców ze strasznym wyrokiem: „Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny.“ Natychmiast po onym wyroku sprawiedliwi pójdą królować z Bogiem na wieki wieków, a źli strąceni zostaną do piekła, gdzie wiecznie goreć będą. Wówczas te niebiosa i ziemia ta przeminą w ogniu wielkim strawione i będą nowe niebiosa i nowa ziemia według przepowiedni i obietnic Bożych.

Gdzie my będziemy, z wybranymi, czy z potępionymi? Moje dziateczki, po którejż wy stronie się znajdziecie, czy po prawicy Najwyższego Sędziego, czy po lewicy? czy między wybranymi; czy wśród potępionych? Zależy to od was; wybierajcie teraz, bo po śmierci już nierychło będzie; los wasz z chwilą śmierci na wieki zostanie rozstrzygnięty albo do nieba, albo do piekła.

Pewnego razu pytał się pustelnik jeden św. Amona: „Co trzeba czynić, aby postąpić w cnocie?“ — Mój synu, odrzekł czcigodny starzec, naśladuj zbrodniarzy, w więzieniu zamkniętych. Pytają się oni ustawicznie: kiedyż będę sądzony? jaki usłyszę wyrok? każdej chwili spodziewając się stanąć przed trybunałem, który rozstrzygnie o ich losie, i opłakując zbrodnie, które stały się powodem tej trwogi. Ty również, mój synu, niezadługo staniesz przed Sędzią straszliwym; opłakuj więc swe grzechy, bo łzami tylko możesz Go jeszcze ubłagać.

Chodźmy, moje dziateczki, za tą radą, pamiętajmy na sąd ostateczny i przestańmy grzeszyć. Myśl o strasznym sądzie wielu ludzi uczyniła świętymi.

4. Dlaczego będzie sąd powszechny. Dlaczego przy końcu świata Pan Bóg będzie sądził wszystkich ludzi, skoro każdy z nas będzie osądzony zaraz po śmierci, jak o tem wkrótce się dowie-

cie. Dlatego, aby się okazała Jego mądrość, sprawiedliwość i dobroć.

Na ziemi, moje dziateczki, często się zdarza, że sprawiedliwy żyje w ubóstwie, cierpieniach i pogardzie, gdy tymczasem źli wszystkiego używają, wszystko pomyślnie im się wiedzie, opływają w bogactwa, rozkosze i zaszczyty. Taki stan rzeczy upoważnia bezbożnych i nieroztropnych do mówienia, że Pan Bóg o ludzi się nie troszczy, że nie dba wcale o nasze dobro. Cierpliwości! przy końcu świata wszystko się okaże, ludzie ocenieni zostaną podług swej wartości, i każdemu odda Bóg wedle uczynków jego. Wówczas to sprawiedliwi za swoje cierpienia doczesne odbiorą nagrodę i chwałę wiekuistą, gdy tymczasem źli, zażywszy na tym świecie wszystkiego dobrego, będą skazani na męki i pohańbienie wieczne.

Żebrak zmarły na barłogu, wstąpi błogosławiąc Boga, na tron chwały, a zły bogacz, który nie myślał o niczem tylko o złocie, o rozkoszach i zaszczytach, będzie strącony w przepaść wieczną, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów; będzie to chwila wymiaru sprawiedliwości Boskiej.

Tryumf Chrystusa Pana w dzień sądu ostatecznego. Sąd ostateczny będzie świetnym tryumfem dla Pana Jezusa.

Na ziemi obchodzono się z Nim jak z niewolnikiem; przy końcu świata ukaże się On jako Najwyższy Pan i Król nieba i ziemi.

Tu był sądzony i potępiony jak zbrodniarz, On, świętość i niewinność sama, — On będzie sądził i potępiał grzeszników, a wyrok Jego będzie nieodwołalny. Tu na ziemi umarł na krzyżu, wyśmiany, nasycony urąganiem pospólstwa żydowskiego, tam całemu światu ukaże się żywy i pełen chwały i ogłosi się Królem nieśmiertelnym wieków, Bogiem mocnym, Najwyższym Panem nieba, ziemi, aniołów i ludzi.

Mój Boże! jakżeś nieskończenie sprawiedliwy i mądry, dobry i potężny!

Przykład.

Nawrócenie króla Bulgarskiego. Myśl o sądzie ostatecznym, dokonała w r. 865 znakomitego nawrócenia króla Bulgarów, Bogorysa, jak historya świadczy. Król ten, poganin jeszcze, zami-

łowany w myślistwie, zapragnął mieć w swoim pałacu obrazy przedstwiające różne sceny z polowania, i w tym celu sprowadził na swój dwór znakomitego malarza, zakonnika z Konstantynopola, św. Metodego, polecając, by wymalował najdziksze zwierzęta i najbardziej przerażające sceny.

Św. artysta przedstawił na obrazie w żywych barwach przerażające widowisko sądu ostatecznego; odmalował Syna Człowieczego w straszliwym majestacie, z prawej strony wybranych w chwale, z lewej zrozpaczonych potępieńców, otoczonych potworami szatanów, spychających swą zdobycz w przepaść piekielną.

Król Bogorys, uderzony tym okropnym choć nieznanym widokiem, zapytał o jego znaczenie. —„To jest, odrzekł św. Metody, sąd powszechny, na którym wszyscy ludzie odbiorą zapłatę za swe czyny.“

Czy to jest wymysł twego geniuszu? —„Nie, panie, to jest istotna prawda, która się dokona przy końcu świata.“ — Któż jest ów Sędzia, co siedzi na tronie chwały? — „To Jezus Chrystus, Syn Boży, który się stał człowiekiem, Sędzia żywych i umarłych.“ — A któż są ci ludzie nieprzeliczeni, zgromadzeni przed Nim?—„To cały rodzaj ludzki.“ — Kto ci po prawicy pełni chwały i szczęścia? — „To są sprawiedliwi, którzy strzegli zakonu Chrystusowego.“ — A ci z lewej, — z wyrazem straszliwej rozpaczy? — „To bezbożni, którzy gardzili prawem Boga.“ — A ta przepaść płomienista? — „To piekło, miejsce mąk wiecznych.“ — Więc mówisz, że wszyscy ludzie staną na tym sądzie, że i ty i ja ukażemy się przed tym trybunałem? — „Niezawodnie.“ —A gdzież ja się znajdę, po prawej, czy po lewej stronie? — „Panie, twój los od ciebie zależy; jeżeli chcesz być po prawej stronie, to nic innego ci nie pozostaje, jak tylko zaraz poddać się prawu Tego, który cię będzie kiedyś sądził.“

Bogorys głęboko przeniknіony tem co widział i słyszał, począł się uczyć religii chrześciańskiej i przyjął chrzest św. wraz ze swoim narodem. Zaiste, niemasz nic zbawienniejszego nad myśl o sądzie ostatecznym.

Zastosowanie.

Myślcie często o sądzie ostatecznym.

Pytania do powtórzenia.

1. Co powiedział św. Hieronim o sądzie ostatecznym?
2. Skąd wiemy o tem, co będzie na sądzie ostatecznym?
3. Jakie znaki uprzedzą ten dzień?
4. Co rzecze Najwyższy Sędzia do stojących po prawicy?
5. Co powie do tych, którzy będą po lewicy?
6. Co odpowiedzą na to wybrani, a co potępieni?
7. Co mamy rozumieć przez te słowa „żywych i umarłych?"
8. Jaki będzie znak Syna Człowieczego?
9. Czy każde sumienie będzie odkryte przed całym światem?
10. Jaki będzie podwójny wyrok Chrystusa Pana?
11. Gdzie my będziemy, czy z dobrymi, czy ze złymi?
12. Co zalecał św. opat Amon pewnemu pustelnikowi?
13. Dlaczego Pan Bóg przy końcu świata będzie sądził publicznie wszystkich ludzi?
14. Jak sąd ostateczny stanie się tryumfem Pana Jezusa?
15. Opowiedzcie o nawróceniu króla Bulgarskiego, Bogorysa?
16. Co powinniście w pamięci zachować?

LEKCYA DWUDZIESTA PIERWSZA.

Wierzę w Ducha świętego.

Treść: 1. *Duch św. jest Bogiem równym Ojcu i Synowi.*
2. *Duch św. mieszka w nas przez łaskę.*
3. *Działanie Ducha św. w duszach naszych.*
4. *Dlaczego Duch św. nazywa się Poświęcicielem.*
5. *Pożytki wzywania Boga Ducha św.*

Jak to pięknie, moje dziateczki, mawiał proboszcz z Ars, Bóg Ojciec jest naszym Stwórcą, Syn Boży Odkupicielem, a Duch

św. Wodzem i Poświęcicielem. Człowiek sam z siebie jest niczem, ale wiele może przy pomocy Ducha św.; lgnie całkowicie do ziemi i wszystkiego co ziemskie, i tylko Duch św. może podnieść duszę jego i zaprowadzić ją do nieba. Gdybyśmy się zapytali potępieńców, dlaczego dostali się do piekła, odpowiedzieliby nam: dlatego, żeśmy się sprzeciwiali Duchowi św. A gdybyśmy się zapytali świętych przez co dostali się do nieba, odpowiedzieliby: dlatego żeśmy słuchali Ducha św.

Słowa tego wielkiego sługi Bożego jasno nam wskazują, co sprawuje w nas Duch św., trzecia osoba Trójcy Przenajświętszej.

1. Duch św. jest równy Bogu Ojcu i Synowi. Przypomnijcie sobie cośmy mówili (na siódmej lekcyi), że w Bogu są trzy osoby: *Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch św.* Ojciec jest Bogiem, Syn jest Bogiem, Duch św. jest Bogiem; jednak te Trzy Osoby są tylko jednym Bogiem, bo wszystkie mają jedną tylko i tęż samą naturę Boską.

Jest to tajemnica wielka, którą nazywamy: Tajemnicą Trójcy Przenajświętszej.

Duch św. jest więc równy Ojcu i Synowi; tak samo, jak Ojciec i Syn, jest wieczny, wszechmocny, nieskończony, najmędrszy i najlepszy, posiada wszystkie doskonałości Boskie, słowem, jest Bogiem jak Ojciec i Syn. W Imię Jego, jak w Imię Ojca i Syna zostaliśmy ochrzceni; na Spowiedzi św. w Imię Ducha św. jako w Imię Ojca i Syna, otrzymujemy odpuszczenie grzechów. Wszystkie sakramenta i wszystkie poświęcenia pacierze kapłańskie, modlitwy i nauki wszystko się czyni w Imię Boskie Ducha św. zarówno jak Ojca i Syna.

2. Duch św. w nas mieszka. *Jeśli mię kto miłuje*, powiedział Pan Jezus, *Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy* [1]).

Gdzie się znajduje Ojciec i Syn tam także jest i Duch św. *Aza nie wiecie*, powiada św. Paweł, *iż członki wasze są kościołem Ducha św., który jest w was?* [2]).

---

[1]) Jan. XIV, 23.
[2]) I Kor. VI, 19.

Kościół nazywa Ducha św: *słodkim gościem duszy*, bo przynosi On z sobą łaskę poświęcającą, która przyozdabia duszę pięknością nadprzyrodzoną.

„Duch św., mawiał czcigodny proboszcz z Ars, spoczywa w duszy czystej jak na łożu róż, jak gołąbka w gniazdku swojem. Z duszy, w której mieszka Duch św., rozchodzi się woń cnót jak z winnej latorośli podczas kwitnięcia.“

Czytamy w życiu wielkiego pisarza Kościoła Orygenesa, że ojciec jego, gorliwy chrześcianin często klękał przy kolebce i całował ze czcią pierś swego synka jako żywy przybytek Ducha św.

I my, moje dziatki, pamiętajmy, że członki nasze są kościołem Ducha św., że nosimy Boga w sercu naszem, i dlatego chrońmy się grzechu.

3. Co czyni w nas Duch św. Mówiąc o dobrodziejstwach odebranych od każdej z trzech Osób Boskich, powiedzieliśmy, że Bóg Ojciec nas stworzył, Syn Boży nas odkupił, a Duch św. nas poświęcił.

Co to znaczy, moje dzieci, że Duch św. nas poświęcił? Chcemy przez to powiedzieć, że uczynił nas dobrymi, czystymi, miłymi Bogu, i godnymi nieba.

Czyni nas dobrymi i czystymi. Duch św. daje sercu dobre myśli, w usta kładzie słowa pełne dobroci, sprawiedliwości, pokory i skromności. Jak ciepło wiosenne roztapia śniegi, a rozwija kwiaty, tak Duch św. w duszach czystych rozlewa święty ogień miłości Bożej, z którego wypływają święte sprawy tak Bogu miłe jak kwiatki.

Uczy nas zamiłowania modlitwy i rzeczy świętych. Dusza, posiadająca Ducha św., tak sobie podoba w modlitwie i sprawach świętych, że zawsze krótkim jej się wydaje czas przepędzony z Bogiem na modlitwie. Czcigodny proboszcz z Ars powiada; że gdy dusza posiada Ducha św., wówczas serce się jej rozszerza i opływa w miłość Boską. Dobry chrześcianin nigdy się nie skarży na długie z Bogiem obcowanie.

Umacnia nas. Duch św. cudownej mocy udziela duszy naszej, jak się o tem dowiecie z nauki o Sakramencie Bierzmowania. On umacniał męczenników wśród najstraszniejszych tor-

tur; gdy ich palono, smażono, i pieczono żywcem, On chłodził żar płomieni ziemskiego ognia ogniem miłości Bożej, tak że często wychodzili żywi i zdrowi z kotła wrzącej smoły lub oleju, jak z miłej kąpieli. Św. Jan Złotousty objaśnia działanie cudowne Ducha św. w duszy takiem porównaniem: jak ogień ziemski przemienia miękką glinę w twarde i stałe naczynie, tak ogień Ducha św., działając na duszę dobrze usposobioną, czyni ją stalszą nad żelazo, chociażby pierwej była miększą od gliny; tak umacnia, że grzech nie może w niej dokonać spustoszenia.

Oświeca nas. Duch św. z mocą wlewa w duszę światło, które nam daje poznać, że dobra doczesne zwodnicze są i przemijające, i że tylko dobra niebieskie godne są naszych trosk i zabiegów.

Chrześcianin kierowany przez Ducha św. ogląda się zawsze na wieczność, i pełen odwagi woła: Wszystko dla Boga, wszystko dla wieczności!

Uwesela nas. Wreszcie Duch św. napełnia nas świętą pociechą wśród wszelkich cierpień. Cóż, moje dziateczki, może nas zasmucać, gdy wiemy, że ten Boski Przewodnik bezpiecznie nas prowadzi do szczęścia wiecznego?

Co z dóbr doczesnych można porównać z niebem i jego rozkoszami? Stąd też w dzień Zielonych Świątek woła Kościół św: „Najlepszy Pocieszycielu, słodki Nawiedzicielu duszy, najmilsza ochłodo! Światłości błogosławiona, napełnij wnętrze serca wiernych twoich!“

Razu pewnego św. Aniela (de Foligno) usłyszała głos słodki: „Jam jest Duch św., przychodzę do ciebie, by dać ci radość, jakiejś jeszcze nie kosztowała.. Jeśli mnie miłujesz, nigdy ciebie nie opuszczę...“ Nie umiem wyrazić, dodaje święta, tej radości i słodyczy, jakiej wówczas doznawałam, a nadewszystko — kiedy mówił: „Jam jest Duch św., który do ciebie przychodzę.“

4. Dlaczego Duch św. nazywa się Poświęcicielem. Słusznie się należy Duchowi św. nazwa Poświęciciela, bo Jego zadaniem jest uczynić nas świętymi. Nazywamy Go Duchem miłości, bo uświęcenie nasze Jego miłości głównie jest dziełem. Bóg pragnie naszego uświątobliwienia, bo chce podzielić się z nami

szczęściem swojem, a zatem kocha nas miłością nieskończoną, czego dowiódł, dając Syna swego dla zbawienia świata.

Zatem Duch św. jest miłością istotną, osobistą i żyjącą Ojca i Syna, i do Niego należy dokonanie spraw miłości Boskiej.

5. **Pożytki zbawienne wzywania Ducha św.** Z tego cośmy powiedzieli o trzeciej osobie Trójcy Przenajświętszej, łatwo zrozumieć dlaczego Kościół nieustannie nam zaleca uciekać się do Ducha św.

Przed rozpoczęciem nauki każe odmawiać piękną modlitwę: „Przyjdź, Duchu św., racz napełnić serca wiernych twoich i ogień miłości twojej racz w nich zapalić. Oświeć umysły nasze światłem mądrości Twojej, abyśmy poznali co mamy czynić, i co jest dobrego, wykonać zdołali.“ W szkołach rozpoczynają się wykłady nauk od wezwania światła i pomocy Ducha św.

Gorliwy chrześcianin przed rozpoczęciem każdej ważnej sprawy, lub podróży, ucieka się z prośbą do Ducha św.

Kościół przy sprawowaniu świętych czynności wzywa gorąco Ducha św. na pomoc: „Przyjdź Duchu Stworzycielu, nawiedź serca dzieci twych i racz napełnić łaską niebiańską serca, któreś stworzył. Oświeć nasz rozum, zapal w sercach miłość, podtrzymuj niemoc ciała naszego swoją ustawiczną pomocą.“

Ludzie na ważnych i wysokich stanowiskach jak: sędziowie, adwokaci i inni urzędnicy rozpoczynają swe prace od uroczystego wezwania Ducha św. Przed rozpoczęciem obrad publicznych w ważnej jakiej sprawie wszyscy uczestnicy zgromadzenia wzywają pomocy Najwyższego, słuchając mszy św. i śpiewając: *Veni Creator*, piękny hymn kościelny do Ducha św. Jaki to piękny i rozumny zwyczaj, moje dziateczki, — człowiek bowiem bez Boga nic nie może, nie umie sam sobą kierować jakżeby więc mógł bez Boga kierować całym narodem w sprawiedliwości i prawdzie.

Przykład.

Nieustraszona dziewica. Św. Lucya, dziewica z miasta sycylijskiego Syrakuz, umęczona dnia 13 grudnia 303 roku, za panowania pogańskich cesarzów Dyoklecyana i Maksymina, pocho-

dziła ze szlachetnej rodziny chrześciańskiej, pięknej urody i bardzo posażna, miała przed sobą świetną przyszłość na świecie, lecz święta dziewica zachwycona miłością Chrystusa Pana, pragnęła tylko dóbr niebieskich, i dlatego poświęciła swe dziewictwo Panu Bogu, a mienie na ubogich rozdała.

Młody poganin, któremu była w dzieciństwie poślubioną, zawiedziony w swoich nadziejach, oskarżył ją przed starostą Paschazyuszem, iż jest chrześcianką.

Paschazyusz, wyczerpawszy wszelkie środki odwrócenia św. dziewicy od chrześciaństwa, i obietnice i groźby, widząc ją nieugiętą i słysząc z jej ust same tylko pochwały religii Chrystusowej, zawołał: „Piękne twe słowa ustaną, gdy będziesz męczoną.“ — „Mylisz się, odrzekła, panna nieustraszona, słów nie braknie tym, do których sam Bóg mówi, wedle obietnicy Chrystusa: *Gdy staniecie przed starosty i przed królmi dla mnie nie myślcie cobyście mówić mieli, ale co wam będzie dano onej godziny, to mówcie; albowiem nie wy jesteście, którzy mówicie ale Duch św.* [3]).

Wówczas Paschazyusz zapytał: „Tedy Duch św. jest w tobie i to mówi?“ — „Serca czyste i pobożne są przybytkiem Ducha św.“ odrzekła Lucya. „Ja cię przywiodę do utraty czystości, ażeby cię Duch św. opuścił.“ — „Nie w twej mocy to, byś mię przymusił do grzechu, zniewaga uczyniona mi wbrew mojej woli, obróci się na większą chwałę.“ A gdy rozgniewany starosta rozkazał zabrać świętą pannę złym ludziom, Duch św. dał jej taką wagę, że jej nikt z miejsca ruszyć nie mógł, ani ludzie, ani wiele par wołów. Wtenczas okrutny tyran kazał ją oblać smołą, żywicą i olejem, a potem dokoła niej ogień wielki rozpalić. Lecz gdy i ogień nie tknął św. Męczenniczki ciała, które było dziewiczym przybytkiem Ducha św., Paschazyusz kazał przebić jej gardło mieczem.

Za przykładem św. Lucyi, moje dziateczki, winniśmy być gotowi raczej na utratę życia niż na utratę łaski Ducha św., którego kościołem jesteśmy.

---

[3]) Łuk. XIII. 11.

Zastosowanie.

Przed rozpoczęciem każdej czynności wzywajcie pomocy Ducha św. i bądźcie posłuszni Jego natchnieniom.

Pytania do powtórzenia.

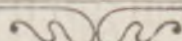
1. Co proboszcz z Ars mawiał o Duchu św.?
2. Jak nazwał Ducha św.?
3. Czy Duch św. jest równym Bogu Ojcu i Synowi?
4. Kiedy Duch św. w nas mieszka?
5. Coście słyszały o ojcu wielkiego pisarza, Orygenesa?
6. Co w nas sprawuje Duch św.?
7. Komu zawdzięczamy dobre myśli i pragnienia?
8. Kto nam daje zamiłowanie modlitwy i spraw świętych?
9. Kto nam daje światło, moc i pociechę wśród prób tego życia?
10. Opowiedzcie, co się przydarzyło błogosławionej Anieli?
11. Dlaczego Duch św. nazywa się Poświęcicielem?
12. Uświęcenie nasze czyjem jest dziełem?
13. Dlaczego Kościół nakazuje nam wzywać Ducha św.?
14. Co czynią po szkołach, co gorliwi katolicy, co Kościół przed rozpoczęciem ważnych czynności?
15. Opowiedzcie o męczeństwie św. Łucyi?
16. Jak macie się zachować przed każdą ważną sprawą?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Św. Tomasz z Akwinu

PATRON SZKÓŁ KATOLICKICH.

przez
W. O. K. A. Joyau Z. K.
Przełożył z franc.
ks. Jan Sobczyński.



Życie zewnętrzne św. Tomasza.

ROZDZIAŁ XII.

Rigans montes de superioribus suis, de fructu operum tuorum satiabitur terra.

Który pokrapiasz góry z wysokości swoich, z owocu spraw Twoich nasyci się ziemia.

Ps. CIII. 13.

Teraz, gdy św. Tomasz przygotowuje się do Doktoratu, nie od rzeczy będzie, dla lepszego zrozumienia dalszych wypadków, rzucić pobieżnie okiem na uniwersytet paryski i jego profesorów, do których grona wkrótce zaliczonym będzie ten pokorny zakonnik.

Uniwersytet paryski, którego zawiązkiem w ciągu XI i XII wieku były liczne szkoły, założony królewskim dekretem w r. 1200, zawdzięczał swój pełen blasku rozkwit, przeważnie hojnej wspaniałomyślności i troskliwej opiece papieży i królów francuskich.

„Wówczas — powiada kronikarz — zakwitły w całej pełni nauki w Paryżu i śmiało można twierdzić, że ani w Atenach, ani w Egipcie, ani w żadnym innym kraju napływ studentów nie był tak licznym, jak w tej stolicy. Nietylko bowiem wyjątkowe i powabne położenie miasta i jego zamożność ściągały ze wszystkich stron świata młodzież żądną wiedzy, lecz przedewszystkiem rozległe swobody i przywileje, nadane jej przez króla Filipa Augusta i jego ojca.“

Wyraz „uniwersytet“ pochodzi od łacińskiego „universitas,“ ogół; oznaczał on wszystkie wyższe szkoły paryskie razem wzięte. Nazwa ta, według niektórych autorów, weszła w użycie od czasów Innocentego III; na kilku bowiem bullach, wystosowanych przez tego papieża do ciała profesorskiego i do studentów w Paryżu, położony był napis „universitas.“ Inni wywodzą ten tytuł od ogółu nauk (universitas scientiarum) tam wykładanych.

Uniwersytet posiadał cztery wydziały: teologię, prawo kanoniczne i cywilne, medycynę i sztuki wyzwolone. Te ostatnie podzielone były na dwa odrębne kursa, na tak zwane trivium, które obejmowało gramatykę, logikę czyli dyalektykę i retorykę a zarazem stanowiło przygotowanie do drugiego kursu, tak zwanego quadrivium, w którem wykładano arytmetykę, geometryę, muzykę i astronomię.

Ze względu na wielką liczbę uczniów — a było ich tam czterdzieści tysięcy w wieku XIII — i ich różne pochodzenie, posiadał fakultet sztuk wyzwolonych cztery równoległe oddziały, jeden dla Francyi, drugi dla Anglii, trzeci dla Pikardyi, czwarty dla Normandyi; z których każdy miał swojego własnego prokuratora. Na czele każdego oddziału stał „dziekan,“ zaś głową całego uniwersytetu był tak zwany „rektor,“ wybierany z pomiędzy doktorów sztuk wyzwolonych. Nadto dwaj „kanclerze,“ z których jeden mieszkał przy katedrze Nôtre-Dame a drugi

przy kościele św. Genowefy, załatwiali zewnętrzne sprawy uniwersytetu.

Główne szkoły uniwersyteckie mieściły się w klasztorze Nôtre-Dame, w opactwie św. Wiktora i u św. Genowefy. Sorbona, według świeżo odnalezionego rękopisu, została założoną w r. 1256 przez Roberta Sorbon'a, spowiednika królewskiego, głównie dla niezamożnych uczniów. Z biegiem czasu stopnie naukowe z teologii w Sorbonie były udzielane. Zakonnicy klasztorów paryskich wcielili również swoje szkoły do uniwersytetu i korzystali w ten sposób ze wszystkich jego przywilejów i swobód.

Jeżeli zakonnik klasztoru św. Jakóba, po otrzymaniu od generała zakonu lub generalnej kapituły stopnia bakałarza, chciał pozyskać doktorat lub stopień magistra, musiał naprzód w szkole jednego z doktorów teologii objaśniać magistra sentencyi a dopiero po upływie roku otrzymywał od kanclerza kościoła paryskiego licencyat, czyli jak samo słowo wskazuje, pozwolenie nauczania w charakterze magistra lub doktora.

Nowy licencyat rozpoczynał swój urząd nauczycielski uroczyście wstępną rozprawą w sali posłuchań biskupiego pałacu w obecnosci wszystkich doktorów uniwersytetu, biskupa i kanclerza kościoła paryskiego.

W drugim roku miał sobie powierzoną osobną szkołę, w której prowadził w dalszym ciągu rozpoczęte wykłady, przyczem wolno mu było objaśniać tylko księgę sentencyi, bo, chociaż prawnie posiadał tytuł magistra teologii, to przecież nie był nim jeszcze formalnie.

W trzecim dopiero roku stawał się nowy profesor zupełnie samodzielnym i mógł sobie już dowolnie obierać przedmiot wykładów. Dodawano mu nadto do pomocy bakałarza, którego obowiązkiem było objaśniać magistra sentencyi. Pod koniec roku wystawiał mu magister świadectwo i za zgodą przeora przedstawiał go na stopień licencyata. Po trzech latach takiego nauczania przerywał zwykle zakonnik wykłady swoje, ale tytuł „Magistra św. Teologii uniwersytetu paryskiego“ zatrzymywał do końca życia.

Co się tycze sposobu wykładania w owych czasach, to profesorowie nie dyktowali uczniom prelekcyi z piśmiennych opra-

cowań, lecz po starannem przygotowaniu się miewali wykłady z pamięci. Uczniowie zaś, stojąc lub siedząc na słomianych poduszkach, starali się wykład profesora jak najdokładniej zapamiętać a wróciwszy do domu notowali sobie skrzętnie główną treść jego.

Ponieważ sztuka drukarska wówczas nie była jeszcze znaną i wszystkie książki trzeba było pisać z mozołem, nic więc dziwnego, że takowe stanowiły rzadkość i wysokie za sobą pociągały koszta. Ludwik św., król francuski, miłośnik i opiekun nauk, starał się odpowiednio zapobiedz temu brakowi książek. W czasie swojego pobytu w Palestynie dowiedział się, że jeden z sułtanów polecił wielką liczbę dzieł, napisanych w celu krzewienia i objaśniania religii mahometańskiej, umieścić w publicznej bibliotece dla użytku uczonych swego państwa. Chcąc się prawdziwej religii przysłużyć, postanowił św. król przykład ten naśladować; kazał przeto wszystkie rękopisy, rozproszone po klasztorach, własnym kosztem przepisać i cenne te odpisy złożyć w jednej z sal obok świętej kaplicy. Opiekę nad nową tą biblioteką powierzono uczonemu Dominikaninowi, Wincentemu z Beauvais, autorowi dzieła: „Speculum triplex“ (potrójne zwierciadło) stanowiącego rodzaj encyklopedyi.

Ale wróćmy do naszego świętego.

Tomasz, dowiedziawszy się od przełożonych, że go uniwersytet zachęca do postarania się o stopień doktorski, w głębokiej pokorze ducha używał wszelkich sposobów, aby się od tego zaszczytu wymówić. Ale otrzymawszy widzenie z nieba, wnet wstręt swój zwyciężył i spełnił życzenie przełożonych.

Według powszechnie przyjętego zwyczaju obowiązany był kandydat wziąść za tekst do swojej rozprawy odpowiedni ustęp z Pisma św., któryby zawierał w sobie potrzebny materyał do wstępnych uwag i do całego przeprowadzenia przedmiotu. Umiejętne zastosowanie pojedyńczych słów tekstu do podanego tematu, nastręczało kandydatowi sposobność okazania bystrości umysłu i głębokości sądu.

Tomasz, przystępując do opracowania rozprawy pełen trwogi i nieufności we własne siły, uciekł się znowu do modlitwy, a ponieważ swe modły wyrażał słowy Pisma św., więc począł

odmawiać Psalm jedenasty: „Salvum me fac Domine...“ „Zbaw mię Panie, bo ustał święty, bo umniejszyły się prawdy od synów ludzkich.“ — Wśród tych gorących i rzewnych westchnień zasnął. We śnie ukazał mu się zakonnik o ujmującej postawie i w te się do niego odezwał słowa: „Bracie Tomaszu, dlaczego modlisz się tak ze łzami?“ „Oto polecono mi przygotować się do egzaminu doktorskiego,“ odrzecze święty, „a wiedza moja nie dorosła jeszcze do wysokości tego zadania; co gorsza, nie wiem nawet, jaki sobie obrać przedmiot.“ — „Nie lękaj się synu,“ odpowie starzec, „pozyskaj stopień doktorski, Bóg będzie z tobą. Za przedmiot zaś tezy weź wiersz następujący ze sto trzeciego Psalmu: „Który pokrapiasz góry z wysokości swoich, z owocu spraw Twoich nasyci się ziemia.“

Widzenie znikło, Tomasz się przebudził i dziękował Bogu za udzielone mu światło. Wskazany tekst dostarczał mu bogatego materyału do świetnego rozwinięcia przedmiotu i mógł bez trudności być zastosowanym do Wcielonego Słowa, Króla Aniołów i ludzi, który z tronu Majestatu swego potokami chwały zrasza niebieskie góry, to jest błogosławione duchy a zarazem karmi ziemię czyli Kościół wojujący owocami swych znojów i męki. Ale równocześnie słowa te odnosiły się proroczo do Anioła szkoły, który z wysokości katedry nauczycielskiej, strumienie nauki, jako deszcz użyzniający miał zlewać na góry, to jest na wyższe umysły, nie pozostawiając bez pokarmu i dusze prostaczków, które budował jasnością wykładu i czynnym przykładem.

Już się zbliżył dla Tomasza czas egzaminu doktorskiego, gdy w tem nagle zerwała się gwałtowna burza przeciwko szkołom zakonnym. Niektórzy bowiem profesorowie uniwersytetu pałali szalonym gniewem, że studenci gromadnie opuszczali ich sale szkolne, a uczęszczali na wykłady zakonników. Duma ich czuła się tem głęboko obrażoną, ich zazdrości i oburzeniu nie było granic; nie mogli zakonnikom darować tej ich wyższości pod względem wiedzy i sposobu nauczania. Folgując więc uczuciu najgłębszej nienawiści, podkopywali na każdym kroku ich powagę a nawet nie wahali się używać brutalnej siły względem znienawidzonych Dominikanów i Franciszkanów.

Sprawa pogorszyła się jeszcze więcej z powodu następującego zajścia. Pewnego wieczora w czasie karnawałowym oddział straży nocnej, czuwającej w tej porze nad bezpieczeństwem publicznem, napadł na garstkę studentów przeciągających z hałasem po przedmieściu Saint-Marceau. Wśród bójki stąd powstałej, jeden z uczniów został zabity a trzech rannych odprowadzono do więzienia.

Nazajutrz zażądał uniwesytet, w imię swych swobód, wypuszczenia uwięzionych a ukarania napastników. Równocześnie profesorowie świeccy zobowiązali się przysięgą, że zaprzestaną wykładów, dopóki sprawiedliwość nie zostanie wymierzoną i słowa dotrzymali. Tymczasem zakonnicy, kierując się innemi pobudkami, wykłady w klasztorach swych prowadzili dalej, przez co ściągnęli na siebie nowe prześladowania; doszło nawet do tego, że na mocy rozporządzenia władzy uniwersyteckiej, Dominikanie i Franciszkanie zostali usunięci z katedr i ze szkół uniwersyteckich.

Zaniesiono skargę do Papieża, jako sędziego w tego rodzaju sporach. Innocenty IV słał listy, bulle i nadzwyczajnych legatów celem uspokojenia wzburzonych umysłów, ale usiłowania jego nie odniosły pożądanego skutku; umarł, nic nie zdziaławszy w tej sprawie. Dopiero jego następcy Aleksandrowi IV, udało się doprowadzić do czasowego porozumienia, w następstwie czego przywrócono zakonnikom odebrane im katedry i przywileje.

W chwili gdy na dworze papieskim roztrzygnięcie tego smutnego zatargu dobiegało do szczęśliwego kresu, miał św. Tomasz, bawiący podówczas w Paryżu, widzenie, przez które mu Bóg cudownie oznajmił o pomyślnym wyniku sprawy. Zatopiony był właśnie w modlitwie i błagał Królowę nieba o przywrócenie zgody i jedności, gdy naraz w duchu ujrzał liczny poczet swych braci zakonnych, zanoszących ze smutkiem i łzami gorące prośby do nieba. Gdy im się począł z uwagą przyglądać, rozwinęła się przed jego oczyma wstęga powiewna, na której złotemi literami te były wypisane słowa: „Bóg was uwolnił od nieprzyjacioł waszych i z ręki nienawidzących was.“

Ale nie długo trwał pokój; burza wszczęła się wkrótce na nowo, jak to niżej opowiemy; Tomasz więc musiał na później odłożyć pozyskanie zasłużonego stopnia doktorskiego.

Ostatecznie dzięki pośrednictwu Papieża i króla francuskiego, wszelkim zatargom położono raz na zawsze koniec. Wtedy też otrzymał nasz święty powtórne zaproszenie na egzamin. Wobec świetnego zgromadzenia, które niezwykłą swą uczonością wprawił w zdumienie, otrzymał 23 października 1257 r. biret doktorski. W dniu tym dostąpił tej samej godności członek zakonu Franciszkańskiego, Doktór seraficzny, św. Bonawentura.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NAUKI KATECHETYCZNE.

(A. Melcher. „Cyklus-Predigten").

ROZDZIAŁ IV.

O ODKUPIENIU.

3. Pan Jezus jest Bogiem i Człowiekiem.

Kapłan, kiedy podczas Mszy św. przed ofiarowaniem odmawia Skład wiary, czyli *Credo*, i wypowiada z kolei trzeci jego artykuł: *który się począł z Ducha św., narodził się z Maryi Panny*, natenczas ugina kolano aż do samej ziemi. Dlaczego to czyni? — bo żaden z artykułów w składzie tym nie zawiera tak niezgłębionej i czcigodnej tajemnicy, jak właśnie ten trzeci, a następnie ponieważ w tych kilku słowach wyraża się wiara, iż odwieczny Syn Boga za sprawą Ducha św. stał się człowiekiem t. j. przyjął ciało i duszę ludzką. — Nic tu nie pomoże zuchwałe roztrząsanie rzeczonej tajemnicy; należy tylko z świętą bojaźnią i uszanowaniem o niej słuchać i czytać; wszystko w niej Boże, wszystko niezbadaną tajemnicą wszechmocy i miłości Boskiej. Pragniecie zapewne, moi parafianie, abym Wam tę Boską taje-

mnicę włożył. Owszem, uczynię to, aby dać Wam poznać bliżej Boskiego Zbawiciela. Zatem mówić do was będę dziś o Wcieleniu Syna Bożego i o Boskiem macierzyństwie Maryi P.

I.

Na ostatniej nauce mówiłem wam i uzasadniłem, że Jezus Chrystus jest odwiecznym, jednorodzonym Synem Bożym i posiada wraz z Ojcem jedną naturę Boską i tęż samą istotę. Otóż ten Syn Boży, według przepowiedni prorockich, zstąpił na ziemię jako Zbawiciel świata i według postanowienia Przenajśw. Trójcy do swej natury Boskiej przybrał naturę ludzką t. j. stał się prawdziwym człowiekiem.

Już na 490 lat przedtem, Pan Bóg wyraźnie przez Daniela proroka zakreślił czas przyjścia Jego a w końcu posłał archanioła Gabryela do przeczystej Dziewicy Maryi, z rodu Dawidowego, by Jej zwiastował, że została wybraną na matkę zapowiedzianego i obiecanego Zbawiciela. Wszakże nie według zwykłego porządku rzeczy miał się narodzić Syn Boży, bo bez współudziału ziemskiego i cielesnego ojca, sposobem nadprzyrodzonym, wszechmocną potęgą i działaniem Ducha św. dokonało się wcielenie drugiej Osoby Trójcy św. Już Dawidowi Pan Bóg objawił, że *poświęcił przybytek swój Najwyższy* [1]); i to się spełniło gdy anioł powiedział do Maryi: *Duch św. zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie* [2]). Duch św. nietylko zstąpił na Nią, ale i w Nią, i już bez grzechu pierworodnego poczęła, napełnił pełnością łaski Bożej, a tak ozdobiona łaskami i darami Bożymi nietylko stała się godną przyjąć samego Boga, ale i udzielić Mu ludzkiej natury. Wszystko to było samo w sobie, i w Niej, niebiańskie i nadprzyrodzone. Tak tedy Trójca św. uświęciła dziewicze ciało Maryi, przez które wykonał się największy cud Jego miłości ku naszemu i całego świata zbawieniu. Jeszcze więcej poświęcił i najwyższemi łaskami obdarzył Maryę Wszechmogący Bóg, gdy najszlachetniejszą krew swoją wziął z przeczystego jej dziewiczego serca i z Niej ludzkie swe ciało utworzył i połączył z niem naj-

[1]) Ps. XLV, 5. [2]) Łuk. I. 35.

świętszą stworzoną duszę swoją. Tę przedziwną tajemnicę objawił nam Pan Bóg w krótkich słowach: *Duch św zstąpi na cię, a moc najwyższego zaćmi tobie* [3]) i w tejże samej chwili Syn Boży połączył swą przedwieczną naturę Boską z ludzką. Te kilka słów objawienia Pańskiego, na które wierni przyklękają, wypowiedzial św. Jan Ewangelista: *A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami* [4]). Syn Boży stał się człowiekiem nie w tem znaczeniu, aby przestał być Bogiem, a zamienił się w człowieka, lecz w ten sposób, że odwieczne Bóstwo i Boską istotę swoją połączył przyjętem z dziewiczego łona Maryi ciałem i duszą, czyli naturą ludzką.

Z tego widzimy, że w Chrystusie Panu od chwili, gdy dla zbawienia naszego stał się człowiekiem, były jednocześnie dwie natury: Boska i ludzka. Przy Wcieleniu pozostal prawdziwym Bogiem, zatrzymał przy sobie wszystkie doskonałości Boskie i dlatego mógł mówić: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy* [5]), dlatego mógł cuda działać, przyszłość przepowiadać, własną swą mocą z grobu powstać i do nieba wstąpić. Był również i prawdziwym człowiekiem, posiadał taką samą naturę jak i my, urodził się jako dziecię, w swem niemowlęctwie potrzebował opieki i pożywienia od swych opiekunów, podlegał głodowi, pragnieniu, znużeniu i snowi, ponosił udręczenia i bóle, nieodłączne od ziemskiego życia ludzkiego, a nawet dopuścił na siebie, że był nagabywanym od złego ducha, słowem, na każdym kroku składał dowody, że był człowiekiem, i jak mówi św. Paweł [6]), Syn Boży, przyjąwszy naturę ludzką, we wszystkiem, *stał się na podobieństwo ludzi,* z wyjątkiem grzechu. Kiedy mówił Chrystus Pan: *Ojciec większy jest niźli ja* [7]), właśnie tę ludzką naturę miał na uwadze. Zatem w Panu Jezusie były dwie natury: Boska i ludzka; pierwszą posiadał od wieków na równi z Ojcem, drugą wziął z Maryi Dziewicy przed dziewiętnastu wiekami, pierwszą ściśle połączył z ludzkiem ciałem i duszą tak, że Mu słusznie przysługuje miano Boga-człowieka.

---

[3]) Tamże I, 35. [4]) I, 14. [5]) Jan, X, 30.
[6]) Filip. II, 6. [7]) Jan. XIV. 28.

Ponieważ Zbawiciel miał w sobie dwie natury, zatem i dwie wole: Boską i ludzką, zupełnie odrębnie istniejącą, nie zmieszaną w jedno. Dlatego Chrystus Pan powiedział· *Zstąpiłem z nieba, nie, abym czynił wolę moją, ale wolą onego, który mię posłał* [8]). Również i w ogrodzie Oliwnym, gdzie przenosił w swej ludzkiej naturze straszną trwogę wobec zbliżającej się męki i śmierci, wyraził się Pan Jezus: *Wszakże nie moja wola, ale twoja niechaj się stanie* [9]), przez co doskonale i jasno zaznaczył posiadanie podwójnej i odrębnej woli.

Nie należy jednak wnioskować z tego, że ponieważ Chrystus Pan posiada dwie oddzielne wole, musi stanowić dwie różne osoby, to jest Boską i ludzką. Już od początku chrześciaństwa powstawały herezye, które przekrętnie i fałszywie dowodziły istnienia dwóch Osób w Chrystusie Panu, lecz Kościół katolicki zawsze stawał w obronie Objawienia Bożego i nauki apostolskiej, na podstawie których zawsze uczył, że jako w nas ciało i dusza stanowią jedną osobę ludzką, tak samo w Chrystusie Panu Bóstwo i człowieczeństwo tworzą jedną Osobę Zbawiciela; ponieważ zaś Syn Boży nie przyjął osoby ludzkiej, lecz tylko naturę ludzką i połączył ją z Boską naturą tak ściśle, iż ona nie istnieje odrębnie i oddzielnie, lecz raczej przydana Boskiej Osobie Syna Bożego, stąd Osoba Chrystusa Pana nie jest ani czysto ludzką, ani Bosko-ludzką, lecz tylko Boską. Zgodnie z tą nauką zazwyczaj mówimy, że Bóg się narodził, Bóg cierpiał, Bóg na krzyżu umarł, gdyż ten, co w żłóbkn spoczywał, na pustyni głód cierpiał, a później na krzyżu umarł, nie jest innym od tego, który wszystko stworzył, który wpierw istniał nim Abraham był, którego świat wielbi — jeden i ten sam Syn Boży.

Jeżeli teraz to wszystko, com wam obszerniej wyłożył, zbierzemy i wypowiemy treściwie, będziemy mieli do zapamiętania z dzisiejszej nauki następujące prawdy wiary św. katolickiej.

1. Że Syn Boży dla naszego zbawienia przyjął naturę ludzką i stał się prawdziwym człowiekiem, nie przestając jednocześnie być prawdziwym Bogiem.

[8]) Jan. VI, 38. [9]) Łuk. XXII, 42.

2. Że Przedwieczny Syn Boga połączył swą naturę i istotę Bożą z ciałem i duszą ludzką na zawsze to jest tę naturę, którą posiadał na ziemi, wziął ze sobą do nieba.

3. Jakkolwiek Jezus Chrystus jest Bogiem i człowiekiem, jednakże nie mamy dwóch Chrystusów lecz jednego, który jest Jedynym Synem Boga. O tej prawdzie mówi Kościół św., że kto nie wierzy i silnie się jej nie trzyma, nie może być zbawionym. (*Symbolum Athanasianum*).

Przechodzimy teraz do drugiego przedmiotu, ściśle z Wcieleniem Syna Bożego związanego, mianowicie do nauki o godności macierzyństwa Bożego Najświętszej Maryi Panny.

II.

Ze względu na to, że Syn Boży przyjął naturę ludzką z Maryi Panny, wierzymy, że Ona przez to samo stała się Matką Bożą, Bogarodzicą i że przed porodzeniem, i w porodzeniu, i po porodzeniu Chrystusa Pana pozostała i jest najczystszą i nieskalaną Dziewicą.

Maryę nazywa Matką Bożą i Bogarodzicą poseł niebieski, gdy mówi: *Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego* [10]). Dowiedziawszy się od Archanioła Gabryela, że przez to bynajmniej nie straci dziewictwa, przyjęła Najśw. Panna polecenie niebios, mówiąc: *Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego* [11]). W onejże chwili mocą Bożą w dziewiczem łonie Maryi i z Niej utworzyło się ciało i krew ludzka Syna Bożego, które ożywiła stworzona dusza ludzka, i odtąd natura Boska z naturą ludzką najściślej i na zawsze się połączyła. Pod dziewiczem sercem Marya Panna nosiła odtąd nietylko dziecię z naturą ludzką, ale zarazem i Jednorodzonego Syna Bożego. *Co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym* [12]), powiedział Jej Archanioł; a przy odwiedzinach swej krewnej Elżbiety usłyszała od Niej, Duchem Bożym natchnionej: *Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony*

---

[10]) Luk. I, 31—32. [11]) Tamże 38. [12]) Tamże 35.

owoc żywota twego. A skądże mnie to, że przyszła **matka Pana mego** *do mnie* [13]). I Anioł Gabryel i duchem wieszczym obdarzona krewna ś. Elżbieta, sławią Maryę jako Matkę Bożą, a w ślady ich i Kościół katolicki po wszystkie wieki wyznaje i sławi Ją jako Najświętszą Bogarodzicę.

Po onych dniach, w których światu oznajmioną została tajemnica Wcielenia Pańskiego, również i św. Józef dowiedział się osobno z objawienia Bożego, że poślubiona mu dziewica ma być Matką Boga, i razem z nią oczekiwał w Nazaret na chwilę narodzenia się Boskiego Dzieciątka. Lecz według starej od siedmiu wieków przepowiedni proroka Messyasza, obiecany miał się narodzić nie w Nazaret, lecz w Betleemie. Opatrzność Boża, która wszystkiem kieruje, użyła jak wiecie, rozkazu cesarza Augusta, aby Maryę z Józefem zaprowadzić do Betleem. Gdy tam przybyli, w żadnym domu nie znaleźli przyjęcia, więc zmuszeni koniecznością schronili się do groty w skale wykutej, która służyła dla owiec i bydła za stajnię I wtedy to, podczas owej najświętszej nocy grudniowej d. 25, w przybliżeniu na cztery tysiące lat po stworzeniu świata, Bogarodzica Dziewica cudownie powiła Jezusa Chrystusa, Syna Bożego w naturze ludzkiej również w cudowny sposób poczętej. Wszystko w tem miłościwem narodzeniu było święte i Boskie. O Najświętsza Bogarodzico! jakież nieopisanie święte uczucia musiały się obudzić w twem sercu, kiedyś ujrzała Syna Boga Najwyższego jako dziecię i twoje własne dziecię, z niewysłowioną dobrocią przed oczyma twemi spoczywające lub kiedyś usłyszała niebieskie pienia: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!* Prawdziwie błogosławionaś Ty między niewiastami, żeś *dziewicą* będąc, porodziła Jezusa Chrystusa Syna Bożego.

Tak w chwili wcielenia Syna Bożego, jak i w czasie Jego narodzenia, Marya pozostała najczystszą dziewicą. Już prorok Izaiasz przepowiedział nienaruszone dziewictwo matki Messyaszowej: *Oto panna pocznie i porodzi Syna* [14]). Cud on wielki, przepowiedziany przez proroka, raz jeden miał się tylko spełnić;

---

[13]) Tamże 42—43. [14]) Izai. VII, 14.

o czemś podobnem świat jeszcze nie słyszał: owoc macierzyństwa miał się przedziwnie skojarzyć z kwiatem dziewictwa—Marya, zostawszy Bogarodzicą, nie przestała jednocześnie być i dziewicą, a więc prawdziwie Matką przedziwną. Obok tedy godności Bożej Rodzicielki, przysługuje Jej i chwała nieprzerwanego dziewictwa — zawsze Panny.

Zapytacie, jak to być może? Odpowiadam na to krótkiemi i prostemi słowy anielskiego posła: *Bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne* [15]). Zresztą, moi drodzy, zauważcie: objawienie Pańskie zwiastuje nam nie ziemskie sprawy i ziemskie warunki, lecz niezbadane dzieło Boże. Zbawienie świata jest niepojętem dziełem wszechmocy i miłości Bożej, a więc i Jego przyjście i Jego narodzenie musi być również cudem wszechmocy i miłości. Byłoby to zbyt poniżającem, gdyby wcielenie Syna Bożego nie różniło się od narodzin zwykłego człowieka, gdyby błogosławiona Jego Rodzicielka do rzędu innych zwykłych niewiast rodzących była zaliczoną, albo gdyby miała innych jeszcze synów, którymby przysługiwało miano rodzonych braci Chrystusa Pana. Tylko ludzie zmysłowo i cieleśnie pojmujący mogą coś podobnego przypuszczać i świętość z brudem równać. Jest to jasne jak słońce, że nieskończenie czysty i trzykroć święty Bóg tylko zupełnie Niepokalaną Dziewicę mógł sobie obrać za Matkę, którąby wówczas, gdy Go na świat wydała i później zawsze powiedzieć mogła: *męża nie znam.* Wzmiankę zaś w Ewangelii o braciach Jezusa należy rozumieć o dalszych krewnych z pokolenia Dawidowego, gdyż na wschodzie wszystkich powinowatych bez względu na stopień pokrewieństwa nazywano braćmi, tak samo jak u nas jest zwyczaj mówienia dobremu przyjacielowi „bracie.“

A teraz przenieśmy się w duchu na owe święte i tajemnicze miejsca, do Nazaret i Betleem; nie każdemu chrześcianinowi dana możność i szczęście własnemi stopy dotknąć się ich i nawiedzić. I niema potrzeby osobiście tam być, bo ta sama radość, upojenie i pobożność, co tam duszę ogarnia, może być

---

[15]) Łuk. I, 37.

wszędzie udziałem naszym. I my posiadamy równie święte miejsca jak Nazaret i Betleem. Naszem Nazaret, gdzie słowo ciałem się staje, naszem Betleem, gdzie Syn Boży się rodzi—są nasze Kościoły, a w nich każdy ołtarz, a zwłaszcza tabernaculum, gdzie On stale przebywa. I na to miejsce Syn Boży zstępuje z nieba dla naszego zbawienia i rzeczywiście zamieszkuje między nami z Bóstwem i człowieczeństwem, by każdy, co weń wierzy, nie zginął, ale żył na wieki. Tutaj Go oglądać, tu wielbić, a nawet i do serca przyjmować możemy. Obchodźmy z głęboką pobożnością święto Poczęcia się Chrystusa Pana w dniu 25 marca, cztery niedziele adwentowe i wielką uroczystość Bożego Narodzenia, a przytem stawajmy się uczestnikami miłości i łaski Wcielonego Syna Bożego.

Gdy razu pewnego Chrystus Pan wykładał swą Boską naukę zgromadzonym rzeszom, jedna niewiasta uniesiona podziwem i radością nad szczęściem matki, która takiego syna porodziła, zawołała z pośród tłumu: *Błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi, któreś ssał* [16]). O zaiste święta, błogosławiona i łaski pełna po wszystkie wieki Przeczysta Panna Marya, która z woli i postanowienia Bożego stała się Matką naszego Stworzyciela i Zbawcy zarazem. Sama Ona, gdy pod dziewiczem sercem nosiła Boskiego Syna, przepowiedziała św. Elżbiecie swej krewnej i całemu światu w owym cudownym hymnie „Magnificat“, że *odtąd błogosławioną ją zwać będą wszystkie narody* [17]). Rzeczywiście, któż nie wie, jak Kościół św. dziećmi swojemi po wszystkie wieki cudowną Dziewicę i Matkę wspaniałymi hymny wielbi, tysiączne modlitwy i pozdrowienia ku Jej czci zanosi i Jej obrazy na wszystkich miejscach stawia. Ojcowie zaś Kościoła, rozważając i opisując godność macierzyństwa Bożego Maryi i zastanawiając się nad tem, że Przedwieczny Syn Boga, którego niebiosa ogarnąć nie mogą. zstąpił do żywota Najświętszej *Panny*, ludzką przyjął naturę i stał się dzieckiem, Synem *Maryi*, nie znajdują słów, na przedstawienie wielkości i zacności Maryi, na pochwały Jej jako Matki Chrystusowej i Oblubienicy Ducha św.

---

[16]) Łuk. XI, 27. [17]) Łuk. I, 48.

Moi mili słuchacze, nie opuszczajcie się, kiedy chodzi o cześć i uwielbienie Maryi, ale idźcie w ślad dawnych chrześcian, który Ją od czasów apostolskich nieprzerwanie jako Matkę Bożą sławili. Wprawdzie około r. 430 odważył się pewien heretyk, imieniem Nestoryusz, sprzeciwić się starożytnemu zwyczajowi, odmawiając Maryi czci jako Bożej Rodzicielce, lecz biskupi całego ówczesnego chrześciaństwa zebrali się w Efezie i wykluczyli go ze społeczności wiernych, a jego naukę jako heretycką na zawsze potępili. Za biskupami i lud cały poszedł, wołając na wsze strony: „niech żyje Święta, wspaniała i chwalebna Bogarodzica Marya!"

Odmawiajcie codziennie z dziecięcą pobożnością pozdrowienie anielskie, w którem zaznaczone szczególniej Boskie macierzyństwo Maryi, powtarzajcie często i litanię loretańską, w której pięknemi słowy wielbimy Jej dziewictwo i Boskie macierzyństwo. Zwłaszcza zaś, gdy dzwonią na Anioł Pański, powtarzajmy z serdeczną miłością i uwielbieniem dla Jezusa i Maryi te pełne tajemnic słowa: *A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami*, i onej niewiasty Ewangelicznej: *Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał.* Amen.

Ks. M. F.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tomasz a Kempis.

O

CNOTACH

spolszczył

Ks. A. Ch.

XXIX

Łączność serca z Bogiem.

Nawróć się duszo moja do odpocznienia twego; albowiem ci Pan dobrze uczynił.

Ps. 114 — 7.

On bowiem jest odpocznieniem twojem i pokojem twoim, on życiem, zbawieniem i szczęściem twojem. Przeto wszystkie sprawy dobre, jakie podejmujesz, widzisz i słyszysz, zawsze do chwały Bożej odnoś, abyś pokój miał i sumienie czyste. Na sobie samym i na innych nie polegaj, nie licz, ani się oglądaj; ale się ku Bogu zwróć jedynie, mocno, doskonale, bo On daje wszystko, działa wszystko we wszystkich, stosownie do swej dobroci i łaskawości wielkiej. Któż mi to da, abym wszystko kie-

rował ku chwale i czci Pana Boga mego, abym mógł i czynił dobrze, jak jestem obowiązany; aby żadna rzecz, czy mała, czy wielka, od Boga mnie nie odwodziła, do Boga nie zniechęcała, nie bróździła, nie przeszkadzała. Ale może to rzecz nie możliwa, abym takim był? Bóg przecież wszystko może, Jemu nie trudno przez łaskę i miłość duszę pragnącą tego ze sobą zjednoczyć. Doskonała i czysta miłość Boga, jeśli zechce, w jednej chwili może uskutecznić, abym wszystkiego zaniechawszy, z Bogiem jedynie był złączony, ogniem miłości Jego przejęty i zapalony.

2. O Boże mój, miłości moja, kiedyż podczas tej pielgrzymki doczesnej będę z Tobą całkiem zjednoczony, wszystkiemi władzami duszy mojej, jakieś mi dał i we mnie miłościwie wlał? Na myśl o Tobie, niech milczy wszelkie stworzenie, Boże mój! Ty sam do mnie mów, przy mnie bądź i mię oświecaj, boś Ty wszystkiem we wszystkich i ponad wszystkie gwiazdy niebieskie błogosławiony. Szczęśliwa ta dusza, którą świat opuścił, ale Bóg do siebie przygarnął; o której wszyscy zapomnieli, ale aniołowie święci wciąż na pamięci mają; o którą źli nie dbają, ale dobrzy się troszczą; którą pyszni gardzą, ale pokorni miłują; która się od spraw ziemskich usunęła, a ku niebieskim przylgnęła; z której możni szydzą a maluczcy się budują; która na zewnątrz jakby umarła a wewnątrz zawsze żywa; pozornie smutna a w rzeczy samej wesoła; ciałem słaba, duchem mocna; z twarzy nieładna, z uwagi na sumienie prześliczna; pracą zmęczona, modlitwą wzmocniona; ciężarem zgnębiona, pociechą pokrzepiona; ciałem na świecie kuszona, a duchem do nieba pochwycona i z Chrystusem Panem złączona.

3. Szczęśliwy, kto Jezusa i Maryę, wszystkich aniołów i świętych Pańskich ma za przyjaciół w tem życiu, za przewodników w drodze, za doradców w wątpliwości, za nauczycieli w studyach, za współbiesiadników przy stole, za towarzyszów w izdebce, za poufnych w rozmowie, za śpiewaków w chórze, za stróżów w niebezpieczeństwach — za pomocników w pracy, za obrońców przeciw wrogom, pośredników w przebłaganiu Boga za grzechy, wspomożycieli przy zgonie, orędowników przy konaniu, obrońców na sądzie, opiekunów przed Bogiem, współbraci w nie-

bie. Niech ci będzie, drogi bracie, po zabraniu się do pobożności, Bóg ojcem, Pan Jezus bratem, Najświętsza Panna matką, aniołowie przyjaciółmi, zakonnicy powinnymi, wszyscy wierni krewnymi, starcy wujami, młodzieńcy braćmi, małżonkowie matkami, dziewice siostrami, ubodzy wnukami, pielgrzymi stryjecznymi, cisi i pokorni współtowarzyszami, trzeźwi i czujni współbiesiadnikami, słabi i wątli domownikami, strapieni i uciśnieni współżołnierzami, wyszydzeni i wzgardzeni bardzo sercu miłymi, wszyscy pobożni najbliższymi, wszyscy światem gardzący i Chrystusowi służący współdziedzicami królestwa niebieskiego. To rodzaj święty, plemię szlachetne, z Boga powstałe, Bogu miłe, na wierze oparte, nadzieją wzmocnione, miłością ozdobione, w cierpliwość uzbrojone, ogniem doświadczenia wypróbowane, w stałości niewzruszone.

XXX

Prawdziwy pokój tylko w Bogu.

Pokój wam, jamci jest, nie bójcie się.
Luk. XXIV, 36.

Na Jezusie Chrystusie całe zbawienie i prawdziwy pokój polega. Kto Chrystusa Pana miłuje, ten pokój ma. Chrystus Pan starczy mu za wszystko; nic nie będzie pragnął, o nic nie zabiegał. Pokój duszy wiernej w tem życiu polega na tem, aby wiele przeciwności zniosła dla miłości Boga i imienia Chrystusowego. Łudzi się i błądzi, kto inaczej czuje i myśli. Napróżno pracuje, kto Boga na czele prac swoich i myśli swoich nie stawia, kto go szczerze nie szuka i nie pragnie. Niema pokoju dla bezbożnych — mówi Pan — *ale pokój wielki tym, którzy zakon twój miłują Panie* [1]).

---

[1]) Ps. 118, 165.

2. Pokój, o którym Chystus Pan mówił, polega na głębokiej pokorze, na wyrzeczeniu się własnej woli, na umorzeniu wszelkiej występnej chuci, na zaniechaniu wszelkiej światowej chwały i zewnętrznej pociechy w rzeczach znikomych. Strzeż więc serca twego wewnątrz i wszystkich zmysłów twoich zewnątrz, abyś nie był ujęty jaką przynętą albo ułudą duszy twojej szkodliwą. Pomagają nieraz stworzenia, jeśli się ku chwale Stwórcy odnoszą, i ku czci Bożej prosto a szczerze zmierzają, albo jeśli się umiarkowanie i rozważnie używają ku dobru naszemu lub drugich.

3. Szkodzą często rzeczy piękne, jeśli się ciekawie, bezwstydnie, i w złej myśli oglądają, jeśli nas łechcą, przeciw rozumowi i czci Bożej podobają, jeśli umysł nasz opanowują. Jak dobrzy mają się na baczności, tak nieostrożni zapominają się często. Kuszą ich bogactwa, psują pieniądze, pochłaniają rozkosze, zabijają uczty zbytkowne, nadyma wiedza, rozzuchwala władza, upajają zaszczyty. Na dobre obyczaje przewrotni nie zwracają uwagi, łatwo poddają się próżnej chwale, i uważają się za coś wyższego od innych. Nierozsądnymi są wszyscy, którzy się o rzeczy ziemskie ubiegają i w nich rozmiłowują: te bowiem duszy nie oczyszczą i pokojem jej nie obdarzą. Wszystko, co doczesne, ułomnem jest i nietrwałem, krom Boga, niema nic doskonałego; najwyższe wesele i najlepsze dobro jedynie w Bogu mieć możemy.

4. Myśli więc i pragnienia twego w tem, co jest na tej ziemi, nie pokładaj, ani w urodzie, ani w pochodzeniu, ani w godności, ani w postawie; jeśli się nie chcesz mylić, trwożyć, plamić: bo wszystko próżne, niepewne, szkodliwe jest; chyba, że wszystko zwrócisz ku Bogu, od którego wszelkie dobro pochodzi, w którym wszystko żyje i rusza się. Nie chełp się więc człowiecze ułomny i śmiertelny, z wielu względów winny, ku złemu bardzo pochopny, a gdy idzie o trwanie w dobrem, słaby. Nie ufaj zbytnio sobie samemu, nie polegaj tylko na sobie i na innych, nie myśl i nie trzymaj o sobie wysoko; ale cokolwiek dobrego widzisz w sobie i we wszystkich stworzeniach, to głównie i całkowicie Bogu przyznaj i ofiaruj. Wtedy pokój i odpocznienie znajdziesz w Chrystusie, czegobyś napróżno szukał w stworze-

niu; spełni się w tobie i o tobie słodkie i święte słowo Chrystusa, na górze przez Niego wyrzeczone: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają* [2]). Za co niech Mu będzie cześć i chwała od wszelkiego stworzenia na wieki wieków. Amen.

(Dokończenie nastąpi)

Katechetyka Katolicka.

HISTORYA KOŚCIELNEGO URZĘDU KATECHETY.

ROZDZIAŁ DRUGI.

CHRYSTUS — PIERWSZY KATECHETA.

OKRES PIERWSZY.

Nauczanie katechetyczne w czasach starożytnych chrześciaństwa.

Tu następowały dwie inne księgi, w których mieści się rzut oka na historyę biblijną i prawo moralne mojżeszowe i chrześciańskie.

Afrykańczyk *Minutius Felix* (około r. 180—200) napisał jedyne pozostałe po nim dzieło p. t. *Octavius seu Dialogus Christiani et ethnici disputantium.* Pismo to, skreślone łaciną cycerońską, ma formę dyalogu, w którym poganin Caecilius wypowiada wszystkie przeciwko chrystyanizmowi zarzuty, jakie wówczas istniały, a chrześcianin Octavius takowe spokojnie i gruntownie zbija tak, że uradowany

---

[2]) Mat. V, 8.

Caecilius w końcu zawołał: „obydwaj odnieśliśmy zwycięstwo: ty nademną, ja nad błędem.“

Na początku prześladowania za cesarza Dyoklecyana (około r. 303) napisał retor afrykański *Arnobiusz*, poprzednio sam prześladowca chrześcian, siedm ksiąg *adversus gentes*, w których odsłania nagość i głupstwo bałwochwalstwa pogańskiego, broni nauki chrześciańskiej i wystawia znakomite świadectwo duchowi chrześciańskiemu, który wszystko orzeźwia i uszczęśliwia.

Te i wiele innych pism podobnej treści, doskonale pomagały do rozpowszechniania wiadomości o chrystyanizmie wśród wszystkich warstw uczonych pogan i wzywały ich głośniej, niż kazania misyjne, do przyjęcia nauki chrześciańskiej.

3. Innym rodzajem kazania misyjnego było przykładne życie chrześcian a szczególniej ich *męczeństwo*, na które wielu pogan patrzało i nierzadko, gdy widzieli śmierć świętą i pełną wesela tych świadków wiary chrześciańskiej, nagle się nawracało do Chrystusa. Nic więc dziwnego, że Tertulian wyrzekł te pamiętne słowa: „krew męczenników jest nasieniem chrześcian.“ Już sama nazwa grecka męczenników — μάρτυρες — dowodzi, że oni dawali publiczne świadectwo prawdziwości religii Chrystusowej. Co więcej, sądowne przesłuchiwania i odpowiedzi, jakie oskarżeni chrześcianie dawali, były bardzo często kazaniem misyjnem, po którem wielu pogan przyjmowało wiarę chrześciańską. Chrystus Pan dał pod tym względem swoją obietnicę, której dotrzymał. *I do starostw i do królów będziecie wodzeni dla mnie, na świadectwo im i poganom. A gdy was wydadzą, nie myślcie jako abo cobyście mówić mieli, bo wam będzie dano onej godziny, cobyście mówili. Albowiem nie wy jesteście, którzy mówicie, ale duch Ojca waszego, który mówi w was* [1]). Stąd każdy męczennik był misyonarzem.

Według słów Orygenesa, pierwotni chrześcianie starali się nakłonić wszystkich ludzi do przyjęcia nauki Chrystusowej. Nawet tacy ludzie, którzy o chrystyanizmie nic wiedzieć nie chcieli, mówili o nauce, obiecującej nagrodę wieczną, „ponieważ nikt jeszcze nie stracił zupełnie pojęcia o tem, co uczciwe i sprawiedliwe, co bezecne i niesprawiedliwe... Ci, którzy to rozważali, byli przekonani, że dobrzy będą powołani do lepszego życia a źli, kary cierpieć będą“ [2]). Do tej przyrodzonej bogobojności pogan, chrześcianie

---

1) Mat. X, 18 — 20.

2) *Origenes*, c. Celsum lib. VIII, c. 52.

nawiązywali dyalogiczną naukę o religii. Według tego prawidła Orygenes, nie będąc jeszcze kapłanem, katechizował pogan.

Kościół Boży śpiewa o św. Cecylii M.: błogosławiona Cecylio, która dwóch braci (Waleryana i Tyburcyusza) nawróciłaś, jako przemyślna pszczółka służyłaś Panu! *Quasi apis argumentosa Domino deservisti.* Kościół jest ulem a gorliwi chrześcianie owego czasu byli pszczołami, które wychodziły we wszystkich kierunkach, aby wszędzie pomiędzy poganami przydatnych pierwiastków szukały, zbierały a zebrane znosiły do ula, gdzieby je na chrześcian przerobiono. Św. Cecylia również posłała swojego oblubieńca i tegoż brata do papieża Urbana, znajdującego się w katakumbach, aby tam usłyszeli katechezę chrzestną a potem otrzymali Sakrament Chrztu św. Podobnież czytamy o św. Katarzynie, jako ta Męczenniczka w Aleksandryi zbijała filozofów i pozyskała ich dla Chrystusa.

4. Jeżeli gorliwość Kościoła w czasach starożytnych była tak wielką, że w swoich członkach świeckich mógł być porównanym z *apis argumentosa*, możemy być z góry przekonani, że *duchowieństwo*, które z obowiązku zajmowało się kazaniami misyjnemi, nie pozostało bezczynnem. Kościołowi bardzo na tem zależało, aby miał zawsze należycie wykształconych katechetów. Powyżej przytoczone pisma dowodzą, że takich nauczycieli mu nie brakowało, ponieważ autorzy tych dzieł dają dowody wykształcenia naukowego i katechetycznego. Orygenes mówi: „powiernicy służby Kościoła mają staranie o wszystkich ludziach: o tych, którzy już należą do społeczeństwa chrześcian, aby codziennie pomnażali się w cnotach; o tych, którzy jeszcze nazewnątrz stoją, iżby i oni doszli do uczestnictwa w religii prawdziwej“ [3]).

Staraniu o dobrych katechetów zawdzięcza *początek sławnych szkół katechetycznych*, powstałych w Aleksandryi i Antyochii. Aleksandrya była metropolią oświaty greckiej; tutaj bowiem żądna wiedzy młodzież ze wszystkich części *państwa rzymskiego* gromadziła się około katedr znakomitych uczonych owego czasu. Gdy więc chrystyanizm chciał się wznieść ponad tych filozofów albo ich wraz z uczniami pozyskać dla siebie, winien był przedewszystkiem przygotować odpowiednich katechetów, którzyby pod względem wykształcenia naukowego na równi stali z uczonymi poganami albo ich przewyższali.

---

[3]) Loco cit. lib. VIII, cap. 75.

a) Szkolny wykład katechetyczny sięga prawdopodobnie początków kościoła aleksandryjskiego. Jeżeli zaś szkoła katechetyczna nie była założoną przez *Pantena*, który jej przewodniczył za cesarza Kommoda, ale już przed nim i to w dawnych czasach istniała, musimy ją odnieść do czasów uczni apostolskich.

Miejscowy biskup po Pantenie mianował przewodnikiem tej szkoły *Klemensa Aleksandryjskiego* a po nim uczonego *Orygenesa.*

Celem tej wyższej szkoły chrześciańskiej było: wykształcić uczniów na gnostyków (prawdziwych chrześcian). Klemens Aleksandryjski zamiar gnozy (wiedzy) tak przedstawia: „według mnie trzy są działania siły gnostycznej: rzeczy poznać, powtóre to czynić, co Logos (Słowo) wskazuje i potrzecie umieć przekazać skryte rzeczy prawdy Bożej.“ [4]). Przygotowywać więc dobrych nauczycieli i katechetów należało do głównych celów tej szkoły, która też słusznie katechetyczną nazwaną została.

Klemens upomina nauczycieli katechumenów, aby się sami naprzód przykładali do nauki, iżby tem lepiej uczniów swoich wykształcić mogli [5]).

b) Nie możemy tu nie zwrócić uwagi na pewne złe zrozuzumienie rzeczy, które się zakradło do nowszych katechetów, tak protestantów jako i katolików. Mówią oni, że za czasów Klemensa i Orygenesa byli bezwątpienia katecheci wykształceni, należący do kleru, — jednakże za Justyna (więc zaledwie 40 lat wcześniej) nieoświeceni laicy sprawowali urząd katechety. Wykształconych chrześcian miało być wówczas w ogóle bardzo niewielu (?); stąd sam św. Justyn pragnących poznać naukę chrześciańską posyłał do takich katechetów, którzy nie umieli czytać, pisać i prowadzić odpowiedniego wykładu, — owszem nawet kalecy i ślepi mieli spełniać wysoki urząd katechety. Jeżeli jednak *Celsus*, zawzięty wróg Chrystusowy, który obrzucał Kościół katolicki swojego czasu szyderstwem, pośmiewiskiem i wzgardą, czyni takie zarzuty, aby nietylko chrześcian ale także ich nauczycieli przedstawić jako ludzi

---

[4]) Stromata lib. VII, c. 1.

[5]) Ibid. lib. VI, c. 11. Klemens używa tu słowa ἀπανθίζω, co nietylko oznacza „zrywać kwiaty“, ale także „wybierać rzeczy najlepsze.“ Tego zrywania kwiatów ma dokonać katecheta, aby uczniom swoim dał to, co jest potrzebne i pożyteczne. Do spełnienia tego zadania katecheta winien najprzód sam się uczyć.

surowych i nieoświeconych, łatwo to wytłómaczyć, — gdy zaś protestancki a tembardziej katolicki pisarz naszych czasów przyswaja sobie zapatrywania Celsusa, należy doń zawołać z Orygenesem: „patrzcie, w jaki sposób znieważa tych, którzy u nas słowa uczą!" [6]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

KONFERENCYA

II

O RZEKOMEJ NIEZGODZIE MIĘDZY NAUKĄ I WIARĄ

przez

ks. Antoniego Szlagowskiego

prof. Seminaryum Warszaw.

Wśród słynnych watykańskich fresków znajduje się jeden, który wyobraża religię i naukę, składające hołd Chrystusowi. W braterskiej zgodzie, jak dwa posły ludzkości, zebrawszy najjaśniejsze promienie wiedzy religijnej i naukowej, ofiarowują je Bogu wraz z wonnymi kwiatami uczuć serdecznych. Oto zadanie obydwóch: głosić wielkość i mądrość Stwórcy i nawzajem się wspomagać. Prawdziwa wiara i rzeczywista nauka w zgodzie żyły i żyją. Wiecie, skąd pochodzi zdanie o rzekomej niezgodzie między wiarą i nauką? Wrogowie wiary, aby ją

W przeszłej konferencyi („Homiletyka t. II str. 420) wykazałem, że nauka ścisła w zasadzie nie głosi takich wyników, któreby się sprzeciwiały religii. Tu zaś zamierzyłem dowieść, że religia i Kościół katolicki nie napada i nie odrzuca wiedzy świeckiej. Następne Konferencye wyjaśnią, jakie korzyści i usługi oddają sobie nawzajem te dwie dziedziny, postawione przez Stwórcę na straży prawdy objawionej i przyrodzonej.

[6]) *Origenes*, c. Celsum lib. III, c. 55, 56.

zohydzić, spotwarzają i naukę i Kościół katolicki. W imię nauki głoszą twierdzenia, które prawdziwa wiedza albo dawno porzuciła, albo ich nigdy nie głosiła, i znowu Kościołowi wkładają w usta zdania, wynikom naukowym przeciwne, których on w swem obowiązującem wszystkich nauczaniu, a więc głoszonem na Soborach, nigdy nie popierał i nie popiera. Naukę ogłaszają za nieprzychylną wierze, religię zaś przedstawiają jako ślepą, śmierteiną nieprzyjaciółkę wiedzy, wyklinającą i potępiającą całą dzisiejszą cywilizacyę i wszystkie zdobycze ducha ludzkiego, i w ten sposób tworzą sztuczny przedział i urojoną przepaść między niemi i chcą podzielić społeczeństwa na dwa wrogie sobie obozy: wierzących, ale zacofanych, ciemnych fanatyków i na postępowych wykształconych. Na dworze cesarza Henryka IV znaleźli się ludzie, którzy, siejąc nieporozumienia między ojcem i synem, dla własnej korzyści doprowadzili ich do bratobójczej walki. O wiele gorszej roli podejmują się współcześni wrogowie naszej wiary, którzy rozgłaszają wieści o niezgodzie między wiarą i nauką. Jak nauki nadużywają w tym celu, już to wam wykazałem, jak się religią chcą posługiwać, to wam wyłożę.

Aby ośmieszyć naukę Kościoła i wykazać, że jego zasady sprzeciwiają się zasadniczym i podstawowym wiadomościom wiedzy ludzkiej, w imieniu Kościoła głoszą twierdzenia tyczące się więcej nauki świeckiej niż religijnej, jakich żaden Sobór nie zatwierdził, żaden katechizm nie popiera, ale których bezzasadność najzupełniej wykazała współczesna nauka. Na dowód otwieram książkę zdeklarowanego wroga Kościoła naszego w szczególności, a całego chrześciaństwa w ogólności [1]). W tem dziele autor wmawia w czytelnika, że Kościół uznaje Pismo św. za jedyne wyczerpujące i całkowite źródło wiedzy teologicznej i naukowej. Zdanie to względnie do Koranu popierali muzułmanie, ale my katolicy wiemy o tem dobrze, że wiara św. i objawienie

---

[1]) Dzieje stosunku wiary do rozumu przez *Jana Wilhelma Draper'a.*

Boże nigdy nie miały na celu zbogacania wiedzy świeckiej, i dlatego Pismo św. z natury i przeznaczenia swego nie podaje wiadomości czysto naukowych [2]). Jak dalece to zdanie sprzeciwia się istotnej nauce Kościoła, najlepszym dowodem niech to będzie, że Kościół katolicki Pisma św. nietylko nie uważa za jedyną podstawę nauk świeckich, ale nadto, co wiadomo każdemu dziecku umiejącemu katechizm, nie stawia Pisma św. nawet w stosunku do wiary i religii jako jedynego i wyczerpującego źródła objawienia, lecz uczy, że obok Biblii jest Podanie, a to zawiera pełniejszy skład prawd objawionych i całkowity zbiór zasad religijnych. Jeżeli więc Pismo św. nie podaje wszystkich artykułów wiary, jak uczy Kościół katolicki, a co przeczą protestanci, to tem ci więcej nie może być podręcznikiem do nauk świeckich. Nie przeczę, że byli teologowie, którzy, uniesieni czcią dla Pisma św. zapędzali się dalej, niż należy; mogli się znaleść szowiniści tego rodzaju, co szperali, wynajdywali w Biblii, jako w skarbnicy, nasiona i systemy wszystkich nauk świeckich, ale za ich dowolne i bezpodstawne twierdzenia i mrzonki trudno winić prawdziwej wiary i całego Kościoła; takie ćmy umysłowe zwabione światłem prawdy, ciągną długim pasem za każdą poszczególną dziedziną wiedzy, i jeżeli nie dyskredytują nauk świeckich, to nie widzę przyczyny, dlaczego w rzeczach religii badacze istotnej prawdy mieliby na ich wywodach budować całokształt naszej wiary, lub też ich twierdzenia brać w rachubę. Fałszem jest, bracia moi, żeby Kościół katolicki głosił kiedykolwiek, że nauka świecka jest zbyteczna i szkodliwa, bo wszystko, o czem wiedzieć mamy, znajduje się w religii. Tak, co się tycze prawd nadprzyrodzonych i wskazówek życia pobożnego, wiara daje wyczerpujące wiadomości, ale zagadnienia o wszechświecie i przyrodzie jednem słowem cała skala nauk świeckich to drabina, po której rozum ludzki wstępować może o swej własnej sile, to dziedzina, co leży po za granicami religii.

Ten sam pisarz zarzuca dalej, że Kościół opierając się na Piśmie św. uczy, iż ziemia jest nieruchomem środowiskiem

---

[2]) Biblia i natura — *Reusch'a.*

wszechświata, zataczającego w około niej kręgi, że jest płaska, a stałe przezroczyste sklepienie nieba, gdyby olbrzymi klosz kryształowy, wspiera się na jej krańcach. Jak na portrecie domorosłego malarza, który skrzywił i skaził rysy drogiej nam osoby, z przykrością szukamy i rozpoznać nie możemy ukochanej twarzy, tak samo w tym szeregu twierdzeń, rzekomo przez Kościół głoszonych, my katolicy, obeznani z nauką wiary ze zdziwieniem i smutkiem szukamy mądrością tchnących rysów drogiej nam matki, Kościoła, i szczerze wyznać musimy, że ich odnaleść nie możemy w tym zlepku zdań, dziś przez wiedzę odrzuconych. Nie, bracia moi, oświecony łaską Ducha św. Kościół Chrystusowy tych niedorzeczności nie głosił nigdy, jako swej nauki i dziś nie głosi. Religia, jak wyżej powiedziałem, zagadnieniami nauki świeckiej się nie zajmuje, pozostawia to uczonym specyalistom ścisłej wiedzy. Nie spłaszcza więc wypukłej ziemi, ale płaskie charaktery ludzkie wznosi ku wyżynie cnoty; nie unieruchomia kuli ziemskiej, ale ustala nasz byt przyszły po śmierci; nie nakrywa nas szklanym kloszem lazuru, ale otacza promienną opieką łaski Bożej; wreszcie nie czyni ziemi środowiskiem świata, ale wskazuje nam niebo, jako stałe mieszkanie, które nas czeka. Nie, bracia moi, nie zakłada Kościół katedry astronomii, geologii, czy innych nauk świeckich po ambonach swoich świątyń, ale tu ma trybunę nauki Chrystusowej, z której ogłasza objawione prawdy Boże. „Nigdzie nie czytamy w Ewangelii“, mówi św. Augustyn [3]), żeby Zbawiciel obiecywał zesłać Ducha św., aby was pouczał o krążeniu słońca lub księżyca, bo chciał z nas uczynić chrześcian nie matematyków.

Więc o naukach świeckich Chrystus nie zostawił żadnych objawień, i Kościół swego orzeczenia nie wydaje, i Pismo o nich nie traktuje; jeżeli o tem gdzie wspomina, to mimochodem o tyle, o ile potrzeba do rozwinięcia prawdy objawionej. O spostrzeżeniach czysto naukowych wyraża się językiem popularnym,

---

[3]) „Non legitur in Evangelio Dominum dixisse: mitto vobis Paracletum, qui vos doceat de cursu solis et lunae. Christianos enim facere volebat, non mathematicos.“ S. Aug. *De Act. c. Fel.* Man. I. 9. 10.

opartym na spostrzeżeniach zmysłów, nie zaś na wywodach nauk ścisłych, bo przeznaczone było dla całego ludu nie dla uczonych jednostek. To nam tłómaczy, dlaczego natchniony pisarz, chcąc być zrozumiałym przez czytelników, przedstawia ziemię jako płaszczyznę i środowisko wszechświata, bo zmysłami wyobrażamy sobie podziśdzień ziemię jako płaską, tak na nią patrzyć będą ludzie do końca świata. Dla nas ziemia jest środkiem wszechrzeczy, jak dla każdego miasto, wieś, gdzie mieszka, jest środkiem ziemi, a jego dom środowiskiem miasta, gdyż wszelkie kombinacye oddalenia i położenia, zaczyna i stosuje do punktu, w którym zamieszkuje. Jest to ogólna ludzka właściwość, którą Pismo św. dla ludzi pisane, uwzględnić musiało. Zrozumiemy, dlaczego słońce i księżyc nazwał Mojżesz światłami wielkiemi, a gwiazdy zaliczył do mniejszych, chociaż nauka wykazała, że są o wiele większe od słońca, nie mówiąc już o księżycu. Natchniony pisarz Starego Zakonu nie zbłądził, gdy to umieścił w swej księdze, bo w procesie oświetlania ziemi dla nas, jej mieszkańców, pierwsze najważniejsze miejsce zajmuje słońce we dnie, i księżyc w nocy. I z tego punktu widzenia, pomimo wszystkich orzeczeń nauki pozostanie to niezbitą prawdą, że słońce przyświeca nam dniem, a księżyc więcej, niż gwiazdy nocą, a to chciał wyrazić Mojżesz we wspomnianym ustępie. Jeszcze właściwiej te nieścisłe i nienaukowe wyrażenia znajdujemy w poetycznych opisach u proroków, lub u psalmisty, jak je mamy u wieszczów naszych, chociaż wiedzieli, że podobny ustęp sprzeciwia się astronomii, czy geologii, ale rozumieli i słuszna, że uchodzi w poezyi. Któżby się tedy z nas gorszył, że psalmista wyobraża słońce, jako oblubieńca wychodzącego z łożnicy, lub jako olbrzyma, który rozpędził się na bieżenie w drogę [4]), kiedy równoznaczne wyrażenia spotykamy u naszego poety w nieśmiertelnym jego poemacie: „słońce ostatnich kresów nieba dochodziło...“ lub: „krąg promienisty spuszcza się na wierzch boru“, albo: „słońce, jako robotnik, ustępuje z nieba“ [5]). Podobne zdania zachwycają wszystkich w epopei, a gorszą niektórych w Piśmie św., z tego

[4]) Ps. XVIII, 6. [5]) W „Panu Tadeuszu.“

względu, że jako natchnione przez Ducha św. nie powinno zawierać błędów naukowych. Czy to sprawiedliwa — sami osądźcie. Jeżeli zaś w poprzednich wiekach brano dosłownie takie obrazy w Piśmie spotykane, lub też tymi ustępami wielu broniło starej upadającej teoryi o nieruchomości ziemi, to błędu tego niepodobna kłaść na karb Biblii, ale zapisać należy na rachunek ludzi, którzy go popierali; jak nie będziemy winili naszego Wieszcza za wyżej przytoczone wyrażenia dlatego, że jakiś prostak dobroduszny czytając, brał je w dosłownem znaczeniu.

Powiedzą nam, że to nie prostak, ale uczeni Ojcowie Kościoła uczyli tych błędów naukowych. Tak, to prawda, tylko że Ojca Kościoła uważać należy jako doktora, biegłego w teologii, nie jako uczonego w świeckiej wiedzy. Co napisał jako doktór, wziął od religii, i dlatego Kościół za to odpowiada, i na tem gruntuje swe orzeczenia; jako zaś uczony Ojciec i pisarz brał swe twierdzenia nie od Kościoła, ale od nauki świeckiej, to też nie Kościół, ale wiedza ludzka powinna za te jego zdania odpowiadać. Takie teorye o nieruchomości ziemi, o jej płaskim kształcie jako pewniki przyjęte przez cały współczesny świat uczony, weszły do religii, gdzie zajmowały zawsze podrzędne tylko miejsce. Nauka ścisła z postępem czasu je zbiła i zarzuciła, Kościół ich odrzucać nie potrzebował, bo ich jako swej nauki nigdy nie głosił. Uczeni zaś teologowie bez naruszania całokształtu wiary wymienili je na nowoczesne, odpowiadające wymaganiom wiedzy naszej. Że te zdania należały do nauki, nie do wiary najlepiej to świadczy, że przy ich wymianie nauka świecka uległa radykalnej reformie, zasady zaś religii pozostały zawsze te same. I gdyby w przyszłości dowiedziono, co niemożebna, że ziemia ma kształt sześcianu czy cylindra, że nie obraca się w około słońca ale obiega księżyc, to zdania takie wytworzyłyby przewrót w naukach świeckich, ale w zasadach wiary jedna jota, albo jedna kreska nie odmieniłaby się w zakonie [6]), bo pewniki te uboczne tylko mogą mieć znaczenie w religii. Tekst Pisma św. pozostaje zawsze ten sam, zmienia się tylko sposób zapatrywa-

---

[6]) Mat. V, 18.

nia na jego niektóre ustępy, interesujące ludzi więcej z powodu swego związku i łączności z naukami świeckiemi, niż dla religijnego ich znaczenia. Widzicie, że te zmiany powstają poza Pismem św. w naszym umyśle w pojmowaniu tego, lub owego wyrażenia natchnionych pisarzy, więc w komentarzach i egzegezie, nie w tekście Biblii. I powiedzmy sobie otwarcie, że podobne zmiany wprowadzą jeszcze niejednokrotnie w przyszłych wiekach teologowie, aby się zastosować do coraz wyższego stanu wiedzy ludzkiej, a jednak i ci katolicy przyszłości, jak my, dzisiaj żyjący, jak wreszcie wierni pierwotnego Kościoła, wszyscy jednem słowem katolicy wszelkich wieków i miejsc na ziemi byliśmy, jesteśmy i pozostaniemy zawsze dziećmi tej samej Matki i wyznawać będziemy tę samę, niezmienną religię katolicką, „bo jedna jota, ani jedna kreska nie odmieni się w zakonie.“

Teorye i opinie naukowe od wiedzy przeszły do Kościoła i do teologii, i uczeni pisarze niemi się posługiwać mogą, ostrzega ich tylko Augustyn św. [7]) aby w imieniu Kościoła, czy teologii nie wygłaszali tych zdań o ruchach i wielkości gwiazd w przestworzu, o gatunkach zwierząt i roślin, a to dlatego, że popełniając w tem błędy, narażają cały Kościół na pośmiech i szyderstwo wobec niewiernych. Ta uwaga i dziś się przydać może. Wspomniany przezemnie autor powtarza ten stary, jak świat, bo za czasów św. Augustyna podnoszony zarzut, że nauka Kościoła o rzeczach nadprzyrodzonych niewiele jest warta, jeżeli w naukach świeckich tak grube popełnia omyłki [8]). Wolno więc teologom w tych zagadnieniach głos zabierać i zdania swoje wygłaszać, nie wolno im jednak tego podawać jako nauki Kościoła, a zwolenników zdań przeciwnych piętnować mianem heretyków, tak naucza Doktor Anielski św. Tomasz [9]). *In licitis libertas*, w dozwolonych rzeczach swoboda zupełna, głosi zasada, przyjęta u teologów.

Z bezczelnością twierdzi autor dzieła „o stosunku wiary do nauki,“ że kosmogonia kościelna uważa utworzenie i urządzenie

---

[7]) De Genesi ad lit. I, 19, 4. [8]) *Draper* l. c.
[9]) I. Q. 69, a. 1.

ziemi za bezpośredni czyn Stwórcy, odrzucając współdziałanie przyczyn drugorzędnych, to znaczy, że Kościół ma jakoby uczyć, iż Pan Bóg bezpośrednio tworzył z osobna oddzielne gatunki roślin i zwierząt. Tak sądzi razem z autorem każdy, kto opuściwszy ławę szkolną, nie czytał już więcej książek o religii traktujących; kto swe dziecinne wyobrażenia, jakie sobie w szkole o tem wytworzył, zatrzymał na wiek dojrzały i naiwnie sądził, że to są istotne i rzeczywiste zasady naszej wiary, nie rozumiejąc, że te lekceważące sądy, jakimi religię obarcza z tego powodu, należą się raczej sprawiedliwie i słusznie jemu samemu za bezpodstawny, niegruntowny i przedwczesny wyrok potępienia, wydawany tak lekkomyślnie i z tak lekkiem sercem. Bo nie potrzeba na to być głębokim teologiem, ale dość przejrzeć jakikolwiek podręcznik teologii dogmatycznej, lub też komentarze na dni stworzenia, aby się przekonać, jaka jest nauka Kościoła; dowiedziałby się, że nie należy objaśniać przez cudowne bezpośrednie i nagłe zrządzenie Boże tego, co można wytłómaczyć za pomocą powolnego działania praw przyrodzonych. Więc Kościół nie uczy, że Stwórca wszystko bezpośrednio i cudownie czynił, sam sadził i plenił rośliny, lub lepił każdy gatunek zwierząt, ale że jest Stwórcą i Panem Najwyższym, który rządy swe w wszechświecie i na ziemi sprawuje już to bezpośredniem zrządzeniem swej Opatrzności, już to przez powolny rozwój praw przez siebie wytworzonych, bo zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku nie przestaje być Wszechmocnym, Jedynym Rządcą wszechrzeczy.

Również bezpodstawnie ośmiesza ten sam autor naukę Kościoła o sześciu dniach stworzenia, jako bajkę, która się w żaden sposób nie ostoi wobec najelementarniejszych wiadomości z geologii. Wiemy, że Kościół wziął to opowiadanie z pierwszej Księgi Mojżeszowej. Opis ten nie jest wcale wyczerpujący, o czem łatwo się przekonać ze szczupłych jego ram; dalej nie jest bezwzględny i naukowy, bo autor nie miał na celu dawać całkowitego obrazu wytwarzania się wszechświata, co należy do nauk świeckich, ale chciał przedewszystkiem w umyśle czytelników utrwalić to przekonanie, że Bóg jest Stworzycielem nieba i ziemi i że bez Niego nic się nie stało, co się stało. Tem się tłó-

maczy ta bijąca w oczy nieproporcyonalność w opisie, że dzieło utworzenia wszechświata streszcza Mojżesz w dniu jednym to jest czwartym, a pięć dni przeznacza dla ukształtowania ziemi a to dlatego, aby przekonać czytelnika, że wszystkie twory zarówno, gwiazdy w wszechświecie, jak poszczególne jestestwa na ziemi, wszystko, co kwitnie, co się rusza w powietrzu, na powierzchni i w głębinie, pochodzi od Boga. Dla nas mieszkańców ziemi wszechświat ma uboczne znaczenie, jako ozdoba firmamentu, więc też jeden dzień tylko zajmuje w opisie stworzenia; szczególny, wyłączny interes przedstawia ziemia, z całym światem zwierzęcym i roślinnym, dlatego jej poświęca Mojżesz tyle miejsca. Ta część opowiadania biblijnego, że Bóg stworzył i urządził świat w sześciu poszczególnych dziełach, ma znaczenie religijne i dogmatyczne, i co do tego nauczanie Kościoła było, jest i pozostanie niezmienne i nienaruszone. Szczegóły zaś należą do nauki, Kościół o nich nic nie orzekł, pozostawiając zupełną swobodę teologom i przyrodnikom. Sześć tych oddzielnych dzieł stworzenia powstało w sześciu odstępach czasu, które tekst hebrajski określa wyrazem „jom.“ Wyraz ten w językach semickich ma podwójne znaczenie, jedno określone oznacza czas słonecznego oświetlenia, co tłómaczymy w polskiem przez „dzień“; drugie nieokreślone wyraża mniejszy, lub większy przeciąg czasu, a co wyrażamy przez epokę, czy peryod. — Kościół nie określił wcale, które z tych dwóch oznaczeń przyjąć należy w opisie stworzenia. Do XVIII w. Mojżeszowe „jom“ brano w pierwszem tłómaczeniu, bo to pojęcie jest bliższe i dosłowniejsze, a zasada w wyjaśnianiu Biblii głosi, że dopóty należy trzymać się dosłownego rozumienia danych ustępów Ksiąg świętych, dopóki poważne przyczyny nie zmuszą do porzucenia go. Od w. XVIII nauki geologiczne podały pewniki, z którymi w żaden sposób nie dało się pogodzić wyjaśnienia słowa „jom“ przez dzień w opisie stworzenia Więc też ogół teologów katolickich odstąpił od tej opinii, ale na jedno się nie zgodzono, powstało kilka sposobów tłómaczenia, a samo ich istnienie wśród katolickich teologów przekonywa, że Kościół swego sądu w tym przedmiocie nie wydał, bo mielibyśmy w takim razie jedno tylko zdanie, obowiązujące wszystkich katolików.

Jedną jeszcze sporną kwestyę podejmę, jest to rzecz do chronologii należąca. Idzie tu o długość okresu od Adama do Chrystusa Pana. Nasz przeciwnik, z którym walczymy, głosi, że według nauki Kościoła czterdzieści wieków oddziela chwilę upadku od dnia odkupienia ludzkości. Krótko na to odpowiem: Kościół tego nie uczy, bo chronologia do składu wiary nie należy. Skąd tedy wzięło się to mniemanie? Oto skrzętni autorowie pozbierali lata, zapisane w Księgach św. Starego Testamentu, złożyli, dodali i wyszło trochę więcej, niż cztery tysiące lat. Zatem to dogmat, powiecie, dogmat, oparty na Piśmie św.; kto zaprzeczy, ten się sprzeciwi Księgom natchnionym. Nie, jeszcze raz nie! Chronologia, powiedziałem do religii nie należy, chronologii Pismo św. nie uczy i na podstawie dat tam spotykanych nie można nawet w przybliżeniu dojść do właściwej liczby wieków, jakie upłynęły od Adama do Chrystusa Pana. Przeszkadzają do tego *omyłki* i *przerwy* w Biblii. Nie ulega wątpliwości, że w datach Biblii Starego Testamentu wkradły się omyłki, co stwierdzają trzy, jakie posiadamy, teksty Pięcioksięgu Mojżesza: hebrajski, grecki i samarytański, z których każdy inne podaje cyfry, a różnica zsumowanych wieków wynosi pokaźną liczbę, bo dwa tysiące lat, zatem całą połowę okresu, przypisywanego powszechnie nauce Kościoła. Nadto Pisarz natchniony popełniał niejednokrotnie opuszczenia w ten sposób, że łączył przodka z potomkiem, jako ojca i syna z pominięciem pośrednich stopni. Gdzie i ile ich opuścił, dziś dojść niepodobna, więc niepodobna też doliczyć się wieków tej pierwotnej, najmniej znanej epoki ludzkości. Pismo św. i geologia nic pewnego nie podają, zatem to zagadnienie w zawieszeniu pozostać musi. To tylko wam powiem, bracia moi, że zarówno Pisma św. nadużywa ten, kto na zasadzie obliczeń biblijnych chce wyprowadzać jakieś dane chronologiczne, jak nadużywa geologii gdy okres przed Chrystusem rozciąga na setki wieków.

Nie skończyłbym dzisiaj, gdybym chciał wyliczać wszystkie oszczerstwa, rzucane na Kościół w jednej tylko książce i przez jednego człowieka. Jak to nic nie kosztuje tworzyć dziecinne zdania i przypisywać je Kościołowi, dowodzić to może żywej i bogatej wyobraźni, ale też świadczy o zamarłem i ubogiem

sercu. W naszem piśmiennictwie mamy kilka takich dzieł, których autorowie trzymali się podobnej taktyki: czernić, przekręcać i ośmieszać, będąc pewni, że u nas ogół zanadto pochopny do chwytania zarzutów przeciw wierze, aby się nie dał wziąć na tę wędkę, za leniwy, aby zechciał zbadać gruntowniej, jak rzecz ma się wistocie. Gdyby jaki pisarz, popularyzujący naukowe zdobycze, popełnił w swem dziełku tak grube kłamstwa i tak fatalne pomyłki, ośmieszyłby się wobec inteligentnej sfery społeczeństwa i nie omieszkanoby go w sumiennej krytyce schłostać za potworną nieznajomość przedmiotu i jeszcze potworniejszą bezczelność popisywania się nią w druku; książkę skazanoby na zapomnienie, autora zaś na pogardę. Tymczasem, gdy idzie o religię, wolno autorowi popełniać najgrubsze błędy, nawet umyślnie, bo im więcej ich będzie, tem większy sobie rozgłos zjedna pisarz, tem piękniejszym ozdobią go wawrzynem, a imię jego tem wyżej zapiszą w katalogu uczonych i wielkich geniuszów ludzkości. W pierwszym wypadku autor się zawstydzi i na długo straci ochotę do pisania, w drugim będzie dumnym, bo mu się przedsięwzięcie udało, zyskał popularność, i sławę, bo katolicy za chlubę sobie uważają czytywanie takiej książki i wielu z dobrą wiarą przyjmuje te wszystkie napaści. A słysząc rzeczywiste zasady Kościoła, wykładane przez kapłana, przeniosą oszczercze dzieła wrogów Kościoła, jako więcej postępowe i modne. Bracia moi, niepowołani opowiadacze religii przychodzą do was nie z pochodnią prawdy, ale z czarnym obłokiem fałszu i nie owczą skórą przychylności otuleni, ale w swej drapieżnej szyderczej postaci, a wy ich pomimo tego przyjmujecie jako apostołów mądrości, jako posłów prawdy. Średniowieczna legenda opowiada, że w pewnem nadmorskiem niemieckiem mieście okrutny, ale potężny czarownik grą swoją wyprowadził z miasta dzieci i wwiódłszy je do morza, wszystkie potopił. Na podobny widok i my patrzymy, tylko, że ramy obrazu nieskończenie rozszerzono, i nie dzieci, ale poważnych i inteligentnych ludzi urojonym powabem postępu wywodzą ci głosiciele bez-

---

[10]) Powt. pr. XX. 8.

bożności z bezpiecznego miasta Kościoła w otchłań niewiary, gdzie duszę tracą.

Czemu katolicy z przekonania tak obojętnem okiem na to się patrzą, bo w zastępie wiernych brak prawdziwej odwagi. W armii ludu wybranego nie przyjmowano tego, *który był bojaźliwy i serca lękliwego, aby nie kaził serca braciej swojej* [10]). Tak, bracia moi, zaciągnięci pod sztandary na których krzyż i tyara świeci, nie uciekajmy wtedy, gdy przekonania nasze i pożytek wiary świętej wymagają, abyśmy odważnie napaściom czoło stawili. Wy życiem i słowem świadczcie, że można i że trzeba godzić naukę z wiarą.

MOWA

nad zwłokami

Ś. P. KS. NESTORA BIEROŃSKIEGO,

Prałata-Archidyakona Katedry Kieleckiej,

Proboszcza parafii Małogoszcz

wypowiedziana w Małogoszczu d. 29 marca 1899 r.

przez

Ks. Wincentego Giebartowskiego,

Profesora Kieleckiego Seminaryum.

Wy jesteście sól ziemie..., wy jesteście światłość świata.

Mat. V, 13, 14.

Na szarem, bezbarwnem, zwykłem tle życia codziennego zdarza się niekiedy widzieć ludzi wybitnie różniących się od swego otoczenia, zarysowujących kształty swej duchownej istoty z zadziwiającą dokładnością tak, że czy chcesz, czy nie chcesz, a spojrzawszy na nich, jeśliś człowiek powagi, musisz przystanąć, rozważyć,

zadumać się nad ich żywotem, działaniem, czynami... I zdarza się, że porwany urokiem zamierzchłych obrazów, jakie się przed tobą rozwiną, zatęsknisz za przeszłością, która takich mężów wykuła, a z ust ci spłyną słowa szczerej czci, głębokiego uczucia i wdzięcznej pamięci. Zupełnie, jak wędrownik śród srogich bezmiarów pustyni, kędy nic oka nie nęci i wszystko jednolite przerażającą monotonnością, gdy spotka kącik zaciszny, będzie go umiał cenić i myślą poszybuje pod rodzinną strzechę, wstęgą tęsknoty przewinie swe serce, a ono mu opowie — coś ze starych dziejów, przyniesie zmieszane odgłosy czynów bohaterskich i, choć łza żalu oko zrosi za tymi, co pomarli — dusza jednak się podniesie, uszlachetni, zachęci do ponownej z nieuniknionemi trudnościami szermierki.

Człowiekiem stanowczo niepospolitym, pełnym charakterystycznych zalet, człowiekiem, co się wyróżniał od swego otoczenia, był ten, za którego duszą myślą gonimy, a szczątki śmiertelne widzimy własnemi oczyma, — ś. p. ks. Prałat Nestor Bieroński.

Jest tu nad czem się zadumać, jest nad czem pomyśleć, bo przed nami stanęło strawione życie starca-kapłana, prawdziwa skarbnica rzeczy i ciekawych i pouczających i godnych wszelkiej chwały. Oto weteran z onych zastępów, którym przywodzi Chrystus, — apostoł idei Jezusowej, głosiciel dobrej nowiny Bożej, kapłan katolicki..., — oto mąż zdobny wieńcem laurowym chwały niespożytej, który mu uwiła nauka, — oto nareszcie człowiek, który umiał swoje ludzkie zadania godnie wypełniać. Trzy te promienie: świętego kapłaństwa, nieposledniej nauki, dobrze zrozumianego człowieczeństwa stanowią jakby aurolę nad głową zmarłego, jakby tęczę trójbarwną, zawieszoną przez Stwórcę wszechrzeczy na znak pokoju i miłości dla niego. Nim jednak poczniemy świetlane smugi wydobywać z życia zmarłego, nim serce rozgoreje czcią i żałością, rzućmy okiem na przebieg kolei przez jakie przechodził...

Życie ś. p. ks. Prałata Nestora Bierońskiego poczęło się w czasach, które już należą do historyi. Coraz mniej świadków chwil minionych: — nowe pokolenie z siłą żywiołową wypiera starych. Miasto ludzi, — mówią, nam o tem, co i jak było, martwe księgi. A było inaczej, — może lepiej, w 1816 roku, gdy ks. Nestor dnia 11 stycznia ujrzał światło dzienne w starym grodzie Krakowie. Imię to przywodzi na pamięć szereg obrazów niezapomnianych dla naszych serc: czujesz przyśpieszony oddech, gdy jedne za drugiemi święte ubiegłych wieków pamiątki przed okiem uczucia się przewiną. W tej atmosferze, przesyconej świętościami naszej wiary

i historyi, wzrastał ś. p. zmarły do r. 1824. Następnie przeniósł się do miasta Podoleńca, w komitacie Spiskim, w królestwie Węgierskim — tam ukończył szkoły normalne czyli przygotowawcze i gimnazyalne, — poczem powrócił do Krakowa, tu zdecydował się rzucić świat i poświęcić się na wyłączną służbę Bogu. W tym też celu przez trzy lata karmił swą duszę teologicznemi naukami, które ukończywszy w r. 1836 przeznaczony został do nowopowstałej Akademii duchownej w Warszawie. Pozostawał w niej do 1840 r., otrzymawszy, jak świadczy ówczesny rektor ks. hr. Ossoliński, stopień kandydata św. Teologii ze szczególniejszem odznaczeniem. Przedtem jednak dnia 22 lipca 1839 roku otrzymał święcenia kapłańskie w Kielcach. Po ukończeniu Akademii natychmiast został mianowany profesorem w Seminaryum Kieleckiem. Po roku pobytu w tym zakładzie otrzymuje administracyę parafii Wojkowice kościelne w Będzińskiem, gdzie niebawem Rada Administracyjna Królestwa Polskiego zatwierdziła go jako plebana. W r. 1848 po raz drugi wraca do Seminaryum na katedrę profesorską. Trzy lata później rezygnuje z probostwa Wojkowickiego i przez rok pełni w Warszawie obowiązki kapelana u radcy tajnego, hr. Skarbka. W r. 1852 trzeci raz wraca do Kieleckich alumnów, jako profesor; w rok później mianowany Vice-Regensem, pozostaje na tem stanowisku do r. 1855. Wtedy to otrzymał probostwo w Małogoszczu, dokąd się przenosi. Za niestrudzone prace na niwie kościelnej, w trzy lata później, biskup Szymański mianuje go kanonikiem honorowym podlaskim. Czas do 1875 r. wypełnia praca w Małogoszczu. Wtedy bowiem obecny biskup Kielecki J. E. ks. Kuliński powołuje go na profesora i ś. p. ks. Nestor po raz czwarty wstępuje w mury seminaryjskie, pełniąc obowiązki przewodnika młodzieży duchownej przez lat dziesięć, po których otrzymuje godność kanonika gremialnego Katedry kieleckiej. W r. 1892 zostaje prałatem — kustoszem, w obecnym archidyakonem. W 1889 r. obchodził 50 letni jubileusz kapłański, teraz kończyło się lat 60, gdy nagła choroba złożyła go na łożu boleści, z którego już nie miał powstać. Wycieńczony trudami i pracami organizm 83-letniego starca odmówił posłuszeństwa woli. Jeszcze jeden uścisk miłosny Jezusa w śś. Sakramentach i dnia 27 marca piękne to życie zagasło, jak gaśnie słońce, gdy ukończy pracę dzienną, jak pada kłos podcięty, pełen obfitego plonu, jak idzie na spoczynek wierny pracownik, co w znoju niemałym przyorał pługiem trudów rolę sobie wyznaczoną, rzucił ziarno, zebrał

owoc, — i oto teraz idzie pokazać Sędziemu serc: — duszę czystą, ręce niepokalane, talenta odebrane pomnożone...

„*Już was nie będe zwał sługami...*, *lecz was nazwałem przyjacioły* [1], — powiedział Chrystus Pan do Apostołów, a w tych krótkich, pełnych nadziemskiej rzewności słowach, przejawia się cała donio-słość świętej idei kapłaństwa. Zda się wszelki przedział między Bogiem a człowiekiem zniesiony. Tu Bóg..., a przy Jego boku przyjaciel ukochany: — kapłan katolicki. Stary Ojciec Kościoła wołał: „Służyć Bogu to znaczy królować!“ Skoro więc taka jest wartość służby Bożej, cóż mówić o szczytności sztandaru, którego rycerze pasowani są przez Jezusa na przyjaciół Pana Sabaoth... Dreszcz rozkoszy przejmuje dusze wybranych sług Pańskich, gdy łaska do ich serca kołacze i potokami je zalewa, a co to za cuda muszą się dziać tam, gdzie Bóg zniża się do człowieka, a człowiek wywyższa się do Boga, razem splatają dłonie, szepczą sebie słowa najszczytniejszej przyjaźni, tajemnice nieba przychodzą do serca syna ziemi i przyjaźń ta rodzi kapłana, apostoła, bohatera, niewolnika idei Boga-człowieka... Przy świetle jasnem posłannictwa kapłańskiego zmierzmy życie zmarłego ks. prałata. Za wiarę niezmierną Piotr był położon, jako opoka i podwalina naszej macierzy św. Kościoła, wiarę tą zmarły kapłan posiadał w zupełnem tego słowa znaczeniu.

Wierzył swemu Boskiemu Mistrzowi tak, że gdyby odeń zażądał krwi, życia, byłby je chętnie dał i niemal z dziecinną prostotą byłby złożył głowę nawet na ołtarzu ogólnych potrzeb. Zagadek dla niego nie było. Rozumiał nawskroś cel Jezusowych trudów i śmierci kalwaryjskiej, nie wiedział, w czemby miał się chlubić, jeno w krzyżu Chrystusowym. Toż wierzył w tryumf prawdy katolickiej nad ciemnościami, wierzył, że niemasz dla świata szczęścia tylko u stóp Zbawiciela, wierzył, że choć niegodzien, znajdzie w swych pracach łaskawość umiłowanego Mistrza, który czyta w sercach i ich tajniki bada.

Z tej wiary znowu rodziła się jej pokrewna siostrzyca: — miłość Boża. Kochać Jezusa winni wszyscy, a któż więcej nad kapłana?... Kto ma więcej danych nad niego do tej miłości. Toć chodzi „w jasnościach świętych,“ a miłość to światło nadziemskie ręką wiary niecone po duszach ludzkich. Zaprawdę!... rozkosz i strach wyznać, że kapłan to skarbnica miłości Bożej.

---

[1]) Jan. XV, 15.

Zmarły ś. p. ks. prałat o tem i jeszcze nadto był przekonany, że na słowach by najcudniejszych poprzestać nie można, że kto kocha, ten czynami uczucia serca ujawnia, że miłość to czyn... to działanie... to życie!... I żył życiem miłości Bosko-Kapłańskiej, co było widać w namaszczeniu, w najnaturalniejszej pobożności osobistej, w spełnianiu swoich obowiązków. Płomienna gorliwość ustawicznie pchała go naprzód. Rwał się, by nieść wszędy użyteczną pracę. I może inni świetniejsze materyalnymi pozorami wznieśli sobie pomniki działalności kapłańskiej, śmiem jednak wątpić, czy gdzie było więcej pobożności, ducha Bożego, pokory i miłości, jak w każdem ks. prałata dziele. Gdy trudy swe dawał parafianom, nie czynił tego dlaczego innego, jeno dla ich dobra, dla chwały Bożej. Może nieraz ubogim darem wzbogacał powierzone sobie świątynie i ozdabiał je, ale co tam było serca, co tam było prostoty, ducha ofiarności!... Był to grosz wdowi, mający tem większą wartość, że Chrystus nań patrzał i widział w nim to, czego inni nie widzieli... Krzątał się ciągle, bez odpoczynku: świadkiem ci, co z nim żyli i owoców prac jego kosztowali. Na to, co czynił, może tam ludzie nie zawsze się zgodzą, Bóg zawsze, bo wszędzie cechowała go prawdziwa, niefarbowana, ale szczera jak złoto pobożność. Wysoko cenił sobie obowiązki przywiązane do królewskiej kapłaństwa godności, wypełniał też je statecznie i nie myślał, że są mu one ciężarem, owszem zbyt lekkimi się mu wydawały wobec majestatu i miłosnej grozy swego posłannictwa. Toż gdy takiem było serce zmarłego, czyż mogło być obojętnem na uroki Królowej Niebios, Królowej Duchowieństwa, Najświętszej Panienki Maryi? O nie!... bo połowiczną byłaby miłość Jezusa, gdyby nie była z nią złączona miłość Matki Jego! Marya tak bliska sercu kapłana, że nie można pojąć, by serca nasze nie uderzały przyspieszonem tętnem na samo wspomnienie Jej słodkiego imienia. Ona naszą opiekunką, obroną i tarczą niezwyciężoną śród nawałnic życiowych. Ona, królowa dziewic, nie może nie kochać tych, którzy dla Jej Syna ślubują kwiat liliowy czystości i niosą Mu go w kornej dani. Ona, naczynie wybrane, krzepi nas, gliniane naczynia, byśmy złożone we wnętrzu tajemnice tchnieniem apostolskiem owiali, bezgranicznem przypieczętowali poświęceniem. Kapłan więc katolicki to pierwszy adorator Matki Niebiańskiej, pierwszy Jej sługa, piewca Jej chwały i naśladowca Jej cnót, godne dziecię najwdzięczniejszej Matki. Takim był ś. p. ks. prałat Bieroński. Czem mógł, tem okazywał dla Niej swą miłość. Czterdzieści kilka razy na czele parafian osobiście

spieszył do naszej świątnicy umiłowanej, kędy cały naród oczy i dusze zwraca, na Jasną Górę, i serce swoje niepodzielnie oddał Jezusowi i Maryi. I gdyby nic nie było na podniesienie kapłańskich zalet jego, to już sam fakt miłości synowskiej do Maryi starczyłby, by wdzięczne wspomnienie pozostawił po sobie. Oto kapłan zacny, kapłan miary niezwykłej! Może tam kto zewnętrznymi powodowany pozorami jego skromnością i pokorą, nie mógł dojrzeć tej jego zacności, ale gdyby zechciał wzrokiem ducha dotrzeć do wnętrza, łacnoby się przekonał, że Jezus nie darmo wyrzekł nad nim „Już nie będę Cię zwał sługą, ale przyjacielem moim.“ Taki to był sługa Jezusa i cześć mu za to, że splendor naszego stanu godnie na swych strudzonych barkach dzierżył, cześć mu za przywiązanie do Kościoła św., cześć mu za wiarę, cześć mu za to, że w przybytkach Pańskich był nie najemnikiem, ale przedstawicielem, najświętszych Jezusowych ideałów, cześć mu za to, że lotu swego nigdy nie zniżył, ale ciągle dążył naprzód, o ile mu siły pozwalały.

To jednak nie wyczerpuje duchowego całokształtu zmarłego ks. prałata. Był on przedstawicielem nauki. Nie brakło mu tego promienia, którym kapłan katolicki jaśnieć powinien. O! bo nauka to pani potężna, wielkie posiadająca królestwo, miliony podwładnych. Wpływ jej na duszę ogromny, szczególniej, gdy to będzie nauka Boża. Nauka prawdziwa to siła olbrzymia, to żywioł, tylko przed Bogiem, Panem Wszechrzeczy stawający kornie, — to rzeźbiarka, tworząca z martwych sił natury najświętsze dzieła ducha, to wódz śmiały i odważny, prowadzący nas w nieznane krainy, — w imię Boga zrywający zasłonę z bogactw rozsianych po ziemi, to mistrzyni rozniecająca światło w ciemnościach, podnosząca ducha w sfery podobłoczne, rozkuwająca grube pęta materyi. Kapłan więc nie może być pozbawionym tej siły i mocy, jaką Bóg złożył w nauce, winien on z jednej strony mieczem obosiecznym prawdy Jezusowej kajdany grzechowe kruszyć, z drugiej wdychać w swe piersi to, co ustronne zacisza, noce bezsenne, trudy niemałe uczonych zdobyły. Po przybytkach Pańskich najdroższemi dla kapłana winny być zdobycze nauki Bożej. Księga Ewangelii i księga nauki oto, dokąd oczy kapłana są zwrócone. Ognista wiara i płomienna nauka gdy rozewrą przed nim swe podwoje, wyrośnie na prawdziwe, pożądane przez Jezusa „światło świata, sól ziemi.“ Ś. p. ks. prałat Bieroński nauce hołdował przez cały przeciąg swego długiego żywota. Od najmłodszych lat pacholęcych do chwili czcigodnej starości nie sprze-

niewierzył się tej pani. Badał, czytał, tłómaczył, polemizował, kształcił ustawicznie siebie i drugich. Dlatego powracał tyle razy do ukochanej uczelni duchownej, by nauką Bożą karmić pisklęta Jezusowe, gotujące się do apostolskiego lotu. Dlatego też szereg dzieł przyswoił narodowi, w szczerem uczuciu służenia tem sprawie publicznej, nie własnemu interesowi! I rzeczywiście nauce wogóle, a w szczególności nauce Bożej Kościoła polskiego przyniósł w ofierze plon obfity. Bo nasza polska kościelna niwa naukowa, to bardzo uboga, nosząca co prawda oznaki nieśmiertelnego pochodzenia, ale stanowczo zbyt zapomniana. Niwa to jeszcze dziewicza, czekająca na pracowników, którzyby wydobyli skarby z jej łona. Jeszcze względna cisza zalega jej horyzonty, nie słychać szumu ni gwaru zwiastującego pracę i zapał. To też skoro się zjawi na niej człowiek czynu i pocznie działać, wdzięczność najszczersza winna się w nas budzić; nie krytycyzm niewszesny, co burzy, ale względność rozumna, co zachęca do zdwojenia sił, do wytrwałości w rozpoczętym zawodzie. Na taką wdzięczność zasłużył sobie ś. p. ks. prałat i to nietylko wobec nas, ale wobec całego kraju, któremu dzielnie służył. Piękności Kościoła katolickiego znalazły w nim gorliwego popularyzatora, dogmaty wiary pełnego zapału szermierza, moralność nieustraszonego obrońcę, palące kwestye społeczne kompetentnego krytyka. Dzieła widzimy, ale czy można pozbierać te liczne błyski jego ducha, rozsiane po szpaltach dzienników?... A zawsze utwory jego charakteryzowała powaga, niezbędna przedstawicielowi Kościoła, trafna ocena przedmiotu i podstawowa chęć przysłużenia się sprawie Bożej i społecznej. Przez naukowe prace, nie mając bynajmniej zamiaru, imię swoje rozniósl po całym kraju naszym i niema człowieka śledzącego za rozwojem życia publicznego, któryby imienia ś. p. ks. prałata nie znał, a teraz za spokój jego duszy nie westchnął. Przykład to niespożyty, jak umiejętnie korzystać z darów Bożych w nas złożonych, jak łączyć wiarę z rozumem, służbę Bożą z czarami nauki. To też cześć mu znowu, jako gorliwemu szerzycielowi nauki, cześć mu za ten zapał w świętej sprawie nauki okazywany, cześć mu za pracę obywatelską; którą wedle przemożenia wiele kwestyj rozświecił, rozjaśnił, do wielu zachęcił, a na ogół rozbudził miłość Kościoła katolickiego i jego ideałów...

Słowem ś. p. ks. prałat gdziekolwiek się ukazał, zawsze wdzięczne po sobie wspomnienie zostawił. Widzieliście niebo jasne bez chmurki, widzieliście kryształową wód powierzchnię nieporuszoną

swawolnymi wiatry, widzieliście uśmiechniętą dziecinę, gdy we śnie spoczywa i słodko w swej niewinności marzy?... Taki spokój nieba, taką prostotę dziecka posiadał nasz drogi zmarły w domowem pożyciu. Charakter żywy jak iskra, ruchliwy do podziwu, zasadniczo jednak był niesłychanie spokojny. Wiele działał, ale nie wątpił. Wszędy było go pełno, ale bez wrzawy krzykliwej. Widział, i przechodził różne losu koleje, widział i odczuł na sobie tysiączne zawody, a jednak nie rozpaczał i nie ugiął się pod przeciwnościami. Ciało pod naporem lat i niedomagań fizycznych przygięło się, ale duch pozostał niezłomny... A co więcej jeszcze zwraca uwagę i zachwyca, to prostota, malująca dosadnie cały sposób postępowania ś. p. ks. prałata. Nie była to rubaszność, jakby się komu mogło zdawać, ale anielska szczerość, zupełne zatracenie obłudy. W naszym wieku, gdy życie wkracza na jakieś gorączkowe tory, gdy zazdrość i obłuda gnieździ się obok cnoty, gdy tyle blichtru i szychu miasto prawdziwego złota, gdy zdrada się rozszerza, szumne hasła i pozory zastępują treść wewnętrzną, w takich powiadam czasach, dziwne wrażenie i pociąg sprawia naturalność, prostota, szczerość, otwartość charakteru i tem więcej przywiązuje do człowieka, który te dane posiada. Ś. p. ks. prałat był wcieleniem tej prostoty. Jego mowa była: „tak, tak — nie, nie.“ Kogo kochał, to bez miary, komu nie sympatyzował, tego unikał roztropnie, by nie być narażonym na udawanie tego, czego w sercu nie było. Przyjaźń też ks. prałata zawsze była idealną, nie dla jakichś ubocznych celów, ale dlatego, że serce czynić tak nakazywało. A cóż powiemy o bezinteresowności, która jest widoczną każdemu, nawet powierzchownemu obserwatorowi? Była ona równie wielką, jak jego szczerość: kochając Boga, naukę, przyjaciół, nie mógł kochać rzeczy doczesnych, bo to był za mały przedmiot dla jego serca, to też apostolskie ubóstwo było jednym więcej jego, zasługującym na wspomnienie przymiotem. A wieńczyła te ludzkie przymioty niesłychana pracowitość. I nic dziwnego, bo jeżeli był dobrym kapłanem, jeśli nauce służył, to musiał pracą znaczyć swoje kroki, musiał trud za trudem ponosić, by czyny doharmonizować do ideałów.

I taki kapłan, uczony, człowiek zniknął z powierzchni ziemi, poddał się ogólnemu losowi synów człowieczych — śmierci. Leży przed nami dygnitarz kościelny, dobry pasterz umiłowanej w szeregu lat owczarni, towarzysz miły i serdeczny. Wypadło ogniwo z łańcucha łączącego nas bratniej miłości węzłem. I choć słuszna duma podnosi pierś wszystkich, że czyny zmarłego jemu i nam

chlubę przyniosły, choć rozum mówi, że spoczynek należał się czcigodnemu starcowi, serce jednak co innego szepcze i mimowolną przejmuje się boleścią, że kochany, drogi, przezacny ś. p. ks. prałat już w naszem nie zasiądzie gronie, nie przypomni nam o dawnych przez niego przeżywanych czasach, nie opromieni nas tradycyą, która na nim swe głosy wyżłobiła... Żal tym z kapłanów, tym z parafian, tym z przyjaciół, którzy go kochali, że przedmiotu miłości już niema, że do szeregu strat, jakie ponosimy, przybyła taka poważna, taka wielka, taka może narazie niepowetowana... Żal Kościołowi dyecezyalnemu i polskiemu, że taki czynny i pracowity szermierz ubywa; niebezpieczeństw pełno, a ta dusza doświadczona i silna uleciała, gdzie spokój i szczęście po wieki króluje...

To też w imieniu naszego Najdostojniejszego Pasterza i w imieniu prześwietnej Kapituły żegnam Cię, ś. p. ks. prałacie, śląc od jednego i od drugich słowa prawdziwej czci, szacunku i poważania. Jeżeli zaś żal zmysłowy nie wybucha, to tylko dlatego, że go łagodzi świetność i zacność zdziałanych przez Ciebie czynów.

A kapłani wszyscy, ilu ich tu jest, wierni uczuciom, jakie dla Cię żywili za życia i teraz rozwiną na znak miłości całą potęgę swej kapłańskiej władzy, by ulżyć Twej duszy, jeśliby potrzebowała ratunku, by skruszyć resztki naleciałości grzechowych i mocą bezkrwawej Ofiary wprowadzić Twą duszę do nieba...

Szczególniej jednak żegna Cię z żalem serdecznym Twój lud, któregoś był pasterzem; dzieci, które były świadkami trudów swego Ojca po duchu, ślą Ci łzawe wejrzenie, podziekę i zapewnienie, że pamięć o Tobie i Twej duszy pozostanie w nich na zawsze, jako talizman chroniący ode złego.

Nakoniec od rodziny i przyjaciół, którycheś kochał, składam Ci, Najdroższy nasz ks. Prałacie, jako dowód niekłamanych uczuć, wieniec boleści i żalu serdecznego. Słowa za małe, by oddać tę cześć, to poszanowanie, tę miłość, jaką ku Tobie czuliśmy.

Żegnaj, nam czcinajgodniejszy kapłanie! Niech Bóg da Twej duszy jasny promień wiekuistej chwały, na którą zasłużyłeś przez swe cnoty. „Wieczny odpoczynek racz Ci, dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Ci świeci na wieki wieków“ — Amen.

PRZEMÓWIENIE

przy poświęceniu nowego cmentarza.

Czem jest cmentarz katolicki — i jakie nasuwa myśli?

Wrócisz do ziemi, z którejś wzięty, i w proch się obrócisz.
Gen. III, 19.

Od owej chwili, gdy za grzech Adama Bóg wyrzekł nań wyrok śmierci, śmierć rozpostarła swe panowanie na ziemi, a ziemia zaczęła się zapełniać cmentarzami i grobami. Żydzi, mając wiarę w nieśmiertelność duszy i ciał zmartwychwstanie, czcią religijną otaczali groby swych zmarłych. Nawet poganie mieli w poszanowaniu groby umarłych, chociaż niekiedy po stracie drogich osób w rozpaczliwym smutku nie dali się utulić w żalu, nie mając nadziei zmartwychwstania [1]).

Chrystus Pan, umarłszy za grzechy nasze, złożony był w grobie, z którego zmartwychwstał. Śmiercią swoją zwyciężył śmierć, ale nas od niej jeszcze nie uwolnił, jednakże przepowiedziawszy, *że przychodzi godzina w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, którzy źle czynili, na zmartwychwsta-*

---

[1]) I Tessal. IV, 12.

nie sądu [2]); odjął grozę śmierci; grób przestał być strasznym, bo jedno i drugie są przejściem do lepszego żywota.

Od początków Wiary św. miano zawsze w poszanowaniu ciała wiernych zmarłych, chowano je na cmentarzach przy kościołach, później ze względów zdrowotnych zakładano cmentarze w odleglejszych od mieszkań polach i takowe uroczyście poświęcano. Cmentarze są przeto miejscami świętemi, godnemi poszanowania.

Z upoważnienia Najprzew., ks. Biskupa poświęciłem ten kawałek ziemi na cmentarz. Przez ten obrzęd wziąłem go w imieniu Biskupa w posiadanie Kościoła, wyłączyłem od użytku powszedniego; a przy tej sposobności objaśnię wam obrzęd, który się odprawił, i wypowiem myśli, jakie nam ten poważny obrzęd nastręcza. *Zdrowaś Marya*

I.

Miejsce, na którem stoimy, było aż do tej chwili ornem polem; przez obrzęd poświęcenia stało się miejscem kościelnem. Odłączyliśmy je rowem i wałem, na granicach zatknięto cztery krzyże, a we środku wielki krzyż, chorągiew zbawienia, sztandar zmartwychwstania. Już odtąd to miejsce nie będzie orał pług, tylko będzie kopał rydel grabarza; te zagony zaczną się zapełniać grobami, rola ta — stała się rolą Pańską, zamiast ziarna, posiew Boży, ciała parafian tu spoczną, gdzie niedawno bawiła się dziatwa, robak i zgnilizna odstręczać będą. Kto tu pierwszy z nas legnie, niewiadomo—a jednak trzeba się koniecznie z tą myślą oswoić, boć każdy z nas z prochu powstał i w proch się obróci, *i wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał* [3]). Umrzesz, człowiecze, i legniesz w grobie. W tem cała sztuka, aby dobrze umrzeć. Do tego potrzeba dobrze żyć. *Błogosławieni, którzy w Panu umierają, albowiem uczynki ich idą za nimi* [4]). Ile razy ten krzyż cmentarny w oczy ci wpadnie, pomnij, że umrzesz. Nie odkładaj poprawy życia, ale bądź gotów. Kto wyciągasz rękę po cudze, zaorujesz miedze, nasy-

---

[2]) Jan. V, 28. [3]) Ekkl. XII, 7. [4]) Apok. XIV, 13.

cić się nie możesz, pomnij, że umrzesz i legniesz na tym cmentarzu, między swoimi, a miło żyć między swymi, lżej umierać i słodko spocząć. Bądź więc uczciwy, a modlić się będą za tobą. Pijanico, który się co niedzielę tędy wracasz nietrzeźwy do domu, spojrzyj na cmentarz, a ten ci powie: te konie, te wołki, które cię powiozą tą drogą, tą bramą, wrócą do domu, ale twoje ciało tu zostanie i gnić będzie w ziemi. Więc popraw się, abyś przed Bogiem nie stanął z próżnemi rękami! Furmanie, co gonisz we święto z żydami do miasta, a kościół i Mszę św. opuszczasz, pamiętaj, iż *w proch się obrócisz, a duch wróci do Boga, który go dał*. Kłótliwy grzeszniku, co nikomu nie dajesz spokoju, pogódź się pierwej z sąsiadem, nim legniesz na tem miejscu, a tu tak cicho, spokojnie, zgodliwie — tu się już więcej nikt nie kłóci. Hardy i pyszny, co głowę dumnie zadzierasz, spojrzyj na groby, jak tu wszyscy nisko leżą i równo, ni mniej ani więcej miejsca ni ziemi nie zabiera żebrak, jak kmieć i gospodarz zamożny. Tak więc widzicie, jak prawdziwe są słowa, które wyrzekl św. Nilus: *Cmentarze umarłych są wysoką szkołą dla żyjących*. Tu legną ciała, a z duszą co się stanie? A i te ciała czy kiedyś jednako zmartwychwstaną? Groby wszystkie jednako grabarz kopie i mogiły sypie jednakie, ale podobnie jak tam na polu kąkol znajdzie się między pszenicą, tak też nie sami wybrani spoczywają na cmentarzu, dusze wielu cierpią męki srogie, *a z grobów wynijdą jedni na zmartwychwstanie żywota, a drudzy na zmartwychwstanie sądu*. Lecz są wypadki, w których Kościół zabrania cmentarza wielkim jawnogrzesznikom, którzy do śmierci życie prowadzili gorszące i zeszli ze świata bez pojednania się z Bogiem i Kościołem. Dla tych niema miejsca na cmentarzu poświęconym, równie jak dla żydów, innowierców, którzy nie mieli za życia społeczności z nami.

II.

Takie jest znaczenie tego miejsca; a teraz wyłożę wam obrzęd jego poświęcenia. Naprzód błaga Kościół Boga za przyczyną Świętych, Aniołów i Najświętszej Maryi Panny, aby Bóg wziął to miejsce w szczególniejszą swoją opiekę, aby je oczyścił,

poświęcił, pobłogosławił, a wszelkie zasadzki czartowskie, jakie zły duch czyni, kusząc ludzi do zabobonów i strasząc zmarłymi, oddalić raczył; prosi, aby ciała zasłużyły w ostateczny dzień na uczestnictwo w wiecznej szczęśliwości z duszami sprawiedliwych. Wyjęte z użytku świeckiego nie powinno to miejsce być niczem plugawione, nie powinno się tu paść bydło i t. p., tylko powinno być w poszanowaniu. Krzyż tu zatknięty oznacza, że to miejsce jest święte, że w cieniu krzyża swego zbawienia oczekują od Ukrzyżowanego w Jego zasługach i męce i Krwi Najśw. z pięciu ran wylanej, ci wszyscy, co tu spoczną i oczekiwać będą głosu trąby Archanioła.

Ten suchy trójzębny, palik (kołek), pod krzyżem wetknięty na łokieć wysoki do zatknięcia na nim trzech świec oznacza, że Chrystus Pan opiekuje się zwłokami ludzkiemi, złożonemi w grobach, że je ręką swą ochrania, a w dzień sądu powszechnego do życia powoła. Albowiem, jak sam powiedział, *On jest zmartwychwstanie i żywot; kto wierzy weń, chocby umarł, żyć będzie* [5], *a On wskrzesi w ostatni dzień* [6].

Liczba świec oznacza, że w Imię Trójcy św. powstaniemy z grobu. Światło nareszcie na wielkim krzyżu zatknięte oznacza, że ciała są w grobie, ale dusza żyje; treść modłów jest ta, aby po przejściu mąk czyścowych zmarli oglądali światłość wiekuistą. — Okadzenie krzyża oznacza cześć oddaną Chrystusowi jako Bogu przynależną. — Krótko mówiąc: w całym obrzędzie przejawia się wiara w jedenasty artykuł Wiary: *Wierzę ciała zmartwychwstanie!* A sens moralny jest ten:

a) Widok cmentarza przemawia do ubogiego, kaleki, znękanego nędzą, niedostatkiem: Nie smuć się bracie, nie rozpaczaj, niedługo potrwa twoje cierpienie, skończy się ono, wypoczniesz w grobie, a za grobem czeka cię wiekuista radość, jeśli wytrwasz cierpliwie;

b) Sieroto, nie rozpaczaj, ale się módl, znowu się kiedyś zobaczysz z twym ojcem, z twą matką ukochaną; już was nic nie rozłączy;

---

[5]) Jan. XI, 25. [6]) Jan. VI, 49.

c) Nie smućcie się zbytecznie z powodu śmierci drogich wam osób; to tylko czynili poganie, którzy nie mieli nadziei zmartwychwstania [7]);

d) Wreszcie pomnijcie, bracia, że jaką miarką mierzycie, będzie wam odmierzono. Miejcie litość nad duszami umarłych, nieście pomoc duszom cierpiącym w czyścu modlitwami, jałmużnami, ofiarą Mszy św. a przynajmniej krótkiem chrześciańskiem westchnieniem, gdy przechodzić będziecie koło cmentarza, powiedzcie przynajmniej te słowa: *Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niech im świeci na wieki;* a kiedyś i na waszym grobie pomodlą się inni, a dusza wasza dozna ulgi w mękach czyścowych. Amen.

X. J. Kkki.

KAZANIE

O PRAWDZIE

X. Adam Stanisław Krasiński, Biskup Wileński.

Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem.
Mat. VII. 15.

Błądziłby jednostronnie, wykraczałby przeciw sprawiedliwości i miłości bliźniego, ktoby źle sądził o całym rodzie ludzkim; któryby świat malował tylko w brudnych i odrażających kolorach; któryby nikomu dobrych chęci, niczyim czynom szlachetnych pobudek nie przyznał. Byli zawsze, a z nadzieją w Bogu mo-

---

[7]) I Tess. IV. 12

żna powiedzieć, że są i będą na świecie ludzie cnotliwi i dobrzy, których sumienia żaden brud podłości nie splamił, do których nigdy żaden proch ziemskiej próżności nie przylgnął, którzy uczuli w sercu i zrozumieli w całem znaczeniu Boską Chrystusa naukę, ducha swego z duchem Ewangelii zlali; a z niezachwianą mocą duszy odbywając po ciernistej drodze pielgrzymkę tego życia, mimo błyskawice i gromy stanęli z tryumfem u bram wieczności, i, dopełniwszy celu, dla którego życie dane im było, zjednoczyli się z Bogiem. *Wszelki... który słucha tych słów moich i czyni je* [1], mówi Prawda przedwieczna — *będzie przypodobany mężowi mądremu, który zbudował dom swój na opoce; i spadł deszcz, i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzyły na on dom— a nie upadł: bo był na opoce ugruntowany.* Nauka Boska nie inny cel miała tylko, opowiadając odwieczne prawdy, ulepszyć, udoskonalić i poświęcić ludzi, uczynić wszystkich dobrymi i świętymi: a tym sposobem założyć fundament doczesnego i wiecznego szczęścia. Im kto lepiej ducha Ewangelii zrozumiał, im ściślej jej przepisów dopełnił; im kto lepiej i z czystych działa pobudek i im obszerniejszy ma zakres działalności, tem jest użyteczniejszy i lepszy i tem milszy Bogu. Takichto Pismo św. sprawiedliwymi i mądrymi nazywa. Jak tylko większa część ludzi sprawiedliwych weźmie górę nad niezbożnymi, wszystko co jest złe, samo przez się upadnie. Pomnożyć liczbę sprawiedliwych przez upowszechnienie prawdy, przez oświecenie nieumiejętnego i nawrócenie choć jednej błędnej owieczki, jest to odpowiadać celowi samego Zbawiciela, który *przyszedł szukać i zbawić co było zginęło* [2], jest to zrobić aniołom w niebie większą radość niż z dziewięćdziesięciu sprawiedliwych mieć mogą, jest to przybliżyć o jeden krok zapowiedzianą przez Chrystusa jedność: *będzie jedna owczarnia i jeden pasterz* [3]. Tak czynili Męczennicy i Ojcowie Kościoła, tak czynili wszyscy święci Pańscy, którzy piórem i krwią, wymową i całem życiem oddawali świadectwo prawdzie. My zapatrując się na tak wielkie przykłady, jako dzieci będącego samą prawdą Boga, jako uczniowie Chry-

[1] Mat. VII, 24 — 25. [2] Łuk. XIX, 10. [3] Jan. X, 16.

stusa, który na to przyszedł na ziemię, aby dał świadectwo prawdzie, jako dziedzice nieba, obdarzeni duszą nieśmiertelną, powinniśmy zamiłować prawdę, która według słów Augustyna św. *jest życiem duszy, chlebem aniołów i ludzi.*

Mówić więc dziś będziemy o prawdzie i okażemy, że objawienie jest zasadą prawdy, że żadne względy nie powinny nas odwodzić od prawdy, bo ona daje nam poznać nas samych i udoskonala człowieka; że wreszcie Bóg każe mówić prawdę; kto więc jej się sprzeciwia, ten się sprzeciwia Bogu samemu. *Zdrowaś Marya.*

Prawdą jest Bóg, prawdą jest religia i cnota, prawdą jest wszystko, o czem się gruntownymi dowodami przekonać możemy, co się zgadza z odwiecznym rzeczy porządkiem; nakoniec zgodność mowy z sercem i myśli z rzeczywistością. Skłania nas do niej miłość Boga, z którego jak ze źródła wszelka prawda wypływa; miłość bliźniego i gorliwość o jego zbawienie. Tem użyteczniejszymi będziemy, im lepiej prawdę poznamy, korzyści z niej wynikające i samo przeznaczenie mowy, która na to nam jest dana, abyśmy drugim nasze myśli malować mogli, i nakoniec godność człowieka, którą kłamstwo poniża i hańbi. Ćmią niekiedy prawdę przesądy i fałszywe wyobrażenia, do którycheśmy od dzieciństwa przywykli a nigdy ich nie zgłębiali; odwodzi od niej życie zbyt materyalne, podła chęć zysku i egoizm, który nie prawdy, nie dobra powszechnego, ale własnej korzyści szuka; zarozumiałość i duma, która nie chce odstąpić od swej choćby błędnej opinii; powaga innych ludzi, w którą ślepo wierząc, nie przyjmujemy najgruntowniejszych dowodów, — uprzedzenie, że pewna tylko klasa ludzi ma przywilej znać i dochodzić prawdy; zwyczajne a błędne przysłowie: niewiadomość grzechu nie czyni, choć może ta niewiadomość z naszej własnej winy pochodzi. Rozum — ta iskra Boskiej mądrości, na to jest dany człowiekowi, aby przy jego świetle mógł widzieć co jest złe i dobre, udoskonalił się i został lepszym, a przeszedłszy przez ten świat?.. jak złoto przez ogień— wrócił do Boga od którego wyszedł, i osiągnął cel naznaczony mu od wieków, to jest prawdę i szczęście. Jak rzeka, co zawsze płynie, jak elektryczność, co się zawsze do równowagi układa;

tak umysł ludzki nigdy nie odpoczywa: zawsze jest w ruchu, zawsze działa, a że częstokroć zbyt zarozumiały w swoich siłach, na oślep w błędną urojeń krainę na woskowych skrzydłach się puszcza, przeto raz padnie i utonie w morzu, drugi raz, jak podróżny nieświadomy drogi zboczy, zabłądzi, i nietylko że do celu nie trafi, lecz zupełnie w przeciwną idąc stronę, bardziej się jeszcze oddali od niego. Jakżeż się często pyta i na wiarę drugich idzie, a najczęściej podobno mniema, że jakiemś przeczuciem i domysłem na dobrą drogę i do celu trafi. Mało wiemy, więcej wierzymy, a najwięcej się domyślamy... Człowiek, co zaszedłszy dalej od innych na niwie nauk, wzniósł się nad pospolitych ludzi jakby orzeł nad ziemię, poznając historyę błędów rozumu ludzkiego, ujrzy więcej niż inni krętych dróg i krzyżujących się ścieżek, ujrzy jak niezgłębione przepaści, jak nieprzebyte lasy i trzęsawice opinij ludzkich przejść potrzeba, nim do prawdy dojdziemy. A to wszystko przejrzawszy, ledwie nie wolałby częstokroć być tak ślepym jak wszyscy, i na oślep biedz z drugimi, ciesząc się choć zwodniczą nadzieją, że może już blisko do mety, która jednak przed jego okiem ciągle, jak brzeg przed płynącym na okręcie, uciekać się zdaje.

Ale czy nigdy ród ludzki tego celu nie ujrzy? nigdzież do niego przewodnika nie znajdzie? nigdyż na prawdziwą nie natrafi drogę? i czyliż wiecznie błądzić będzie przeznaczeniem rodu ludzkiego? Nie, ten cel jest jaśniejszy nad słońce, bo to jest myśl Bóstwa, bo to jest prawda. Rozum nas do niej jak za rękę prowadzi, a zmysły i namiętności odwodzą.

Człowiek więc który żyje tylko na ciasnym świecie zmysłów, który we wszystkiem idzie tylko za popędem namiętności, który lubi to tylko, co mu pochlebia, — taki nieskończenie jest od prawdy i przeznaczenia swego daleki. Ale kiedy się wzniesie w świat ducha, kiedy wszedłszy w siebie, słucha głosu samego Boga, nakazawszy milczenie zmysłom i namiętnościom, niepodobna, ażeby zbłądził, bo jest na drodze prawdy, bo mu do niej prostą linię wymierzył sam Bóg, *który chce aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy* [4]. Drogi do

[4]) I Tym. II. 4.

prawdy są proste i naturalne, lecz je człowiek pokrzyżował i opuścił, bo sobie więcej w plątaninie i błędzie, jako w dzieciach swej głowy, niż w prostocie i świetle Boskiem upodobał. Dlatego na ruinie tysiąca walących się teoryi i systematów, człowiek tysiąc nowych opinii jak z pajęczyny buduje. Ale jak tylko za przewodnictwem nadprzyrodzonego światła pójdzie prostą i naturalną drogą, po krótkiej podróży stanie u kresu; ujrzy w świecie, w rozumie, w samym sobie, w duszy swojej odwieczne i nieodmienne prawa; przekona się, że one mu są wrodzone i od Boga dane; pozna, że idąc za niemi sprawiedliwym, a odstępując od nich, niesprawiedliwym i niezbożnym będzie; a widząc, jak nic na tej ziemi zaspokoić serca nie może, jak nic, co ma granice, nie napełni jego zawsze wyżej wznoszącego się ducha; ledwie nie zmysłowo się przekoną, że jego przeznaczeniem jest Bóg, nieskończoność i wieczność. Oto jest prawda, o której nam mówią cuda stworzenia, która się w duszy każdego i w głosie sumienia odzywa, i którą Zbawiciel rodu ludzkiego, Syn Boży — Jezus Chrystus objawił, i dla wszystkich zrozumiałym językiem w świętej Ewangelii podał. *Rozmaicie i wielą sposobów mówił dawno Bóg ojcom przez Proroki: naostatek tych dni mówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki* [5]. Łaska nam *objawiona jest teraz przez oświecenie Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który śmierć skaził a żywot oświecił i nieskazitelność przez Ewangelię* – mówi Paweł św. [6]. *Proszę was, bracia, przez Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście toż mówili wszyscy, a iżby nie były między wami rozerwania: ale bądźcie doskonali w jednem rozumieniu i w jednej nauce* — mówi tenże Apostoł [7]. *Większej nad tę pociechy nie mam, jedno abym słyszał, że dziatki moje chodzą w prawdzie*, mówi Jan św. [8].

Niema prawie człowieka, któryby nie czcił prawdy, chociaż się nią nie jeden obraża, chociaż rzadki słuchać jej lubi, chociaż się jej nie jeden dla względów ludzkich wyrzeka, lub wyznać

[5]) Żyd. I, 1. [6]) II Tym. II, 10. [7]) I Kor. I, 10.
[8]) Jan. IV.

nie śmie. W świecie salonowym, w cywilizacyi, za którą najczęściej powierzchowny polor bierzemy, a na nieszczęście ledwie nie w ogólności w towarzystwach mówienie prawdy a zwłaszcza niemiłej, ponieważ się sprzeciwia przyjętym etykiety prawidłom, prosto się nieznajomością świata nazywa. Mówią tam ostrą prawdę a czasem i więcej niż prawdę, choćby najjadowiciej aby tylko dowcipnie, i to o nieobecnych osobach; mówią niekiedy przez złość, zemstę lub tylko dla popisania się z dowcipem, lub nie mając o czem lepszem mówić; a taka prawda jest raczej obmową a może i potwarzą, dowodzi złośliwości serca, krzywdzi bliźniego, obraża miłość braterską, poniża nas w oczach ludzkich; bo jej nie mówimy w oczy, a nawet możebyśmy nie śmieli powiedzić temu, do którego się ściąga, któregoby ona poprawić i na dobrą drogę naprowadzić mogła. *Bój się Pana, synu mój, a z obmówcami nie mieszaj się, bo natychmiast powstanie zatracenie ich* [9]). *Obrzydłością Panu jest każdy naśmiewca, a z prostymi rozmowa jego* [10]). *Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat, idź a karz go między tobą i onym samym. Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego. A jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwu, aby w uściech dwu albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo; a jeśliby ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi* [11]), mówi Zbawiciel w Ewangelii. Ukrywamy częstokroć prawdę przyjaciołom naszym, ażeby związków przyjaźni nie zerwać; jak gdyby ci warci byli przyjaźni, którzy prawdy słuchać nie chcą, i którzy nam dlatego zdają się sprzyjać, że pobłażamy ich słabościom, i że w nich przez źle zrozumianą grzeczność i życzliwość chwalimy to, czego Bóg ani prawda nie pochwali, i co może sami potępiamy w przekonaniu naszem. Ukrywamy częstokroć prawdę, ażeby nie narazić potrzebnej nam osoby, nie stracić łaski, nie zrobić sobie nieprzyjaciół, usprawiedliwiamy wady bogatych a potępiamy cnoty ubogich, nie zostawujemy jednej dobrej nitki temu, któremu się noga powinie; jak gdybyśmy nie wiedzieli, że to się sprzeciwia nietylko religii, sumieniu i Bogu, ale dobro-

---

[9]) Przyp. XXIV, 21—22. [10]) Ibid. III, 32.
[11]) Mat. XVIII, 15, 16, 17.

ci serca, szlachetności umysłu i godności człowieka; że to nas nietylko przed sądem Boga i ludzi, ale przed naszym własnym sądem poniża i hańbi; że to nie jest godne nietylko oświeconego światłem Ewangelii chrześcianina, ale nawet rządzącego się prawem natury człowieka. Fałszywa mowa, fałszywe oświadczenie, fałszywe świadectwa sprzeciwiają się prawdzie. Tu niech się uderzą w piersi ci, co kroku nie stąpią, żeby nie skłamali. Tu także nie możemy, choć ze zgrozą, nie powiedzieć, że są ludzie tak ciemni, tak lekceważący prawdę, że za lada zapłatę gotowi świadczyć, gotowi nawet przysięgą potwierdzić świadectwo.

Ponieważ prawdomówność z pobożnej gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie bliźnich pochodzić powinna; przeto sama roztropność nie jednę rzecz zamilczeć nakazuje, jeżelibyśmy przez niewczesne jej wyjaśnienie więcej sobie i drugim szkody niż pożytku sprawili. *Nie trzeba temu prawdy* — powiada św. Augustyn, kto jej *nie godzien i kto nie z dobrą wolą jej słucha.* Ten już wysoko w doskonałości postąpił, kto prawdę mówi, przyjmuje i słuchać jej lubi: lecz mówienie prawdy jest niczem — mówi św. Augustyn — jeżeli serce nie zgadza się z językiem i słuchanie jej na nic się nie przyda, jeżeli dobrych nie przynosi owoców, — *albowiem nie słuchacze zakonu sprawiedliwymi są u Boga, ale którzy zakon czynią — będą usprawiedliwieni* [12]). Gorzka to jak mówią potrawa — prawda; ale ona udoskonala człowieka i do poznania samego siebie prowadzi. Chociażbyśmy najlepsze mieli chęci, chociażbyśmy nawet cienia złego najtroskliwiej się strzegąc, w każdej godzinie i minucie do udoskonalenia nas na wzór Ojca niebieskiego dążyli; znajdzie się zawsze tysiąc słabości, tysiąc niedoskonałości, których nasze oko nie dostrzeże, a które inni łatwo dopatrzą. Miłość własna, jak jaka zasłona na oczach, zawsze przed nami część naszych błędów ukrywa. Cóż pomoże, że mówić lub słuchać o sprawiedliwości będę, jeżeli sam niesprawiedliwość popełniam, jeżeli na mnie płaczą skrzywdzone wdowy i sieroty? Co pomoże, że będę mówił o czystości obyczajów, jeżeli lubieżność jak jadowita gadzina obwinę-

---

[12]) Rzym. II. 13.

ła me piersi i zagnieździła się w sercu? Co po tem, że będę powstawał przeciwko nałogom, jeżeli sam w nałogu jestem? Co pomoże, że będę mówił o ludzkości, jeżeli na mnie o pomstę do Boga woła krzywda bliźniego, uciśnienie ubogich i sierot, zatrzymanie zapłaty sługom i rzemieślnikom; jeżeli nie umiem wyrzec się najmniejszej fantazyi, ponieść najmniejszej przykrości dla zrobienia dobrze bratu mojemu, lub jeśli mrą z głodu do ostatniej nędzy przyprowadzeni poddani moi, których ja nietylko panem, ale i ojcem być powinienem?

Nie możemy poprawić wady, której nie znamy, nie możemy jej znać, jeżeli na nią nie zwrócimy uwagi, a trudno żebyśmy zwrócili uwagę, jeżeli głosu prawdy słuchać nie zechcemy. Nie powinna więc nas obrażać prawda i trzeba, żebyśmy jej słuchali od innych, jeżeli jej sami sobie powiedzieć nie umiemy. „Kiedy chory—mówi Chryzostom św., natrafi na dobrego lekarza, który poznawszy jego chorobę, uleczy ją choćby najprzykszejszem lekarstwem, nietylko się nie obrazi, ale dla niego wdzięczność i szacunek mieć będzie.“ Nasze słabości są to choroby moralne. Kto prawdę mówi, ten jest lekarzem duszy. Nie idzie o to, żeby ją żółcią i piołunem zaprawić. Nie, łagodność chrześciańska i miłość braterska osłodzić ją i ocukrować potrafi. O! kto znalazł prawdziwego przyjaciela, który mu prawdy mówić się nie lęka, ten według słów Salomona — znalazł największy skarb na ziemi. Szlachetne tylko dusze, do prawdziwej wyższości mające prawo, takich przyjaciół są godne, takich przyjaciół mieć mogą. Ten pewnie cnotliwym być musi, kogo z cnotliwym prawdziwa przyjaźń łączy. *Kto się Boga boi, równie będzie miał przyjacielstwo dobre* [13]), mówi Ekkleziastyk — *bo jakim on jest, takim będzie i przyjaciel jego.* Jak tylko człowiek słów prawdy z dobrą wolą wysłucha, wchodzi w siebie, skupia rozproszony umysł, przegląda się jak w zwiarciadle w swej duszy, a widząc słabości, uchybienia i niedoskonałości, usiłuje wznieść się nad samego siebie i przy łasce Boskiej coraz lepszym się staje. Całe lata myślenia częstokroć nie dokażą tego, czego w porę powiedziana prawda do-

---

[13]) VI, 18.

kazać może. Kto jej słuchać nie chce, kto chce, żeby mu ją obwijano w bawełnę, ten nie chce być doskonalszym, bo nie chce znać samego siebie; a św. Augustyn mówi, że znajomość siebie tak jest jak znajomość Boga potrzebna. Słuchajmy nakoniec, co sam Bóg w Piśmie św. mówi: *wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos swój, a opowiadaj ludowi memu złości ich, a domowi Jakóbowemu grzechy ich* [14]). *Przepasz biodra twoje* — mówi Bóg przez usta Jeremiasza, *a wstań i mów do nich wszystko, co ja każę tobie. Nie bój się oblicza ich, bo ja uczynię, że się nie zlękniesz twarzy ich; albowiem ja uczyniłem cię dziś miastem obronnem, i słupem żelaznym i murem miedzianym* [15]). Niechaj ich widok ciebie nie zadziwia, niechaj wzgląd na osoby nie zachwieje ciebie, nie pochlebiaj im, mów śmiało prawdę, którą chcę aby wiedzieli, bądź Apostołem, a gdy potrzeba, i Męczennikiem prawdy; bom cię dlatego moim św. duchem napełnił. I św. Paweł do Tymoteusza mówi: *przepowiadaj słowo, nalegaj wczas, nie wczas, karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką: albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie nauczycielów mając świerzbiące uszy, a od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą* [16]).

Bracia drodzy, okazaliśmy choć niedostatecznie, że zasadą prawdy jest objawienie, że jej ćmić nie powinny żadne przesądy, i że sam Bóg mówić ją i słuchać jej nakazał. Wejdźmyż teraz w sumienie nasze. Zastosujmy to nie do innych ale do siebie samych i powiedzmy sobie w myśli, czy nie należałoby nam uderzyć się w piersi? Czyż od tych, co nam prawdę mówią, jak od zapowietrzonych nie uciekamy? Małożto przykrości, nienawiści, a częstokroć nawet zemsty i prześladowania znieść muszą ci, którzy nam prawdę powiedzieć śmieją. Nawet z ambony w kościele Boga nie miło nam prawdy słuchać, zwłaszcza jeżeli ona naszej słabej strony dotyka. Mówią niektórzy, że słuchaliby prawdy, jeżeliby ją opowiadali mężowie święci, którzyby sami tak żyli jak nauczają, którymby nic i w niczem zarzucić nie mogli. To wybieg, woła św. Chryzostom, którego używają

---

14) Izai. LVIII, 1. 15) Jer. I, 17. 18. 16) II Tym. IV, 2, 3, 4

niezbożni, ażeby czemkolwiek od siebie prawdę odepchnąć mogli. Gdyby sam Chrystus powtórnie przyszedł na ziemię i nasze błędy ukazywać nam zaczął: *ukrzyżuj, ukrzyżuj go* [17]) wołalibyśmy z Faryzeuszami, *krew jego na nas i na syny nasze* [18]). O upamiętajmy się, upamiętajmy się bracia i siostry w Chrystusie! Oto Bóg woła na nas przez usta Izaiasza proroka: *płakała i zeszła ziemia i zemdlała: zszedł świat, zemdlała wyniosłość narodu ziemi. A ziemia splugawiona jest od obywatelów swoich, iż przestąpili zakon, odmienili prawo, złamali przymierze wieczne. Dlatego przeklęctwo pożre ziemię, a będą grzeszyć obywatele jej; ustało wesele bębnów, ustało wykrzykanie radujących się..., nie będą się napijać wina z śpiewaniem: gorzki będzie napój pijącym go* [19]). *Biada narodowi grzesznemu, ludowi nieprawością obciążonemu, nasieniu złemu, synom złośliwym: opuścili Pana, bluźnili św. Izraelowego, odwrócili się wstecz. A którzy Pana opuścili będą wyniszczeni i będą oni jako dąb, którego liście opadło i jako ogród bez wody* [20]). *Iż opuścili zakon mój, który im dałem, a nie słuchali głosu mego przetoż to mówi Pan Zastępów, Bóg Izraelski: oto ja nakarmię ten lud piołunem i napoję je wodą żółci; przyzowcie narzekalnic, a uczynią nad nami lament, niech wylewają oczy nasze łzy, a powieki nasze niech opływają wodą* [21]). *Obrócę święta wasze w płacz a pieśni wasze w narzekanie* [22]). *Zginął święty z ziemi i prawego niemasz między ludźmi* [23]). *Lecz jeśli naród on pokutować będzie, opuszczając złość swoją, ja też odmienię to złe, którem im uczynić umyślił* [24]). *O, Panie! któryś chcący w miłosierdziu jest, wróć się a zlituj się nad nami, złóż nieprawości nasze i wrzuć do głębokości morskiej wszystkie grzechy nasze* [25]).

---

[17]) Łuk XXIII, 21. [18]) Mat. XXVII, 25.
[19]) Izai. XXIV, 4, 5, 6, 8, 9. [20]) Ibid. I, 4, 28, 30.
[21]) Jerem. IX, 13, 15, 17, 18. [22]) Amos. VIII, 10.
[23]) Mich. VII, 2. [24]) XXXVI, 3. [25]) Mich. VII, 18, 19.

Przegląd Piśmiennictwa.

Praelectiones iuris canonici, quas juxta ordinem Decretalium Gregorii IX tradebat in scholis Pont. Seminarii Romani *Franciscus Santi*, professor. Editio tertia, emendata et recentissimis Decretis accommodata cura *Martini Leitner*. Ratisbonae 1898, in 8⁰. Księga I str. 470, księga II—206 i księga III—492.

W 1885 r. mgr. Santi, znakomity profesor Kolegium św. Apolinarego, wydał w druku swoje prelekcye prawa kanonicznego, które jasnością stylu, bogactwem nagromadzonego materyału i przyjętym porządkiem według tytułów *libri authentici* Dekretałów Grzegorza IX stanowiły jeden z najlepszych podręczników do nauki prawa kościelnego. Obecnie wychodzi trzecia edycya tego wybornego podręcznika, i to samo już dowodzi doskonałości i praktyczności dzieła ściśle naukowego. Od ukazania się pierwszej publikacyi wydano tak wiele ważnych dekretów, zmieniających w licznych wypadkach prawodawstwo kościelne, że nowe wydanie prelekcyj ks. Santi'ego było bardzo pożądanem. Ks. Leitner podjął się tej pracy, umieszczając nowe rozporządzenia w właściwych miejscach z odpowiedniemi objaśnieniami. Trzecią księgę *de clero* wydawca znacznie rozszerzył.

Pod względem drukarskim dzieło jest bez zarzutu. Zapewne wkrótce wyjdą dwie ostatnie księgi, t. j. IV *de matrimonio* i V *de crimine*.

Sacerdos rite institutus piis exercitationibus menstruae recollectionis. Auctore *Adolpho Petit*, S. J. Pięć tomów in 12⁰. Société de St. Augustin. Cena fr. 6,25.

Dzieło O. Petita zawiera około stu pięćdziesięciu rozmaitych ćwiczeń na rekolekcye miesięczne. Każde ćwiczenie obejmuje trzy przedmioty różne: rozmyślanie, uwagę i badanie siebie samego W tak bogatym skarbie można znaleść wszystko, co jest pożytecznem dla kapłana czy to w czasie rekolekcyj miesięcznych lub rocznych, czy też na rozmyślanie codzienne a nawet do kazań. Spis rzeczy, ułożony odpowiednio w kilku tablicach a umieszczony przy końcu tomu piątego, ułatwia znalezienie w jednej chwili żądanego przedmiotu.

Wyborne to dzieło ascetyczne w przeciągu niespełna ośmiu lat rozeszło się w liczbie 40,000 egzemplarzy, co dowodzi jego wziętości w kołach kapłanów i zakonników.

Żywot Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa — przez *Bł. O. Ludwika z Grenady.* Warszawa 1899.

Wzbogaconą została literatura religijna przez wydanie tłómaczenia żywota Pana Jezusa, napisanego przez bł. O. Ludwika z Grenady. Żywot sam poprzedza wstęp o pożytkach z rozważania męki Pańskiej oraz gorąca zachęta do onego najpożyteczniejszego ćwiczenia duchownego.

Żywot Pana Jezusa napisany jest bardzo przystępnie a co najważniejsze, praktycznie przedstawiona każda tajemnica życia Pana Jezusa: odpowiednio bowiem do danej chwili są podane uwagi np. jak dusza szukać ma P. Jezusa, gdy miała nieszczęście Go zgubić, — jak w modlitwie naśladować winniśmy Pana Jezusa i t. p.

Na str. 33 wydawca następującą czyni uwagę:

„Nie zrobimy, zdaje nam się, krzywdy autorowi tej książki, który zażywa nieskończonej szczęśliwości ze Świętymi w niebie, umieszczając tu wstęp z kazania św. Ildefonsa, o Niepokalanem dziewictwie i Macierzyństwie Maryi. Niemniej w miarę rozwijania tych rozmyślań wielebnego O. Ludwika z Grenady, niektóre nne ustępy z dzieł doktorów i świętych Kościoła św. czerpane.“

Naszem zdaniem przytaczanie samowolne wyjątków z innych autorów w ciągu dzieła uważamy za niewłaściwe. Do autora należy i stosowanie w swej pracy wyjątków z obcych dzieł, a gdy wydawca chciał *Żywot* powiększyć, można to było dopełnić w dodatku oddzielnym lub w przypiskach z uwagą, że to dodatek tłómacza.

Żywot Pana Jezusa przez bł. *Ludwika* napisany, pilnie zalecać można do wzbudzenia gorącej miłości ku Zbawicielowi cierpiącemu oraz dla postępu w doskonałości praktycznej.

Archeologia Biblijna oparta na ostatnich archeologicznych odkryciach na Wschodzie — napisał *ks. M. Godlewski* prof. Sem. Warsz. — cena całego dzieła w przedpłacie wynosi rb. 5. Zeszyt I, II i III zawierają: Pogląd ogólny na historyę archeologii; odkrycia na Wschodzie, Geografię biblijną. Do rozumienia Pisma św. niemałą przysługę sz. autor przynosi przez rozpoczęte wydawnictwo *Archeologii Biblijnej.* Zdobycze naukowe na Wschodzie są tak obfite, specyalne prace są tak liczne, że zachodzi trudność niemała w spożytkowaniu umiejętnem wszystkiego, co nam uczeni podali. Znajomość *Archeologii Biblijnej* nietylko dla kapłanów i alumnów jest konieczną, ale i dla osób świeckich pożyteczną. Spodziewamy się też, że nowe wydawnictwo licznych znajdzie zwolenników.

Katechetyka Katolicka.

HISTORYA KOŚCIELNEGO URZĘDU KATECHETY.

(Ciąg dalszy).

OKRES PIERWSZY.

Nauczanie katechetyczne w czasach starożytnych chrześciaństwa.

Nowsi pisarze protestanccy, idąc za Celsusem, który nauczycieli chrześciańskich przedstawia jako ludzi surowych i nieoświeconych, pragną swoje niewłaściwe zapatrywanie oprzeć na pewnej cytacie z pierwszej apologii św. Justyna,—cytacie, która właśnie czego innego dowodzi. Św. Justyn w rozdziałach 59 i 60 pominionej apologii wykazuje, że prorok Mojżesz starszym jest od wszystkich uczonych greckich i że szczególniej Platon z siebie samego nie mógł czerpać światła do poznania prawdy religijnej, przeto musiał dowiedzieć się o tem od proroków, którzy wszyscy uczyli nie własnej mądrości, ale Słowa Bożego, które otrzymali działaniem ducha Bożego. Stąd dochodzi św. Justyn do wniosku: „nie my więc mamy twierdzenia, podobne do innych, ale oni wszyscy tworzą i powtarzają zdania za nami. Co np. Platon mówi o stworzeniu świata i czem u was — pogan — zaledwie kilku uczonych się chełpi, o tem u nas — chrześcian —wiedzą małe dzieci, owszem wiedzą nawet ślepi i analfabeci. „Rzeczywiście można u nas o tych rzeczach słyszeć i uczyć się od ludzi, którzy liter nie umieją rozróżnić i według mowy są prostakami, nawet barbarzyńcami, ale według ducha są mądrymi i wiarogodnymi, choćby niektórzy z nich mieli być kalekami albo pozbawionymi wzroku [1]). Co mówi Tacyan [2]): „wszyscy bez wyjątku jesteśmy φιλόσοφοι w mądrości żywota wiecznego,“ to samo pragnie tu św. Justyn powiedzieć. Fałszywe zatem jest twierdzenie, jakoby w onym czasie kalecy i ślepi spełniali obowiązki katechety. My wniosku-

[1]) I Apol. 60. [2]) Legatio pro christianis c. 32.

jemy zupełnie inaczej: jeżeli za czasów Justyna wszyscy chrześcianie, nawet najmniej wykształceni, byli tak dobrze oświeceni w rzeczach wiary, ponieważ sami ze siebie tej nauki nie posiadali, widoczną jest rzeczą, że mieli doskonałych i gorliwych katechetów Tymi zaś katechetami byli biskupi, kapłani i dyakoni.

5. Urząd głoszenia słowa Bożego należy przedewszystkiem do biskupów [3]). W pierwszych wiekach chrześciaństwa biskupi osobiście obowiązki tego urzędu spełniali a jeżeli kiedy brali zastępcę dla podeszłego wieku albo braku wymowy, starano się taki wyjątek usprawiedliwić, jak się to stało z sędziwym biskupem Waleryanem, który urząd kaznodziejski powierzył kapłanowi Augustynowi. Opowiadać (evangelizare) od czasów apostolskich znaczyło głosić przedewszystkiem niewierzącym, którzy zostawali w ciemnościach i cieniu śmierci, dobrą nowinę o królestwie Bożem. Z tego powodu kazanie misyjne należało do obowiązków powołania samego biskupa, jak to widzimy na przykładach biskupów: Teofila z Antyochii, Cypryana, Ambrożego, Augustyna i w. i. Gdzie nie było biskupa, tę czynność katechetyczną spełniali kapłani; gdzie zaś było więcej kapłanów, katechezę misyjną powierzano także dyakonom.

Kanony arabskie św. Hipolita w modlitwie podczas wyświęcenia zawierają następujące słowa: „niech Bóg raczy udzielić dyakonowi nauki, aby liczny lud wprowadził do Kościoła“ [4]). Św. Cypryan pisze do swego duchowieństwa, że subdyakona Optata postanowił *nauczycielem słuchających* (doctor audientium). Do obowiązków dyakona należało także doprowadzić do biskupa tych, którzy się nawrócili na kazaniu misyjnem, aby stosownie do wyniku odpowiedniego badania byli dopuszczeni do katechumenatu. Miejsce takiego dyakona było stanowiskiem wielkiego zaufania, połączonem najczęściej z nadzieją otrzymania stolicy biskupiej. Nic więc dziwnego, że tylko najodpowiedniejszym z pomiędzy dyakonów i kapłanów powierzano urząd katechety, jak Cyrylowi w Jerozolimie, Chryzostomowi w Antyochii, Augustynowi w Hipponie. To samo jest już dostatecznym dowodem, jak w dawnych czasach chrześciańskich wysoce ceniono katechetę i katechezę. Inny jeszcze dowód bierzemy z tego, że trzej wielcy biskupi pozostawili pisma, z których swoich katechetów i zarazem katechetów całego świata uczą treści

[3]) *C. Trid.* sess. XXIV de Ref. c. 4. *Praedicationis munus, quod episcoporum praecipuum est...*

[4]) *Canones* 3. Hippolyti, ed. Haneberg, c. 5.

i metody katechetycznego kazania misyjnego. Mówimy tu o śś. Biskupach Grzegorzu Nysseńskim, Ambrożym i Augustynie.

a) Św. Grzegorz w dziele Λόγος κατηχετικὸς ὁ μέγας podaje wyborną wskazówkę dla tych nauczycieli, którzyby ludziom wykształconym i dotąd napróżno szukającym prawdy chcieli wskazać źródło zbawienia. Przedewszystkiem stawia zasadnicze prawidło: nie wszystko przydaje się dla wszystkich, albowiem katecheza powinna uwzględniać rozmaite systemy religijne, których stronnicy przychodzą do Kościoła. Wprawdzie, katecheta przy wszystkich winien mieć tenże sam cel na uwadze, jednakże do osiągnięcia go nie może we wszystkich wypadkach jednakowych środków używać, albowiem innym uprzedzeniom oddany jest żyd, innym poganin a innym znowu przesądom hołduje pstre wojsko heretyków. Jeżeli te przesądy są ciężkiemi chorobami, z których katecheza ma uleczyć, wówczas według ogólnego prawidła trzeba użyć odpowiedniego lekarstwa. Naprzód przy każdym wykładzie naukowym mają być postawione pewne zasady i przestanki, aby następnie, stosownie do obustronnie uczynionego założenia, właściwe pojęcie jasnem i zrozumiałem się stało. Takie postępowanie dyalektyczne stosuje się tylko do wysoko wykształconych katechumenów, których tu autor tego dzieła ma przed oczyma.

Według św. Grzegorza z poganinem należy postąpić w ten sposób: „jeżeli rozprawiamy z poganinem, dobrze będzie, jeżeli rozmowę rozpoczniemy od pytania, czy wierzy w istnienie Boga albo czy należy do ateuszów. Jeżeli będzie utrzymywał, że niema Boga, to przez wskazanie doskonałego porządku we wszechświecie należy go doprowadzić do uznania widocznej potęgi wyższej. Przeciwnie, gdy nie wątpi o istnieniu Boga, uwodzi się jednak myślą wielości bogów, pytajmy go dalej, czy Bóstwo uważa za coś doskonałego lub niedoskonałego. Jeżeli zaś, jak to zwykle bywa, uznaje doskonałość natury Boskiej..., wówczas ustaje wszelka trudność przyjęcia jedynego Bóstwa, albowiem do przypuszczenia wielości bogów byłoby nieodzownie potrzebne podzielenie ducha.“

Przy takiem dowodzeniu bez pomocy Pisma św. otrzymamy tylko wiarę, opartą na rozumie. Św. Grzegorz uznaje także niedostateczne i jednostronne zwycięstwo, ale uważa je za jedyną drogę, po której poganie dojdą do zupełnego poznania Pana Boga.

Natomiast przy nauczaniu żydów widzimy bardzo wiele dowodów wyjętych z Pisma św.

Św. Grzegorz w czterdziestu rozdziałach swojego dzieła mówi nietylko o katechezie pierwszej, prowadzonej przy przyjęciu do

katechumenatu, co tu właśnie szczegółowo rozbieramy, ale także o Przenajśw. Trójcy i Sakramentach, o czem powiemy w rozdziałach następnych.

b) Św. Ambroży, biskup medyolański, który swojemi katechezami nawrócił Augustyna i tak pozyskał go dla Boga i Kościoła, pozostawił wiele pism katechetycznych, mających dla nas szczególniejsze znaczenie, ponieważ w nich poznajemy bliżej treść ówczesnego kazania misyjnego i zgodność tegoż z pierwszem nauczaniem samych Apostołów. „Jak w rozprawach filozoficznych, mówi on, tak i w nauce religii trzymamy się pewnego porządku; dlatego przy wejściu pogan do Kościoła następstwo nauk tak trzeba uporządkować, abyśmy naprzód mówili o Bogu, Stworzycielu świata i wszech rzeczy, w którym żyjemy i jesteśmy i poruszamy się, którego rodzajem jesteśmy; potem, że winniśmy Go kochać nietylko dlatego, że nam dał światło i życie, ale także dla pewnego powinowactwa rodzaju. Następnie rozproszmy urojenia o bożkach, jako złoto, srebro i drzewo nie mają w sobie mocy Boskiej. Jeżeli kto jest silnie przekonanym o istnieniu jednego Boga, należy na podstawie tego pokazać, jako zbawienie przyszło nam przez Chrystusa; od tego zaś trzeba zacząć, co On uczynił w ciele i zaraz opisać Jego Bóstwo, aby się okazało, że On był więcej, niż człowiekiem, — mianowicie opowiedzieć śmierć, zwyciężoną mocą jednego, umarłego ale wskrzeszonego. Albowiem wiara ustawicznie wzrasta i Tego, który zdawał się być ponad ludźmi, będą poczytywać za Boga. *W taki sposób postępował Apostoł Paweł w Atenach... Jak on uczył ateńczyków, tak i my postępujemy z poganami.*“

„I z żydami rozprawiali Apostołowie, gdy mówili, że przez Proroków Chrystus P. nam jest obiecany, którego z początku nie nazywali Synem Bożym, ale tylko mężem doświadczonym i sprawiedliwym, człowiekiem z umarłych wskrzeszonym, o którym powiedzieli Prorocy: Tyś jest Synem moim, jam ciebie dziś zrodził!—Tak i ty w rzeczach trudnych do uwierzenia używaj powagi słowa Boskiego i wskazuj na przyobiecane przez Proroków Jego przyjście, dowodząc jednocześnie, że Pismo św. już dawno mówiło o zmartwychwstaniu“ [5]).

A więc w IV wieku w ten sam sposób prowadzono i głoszono kazanie misyjne, jak to słyszeliśmy o św. Piotrze w Jerozolimie i św. Pawle w Atenach. (Ciąg dalszy nastąpi).

---

[5]) *S. Ambrosius*, in Luc. l. V. w. 104—106.

O WYCHOWANIU SEMINARYJSKIEM

uważanem w związku z przyszłem życiem w kapłaństwie.

Konferencye duchowne wypowiedziane w 1898 r.

w Seminaryum Łucko-Żytomierskiem,

podczas rekolekcyi duchownych dyecezalnych

przez

ks. Jordana Dąbrowskiego.

KONFERENCYA I

O ćwiczeniach duchownych czyli rekolekcyach.

Veniet ad templum suum Dominator, quem vos quaeritis, et Angelus testamenti, quem vos vultis... et purgabit filios Levi et colabit eos quasi aurum et argentum, et erunt Deo offerentes sacrificia in justitia et placebit Domino sacrificium...

Malachias III, 2, 4.

Szczególniejszym przedmiotem troskliwości Pana Zastępów było zawsze kapłaństwo Jego. Już w Starym Testamencie, gdzie kapłaństwo było tylko figurą wielkiego, świętego i wiecznie trwającego kapłaństwa Chrystusowego, troskliwość ta objawiała się w tak

wyraźny sposób, że nikt nie mógł wątpić, iż rodzaj kapłański i pokolenie Lewi — to wybrańcy i kochankowie Najwyższego Pana. Zawsze bowiem i wszędzie byli oni na pierwszym planie, a pierwociny łask, darów i opieki Bożej im się przedewszystkiem dostawały. Cokolwiek czyni Pan, zawsze najpierw dla synów Lewi. Czy to zlewa łaski i dobrodziejstwa, lub staje w obronie swoich sług — najpierw to czyni dla ulubieńców swoich: *qui tetigerit vos, tangit pupillam oculi mei* [1]; jeżeli daje zakon i wymaga jego znajomości—im to najpierw zaleca: *Labia sacerdotis custodient scientiam et legem requirent ex ore ejus* [2]; jeżeli upomina i przestrogi daje — najpierw daje kapłaństwu swemu: *nunc ad vos mandatum, o sacerdotes!* [3]) Ale jeżeli obfitym okazywał się Pan w dobrodziejstwach dla kapłanów swoich, przeciwko nim też przed innymi obracał swe gromy i kary. Do nich odnoszą się najsurowsze wyrzuty: *Recessistis de via et scandalizastis plurimos in lege* [4]; na nich spadają groźby najstraszniejsze. *Si nolueritis ponere super cor, ut detis gloriam nomini meo,... mittam in vos egestatem et maledicam benedictionibus vestris* [5]: jeżeli znów posyła swe duchy i sługi swoje dla ukarania winnych: *a sanctuario meo*, powiada, *incipite!* [6]) To też, ilekroć dopełniała się miara nieprawości synów Lewi, na nikogo tak straszne i stanowcze nie spadały kary. Oto, co mówi o nich w przerażeniu i jęku bolejący prorok: *tradidit Dominus in opprobrium et indignationem furoris sui—regem et sacerdotem, repulit Dominus altare suum* [7]... Wreszcie i w miłosierdziu swojem najprzedniejszą cząstkę dawał Pan zawsze kapłaństwu swemu, a nawracających się przyjmował, przymierze z nimi odnawiał, na ofiary ich znowu z upodobaniem patrzyć raczył: *Purgabit filios Levi et colabit eos quasi aurum et argentum, erunt Domino offerentes sacrificia in justitia — et placebit Domino sacrificium* [8]...

Jeżeli tak Pan troszczył się o kapłaństwo swe w Starym Zakonie, jeżeli jako Ojciec najlepszy, chociaż zarazem surowy i sprawiedliwy, tak nieustannie nimi był zajęty, tyle dobroci, czułości i opieki — tyle miłosierdzia wreszcie im okazywał, o ileż większą, zupełniejszą i serdeczniejszą jest Jego troskliwość, gdy chodzi o kapłaństwo Nowego Prawa, o kapłaństwo rzeczywiste, wiekuiste i najświętsze, którego Najwyższym przedstawicielem i Kapłanem Najwyższym jest Jednorodzony Syn Boży? Tu wszystko jest wyraźniejsze,

---

[1]) Zachar. II. 8. [2]) Malach. II, 7. [3]) Ibid. II, 1.
[4]) Ibid. II, 8. [5]) Ibid II, 2. [6]) Ezech. IX, 6.
[7]) Thren. II, 6, 7. [8]) Loco cit.

donioślejsze, spotęgowane, obowiązki o całe niebo świętsze, łaski bez porównania obfitsze i skuteczniejsze, wykroczenia straszniejsze, więcej Boga obrażające i głębiej Jego Boskie Serce raniące, napomnienia usilniejsze, więcej błagalne i miłościwsze, groźby nieskończenie straszniejsze i niezawodniejsze, a kary o tyle większe i cięższe, o ile kapłaństwo nowe jest większem, świętszem i doskonalszem od kapłaństwa starego, o ile rzeczywistość prawdziwszą jest od figury i cienia.

Ale, bracia moi, i miłosierdzie, jakie nam Pan okazuje, z jakiem nas marnotrawnych synów, byle szczerze i prawdziwie skruszonych i nawróconych wita i przyjmuje, jest także bez porównania większe, aniżeli w Starym Zakonie; o tyle większe, o ile świętszą jest krew Baranka Bożego od krwi ofiar starozakonnych, o ile potężniejszym jest krzyż na Golgocie od węża miedzianego na puszczy, o ile Ofiara Chrystusowa większą i bardziej zadosyćczynną jest od wszelkiej całopalnej ofiary Starego Zakonu. Ten *Dominator*, o którym mówi Malachiasz, ów *Angelus Testamenti*, ktorego przyjście ten prorok zapowiada, nam właściwie jest obiecany i do nas właściwie miał przyjść i przyszedł. Przyszedł jako Ojciec do swych dzieci, jako pasterz do swych owieczek, jako Zbawiciel do tych, którzy byli zginęli z domu Jakóbowego! Przyszedł przez krzyż i mękę, przyszedł drogą krwawą i trudną bardzo, aby nas wydźwignąć z grzechu i uczynić synami przywłaszczenia. Mało tego — uczynił nas nadto pokoleniem wybranem, kapłaństwem swojem, szafarzami najświętszych swoich tajemnic i wszystkich zasług, swoimi pomocnikami, braćmi i przyjaciółmi! I odtąd wciąż jest z nami, żyje w nas i działa przez nas. Owszem, ilekroć się zdarzy, że o Nim zapomnimy, że zamiast popierać Jego sprawę, niszczyć i zdradzać ją zaczynamy, upomina nas łaskawie i wzywa do upamiętania; a gdy, posłuszni Jego głosowi, nawracamy się i we łzach pokuty grzechy nasze opłakujemy, wnet skłania się do litości i, choć wypowiedzieliśmy Mu byli posłuszeństwo i służbą Jego wzgardziliśmy, powraca do nas, jako Pan najłaskawszy — *Dominator*, *quem vos quaeritis* — i jako dawca przymierza, które, niestety, ważyliśmy się pogwałcić — *Angelus testamenti*, *quem vos vultis.* I to jest nieustanną Jego misyą wśród nas. Czyni tak zawsze i wszędzie, ciągle nas dźwiga, podtrzymuje i oczyszcza.

W szczególniejszy jednak sposób okazuje się On litościwym i najłaskawszym Panem naszym podczas rekolekcyi duchownych, t.j. w tym czasie, kiedy, opuściwszy zupełnie świat i jego sprawy,

odbiegłszy obowiązkowych nawet skądinąd zajęć, i odszedłszy na osobność, przypadamy do nóg Jego i rozważamy z jednej strony Jego świętość nieskończoną, z drugiej naszą niegodność i nędzę, — z jednej strony wielkie i niezliczone grzechy nasze, z drugiej nieprzebrane Jego miłosierdzie — o, większe i nieskończenie większe, aniżeli wszystkie grzechy całego świata. *Apud Dominum misericordia et copiosa apud Eum redemptio* [9]).

W tym to czasie, podczas tych kilkudniowych ćwiczeń duchownych z wyjątkową łaskawością otwiera On nam Boskie swoje Serce, ze szczególniejszą dobrocią i troskliwością poświęca się sprawie naszego odnowienia, oczyszczenia i poświęcenia. W literalnem niemal znaczeniu spełnia się na nas w ciągu tego czasu to, co zapowiedzianem zostało przez Malachiasza proroka: *purgabit filios Lev et colabit eos, quasi aurum et argentum.* Oczyszcza nas Pan w tych dniach jako złoto, wypalając nas w ogniu skruchy naszej i miłosierdzia swego.

Aby zaś osiągnąć ten skutek świętego rekolekcyjnego odosobnienia, jakże niewiele, jak bardzo niewiele od nas wymaga. Pragnie jeno, abyśmy szczerze się do Niego zwrócili, abyśmy poznali, jak wielkiem jest naszem nieszczęściem, żeśmy Go utracili, albo przyjaźń łączącą nas z Nim nadwątlili, i — żebyśmy szukali Go pilnie: *Dominator, quem vos quaeritis.* Pragnie nadto, abyśmy pożałowali tych chwil szczęśliwych, kiedy byliśmy wiernymi Jego sługami i dziećmi, i abyśmy zapragnęli znowu do tego utraconego związku powrócić i z dobrą wolą nadal Jemu służyć: *Angelus testamenti, quem vos vultis.*

Czyż to tak trudne warunki, najmilsi bracia? czy wymagania takie nie są najsłuszniejsze i najsprawiedliwsze? — Cóż w tem możemy widzieć trudnego, jeżeli zwłaszcza przypomnimy, że ta danina miłości i ta ofiara dobrej naszej woli opłaci się nam stokrotnie? Przez nie bowiem powrócimy do utraconej łaski, odzyskamy utracone prawa, zajaśniejemy znowu blaskiem sprawiedliwości i świętości, a służba nasza znów będzie miłosiernie przyjętą: *erunt Domino offerentes sacrificia in justitia — et placebit Domino sacrificium.* — I ten jest właściwie, najmilsi bracia, cel, takie zadanie rekolekcyi, które rozpoczynamy dziś przy pomocy Bożej.

---

[9]) Ps. CXXIX, 7.

Mając wszakże na względzie, że — jak powiadają znawcy życia duchownego — od dokładnego odprawienia tych świętych ćwiczeń zależy cała ich skuteczność, a więc i cały — wyżej określony owoc ich i pożytek,— nie uważamy przeto za zbyteczne zrobić dziś kilka uwag ogólnych o rekolekcyach, wskazać warunki, przy zachowaniu których ćwiczenia te dobrze mogą być odprawione, a wreszcie podać krótki ich plan.

Rekolekcye duchowne należą do środków, jakich Kościół św. dostarcza swym wiernym w celu ułatwienia im nabycia doskonałości chrześciańskiej, — są ćwiczeniem, przez które życie duchowne podsyca się i potęguje w nas. Uważane wszakże w ten sposób rekolekcye tem się różnią od innych ćwiczeń i środków postępu w doskonałości, że są natury zbiorowej, gdyż zawierają w sobie wiele innych środków i ćwiczeń duchownych, powtóre, że tych środków i ćwiczeń używa się podczas rekolekcyi przez pewien tylko przeciąg czasu i to w pewnej, z góry zakreślonej ilości, — i wreszcie, że przez użycie i zastosowanie do siebie rekolekcyjnych ćwiczeń dążymy zwykle do wyraźnie oznaczonego i określonego, a przynajmniej więcej niż zwykle określonego celu. W rzeczy samej: modlitwa, rozmyślanie, czytanie duchowne, rachunek sumienia i inne ćwiczenia, jakie mamy w użyciu codziennem, mają w nas podtrzymywać życie wewnętrzne, ale podtrzymywać stopniowo, nieznacznie, — podobnie jak codzienny pokarm ciała niedostrzegalnie nas zasila, wzmacnia i wzrostu nam dodaje. Zupełnie czego innego szukamy w ćwiczeniach rekolekcyjnych; w tym razie powinne one wydać taki skutek, abyśmy odrazu mogli go odczuć i sprawdzić, abyśmy wyższy — przez rekolekcye nabyty rozwój życia naszego duchownego mogli łatwo dostrzedz i, że tak powiem, dotknąć go mogli: *Haec meditare*, powiada Apostoł — *in his esto, ut profectus tuus manifestus sit omnibus* [10]). Dla przykładu powiemy, że skuteczność ćwiczeń rekolekcyjnych przedewszystkiem powinna się zaznaczyć w akcie Sakramentalnej pokuty. Wiadomo, że chociaż spowiedź święta ma moc odradzania nas, a wadliwe i bezskuteczne jej przyjęcie niczem nigdy wytłómaczyć się nie da, — nie dziwimy się jednak, jeżeli owoce mniej lub więcej częstego jej użycia bywają małe i nieznaczne... Ale dziwićby się potrzeba było, a nawet smucić i obawiać bardzo, gdyby owoce spowiedzi rekolekcyjnej nie były znaczne, dostrzegalne — wielkie.

---

[10]) I Tim. II, 15.

Rekolekcye więc — to rzeczywiście czas przyjemny, czas zbawienia, bo tu już światło Boże nie promieniem, ale całym snopem promieni i wielką jasnością zalewa duszę naszą, a łaska Boża nie strumieniem tylko, ale całym potokiem i w wielkiej bardzo obfitości spływa na nas: *inebriabuntur ab ubertate domus tuae, et torrente voluptatis tuae potabis eos* [11]. Ale za to większa też w tym czasie odpowiedzialność za zmarnowanie tych bogactw. Zaślepienie wobec tak wielkiego światła niczemby się nie dało wytłómaczyć; a upór i trwanie w grzechach i nałogach wobec tak obfitej łaski — byłoby szaleństwem poprostu. Wszystko tu przybiera większe kształty i na większą oblicza się miarę. Tracimy przeto w tym czasie wszelką wymówkę dla naszego niedbalstwa; tracimy też wszelkie prawo do lekceważenia, a nawet do nieobliczania jak najściślejszego wszystkich naszych duchownych zarobków podczas tych ćwiczeń. Dlaczego zaś tak jest — pokazuje się z bliższego określenia rekolekcyi.

Rekolekcye — jakikolwiek miałyby cel swój szczególny i w jakichkolwiekbądź odbywały się warunkach, co do istoty, co do wewnętrznego swojego znaczenia — zawsze są jedne i te same; zawsze — jak wskazuje sam wyraz *recolligere* — będzie to zebranie i skupienie wszystkich władz naszej duszy, rozproszonych po różnych przedmiotach, uwikłanych w rozmaitych sprawach i czynnościach, i wyłączne zwrócenie ich do jednego przedmiotu, aby już nie pobieżnie i powierzchownie tylko, ale z całą ścisłością, pilnością i uwagą poznać go, zbadać, pojąć i nim się przejąć. Sprawa to więc poważna i całkiem na seryo, — czynność to wyłączająca wszelką lekkomyślność i obojętność. Wszelka bowiem płochość, powierzchowność, wszelkie półśrodki całkiem są przeciwne naturze tej świętej czynności.

Z określenia rekolekcyi wypływają też wszystkie związane z niemi i nieodłączne od ich istoty warunki, a mianowicie: skupienie, czynny w nich udział, rachunek sumienia i intencya. O każdym z tych warunków — słów kilka.

1. *Skupienie*, jak nadmieniliśmy już wyżej, jest zebranie wszystkich władz naszej duszy, aby je zwrócić ku jednemu celowi. Skupienie to ma niejako swe składowe części i zależy na samotności, milczeniu i uwadze.

---

[11]) Ps. XXXV, 9.

a) Samotność — jest wolnością od jakiegokolwiekbądź obcowania. Żeby ona była prawdziwą i zupełną, powinna być nietylko zewnętrzną, t. j. darzącą nas swobodą od wszelkich spraw, trosk, zajęć, widywania się z rozmaitemi osobami i t. p., ale także i wewnętrzną, t. j. zależącą na tem, abyśmy nawet myśl i serce oderwali od stworzeń i spraw doczesnych. Bo można, najmilsi bracia, zewnętrznie znajdować się na samotności, a wewnętrznie tymczasem krążyć wśród zgiełku i zbiegowiska światowego, wiele widzieć, dużo słyszeć, tysiącznemi być zajętym sprawami. I cóż nam pomoże taka samotność, skoro na pozór tylko będziemy sami? Starajmy się przeto, najmilsi bracia, abyśmy wygnali z duszy naszej tych i to wszystko, co tumult tam i zamieszanie sprawić może; odwróćmy myśł i oderwijmy serce od doczesności, skrępujmy wreszcie i ubezwładnijmy wyobraźnię tak skłonną do zapełnienia naszej duszy rozmaitymi obrazami ze swiata zewnętrznego, bądźmy sami naprawdę i rzetelnie, a wtedy zostaniemy z Bogiem: *solus cum solo Jesu*. Jest to bowiem rzeczą pewną, że im więcej oddalamy się od stworzeń — tem więcej zbliżamy się do Boga. *Da Christo locum, coeteris omnibus nega introitum* [12]) — powiada autor książeczki o Naśladowaniu.

b) Milczenie — jest drugą składową częścią skupienia. Jest też w ścisłym związku z samotnością. Jak bowiem samotność jest niezbędnym warunkiem skupienia, tak milczenie jest jakoby duszą samotności. Przez milczenie bowiem potrafimy zachować skupienie nawet wówczas, kiedy zupełnie od ludzi uciec nie możemy. I tak należy rozumieć samotność w czasie tych ćwiczeń: tylko przez milczenie potrafimy ją zachować. Prawda, że jest to rzecz nie łatwa, ale chcącemu nie ma nic trudnego — przynajmniej w tych rzeczach, które są możliwe. Gawędy w czasie rekolekcyi szuka tylko ten, kto się nudzi, a nudzić się podczas tych ćwiczeń ten tylko może, kto duszy nie skupił i w rozproszeniu trwa. Panujmy więc nad pokusą do rozmowy, a jeżeli chwilami milczenie będzie się nam wydawało przytrudne, pomyślmy, że może ono być zadosyćuczynieniem za nasze wielomówstwo, któremu tak dotąd pobłażaliśmy. Oto jak autor o Naśladowaniu zachęca i wzywa nas do milczenia: *Si te subtraxeris a superfluis locutionibus et otiosis circuitionibus, nec non a novitatibus et rumoribus audiendis, invenies tempus sufficiens et aptum bonis meditationibus insistendis. Maximi Sanctorum humana consortia, ubi po-*

---

12) Lib. II, c. I, v, 2.

terant, vitabant, et Deo in secreto vivere eligebant... In silentio et quiete proficit anima devota, et discit abscondita Scripturarum. Ibi invenit fluenta lacrymarum, quibus singulis noctibus se lavet et mundet: ut Conditori suo tanto familiarior fiat, quanto longius ab omni saeculari tumultu degit. Qui ergo se abstrahit a notis et amicis, approximabit illi Deus cum Angelis sanctis... Dimitte vana vanis: tu autem intende illis, quae tibi praecepit Deus. Claude super te ostium tuum, et voca ad te Jesum, dilectum tuum. Mane cum eo in cella, quia non invenies alibi tantam pacem... Leva oculos tuos ad Deum in excelsis, et ora pro peccatis tuis et negligentiis [13]).

c) *Uwaga* wreszcie — jest trzecią składową częścią skupienia i zależy na tem, abyśmy pilnie nasz umysł — oderwany od rzeczy zewnętrznych — skierowali ku przedmiotowi, jedynie mającemu nas zająć podczas tych ćwiczeń, — i abyśmy przy nim nasz umysł w ciągu rekolekcyi utrzymali. Jest to warunek odniesienia korzyści duchownych z rekolekcyi tak wyraźny i jasny, że dłużej nad nim zastanawiać się nie będę. Każdy to bowiem rozumie, że brak uwagi jakby murem oddziela nas od świętych ćwiczeń rekolekcyjnych· Kto tu nie uważa, ciałem tylko jest obecny, a duchem daleko się stąd znajduje. Nic on nie posłyszy, nic nie zrozumie, nic nie odczuje, żadnego też owocu duchownego nie odniesie. Owszem stratę będzie miał na duszy. Można więc o nim powiedzieć co mówi Ewangelia o drzewie nieurodzajnem: *Ut quid etiam terram occupat* [14]).

2. *Czynny udział*, to drugi warunek dobrego odprawienia rekollekcyi — nadający praktyczne znaczenie skupieniu rekolekcyjnemu. Wielce też błądzą ci, którzy sądzą, że w czasie rekolekcyi wystarcza tylko udział bierny, uwalniający rekolektanta od samodzielnej pracy wewnętrznej. Za wystarczające uważają tacy sobie, jeżeli udzielą ucha temu wszystkiemu, co w czasie ćwiczeń da się posłyszeć; o resztę nie dbają. Błąd to wielki, gdyż tym sposobem traci się cały ich owoc. Z pracą ducha dzieje się to samo, co z pracą ciała. Jak bowiem nie ten ćwiczy członki, kto patrzy tylko, jak inni ruszają się lub biegają, ale ten, co sam chodzi, biega i działa, — tak samo i z ćwiczeniami duchownemi: nie ten je odprawia, co słucha tylko czytania, ale ten, kto je do siebie stosuje, kto usiłuje poznać siebie, kto wciąż siebie upomina i strofuje, i zastanawia się nad sobą, i obmyśla środki do poprawy i z mocną wolą postanawia życie odmienić. Ćwiczenia rekolekcyjne podają, że tak powiem

[13]) I, XX. 1, 6, 8. [14]) Luc. XIII, 7.

surowy materyał, który i pozostanie surowym, jeżeli go nie przerobimy, nie zużytkujemy, nie przetrawimy, jeżeli nie postaramy się o duchowne zasymilowanie tego cennego materyału.

Nie zadawalniajmy się przeto chwilowemi wzruszeniami i myślami pobożnemi, które mogłyby przeminąć wraz z zamknięciem książki i ustaniem głosu czytającego, ale dołóżmy osobistej pracy i całą siłą duszy naszej oddajmy się jej. Brak takiego udziału w rekolekcyach tłómaczy nam właśnie, dlaczego tak liczni uczestnicy tych ćwiczeń żadnej z nich często nie odnoszą korzyści.

3. *Rachunek sumienia*, jako trzeci warunek rekolekcyi — dopomaga nam właśnie do czynnego w nich udziału, o którym tylko co mówiliśmy. Nic bowiem tak nie dopomaga nam do poznania siebie, jak rachunek sumienia, jak pilne roztrząśnienie naszego życia. W czasie zwłaszcza rekolekcyi, kiedy sumienie pod wpływem ćwiczeń jest drażliwszem, rachunek sumienia łatwiejsze niż w innym czasie i obfitsze bez porównania osiąga rezultaty. To też należy go czynić w tym czasie często, co najmniej dwa razy dziennie: w południe i wieczorem. Wreszcie

4. *Intencya* — jest ostatnim warunkiem rekolekcyi. Krótko mówiąc, zależy ona na tem, abyśmy weszli do zacisza świętego nie dla zwyczaju, nie dla wezwania, nie dlatego tylko, aby się od innych nie różnić, nie dla samej wreszcie ciekawości, ale z mocnem przekonaniem o potrzebie tych świętych ćwiczeń dla nas, z przeświadczeniem, że znajdziemy tu wszystko, co potrzebnem jest dla odnowienia duszy naszej, i że bądź co bądź, musimy stąd wyjść zupełnie innymi. *Intrate toti, manete soli, exite alii*, powiada św. Bernard.

Rekolekcye mogą mieć swój cel ogólny, jako to podniesienie i udoskonalenie w nas życia duchownego; ale nadto mogą mieć i cel szczególny: nabycie cnót, poznanie woli Bożej, wybór stanu, poznanie powołania swego i t. p. Podczas rekolekcyi duchownych, dyecezalnych — kapłańskich, cel ogólny staje się szczególnym i właściwym ich celem. Do niego też zastosowuje się cała treść ćwiczeń duchownych, a mianowicie:

a) *Czytanie duchowne* — mające na celu oznajomienie nas z zasadami życia duchownego. Jako treść szczególna, wybrana na rok obecny jest — walka duchowna. Poznamy tu trudności życia duchownego, a nadto sposoby i środki pokonania ich — zastosowane do rozmaitych kategoryi pokus, z jakiemi wypadnie nam walczyć..

b) *Rozmyślania*, których zadaniem jest nietylko zrozumienie, ale i odczucie też ważniejszych prawd, wywierających wpływ na nasze życie wewnętrzne i zewnętrzne. Wszystkie one zmierzają do wykazania ważności sprawy zbawienia, opłakanych skutków doczesnych i wiecznych z jej zaniedbania, a wreszcie środków podjęcia nanowo tej sprawy przez pokutę i błogich skutków, jakie stąd wynikają, a objawiają się w nowem przymierzu z Bogiem i w przyjaźni z Jezusem Chrystusem.

c) *Konferencye czytane* — ukażą nam w świetle wielkości i prawdy wieczne Nowego Zakonu Kapłaństwo, do którego przecie zmierzają wszystkie nasze starania, prace i zabiegi.

d) Za tło wreszcie do tych wszystkich ćwiczeń mogą posłużyć przemówienia moje podjęte z polecenia Najdostojniejszego Pasterza. Stosując się do otrzymanych wskazówek, mam mówić o wychowaniu seminaryjskiem, o ile pozostaje ono w związku z przyszłem życiem kapłanów i o ile na to życie wywiera wpływ niezaprzeczony, a często zupełnie stanowczy. Pytanie to niezmiernie ważne, gdyż jak powiada św. Leon: *Difficile est, ut bono peragantur exitu, quae malo sunt inchoata principio.* W rzeczy samej — związek między seminaryum a parafią jest wielki i niewątpliwy. Wobec też tak ważnego pytania czuję całą nieudolność moją: liczę tylko na pomoc Boga i błogosławieństwo pasterskie Waszej Ekscellencyi.

Zresztą pomoc Najwyższego nie mnie tylko jest potrzebną. Wszyscy czujemy, że wobec rozpoczynających się ćwiczeń rekolekcyjnych bardzo nam jest potrzebne wsparcie i podtrzymanie łaski Bożej. Tylko pod wpływem tego światła nadprzyrodzonego i przy umocnieniu sił naszych przez łaskę, zdołamy te święte ćwiczenia odbyć tak, abyśmy i darów Bożych nie zmarnowali, i czasu wyjątkowo nam sprzyjającego nie stracili, i potrzebną, owszem niezbędną dla nas korzyść odnieśli. Przedstawmy te wszystkie potrzeby nasze Dawcy łask Bożych, Duchowi św., i prośmy, aby nami w tym czasie kierował, rządził i oświecał nas — Amen. *Veni Creator!... etc.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Św. Tomasz z Akwinu

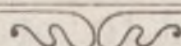
PATRON SZKÓŁ KATOLICKICH.

przez

W. O. K. A. Joyau Z. K.

Przełożył z franc.

ks. Jan Sobczyński.



Życie zewnętrzne św. Tomasza.

ROZDZIAŁ XIII.

Święta przyjaźń.

Stemus simul.
Stańmy społem.

Ps. L. 8

Przy końcu poprzedzającego rozdziału wspomnieliśmy o św. Bonawenturze. Niemałą zapewne sprawimy radość młodym naszym czytelnikom, jeżeli w niniejszym rozdziale opiszemy świętą przyjaźń, która łączyła za życia dwóch największych Doktorów Kościoła.

Szósty rozdział Księgi Ekklesiastyka wysławia przyjaźń a zarazem podaje nam różnicę zachodzącą pomiędzy prawdziwą

i fałszywą przyjaźnią. „Fałszywy przyjaciel jest tylko przyjacielem według czasu swego a nie wytrwa w dzień utrapienia. A jest przyjaciel towarzysz stołu i nie zetrwa czasu potrzeby. A potem zamieni się w nieprzyjaciela i wznieci nienawiść, kłótnie i obelgi."

Inaczej całkiem przedstawia się wierny przyjaciel. „Wiernemu przyjacielowi niemasz porównania i niemasz godnej wagi złota i srebra przeciw dobroci wiary jego. Jest mocną obroną... lekarstwo żywota i nieśmiertelności... a kto go nalazł, skarb nalazł."

A Duch św. dodaje: „Kto się Boga boi, równie będzie miał przyjacielstwo dobre; bo jakim on jest, takim będzie i przyjaciel jego."

Widzimy stąd, że bez cnoty niema prawdziwej przyjaźni; cnota jest jej podstawą i warunkiem koniecznym; jest glebą, na której wyrasta i rozwija się kwiat serdecznej i trwałej przyjaźni; przyjaźń nie oparta na podwalinie cnoty, to kwiatek uszczknięty i w suchym osadzony piasku; wnet więdnie i usycha; lada go wicher wyrwie i uniesie. Jest to prawda tak oczywista, że nawet Ciceron poganin, kreśląc po mistrzowsku, przy bladem tylko światełku przyrodzonego rozumu, obraz przyjaźni prawdziwej, bez cnoty nie pojmował przyjaźni

Ale, jeżeli przyjaźń ma być doskonałą, krom cnoty potrzeba jeszcze innych przymiotów, jak podobieństwa pod względem zdolności, upodobań, charakteru, poglądów i obyczajów, społecznego stanowiska a nawet równości wieku. Dlatego też sam Pan Bóg tylko, który według swej woli i wyroków rozdziela pomiędzy ludzi dary natury i łaski, może dwie dusze do tego doskonałego przygotować ideału przyjaźni

Wszystkie te przymioty posiadał doktor Anielski i doktor Seraficzny; to doskonałe podobieństwo stanowiło silny węzeł czystej i niewzruszonej między nimi spójni.

Obydwaj z jednej i tej samej pochodzili ojczyzny. Tomasz ujrzał światło dzienne pod czarownem niebem Neapolu; Bonawentura trzy lata wcześniej urodził się w Bagnorea, w Toskanii, przez jednego z historyków „Kwiatkiem Włoch" nazwanej: ojciec Bonawentury, Jan z Fidenza i matka, Marya z Ritellich, byli po-

tomkami szlachetnego rodu, podobnie jak rodzice św. Tomasza z Akwinu.

Czteroletniego Bonawenturę ciężką złożonego niemocą przynosi matka do św. Franciszka z Assyżu, który błogosławieństwem swojem cudownie uwalnia go od śmierci. Przez wdzięczność przyrzeka matka ofiarować syna Panu Bogu na służbę w zakonie braci mniejszych, a św. Patryarcha w zachwycie przyszłość oglądając dziecka, woła głosem proroczym: „O buona ventura!“ O! ile szczęścia rokuje! Odtąd chłopczynę tego, który ze chrztu nosił imię Jana, nazywano Bonawenturą.

Pod okiem pobożnej matki wzrastał on w cnotę i świętość, tak samo jak przyszły jego przyjaciel w Neapolu. Podobnie jak Tomasz, spędził i Bonawentura wiosnę swego życia w nienaruszonej czystości, ale dzięki szczególnej opiece Królowej Aniołów, wolny był od onych strasznych walk, któremi Pan Bóg doświadczał i utwierdzał w cnocie czystości młodego panicza z Akwinu.

Bonawentura, pomny ślubu uczynionego przez matkę po jego cudownem uzdrowieniu, w dwudziestym drugim roku życia poprosił ówczesnego generała braci mniejszych, O. Haymona, o habit i pasek św. Franciszka. Po wykonaniu profesyi został wysłany na uniwersytet paryski dla dokończenia nauk.

Tam przez trzy lata słuchał wykładów swojego wielkiego brata w zakonie, Aleksandra Haleńskiego, męża znakomitego nauką i cnotą, który otrzymał zaszczytny tytuł: „Doctor irrefragabilis et Theologorum monarcha“ (Doktor niepokonalny i monarcha teologów).

Z lubością spoczywało oko mistrza na świętym jego uczniu; to też porwany nieskalaną czystością Bonawentury wyrzekł on razu pewnego te słowa, mogące zazdrość obudzić w każdym młodzieńcu chrześciańskim: „Zdaje się, że w nim Adam nie zgrzeszył!“

Odznaczał się tak wielkiem zamiłowaniem biblii, że takową dwa razy własnoręcznie przepisał. W tymże czasie ułożył dzieło pod tytułem: „Pharetra“ (Kołczan), zawierające mnóstwo wyjątków z pism Ojców świętych. O dziele tem wyraża się jeden z tłómaczów, że każdy wiersz tej książki jest pociskiem śmiertelnym na błędy, występki i herezye.

Z pośród mnóstwa uczniów, którzy do różnych szkół paryskich uczęszczali, wyróżnił wnet młody Franciszkanin młodocianego Dominikanina; przy pierwszem zaraz spotkaniu odczuł taki pociąg do niego, jak kiedyś Dawid, królewski śpiewak, do Jonatasa. Doktor Anielski i Doktor Seraficzny zrozumieli się wzajemnie, bo też ich dusze pokrewne były. Pocałunek św. Dominika i św. Franciszka powtórzył się na ich ustach, a ich niezmienna przyjaźń była żywym obrazem onego braterskiego węzła, który w szkole ateńskiej łączył św. Bazylego z Cezarei ze św. Grzegorzem Nazyanzeńskim.

Życie i losy obydwóch zdają się łączyć ze sobą, a jednak nie zlewają się razem. Ale i tam, gdzie drogi ich życia się schodzą, i tam, gdzie się rozchodzą, wszędzie jeden i ten sam duch ich ożywia, duch geniuszu i świętości. Możnaby ich przyrównać do dwóch potężnych strumieni, które obok siebie płynąc, swe jasne i żyzne nurty do jednego toczą morza.

Uzyskawszy równocześnie stopień bakałarza otrzymali obadwaj od przełożonych swoich polecenie nauczania młodszej braci zakonnej. Wykładom ich jednakie towarzyszyło powodzenie. Obudwóch cechowała ta sama wzniosłość myśli, to samo bogactwo wiedzy, jednaka metoda i jasność wykładu, jednaka wytworność stylu. Uniwersytet, pragnąc ich na swoich posadzić katedrach, wręczył im równocześnie biret doktorski a, chociaż nie mieli jeszcze lat przepisanych ustawami, uwzględnił wyjątkowo ten niedobór dla ich niepospolitych zasług. Jedne i te same spory opóźniły ich tryumf; jedno i to samo pośrednictwo wymierzyło im w końcu sprawiedliwość. Razem otrzymali godność doktorską, przyczem osobliwsza wywiązała się walka pomiędzy ich obustronną pokorą i miłością, jeden bowiem chciał widzieć drugiego wprzód uwieńczonym. Po dłuższem naleganiu ustąpił Tomasz, i Bonawentura zajął drugie miejsce. Tu sprawdziło się słowo Pisma św.: „I starszy będzie służył młodszemu“ [1]).

W walce o swobodę teologicznego nauczania i o uprawnienie zakonów żebrzących wystąpili wspólnie obadwaj święci

---

[1]) Gen. XXV, 23

jako najpotężniejsi obrońcy prawdy i sprawiedliwości. Bonawentura napisał w obronie żebrzących zakonów książkę: „O ubóstwie Jezusa Chrystusa“, która w niczem nie ustępuje rozprawie Anielskiego Doktora zatytułowanej: „Przeciwko wrogom zakonnego życia“.

Uczone ich pisma są tak liczne i różnorodne, że trudno nawet pojąć, jak mógł je stworzyć czysto ludzki rozum. Ale zagadka ta staje się zrozumiałą, skoro się posłucha, jak św. Tomasz o najwznioślejszych prawdach z książętami nieba rozprawia a Bonawentura na pytanie, skąd czerpał swą olbrzymią wiedzę, na krzyż wskazując odpowiada: „Oto Księga, która mnie oświeca!“

Z księgi tej Doktór Seraficzny przyswoił sobie także dar poruszania dusz i pociągania ich do nieba. „Św. Bonawentura,“ czytamy w bulli opiewającej wyniesienie go do godności Doktora Kościoła, „porusza i uczy zarazem czytelnika; słowo jego wnika do najskrytszych tajników ludzkiego serca i rani je strzałami miłości i rozlewa w niem słodkie uczucia pobożności.“

Pod tym też jednym tylko względem zachodzi różnica pomiędzy dziełami jego i św. Tomasza. Pisma św. Tomasza są przeważnie promieniami światła oświecającego rozum, zaś dzieła św. Bonawentury to promienie ciepła ogrzewającego serce, ale jedne i drugie pochodzą od tego samego słońca, od Boga, który jest zarazem światłem i ciepłem, prawdą i miłością.

A cóż powiedzieć o ich wspólnych cnotach?

Jednaki żar miłości płonął na ich serc ognisku, jednakie uczucia tkliwej rzewności i współcierpienia ożywiały obydwóch przy wpatrywaniu się w Boskiego Zbawiciela na krzyżu i w Najświętszej Tajemnicy Ołtarza, jednakie też dowody miłości dawał im w zamian Pan Jezus, hojnie na nich zlewając łaski i pociechy.

Jednego i drugiego widywano często, jak wpadłszy w zachwyt wśród gorących modłów nad ziemię się unosili. Z Tabernaculum daje się słyszeć głos upewniający Tomasza o czystości jego nauki; Przenajświętsza Hostya unosi się nad ołtarz i ręka Anioła składa ją na ustach Bonawentury.

Obydwaj jednakową pałali miłością ku Najśw. Maryi Pannie. Wiemy już, jak Tomasz od lat pacholęcych umiłował Ave

Maria; jak wielce św. Bonawentura ukochał tę modlitwę, widzimy stąd, że, jako generał Franciszkanów polecił co wieczór odmawiać Anioł Pański we wszystkich podwładnych mu klasztorach. Tomasz rozważał codziennie żywot i czyny św. Dominika a Bonawentura zostawił nam najpiękniejszy pomnik swojej ku Ojcu Serafickiemu miłości w napisaniu żywota św. Franciszka. Razu pewnego, gdy Bonawentura zajęty był pisaniem tego dzieła, przyszedł odwiedzić go Tomasz. Skoro jednak przez szparę we drzwiach zauważył, że święty jego przyjaciel klęczał w zachwycie uniesiony nad ziemią, oddalił się czemprędzej wyrzekłszy te pamiętne słowa: „Pozwólmy jednemu świętemu na chwałę drugiego spokojnie pracować.“

Wobec tego zbyteczną byłoby rzeczą wspominać o skromności, łagodności i miłości względem nieprzyjaciół, tych cnotach, które Bonawentura i Tomasz w tak wysokim posiadali stopniu.

Głęboką pokorę obydwóch podobało się Panu Bogu w przeciwny ujawnić sposób. Tomasz modli się ustawicznie o łaskę, ażeby nie piastował żadnego urzędu ani w zakonie, ani w kościele; i Bóg wysłuchał modlitwę jego. Bonawentura lęka się również wszelkich zaszczytów i godności; te jednak na niego spływają. Jednomyślnie zostaje wybranym na generała zakonu serafickiego, którym kierował lat ośmnaście z energią i umiarkowaniem. Wyprosił się od ofiarowanego mu arcybiskupstwa yorkskiego; wnet jednak formalny rozkaz papieża zmusił go do przyjęcia wraz z rzymską purpurą biskupstwa Albano, jednej ze siedmiu Sufraganii wiecznego Miasta. Dwaj delegaci papiescy, którzy mieli mu wręczyć oznaki nowej godności, zastali go w klasztorze w Mugello niedaleko Florencyi zajętego w myśl reguły św. Franciszka umywaniem nakrycia stołowego. Zawiesili więc przywieziony ze sobą kapelusz kardynalski tymczasowo na poblizkiem drzewie i czekali cierpliwie, dopóki nowy Książe Kościoła nie skończy tej nizkiej posługi, ażeby mu potem mogli oddać należne godności jego honory.

Wreszcie dla dopełnienia tego porównania dwóch wielkich Doktorów Kościoła pozostaje nam jeszcze nadmienić, jak pięknie i przy końcu krótkiego ich życia sprawdziły się na nich sło-

wa Pisma św. „Miłośni i przyjemni w życiu swojem, w śmierci też nie są rozłączeni“ [2]).

W celu zapobieżenia powszechnym nieszczęściom chrześciaństwa zwołał Papież Grzegorz IX Sobor do Lyonu, na który specyalnie zaprosił Tomasza i Bonawenturę. Pierwszy z nich wyjeżdżając z Neapolu był już dotknięty chorobą, wskutek której umarł w opactwie Fossa-Nova, nie dotarłszy do miejsca przeznaczenia. Św. Bonawentura przybył wprawdzie do Lyonu, ale wkrótce po rozpoczęciu Soboru zakończył życie, pogrążając w głębokim smutku i żalu zgromadzonych Ojców.

Bezpośrednio po czwartem posiedzeniu Soboru ogarnęła go nagle wielka niemoc tak dalece, że wskutek ciągłych mdłości nie mógł przyjąć Wiatyku; nie chcąc się jednak całkiem pozbawiać tego szczęścia, zażądał, ażeby mu przyniesiono Przenajświętszą Hostyę przynajmniej do adoracyi. Spełniono natychmiast pobożne jego życzenie i położono mu na piersiach Najświętszy Sakrament, który cudem Wszechmocy Bożej wniknął tej samej chwili do jego serca. Następnie udzielił mu Papież osobiście ostatniego Namaszczenia, poczem dnia 14 lipca 1274 roku w cztery miesiące po śmierci przyjaciela swego oddał Panu Bogu piękną swą duszę.

Papież na wieść o jego zgonie z bólem największym zawołał: „Runął filar chrześciaństwa; niema już Bonawentury.“ W czasie uroczystego pogrzebu wygłosił czcigodny O. Piotr z Tarentazyi, Dominikanin, mowę żałobną, która wszystkich obecnych do łez poruszyła. Za wątek wziął słowa Pisma św.: „Żal mi cię bracie mój, Jonatasie!“ [3]). Śmiertelne szczątki Doktora Seraficznego pochowano w kościele franciszkańskim. Grób jego wsławił Bóg licznymi cudami a miasto Lyon obrało go sobie za patrona. W krótce po śmierci podniosły się liczne głosy domagające się kanonizacyi sługi Bożego. Po przeprowadzeniu procesu kanonizacyjnego zaliczył go Papież Sykstus IV, także syn św. Franciszka, w poczet świętych Wyznawców. Sykstus V wreszcie, również franciszkanin, wyniósł go dekretem swoim z dnia

[2]) 2 Reg. I, 23. [3]) 2 Reg. 1, 26.

14 maja 1587 r. do godności Doktora Kościoła; dwadzieścia zaś lat wcześniej taką samą godnością odznaczył św. Tomasza Papież z zakonu dominikańskiego, św. Pius V.

Tak się przedstawia w krótkich zarysach obraz onej czystej i świętej przyjaźni, która najściślej łączyła Anielskiego Doktora z Doktorem Seraficznym; przyjaźń ta może służyć za przykład uczącej się młodzieży, a zarazem jest ona wzorem dla wszystkich tych przyjaźni, które na ławie szkolnej w młodzieńczych zawiązane latach do końca życia trwają.

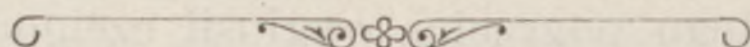
Ale jeżeli przyjaźni takie, powtarzamy to jesze raz, mają być prawdziwe i trwałe, podstawą ich musi być bezwarunkowo cnota chrześciańska a spójnią miłość Pana Boga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MAŁY

KATECHIZM POPULARNY

przez J. J. Moret'a, proboszcza dyec. Moulin.



LEKCYA DWUDZIESTA DRUGA

Świętyy Kościół powszechny.

Treść: 1. *Kościoł św. i jego urządzenie.*
2. *Boskie posłannictwo, władza i przywileje Kościoła.*
3. *Nieomylność Głowy Kościoła.*
4. *Cechy Kościoła Chrystusowego*
5. *Powinności względem Kościoła*

1. Kościół św. i jego urządzenie. Dotąd, moje dziateczki, gdy mowa była o kościele, rozumiałyście przezeń dom Boży, do któ-

rego przychodzicie z rodzicami co niedziela i święto na wysłunie Mszy św.

Św. Kościół katolicki czyli powszechny, o którym dzisiaj mówić będziemy, nie jest to budynek drewniany, lub murowany, do którego się gromadzimy, lecz wielka rodzina chrześciańska, społeczeństwo prawdziwych uczniów Chrystusa Pana.

Wiecie, co to jest wojsko. Jak żołnierze w różnych strojach pod jedną chorągwią, i jednym wodzem walczą przeciwko nieprzyjacielowi, tak moje dziateczki, i my także mamy nieprzyjaciela szatana, którego winniśmy pokonać; broń nasza — to modlitwa i Sakramenta śś., sztandar — to krzyż; dowódca — Pan nasz Jezus Chrystus, a w Jego imieniu i zastępstwie Papież, czyli Ojciec św., Jego przedstawiciel na ziemi.

Ta wielka armia, złożona z wszystkich chrześcian, walcząca pod wodzą zastępców Chrystusowych w celu zyskania nieba, jest to św. Kościół katolicki.

Jak w wojsku są oficerowie, którzy rozkazują i żołnierze, którzy słuchają, tak i w Kościele katolickim są też wodzowie, którzy w Imię Pana Jezusa rozkazują i wierni, którzy ich słuchają w tem wszystkiem, co się tycze zbawienia.

Najwyższym wodzem Kościoła jest Papież, który rządzi całym Kościołem, jak głównodowodzący całą armią, mieszka on w Rzymie. Od czasów św. Piotra apostoła pierwszego papieża, dzisiejszy papież Leon XIII jest z kolei 259 papieżem. Nosi suknię białą na znak czystości, którą winien posiadać; na znak władzy i wielkich czynności jakie sprawuje, rozmaicie się nazywa: Najwyższym kapłanem, Najwyższym pasterzem, Ojcem św. i t. d. Jak głównodowodzący otacza się gronem dostojników wojskowych, tak samo Papieżowi w rządach Kościoła pomaga 72 kardynałów, tworzących św. Kolegium. Są to ludzie wybitnej nauki i cnoty. Ubiór ich stanowi suknia, płaszcz i kapelusz barwy czerwonej; po śmierci papieża z pośród ich grona bywa wybierany następca.

Po kardynałach idą biskupi, którzy są czterech rozmaitych stopni: patryarchowie, prymasi, arcybiskupi i biskupi. Biskupi chodzą w fioletach.

Biskupi znów używają do pomocy w rządach dyecezyami wikaryuszów generalnych (sufraganów) kanoników, proboszczów i wikaryuszów.

Gdy Najwyższy kapłan podaje do wiadomości naukę Kościoła: zwraca się do wszystkich wiernych przez biskupów i proboszczów. Nic niema doskonalszego nad to urządzenie Kościoła; i nic nad to piękniejszego; gdy czcigodny starzec, zasiadający na stolicy Piotrowej, bez wojska rządzi milionami katolików, we wszystkich częściach świata!...

2. Boskie posłannictwo Kościoła, władza i przywileje jego. Wiemy, moje dziateczki, że Zbawiciel po to przyszedł na świat, aby nas nauczyć: w co mamy wierzyć, co czynić, a czego się wystrzegać, i jakich używać środków, aby duszę zbawić.

Przed Wniebowstąpieniem dał apostołom i ich następcom, to jest Kościołowi nauczającemu posłannictwo sprawowania aż do końca świata dzieła nauczania ludzi nauki zbawienia, zyskiwania łaski za pomocą ŚŚ. Sakramentów i prowadzenia ich do szczęśliwości wiecznej przez wypełnianie cnót.

Gdy my kapłani głosimy Ewangelię, chrzcimy, odpuszczamy grzechy na spowiedzi, odprawiamy Mszę św., wszystko to i wszelkie inne święte czynności sprawujemy w Imię i zamiast Chrystusa Pana, czyli, że Kościół św. przez nas w następstwie wieków sprawuje dalej dzieło Chrystusowe zbawienia ludzi.

W wyraźnych i uroczystych słowach Chrystus Pan zlecił Kościołowi swoje posłannictwo: *Jako mię posłał Ojciec i Ja was posyłam...* [1]) *Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca, i Syna, i Ducha św.* [2])... *Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane* [3]).. *Kto was słucha, Mnie słucha, kto wami gardzi, Mną gardzi* [4])... *Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion...* [5]) *Cobyście kolwiek związali na ziemi, będzie związano i na niebie, i cobyście kolwiek rozwiązali na ziemi, bę-*

---

[1]) Jan. XX, 21. [2]) Mat. XXVIII, 19. [3]) Jan. XX, 23.
[4]) Łuk. X, 16. [5]) Marc. XVI, 16.

dzie rozwiązano i w niebie... [6]) *Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata...* [7])

Z tych słów, moje dziateczki, wypływa, że Kościół św. nie może się nigdy mylić w tem, czego naucza, póki jeno trwać będzie, aż do skończenia wieków. Nie może się mylić, bo Pan jest z nim, który kieruje i pomaga mu w spełnianiu zleconego posłannictwa; i trwać będzie do końca świata, t. j. tak długo póki ludzie będą istnieć i potrzebować zbawienia. Jakaż to pocieszająca prawda, moje dzieci, i jaki Bóg dobry, że nam dał Kościół św. jako nową arkę, by nas prowadził bezpiecznie po falach wzburzonego świata do portu zbawienia wiecznego.

3. Przywilej, udzielony przez Pana Jezusa Papieżowi. Gdy Papież przemawia do całego Kościoła, jako pasterz i nauczyciel chrześciaństwa, jego nauczanie jest nieomylne, to jest wolne od wszelkiego błędu, jakby pochodziło z ust samego Zbawiciela. Ta prawda, w którą wierni wierzyli zawsze, została ogłoszoną uroczyście w Rzymie na Soborze Watykańskim w 1870 roku. Podstawą tego przywileju, moje dzieci, jest to, że Ojciec św. nie mógłby wykonywać urzędu Głowy Kościoła, gdyby się mógł mylić w nauczaniu. Rzekł Pan Jezus do Piotra św. i jego następców: *Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go* [8]).

Św. Piotr więc i jego następcy są ustanowieni przez Pana Boga fundamentem, podwaliną Kościoła, który ma trwać do skończenia wieków.

Gdyby Piotr św. i jego następcy mogli się mylić w nauczaniu, Kościół łatwo uległby błędowi, i mocy piekielne zwyciężyłyby go. Możeż bowiem ostać się dom, którego fundament jest kruchy i słaby?

Nadto Pan Jezus rzekł do Piotra św. i jego następców: *Jam prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja... a ty niekiedy nawróciwszy się, utwierdzaj bracią twoję* [9]). *Paś baranki moje paś owce moje* [10]).

---

[6]) Mat. XVIII, 18. [7]) Tamże XXVIII, 20. [8]) Mat. XVI. 18.
[9]) Łuk. XXII, 32. [10]) Jan. XXI, 16. 17.

Ale gdyby św. Piotr i jego następcy, Papieże mogli nauczać błędu, byliby złymi pasterzami; zamiast podtrzymywać burzyliby wiarę, a tak modlitwa Pana Jezusa byłaby bezskuteczną.

Stąd, moje dziateczki, widzicie, że Pan Jezus, mądrość przedwieczna, powierzając św. Piotrowi i jego następcom rządy całego Kościoła, winien był ich obdarzyć przywilejem nieomylności.

4. Znaki prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa jest Kościół Rzymsko-Katolicki, do którego należymy.

Nazywa się Rzymskim, albowiem Piotr św. na stolicę dla siebie i następców swoich obrał Rzym.

Z początku zaraz po Wniebowstąpieniu Boskiego Mistrza, założył stolicę swoją w Antyochii, mieście stołecznem Azyi Mniejszej, gdzie mieszkał przez siedm lat. Stąd przeniósł się do Rzymu i wybrał stolicę państwa rzymskiego, na stałą siedzibę najwyższej Głowy Kościoła i ognisko katolicyzmu.

Od św. Piotra 259 papieży, następców jego, zajmowało tę stolicę, na której dziś zasiada szczęśliwie nam panujący Ojciec św. Leon XIII i na której będzie zasiadał każdy nowy papież, aż do skończenia swiata.

Zatem Kościół Rzymski jest prawdziwym Kościołem Jezusa Chrystusa, bo jest jeden, święty, katolicki i apostolski, jak tego chciał Zbawiciel.

Kościół rzymski jest jeden. Ma on istotnie jedną wiarę, jeden chrzest, jeden ołtarz i jedno nauczanie.

Jedną wiarę, którą wyznają miliony ludzi, trzymając się jednego *Credo*;

jeden chrzest, który ich czyni dziećmi Boga i Kościoła;

jeden ołtarz, ten sam zawsze, aczkolwiek na wielu różnych miejscach świata wzniesiony;

jedną ofiarę, zawsze tę samą, aczkolwiek codzień składaną na wschodzie, zachodzie, południu i północy. Tak spełnia się modlitwa Pana Jezusa: *Ojcze św. zachowaj je w imię twoje, któreś mi dał: aby byli jedno jako i my* [11]).

---

[11]) Jan. XVII, 17.

Kościół rzymski jest św. Głowa jego niewidzialna, Pan Jezus jest św.; nauka Jego i Sakramenta, jako nauka i sakramenta Jezusa Chrystusa, są święte; wśród wielkiej liczby dzieci Jego wielu jest świętych, którym Bóg w nagrodę za ich nadzwyczajne cnoty, daje nieraz moc czynienia cudów.

Któż, czytając żywoty świętych, nie podziwia czystości, łagodności, pokory, cierpliwości tych milionów świętych, których Kościół czci, których Bóg wyróżnił, dokonywając przez nich sprawy wielkie. Spełnia się też w Kościele rzymskim i ta druga prośba Pana Jezusa: *Ojcze św. poświęć je w prawdzie* [12]).

Kościół Rzymski jest apostolski. Tą cechą nadewszystko wyróżnia się od fałszywych zborów; wszystko, czego naucza, odebrał od Jezusa Chrystusa i apostołów. Ci którzy nim rządzą są następcami apostołów, i do skończenia wieków nie będzie wierzył, ani nauczał czego innego tylko tego, w co apostołowie wierzyli i czego nauczali.

Kościół Rzymski jest Katolicki czyli powszechny, co do miejsca i czasu, gdyż jest rozpowszechniony po wszystkich częściach świata i trwać będzie na wieki.

W Anglii pewnego razu w szkole dziewcząt zadano takie pytanie: „Jeżeli Kościół Rzymski nazywa się *katolickim*, dlatego że jest rozpowszechniony po całym świecie, to dlaczego herezyi, także wszędzie spotykanej, nie można nazwać katolicką?“

Mała dziewczka odpowiada: „Kościół Rzymski nazywa się katolickim nie dlatego tylko, że jest wszędzie, ale dlatego, że jest wszędzie *ten sam.* Herezya przeciwnie, wszędzie się znaleźć może, ale wszędzie jest odmienna, bo podzielona na liczne sekty, z których jedna sprzeciwia się drugiej.“

Zostajemy pod zwierzchnictwem pasterzy, ustanowionych przez Jezusa Chrystusa. Powiedzieliśmy, moje dziateczki, że Ojciec św. czyli Biskup rzymski otrzymał od Pana Jezusa posłannictwo rządzenia całym Kościołem. Dyecezyami znowu rządzą Pasterze czyli Biskupi, którzy otrzymują od Ojca św. wszelką władzę. Proboszcz znowu waszej parafii został przysłany przez Biskupa

---

12) Tamże, w 11.

swojego, który mu dał władzę spowiadania, nauczania, odprawiania Mszy św., i sprawowania św. Sakramentów.

Otóż w ten sposób zostajemy pod zwierzchnictwem pasterzy, ustanowionych przez Jezusa Chrystusa, czyli pod władzą prawdziwego Kościoła.

5. Powinności względem Kościoła Chrystusowego. Winniśmy Kościołowi św. miłość, posłuszeństwo, obronę i pomoc.

Winniśmy Kościół kochać, bo przezeń, w dzień chrztu św., staliśmy się dziećmi Boga i żywymi członkami Jezusa Chrystusa.

Przezeń otrzymaliśmy łaskę poświęcającą, której nas grzech pozbawia. Przezeń, w dniu pierwszej Komunii św., otrzymacie chleb anielski, Pana Jezusa, który serca wasze zapali i umocni do wszystkiego dobrego. Kościół nas prowadzi i umacnia w młodości na trudnej drodze cnoty, w chorobie, słabości i starości pociesza i dodaje odwagi.

Gdy nadchodzi chwila rozstania się z tym światem, a przejścia do wieczności, z wygnania do ojczyzny niebieskiej, przybywa oczyścić nas i pocieszyć.

Kościół zawsze miłuje nas i towarzyszy nam, jak czuła i dobra matka. Kochajcież zatem i wy, moje dziateczki, Kościół św., bo miłując go, kochacie Pana Jezusa głowę — jego.

Winniśmy Kościołowi posłuszeństwo, bo przezeń sam Chrystus Pan rozkazuje.

Znacie, moje dziatki, pięcioro przykazań kościelnych; one nam nakazują w niedziele i święta słuchać Mszy św., spowiadać się rok rocznie i komunikować około Wielkiej nocy, zachowywać wstrzemięźliwość od mięsnych pokarmów, i post w dni pewne przez Kościół oznaczone, jak się o tem później dowiecie, nic niema słuszniejszego i z wolą Bożą zgodniejszego nad ustanowienie tych przykazań kościelnych.

Katolik, który nie chodzi do kościoła na Mszę św., nie komunikuje na Wielkanoc, jada z mięsem w posty, to wyrodek, który się odłącza od Chrystusa Pana i od Kościoła; to odstępca który się naraża na niebezpieczeństwo wiecznego potępienia.

Niech was, moje dziatki, Pan Bóg zachowa od takiego zaniedbania powinności waszych.

Winniśmy pocieszać i bronić Kościół. Gdy dziecko dobre widzi, że ktoś z matki jego szydzi, broni jej z narażeniem własnego życia. Niestety, bezbożni, a jest ich dziś wielu, napadają na Kościół, jego naukę, sakramenta, ceremonie, wolność i prawa, w licznych rozprawach, książkach i pismach. Chcieliby zgładzić, zniweczyć Kościół Boży.

Ale nigdy nie dopną tego, bo Pan Jezus obiecał Kościołowi, że z nim będzie po wszystkie dni aż do skończenia świata. Ginie jednak w tej walce bezbożnej wiele dusz, co jest dla Kościoła bardzo bolesnem. Pocieszajcie go, moje dziateczki, modląc się za nawrócenie grzeszników, a same unikajcie troskliwie złych towarzystw.

Gdy zaś dorośniecie, brońcie Kościoła, nie pozwalajcie mówić źle o religii i o sługach Kościoła; budując bliźnich radą, przykładem, życiem prawdziwie katolickiem, przez co oddacie Kościołowi najmilszą usługę. Wielce miłemi są Panu Jezusowi, pobożne dzieci Kościoła, które wśród zepsutego świata strzegą i trzymają się cnoty, podobne do pięknych i wonnych lilii.

Przykład.

Za panowania cesarza Klaudyusza, w 42 r. naszej ery, przybył do Rzymu podróżny, pyłem okryty, zmęczony długą podróżą.

Rzymianin, chciwy nowin, uderzony, cudzoziemskim strojem, powagą i rozumnym wyrazem twarzy nieznajomego, zwrócił się do niego i zapytał:

„Cudzoziemcze, ktoś jest i skąd przybywasz?“

— „Jestem z narodu żydowskiego, urodzony w Betsaidzie, w Galilei.“

„Cóż cię sprowadza do stolicy cesarstwa rzymskiego?“

— „Przychodzę, z posłannictwem od Boga, głosić nową wiarę.“

„ Co? założyć nową religię? Zaiste, wielkie to zadanie!.... musisz być człowiekiem potężnym, zapewne księciem swego narodu?“

— „Przeciwnie, jestem prostym rybakiem.“

„Musisz tedy mieć na dworze cesarskim możnych przyjaciół, którzy cię poprą u Cesarza?“

— „Na dworze cesarskim nikt mnie nie zna.“

„Na Jowisza! to mnie zastanawia. Jakież nowe bóstwo nam przynosisz?“

— „Ogłaszam Boga prawdziwego, który stworzył niebo i ziemię.“

„Jakiż jest ten prawdziwy Bóg twój?“

— „Jest to Bóg we trzech Osobach, jedyny, prawdziwy, a wszyscy bogowie wasi są to bóstwa fałszywe, wymysły szatana. Ten Bóg zesłał na świat Syna swego, który umarł na krzyżu w Jeruzalem i zmartwychpowstał dnia trzeciego.“

„Ta nowa nauka; jest nie do uwierzenia, a ty ją chcesz zaprowadzić w Rzymie, w ognisku cywilizacyi i oświaty?“

— „Tak, naprzód w Rzymie, a potem po całym świecie.“

„I sądzisz, że się długo utrzyma?“

— „Całe wieki!“

„Na bogi! jeszcze żaden człowiek nie śnił o czemś podobnem... Cudzoziemcze, potrzeba ci naprzód zjednać sobie przyjaciół i pomocników wśród bogaczów i możnych.“

— „Ja bogaczom przychodzę powiedzieć, aby bogactwami gardzili; mędrcom, aby rozum swój poddali pod jarzmo wiary a Cezarom odjąć mam urząd najwyższego kapłaństwa.“

„Ależ dla tego właśnie powstaną oni wszyscy przeciw tobie i twym zwolennikom. Nigdy tego nie dopniesz, a wówczas co uczynisz?“

— „Umrę.“

„Tak, to jest najprawdopodobniejszem, ze wszystkiego, coś mi powiedział... Cudzoziemcze, dziękuję ci za miłą rozrywkę, do widzenia!“

Rzymianin odszedł, a kiwając głową, rzekł: Biedny szaleniec! a szkoda, bo ma on postać człowieka godnego poszanowania.

Był to św. Piotr ubogi rybak z Galilei. Upłynęło kilka lat zaledwie, jak Ewangelię wszędzie głosić poczęto, a Kościół Chrystusów założony został w Rzymie, ażeby stamtąd panował nad całym światem aż do skończenia wieków.

Zastosowanie.

Często sobie przypominajmy, żeśmy przez chrzest zostali dziećmi Boga i Kościoła.

Pytania do powtórzenia.

1. Co to jest Kościół?
2. Jakie jest podobieństwo między armią, a Kościołem Chrystusowym?
3. Jakie posłannictwo Chrystus Pan dał Kościołowi?
4. Jak długo ma trwać Kościół?
5. Czy może się mylić w nauczaniu?
6. Jaki przywilej dał Chrystus Pan św. Piotrowi i papieżom, jego następcom?
7. Jaka jest przyczyna tego przywileju?
8. Jakie są znaki prawdziwego Kościoła?
9. Dlaczego Kościół Chrystusowy nazywa się Rzymskim?
10. Dlaczego jest święty?
11. Dlaczego nazywa się apostolskim?
12. Dlaczego jest katolicki czyli powszechny?
13. Przytoczcie odpowiedzi dzieweczki katolickiej, w jednej ze szkół angielskich?
14. Dlaczego należycie do Kościoła Chrystusowego?
15. Jakie są obowiązki nasze względem Kościoła?
16. Opowiedzcie o przybyciu św. Piotra do Rzymu?
17. Jak się macie zachować w życiu?

LEKCYA DWUDZIESTA TRZECIA
Świętych obcowanie.

Treść: 1. *Obcowanie świętych i jego skutki.*
2. *Warunki pod jakimi można być członkiem Kościoła.*
3. *Niewierni, kacerze, odłączeni od kościoła i odstępcy.*
4. *W jakiem znaczeniu brać te słowa: poza Kościołem niema zbawienia.*

1. Obcowanie świętych i jego skutki. Moje dziateczki, gdy się brat i siostra wzajem kochają, są szczęśliwi jeśli jedno drugie wspierać może, dzielą się chętnie wszystkiem, co mają, znoszą wytrwale dolę i niedolę.

Kościół katolicki, jest matką wszystkich wyznawców Chrystusa Pana, ma on dzieci w niebie, w czyścu i na ziemi.

W niebie szczęśliwe widzeniem Pana Boga i szczęściem nieskończonem, stanowią Kościół *tryumfujący.*

W czyścu -- pokutujące za grzechy przed wnijściem do raju, stanowią Kościół *cierpiący.*

Na ziemi wierni walczący z nieprzyjacielem zbawienia, podobni do żołnierzy na wyprawie wojennej, stanowią Kościół *wojujący.*

Pomiędzy wszystkiemi dziećmi Kościoła i tryumfującego i cierpiącego i wojującego panuje łączność, jedność, wzajemna pomoc, miłość jak między członkami ciała.

My na ziemi mamy obcowanie ze świętymi w niebie: przez modlitwy, które do nich zanosimy, i łaski, jakie oni nam jednają u Pana Boga.

Mamy obcowanie z duszami w czyścu przez modlitwy, odpusty, dobre uczynki, a nadewszystko przez ofiarę Mszy świętej, które za nie Bogu ofiarujemy, w tem przekonaniu, że te dusze święte za nas się również modlą.

Wreszcie mamy obcowanie ze wszystkimi wiernymi na ziemi, ponieważ modlimy się jedni za drugich, a z uczynków dobrych każdego z nas korzystają wszyscy inni.

Gdy np. modlimy się, dajemy jałmużny, przyjmujemy Komunię św., każdy nasz dobry uczynek ma podwójną zasługę: jedną osobistą, która na pożytek nasz się obraca, drugą wspólną, z której korzystają wszyscy nasi bracia.

Dlatego mówi św. Jakób apostoł: *Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni: albowiem wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego* [13]).

Jak w ciele naszem oko widzi, lecz nie dla siebie tylko; ręka pracuje, lecz nie dla siebie tylko, usta biorą pokarm również nie dla siebie wyłącznie, tak w tem wielkiem ciele mistystycznem Pana Jezusa, które się nazywa Kościołem, wszystkie członki działają, cierpią, modlą się, zasługują i dla siebie samego każdy, i znowu każdy dla wszystkich. „Wszyscy dla jednego, a jeden dla wszystkich", oto w kilku słowach wyrażony dogmat obcowania świętych z jego skutkami.

Stary generał francuski Szymon de Montfort w przeddzień walnej bitwy mawiał: „nie mogę zginąć, cały Kościół modli się za mnie". Słusznie tak ufał, albowiem chwała świetnego zwycięstwa opromieniła jego armię.

Podobnież my, moje dziatki, w walce przeciwko nieprzyjacielowi naszego zbawienia, mówmy z ufnością: cały Kościół modli się za mnie, nie mogę zginąć. Uzbrójmy się więc w odwagę, wspierajmy się więc nawzajem jak towarzysze broni, modlitwą, dobrą radą, przykładami świętymi, a wnijdziemy kiedyś do domu Ojca niebieskiego z braćmi czyścowymi, by się połączyć na wieki z braćmi naszymi w niebie.

Takie pocieszające prawdy zawierają się w dzisiejszej nauce. Niema innego społeczeństwa, w którem byłaby większa jedność, gdzieby czulej się miłowano niż w Kościele katolickim. Błogosławmy Boga, moje kochane dziateczki, że nam dał rodziców katolickich.

---

[13]) Jakób V, 16

Dla całości tej jak i poprzedniej lekcyi, pomówimy o tych, którzy są poza Kościołem t. j. o niewiernych kacerzach, odstępcach i od Kościoła odłączonych.

2. Warunki potrzebne, aby być członkiem Kościoła. Aby być członkiem Kościoła katolickiego potrzeba dopełnić czterech warunków: być ochrzconym, wyznawać wiarę Chrystusową, podlegać zwierzchnictwu Głowy Kościoła i władzy prawych pasterzów, a wreszcie uczestniczyć, a przynajmniej mieć prawo do uczestnictwa w Sakramentach i innych dobrach duchownych Kościoła.

Stąd dla braku tych warunków, są cztery rodzaje osób nie należących do Kościoła, a mianowicie: niewierni, bo nie zostali ochrzceni; heretycy, bo nie wyznają prawdziwej wiary; bo nie podlegają prawowitym pasterzom; bo nie mają prawa do uczestniczenia w Sakramentach i innych dobrach duchownych Kościoła

3. Niewierni, są ci, którzy nie zostali ochrzceni, nie stali się dziećmi Boga i Kościoła. Jest ich bardzo wielka liczba.

1. *Żydzi,* którzy zachowują dawną religię Mojżeszową.

2. *Mahometanie,* albo uczniowie Mahometa w Afryce, i Azyi, znani są pod imieniem muzułmanów.

3. *Braminiści,* albo uczniowie Bramy, mieszkający w Indyach.

4. *Buddyści* bardzo liczni w Chinach i Indostanie.

5. Nareszcie *pojanie,* albo bałwochwalcy, czciciele bałwanów, jak sabeiści — czciele gwiazd; fetysze — czciciele zwierząt, i inni.

Heretycy albo kacerze są to ci, którzy nie przyjmują całkowitej nauki Kościoła, lecz wybierają to co im się podoba, a odrzucają i zaprzeczają innych prawd, tworząc tym sposobem nową wiarę, niezgodną z wiarą Kościoła. Odrzucając to co Bóg objawił sam lub przez Kościół swój św., ciężko grzeszą, bo przypuszczają że Bóg może się mylić i ludzi w błąd wprowadzić, i że Kościół też jest omylny wbrew nauce Bożej.

Pomijając dawnych heretyków, głównymi za naszych czasów są protestanci; podzieleni na różne sekty, jak: Luteranów,

Kalwinów, Anglikanów i innych. Podług nich każdy może tłómaczyć sobie Pismo św. na swój sposób, bez względu na powagę Kościoła, której nie uznają. Stąd wśród nich tyle jest wiar różnych, ile głosów.

Wyklęci i Odstępcy. Wyklęci są to chrześcianie, za karę przez władzę kościelną odłączeni od zgromadzenia wiernych za ciężkie występki, by ich przywieść do poprawy obudzeniem wstrętu do występków. Wyklęci nie uczestniczą w modlitwach wiernych, nie mogą przyjmować śś. Sakramentów, a zmarłych w tym stanie, nie wolno grzebać w ziemi poświęconej.

Od tej kary może ich tylko Papież, albo biskupi lub kapłani i do tego upoważnieni uwolnić, rozgrzeszyć.

Odstępcami (renegaci) nazywamy tych, co się wyrzekli wiary Chrystusowej i przystali do innej religii. Odstępstwo jest zbrodnią obrzydliwą w oczach Pana Boga i ludzi.

4. Poza Kościołem niema zbawienia. Tak, moje dziateczki, mamy rozumieć te słowa, które tak bardzo wyszydzają niedowiarkowie? Odnosi się to do tych, którzy *dobrowolnie* pozostają poza Kościołem Chrystusowym, tacy nie mogą być zbawieni, bo nie spełniają ważnego i nieodzownego warunku, postawionego przez Chrystusa Pana, do otrzymania zbawienia.

Dusze zaś, które nie wiedzą nic o prawdziwej religii i Kościele Chrystusowym lub w dobrej wierze trzymają się swojej religii, jeśli boją się Boga i miłują Go, i wypełniają podług swojego prawa obowiązki wszystkie zbawić się mogą

Przykład.

Święta Dorota i święty Teofil. W roku trzysta czwartym podczas prześladowania za cesarza Dyoklecyana, przyprowadzono przed sąd wielkorządcy Cezarei i Kapadocyi, dziewicę chrześciańską imieniem Dorotę. Oblubienica Chrystusowa odmówiwszy złożenia ofiary bałwanom, została skazana na tortury. Spokojnie wśród mąk rzekła do sędziego: „Spiesz się wykonać coś zamierzył, bo męki twoje zaprowadzą mnie do Oblubieńca mojego. Kocham Go i nie boję się ciebie, nawet pragnę tortur, bo Oblubieniec mój mnie wzywa. Krótkie i lekkie te cierpienia

zaprowadzą mię do raju rozkoszy, gdzie są owoce przecudnej piękności, kwiaty nigdy nie więdnące i źródła żywej wody, gdzie święci napawają się radością w Chrystusie.“

Na te słowa jeden z sędziów, imieniem Teofil, zwrócił się do świętej dziewicy i rzekł szyderczo: „Przyślij mi rajskich jabłek od swego Oblubieńca, gdy z nim się połączysz.“—„Uczynię ci to,“ odrzekła młodziutka męczennica, i wnet podała głowę swą katowi.

Teofil, wróciwszy do siebie, zadowolony z żartu swego, opowiadał o nim przyjaciołom z ironicznym uśmiechem i naigrawaniem z chrześcian. Naraz ukazało się dziecię zachwycającej piękności, niosące trzy wspaniałe jabłka i trzy róże niezrównanej świeżości i blasku. „Oto rzekło, dar przyobiecany przez dziewicę Dorotę, który ci przysyła z raju swojego Oblubieńca.“ Teofil osłupiały, bo było to wśród zimy wziął jabłka i róże, z rąk dziecięcia, a chwilę im się przypatrzywszy, zawołał: „Zaiste, Chrystus jest Bogiem, Bogiem który nie zwodzi.“

Takiem wyznaniem wiary chrześciańskiej Teofil wygłosił na siebie wyrok śmierci. W kilka godzin potem został poprowadzony na śmierć męczeńską i dostąpił zaszczytu cierpienia za tę wiarę, z której się wyśmiewał. (Baroniusz rok 304).

Zastosowanie.

Często myślmy o świętych w niebie, dla nabrania odwagi i o duszach w czyścu, aby je wspierać przez dobre uczynki.

Pytania do powtórzenia.

1. Co sobie świadczy miłująca się rodzina?
2. Którzy są członkami Kościoła?
3. Jakie mamy obcowanie z braćmi naszymi w niebie i z tymi, co są w czyścu?
4. Jak obcujemy ze wszystkimi wiernymi na ziemi?
5. Iloraką zasługę ma każdy nasz dobry uczynek?
6. Jak się wyrażał pewien uczony o obcowaniu świętych?
7. Przytoczcie mi piękne słowa generała francuskiego de Monfort?
8. Czego potrzeba, aby się stać członkiem Kościoła?
9. Kogo nazywamy niewiernym?

10. Czy wielu jest niewiernych i w jakich krajach?
11. Kogo nazywamy heretykiem, czyli kacerzem?
12. Co stanowi główny błąd protestantyzmu?
13. Co to są wyklęci i odstępcy?
14. Co mówi św. Piotr apostoł o odstępcach?
15. W jakiem znaczeniu mamy brać te słowa: *poza Kościołem niema zbawienia?*"
16. Opowiedzcie o męczeństwie św. Doroty i przygodzie św. Teofila?
17. Jak macie stosować się w życiu do tej nauki?

LEKCYA DWUDZIESTA CZWARTA

Grzechów odpuszczenie.

Treść: 1. *Kto ma władzę odpuszczania grzechów.*
2. *W jaki sposób Kościół otrzymał władzę odpuszczania grzechów.*
3. *W jaki sposób Kościół odpuszcza grzechy.*

1. Kto ma władzę odpuszczania grzechów? Dziesiąty artykuł Składu Apostolskiego: „Wierzę w grzechów odpuszczenie", uczy że Chrystus Pan dał Kościołowi władzę odpuszczania grzechów. Ponieważ grzech jest obrazą Boga, zatem Bóg tylko sam może go odpuścić; obrażony tylko może obrazę darować.

Tę władzę, którą Bóg z natury swej posiada, posiada również i Pan Jezus jako Bóg i jako Zbawiciel; jako Bóg, bo jest jednym Bogiem z Ojcem, a jako Zbawiciel, bo ją nabył ceną Krwi swojej.

Jezus Chrystus w nieskończonej swej dobroci i miłosierdziu udzielił Kościołowi tej władzy, którą od Wniebowstąpienia Pańskiego wykonywują w Jego Imieniu słudzy Kościoła. Niema zatem zbrodni tak wielkiej, którejby Kościół św. nie mógł odpuścić.

2. W jaki sposób Kościół św. odebrał władzę odpuszczania grzechów? Pan Jezus temi słowy nadał Apostołom tę władzę.

gdy im się ukazał w wieczerniku po Zmartwychwstaniu swojem: *Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nie i rzekł: Weźmijcie Ducha świętego: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie są zatrzymane..*[14]) A indziej: *Zaprawdę powiadam wam: cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związano i na niebie, a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie* [15]).

Są to słowa bardzo jasne moje dziateczki, aby ich dowodzić potrzeba było.

Protestanci, którzy odmawiają Kościołowi władzy odpuszczania grzechów, nie wiedzą co odpowiedzieć gdy im się przypomni te słowa Zbawiciela.

3. W jaki sposób Kościół odpuszcza grzechy? Kościół odpuszcza grzechy przez Sakramenta św., a głównie przez Sakrament Chrztu i Pokuty.

Gdy kapłan chrzci dziecię, w chwili, gdy wodą polewa głowę dziecięcia i wymawia słowa sakramentalne, grzech pierworodny zostaje jednocześnie zgładzony, a dziecię ochrzcone staje się dziecięciem Boga i Kościoła, bratem Jezusa Chrystusa, przybytkiem Ducha św. i dziedzicem nieba.

Gdy się kto spowiada z prawdziwym żalem za grzechy, skoro tylko kapłan daje mu rozgrzeszenie zaraz grzechy jego się odpuszczają, zmazują i gładzą jak gdyby ich nigdy nie popełnił.

W dalszych naukach dowiecie się jakie jest potrzebne przygotowanie grzesznikowi do otrzymania odpuszczenia grzechów.

Teraz zaś dziękujmy Boskiemu Zbawicielowi, iż raczył nam obmyśleć tyle środków do uświętobliwienia naszego, a ze swej strony starajmy się z nich korzystać, idąc za pragnieniem serca Bożego.

Przykład.

Św. Franciszek Salezy i grzesznica. Razu jednego święty Franciszek Salezy słuchał spowiedzi pewnej grzesznicy, która

---

14) Jan. XX, 21.
15) Mat. XVIII, 18.

z wielką pokorą przedstawiała mu historyę swego gorszącego życia. Św. Biskup dziękował Panu Bogu za szczere nawrócenie się tej duszy i był szczęśliwy, że jej dał rozgrzeszenie.

Grzesznica, otrzymawszy rozgrzeszenie zapytała się:

„Mój ojcze, za cóż mnie masz teraz skoro ci odkryłam wszystkie moje bezprawia?“

— Moja córko, teraz uważam cię za świętą.

„Mój ojcze, sumienie twoje powinno ci co innego powiedzieć.“

— Bynajmniej, to moje głębokie przekonanie, boś ty już nie ta, jaką byłaś. Gdyby cię ludzie sądzili tak, jak faryzeusze sądzili Magdalenę po jej nawróceniu, miałabyś obrońcą swoim Pana Jezusa.

„Ależ przecie, mój ojcze, co sądzisz o mojem przeszłem życiu.“

— Upewniam cię, że nic: nic nie sądzę o tem co jest niczem w oczach Boga. Myślę tylko, jak chwalić Boga i weselić się z twojego nawrócenia; podzielam radość aniołów w niebie, którzy się cieszą z odmiany twojego serca.

Pokutnica ujrzawszy, że święty jej spowiednik do łez był wzruszony:

„Zapewne płaczesz, odrzekła, nad obrzydliwością życia mojego.“

— O! nie, odrzekł św. Franciszek, płaczę z radości, patrząc na twoje zmartwychwstanie do życia łaski.“

Św. Biskup wiedział, że Sakrament pokuty nie rzuca zasłony na grzechy, lecz wlewa do duszy łaskę poświęcającą, która gładzi grzechy i niszczy je całkowicie.

Zastosowanie.

Uciekajmy się do Sakramentu pokuty zaraz po wpadnięciu w grzech ciężki.

Pytania do powtórzenia.

1. Czego nas uczy dziesiąty artykuł składu apostolskiego?
2. Kto ma władzę odpuszczania grzechów?

3. Komu Pan Jezus udzielił tę władzę?
4. Przytoczcie Jego słowa wyrzeczone do apostołów?
5. Co powiadają protestanci na te słowa Pisma św.?
6. Jak Kościół odpuszcza grzechy?
7. Opowiedzcie historyę św. Franciszka Salezego i grzesznicy?

PAMIĘTNIK

św. Wincentego Leryneńskiego.

(† 450)

ROZPRAWA PIELGRZYMA

o starożytności i powszechności wiary katolickiej

przeciw niezbożnym nowościom wszystkich kacerzy.

ROZDZIAŁ IX.

Do wszystkich się odnosi to, co św. Paweł zalecił Galatom.

24. Lecz może Galatom tylko było to przykazano? Więc i to jednym Galatom nakazano, co dalej w tymże liście wspomina Apostoł: *Jeśli żywiemy duchem, duchem i postępujmy. Nie stawajmy się chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zajrząc* [1]), i t. d. A jeślić to niedorzecznością, i wszystkim zarówno tak przykazano, stąd wniosek, że jak te przykazania obyczajów, tak też i tamte przestrogi w rzeczach wiary wszystkich jednako obejmują, i jak nie wolno nikomu drażnić innych albo innym zazdrościć, tak również nikomu nie wolno nic przyjmować mimo to, co Kościół katolicki wszędzie przepowiada.

25. Albo może wtedy był obowiązek wyklinać, gdyby kto głosił co mimo zwykłe przepowiadanie, teraz zaś już to prawo nie

[1]) Gal. V, 25, 26.

obowiązuje? Zatem i to też, co tam powiedziano: *A mówię: duchem chodźcie, a pożądliwości ciała nie wypełnicie* [2]), wtedy tylko było przykazaniem, dziś zaś już nie jest. A jeśli tak wierzyć bezbożna zarówno i zgubna jest rzecz, wniosek konieczny, że jak tego po wszystkie czasy należy przestrzegać, tak i tamten wyrok o niezmienności wiary na wszystkie czasy jest postanowiony. Przepowiadać więc cokolwiek chrześcianom katolikom mimo to, co wzięli, nigdy nie było wolno, nigdzie nie wolno, nigdy nie będzie wolno; i wyklinać tych, którzy opowiadają mimo to, co raz wzięte, zawsze był obowiązek, i wszędzie jest obowiązek, i zawsze obowiązek będzie.

26. Wobec tego jestże kto tyle lekkomyślny, żeby przyjmował nad to, co wziął od Kościoła? Woła i powtarza wołanie swoje, i do wszystkich, i zawsze, i wszędzie słowami listu swego woła on mąż wielki, owo naczynie wybrane, ów nauczyciel pogan, on sławny Apostoł, kaznodzieja ziemi, powiernik nieba, by przeklęctwem był, ktokolwiekby głosił dogmat nowy. W odpowiedzi na to odzywają się żaby jakieś, komary i muchy marne, jakiemi są pelagianie, i to do katolików: Dla naszej, mówią, powagi, za naszym przewodem, dla wykładu naszego potępiajcie, czegoście się trzymali, trzymajcie się tego, coście potępiali, odrzućcie starą wiarę, ustawy ojcowskie, przodków dziedzictwo; i przyjmijcie — co tedy? Lękam się i wymówić, bo takie to zuchwałe, iż zda mi się, że nietylko twierdzić, lecz nawet zbijać tego niepodobna bez jakowego grzechu.

X.

Czemu często z dopuszczenia Bożego wielcy mężowie stają się sprawcami nowości w Kościele?

27. Powie kto może: Czemu tedy nieraz dopuszcza Pan Bóg, że pewne znakomite osobistości w Kościele głoszą wiernym, rzeczy nowe? Słuszne pytanie i warte pilniejszego i szerszego omówienia, na które odpowiedzieć zamierzam nie własnem rozumieniem lecz powagą Pisma Bożego i wywodami kościelnego nauczycielstwa. Posłuchajmyż tedy św. Mojżesza, i niech on nam wyjaśni, czemu dozwala niekiedy Bóg uczonym mężom, których dla daru umiejętności Apostoł prorokami też nazywa, głosić nowe dogmaty, zwane przez

---

[2]) Tamże, V, 16.

Stary Testament przenośnie bogami cudzymi, dlatego że tak kacerze własne mniemania, jak poganie bożki swoje poważają.

28. Pisze Mojżesz w Księdze Powtórzonego Prawa: *Jeśli powstanie* prawi, *w pośrodku ciebie Prorok, albo któryby mówił, że sen widział* t. j. nauczyciel w Kościele postanowiony, o którym uczniowie lub słuchacze jego sądzą, że uczy z objawienia. Co potem?—*i opowiedziałby znak i cudo, a stałoby się tak, jako powiedział*, o wielkim, zaiste, nauczycielu tu mowa, a wiedzy takiej, że zda się zwolennikom jego, iż zna on nietylko rzeczy ludziom dostępne, lecz nawet odgaduje nadludzkie,—za jakich prawie podają Walentyna, Donata, Fotyna, Apolinarego i innych właśni ich uczniowie. Co dalej? *i rzekłby ci*, prawi: *Pójdźmy a naśladujmy bogów obcych, których nie znasz, a służmy im.* Jacyż to są bogowie obcy, jedno błędy narzucone, których nie znałeś, nowe i niesłyszane? *i służmy im*, t. j. wierzmy w nie i takowych się trzymajmy. Cóż wreszcie? *nie usłuchasz słów onego proroka albo widosna.* Czemu, proszę cię, nie broni Bóg tego uczyć, czego słuchać broni? *Bo*, prawi, *kusi was Pan Bóg wasz, aby jawno było, jeśli Go miłujecie czy nie, ze wszystkiego serca i ze wszystkiej duszy waszej* [3]). Najwyraźniejszy powód, czemu niekiedy Opatrzność Boża dozwala niektórym nauczycielom kościelnym nowe jakieś przepowiadać dogmaty. *By kusił (doświadczył) was*, prawi, *Pan Bóg wasz.* I zaprawdę, wielkie to pokuszenie, gdy ten, kogo ty za proroka i ucznia proroków, kogo za nauczyciela i obrońcę prawdy uważasz, dla kogo żywisz najwyższą cześć i miłość, znagła i skrycie rozsiewa zgubne błędy, których ani rychło wykryć nie umiesz ze względu na dawne nauczanie, ani się ważysz łatwo potępić dla przywiązania do dawnego nauczyciela.

XI.

Przykłady z dziejów kościelnych stwierdzają prawdziwość słów Mojżeszowych.

29. Zażąda tu kto może przykładów jakich z dziejów Kościoła na poparcie słów Mojżesza św. Słuszne wymaganie i zwłoki nie cierpiące. Otóż od najbliższych i jawnych poczynając, za takie pokuszenie uważam, gdy niedawno nieszczęsny on Nestoryusz, nagle

---

3) Ks. powt. Prawa XIII, 1, 2, 3.

z owcy przemieniony w wilka, począł szarpać trzodę Chrystusową, wówczas kiedy większość przezeń kąsanych, za owcę go jeszcze poczytując, tem bardziej na jego napaść była wystawioną. Bo i któżby łatwo o błąd posądził tego, którego widział z wyroku cesarza[4]) do takiej godności wyniesionego, tak usilnie popieranego przez kapłanów, który wielką miłością duchowieństwa, najwyższą czcią ludu otoczony, codzień jawnie wykładał Pismo św., i zbijał wszelkie szkodliwe błędy żydów i pogan? Jak zresztą taki nie przekonałby każdego, że prawowiernie uczy, prawowiernie przepowiada, prawowiernie sądzi, który dla utorowania drogi jednej własnej herezyi ścigał bluźnierstwa wszystkich kacerstw? Lecz było to właśnie, co mówi Mojżesz: *Kusi was Pan Bóg wasz, jeśli Go miłujecie czy nie.*

30. Ale pomijając Nestoryusza, z którego więcej było zawsze podziwu niż pożytku, więcej rozgłosu niż zasługi, którego niegdyś wielkim w mniemaniu ogółu bardziej względy ludzkie niż łaska Boża uczyniły, tych raczej wspomnę, co dla wielu zalet i wielkich usiłowań nie małą pokusą stali się dla katolików. Tak w Pannonii za pamięci przodków Fotyn, jak niesie podanie, kusił kościół w Sirmium; dokąd wezwany na biskupstwo z wielkiem od wszystkich uznaniem, czas pewien po katolicku urząd swój sprawując, nagle jak zły on prorok albo widosen, wzmiankowany przez Mojżesza, począł namawiać powierzony sobie lud Boży, by naśladował bogów obcych, t. j. przyjął wymyślone, nieznane przedtem błędy. Lecz to rzecz zwykła; zgubnem zaś było to, że do takiego występku nie błahych używał środków. Był bowiem i wielkich zdolności umysłu, i rozległej nauki, i potężnej wymowy, biegły w obudwóch językach, w których i rozprawiał i pisał swobodnie i gruntownie, czego dowodem zabytki dzieł jego częścią po grecku, częścią po łacinie pisane. Na szczęście przecież powierzone mu owce Chrystusowe, troskliwe wielce o wiarę katolicką i ostrożne, rychło wspomniały na słowa upomnienia Mojżeszowe, a podziwiając wymowę proroka i pasterza swojego, nie zapoznały jednak pokuszenia, — bo tegoż samego i za którym pierwej szły jak za prowodyrem trzody, unikać poczęły jako wilka.

---

[4]) Po śmierci biskupa konstantynopolitańskiego, Syzyniusza, cesarz Teodozyusz, dla uniknięcia wszelkich a szkodliwych sporów, pominąwszy miejscowych kandydatów, zaprosił na opróżnioną stolicę kapłana, z Antyochii, Nestoryusza, który przyjął święcenia biskupie w 424 r.

31. Nietylko Fotyna, lecz i Apolinarego przykład uczy nas o niebezpieczeństwie takiego kuszenia w Kościele, a razem upomina do pilniejszej straży wiary. I on słuchaczom swoim przyczynił wiele niepokoju i zamieszania, gdyż ich w jedną stronę ciągnęła powaga Kościoła, w drugą znów odciągała zażyłość z mistrzem, a tak niepewni i chwiejni nie najdowali, co im z dwojga raczej wybrać należało. Lecz może był to mąż, który zasługiwał na lekceważenie? przeciwnie, tak wielki i tego rodzaju, że mu nazbyt, i rychło i w wielu bardzo rzeczach dawano wiarę. Bo i któż nadeń znakomitszy umysłem, wykształceniem, nauką? Jak wiele kacerstw wielu dziełami swojemi zwalczył, ile zbił wrogich wierze błędów, świadczy sławne, najznakomitsze i największe jego w trzydziestu księgach dzieło, w którem odpiera z wielkim dowodów zasobem nierozsądne potwarze Porfiryusza [5]. Za długo byłoby wyliczać wszystkie jego czyny, dla których istotnie mógłby się równać z największymi działaczami w Kościele, gdyby z niezbożnej żądzy kacerskiej ciekawości nie był wymyślił jakowejś nowinki, przez co i wszystkie prace swoje jakoby trądu zarazą skaził, i sprawił, że nauka jego nietyle zbudowaniem dla Kościoła, ile raczej kuszeniem się mieni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[5]) Porfiryusz, rodem z Tyru (233—304), filozof pogański, głośny uczeń Plotyna, założyciela szkoły neoplatoników, zacięty wróg religii chrześciańskiej.

Tomasz a Kempis.

O

CNOTACH

spolszczył

Ks. A. Ch.

(Dokończenie).

XXXI

Zwracanie intencyi ku Bogu.

Oczy moje zawsze ku Panu: albowiem on wyrwie z sidła nogi moje.

Ps. XXIV. 15.

W każdej myśli, mowie i działaniu swojem miej zawsze dobrą i czystą intencyę ku Bogu, abyś wszystko czynił na chwałę Boga i ku zbudowaniu bliźnich. Bo Bóg jest sprawą wszystkich dobrych zasług i dawcą wiecznych nagród. On początkiem i kresem wszystkich uczynków twoich być winien — nie marnuj owocu trudów swoich. Gdybyś pamiętał na straszne sądy Boże, tobyś się próżno nie chełpił.

2. Niema nic gorszego nad próżną chwałę i chęć, żeby się nami drudzy zajmowali. Jest to marność nad marnościami, znak pychy i sprzeniewierzenie się łasce Bożej. Cóż więc uczynisz i w kim ufność położysz? Nie w sobie, ani w żadnym innym człowieku, ani w żadnej rzeczy stworzonej, ani w gwiazdach niebieskich; ale w samym Stworzycielu, Bogu twoim, który cię uczynił i ma cię równie jako wszystko, co jest, w ręku i w mocy swojej — od Niego zależysz w zupełności. Mów więc i módl się z Dawidem. *Oczy moje zawsze ku Panu: albowiem on wyrwie z sidła nogi moje* [1]. I znowu: *Panie, przed tobą wszelka żądość moja: i wzdychanie moje przed tobą nie jest skryte* [2].

3. Zostawiwszy więc na boku próżne zachody i ludzkie rady, we wszystkich potrzebach swoich, pełen ufności, prośbami i westchnieniami swemi zwróć się do Pana Boga twego: albowiem On wyrwie z sidła nogi twoje, abyś nie zboczył z prostej drogi cnoty i prawdziwej pokory, ale żebyś stał wytrwale przy Bogu aż do końca. Wszelki czyn dobry przez wzgląd na Boga wykonany raduje sumienie, oświeca umysł i na większą zasługuje łaskę. Wszelki zaś zły czyn zasmuca sprawę, plami dobrą sławę i powstrzymuje wpływ Boskiej pociechy. Kto dla próżnej chwały coś czyni, ten jakby podmuchem wiatru świecę gasi; a kto dla świata coś czyni i zasłynąć pragnie, ten skutkiem gniewu Bożego rychło w błoto wpadnie. Nie ciesz się więc, jak głupcy, jeśli cię jaka pomyślność ziemska spotka, ale trwaj zawsze w bojaźni Bożej i pomnij na ułomność moją. Częsty upadek i łatwy błąd twój nauczą cię pokornie i nizko o sobie trzymać.

4. Nikogo za życia bardzo nie chwal, bo nie wiesz, jakim kto będzie w przyszłości. I nie sądź płocho upadającego, bo Bóg rychło może podnieść płaczącego. Za wszystkich módl się i wszystkich Bogu polecaj. Bądź maluczkim w oczach swoich, abyś był wielkim w oczach Boga, który na pokornych spogląda łaskawie, a pysznych zdaleka poznaje i prędko ich od siebie usuwa. Jeśli od ludzi wzgardy doznajesz i innych nad ciebie wynoszą, nie smuć się zbytnio, bo lepiej i bezpieczniej jest być po-

---

[1] Ps. XXIV, 15. [2] Ps. 37, 10.

niżonym z maluczkimi i prostymi, niż przez Boga odrzuconym z bogatymi i wyniosłymi. Chroń się pochwał, lękaj się wywyższenia, nie pragnij czci, unikaj zaszczytów, miłuj osobność, Bogu się oddawaj, polecaj, dobrem czytaniem i modlitwą pilnie się zabawiaj. Nie jest bez chwały i czci, kto przez wzgląd na Boga gardzi pochwałami i zaszczytami. Nie jest bez pociechy Bożej, kto wszystkie uciechy tego świata za nic sobie waży; a wszystkie przeciwności, jakie go spotykają, znosi chętnie dla Chrystusa i codzień pragnie być z Nim w niebie.

XXXII

Modlitwa człowieka pokornego i skruszonego.

Do Ciebie Panie podniosłem duszę moją, który mieszkasz w niebiesiech.

Ps. 24 — 22.

O Panie Boże, który opatrznie i sprawiedliwie kierujesz wszystkiem na niebie i na ziemi, aniołami, ludźmi i wszystkiemi stworzeniami Twemi, przyjmij odemnie wszystkie utrapienia i uciski, które Ci jako hołd należny pełen skruchy teraz ofiaruję za grzechy moje. Przemień wszystko złe w dobre, spraw, abym z dnia na dzień postępował w cnotę, dla chwały imienia Twego i dla wiecznego zbawienia duszy mojej. Ty znasz całą niemoc moją, i wielką nieświadomość moją, i codzienną niestałość pamięci mojej, jak łatwo rozpraszam się na wsze strony, jak często oddalam się od Ciebie. Zlituj się nademną Panie, według wielkiego miłosierdzia Twego i zwróć mię co rychlej do siebie. Niech serce moje zawsze będzie przy Tobie w modlitwie pobożnej, w rozmyślaniu świętem, we dnie i w nocy, o ile to możliwa, w tem ułomnem ciele.

2. Pragnę przebłagać Twoje przenajświętsze oblicze ofiarami świętemi i modlitwami, a zwłaszcza trzema ubogich szelążkami: to jest, *żalem, spowiedzią i zadosyćuczynieniem.* Panie Boże mój najmilszy! pomnij na mnie ubogiego, bom nie anioł

święty, ale człowiek ułomny, nie baranek niewinny, ale grzesznik wielki, nie żarliwy chwalca, ale opieszały sługa. Niegodzienem Twego wejrzenia, znajdowania się pomiędzy Twymi czcicielami, zwania się chrześcianinem. Boże mój najmilszy, przyjmij — błagam — pokorną modlitwę moją, skruchę za grzechy moje, jako słodki śpiew anielski i nieustanną chwałę mieszkańców niebieskich. Nie rozpaczam i nie będę rozpaczał o przebaczeniu i miłosierdziu Twojem, pomimo, że często upadam i obciążam się w skutek krewkości mojej. Nie przestaję i nie przestanę chwalić Cię w życiu mojem; i dopóty to czynić będę, dopóty Cię wielbić, dopóki nie przyjdzie do Ciebie, o Boże! dusza moja. Bo chwalić Cię i nadewszystko miłować, to najwyższe szczęście aniołów i błogosławionych w niebie.

XXXIII

Z Panem Jezusem i Świętymi Jego towarzystwo najlepsze.

Szukajcie Boga, a będzie żyła dusza wasza.

Ps. 68. 33.

Nic lepszego, nic dla duszy pożądańszego, nad szukanie Boga. Kto czego innego szuka, nic w końcu nie otrzyma. Jeśli więc chcesz mieć dla pociechy swojej dobrego towarzysza, to szukaj Pana Jezusa z pasterzami w żłóbku, albo z Mędrcami świętymi na łonie Matki Przeczystej, albo z Symeonem i Anną w kościele jerozolimskim, albo z Maryą Magdaleną w grobie, albo z Apostołami w wieczerniku, dla przyjęcia Ducha św. z weselem wielkiem. Szczęśliwy, kto na tych i innych miejscach świętych Pana Jezusa szuka pobożnie, gorąco Go twarzą w twarz oglądać pragnie i codzień się ku temu gotuje. Szczęśliwy, kto za Panem Jezusem przez mękę i krzyż w życiu swojem idzie: bo przy końcu dobrze mu z Panem Jezusem będzie i posłuchu złego się nie zlęknie.

2. Nietylko Pana Jezusa szukaj, ale uczniów także i wszystkich miłośników Jego, i tych co cierpliwie znoszą przeciwności dla Jezusa. Miłość bowiem Jezusa i przyjaciół Jego światem gardzi, co próżne i nieczyste precz od siebie oddala. Opuść więc przyjaciół, znajomych i towarzyszów światowych, którzy samotności i pobożności twojej przeszkadzać mogą, a szukaj natomiast, zamknąwszy się w izdebce swojej, ku pociesze własnej, zażyłości z świętymi Apostołami i krewnymi Pana Jezusa, aby rozmawiali z tobą o królestwie Bożem, szczęśliwości wiecznej i o tem, jak przez wiele utrapień mógłbyś się tam dostać. Wejdź przedewszystkiem z niebieskiego dworu obywatelami do tajnego przybytku Najświętszej Maryi Panny i tam zdala od zgiełku, trwając na modlitwie szukaj pociechy dla duszy swojej.

3. Słuchaj, jak Anioł Pana zastępów mówi z Maryą o Wcieleniu Chrystusa i odkupieniu rodzaju ludzkiego. Szczęśliwy dzień i błoga godzina, jeśli możesz tam jakiś czas przebyć z Aniołem Gabryelem i Najświętszą Maryą Panną, dowiadując się od nich tajemnic niebieskich. Wierz mocno, że wszystko jest prawdą, co Anioł oznajmił Maryi, jak Marya uwierzyła Bogu i Aniołowi jego, z nieba przysłanemu. Szukaj pilnie Jana Chrzciciela, Poprzednika Pana naszego Jezusa Chrystusa, na puszczy ukrytego i uklęknąwszy pozdrawiaj go pobożnie mówiąc: Witaj najświętszy i najmilszy przyjacielu Jezusa Chrystusa, Janie! wiele dobrych i niezwykłych rzeczy słyszałem o tobie, jak cudownie się narodziłeś, jak surowo na puszczy życie wiodłeś, jak pilnie i najmniejszego grzechu się strzegłeś.

4. Pytaj go, jak długo tam przebywał, i zostań z nim, ile zechcesz i ile czas ci pozwoli. Wywiaduj się, co jadł i pił, kto mu rzeczy niezbędnych dostarczał, czy mu ojciec i matka co posyłali, czy kiedy do niego przychodzili albo czy on dla zobaczenia ich z puszczy wychodził? Czy św. Anioł Gabryel do niego czasami zstępował i wiele mu tajemnic niebieskich objawił? Czy Pan Jezus osobiście mu się ukazał i ręce jego wzmocnił, jak napisano w Ewangelii: *Albowiem ręka Pańska z nim była* [3]).

[3]) Łuk. I, 66.

Tak czy owak było, Duchowi św. wszystko poleć, bo on go napełnił, nauczył, podniósł, szczególnemi cnotami ozdobił, i aż do końca życia, na puszczy i pomiędzy ludźmi, w okowach i w więzieniu strzegł, i w końcu z palmą męczeńską duszę jego przyjął.

5. Udaj się następnie do Apostołów Chrystusowych, szukaj św. Piotra, idź z nim do świątyni na modlitwę, wejdź do wieczernika dla przyjęcia Ducha św. Szukaj św. Pawła w Damaszku i Efezie, idź z nim wszędzie dla opowiadania Ewangelii Chrystusa Pana nie tyle ciałem, ile duchem. Patrz, jak więcej od wszystkich pracuje, jak często się modli, jak nieraz podczas modlitwy i rozmyślania bywa zachwycan i do nieba porwan. Rzadko kto tak wysoko się wznosi, jak on, a jednak i o nizinie pamięta, mówiąc: *Jać nie rozumiem, iżbym uchwycił* [4]). I znowu pomiędzy innemi, dla pouczenia pokornych o życiu i męce Chrystusa, mówi: *Nie rozumiałem, abym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa, i tego Ukrzyżowanego* [5]). Idź za św. Pawłem, a poprowadzi cię drogą prostą do Chrystusa i przez krzyż do nieba.

6. Nie ustawaj i szukaj Andrzeja Apostoła, około Achai opowiadającego Chrystusa Pana, słuchaj, jak wisząc na krzyżu uczy lud przez dwa dni i nawraca wiele tysięcy. Co posłyszysz, zapisz w sercu swojem głęboko, i staraj się pełnić z weselem przez cały bieg twego życia. Witaj zawsze krzyż, jak on witał, i nieś go chętnie na podobieństwo św. Andrzeja. Szukaj dalej św. Jakóba Większego, przez Heroda zamordowanego, i pij z nim pospołu kielich męki jego, cierpliwie znosząc wszelkiego rodzaju bóle dla miłości Boga i dla zbawienia swej duszy.

7. Szukaj św. Jana Apostoła, którego w szczególny sposób miłował Pan Jezus, którego dla Imienia Jezus na wygnanie posłano, od wiernych usunięto, który podczas wygnania przez Boga oświecony, na wyspie Patmos napisał swoje *Objawienie* o stanie Kościoła walczącego i tryumfującego; prócz tego, na prośbę wielu, dla nauki i pociechy Kościoła, skreślił Ewangelię głównie o Bóstwie Chrystusa Pana pouczającą. Czytaj i zgłę-

---

[4]) Filip III. 13. [5]) I Kor. II. 2.

biaj te Księgi święte, dla objaśnienia się w wierze i dla pociechy podczas wygnania twego na tym świecie, nie ażebyś się mądrym i uczonym wydawał, ale żebyś cichym i cierpliwym, pokornym i posłusznym aż do śmierci pozostał.

8. Szukaj i innych św. Apostołów, dla nauki i pociechy swojej, Chrystusową służbą zajętych, za wiarę i miłość ku Chrystusowi zamordowanych, słowem i przykładem bardzo budujących. Patrz na św. Jakóba, brata Pańskiego, jak *list kanoniczny* pisze, w którym życia chrześciańskiego wskazówki podaje i religii doskonałość przedstawia. Patrz na św. Tomasza, jak dotknąwszy się blizn Chrystusowych mocno uwierzył i pełen zapału głośno zawołał: *Pan mój i Bóg mój* [6]). Patrz na św. Mateusza, Apostoła i Ewangelistę, jak pisze po hebrajsku Ewangelię Chrystusa, ku pożytkowi całego świata przeznaczoną, wszystkich narodów różnymi językami mówiących. Patrz również i na innych Świętych Apostołów i Uczniów Jezusa Chrystusa, w różnych stronach, jakie im w udziale przypadły, słowo żywota przechowujących, lud z żarliwością uczących i aż do śmierci w winnicy Pańskiej pracujących. Są to przyjaciele Boga, wybrańcy Jego, którzy przelaniem krwi za wiarę, złożeniem życia w ofierze Zbawcy swemu, zasłużyli sobie na szczęście wiekuiste w przybytkach niebieskich. Rozczytuj się chętnie w ich żywotach i męczarniach, jakie ponosili, a niemałą będziesz miał pociechę, kiedy ci jaki trud podjąć, jaką przykrość znieść wypadnie. Poznasz bowiem, że to co ty czynisz i cierpisz dla Chrystusa w służbie Jego, niczem jest w porównaniu z tem, co czynili i cierpieli Święci Pańscy podczas pielgrzymki swojej na tej ziemi.

---

[6]) Jan. XX, 28.

XXXIV

Najwyższe dobro i ostateczny koniec w Bogu.

Nasycon będę, gdy się okaże chwała Twoja.

Ps. XVI. 15.

O Panie! jak może człowiek tę chwałę osiągnąć? — Pogardą siebie i wszystkiego, co ziemskie, i gorącą miłością wszystkich dóbr niebieskich. Świadkami są dusze Świętych, weselące się obecnie w królestwie niebieskiem i wszyscy wierni walczący i opierający się pokusom do złego. Od tego chwalebnego końca i najwyższego dobra, które się stanie udziałem wybranych, zdala są pyszni szatani, niewierni poganie, zmysłowcy niepoprawni, ludzie o Bogu zapominający, w ziemskich dobrach, zaszczytach i chwałach cel swój i szczęście swoje zakładający. Oni-to o zgrozo! dla posiadania tego, pomnożenia i zachowania, biegną, pracują, silą się, czuwają, prawie nigdy odpoczynku nie mają, i dopóty się troszczą, dopóki choć cokolwiek nie posiądą. A gdy posiądą, czy słusznie, czy niesłusznie, tem się nie zadawalniają, ale się wyżej wznieść i ponad innych stanąć pragną; widoczna-to z ich postawy, wejrzenia, odzywania się. Nie zważają na to, że marnem jest, kruchem, znaczenia nie mającem, niebezpiecznem i zgubnem to wszystko, za czem gonią, czego szukają.

2. Zaprawdę, błądzicie bardzo i sami siebie zwodzicie, jeśli wam świat jeszcze smakuje i miłem jest życie obecne, bo niepewnemi są, zawodnemi dobra wasze, bo codzień się zbliżacie do śmierci i przyszłego a strasznego sądu Bożego. Bo nic w tem życiu niema tak przyjemnego, aby zarazem z jakąś goryczą się nie łączyło. Nic niema w stworzeniach tak cennego i dobrego i miłego, coby mogło duszę ludzką zasycić i uszczęśliwić, od wszego złego wyswobodzić a wszelkiem dobrem napełnić i zawsze weselić — jeno sam Bóg najlepszy, odwieczny, niezmierny. On jest Stwórcą wszystkich rzeczy, widomych i niewidomych, aniołów i ludzi; On jest przedewszystkiem i nadewszystko i we wszystkiem *Bóg błogosławiony na wieki.*

3. Bo cóż godnego o Bogu może powiedzieć albo pomyśleć jakie stworzenie, czy-to niebieskie, czy ziemskie? Bóg przechodzi i przewyższa wszystko, przed Jego oczami każda rzecz wydaje się marną i żadnego znaczenia nie mającą. Dlatego nierozsądnym jest każdy, pozostanie zawsze biednym i nędznym, jeśli poza Bogiem czegoś szuka i miłuje, jeśli od miłości i czci Bożej myśl swoją odrywa. Wielkie i przedziwne sprawy Twoje Panie: o wszystkich myśleć i wszystkie badać, nie jest możliwa rzecz, ani dla mnie, ani dla żadnego stworzenia!

4. Cóż więc mam czynić, skoro nie mogę wyższych rzeczy zrozumieć i tajemnic niebieskich zbadać, ani z aniołami na oblicze Boże patrzeć? Niegodnym się czuję tak wielkiego szczęścia kosztować i ze Świętymi w niebie przebywać. Dlatego zawsze się będę upokarzał i gardził sobą wobec Boga i wobec ludzi, dopóki będę i pozostanę maluczkim w oczach swoich, aby Bóg zlitował się nademną grzesznikiem, teraz i w każdej chwili życia mego. Będę rozważał wszystkie lata moje w gorzkości duszy mojej, w których postępowaniem swojem na gniew Boży zasłużyłem; będę błagał Boga jęcząc i płacząc, aby mi odpuścił, przebaczył, darował grzechy, jakich się dopuściłem słowami, myślami, uczynkami, wzrokiem, słuchem, i innymi zmysłami, które mi dał, abym Mu służył z całego serca, dopóki w ciele żyć będę. Abym nie rozpaczał i w złe się nie pogrążał, będę pamiętał Panie na wszystkie dobra Twoje i wszystkie litości Twoje, które od wieków są; dopóki nie zasłużę sobie przyjść do Ciebie przy pomocy łaski Twojej. Wybaw mię od wszego złego; które naciera na mnie, i serce moje od rzeczy niebieskich odwodzi. Wspieraj mię litościwy Boże i umieść mię obok siebie, abym się nie zachwiał i nie oddalił od najwyższego dobra, którem Ty jesteś Panie. Bo w Tobie jedynie całe dobro moje. Daj mi siebie, a dasz mi wszystko i zaspokoisz w zupełności duszę moją Panie Boże, Zbawco mój. Amen.

KONIEC.

Przygotowanie do pierwszej Spowiedzi św.

Podaliśmy niedawno na łamach Pisma naszego Przemówienia do pierwszej Komunii św.—o ile zaś jest ważnem a poniekąd i trudnem przygotowanie dzieci do godnego przyjęcia Najśw. Sakramentu — aż nadto dobrze pojmują to duszpasterze — i pod tym względem wszelkie uwagi nie są zbyteczne. Praktyczne nader wskazówki odnośnie do przygotowania do pierwszej spowiedzi podaje jeden z biskupów [1]) w swoim pasterskim liście, który tu ze względu na treść pouczającą powtarzamy:

„Nauka do pierwszej Spowiedzi bardzo wielkiej jest wagi, bo stanowczy wywiera wpływ na późniejsze życie moralne. Żaden Sakrament nie zawisł w swych skutkach tak bardzo od osobistego współdziałania tego, co go przyjmuje, jak Sakrament pokuty, a można nawet twierdzić, że nawet skutki innych Sakramentów mniej lub więcej od godnego przyjęcia Sakramentu pokuty są zależne. To osobiste współdziałanie tym łatwiej może być wykrzywione i na fałszywą popaść drogę, że człowiek w tak ważnej sprawie zbawienia skutkiem tajemnicy Spowiedzi nie może się zapatrywać na przykład swego otoczenia i dlatego skazany jest prawie wyłącznie na własne tylko doświadczenie. Nadto sposób, w jaki dziecko pierwszą swą spowiedź odprawi, pozostaje ten sam przez całe życie; tak niedostatki jak zalety spowiedzi odprawionych w młodości powtarzają się przez całe życie i z latami się wzmagają. Stąd wszystko

[1]) Epp. z Eichstätt r. 1882.

na tem zależy, aby w nauce do pierwszej spowiedzi uniknąć wszelkich błędów i nauczyć dziecko dobrze spowiadać, do godnego przyjęcia Sakramentu pokuty dobrze się przysposobić. Aby ten ważny cel osiągnąć, musi katecheta całą swą uwagę zwrócić na trzy główne momenta Sakramentu Pokuty: rachunek sumienia, żal i spowiedź.

Największe trudności nastręcza rachunek sumienia, lub innemi słowy, właściwy, dobry sposób dojścia do poznania siebie. Jest to zawsze najtrudniejsza i najkonieczniejsza czynność w duchowem życiu. Ponieważ serce ludzkie jest niezgłębione, czynność poznania siebie jest ustawicznem studyum największych duchów i najważniejszym punktem w ascezie Świętych. Rozumie się samo przez się, że dziecka niepodobna nauczyć wglądać w najbardziej ukryte fałdy serca, lecz jest podobnem i możebnem wskazać mu przy pierwszej zaraz spowiedzi drogę prawdziwą na całe życie i ustrzedz go od owych smutnych manowcy i bezdroży, na które serce ludzkie przy badaniu siebie tak łatwo popada. Stąd w tym punkcie zgodzić się nie możemy z katechizmem, który osobną metodę rachunku sumienia przepisuje dla dorosłych, gdyż już od spowiadających się po raz pierwszy żądać musimy, aby i oni sumienie swe według przykazań i grzechów głównych roztrząsali. Jeśli dzieci nauczą się osobnego sposobu rachunku sumienia dla lat dziecięcych, niebezpieczeństwo zawsze grozić im będzie, że niejedno z nich w późnych latach tego niedostatecznego sposobu pozbyć się nie będzie mogło i nigdy w życiu dobrego rachunku sumienia zrobić się nie nauczy. W interesie tedy zbawienia dusz tych dzieci musimy nastawać na to, aby katecheta nauczył dzieci sumienie swe roztrząsać i spowiadać się według przykazań Bożych.

Aby to trudne zadanie ułatwić, posługują się katecheci zwłaszcza w nowszych czasach szematami takiego rachunku sumienia dla dzieci. Zaprzeczyć niepodobna, że w ten sposób katecheta spełnia z łatwością wielką część swego ciężkiego zadania, i że dziecko nie potrzebuje zbytecznie się męczyć, szukając swych błędów i grzechów w szemacie. Lecz właśnie ta wygoda, uwalniająca dziecko od głębszego skupienia i poważniejszego zastanowienia się nad sobą i owa łatwość, z jaką w ten sposób chce się rozwiązać trudne zadanie poznania siebie, nakazuje nam wątpić o prawdziwej wartości tego środka. Mogą zachodzić wyjątki, ze szemata takie dobrą wyświadczają przysługę, zwłaszcza u dzieci słabych zdolności, lub tam, gdzie brak kapłanów niemożebną czyni regularną naukę, lecz

w ogóle mniemana korzyść takiego przygowania jest złudna. Zaprzeczyć bowiem nie można, że do dobrego rachunku sumienia potrzeba zagłębić się we własnem sercu, i że to zbadanie duszy, której życie i działanie odmienne jest od każdej innej duszy, szablonowym mechanizmem nie może być zastąpionem.

Nadto tem mniej zapalać się możemy do takich szematów, że z doświadczenia wiemy, iż dobry katecheta tak w szkołach miejskich jak i wiejskich, przez częste powtarzanie odnośnych pytań i wskazówek zdoła umożebnić dzieciom samodzielny rachunek sumienia bez szematu. W ten sposób nauczy się dziecko w życiu późniejszem w różnych położeniach bez pomocy szematu wglądać w swe wnętrze i roztrząsać dokładnie sumienie — korzyść, którą w życiu duchownem tak wysoko stawiamy, że sama jedna powinna wystarczyć do wyrzeczenia się z największemi nawet ofiarami wszelkiego szematu. Jesteśmy mocno przekonani, że żywe słowo katechety i jego takt, podający mu właściwą miarę, jak daleko może się posunąć z pojedyńczemi pytaniami, nigdy zastąpiony być nie może i najlepszym drukowanym szematem, nie mówiąc już o niezgrabnie ułożonym, który przez wyliczanie wszelkich możliwych grzechów delikatnym duszom dzieci często więcej szkodzi, niż pomaga.

Używanie szematu przy rachunku sumienia może jeszcze pod innym względem przynieść szkodę. Niejeden katecheta sądzi, że głównem zadaniem nauki, przysposabiającej do pierwszej spowiedzi, jest nauczyć dzieci rozstrząsać sumienie do najdrobniejszych szczegółów ich błędów. Stąd już w najpierwszej młodości kładzie się w duszę dzieci zaród wielkiej bojaźliwości, wyradzającej się często w skrupuły i przeszkadzającej do pozyskania prawdziwych cnót. Im częściej czas nasz, znany ze zbytecznego rozdrażnienia nerwów, sposobny jest do wytwarzania podobnie chorobliwego stanu duszy, im większa jest liczba tych, co tą męczarnią duszy są dręczeni i im trudniej opanować to złe, gdy się raz zakorzeni; tem świętszy jest obowiązek katechety ustrzedz przed tą chorobą swych uczni, przy nauce do pierwszej spowiedzi o rachunku sumienia, jasnością i naturalną prostotą. Inne jeszcze wypływa stąd złe, że dzieci w przesadzonem pragnieniu odkrycia wszelkich możliwych błędów nie nauczą się zwracać całej swej uwagi na swe główne błędy. A jednakowoż katecheta przedewszystkiem o to starać się powinien, aby doprowadzić dziecko do poznania owych grzechów i błędów, od których nietylko moralność w młodości, lecz w całem życiu zawisła.

Gdy tedy katecheta nauczył dziecko prostego, naturalnego rachunku sumienia, drugiem zadaniem jego będzie nauczyć go budzić w sobie żal. Wobec wrażliwego umysłu dziecka rozporządza katecheta tylu środkami, a formuła żalu podaje tak wielki wybór motywów, że ten punkt moglibyśmy pominąć, gdybyśmy nie napotykali tutaj na dwa błędne pojęcia, którym kilka słów poświęcić pragniemy. Jedno pojęcie, które niekiedy i dobrzy katecheci podzielają, polega na tem, aby nie uczyć dzieci budzić w sobie żalu niedoskonałego i zaraz przy pierwszej spowiedzi nakłaniać ich do rozbudzenia w sobie żalu doskonałego. Choćbyśmy przypuszczali, że znajdą się niekiedy dzieci, które dla szczególniejszej pobożności i delikatności serca bez trudu do żalu, wypływającego z doskonałej miłości, wznieść się mogą, to pewną jest rzeczą, że nie wszystkie dzieci jednej szkoły na takie wyżyny podnieść się zdołają. Konieczny stąd skutek, że wielka część i to właśnie ta, która najwięcej łaski sakramentalnej potrzebuje, żadnego nie umie w sobie obudzić żalu. Co więcej, dorosły będzie się starał przy przyjęciu Sakramentu pokuty, afekt żalu zawsze w ten sam sposób i z tych samych pobudek, jak w latach dziecięcych się nauczył, w sobie budzić. Jeśli go w szkole uczono i nakłaniano tylko do żalu doskonałego, to któż zaręczy, że przez całe życie nie pozostanie przy tej nauczonej formule żalu, a stąd z braku prawdziwego żalu nigdy ważnie Sakramentu pokuty nie przyjmie? Żal doskonały, którego się nauczył na pamięć, będzie miał w ściech tylko, lecz nie w sercu, a żalu niedoskonałego, któryby przy jego usposobieniu mniej nastręczył trudności, nie obudzi, gdyż go nikt tego w młodości nie nauczył. Smutna ta możebność dostarcza nowego dowodu, jak przy nauce do pierwszej spowiedzi trzeba koniecznie uwzględniać późniejsze życie dziecka i tak tę naukę urządzić, aby była trwałą podstawą dla wszystkich spowiedzi w całem życiu. Dlatego do formuły żalu w małym katechizmie przyjąć wszystko należy, co się przyczynić może do obudzenia żalu niedoskonałego.

Drugie błędne pojęcie, które jednak nie pociąga za sobą tak zgubnych następstw, lecz z wspomnionem co dopiero w ścisłym stoi związku, zachodzi często przy wyborze pobudek do obudzenia żalu niedoskonałego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że bojaźń wielki wpływ wywiera na wychowanie, a my ubolewamy niezmiernie nad tem, że nowoczesna pedagogika tak skutecznym środkiem wzgardziła. Stąd łatwem do wytłómaczenia, że wiek nasz utracił ów głęboki wstręt i odrazę przed przestąpieniem przykazań Bożych

któremi w tak wysokim stopniu odznaczali się przodkowie nasi, i że z niesłychaną lekkomyślnością przekraczane bywają dziś wszelkie granice ludzkich i Boskich praw tak, że każdego głębiej myślącego człowieka strach ogarniać musi. Nie napróżno dał Bóg każdemu przykazaniu aż do rozkazu rodziców w karze obronę a słabości ludzkiej woli podporę. Jest to wolą Bożą, aby tam, gdzie miłość nie wystarcza — a jak często się to zdarza — kara działała. Konieczna dlatego przekazać znowu bojaźni tak w nauce jak w wychowaniu właściwe miejsce i dawne prawa jej przywrócić.

Obawa przed karą jest jedynem źródłem niedoskonałego żalu, a stąd pytanie, jakiemi pobudkami posługiwać się ma katecheta, aby w sercach dziecięcych tę bojaźń jak najłatwiej rozbudzić. Rozumie się, że nie trzeba zbyt wielkiego kłaść nacisku na kary doczesne, jakiemi Bóg grzesznika już w tem życiu nawiedza, gdyż zagraża tu niebezpieczeństwo, że dziecko tylko żal przyrodzony obudzić w sobie zdoła. Główną pobudkę stanowić musi zawsze kara za grobem; i tutaj przedewszystkiem myśl o piekle i przedstawienie wiecznych i niewypowiedzianych mąk piekielnych są najodpowiedniejsze do napełnienia strachem zbawiennym każdego, starego i młodego grzesznika. Niestety umie serce ludzkie uniknąć tego głęboko przenikającego wrażenia przez to, że w miłości własnej w siebie wmawia, iż kara ta dla innych przeznaczona. Zwłaszcza myśl ta nie sprawia tak głębokiego wrażenia na dzieci dlatego, że po większej części tylko powszednie grzechy mają do spowiadania się, o których wiedzą, że za nie piekłem nie będą karane. Dla takich dzieci, jako też dla wielu dorosłych nie ma odpowiedniejszego środka, aby je usposobić do doskonałego żalu, jak myśl o karach czyśca. Wielcy i mali muszą w głębi serca swego uznać, że na te straszliwe kary czyśca zasłużyli i że te męczarnie dla każdego z nas, chociażby nas szczególniejsze miłosierdzie Boże prowadziło, są nieuniknione. Tutaj mimo wszelkiej miłości własnej łudzić się niepodobna, gdyż zaprzeczyć nie możemy związku pomiędzy grzechami naszymi a tą karą. Pewność nieuniknionа czekającego nas losu sprawia silne wrażenie na dusze nasze i usposabia je mimowiednie do żalu. Wrażenia tego tem mniej uniknąć zdołamy, że właśnie rozważanie mąk czyścowych szczególniej przekonać nas zdoła o całej wielkości grzechu; bo jakżeż niewypowiedzianem złem musi być grzech, jeśli Bóg mimo swego miłosierdzia za małe przestępstwa, na które nie zważamy, tak niezmiernie ciężkiemi karami dotyka! A chociażby chwilowo przy spowiedziach dzieci moment

ten nie przedstawiał tak wielkich korzyści, to jednak przyzwyczajenie się do rozważania mąk czyścowych w późniejszem życiu bardzo będzie korzystne. Być może, że w czasach naszych dlatego właśnie usposobienie pokutne zupełnie zginęło, lub tylko w murach najsurowszych klasztorów znaleźć je można, że pomimo wszelkiej miłości i współczucia dla dusz cierpiących mało zważamy na męki czyścowe, lub też innemi słowy, że lękamy się wprawdzie piekła, którego ujść się spodziewamy, a nie czyśca, do którego całą naszą pokutę lekkomyślnie odkładamy. Z cnotą pokuty niknie bojaźń przed karą a stąd prawdziwe rozumienie doskonałego żalu. Pokuta i żal są ze sobą ściśle połączone. Nie zaniedbujmy dlatego wlewać już w dzieci obawę przed karą czyśca, aby im na całe życie utorować drogę do żalu niedoskonałego!

Pozostaje nam jeszcze słówko do powiedzenia o samej spowiedzi, tj. oskarżeniu się, jako trzeciej głównej czynności spowiadającego się dziecka. Jakkolwiek oskarżenie siebie dla pysznego serca ludzkiego ma zawsze w sobie coś bardzo upokarzającego, to jednakowoż nigdy dla dziecka nie jest tak trudne; tem mniej należy mu je ułatwiać i właściwą wartość odejmować mu przez to, że się pozwala lub nawet dziecku zaleca spisywać swe grzechy i potem przy konfesyonale odczytywać. Ponieważ z doświadczenia wiemy, że ten sposób spowiadania się tu i owdzie jest praktykowany, uważamy za obowiązek zganić to postępowanie. Nie będziemy mówili o tem, z jakiemi niedogodnościami to spisywanie grzechów jest połączone, jeśli np. karteczka taka przez nieostrożność dziecka zginie, w ręce innego dziecka się dostanie, albo gdy konfesyonał rano lub w wieczór nie jest dostatecznie oświetlony; ani też chcemy stawiać tu pytania, w którym roku dziecko tej niecnoty ma się odzwyczaić i bez pomocy karteczki się spowiadać — przejście, które u wielu nie obejdzie się bez wielkich skrupułów i strachów sumienia; — pomijamy także, że to spisywanie grzechów najprędzej wywołać zdoła ową bojaźliwość, przed którąbyśmy wszystkich ubezpieczyć pragnęli; wskażemy tylko na złe skutki, jakie ten zwyczaj sprowadza w samej spowiedzi.

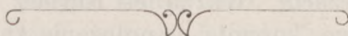
Oskarżenie siebie na spowiedzi nie jest bowiem, jak modlitwa prostą rozmową z Bogiem, która według usposobienia duszy posługuje się zwyczajnie pewnemi formułami, lecz jest jak najwięcej indywidualnem otwarciem ludzkiego serca przed Bogiem i Jego zastępcą, spowiednikiem. Podobne jest ono do owej wzruszającej chwili, w której marnotrawny syn wyznaje swą winę przed ojcem, i wy-

wiera na dziecku tak silne wrażenie, że w tej chwili wylewom uczuć swego serca wolny bieg pozostawić musi. Nawet ojciec nie wiele zważa na słowo, lecz tem więcej patrzy na usposobienie serca, na żal i przedsięwzięcie, w których całe oskarżenie ma swój punkt kulminacyjny. Przy takim akcie, który serce ludzkie aż do głębi ma wzruszyć i być gorącym jego wylewem, przeszkadza nadzwyczajnie karta papieru. Nie pozwala ona spowiadającemu się dojść do tego podniosłego a jednak pokutnego usposobienia, które w chwili spowiedzi przenikać powinno człowieka; przeszkadza wyznaniu z szczerem przejęciem się, pozostawia duszę grzesznika wobec miłosierdzia Bożego zimną i bez żywej ufności. Może to spisywanie grzechów niejednemu dorosłemu, zwłaszcza przy spowiedziach generalnych, być pożytecznem, czyniąc spowiedź materyalnie zupełniejszą i uspokajając lepiej dusze bojaźliwe; lecz my tu mamy do czynienia z dziećmi, a formalna zupełność spowiedzi stoi ostatecznie wyżej od materyalnej. Dlatego każdy katecheta obowiązany w sumieniu, aby w tym punkcie rządził się raczej surowością, aniżeliby miał osłabiać skutki św. Sakramentu przez używanie karteczek.

Niechętnie tylko poruszamy jeszcze jeden punkt, który właściwie objaśnienia nie potrzebuje, względem którego nie mamy jednak pewności zupełnej, czy przez wszystkich katechetów bywa uwzględniany. Mamy tutaj na uwadze ową delikatność i takt, niepozwalający katechecie odbywania w szkole próby spowiedzi. Jak bowiem przy nauce o rachunku sumienia tylko p y t a n i a podawane być powinny, jakie dzieci stawiać mają w obec swego sumienia, n i g d y zaś o d p o w i e d z i, jakie im sumienie ich daje, tak więcej jeszcze razić musi delikatne uczucie dzieci, gdyby w szkole miały być świadkami pewnego rodzaju spowiedzi, któraby im za wzór służyć miała, jak byłoby cięższem jeszcze wykroczeniem przeciw pedagogice, gdyby podobny wzór spowiedzi wydrukowany podawano dzieciom w ręce. Słowa: „popełniłem ten lub ów grzech“ mają w sobie coś tak świętego i wyznanie grzechów wymaga takiej tajemnicy, że aktu podobnego, ani w dobrej intencyi praktycznego przedstawienia i ćwiczenia, publicznie podejmować nie wolno. Również nie ma potrzeby posługiwać się tak szczególniejszymi środkami. Jeśli dziecko nauczy się dobrze roztrząsać swe sumienie i żal w sobie budzić, to oskarżenie samo z siebie wypływa. A gdyby do pierwszych spowiedzi miała się zakraść jaka drobna niezręczność, nie stanowi ona u Boga żadnej przeszkody do pozyskania łaski, a spowiednikowi łatwem będzie błąd poprawić. W ogóle jest

to jego obowiązkiem naukę spowiedzi coraz bardziej uzupełniać, pożyteczniejszą i zbawienniejszą czynić."

O KAZANIACH POPULARNYCH.



(Ciąg dalszy).

IV

Kaznodzieja jeśli chce praktycznie przemawiać, musi mieć na uwadze właściwy obiór tematu. W wyborze zaś tematu do kazania potrzeba koniecznie kierować się według duchownego, umysłowego, obyczajowego i religijnego usposobienia i zewnętrznego stanowiska słuchacza; bo jakiż może być pożytek z nauczania jeśli np. kaznodzieja będzie prawił w wiejskim kościółku o rozkoszach świata, zbieraniu dostatków i o ubieganiu się za zaszczytami; wypływa więc stąd, że kapłan idąc za potrzebami rzeczywistemi swoich słuchaczów, aby wykład jego był dla nich praktyczny, powinien sam opracować i przedmiot przygotować. Kazanie kiedyś w innej parafii i w innych warunkach prawione już po upływie pewnego czasu nie zawsze bez pewnych zmian może być stosowane do okoliczności miejscowych. Wykład katechizmowy nie ulega zmianie, praktyczne tylko wnioski i uwagi zależne są od pewnych warunków. Piękne przestrogi pod tym względem podaje Drużbicki [1]): ,,Kiedy kaznodzieja przybędzie już na miejsce, gdzie ma rozpocząć urząd swój, niechaj się postara zbadać charakter owego miejsca, skłonności i poziom wykształcenia ludzi t. j. swoich przyszłych słuchaczów. Niech się rozpyta, jaki rodzaj mowy, jakiego kaznodzieję najbardziejby sobie chwalono; co podobało się w jego poprzedniku, co prze-

[1]) *Jarosław Rejowicz* — z manuskryptów.

ciwnie raziło? jakie grzechy zakorzenione są w okolicy? ażeby nie zaraz przeciwko nim występował, lecz wpierw zjednał sobie i podbił umysły nadewszystko swoją pokorą, uprzejmością, miłością i sercem dla każdego otwartem, gorliwością o postępek bliźniego w cnotach, o zbawienie dusz. Dowiedzieć się winien nadto, czyby sama ludność nie widziała, coby powszechnie pragnęła poprawić? czy może jaki prastary, a budujący obyczaj nie poszedł w niepamięć? coby dobrego mógł zdziałać i rozbudzić w okolicy i słuchaczach? Ważną jest również rzeczą dla kaznodziei poznać budowę kościoła i położenie kazalnicy, względnie w którą stronę przeważnie winien się zwracać wśród nauki, czy prosto stać, czy w bok się zwrócić, lub czy należałoby się nanaprzód pochylić? Niechaj ma jakiegoś zaufanego człowieka czy to z domowników, czy nawet z obcych, wiernego i doświadczonego, któryby sam albo przez drugich wyrozumiał o nim i jego kazaniach sąd miasta, czegoby sobie w nim życzono i jak są względem niego usposobieni.“

Duch Nowego Testamentu żąda od kaznodziei, aby wykłady jego skierowane były w ten sposób do słuchacza, aby on przy dobrej woli mógł ziarno nauki posiewanej przyjąć i plon przynieść obfity. Chrystus Pan jest tu najlepszym wzorem; wszystkie Jego nauki ściągają się do nawrócenia i uświętobliwienia słuchaczów. Zapytywany w kwestyi jakiej dla błahej tylko ciekawości lub przewrotności — umiał odpowiedzi swojej nadać religijno moralne znaczenie. Naprzykład w Ewangelii św. Łukasza [2]) czytamy: *I rzekł Mu niektóry: Panie, jeśli mało tych co mają być zbawieni? A On rzekł do nich: usilujcie, abyście weszli przez ciasną fórtkę. Bo powiadam wam, że ich wiele będą chcieli wniść, a nie będą mogli. A gdy wnidzie gospodarz, i zamknie drzwi, poczniecie stać na dworze, i kołatać we drzwi, mówiąc: Panie otwórz nam: A odpowiadając rzecze wam: Nie znam was skądeście; tedy poczniecie mówić: Jadalichmy przed tobą, i pijali, i uczyłeś na ulicach naszych. I rzecze wam: nie znam was skądeście: odstąpcie wszyscy czyniciele nieprawości...*

---

[2]) Łuk. XIII, 23—30.

A oto są ostateczni, którzy są pierwszymi: a są pierwsi, którzy będą ostatecznymi. Podobnie w przypowieści o godach [3]) piękne Zbawiciel podaje nauki o znoszeniu krzyża, o pracy nad zbawieniem. Nawet cuda Pana Jezusa były praktycznej natury przez swą bezpośrednią skuteczność np. uzdrawianie chorych, rozmnożenie chleba, uciszenie burzy morskiej i t. d. Przeciwnie zaś odrzucał wymagania bluźniercze, gdy odeń żądano znaku z nieba lub też, by z krzyża zstąpił. Dlatego to Paweł św. potępia naukę tego, kto *nie przestawa na zdrowych mowach Pana naszego Jezusa Chrystusa, i na tej nauce, która jest wedle pobożności.* [4]).

W wyborze tematu musi być zachowany pewien plan i porządek — tego domaga się całkowitość nauczania. Kaznodzieja, który częściowo wybiera temat bez zakreślonego z góry porządku, łatwo może opuścić to, co jest koniecznem i niezbędnem dla słuchacza. Prawda Boża jedna po drugiej wykładana przedziwnie ułatwia pracę kaznodziei. Zazwyczaj wiele się troski przechodzi w wyszukaniu i obiorze tematu. Owszem nawet wówczas, gdy już poczęści kazanie jest opracowane, jeszcze powstaje niezadowolenie z obranego przedmiotu, tej zaś obawy mieć się nie będzie, gdy z porządku temat następuje. Plan gotowy kaznodzieja znajduje w *Katechizmie Rzymskim*, dyecezyalnym i w odpowiednich podręcznikach. W wyborze tematu znakomitą pomoc podaje rok kościelny: okresy świąteczne i uroczystości poszczególne, wreszcie samo officium kościelne. We Mszy św. introit. lekcya. Ewangelia, oracye, kanon, — w brewiarzu: capitulum, hymny, antyfony, lekcye, oracye składają się na wspaniałą modlitwę, która pełnem światłem, wychodzącem z błogosławionego łona religii, najświętsze tajemnice wiary i prawdy moralności rozświeca i wyjaśnia [5]). Całe officium kościelne [6]) w swej jednolitej harmonii słusznie nazwanem być może katechizmem kaznodziei [7]).

---

[3]) Łuk. XIV, 15. [4]) I Tim. VI, 3.

[5]) *Audisio.* Lezioni di sacr. eloquenza t. 2. c. 15. [6]) Schleiniger.

[7]) Obszerne studyum *O Brewiarzu* jako pomocy w wypełnianiu kaznodziejskiego urzędu podamy w Piśmie naszem — pióra *X. A. Szlagowskiego.* P. R.

Jeśli zatem kaznodzieja będzie miał na uwadze temat raz jeden obrany, to nie powinien spuszczać z oka celu przedsięwziętego. Do celu cała nauka zmierza ze swą prostotą i naturalnością. Dyalektyczne następstwo myśli, jasne dowodzenia, przedmiotu uprzytomnienie, któreby ontologiczny związek i logiczny stosunek myśli jawnie i zajmująco wykazały — te są cechy nieodłączne w dążeniu do celu. Kaznodzieja od początku musi być świadomy, co i jak chce powiedzieć, jakie postanowienie wywołać i co utrwalić pragnie, inaczej kazanie jest mdłe, powierzchowne, bezowocne.

„Kaznodzieja — mówi Drużbicki [8]) pożytek, jaki z kazania chce osiągnąć, i cel niech zawsze ma na oku, i to nietylko jakiś ogólny i nieokreślony obraz. Kiedy się więc zabiera do przygotowania kazania, niechaj sobie przedewszystkiem określi, co chce w kazaniu wyłożyć i jakiego skutku w słuchaczach oczekuje. Dopiero stosownie do tego zastosuje Ewangelię i cały przedmiot, niech zbierze sobie racye, dowody i zdania pisarzy, uczucia, przykłady i tak będzie miał albo materyę do mówienia gotową, albo w każdym razie wytkniętą jasno drogę i nie będzie wertował książek po omacku, lecz zdeterminowany w takich będzie szukał, które traktują o danym przedmiocie."

W życiu naszem codziennem trafia się nieraz wiele sposobności dostarczających bacznemu kaznodziei obfitego tematu do wykładu religijnych prawd i upomnień, aby się stały jasne, zrozumiałe i zajmujące dla wszystkich. Nawet wiadomości w gazetach umieszczane dostarczają znacznego materyału dla kaznodziei, byle pochodziły ze źródeł wiarogodnych. Chrystus Pan też spożytkował wiadomość o nieszczęściu zaszłem z wieżą w Siloe, jak również gdy się dowiedział o straceniu pewnej liczby Galilejczyków podczas uroczystości ofiarnej. Oprócz wplecenia w kazanie różnych wydarzeń, niech kaznodzieja zwróci uwagę na nieszczęśliwe wypadki, któreby nietylko uwagę słuchacza ściągnęły ale i wrażenie głębokie sprawiły. Np. dziś nasi współbracia cierpią, a nas ten sam los jutro spotkać może: głód, pożar,

---

[8]) *Drużbicki* — l. c.

powódź, powietrze morowe. Podobne okoliczności nasuwają upomnienia, jak po chrześciańsku krzyże dźwigać należy i jak pomoc bliźniemu nieść potrzeba. Sprawy codziennego życia dostarczają też dosyć tematu, by święte poddać myśli i obudzić pobożność np. co trzeba myśleć i odmawiać wobec Najśw. Sakramentu, przechodząc koło kościoła, krzyża, cmentarza, gdy się słyszy uderzenie dzwonu i t. p. Wreszcie wszelkie rodzinne i okolicznościowe uroczystości lub wypadki, chrzciny, ślub, śmierć nagła, i t. d. nasuwają przedmiot do upomnienia.

Kaznodzieja powinien wszystko wyzyskać, aby kazanie żywem i barwnem uczynić. Pismo św. Starego Zakonu mówi: że Słowo Boże ma być jak ogień, jak młot co druzgocze skały; a w Nowym Testamencie apostoł Paweł św. zowie je mieczem obosiecznym. Istotnie wielkie jest zadanie tego, kto głosić ma Słowo Pańskie, aby siły jego nie osłabić! Rzadko daje się słyszeć kazanie, któreby na słuchaczach wielkie wrażenie sprawiło; widocznem więc jest, że to trudna sprawa. Naprzód kaznodzieja musi pomijać wszystko, co wymaga w słuchaczu zbytniego natężenia umysłu i sprawia trudność w zdaniu sobie sprawy z tego, co usłyszeli; powikłane przejścia do innego przedmiotu, oderwane pojęcia zaciemniają mowę. Uwaga ta szczególniej ma zastosowanie w naukach po wsiach do ludu miewanych. Weźmy naprzykład pytanie: dlaczego Chrystus Pan zmartwychwstał. Odpowiedź wiele nasuwa pojęć oderwanych. 1) Aby wypełnić swe własne proroctwo i przepowiednie z Pisma św. odnoszące się do Jego Osoby. 2) Aby dać światu jawny dowód o Boskości swego posłannictwa i o prawdziwości Swej nauki. 3) Aby nadzieję naszą umocnić w przyszłe nasze zmartwychwstanie. Aby zaś słuchacz mniej inteligentny zrozumiał tych słów doniosłość, trzeba wprost powiedzieć: 1) Chrystus Pan zmartwychwstał, bo Pismo św. tak mówi i On sam przepowiedział, że zmartwychwstanie. 2) Chciał ludziom okazać, że to czego uczył, jest prawdą, i że od Boga jest posłany. 3) Zapewnić nas chciał, że i my kiedyś zmartwychwstaniemy. Uzmysławianie przedmiotu ożywia wykład. Chrystus Pan uzmysławiał prawdy nadzmysłowe, przedstawiając je w zwykłych zdarzeniach życia ludzkiego; szczególniej trafne dobierał przypowieści, obrazy znane dobrze słucha-

czom. Jednak w czasach dzisiejszych i przy dzisiejszych stosunkach niech mówca strzeże się stosować przypowieści do swego wykładu, jeśli rzecz obcą jest dla słuchacza. Wadliwem np. jest w naukach *ludowych* mówić o bałwanach morskich, sterze, kotwicy, porcie, i t. d. jeśli słuchacze nietylko morza lecz i jeziora nie widzieli; również niewłaściwem jest używanie wyrazów uzbrojenia nieznanego dla ludu: hełm, pancerz, tarcza i t. d. Wprawdzie znajdujemy często podobne słowa w Piśmie św. np. u Apostoła Pawła św., weźmijcie tarczę wiary i t. p. — lecz wprzódy powinny być takie wyrazy objaśniane. Wynalezienie stosownych przypowieści nie jest rzeczą łatwą, lecz komu trudno przychodzi korzystać z własnej wyobraźni, dla tego, Stary Testament jest prawdziwą skarbnicą pięknych i trafnych przypowieści, mało dotąd spożytkowanych przez naszych kaznodziejów. Bez wątpienia wiele z nich jest nieodpowiednich na dzisiejsze czasy, a jako niezrozumiałe dopiąć nie mogą zamierzonego celu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. Maryan Nassalski.

KAZANIE

na

NIEDZIELĘ X-tą PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH.

Pycha duszy, fałszywa uczciwość i pokora.

Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon: a kto się uniża, będzie podwyższon.
Łuk. XVIII. 14.

Dzisiejsza przypowieść ewangeliczna oznacza pewną klasę ludzi, których my obłudnikami zowiemy, a Pismo św. faryzeu-

szami. Nie znaczy to, żeby oni mieli gardzić drugimi, że sami są bogaci a tamci ubodzy, lub że są urodziwi a tamci szpetnymi, lub też że oni są wysoko a drudzy nisko w życiu postawieni; przypowieść stosuje się wyraźnie do takich, co się wynoszą nad swoich bliźnich, pogardzają nimi, uważając się być sprawiedliwymi a drugich za grzeszników i niesprawiedliwych poczytują. Nie idzie tutaj o fizyczną lub społeczną wyższość, ale o mniemane pierwszeństwo przed Bogiem, o przymioty religijne i obyczajowe.

Jeżeli przypatrzymy się baczniej społeczeństwu ludzkiemu, odróżniamy dwa rodzaje takich rzekomo „sprawiedliwych.“ Jeden rodzaj gardzi swymi bliźnimi, bo ci nie są tak pobożni jak oni, nie tak często chodzą do kościoła, nie uczęszczają często do Sakramentów św. i nie tyle się modlą co oni. Drugi rodzaj tych ludzi mieni się być sprawiedliwymi, bo niema między nimi rozbójników i cudzołożników. Prześladują więc osoby pobożne, chodzące do kościoła, bo przez urojoną sprawiedliwość swoją nie uważają wszystkiego tego za pożyteczne.

Przypatrzmy się obu rodzajom ludzi a przyznamy, że oba nie mają słuszności chlubienia się swą mniemaną sprawiedliwością i wynoszenia się nad bliźnich swoich. *Zdrowaś Marya.*

Są ludzie silni wiarą, którzy pełnią wszystko, czego nas uczy religia chrześciańska, co nam podaje, by żyć cnotliwie i uczciwie. Są oni gorliwi i sumienni w modlitwie domowej, chodzą na nabożeństwa, uczęszczają do Sakramentów św. strzegą przykazań kościelnych. To też celując w tem przed innymi, którzy pod tym względem są opieszałymi i nie tyle gorliwymi, łatwo w zarozumiałość religijną wpadają.

Pycha ta sprawia, że uważają się za lepszych od swoich bliźnich i, chociaż nie mówią wprost, jak ów faryzeusz w dzisiejszej przypowieści, ale jednak myślą: *Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie* [1]) to jest jako niedowiarki, bezbożni, niesprawiedliwi i cudzołożnicy.

[1]) Łuk. XVIII, 11.

Mierzą swe praktyki religijne według wykroczeń swoich współbraci. Utracają przeto właśnie w oczach Boga całą wartość owych praktyk, i swych chwalebnych przymiotów, bo są nieczuli, zimni, bez serca i samolubni. *Zaprawdę, wzięli zapłatę swoją* [2]).

Wszystkie ich posty, modlitwy i spowiedzie nie przynoszą im ani chwały ani usprawiedliwienia przed Bogiem. Zapominają w obłudnej swej sprawiedliwości, że modlitwa i ćwiczenia religijne bez miłości i bez pokory są niczem u Pana Boga.

Gdybym mówił językami obcymi, i anielskimi, mówi Apostoł, *a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brzękająca, albo cymbał brzmiący. I chociabym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę: i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał: niczem nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże* [3]).

Chociażbyśmy wszystkie cnoty chrześciańskie pełnili, a nie mieli pokory celnika, byłyby one cnotami pozornemi, które u Boga są niczem.

Pytamy, czy „dusze pobożne" mają być pokorne? Któż był największym, który kiedyś żył na ziemi i Bogu służył w posłuszeństwie aż do śmierci na krzyżu? Jezus Chrystus. Ale On był też i najpokorniejszy. Nikt nie miał więcej zasługi u Boga niż Bóg-Człowiek a jednak mieni się być pokornym. cichym, Tym co za swych braci oddał swe życie.

Któż jeszcze najbogatszym w cnoty i zasługi u Boga? Oto, Najświętsza Marya Panna i Matka Boża. Będąc wzorem pokory, nazwała się *służebnicą Pańską,* ukazując całą swą uniżoność, na którą Bóg wejrzeć raczył!

A co powiemy o świętych Pańskich? Cóż nadało istotną wartość ich wielkim czynom, ich modłom, umartwieniom i zaparciu się siebie samych? Także pokora. Czy był choć jeden

---

[2]) Mat. VI, 5. [3]) I Kor. XIII. 1,2,3.

z nich, coby wyniośle spozierał na swych braci, że nie są jak on tyle pobożni i cnotliwi?

I my to nędzni ludzie, co w porównaniu z ich dobrymi uczynkami jesteśmy prawdziwymi karłami, mamy nimi gardzić, dlatego, że uważamy się być pobożniejsi i lepsi od nich?

Kto patrzy z góry na drugich z pychą w duszy, jest obłudnikiem, a pobożność jego nie jest prawdziwa, bo inaczej postępowałby ze swymi bliźnimi.

Bóg jeden tylko ma prawo sądzić myśli, słowa i uczynki ludzkie.

Pycha religijna ma drugą jeszcze niebezpieczną stronę. Daje zgorszenie i szkodzi religii. Jeżeli ludzie, którzy pilnie chodzą do kościoła, słowa Bożego słuchają, Sakramenta święte przyjmują i do różnych bractw należą, a wyniośle na swych bliźnich spoglądają i szemrzą, jeszcze dotego są kłótliwi i zły język mają, dają zły przykład tym, co są obojętni w rzeczach religii. Bezbożni i ubodzy wiarą mówią: Co to za religia, że takie złe owoce wydaje dla tych, co najwięcej ją uprawiają?!

Boski Zbawiciel powiedział: *Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka a ja w nim* [4]). Częste przystępowanie do stołu Pańskiego wtedy tylko pomódz nam może do zbawienia wiecznego, jeżeli wykazujemy, że Bóg-Człowiek w nas mieszka z całą swą miłością i pokorą, które to cnoty jaśnieją w Pzenajświętszym Sakramencie Ołtarza.

Kto tylko sądząc się być pobożnym, wynosi się nad swego bliźniego, dowodzi, że niedaleko zaszedł w religii chrześciańskiej i wiele mu jeszcze do doskonałości potrzeba. Pierwsze przykazanie Pana Boga i Jezusa Chrystusa mówi: *Będziesz miłował Pana Boga nadewszystko a bliźniego twego jako samego siebie* [5]). Kto nie zna tej miłości, niech się nie pyszni, że wiedzie żywot przyjemny Bogu.

Na podobnych lecz jeszcze niebezpieczniejszych manowcach znajdują się ci, którzy jak faryzeusz w dzisiejszej Ewangelii pocieszają się, że nie są rozbójnikami, niesprawiedliwymi i cudzo-

---

[4]) Jan VI, 57. [5]) Mat. XXII, 37, 39.

łożnikami i dlatego nie potrzebują się modlić, spowiadać i pokutować. Patrzą z upodobaniem na tych, co się tym praktykom oddają i z zupełnem zadowoleniem mówią sobie, że oni tego nie potrzebują czynić, bo są uczciwi i rzetelni, a to wystarcza dla Boga i świata.

Najmilsi bracia! Człowiek może dla świata być na wskroś zacnym człowiekiem, ale to nie wystarcza jeszcze dla Boga.

A więc, aby podobać się Bogu czy dość jest nie być rozbójnikiem, krzywdzicielem i cudzołożnikiem? Czy Bóg, przed którym zdamy rachunek z każdego zbytniego słowa, niczego więcej od nas nie żąda? Czy On nie potrzebuje, abyśmy w Niego wierzyli i nadzieję w Nim pokładali? Czy On też nie żąda, byśmy się do Niego modlili i winy nasze w pokorze i żalu wyznawali? Czy nie wymaga od nas cierpliwości i miłosierdzia, ubłagania i miłości bliźniego? Czy nie żąda, byśmy słuchali Kościoła i przykazania Jego chowali?

Ci, którzy na sposób faryzejski na tem tylko przestają, że najcięższych wykroczeń przeciw przykazaniom Boskim się nie dopuszczają, nie znają Boga.

Jak mylnie wyobrażamy sobie, że znamy Boga! Powszechnie kierujemy się względem Niego według naszego upodobania i nadajemy Mu przymioty, które są nam przyjemne; albo też wyobrażamy sobie, że Bóg zadowolni się, gdy Mu udzielimy jakąś cząstkę z tego, co Mu winni jesteśmy. Z tego wynika, że wielu sądzi, iż oddali Bogu aż nadto co jest Boskiego, jeżeli tylko w ważnej rzeczy nie przestąpili przykazań Jego; wszystko inne jest niczem. Tacy ludzie stoją o wiele dalej poza faryzeuszem dzisiejszej Ewangelii. Ten przynajmniej chodził jeszcze do świątyni na modlitwę, a oni lata całe nie postali w kościele. Faryzeusz poczuwał się jeszcze do obowiązku nawiedzania domu Swego Pana, gdy tymczasem, oni wcale.

Faryzeusz wypełniał i inne rozporządzenia Mojżeszowego Zakonu, jak to on sam o sobie mówi, bardzo ściśle, gdy tymczasem, owi nasi „sprawiedliwi“ nie pełnią ani jednego przykazania kościelnego.

Przykazanie postu znajduje u nich wzgardę i szyderstwo. Przez to samo dowodzą, jak małą jest w nich siła woli i pano-

wanie nad sobą. Dlaczego daje nam Kościół to przykazanie?— Dlatego, byśmy umieli naszemu ciału i jego pożądliwościom w czemś odmówić. Jak wiele moglibyśmy okazać zaparcia się siebie samego w tem przykazaniu, wskazuje okoliczność, że trudno nam jest stosować się do niego a tak łatwo przestąpić.

Przeciwnikom postu wyda się dziwnem, że faryzeusz nie został usprawiedliwiony, pomimo, że pościł surowo. Widać z tego, powiedzą, post nie ma znaczenia u Boga. Mylą się wielce. Nie dlatego faryzeusz zstąpił do domu nieusprawiedliwiony, żeby miał być niesprawiedliwym i cudzołożnikiem, ani też dlatego, że dwa razy w tygodniu pościł—lecz że wynosił się ze swoich dobrych uczynków i poniżał w swej pysze celnika.

Modlitwa, posty, pełnienie przykazań Boskich są to rzeczy dobre; ale nie usprawiedliwią przed Bogiem, jeżeli brakuje miłości i pokory. Dwie te cnoty mocne są wszystko zastąpić, jak widzimy to na celniku.

Podatki i cła puszczane były w dzierżawę w całem państwie rzymskiem, zrazu głównym dzierżawcom, którzy w Rzymie mieszkali. Ci znowu dla oddzielnych prowincyi mieli swoich poddzierżawców, którzy ściąganie podatków zlecali poborcom w każdej wsi czyli celnikom.

Każdy z takich dzierżawców, duży czy mały, nietylko chciał czem prędzej swe pieniądze wyłożone na dzierżawę wycofać, ale jeszcze przytem dobrze coś zarobić. Ludzie ci przy ściąganiu podatków postępowali ostro, często niesprawiedliwie i samowolnie, to też byli nielubiani i nienawidzeni. Celnik a jawnogrzesznik w ustach ludu było za jedno brane.

Celnik w dzisiejszej Ewangelii świadomy był swojej niesprawiedliwości, gdy szedł do świątyni na modlitwę. Czuł, że w stanie grzechu nie jest godnym zbliżyć się do swego Boga. Stał zdala od przybytku św. i ze wstydu nie śmiał podnieść oczu. Przekonany o swej winie, nie znajdował słów na usprawiedliwienie się swoje. Nie szuka więc wybiegów, bo i nie ma żadnego, a przed Bogiem chce uchodzić za takiego, jakim jest: za grzesznika tylko. To też odwołuje się w poczuciu swej winy jedynie na miłosierdzie Boże i łaskę Jehowy i mówi: *Boże, bądź*

miłościw mnie grzesznemu [6]). Brzmi to inaczej niż mowa faryzeusza i tych wszystkich, co mienią się być cnotliwymi i pobożnymi.

I co go spotyka? *Zstąpił usprawiedliwiony do domu* [7]). Dlaczego? Okazał swą miłość Bogu, którego obraził, żal za swą winę, którą w pokorze wyznał, i wierzy w łaskę Boską i miłosierdzie. Niejeden mógłby pomyśleć: jest to wygodnie postąpić tak jak celnik; nagrzeszył przez całe życie, potem poszedł do kościoła, uderzył się w piersi, kilku słowy wezwał miłosierdzia Boskiego i wyszedł usprawiedliwiony do domu; nie trzeba więc spowiedzi i konfesyonału.

Kto tak mówi, zapomina, że żal i skrucha, miłość i pokora, są cnoty, których na zawołanie nie można w duszy swej obudzić. Zapomina, że Chrystus Pan mówi o dwóch ludziach, którzy według swej religii i przepisów Starego Zakonu wstąpili na Syon do świątyni na modlitwę. My zaś należymy do Nowego Zakonu, my modlimy się modlitwą Jezusa Chrystusa, Jego Kościoła, spowiadamy się z grzechów i w konfesyonale rozgrzeszenie otrzymujemy.

Żal, miłość i pokora według nauki chrześciańskiej mogą zastąpić wyznanie grzechów, jeżeli jest niemożność tego dopełnienia. Jeżeli jednak kto te trzy cnoty rzeczywiście uczuwa w swej duszy, ten ani minuty namyślać się nie będzie, i wyzna swe grzechy, jeżeli ma ku temu sposobność.

Zbawiciel Boski mówi wyraźnie, że celnik usprawiedliwiony został dla swej pokory. *Abowiem* mówi On, *ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon: a kto się uniża, będzie podwyższon* [8]).

Pokora, najmilsi, jest wszystkiem. Ona, której istotą jest, nie chcieć być niczem, jest wszystko. Ona jest cnotą cnót, które są niczem bez pokory. Gdzież jest jakowa cnota bez pokory?

Pokora, mimo iż sama się za nic poczytuje, jest jednak podstawą wszelakiej chwały, jak to dopiero słyszeliśmy z ust samego Zbawiciela. W pokorze wyrzekła raz Dziewica z Nazaretu: *Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa*

[6]) Łuk. XVIII, 13. [7]) Ib. XIV. [8]) Ib. XIV.

twego [9]), i oto, pokorne i poniżające słowo „służebnica“ uczyniło Ją Matką Boga i najchwalebniejszem ze stworzeń.

Marya sama uwielbiła pokorę, gdy rzekła: *Wejrzał na niskość służebnicy swojej; abowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest* [10]).

Pokora jest szczęściem; bo pokora daje pokój duszy, a on jest jedynem, prawdziwem szczęściem człowieka. Zbawiciel mówi: *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca: a najdziecie odpoczynek duszom waszym* [11]).

Pokora jest także prawdziwą siłą człowieka. Pokorny posiada owo męstwo tak potrzebne do zwyciężenia samego siebie. Pokorni mają wielkie serce [12]), cudowną śmiałość, iż się odważają na rzeczy trudne; czują albowiem pomoc od Pana Boga, który na nich łaskawem okiem patrzy i rządzi. Pokorni nie sami w sobie ale w Bogu ufność mają, wiedzą, iż Wszechmocny obrońca miły; trwają wtedy serdecznie w tem, co zaczęli, i depcą po zawadach i trudnościach. Cudowna, zaprawdę, ta potęga pokory świętej, rzekłby drugi, iż się przelęknie pracy a ona jak szybko bieży w trudy i w roboty się zaprzęga,“ aby stać się pokornym, trzeba uznać swą niegodność i otwarcie i szczerze przyznać się do niej, jak to uczynił celnik w dzisiejszej Ewangelii.

Już dawni poganie za najwyższą mądrość stawiali: „Znaj siebie samego.“ Nie wiedzieli jednak, jak można dojść do tego poznania siebie samego. Nauka chrześciańska zagadkę rozwiązała i pokory nauczyła.

Św. Augustyn mówi, że jedna tylko droga wiedzie do prawdy — a nią jest pokora, pokora i pokora.

Pokora, moi drodzy, świat odkupiła, bo w pokorze Bóg się uniżył, stał się człowiekiem, żeby jako Bóg-Człowiek odkupienia dokonać. I ta pokora Bogu-Człowiekowi zjednała Imię, nad wszelkie imię, *aby na Imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych* [13]).

---

[9]) Łuk. I, 38. [10]) Ib. 48—49. [11]) Mat. XI, 29.
[12]) *Birkowski*—Niedz. X po Ziel. św. [13]) Filip. II, 10.

Uczmy się więc pokory, najmilsi. Ona tylko zachowa nas od pychy obłudnej, która nigdy u Boga łaski nie znajdzie. Pokora świat odkupiła, a kto chce być uczestnikiem odkupienia, musi stać się pokornym.

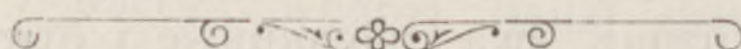
Pokora jest prawdziwą drabiną do nieba, bo w pokorze Pan Bóg zstąpił z nieba na ziemię, aby pokornym wskazać drogę do niego. Amen.

KAZANIE

na

uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Wniebowzięcie Maryi Panny jest ściśle złączone z życiem i męką Jej Syna.



Ewangelia O siostrach Łazarza: Marcie i Maryi.

Łuk. X. 38—42.

Wniebowzięcie Matki Bożej, najmilsi bracia, jest dalszym ciągiem cudów, które Maryę, jako Matkę Boga, błogosławioną uczyniły.

Cały świat, wszystkie narody i wszystkie religie starożytności mówią o Zbawicielu świata. Nietylko Księgi święte wybranego ludu wspominają o Dziewicy, która miała być Jego matką ale i dawne religijne podania innych narodów wskazują, że: „Dziewica stanie się matką Zbawiciela“

Tę Matkę Zbawiciela, który miał zgładzić grzechy świata, wyróżnił Bóg cudownie t. j. uwolnił Ją od owego prawa grze-

---

Kazanie na urocz. Wniebowz. N. M. P. vid. „Homil.“ t. I. p. 293.

chu pierworodnego, któremu wszyscy potomkowie Adama podlegają.

Grzech pierworodny tak jest istotny w rodzaju ludzkim, że gdybyśmy go nawet nie przyznawali, to człowiek z całą swą niegodnością i skłonnością do złego pozostanie zawsze zagadką dla każdej religii i filozofii.

Apostoł Paweł ś. mówi: *Jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć: i tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli* [1]). Dlatego psalmista mówi: *Pan niech strzeże wejścia twego i wyjścia twego* [2]). Oto, ponieważ przy wejściu do życia grzech pierworodny nas oczekuje, a przy wyjściu śmierć... Wszyscy ludzie losowi temu podlegają za wyjątkiem wybranej Dziewicy Maryi. Ona, jako przyszła Matka Zbawiciela świata, za szczególną łaską uwolnioną została od grzechu pierworodnego, kary na duszy i na ciele. Jej jednej nie dotycze ów wyrok Boski na Adama, praojca rodu ludzkiego wydany: *Wrócisz do ziemi z któréjś wzięty* [3]). Marya Panna umarła, lecz pokonała śmierć, jak i Boski Jej Syn ją przetrwał, i nie wróciła do ziemi z ciałem Swojem.

Mamy tutaj pierwszy zgodny z rozumem stosunek między Niepokalanem Poczęciem Najśw. Maryi Panny a Wniebowzięciem Jej. Zastanówmy się nieco nad tajemnicą Odkupienia. Słowo stało się Ciałem, Zbawiciel się urodził, Bóg stał się człowiekiem z Dziewicy Maryi. Udziela Ona Nieśmiertelnemu śmiertelności Swego ludzkiego ciała. Czyż to nie właściwe, aby Bóg-Człowiek użyczył Jej za to nieśmiertelności ciała? Ona dała Mu możność śmierci, a On dał Jej życie. Ona dała Mu człowieczeństwo, On Jej dał przywilej, że stała się Matką Bożą. Jest to harmonia, którą nasz rozum łatwo potwierdzić może.

Pierwszy głos, który się w dziejach wiary Chrystusowej dla uwielbienia Najświętszej Maryi Panny podniósł, to głos proroczy owej niewiasty która zawołała: *Błogosławiony żywot który cię nosił, i piersi któreś ssał* [4]).

---

[1]) Rzym V, 12. [2]) CXX, 8. [3]) Gen. III, 19.
[4]) Luc. XI, 27.

Kto wierzy, że Pan Jezus jest Chrystusem, Synem Boga, wielbiony na wieki, który przyszedł szukać, co zginęło było i zbawić, ten radosnem sercem przywtórzy uwielbieniu owej niewiasty. Lecz czyby kto śmiał utrzymywać, że ten żywot tak uwielbiony, który nosił Boga żywego i pełen chwały, mógłby podlegać skażeniu? Skażenie! Straszliwe i okropne słowo! Jakiż język posiada słowo, któreby tę zgrozę wyraziło? I temuż to skażeniu miałoby uledz ciało, które Pana życia i nieśmiertelności porodziło? Nigdy a nigdy! powiada nam nasze religijne uczucie, a rozum potwierdza to uczucie. Już w Starym Zakonie Psalmista lubuje się w proroctwie o Wniebowzięciu Maryi: *Powstań Panie do odpocznienia Twego Ty i skrzynia poświęcenia Twego* [5]). Te słowa nabierają wtedy tylko znaczenia, jeżeli my je zastosujemy do Boga Człowieka i Wniebowzięcia Matki Jego. Przybytek św. u Żydów „Arka przymierza“ była zrobiona z drzewa setim i w niej znajdowała się manna i Mojżeszowe tablice prawa. W Kościele Chrystusa Pana jest ona figurą Maryi, a jej zawartość figurą Boskiego Jej Syna, założyciela nowego, wiecznego Prawa i szafarza manny, którą zasila do wiecznego żywota, a którą to manną jest On sam.

Zastanawiamy się dalej nad stosunkiem Matki Boskiej do Odkupienia.

Co świat odkupiło? Męka i śmierć Jezusa Chrystusa, Syna Boskiego. Nagrodą Boga Człowieka za ten czyn Odkupienia było Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Jego. Wszakże Pan sam powiedział do uczniów, idących do Emaus: *Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej* [6]).

Zachodzi więc między męką Syna a boleścią Matki Jego ścisły związek, o którym już prorok Symeon w proroctwie swem w przyszłości Zbawiciela świata czytając, gdy wejrzał na Niego, wyrzekł do Maryi te słowa: *Oto ten położon jest na upadek, i na powstanie wielu* — a potem dodał jeszcze: *I duszę Twą własną przeniknie miecz* [7]).

---

[5]) Ps. CXXXI, 8. [6]) Luc. XXIV, 26. [7]) Luc. II, 34, 35.

Słowa Ewangelii: *Podle krzyża Jezusowego stała Matka Jego* [8]), wskazują nam, ile to cierpiała Matka nad Synem Odkupicielem ludzkości — bolała duszą z Nim również. A cierpienia moralne gorsze są nieraz od cierpień ciała.

Czy Marya, która tak mężnie współbolała, dopóki Syn Jej nie rzekł: *Wykonało się* [9]), i która i potem jeszcze cierpiała, gdy już na Nim wszystko się wypełniło — nie powinnaby zasłużyć sobie na nagrodę, podobną nagrodzie Boga Człowieka, który przez swe męczarnie wszedł do królestwa wiekuistej chwały? pytamy się czy ta, która pasowała się z sobą, stojąc pod krzyżem, i co przetrwała z Synem wszystkie boleści od Betleem aż do Golgoty, nie powinnaby mieć udziału w tryumfie? Jeżeli serce i rozum przyznają i mówią: tak — a więc współcierpienia Matki nad Synem zostały również wspaniale nagrodzone, taką samą nagrodą t. j. przez Wniebowzięcie. I czy to właśnie nie do Matki, która najbliżej Niego stała i najwięcej z Nim bolała, stosowały się i na Niej wypełniły słowa Syna Boskiego, Odkupiciela i Sędziego: *Kto spół cierpi ze mną, będzie spół uwielbion ze mną*, i nam pokazały w chwale Matki Jego, wizerunek naszej przyszłej chwały? Wniebowzięcie Maryi jest w ścisłym stosunku, który po wszystkie czasy istniał między Nią a Jezusem Chrystusem w dziejach Odkupienia.

Już zaraz po upadku pierwszych rodziców Pan Bóg wskazuje na Odkupienie: *Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą... ona zetrze głowę twoją* [10]). I prorocy w przepowiedniach o obiecanym Zbawicielu mówią zawsze o Dziewicy z Synem: *Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazową Imię Jego Emmanuel*, prorokuje Izaiasz [11]). Zwiastowanie Wcielenia się Jezusa Chrystusa czyni zarazem Maryę Matką Bożą, a przez Narodzenie Boga Człowieka staje się Ona nią rzeczywiście. Pokłon pasterzy i hołd trzech króli Boskiemu Dzieciątku spływają też i na Matkę Jego. Przepowiednia Symeona w świątyni jednoczy jak najściślej Maryę z Synem. Ucieczka do Egiptu pokazuje nam

---

[8]) Jan. XIX, 25. [9]) Ib. 30. [10]) Gen. III, 15.
[11]) Is. VII, 14.

Matkę i Syna pod wierną opieką świętego Józefa. Ewangelia święta łączy, kiedy to mądrość Jego w świątyni zajaśniała z posłuszeństwem, które odtąd wciąż względem Matki swej zachowywał. Pierwszy swój cud w Kanie Galilejskiej Pan Jezus uczynił na prośbę swej Matki — przemianę wody w wino. A kiedy przyniósł krzyż Swój na Kalwaryę, aby dokonać Odkupienia, to pod krzyżem Matka stanęła i w tej najświętszej chwili stała się Matką naszą. Widzimy wszędzie Matkę z Synem, każda Jego tajemnica znajdowała echo w życiu Matki. Wielka więc tajemnica Wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa nie miałażby się odbić i na życiu Maryi? Mieliżby ci, co w życiu tak ściśle byli ze sobą złączeni, rozejść się u kresu swojego? Byłaby to niezgodność dawniejszej harmonii, której nasz umysł nie pojmuje. Nie przeczmy więc Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny, by nie psuć harmonii Matki i Syna. Idźmy dalej, byśmy poznali konieczność Wniebowzięcia Maryi. Anioł posłany od Boga pozdrowił niegdyś Maryę z Nazaretu: *Łaskiś pełna* [12]). Co to jest łaska? Łaska jest początkiem chwały niebieskiej, a chwała uzupełnieniem łaski. Wszyscy powinniśmy współdziałać z udzieloną nam łaską dla dojścia do kresu przyszłego niebieskiego przemienienia naszego.

Grzech pierworodny i skutki jego utrudniają nam postępowanie w łasce. Marya nie miała tej trudności, Jej życie błogosławione mogło usposobić Ją do tej potęgi i wysokości, skutkiem których było wzięcie Jej do nieba, bo Marya na chwilę nie przestawała działać i żyć w łasce, to też postępując drogą łask, doszła aż do Wniebowzięcia jako pełności i zupełności wszystkich łask.

W błogosławionem życiu Maryi mamy dalszą podstawę Je Wniebowzięcia i dlatego zapytujemy jeszcze raz: Co to jest łaska? Łaska jest to miłość, miłość jest potężniejszą od śmierci. Któż zmierzy miłość Maryi ku Bogu? — tę miłość, tak silną i potężną w swem źródle, że Bóg za Matkę Ją mieć chciał; tę miłość wielką i silną w życiu pełnem wiary i boleści! Jeżeli miłość macie-

[12]) Łuk. I, 28.

rzyńska wiele może w tem ziemskiem życiu, o ile więcej przemaga miłość Matki Bożej? Miłość Matki Boga, najmilsi bracia, była Boską, a dla miłości Boskiej niema śmierci, silniejsza ona i potężniejsza niż śmierć. Miłość ta wszystkie więzy porwała, nawet grobowe, by się ze źródłem wszystkiej miłości, Bogiem, połączyć. Marya uległa śmierci, bo i Syn uległ jej także, ale śmierć nie mogła uszkodzić nadludzkiej Jej miłości. Miłość w całej swej mocy zespoliła znowu duszę z ciałem, aby Matkę Boga, ktorą wedle ciała stała się Dziewica z Nazaret, z Ojcem i Synem na wieki połączyć. Po Wniebowstąpieniu Syna swego Marya usuwa się od świata. Podczas gdy Syn Jej przez tryumfalny pochód Apostołów odbiera hołd świata, Marya żyje w samotności i pokorze „służebnica Pańska" do końca, żyje w tęsknocie serca, aż do dnia, kiedy się spełnia prorocze słowo Pieśni nad pieśniami: *Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca* [13]). My katolicy witamy Maryę przy Jej Narodzeniu jako zorzę Odkupienia; a Wniebowzięcie stało się zorzą wiekuistej Jej chwały. Jeżelibyśmy nawet innej podstawy nie mieli względem Wniebowzięcia Maryi, to już ta, którą przytoczyliśmy, dostateczną byłaby, ponieważ musiała Ona z ciałem i duszą pójść do nieba, by zostać naszą pośredniczką i orędowniczką.

Czemu to Kościół i narody katolickie od tylu wieków czczą Maryę uroczystościami ku Jej czci ustanowionemi, wzywają Jej i wielbią Ją? Oto, nietylko dlatego, że jest Matką Bożą, ale i dlatego, że my Ją uważamy i uznajemy za naszą pośredniczkę, orędowniczkę, szafarkę łask Syna. Cześć, którą Marya za wstawiennictwo się swoje od ludu odbiera, wskazuje nam, że Ona rzeczywiście wstawia się za nami. A jeżeli wyjednywa nam łaski, więc musi być możną w niebie. Jeżeli więc Marya w istocie, jak doświadczenie wykazuje, jest możną orędowniczką w niebie, to nie może nią być inaczej tylko jako Matka Boża. Matką Boga stała się, użyczywszy Bogu ciała swego; zatem, aby wstawiać się za odkupionym rodzajem ludzkim, konieczną jest Jej osobista obecność w niebie, a to tylko może być przez akt

[13]) Cant. VI, 9.

Wniebowzięcia. Boskie macierzyństwo Maryi jest źródłem Jej wpływu u Syna, z tego więc należy wierzyć, że Marya z ciałem i duszą wziętą jest do nieba.

Widzimy więc tutaj jak i wszędzie, jedną i tę samą zgodność w życiu Najświętszej Maryi Panny, która Wniebowzięciu odpowiadać tylko może.

Najmilsi bracia, Kościół katolicki do tej pory Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny za dogmat wiary nie ogłosił. Nie jest to zresztą potrzebne, bo katolicy od wieków zawsze z największą czcią obchodzili tę uroczystość i sami ją sobie niejako za dogmat wiary postawili i uznawali. To więc już wystarcza.

Ogólnie mówiąc, przekonywa nas o tem przedziwne uwielbienie Maryi w niebie i na ziemi.

Pewnego dnia—przed dwu tysiącami lat blisko—w dalekiej stronie świata, w górskiem, ustronnem miasteczku państwa rzymskiego, w domu żydowskiego kapłana, Dziewica pewna wyrzekła: *Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody* [14]). Żyje potem chwalebnie w Panu, w niedoli, utrapieniach i smutku — i znika z ziemi po kilku dziesiątkach lat, tak że świat i narody nie wiele o Niej słyszały i mówiły. Przez trzysta lat po Jej śmierci Kościół chrześciański toczy olbrzymią walkę pomiędzy pogaństwem a wiarą w Boga, Jezusa Chrystusa, Syna owej Dziewicy.

Kiedy rzekome głupstwo krzyża nad mądrością świata zwycięstwo odniosło, a Kościół chrześciański swobodnie mógł swą naukę i łaski rozwijać, wtedy chwała Maryi na szczątkach pogańskiego bałwochwalstwa poczęła rozbrzmiewać wszędzie. Od tej pory chwała owej Dziewicy rozlała się jak potok po ziemi, owej Dziewicy, co ze swym Synem nadludzki los dzieli, której wielkość i sława tam się zaczyna, gdzie wielkość i sława ludzka się kończy — poza grobem. *Chrystus sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci: a śmierci krzyżowej. Dlaczego i Bóg wywyższył Go, i darował Mu Imię, które jest nad wszelkie imię* [15]). Czy nie to samo stosuje się do Maryi? Czy nie darował Jej Pan za posłuszeństwo aż do krzyża i za krzyż na Gol-

---

[14]) Łuk. I. 48. [15]) Fil. II. 8—9.

gocie Imię, które jest nad wszelkie imię? Czy wszystkie narody ziemi nie pozdrawiają Dziewicy z Nazaretu, odmawiając: „Zdrowaś Marya“? Czy narody ziemi Maryę nie wielbią aż do dzisiaj w statuach z kruszcu i kamienia, w obrazach, mowie, sztuce i pieśni? Gdzie jest jakie stworzenie na ziemi, coby doznało takiej nigdy nie wygasłej miłości i czci jak Marya? Świat pogański czcił i wielbił również niewieście istoty jako „boginie“ w świątyniach i posągach. Lecz boginie te czczone były dlatego, bo namiętnościom ludzi schlebiały.

Pojmujemy więc dobrze, dlaczego świat pogański hołdy składał urojonej istocie, Wenerze, niewieściej postaci, co pożądliwe jego namiętności podsycała. Lecz Marya jest wizerukiem wszystkich cnót, które grzechem pierworodnym zmazanej ludzkiej naturze się sprzeciwiają i wszystkim namiętnościom ludzkim wojnę wypowiadają. Kto prawdziwie chce służyć Maryi, wyrzec ich się musi. A tyle Jej dzieci służy! ze wschodem słońca codziennie chwała Maryi wschodzi nad ziemią i z niem zachodzi; a kiedy u nas słońce zachodzi, to wschodzi ono w drugiej części świata i towarzyszy mu: „Anioł Pański“ ze spiżowych i ludzkich języków.

Spojrzyjmy dziś, najmilsi, na Królowę nieba, dzisiaj w dzień Jej Wniebowzięcia; patrzmy na Nią z dumą, otuchą i pociechą. Z dumą — bo nad wszystko wywyższona jest naszą matką, matką Odkupiciela i wszystkich odkupionych. Z otuchą — bo Wniebowzięta wskazuje cel tym, którzy poszli Jej drogą, po drodze pokory, ubóstwa, zapomnienia i zdania się na wolę Bożą, drogą, tak trudną często do przebycia. Z pociechą nakoniec, bo widzimy: kto Bogu ufa i Jemu służy, tego nie minie zapłata, gdyby Jej tu nawet na ziemi nie znalazł; w uwielbieniu ciała i chwale matki Bożej poznajemy prawdę słów Jej Syna: *Kto spółcierpi ze mną, będzie też spółuwielbion ze mną.*

KAZANIE

na

NIEDZIELĘ XII-tą PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH.

Jezus Chrystus jest ostatecznym celem całej ludzkości.

Ewangelia: O miłosiernym Samarytaninie.
Luc. X, 23 — 37.

Błogosławione oczy, które widzą co wy widzicie [1]), mówi Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii. *Bo powiadam wam, iż wiele proroków i królów żądali widzieć co wy widzicie, i nie widzieli: i słyszeć co słyszycie, a nie słyszeli* [2]).

Co za niezmierne znaczenie tych słów Chrystusa Pana! Głoszą Go one celem ostatecznym wszystkich ludzi i wieków.

Wyznaje się On Tym, którego oddawna z upragnieniem oczekiwano. „Królowie i prorocy“ powiada, „żądali mię widzieć. Oto przyszedłem, i błogosławieni teraz ci, co mię widzą i słyszą.“ Już przedtem wyrzekł coś podobnego do żydów: *Pierwej niż Abraham się stał, jam jest* [3]).

Ogarnijmy myślą wszystkie narody, które były, są i będą; przejdźmy myślą wszystko, co w ciągu wieków i tysiąca wieków,

---

1) Ib. 23. 2) Ib. 24. 3) Jan. VIII, 58.

wśród tych niezliczonych milionów ludzi mogło się zdarzyć, zdarza się i zdarzyć się może — otóż tego wszystkiego według słów dzisiejszej Ewangelii, Jezus Chrystus jest środkowym punktem. O tej prawdzie dziś za łaską Bożą pomówimy, abyśmy zrozumieli, że Pan Jezus jest celem naszym jedynym i abyśmy do Niego dążyli. Wstaw się za nami, Matko Boża, *Zdrowaś Marya.*

Osoba Jezusa Chrystusa i dzieło Jego dowodzą nam, że Jezus Chrystus jest rzeczywiście środkowym punktem całej ludzkości. Jezus Chrystus jest Jeden, a to już samo przekonywa, że jest Bogiem, i dowodzi prawdziwości słów Jego. Każda osobistość, każdy człowiek choćby nawet i najwybitniejszy, zależny jest od czasu, w którym żyje, i narodu, do którego należy.

Wszyscy wielcy ludzie byli synami swej epoki i narodowości. To samo można powiedzieć o prawodawcach, zdobywcach, poetach, filozofach i artystach. Najsłynniejsze dzieła geniuszu noszą zawsze na sobie charakter epoki, w której żył autor, i narodowości, do której należał. U Jezusa Chrystusa nic z tego wszystkiego nie da się zauważyć; ani epoka, w której żył, ani narodowość, do której się zaliczał. Wszystko, co mówił i uczył, należy do całej ludzkości, stosuje się do wszystkich ludzi i wieków. To też On jest wzorem dla wszystkich ludzi do jakiejkolwiek należeliby oni epoki i narodowości. Każdy wiek może Go rozumieć i naśladować: dziecię, młodzieniec, dziewica, małżonek, matka i starzec. Wszystkie stany i rodzaje znajdują pociechę u Niego: tak bogacz jak i biedak, król jak i żebrak, uczony jak i prostaczek. Jezusa Chrystusa nie dosięga żaden postęp — co Go właśnie od innych ludzi wyróżnia. Nauki wielkich geniuszów starzeją się; czas i niepowstrzymany bieg jego wszystko pochłania. Najsławniejsi myśliciele i nauczyciele starożytności są już oddawna wyprzedzeni, przewyższeni od uczniów swoich. „Chrystusa,“ mówi nawet bezbożnik Renan, nikt „nie przewyższy nigdy.“ Nauka Jezusa Chrystusa przetrwała każdy postęp i przebieg czasu, zawsze prawdziwa, zawsze pocieszająca i zawsze wspomagająca. Na każdą ranę, na każde zło świata posiada środki zbawienne. W ciągu dwóch tysięcy lat blisko, nic nie straciła na swej mocy u ludzi dobrej woli.

Przykuwa do siebie i ożywia dusze wiernych tak samo dziś, jak przed dziewiętnastu wiekami.

Wpływ Jezusa Chrystusa na ludzkość całą tam się poczyna, na czem kończy się wpływ ludzki — po śmierci — poczyna się nadzwyczaj przedziwnie — i to Go najwięcej wyróżnia od innych istot.

Powiedział Chrystus Pan razu jednego: *Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż Mię, nie jest Mnie godzien: a kto miłuje syna albo córkę nad Mię, nie jest Mnie godzien* [4]).

Najmilsi bracia! Któż ma prawo żądać takiej miłości? Chyba Bóg tylko. Bo jeśliby człowiek żądał takiej miłości, byłby szaleńcem, a ohydnie byłoby miłować takiego więcej niż własną swą krew i ciało. Jezus Chrystus chce, abyśmy Jego nadewszystko i nad wszystkich miłowali, przepowiedział to już raz, że takiej miłości żądać będzie. *A ja jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie* [5]).

Umarł, mało lubiany a od wielu nienawidzony, i oto, zaledwie zniknął z ziemi, aż naraz powstają ze wszystkich narodów świata, stanów i rodzajów ludzie i mówią: „My kochamy nadewszystko w świecie Jezusa Chrystusa!“

Słowem i uczynkiem wraz z św. Pawłem oni wyznają, że ani utrapienia i strach, ani głód i odarcie ze wszystkiego, ani śmierć i życie, ani to co jest, ani to co będzie, nic nie zdoła oderwać ich od miłości Boga w Jezusie Chrystusie.

Miłość ta nie ustała aż do chwili obecnej. Niechby dziś wybuchło prześladowanie, któreby chciało oderwać wiernych od Chrystusa i miłości Jego, a zobaczylibyśmy ileto ludzi oddałoby krew i życie z miłości dla Chrystusa Pana.

Ileżto dziś jeszcze, w czasach małej wiary zdarza się, że porzucają matkę, ojca, rodzeństwo, sławę, rozkosze i posiadłości, aby z miłości ku Jezusowi Chrystusowi w stanie duchownym pędzić życie pełne zaparcia się!

I nawet wiek nasz, choć tak ubogi w dobre matki, liczy jednak wiele takich jeszcze, któreby wolały widzieć swe dzieci

---

[4]) Mat. X, 37. [5]) Jan. XII, 32.

na marach, niżby miały zezwolić na zaparcie się Jezusa Chrystusa i odstąpienie od swej wiary.

Tak, najmilsi, Jezus Chrystus, lubo obiecywał na ziemi tylko krzyże i cierpienia, jeden tylko utrzymał żywą miłość dla siebie poza grobem w przeciągu tylu wieków, a ten jedyny fakt, który żadnego człowieka śmiertelnego jeszcze nigdy nie spotkał, potwierdził największy geniusz naszego stulecia, Napoleon I, który wierzył w Bóstwo Jezusa Chrystusa.

„Chrystus,“ powiada nawet najnowszy niedowiarek Bóstwa Jezusa Chrystusa—Renan, „dzisiaj więcej jest jeszcze kochany, niż wtedy, gdy chodził po ziemi.“

Ale Jezus Chrystus jeszcze coś innego zastrzegł sobie jak tylko miłość ludzi i przepowiedział; i to właśnie jest godne podziwu. Nienawiść u świata. Byłoż to kiedy, aby nienawiść choćby lat dziesiątki po śmierci znienawidzonego kogoś przetrwała? Któż będzie nienawidził złoczyńcę, jeżeli on już śmiercią swą odpokutował? Któż nienawidzi dziś jeszcze wielkiego krwiożercę Robespiera, krwi chciwego cesarza Napoleona, który więcej niż pięć milionów ludzi na śmierć poprowadził? Kto nienawidzi dziś jeszcze potworów cesarzy rzymskich np. takiego Nerona, Kaligulę i Domicyana? Nikt, jak świat długi i szeroki.

Jezus Chrystus przepowiedział uczniom swoim, że wszystkie narody będą ich prześladowały dla imienia Jego; pocieszał ich, że i On jest u świata w nienawiści; przepowiedział, że bramy piekielne będą się srożyły przeciw dziełu Jego, Kościołowi. I nienawiść ta utrzymała się aż do dnia dzisiejszego.

W lat kilka po rozstaniu się Pana Jezusa z tym światem, znakomity historyk rzymski, Tacyt, pisząc coś w dziełach swoich o chrześcianach, nazwał ich: „przedmiotem nienawiści rodzaju ludzkiego.“

Niedługo potem rozpoczęła się długa, bo trzechwiekowa walka krwawa przeciw Panu Jezusowi i zakończyła zwycięstwem, bo ostatni prześladowca chrześcian, cesarz rzymski, Julian, w chwili śmierci, wygrażając niebu rzekł: „Zwyciężyłeś, Galilejczyku!“

Ale nienawiść przeciw Panu Jezusowi i Kościołowi Jego jeszcze nie ustała. Kościół znienawidzony i prześladowany, wszelako zawsze zwycięża! W przeszłym jeszcze wieku rozpo-

częto we Francyi wojnę przeciw chrześciaństwu, pod hasłem: „Przeciw bezecnemu Nazarejczykowi!“

Do tej pory nienawiść nie ustała jeszcze, bo Jezus Chrystus, nauka Jego i przykazania stoją na drodze duchowi złego. Dlaczego?

Jezus Chrystus nie podnosi broni, ale występuje zawsze przeciw namiętnościom ludzkim, przeciw *pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pysze żywota* [6]). Walczy, zwycięża i jest zawsze w swym Kościele!

Najmilsi bracia! Jezusa Chrystusa ludzie dlatego tylko uważają za wielkiego męża, człowieka i mędrca z Nazaretu, bo nienawidzą Jego Boskości i Jej się obawiają; bo jeżeli jest On Bogiem, to naprawdę musieliby się obawiać to czynić, czego zakazuje.

W naszych czasach nienawiść ku wierze chrześciańskiej i Bogu samemu znowu się ukazuje, wiele ludzi odstąpiło wiary w Boga. Niema wcale Boga i wieczności — powiadają. *Kto mnie nienawidzi, i Ojca mego nienawidzi* [7]), mówi Zbawiciel. I tak się też stało.

Jezus Chrystus jest jedynem w swoim rodzaju zjawiskiem w dziejach ludzi i świata. Przeto Boską swą mocą mógł przekształcić świat z chwilą swej śmierci na krzyżu. U krzyża na Golgocie zakończył się świat stary a zaczął nowy, świat nowy i ludzkość nowa. Jezus Chrystus nowy świat stworzył na obyczajowej, duchowej i społecznej podstawie. Ukazał On światu cnoty, których nie znano przedtem, a w Świętych Pańskich, ludzi, o których możebnej duchowej wyższości świat najmniejszego nie miał pojęcia.

Jezus Chrystus wraz z swoją nauką wprowadził w świat prawdziwą oświatę i ukształcenie. Wszystkie umiejętności, począwszy od królowej ich, filozofii, nadspodziewanie wyższy kierunek przyjęły.

Prosty człowiek oświecony nauką chrześciańską zna lepiej gruntowne prawdy, jak najwięksi mędrcy starożytności. I ludz-

---

[6]) Jan. II. 16. [7]) Jan. XV 28.

kiemu społeczeństwu przyniósł Jezus Chrystus polityczną swobodę, zniósł niewolnictwo, ogłosił równość wszystkich ludzi i miłości bliźniego nauczył. Wolność, równość i braterstwo, w prawdziwem znaczeniu wzięte, są to dobrodziejstwa nauki chrześciańskiej. Powołał On do bytu wszystkie zakłady dobroczynne ku ulżeniu ludzkiej niedoli. Jego ręka codzień otwarta ku nasyceniu i ochłodzie tych, co spracowani i obciążeni są. Jest On okiem ślepego, nogą kulawego, uchem głuchego; On jest wychowawcą dziecięcia, podporą starca, nawiedzicielem uwięzionych, opiekunem chorych, szafarzem ubogich, ojcem sierot. Niema niedoli, którejby chrystyanizm jakowejś ulgi i pomocy nie przyniósł. Czy Jezus z Nazaretu, którego pojawienie się na świecie to wszystko sprawiło i na nowo utworzyło, nie może z całą słusznością powiedzieć: *Błogosławione oczy, które widzą co wy widzicie?* Jeśliby ludzie tego nie przyznawali a zamilczeć chcieli, to głazy świadectwo dawać będą. Kruszec i kamień pełne są sławy Jego. Po całej ziemi, w świątyniach i domach Bożych wewnątrz i nazewnątrz oznajmują one chwałę Jego. Kto się zastanowi, czem był świat przed przyjściem Jezusa Chrystusa, a jakim się stał przez Niego, ten pojmie, dlaczego Pan Jezus jest środkowym punktem w dziejach świata i Bogiem miłości według dzisiejszej Ewangelii. Tak jest, Jezus Chrystus jest ostatecznym celem wszystkich ludzi. Do Niego wszystko się ściąga, na Niego spoglądają narody i spoglądały przed przyjściem i po przyjściu Jego. Kto tylko urodził się pod Jego godłem, musi należeć do Niego. On jest słońcem, światłością świata. Dokąd tylko przenikają promienie Jego, tam jest światłość; a gdzie nie dochodzą, tam mrok i ciemności. Co się z nim zgadza, ostoi się; co się Mu sprzeciwia, przeminie; co na Nim zbudowane, trwać będzie; co Go obraża, zdruzgotane będzie — tak uczą dzieje ludzkości od dwóch tysięcy lat blisko. Przeto, mój bracie, pytaj się dziś siebie: Jakim ty jesteś dla Zbawiciela twego? Pytaj się i rozstrzygaj; odpowiedź nie trudna. Żyjemy w czasach, gdy zgorszenie i złość ludzka panowanie swe rozpościera. A Pan wszystko sądzić będzie: *Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha* [8]). Błogosławiony, który patrzy na to czem Chry-

[8]) Mat. XIII, 9.

stus Pan był i jest na świecie; błogosławiony, który tego słucha, czego On nas uczy w tych ciężkich czasach przez Swój Kościół, w czasach, kiedy tylu niedowiarków wygłasza swą naukę przeciw Niemu i kiedy tyle nienawiści widzi się przeciw Temu, który nas tak niewymownie umiłował i w którego Imieniu tylko, jest zbawienie teraz i na wieki.

Przystąpił nauczyciel zakonu do Jezusa Chrystusa i rzekł: *Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego?*

Wiemy dobrze, w jakiej myśli człowiek ów zadał to pytanie. Chciał się przekonać, czy odpowiedź Pana Jezusa będzie się zgadzała z prawem Mojżesza. Wszelako pytanie to jego pozostało najgłówniejszem, największem, najważniejszem, jakie tylko zadaćby można. Jakże mało jest ludzi, którzyby je sobie prawdziwie zadawali i którzy mało czynią z tego, coby powinni czynić dla żywota wiecznego!

Wszyscy, jak tu zebrani jesteśmy, wierzymy w żywot wieczny; ale czy staramy się prawdziwie zasłużyć na niego? A jednak żyjemy tylko raz na ziemi, i to życie nasze stanowić będzie o naszej wieczności. Żyjesz teraz, mój chrześcianinie, i teraz wyrokuj o twej wieczności, nie potem, nie innym razem. Pytaj się siebie codziennie: „Co czynić mam, abym dostąpił żywota wiecznego?“

Zliczyć nie możnaby ludzi, którzyby sobie to pytanie zadawać chcieli. Przedmiotem ich pragnień, wszystkich ich zabiegów to, co dusze ich wypełnia, ciało porusza i niem rządzi, jest ta ziemia, ta teraźniejszość, to życie rozkoszy i chęć posiadania. Znają oni tylko jedno pytanie: Co czynić, aby pieniądz, sławę i uciechy posiąść? O jak nisko stoją tacy ludzie! Nic Boskiego, nic nawet ludzkiego w nich niema. Stoją na równi ze zwierzętami, które o nic się nie troszczą a są zadowolone, jeżeli tylko nakarmione, napojone, spoczywać i spać mogą.

Będziesz miłował Pana Boga twego... a bliźniego twego jak samego siebie [9]), jest odpowiedź na owo najważniejsze pytanie w życiu ludzkiem.

---

[9]) Luc. X, 27.

Wielu ludzi na tem poprzestaje, mawiając: Miłowanie Boga i bliźniego, jest już religią — na co jeszcze kościół i nabożeństwa?

Ludzie tacy, moi bracia, dlatego tak mówią, bo chcą pokryć swą obojętność ku modlitwie, chodzeniu do kościoła i względem przyjmowania Sakramentów św. Gdyby prawdziwie Boga kochali, toby pomyśleli, że kochać Boga, jest to Jemu służyć. Bogu zaś służyć, jest to chować przykazania Jego — a do nich przecież należy: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił* [10]). Dzień święty się święci przez uczęszczanie na nabożeństwa a nie przez uciechy i rozrywki jedynie.

Pismo św. wskazując nam miłość Boga i bliźniego jako warunek do żywota wiecznego, mówi też o miłości Boskiej ku nam. *Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał: aby wszelki kto wierzy weń nie zginął, ale miał żywot wieczny* [11]).

Kochajmy więc tego Syna i wierzmy w Niego, tembardziej, że od Niego zawisł nasz żywot wieczny. A o tem tak Zbawiciel mówi: *A ten jest żywot wieczny, aby poznali ciebie samego Boga prawdziwego, i któregoś posłał Jezusa Chrystusa* [12]). Drugim zaś razem powiedział: *Jam jest drzwiami. Przez mię jeśli kto wnidzie, zbawion będzie* [13]).

Ten sam Jezus Chrystus Sakramenta św. ustanowił: przez chrzest św. stajemy się dziećmi Jego, Sakrament Pokuty oczyszcza nas z grzechów, Najśw. Sakrament posila dusze nasze na żywot wieczny. Kto więc kocha Pana Boga i pragnie żywota wiecznego, Sakramenta te będzie przyjmował.

Kochać więc Boga znaczy: wierzyć we wszystko i wykonywać co się Bogu podoba, w Jezusie Chrystusie, Panu naszym.

Miłość ku Bogu i bliźniemu — wiele więcej znaczy i domaga się, niżby to słowami wypowiedzieć można. Miłość bliźniego rozpościera się niekoniecznie na tych, co są nam najbliżsi, ale według nauki, którą nam Zbawiciel w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie podaje, każdy człowiek jest naszym bliź-

---

[10]) Exod. XX. 8. [11]) Jan. III, 16. [12]) Jan. XVII, 3.
[13]) Jan. X, 9.

nim, i każdego wesprzeć należy, jeżeli to jest w naszej możności; czy to cudzoziemiec będzie, czy rodak, sprawiedliwy czy grzesznik, spółwyznawca czy inowierca, nieprzyjaciel czy przyjaciel.

Miłosierny Samarytanin był nieprzyjacielem co do narodowości względem nieszczęśliwego, który leżał na drodze; kapłan i lewita byli jednego pochodzenia, minęli go bezlitośnie: Samarytanin dopomógł mu i stał się godnym żywota wiecznego.

Kapłan i lewita byli prawowiernymi według przekonania żydów — Samarytanin nim nie był — a jednak przez swój dobry uczynek stał się godniejszym niż oni z całą swą prawowiernością niemiłosierną. Cóż nam pomoże najściślejsza prawowierność, najczętsze uczęszczanie do kościoła i Sakramentów św. jeżeli miłości w sercu nie mamy? *Kto nie miłuje, nie zna Boga: albowiem Bóg jest miłość* [14]*)*; mówi św. Jan.

Najmilsi bracia! Pan Jezus nauczył nas, że Bóg jest miłością. Wiara w Boga i pełnienie tego, czego ta miłość nakazuje, są rękojmią żywota wiecznego.

Ślubujmy dziś Bogu tę miłość i dziękujmy Mu, że powołał nas do tego ziemskiego życia w czasie, kiedy Jezus Chrystus żyje i rządzi, i starajmy się należeć do tych, o których Jezus Chrystus w dzisiejszej Ewangelii mówi: *Błogosławione oczy, które widzą co wy widzicie!* Amen.

---

14) Jan. IV, 8

KAZANIE

na

NIEDZIELĘ XIII-tą PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH.

Jakim chrześcianin być powinien.

X. Adam Stanisław Krasiński, Biskup Wileński.

Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nademną.

Luk. XVII. 13.

Jak się Jezus Chrystus w dzisiejszej Ewangelii nad trędowatymi zmiłował, tak się zmiłuje nad każdym, kto całą duszą uwierzy, że w nikim oprócz Niego zbawienia niema, kto się całem sercem nawróci do Niego. Po wielekroć grzeszył Izrael; po wielekroć sięgał go palec Boży, ale się zawsze nad pokutującymi jak dobry ojciec litował, wyrywał go z tysiąca niebezpieczeństw, zaprowadził do obiecanej ziemi: tak przez proroka mówił do niego: *Nawróć się Izraelu do Pana Boga swego: boś upadł w nieprawości swojej: bo się nad osierociałym zmiłuję, zleczę rany ich, umiłuję je dobrowolnie: bo się odwróciła zapalczywość moja od nich. Będę jako rosa, Izrael zakwitnie jako lilia, i puści się korzeń jego jako Libanu. Ja go wysłucham i ja naprostuję jako jodłę zieloną. Kto mądry a rozumie to; rozumny, a pozna to: bo proste drogi Pańskie, a sprawiedliwi będą niemi cho-*

dzili, ale przestępce poupadają [1]). Tak mówili prorocy do całego Izraela ale, o Panie, dla wieluż to napróżno mówili! Zaślepieni w złościach grzeszni, proroki Twoje pobili, ołtarze poobalali, Syna Bożego ukrzyżowali. Panie! podobno napróżno tym samym głosem i do nas mówisz. O Jezu! Toć podobno napróżno z krzyża i z ołtarza woła na nas krew Twoja. My grzesznicy — my niewierni Twojej nauce — my nie dzieci Twoje — my drzewa nieużyteczne, my plewy wśród Twego ziarna, my kąkol wśród Twej pszenicy, myśmy na sprawiedliwy gniew Twój zasłużyli. O wstrzymaj jeszcze, Panie, karzącą prawicę! postaw przed oczyma duszy naszej Twój krzyż, Twoje rany, Twoją krew; a kiedy z oczu naszych łzy żalu popłyną, przytul nas jak ojciec do serca; nie karz za przeszłe grzechy nasze.

Drodzy bracia, Bóg nie pozorów, nie udanej cnoty, nie faryzeuszowskiej pobożności, ale serca, pokuty, miłości wymaga. Upamiętaj się więc, obłudniku! ty sądzisz, że świat cały oszukasz, że nikt nie wie, co myślisz; jak nizkie twoich postępków pobudki, jak brudne twoje sumienie! Bóg widzi twoją duszę. Drżyj, jeżeli Go nie przebłagasz i nie odpokutujesz za grzechy. Już piorun Jego grzmi nad twoją głową, już śmierć z kosą stoi nad tobą — może wkrótce śmiertelną gromnicę w ręce ci podadzą. Zwróć myśl twoją na przeszłość, spojrzyj okiem wiary świętej w swoje sumienie, i odpowiedz sobie samemu: czy będziesz kontent sam z siebie, czy twoja dusza może podobać się Bogu?

Ja, wzorem dobrej matki, Kościoła, nie będę nikomu wyrzucał na oczy jego przestępstw, bom i ja człowiek grzeszny, a kto żałować i pokutować będzie, według obietnicy Chrystusa, odpuszczenie grzechów otrzyma. — Wezmę więc tylko za przedmiot mowy dzisiejszej obowiązki chrześcianina, jakie religia na nas wkłada. Boże, natchnij serca wiernych słuchaczów, aby choć przez kilka minut duszą się wznieśli do Ciebie, ażeby ten choć słaby głos niegodnego sługi Twojego nietylko do ucha ale do duszy ich doleciał, aby Tobie choć jedną zbłąkaną duszę pozyskał, choć jednego dobrego czynu, choć jednego pobożnego

---

[1]) Ozeasz. XIV, 2 — 10.

westchnienia stał się powodem — za przyczyną Twoją, Ucieczko grzeszników — *Zdrowaś Marya.*

Religia chrześciańska, ta niebieska filozofia, jest składem najczystszej moralności. Te wygórowane cnoty wielkich ludzi, te wszystkie wyobrażenia mędrców, będące zaszczytem rodzaju ludzkiego, są prawem Ewangelii. Lecz wszystkie obowiązki chrześciaństwa do pobożności, dobroczynności, poczciwości i wielkości duszy odnieść można.

Człowiek pobożny jest ten, który cześć Boską za święty obowiązek uważa. On wielbi Stwórcę nietylko ustami lecz sercem. Ilekroć spojrzy na wschodzące słońce, ilekroć spojrzy na niebo usiane gwiazdami, tyle razy oddaje hołd należny Stwórcy. On każdy dzień, każdą sprawę od Boga zaczyna. On jak najczęściej spieszy do świątyni Pańskiej, upada na kolana, wznosi myśl i duszę do niebios i za cały ród ludzki gorące modły zanosi. Nie idzie on do kościoła dla widzenia się ze znajomymi, dla pomówienia o interesie, lub zwrócenia oczu na siebie: ale idzie dla modlitwy, dla uproszenia łaski, dla przebłagania Boga za swe ułomności. On na skrzydłach wiary wznosi się do niebios, on językiem duszy rozmawia z Bogiem, a łzami pokuty grzechy obmywa. On zawsze szanuje ojca i matkę, on umie uczcić siwy włos starca, uczcić dostojność kapłana. Nietylko sam żyje w bojaźni Bożej, ale ją w dzieci razem z cnotą i wzniosłemi uczuciami wpaja. On chodzi zawsze w Pańskim zakonie, jemu najmilej mówić i słuchać o Bogu jak o najlepszym Ojcu, jak o najlepszym przyjacielu. Bóg też błogosławi jemu i synom jego, bo: *Modlitwa sprawiedliwego jest kluczem do nieba*, mówi Augustyn św. Ale precz stąd udana pobożność, która się modli ustami nie sercem, która pada na kolana dla oka, a krzywdzi słabszych, nie zna litości dla biednych, jak jadowita gadzina szarpie sławę bliźniego. Z całem swojem nabożeństwem gotowaby, jak to mówią, w łyżce wody utopić, co nie mogąc ścierpieć wyższego nad siebie czy cnotą czy talentami, a w sercu kryjąc samolubstwo, nieszczerość i podłość, samą cnotę i przyjaźń dla interesu poświęcić gotowa.

Za pobożnością jak dziecię za matką idzie dobroczynność. Dobroczynna ręka nietylko nie odmawia wsparcia potrzebującym, ale jak Opatrzność szuka nieszczęśliwego, któremuby pomagać mogła. Dobroczynny pan będzie ojcem sług i poddanych. Dobroczynny obrońca sprawiedliwości i sędzia nie pozwoli upaść w sprawie biednym wdowom i sierotom. Dobroczynny człowiek zapłacze z cierpiącym, jeżeli mu łez nie osuszy; a litość nad nieszczęściem, biednego tyle prawie, ile samo wsparcie pocieszy. Szlachetna dobroczynność często niesie dar nieśmiały nieśmiałej potrzebie, nie zarumieni ubóstwa swojem dobrodziejstwem, a do wspaniałomyślnego wsparcia doda słowa pociechy i dobroci. Ludzkość i czułość wszystkim jego czynom towarzyszy. Dobroczynnym być może każdy. Chrystus nie patrzy na wielkość ofiary, ale na serce, i więcej ceni jeden grosz biednej wdowy ze szczerego serca, aniżeli garść złota bogacza, którą rzucił z dumą. Drodzy bracia! Ten który powiedział, że szklanki wody w imię Jego ubogiemu podanej nie zostawi bez nagrody, widzi i nagradzać będzie wszystkie nasze dobre czyny. Nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego, a i od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie: jako będziesz mógł, tak bądź miłosiernym. Kto daje ubogiemu nie zubożeje, a kto gardzi, proszącym, będzie niedostatek cierpiał, mówi Pismo św. Pamiętajmy, co Chrystus powiedział, że ubodzy są to bracia Jego. Pamiętajmy, co mówi Hieronim św.: złotem zdobimy ściany, złotem się lśnią pokoje; a ubogi Chrystus za drzwiami bez wsparcia stoi.

Lecz ilużto ludzi nieczułych, którzy nietylko nie pomagają cierpiącej ludzkości, ale gotowiby wydrzeć ostani chleba kawałek. Wystąpcie tu, nieszczęśliwe wdowy, i sieroty, i powiedzcie za coście pokrzywdzone w sprawach waszych? czy nie dlatego żeście słabsze i litości godne? Czy nie ci nawet was pokrzywdzili, którzy was bronić powinni?

Wystąpcie tu ubodzy i powiedzcie: jedenże to raz odeszliście z pode drzwi dumnego bogacza? Bracia moi! jeżeli nas mało... ludzkość i czułość porusza, niechajże nas przynajmniej poruszy wdzięczność ubogiego, Pójdźmy na cmentarz. Patrzmy, kiedy sierota płacze nad grobem matki, kiedy rodzice na

mogiłach, przyjaciel nad grobem przyjaciela płacze, nieszczęśliwy uklęknie nad grobem swego dobroczyńcy — łzami wdzięczności skropi jego popioły i z głębi szczerego serca za duszę jego prześle wetschnienie do Boga. Ale to wszystko małoby znaczyło, jeżeliby człowiek gruntownej dobroci nie miał. Dobroć jestto to uczucie swojej godności, ten zbiór cnót spokojnych, ten nałóg czynienia dobrze wszystkim, któremu nawet nieprzyjaciel, nawet zazdrosny cześć w sercu oddawać musi. Człowiek poczciwy nikogo nie skrzywdzi, nikomu majątku w niesprawiedliwym procesie nie wydrze, nikogo nie posądzi i nie obmówi, niczyjego zaufania nie zdradzi, a godziny życia swojego dobrymi czynami, a przynajmniej dobremi chęciami liczy. Jego słowo jest święte i więcej waży, niż wszelkie formy świata jego cele są szlachetne, jego zasady czyste. Umie on być wdzięcznym za dobrodziejstwa, stałym w przyjaźni, umie w każdym człowieku dobrą stronę wynaleść, a nie czekając nawet, żeby go proszono, nikomu rady, pomocy i poparcia nie odmówi. Nawykły do mówienia prawdy, nigdy ust swoich kłamstwem i przewrotnością nie splami, nigdy sumienia swego, ani sprawiedliwości nie przeda, a za skarby świata poczciwości nie odstąpi i własnego interesu nad dobro ogólne nie przełoży. Pamiątka jego w sercach zostanie i od pokoleń do pokoleń przechodzić będzie. Jako okręt przepłynie przez morze, jak ptak lub strzała przeleci przez powietrze, nie zostawiwszy żadnego śladu; tak według słów Salomona, pamiątki nawet po sobie nie zostawi bezbożny, a sprawiedliwi żyć będą na wieki. Chrześcianinie! miły nam dzień pogodny, miłe światło księżyca, ale stokroć milszy widok poczciwego człowieka. Przy nim się rumieni występek, a młodzieniec, którego wszystko silniej porusza, poprzysięga być równie jak on poczciwym.

Ale nie dosyć na tem: Religia chrześcianinowi wielkość duszy nakazuje — „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą.“ Jeżeli chce jeść nieprzyjaciel twój, nakarm go, jeżeli pić, daj mu się wody napić, mówi Pismo Boże. Kiedy Piotr św. zapytał Chrystusa, wiele razy mam przebaczyć bratu swojemu? czy do siedmiu razy? odebrał odpowiedź: „nie do siedmiu ale do siedmdziesięciu siedmiu razy.“

Kto w pośród nieszczęść i cierpień zachowa nieugiętość umysłu, kto wyższy nad zemstę i dumę, nietylko przebacza urazy, ale za złe dobrem odpłaca, dobrze czyni nawet niewdzięcznym, nigdy się nie poniży do nieszlachetnych myśli i czynów, kto mając za nieszlachetność naśmiewanie się z ułomności ludzkich, lituje się nad błędem, a kocha człowieka, woli sam cierpieć, niżeli być sprawcą cudzych nieszczęść, kto przez wspaniałomyśl ność i wzniosłe uczucia staje się, że tak powiem, bóstwem opiekuńczem dla bliźnich, poświęca się dla dobra drugich z zapomnieniem nawet o sobie; ten jest prawdziwie obrazem Boga na ziemi, ten zna godność tego wielkiego imienia „człowiek.“ ten pełni wszystkie obowiązki chrześcianina.

Spojrzyjmy, słuchacze, przy pochodni prawdy na sumienie nasze. Postawmy je chociażby przed pochlebnem zwierciadłem miłości własnej. Ach! ileż się tam podobno niemiłych plam odbije! Jeżeli ich nie zmyjemy łzami pokuty, jeżeli jak niewdzięczne dzieci, jak bezduszni żydzi, na nowo grzechami naszymi krzyżować będziemy Chrystusa P., Krew Jego padnie na nas i na syny nasze. Potępi nas ten Bóg, którego *strzały ostre a łuk natężony* [2]) — który jak mówi Pismo św. *wyciągnie skrzydła i napełni szerokość ziemi, zaszumi dnia onego jako szum morski,* który mówi przez Jeremiasza proroka: *Obrócę święta wasze w płacz, a pieśni wasze w narzekanie.*“ Jeszcze czas mamy, bracia i siostry w Chrystusie! teraz opłakujmy przeszłe grzechy, teraz pracujmy nad moralnem udoskonaleniem nas samych, a Bóg przebłagany zlituje się nad nami i wieniec niezwiędły zgotuje nam w przyszłości. *Jezusie nauczycielu, zmiłuj się nad nami.* Amen.

---

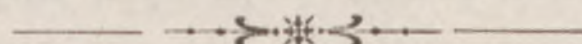
[2]) Jan. V, 28 — 3o.

Św. Jana Damasceńskiego

HOMILIA

na

Dzień [1]) Przemienienia Pańskiego.



Dzień obecny, o pobożni chrześcianie! obchodźmy radośnie; rozpędźmy mgły wszelkiego smutku, który wprowadza ciemność w myśl naszą i nie dozwala jej podnieść się w górę. Za nic ważmy wszystko ziemskie! nie na ziemi bowiem jest obcowanie nasze; podnośmy duszę w niebo, skąd wyglądamy Zbawiciela, Pana Jezusa Chrystusa. Dziś nieprzystępnego światła nieograniczony promień Boskiej natury na górze Tabor uderzył swym blaskiem wzrok apostołów. Dziś odsłania się Pan Starego i Nowego Zakonu, Jezus Chrystus najmilszy, najsłodszy, najpożądańszy i przechodzący wszelkie pojęcie uszczęśliwienia. Nućmyż psalmy duchem badającym w świetle Ojca tajnie Boskie, to jest w duchu oświecającym wszystkie rzeczy; poznajmy światło nieprzystępne, Syna Bożego. W tym dniu widziano to, czego wzrok nigdy pierwej nie widział; albowiem ciało ziemskie wydaje blask Boży, śmiertelne ciało rozlewa jakby źródło jasność majestatem Bó-

[1]) W dzień Przemienienia Pańskiego może być powiedziane kazanie o niebie patrz „Homiletyka“ t. I, p. 463, 517; t. II, p. 251.

stwa. Wszystko się to stało, aby Zbawiciel wykazał się Panem Starego i Nowego Przymierza; żywych i umarłych, któremu sam Ojciec niebieski przyniósł świadectwo, a Mojżesz i Eliasz służą przy Jego chwale i rozmawiają z Nim wobec przytomnych uczniów; należało bowiem, aby apostołowie, ujrzawszy chwałę sług Bożych, podziwiali dobroć i łaskawość Pańską, a stąd nabrali większej gorliwości i pomocy ku potyczkom mającym się rozpocząć. Kto ma przed oczyma owoce trudów, ten niezlękłym umysłem występuje do walki. Jak żołnierze, zapaśnicy, rolnicy, kupcy, z wielką ochotą podejmują pracę, śmiało się puszczają na wzdęte morza fale, nie zważając na rozboje i wszelkie niebezpieczeństwa, byleby zysk odzierżyć; owszem, im więcej spotykają trudności, tem się więcej zapalają w swoich staraniach; tak i duchowni Pańscy, rycerze, zapaśnicy, rolnicy i kupcy, nie dbając o korzyść ziemską, i nie pałając żadną chęcią ku dobrom niklym; gdyż jedynie obracając oczy na rzeczy w nadziei złożone, cieszą się i wolą bitwę z coraz większym zapałem. Walczą nie przeciw zastępom wojska; pracują nie wołami około roli; żeglują nie po morzu, ale potykają się z mocą szatańskiej ciemności, z ciałem i światem; cieszą się, gdy są mordowani; bogacą się, gdy są łupem chciwości, i trzymają się ustawicznie steru krzyża w nawałnościach świata wzbudzonych piekielną siłą, odpędzają mocą ducha złe poduszczenia, jakby drapieżne i ryczące zwierzęta, i w piersi śmiertelników, jak w żyzne zagony, nie przestawając zasiewać słowo pobożnej wiary, zbierają najobfitsze żniwo Pańskie. — Noścież ten wspaniały obraz Przemienienia Pańskiego w sercach waszych; niech brzmi na zawsze w uszach waszych ten głos niebieskiego Ojca: *Ten jest Syn mój miły, w którym mi się dobrze upodobało; Jego słuchajcie* W jaki zaś sposób słuchać mamy, sam uczy nas, mówiąc: „Miłuj Pana Boga twego z całego serca twego; nie zabijaj, owszem nie gniewaj się na brata twego. Nie krzywoprzysięgaj; ba, nawet nie przysięgaj, ale niech mowa wasza będzie: tak, tak — nie, nie. Nie wydzieraj nikomu najmniejszej własności, owszem daj proszącemu. Kochajcie nieprzyjaciół waszych; błogosławcie tym, co wam złorzeczą; dobrze czyńcie tym, którzy was prześladują. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; odpuśćcie a będzie wam odpusz-

czono; bądźcie miłosiernymi, jak Ojciec wasz niebieski. Te Boskie przykazania najpilniej chowajmy, abyśmy z owej piękności Bożej ukazanej w części na górze Tabor czerpali wieczne rozkosze. Teraz najmilszym obrazem Przemienienia Pańskiego nasycajmy się, ile tylko możemy, w tej ciążącej i ziemskiej lepiance ciała; ale później nasycimy się czyściej i jaśniej, kiedy zabłysną sprawiedliwi jak słońce; kiedy pozbywszy się więzów ciała jak Aniołowie, będą z Panem nieśmiertelni i rozradują się w wielkiem i świetnem objawieniu się Boga naszego, Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie chwała i moc teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen"

Piotra Blesseńskiego

KAZANIE LX

miane na Synodzie.

Słuchajcie tego, kapłani! — a pilnujcie, domie izraelski i domie królewski! bo wam sąd jest, iżeście się stali sidłem [1]). Wielkie i rozliczne, bracia najmilsi, znajdujemy w Piśmie Bożem zalecenie godności kapłana. Kapłaństwo bowiem zawiera w sobie patryarchat Abrahama, sternictwo Noego, porządek Melchizedecha, godność Arona, władzę Mojżesza, cnotę Samuela, ubóstwo Piotra, namaszczenie Chrystusa. P. Zbawiciel, któremu dana jest władza na niebie i na ziemi, zowie kapłanów światłem świata, solą ziemi, i daje im wielką moc związywania i rozwiązywania. Ale strach bierze, aby się nie stało przeciwnie, abyście sami nie byli związani i nie ulegli ciężkiemu sądowi. Na pasterzów rozgniewała się zapalczywość Boska. Gniewa się Pan, że nie chcecie znać karności, że nie chowacie praw i przykazań Boskich. Dla grzechów naszych wydany jest św. Kościół Chrystusa na

---

[1]) Osee V, 1.

wzgardę i podeptanie. Dla nieprawości naszych miecz Piotra rdzą się pokrył i znikczemiał. Dla tej przyczyny teraz wszędzie wzywają bezkarnie imię Pańskie napróżno; lekce się waży wyrok stolicy Piotra; teraz bowiem Fassur na Jeremiasza, Malchus na Chrystusa Pana, Jazon na święte ofiary, Baltazar na kościelne naczynia kładzie świętokradzką rękę. Upadli bowiem kapłani, i kiedy powinni być naczyniem rozważania i świętej potęgi, stali się naczyniem skorupianem i dziełem rąk garncarza. Są ciałem ułomni, duchem słabi, do grzechu łatwi, do cnoty trudni, do rzeczy wyższych ciężcy, a do lecenia w przepaść najgotowsi. Gniewa się na nas Pan, bo nieprawość nasza, jak chmura gromowa, nie przepuszcza świętych promieni łask i zbawienia. Poprzestańcie grzeszyć, a Bóg się przebłaga. Któż dziś bez datków albo zabiegów otrzymuje beneficyum kościelne? Czy na targ i frymark nie wystawują swiętej posługi i samych Sakramentów? Najświętszą ofiarę, najkosztowniejszy i niewymownej ceny okup świata nędznie piętnują taksą złotówki i jeszcze się ubiegają! Ezaw za soczewicę przedał pierworodztwo, a za jego przykładem jakże wielu przedaje wieczne dziedzictwo za chwilową rozkosz! Wśród innych grzechów i zbrodni szczególniej, zaraza rozwolnienia poniża haniebnie duchowieństwo; czy się bowiem ta zaraza da widzieć w smaku wykwintnym, czy w ubiorze wyszukanym, czy w światowem postępowaniu, zawsze całkiem spada na wzgardę kleru i niebezpieczeństwo wiecznej śmierci. Rozwolnienie obyczajów gładzi jak Atalia cały ród królewski, wszelką cnotę zabija, A przeto, lekarzu, ulecz pierwej siebie samego. Takim należy być kapłanem, aby mógł swem życiem lud budować, czynić go przyjemnym Bogu i chętliwie się ubierającym w dobre uczynki. Często się jednak zdarza, że kapłani wśród swego ludu są najgorsi, i można do nich zastosować słowa Micheasza: „Kto najlepszy między nimi, jest jak oset; a kto prawy, jako ciernie z płotu.“ Co powinni być światłem niebieskiem i ozdobą firmamentu, stali się czarnością i plamą; zciemniało słońce, zwietrzała sól ziemi, i jasność obróciła się w ciemność. Dlatego, mówi Jeremiasz, odrzucił Pan ołtarz swój, przeklął świątnicę swoją. O kapłani! jeśli nie będziecie chcieli słuchać, jeśli nie będziecie chcieli kłaść na sercu, aby-

ście dali chwałę imieniowi memu, mówi Pan Zastępów przez usta Micheasza, puszczę na was niedostatek i przeklinać będę błogosławieństwa wasze. W oczach naszych to oboje spełniać się zaczyna. Wy bowiem, których postawił Pan nad czeladzią swoją, abyście jej dali pokarm czasu swego: głodem ją i niejedzeniem morzycie. Dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał. Związane jest słowo Boże w ustach waszych, nie chcecie posługiwać łaknącym chleba żywota. Przez niedbalstwo kapłanów dzisiaj kacerstwo i niewiara wylęgły się w najrozmaitszych poczwarach, dzisiaj zgubnie i przewrotnie sądzą o tajemnicy ołtarza, o małżeństwie i innych Sakramentach. Przeto Kościół św. prawie na całym okręgu świata leży ciężko i niebezpiecznie zraniony, a niemasz żywicy w Galaad, niemasz lekarza. Wszakci was Bóg nie postawił ku gniewu, ale do nabycia zbawienia; nie na zgorszenie, ale na zbudowanie ludu. Nic już nie pozostaje Bogu, jak szukać z rąk waszych krwi tych, których powinniście prowadzić słowem i uczynkiem na drogę życia; a wy zawiedliście ich przykładem złego postępowania na drogę wiecznej zatraty. Jakiejże kary nie byłby godzien ten wódz, któryby samochcąc swe wojsko oddał w ręce nieprzyjacielskie? A wy, lud Boży, co go najkosztowniejszą krwią swoją Chrystus wykupił z niewoli szatańskiej; wy, zniweczając dobrodziejstwa męki Zbawiciela, znowu go pod władzę czartu poddajecie. Zważcie pilnie, bracia, wasze powołanie i wasze niebezpieczeństwo. Coście dotąd niedbale działali, starajcie się nadal czujniej i troskliwiej czynić. Pomyślcie, jak straszny jest Pan, przed którym zdać musicie liczbę z dusz powierzonych. Jeśli paść będziecie owczarnię ku jej urąganiu i hańbie, zapłatą i oczekiwaniem waszem będzie ogień wieczny i robak nie umierający; przeciwnie, jeśli ją roztropnie nauczać i prowadzić zechcecie, odzierżycie nietylko wieniec nieśmiertelny, ale i ową błogą światłość zmieniającą was w gwiazdy szczęśliwości wiecznej, co jest zgotowano tym, którzy wprawują wielu ku sprawiedliwości. Kapłani, mówi Paweł św., którzy się w przełożeństwie swojem dobrze sprawują, godni są dwojakiej czci, t. j. szczególniejszego odznaczenia w chwale wiekuistej, którą niech nas raczy obdarzyć ten, co żyje i króluje przez wszystkie wieki wieków. Amen.

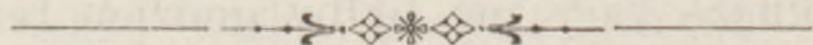
MOWA

miana

NA POŚWIĘCENIU PRZYSTANI

Towarzystwa Wioślarskiego w Płocku

d. 23 Czerwca 1885 r.



Moi Panowie!

Czyniąc zadość pobożnemu żądaniu waszemu, przybywam do was, aby modlitwą Kościoła św. poświęcić, i pasterskiem błogosławieństwem utwierdzić dobrą i pożyteczną sprawę, którą dziś rozpoczynacie. Chciejcie w tem widzieć nasamprzód dowód szczerej życzliwości, jaką i z obowiązku mego i z przyrodzonej skłonności serca wam niosę, i żywego udziału, jaki ze stanowiska mego biorę we wszystkiem, cokolwiek w jakibądź sposób tycze się dobra i pożytku tego miasta, serca i punktu środkowego Dyecezyi rządom moim powierzonej. Lecz gdy dziś staję między wami obleczony w pontyfikalną biskupiego urzędu okazałość i spełniający uroczyste obrzędy i modlitwy Kościoła, chciejcie także w tej obecności mojej widzieć inną jeszcze myśl wyższą, cel duchowny i święty, dalej sięgający poza obręb tej chwili i poza zmysłowy widok tego, co tu w oczach naszych się spełnia.

Przedsięwzięcie wasze, przedstawiające zewnętrznie charakter czysto towarzyskiej rozrywki i ćwiczenia fizycznego, żadnej, mogłoby się zdawać, nie ma styczności z duchowem i religijnejnem znaczeniem tego poświęcenia i błogosławieństwa, którego dlań żądacie. Ale nie taka jest myśl Kościoła. *Wszelkie stworzenie Boże dobre jest,* mówi Apostoł, *a nie ma być odrzucono, albowiem poświęcone bywa przez słowo Boże i modlitwę* [1]. Jako stróż i ogłosiciel tej wiary, która jest korzeniem i gruntem wszelkiego dla nas dobra i szczęścia, i doczesnego i wiecznego, Kościół żadnej sprawy i potrzeby ludzkiej od macierzyńskiej miłości i błogosławieństwa swego nie wyłącza; grzech tylko odrzuca, i temu co złe jest, nie błogosławi. Lubo sam nadprzyrodzony, w początku swoim, i w działaniu swojem, i w końcu, do którego zmierza, wszakże, postanowiony z ludzi i dla ludzi, przyrodzonej strony człowieczeństwa nie pomija ani odrzuca, ale ją raczej nadprzyrodzonem działaniem swojem podnosi i doskonalszą czyni. Jako na początku, starożytne pogańskiej mądrości, sztuki i nauki, dzieła i utwory, nie na zatracenie skazał, ale je od zagłady zachował, i na tem co było w nich ogólnie ludzkiej zacności i prawdy, zaszczepiając wyższą myśl i prawdę chrześciańską, stał się twórcą i matką tej cywilizacyi, którą nasze czasy słusznie się chlubią, choć nieraz z zapomnieniem o tem, komu ją zawdzięczają: tak i dziś, i po wszystkie czasy, nie odrzuca, jakoby zbyt poziome i styczności z nim niegodne, ale raczej ochotnie wita, i popiera, i błogosławi wszelkie, choćby zgoła doczesne i ziemskie, byle godziwe i czyste, prace i przedsięwzięcia ludzkie, i błogosławieństwem swojem do tego ostatecznego celu je kieruje, do którego zmierzać powinien człowiek cały, i wszystkie działania i sprawy jego. Kościół, jak Chrystus, Boski Założyciel jego, nie na to jest na tej ziemi, aby *rozwiązywał* ale, aby *wypełniał* [2].

Tem bardziej, że żadne, a zwłaszcza zbiorowe, połączonemi siłami działanie ludzkie, z samej natury swojej nie może poprzestać na prostem tylko, fizycznem i materyalnem, na sposób

---

[1]) I Tym. IV, 4—5. [2]) Mat. V, 17.

bydlęcy, mechanizmie funkcyi żywotnych; każde musi mieć także odpowiednią rozumnej naturze człowieka, mniej lub więcej wydatną, ale nieodzowną stronę duchowną. Taką stronę duchowną, Panowie, i to bardzo wyraźną i pocieszającą, ma i to zawiązujące się dzisiaj towarzystwo wasze. Pod zewnętrzną formą wspólnej zabawy i towarzyskiej w ćwiczeniach fizycznych łączności, jawny w niem, i każdemu z was świadomy, i świadomie chciany, wyższy cel społeczny, cel wspólnego dążenia, i wzajemnego dopomagania sobie do coraz wyższego postępu w wykształceniu umysłowem, i w szlachetnej, jak na mężów i chrześcian przystoi, uczciwości obyczajów; cel wzajemnego, za pomocą godziwej, i pięknej, i ciało hartującej rozrywki, odwodzenia siebie od rozrywek i zabaw złych, i brzydkich, i ciało i duszę niszczących. Ten piękny cel każdy z was, Panowie, przystępując do tego towarzystwa, miał przed oczyma; i dla tej właśnie duchowej strony jego, pomni na to, że *jeśliby Pan nie zbudował domu, napróżno pracowali, którzy go budują* [3]), zażądaliście na tę wspólną pracę waszą błogosławieństwa Kościoła, i położyliście na niej, jako znamię i stempel, zawarte w tem żądaniu wyznanie wiary katolickiej.

Tak jest, Panowie; wszelkiej sprawy dobrej i początkiem i wzrostem jest Bóg; a do Boga przystępu nie mamy, jedno przez wiarę. Ale wiara, na to zawsze pomnijmy, nie jest to jakaś nieuchwytna, wysoko gdzieś zawieszona mgławica, której kształty i rozmiary każdy, wedle siły przybliżającej teleskopu swego czy okularów, samby sobie oznaczał i określał: jest to pozytywny fakt historyczny, którego żadne rozumowanie ani przeczenie nie zgładzi; jest to *miasto położone na górze, które się ukryć nie może* [4]); ominąć go obojętnie niepodobna, bez zrzeczenia się godności rozumnej i myślącej istoty; bo kędykolwiek się obrócisz, wszędy ono staje przed tobą, i z wysokości swojej w oczy ci świeci, i ci tylko nie widzą go, którzy, jak mówi Pismo *mają oczy, a nie widzą* [5]), bo dodaje, *oczy swoje nasadzili spuścić ku ziemi* [6]); porywać się do walki z niem, niebezpieczna, bo *wszel-*

---

[3]) Ps. CXXVI, 1. [4]) Mat V, 14. [5]) Ps. CXIII. 5.
[6]) Ps. XVI, 11.

ki, mówi Pan, który uderzy o ten kamień, rozbije się, a na kogo spadnie, skruszy go [7]; ale wniść do niego, i mieszkać w niem ochotną wiarą i posłuszeństwem rozumu, to błogosławieństwo od Boga, i pokój, i bezpieczne schronienie.

Jest, Panowie, jedno towarzystwo wioślarskie, dawniejsze i liczniejsze od waszego; wszyscy, ilu nas jest, do niego należymy. Jest to porównanie stare i często powtarzane, ale dla głębokości swojej nigdy nie będzie banalnem, że życie nasze na tej ziemi jest żeglugą. Wszyscy płyniemy bystrą rzeką czasu do wieczności. Jako kto płynie okrętem, czy stoi, czy siedzi, czy leży, czy śpi, czy pracuje, wciąż posuwa się dalej po nurtach wodnych, i coraz bliżej dopływa do celu żeglugi, tak nas wszystkich, czy pracujących czy próżnujących, czy dobrze czyniących czy źle, unosi wciąż płynąca, godzina po godzinie i chwila po chwili, ubiegająca fala czasu, i pędem nie powstrzymanym, czy chcemy czy nie chcemy, coraz bliżej nas niesie do kresu, gdzie czeka nas, albo przystań wiecznego pokoju, albo skała wiecznego rozbicia. Na taką żeglugę żaden człowiek rozsądny nie odważy się bez mocnej bezpiecznej łodzi, i doświadczonego sternika; na taką żeglugę, panowie wioślarze, łódki wasze, choć kształtne i zwinne, za wątłe. Jedna tylko jest łódź; która wytrzyma tę przeprawę, i płynących w niej bezpiecznie dowiedzie do przystani: łódź Piotrowa Kościoła św., w której po wszystkie dni mieszka z nami Boski Sternik Jezus Chrystus, i głosi po wszystkie dni tę prawdę, która zbawia, i te przykazania, których wypełnienie wiedzie do żywota. W tej łodzi umieśćmy się wszyscy, Panowie, umieśćmy i łódki nasze, — dość jest przestrona, i miejsce w niej dla wszystkich: aby nad wszystkiem ćwiczeniem i dążeniem waszem, nad wszelką zabawą i rozrywką waszą, górował święty znak wiary, i mężnego, jak na mężów przystoi, wiary tej czynem i życiem wyznania, i synowskiego, jak na synów Kościoła przystoi, nauki i przykazań jego świętych poszanowania i zachowania; abyście, wiarą i posłuszeństwem wiary bezpieczni, utwierdzili na sobie to błogosławieństwo, które Kościół przez usta moje dziś na was i na to przedsięwzięcie wasze wylewa, i mocą tego błogosławieństwa, tak przepłynęli przez dobra doczesne, iżbyście nie utracili wiecznych. Amen.

[7] Mat. XXI, 44.

Przegląd Piśmiennictwa.

Der Katechet. Ausführliche Erklärung des katholischen Katechismus als praktische Anleitung zum Katechisieren. Von Ferd. Heinr. *Jaegers*, Pfarrer z. hl. Andreas in Köln. I Band vom Glauben, str. VIII i 600 in 8°. Cena 5 m., opr. 6,25 m.

Najlepszą oceną tego dzieła, którego dotąd ukazał się dopiero tom pierwszy o Wierze, jest wstęp, skreślony przez ks. biskupa dra Antoniego Fischera, sufragana bolońskiego. Prałat ten tak mówi:

„Podręcznik katechetyczny, którego część pierwsza leży przed nami, zawdzięcza swoje powstanie zachęcie z mojej strony. Posiadamy bezwątpienia z ostatnich dziesięcioleci kilka cennych prac katechetycznych... Książka ta napisana jest głównie dla młodszych katechetów, mniej obeznanych z nauczaniem.

Jeżeli każde nauczanie jest sztuką, którą można nabyć przez naukę, ciągłe obserwacye i pilne przysłuchiwanie się doskonałym nauczycielom i obcowanie z nimi, to szczególniej należy to powiedzieć o najważniejszem nauczaniu Religii. *Nauka* jest nieodzowną a nauka ta ma być sumienną i ciągłą, aby katecheta owładnął całkowicie materyałem naukowym, który ma przejść niejako w jego krew i ciało. *Własna obserwacya* jest również potrzebną, t. j. pewien prawidłowy sposób zastanawiania się i zachowania po każdej lekcyi Religii, aby poznać błędy, których się katecheta dopuścił w czasie wykładu a których w przyszłości winien się chronić.

Jednakże, prócz modlitwy i łaski z góry, czego nigdy zaniedbywać nie należy, ale o czem tu właśnie nie mówimy, najlepszym i najskuteczniejszym środkiem jest *przysłuchiwanie się dobrym kate-*

chetom. Szczególniej należy zalecać młodym kapłanom, którzy od teoryi studyów teologicznych przechodzą odrazu do praktyki, albo z auli uniwersyteckiej do szkółki wiejskiej, aby nie zaniedbywali sposobności usłyszenia wykładu dobrego katechety. O tej potrzebie winni także pamiętać alumni, zajmujący się jeszcze studyami teologicznemi. Jak adept sztuki tylko wówczas zostanie mistrzem, jeżeli sam patrzy, jak mistrz jego dzieło w szczegółach tworzy, tak samo się rzecz ma ze sztuką nauczania a głównie ze świętą sztuką nauczania Religii. Przyznać atoli trzeba, że tak pożądane przysłuchiwanie się dobrym katechetom, szczególniej przez czas dłuższy, nie zawsze jest możebnem. Tu właśnie przychodzi z pomocą podręcznik katechetyczny, ułożony sposobem katechetycznym i to jest celem dzieła ks. Jaegersa.“ Uważny czytelnik widzi tutaj, jak biegły i doświadczony katecheta stara się użyć materyału naukowego, zawartego w katechizmie, — jest obecnym w duchu prowadzonej przez niego katechezie, — śledzi rozwój dyalogu katechetycznego, bo tem jest prawdziwa katecheza, i uczy się na przykładzie, jak *można* przedmiot naukowy uczynić żywym i jak on sam żywym go uczynić *powinien.* Cel tego dzieła nie polega na tem, aby katecheta prowadził swoją katechezę ściśle i dosłownie według tego, co w książce napisano, lub się nauczył gotowej katechezy napamięć,— byłoby to bowiem osłabieniem nauczania czyli zabiciem jego ducha. Tylko takie nauczanie a szczególniej takie nauczanie Religii jest korzystne i odpowiednie, w którem występuje osobnik nauczyciela; wtedy będzie miało i ducha i życie. Nie jest źle, owszem pożądaną jest rzeczą, jeżeli katecheta po przestudyowaniu odnośnej katechezy w książce, sam ją następnie inaczej ułoży. Dzieło to, czytane w całości lub pojedyńczych katechezach, będzie stanowić wielką zachętę i wskazówkę dla tych, którzy, jeżeli skądinąd są gorliwymi i sumiennymi, nawet przy małych zdolnościach nabędą dobrej i pożytecznej metody nauczania katechetycznego.

Oby więc to dzieło, którego pierwszą część posiadamy a inne wkrótce wydane zostaną, pomogło przy łasce Bożej do pożytecznego prowadzenia nauki Religii w kościele i w szkole!

Jeżeli kiedy, to szczególnie dzisiaj nauczanie katechetyczne jest rzeczą niezmiernie ważną. W tych czasach bowiem, gdy niewiara coraz więcej się rozszerza i grozi upadkiem wszystkim warstwom ludu naszego, dobre nauczanie Religii jest potrzebne dla katolików a przedewszystkiem dla młodzieży,— nauczanie to idzie ręka w rękę z praktyczną wskazówką życia chrześciańskiego na pod-

stawie wiary. Kapłani mają być głównie przeświadczeni o tej potrzebie i w duchu wielkich katechetów, ożywionych duchem Kościoła, między którymi czcimy pierwszych Ojców Kościoła i Świętych, o to winni się ustawicznie starać, aby nauczanie katechizmu prowadzić sumiennie i z dobrem przygotowaniem, gorliwie i z uwagą, z radością i świętym zapałem a zawsze z obfitym owocem. *Quid maius*, pisze św. Jan Chryzostom (in cap. XVIII Mat. hom. 60), *quam animis moderari, quam adolescentulorum fingere mores? omni certe pictore, omni statuario caeterisque huiusmodi omnibus excellentiorem hunc duco, qui juvenum animos fingere non ignoret.* A św. Hieronim tak się wyraża o nauce, którą ma dawać małej Pauli, córce Laety a wnuczce św. Pauli, gdy matka przyśle to dziecko do Betleemu do babki Pauli i ciotki Eustochium: *Ipse, si Paulam miseris, et magistrum me et nutritium spondeo. Gestabo humeris, balbutientia senex verba formabo, multo gloriosior mundi philosopho, qui non regem Macedonum Babylonio periturum veneno, sed ancillam et Sponsam Christi erudiam regnis coelestibus offerendam* (Ep. ad Laetam de inst. filiae s. fin.).

Le Prêtre. Conférences ecclésiastiques. L'abbé *Planus* t. III. Paris. Librairie Ch. Poussielgue. Rue Cassette 15.

Niedawno [1]) na łamach Pisma naszego podaliśmy recenzyę dzieła *Le Prêtre.* Obecnie autor wydał tom III. Treść stanowią rozprawy: O Cnotach głównych, Ćwiczeniach pobożności, Obcowaniu z ludźmi, Pracy, Kaznodziejstwie, Działalności Kapłańskiej, Kościele, Plebanii, wreszcie o wychowaniu. Każdy przedmiot, podobnie jak w zeszłych tomach autor podniośle, porywająco przedstawia — bo też i materyał bogaty wybrał sobie do opracowania. Niektóre uwagi skierowane do warunków społeczeństwa we Francyi, i u nas mogą być przydatne.

Autor w swojem trzechtomowem dziele stara się zachować porządek analogiczny.

Tom pierwszy, w którym są wyłożone niektóre upomnienia dawane przez Pana Jezusa Apostołom, przedstawia powołanie kapłańskie: *elegi vos.* Przypomina, czem jest ono powołanie w odwiecznych wyrokach Bożych; z jak pełną uszanowania uległością trzeba mu odpowiedzieć, pod jakimi warunkami godnie się wywiązać można; jakie nieszczęście sprowadza zapomnienie o celu kapłana i zdradzanie obowiązku, jakie doświadczenie wspomaga w odniesieniu owoców; na jakie rodzaje prób kapłan ma być przygotowany.

---

[1]) *Homiletyka* r. 1899. Ogólnego zbioru t. III p. 120.

W tomie drugim opierając się na tych głównych danych, autor przedstawia w Jezusie Chrystusie, najwyższym Kapłanie, niezbędnie i bezwzględnie *Kapłana*, jako źródło zarazem i wzór kapłaństwa. *Fratres sancti, considerate apostolum et pontificem confessionis nostrae, Jesum* [3]).

Tom trzeci nakoniec, rozbierając i kontrolując życie kapłańskie w rzeczywistości, wzięte w nawyknieniach i czynach jego, zaznacza zbyt częste i godne pożałowania zboczenia między tem, co powinnoby być, a tem co jest, między ideałem a rzeczywistością. *Obsecro vos, ut digne ambuletis vocatione qua vocati estis* [4]).

W trzecim tomie więcej poufnie i praktycznie nader, przedstawiając ideał kapłana w dziele swojem — sz. autor doprowadza do szczytu rzeczywistego powołania sługi Bożego, aby był: *jako drzewo, które wsadzone jest nad ściekaniem wód, które swój owoc da czasu swego* [5]).

Montalembert, d'après son Journal et sa Corespondance, par le *R. L. Lecanuet*, prêtre de l'Oratoire. (Tom Ier: Sa jeunesse 1810—1836) 2e edition 5 fr. Tom II: La liberté d'enseignement 1835—1850 avec portrait — 5 fr. (Librairie Ch. Poussielgue, rue Cassette, 15, Paris).

Kiedy w obecnej chwili warstwy społeczeństwa we Francyi coraz więcej przenika upadek moralności i wiary — bardzo na dobie ukazuje się żywot męża, który świetnie zapisał się na kartach historyi Kościoła we Francyi, tworząc od r. 1842 silny zastęp katolicki i zawiązując komitet ku obronie wolności religijnej. Dwadzieścia pięć lat oczekiwali katolicy na obszerniejszą historyę Montalembert'a. Dwa tomy, jakie się dotąd ukazały, świetnie i godnie przedstawiają obrońcę Kościoła i podają fakta, w których on czynny brał udział.

W pierwszym tomie autor przedstawia dwadzieścia sześć lat życia Montalembert'a, 1810 — 1836. Karol Forbes de Tyron hr. de Montalembert już od młodocianego wieku pojmował właściwie honor i pracę. Zaledwie ukończył kolegium a już Cousin, Hugo, de Vigny, Lamartine, Michelet, Guizot, widząc w młodzieńcu wybitne zdolności darzą go swoją przyjaźnią. Lamennais w tym czasie zakłada dziennik *Avenir;* zamierza pojednać Kościół i ludy a katolicyzm

---

[2]) Jan. XV, 16. [3]) Hebr. III, 1. [4]) Eph IV, 1.
[5]) Ps. I, 3.

postawić na czele ruchu polityczno-socyalnego. Pracy ks. Lecanuet zawdzięczamy, że pierwszy zaznajamia nas z ideą i działalnością dziennika. Dzięki jemu, śledzić możemy tę wielce ciekawą próbę, te walki świetne, w których Montalembert stoi w pierwszym rzędzie. Potem wszystko upada, doktryny potępione „*Avenir*“ przestaje wychodzić, Lamennais buntuje się—Montalembert zapamiętale chce go ocalić i dopiero nad brzegiem przepaści mistrza opuszcza, aby z O. Lacordairem pozostać wiernym i pokornym synem Kościoła. W tym to czasie, kojąc swą boleść, tworzy i podaje światu katolickiemu arcydzieło, żywot św. Elżbiety: „Histoire de sainte Elisabeth de Hongrie.“ Szczególniej wstęp do żywota tego jest tak piękny i porywający, że nie podobna nie odczuć miłości do wieków średnich.

Dzieje tego niespolitego młodzieńca w pierwszym tomie autor urozmaica opisem podróży jego po Szwecyi. Irlandyi, Niemczech i Włoszech — a wszędzie Montalembert znajduje najszlachetniejszą i żywą przyjaźń.

W drugim tomie autor przedstawia zawód parlamentarny Montalembert'a. W 25 roku swego życia, Montalembert wstępuje do Izby Parów i przedstawia projekt przywrócenia Kościołowi prawa nauczania. Nic go nie odstrasza: ani młodość jego, ani osamotnienie, ani rozdwojenie, ani też obojętność katolików. Od r. 1836 — 1842 plan jego ma uznanie w Izbie, ocala od upadku „*Univers*“ mianuje znakomitych biskupów. Obowiązuje ministrów Cousin'a, Villemain'a, de Salvandy'ego do wykonania przyrzeczeń konstytucyjnych — odmowa ich sprowadza walkę. Komitet centralny paryski nią kieruje, mając na swe rozkazy komitety departamentów. Montalembert walczy jako dzielny mówca, walczy „Univers“ na swych szpaltach a z nim i prowincyonalne pisma. W epoce rewolucyi Montalembert zażywał najpiękniejszej wziętości—umysły szlachetne całego świata jednoczyły się z nim. Nie było sprawy katolickiej czy we Francyi, czy po za jej granicami, w obronie której nie stawałby Montalembert. Kiedy rewolucya dosięgnęła Ojca św. w Rzymie — w Izbie przypominał Francyi obowiązki obrony i opieki. W wyborach Zgromadzenia ustawodawczego i prawodawczego komitety katolickie ważną grają rolę; mianują M. de Falloux ministrem oświecenia publicznego i otrzymują uchwałę z r. 1850, która staje się najlepszą strażą bezpieczeństwa społecznego. Taka jest krucyata, jaką nam podaje W. O. Lecanuet na podstawie pamiętników Montalembert'a i jego korespondencyi, nie wydanej, z Lacordairem, Ravignan'em, Foisset'em, Dupan-

loup, L. Veuillot'em i t. d. i za pomocą dokumentów komitetu katolickiego.

Montalembert przyjaźnił się z Władysławem Zamojskim, Adamem Mickiewiczem i Cezarem Platerem — przyswoiwszy sobie język polski, przełożył na język francuski jedno z dzieł Zygmunta Krasińskiego. Ks. Lecanuet przez wydanie cennej biografii ukazuje męża, co miłował braci, ojczyznę i Kościół. „Kościół to matka wyrzekł“ kiedyś Montalembert wśród uniesienia większości Izby. Te słowa były mu światłem i myślą przewodnią wśród życia. Czy obecne społeczeństwo we Francyi wśród upadku moralności i obojętności w wierze — tę postać odczuje i zrozumie — nie wiemy. Autorowi należy się ze wszech miar uznanie za pracę mozolną — ale wdzięczną — godną Montalembert'a.

Słownik Apologetyczny wiary katolickiej podług *Dr. Jana Jaugey'a* opracowany i wydany staraniem *X. Władysława Szcześniaka* Magistra św. Teologii, i grona współpracowników. Cena rb. 10 u autora.

Literatura nasza kościelna oryginalna apologetyczna w języku polskim nader jest uboga. Prac samodzielnych mało posiadamy — owszem prawie wcale nie mamy. Literatura ascetyczna wzbogaca się coraz więcej, natomiast prace z dziedziny teologii dogmatycznej, apologetyki, filozofii mniej są uwzględniane. Nie ulega wątpliwości, że na pierwszym planie w powołaniu kapłańskiem stawiamy cnotę pobożności — niech będą święci kapłani górujący ponad społeczeństwem całem, a świat cały się nawróci — lecz prócz tej drogi ewangelicznej powołania—potrzeba zaopatrzonym być i w broń należytą wiedzy zasadniczej, znajomości nauk świeckich, aby przewrotne nieświadomości i złej woli napaści wykazać—zwyciężyć. Zadanie powołania kapłańskiego prócz pasterskiego urzędu, powinno dalej sięgać. Pasterz ma bronić swego stada — wskazywać dobre pastwiska a tego nie dokaże jeśli sam wiedzą zbogacony nie będzie.

Powieści, pisma peryodyczne, nawet treści obojętnej, specyalnej natury, bezczelnie umieszczają zdania wrogie dla zasad i nauki Kościoła. Tu i owdzie — a nie mówimy już o pismach, którym brak szlachetności i w których się cynizm przejawia — ukazują się zdania ogólnikowe, niby nie wiele znaczące np. „nauka udowodniła to najwyraźniej“ —„według badań najnowszych nie ulega najmniejszej wątpliwości“ i t. p. — takie wyrażenia obliczone na łatwowierność czytelników—młodzież niezależnej moralności chwyta te rzekomo naukowe pewniki, aby bądź mieć podstawę swego „credo“, bądź, aby zagłu-

szyć sumienie własne. Że w dziedzinie religii spustoszenie zrządzają podobnego rodzaju opinie poczerpnięte ze Spencer'ów, Buckle'ów, Strauss'ów—to należy przypisać obojętności, z jaką katolicy przyjmują te napaści i brakowi oporu ze strony naszej. Po większej części mniema się, że nie warto zajmować się napaściami, które tak jawne na sobie noszą cechy głupoty i przewrotności. Jest to wielki błąd; bo wszędzie tworzą się systemy, podkopujące wiarę a poziom nasz umysłowy mniej przygotowany na prace samodzielne, znajduje przynajmniej chętnych tłómaczów w Karłowiczach, Potockich i t. d. z całą falangą rzekomo postępowych ludzi; a niema niedorzeczności, którąby zwolenników nie znalazła.

I co potrzeba czynić, aby odeprzeć napaści, które tyle dusz gubią i wiarę w sercach ludzkich osłabiają a nieprzyjaciół otwartych ośmielają? Potrzeba na to wiedzy teologicznej i znajomości zarzutów. Każdą w tym rodzaju pracę witamy z radością. W ostatnich czasach wzbogaconą literatura kościelna została przez tłómaczenie: Apologii naukowej wiary chrześciańskiej ks. *Duilhé de saint Projet'a* — Teologii dogmatycznej ks. *Tylki* i wreszcie powyżej wzmiankowanego *Słownika Apologetycznego* Jaugey'a. W miarę jak Słownik wychodził z pod prasy, pisma nasze zaznaczać musiały treść, ocenę i doniosłość rozpoczętej pracy—obecnie zaś z umysłu wzmiankę ogólnikową o potrzebie apologetyki czynimy, aby czytelników naszych zachęcić do nabywania dzieła, na które złożyły się prace najuczeńszych, najwybitniejszych autorów i apologetów jak: Lamy, Corluy, Knabenbauer, Philippe, Vacant, Forget, Didiot, Bourquard, Duplessy, Perriot, Lahousse, Guilleux, Allard, Broucker, Harlez, Hamard, Hergenröter — i t. d. Prócz tego spożytkowane były specyalne dzieła: Les splendeurs de la foi, accord parfait de la révélation et de la scence, de la foi et de la raison ks. *Moigno*, Geschichtslügen i t. d. wreszcie rozprawy umieszczane w różnych dziennikach.

Autor w *Słowniku* oznacza naprzód cel dzieła, przedstawia następnie zasady przy układzie tego dzieła jako to prawowierność, bezstronność, wiedzę, miłość. *X. Władysław Szcześniak* wydawca *Słownika Apologetycznego* w języku polskim nie ograniczył się tylko na ścisłym zakresie przekładu, owszem jak on sam tak i jego współpracownicy opierają się często na swojskich lub innych źródłach. Być może, że niektóre prace dla specyalistów nie są wyczerpujące, bo streszczać obszerniejsze dzieła naukowe nie było rzeczą łatwą w każdym razie wskazówki i dowody z zakresu kosmologii, meteorologii, astronomii, etnologii, geografii, historyi, teologii w głównych

zarysach, o ile potrzeba, są uwzględnione. Prawdziwa nauka nietylko nie sprzeciwia się wierze, lecz owszem jest jej podporą, o ile potwierdza prawdę wielu dogmatów.

Słownik Apologeteczny te np. uwzględnia przedmioty:

Antropologia. Noc św. Bartłomieja. Biblia i Avesta. Braminizm. Giordano Bruno. Buddyzm. Celibat kościelny. Chrystus i Chrystna. Cuda. Człowiek. Darwinizm. Dusza. Dyabeł. Ekstaza. Grzech pierworodny. Grzegorz VII. Herezya. Honoryusz Papież i nieomylność papieska. Hysterya. Inkwizycya (Zasady inkwizycyi). Jezuici jako spowiednicy. Jezus Chrystus. Joanna papieżyca. Kościół. Kościół i wiedza. Kościół (Rozdział Kościoła od państwa). Kościół (Poza Kościołem niema zbawienia). Krytyka biblijna u racyonalistów. Księgi święte chińczyków. Massonia. Materyalizm. Moralność. Moralność jezuicka. Nieomylność Kościoła. Niepokalane Poczęcie. Opatrzność. Panteizm. Piekło. Pismo święte (natchnienie w Piśmie świętem). Plagi egipskie. Poligenizm i chrystyanizm. Postęp. Pozytywizm. Predestynacya. Protestantyzm. Prymat Stolicy Apostolskiej. Serce Jezusowe. Spowiedź. Starożytność człowieka. Torquemada Tomasz. Trójca święta. Tybinga (Racyonalistyczna szkoła T'ska). Władza doczesna Papieży. Socyalizm.

Do obszernego rozbioru różnych kwestyi należy dodać, że odszukanie tematu wielce ułatwia szczegółowy spis imienny i rzeczowy. Grono współpracowników i tłómaczy stanowili:

X. St. Gall. X. A. Kakowski. X. Z. Mścichowski. X. L. Poniewczyński. X. F. Tuchalski. X. W. Szcześniak.

Sądzimy, że do zaopatrzenia się w tak cenne dzieło sz. czytelników „Homiletyki" wielce zachęcać nie potrzeba.

Ks. Maryan Nassalski.

Ateneum. Zeszyt z m. maja: Schyłek życia i śmierć Fryderyka Chopina. Przez Ferdynanda Hoesicka. Na szczycie. Fragment z poematu. Przez Kazimierza Tetmajera. Dla miliona. Powieść przez Artura Gruszeckiego. Mickiewicz i Puszkin jako bajroniści. Przez Józefa Tretiaka. Mechanika społeczna. Przez d-ra Leona Winiarskiego. Władysław Reymont. Przez Maryę Krzymuską. Chemia przy wysokich temperaturach. Przez dr. Zofię Joteyko Rudnicką. W obozie rzekomych rozbitków. Przez Kaz. Włostowkiego. Rozbiory i sprawozdania: Dwa ostatnie dramaty Stanisława Kozłow-

skiego. Ocenił I. K. S. Nowości naukowe i literackie. Kronika miesięczna. Przez Tadeusza Smarzewskiego.

Biesiada nr. 25. Nowy kościół w księstwie Łowickiem. Na upamiętnienie 25-lecia — Biesiada ofiarować ma czytelnikom swoim Herbarz Jubileuszowy — składający się z prac literackich i artystycznych.

Dziennik dla Wszystkich — podaje nader praktyczne i pożyteczne uwagi i spostrzeżenia, które obok streszczenia wypadków bieżącej chwili urozmaicają pismo i czynią je zajmującem.

Kronika Rodzinna nr. 12. Z estetyki krakowskiego dekadentyzmu, przez ks. I. P. (c. d.) Pismo święte i nauki przyrodnicze, przez ks. Ant. Szlagowskiego, prof. Sem. Warsz. Oktawa Bożego Ciała, zarys etnograficzno-historyczny, skreślił Michał Synoradzki. Odrodzenie katolicyzmu w Anglii (c. d.).

Misye Katolickie. Treść zeszytu czerwcowego. Z przeszłości Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych. Wierzenia religijne (dokończ.). Z Bombaju do Bagdadu. Przez o. Maryę Józefa, karmelitę bosego, przełożonego misyi w Bagdadzie. W sercu Afryki. Przez ks. Biskupa Prospera Augonard'a, wikaryusza apostolskiego Ubangi (dokończ.).

Przegląd Katolicki. Przegląd tygodniowy spraw kościelnych. Stygmaty i Hypnotyzm, z powodu faktów w Kergäer, napisał ks. Wł. M. Dębicki.

Przegląd Pedagogiczny nr. 11. Pożyteczne i niepożyteczne nauki, przez J. Moszczeńską. Sprawozdanie z posiedzenia wydziału hygieny wychowawczej Tow. Hyg. w Warszawie, przez d-ra J. P. Nauczanie: Uwagi nad początkowem nauczaniem gramatyki języka ojczystego, przez T. Łagowskiego. — Z literatury zagranicznej: „L' Éducation Nouvelle, par E. Demolins", przez E. Bobowską. — Pedagogika w naszej prasie, przez J. M.

Rola nr. 24. Czemu dziś w poezyi nie mamy słowików? Studyum literackie przez ks. Karola Niedziałkowskiego bisk. Samoskiego. Postęp czy podstęp, pokarm czy trucizna? przez ks. L. M.

Słowo umieściło obszerniejszą pracę o Puszkinie — pióra M. Zdziechowskiego. Kartkę z dziejów Finlandyi — Br. Bouffałła.

Tygodnik Illustrowany nr. 26. Dawne pałace warszawskie, przez Aleksandra Kraushar'a. Dodatek: tom VI Sienkiewicza, zawierający

dokończenie „Listów z podróży.“ — „Szkice Amerykańskie.“ — „Z puszczy białowieskiej.“

Wędrowiec nr. 23. Alekander Puszkin, przez Włodzimierza Trąmpczyńskiego. Męczennik wiedzy, podróż H. S. Zandora po Tybecie. Starożytni Słowianie na ziemiach dzisiejszej Germanii, przez Erazma Majewskiego.

Wiek. Od pierwszego sierpnia wychodzić zacznie jako ilustrowany dziennik — 360 numerów rocznie. Ilustracye mają być pełnem odbiciem chwili bieżącej.

Katechetyka Katolicka.

HISTORYA KOŚCIELNEGO URZĘDU KATECHETY.

(Ciąg dalszy).

OKRES PIERWSZY.

Nauczanie katechetyczne w czasach starożytnych chrześciaństwa.

c) **Św. Augustyn,** jeden z najuczeńszych doktorów Kościoła katolickiego, w znanem dziele swojem *De catechizandis rudibus* z jednej strony obejmuje tradycyę wieków przeszłych a z drugiej — kreśli normę na przyszłość, w jaki sposób winno być głoszone kazanie misyjne w celu nawrócenia żydów i pogan. Pominąwszy wielkie znaczenie tego pisma, jeszcze inna okoliczność zmusza nas, abyśmy uczynili szczegółowy rozbiór pomienionego dzieła. Wielu nowszych katechetów rozumie a stąd fałszywie wnioskuje, że św. Augustyn przy nauce *niewierzących* użył t. z. *narratio*, z tego powodu i katechizm dla *wierzących* winien być ułożony według metody historycznej.

Przypatrzmy się bliżej, co św. Augustyn mówi o *katechezie*, *katechumenach* a także o *treści* i *metodzie kazania misyjnego*.

1) *O katechezie.*

W Kartaginie za czasów św. Augustyna żył dyakon imieniem Deogratias, którego dla wiadomości teologicznych i umiejętności

prowadzenia wykładów wielokrotnie prosili żydzi i poganie, aby im udzielał pierwszej nauki, która wówczas poprzedzała przyjęcie do katechumenatu. Dyakon nie był nigdy zadowolonym ze swojej pracy i dlatego prosił biskupa hipponeńskiego o podanie mu sposobu, w jaki najkorzystniej mógłby dawać nauki dla niewierzących. Św. Augustyn spełnił życzenie nietylko z przyjaźni dla „brata Deogratiasa“, ale jeszcze więcej z pobudki onej miłości, „dla której winien był całkowicie służyć naszej Matce — Kościołowi.“ Stąd wypływa powszechne znaczenie tego pisma dla katechetów, którzy w imieniu Kościoła udzielają takiej katechezy misyjnej.

Wszystko na tem zależy, aby katecheta uczył z największą gorliwością: im ta większą będzie, tem go chętniej słuchać będą, ponieważ gorliwość i miłość do omawianego przedmiotu to sprawują, że raczej łatwiej, niż milej przemawiamy. Jeżeli Bóg miłuje ochotnego dawcę jałmużny cielesnej, jakoż więcej dawcę jałmużny duchowej. Tą zaś gorliwością odznaczać się we właściwym czasie wymaga miłosierdzie Tego, który to polecił (cap. 2). U Boga więc mamy szukać lekarstwa na przeszkody, które zakłócają pokój i pogodę ducha.

Św. Augustyn podaje sześć tego rodzaju przyczyn i tyleż środków. *Najprzód* jesteśmy niezadowoleni, że słuchacz nie może pojąć naszej myśli i dlatego musimy zejść z jej wysokości. Ale i Chrystus P. stał się chorym dla chorych, aby chorych pozyskał [1]). Paweł był maluczkim między nami jako mamka, która dzieci swe pielęgnuje. Czy jest przyjemnością urywane i przekręcone wyrazy dzieciom powtarzać, gdyby do tego miłość nie zmuszała? A jednak starają się ludzie o dzieci, aby im takie posługi czynili; matka zaś woli raczej małe kąski do ust dzieciom podawać, aniżeli sama większe przeżuwać i zjadać (cap. 10).

Drugą przyczyną niechęci jest to, że ulubione czytanie musimy odkładać a w to miejsce zajmować się wykładem, którego skutek jest często wątpliwym. Skutek jednak nie jest zależnym od nas, ale od Boga, którego chwały szukamy a nie swojej. Pracujmy z miłości ku Bogu; albowiem wtedy tylko czyn jest prawdziwie dobrym, kiedy wola działającego z miłości (jako strzała) wybiega, a wracając do punktu wychodnego, znowu w miłości spocznie. Po

---

[1]) *Factus sum infirmis infirmus, ut infirmos lucrifacerem.* I Cor. IX, 22.

skończonej pracy odpowiednie czytanie będzie nam się tembardziej podobało i sprawi nam wielkie zadowolenie (cap. 11).

Ustawiczne powtarzanie tego samego jest *trzecią* przyczyną niechęci. „Jeżeli nam się sprzykszy powtarzanie rzeczy według nas zwykłych, które jednak dla dzieci są odpowiednie, zniżmy się do nich w miłości braterskiej, ojcowskiej i macierzyńskiej; gdy zaś tak z ich sercami będziemy połączeni, przedmioty owe staną się dla nas nowymi“ (cap. 12).

Jeżeli słuchacz jest ociężałym i na piękności nauki chrześciańskiej nie zważa a nawet wstręt okazuje, — co stanowi *czwartą* przyczynę niechęci dla katechety — wówczas należy być wyrozumiałym, patrzeć na przyczynę tych błędów i o tych uczniach raczej wiele z Bogiem rozmawiać, niż im o Bogu mówić (cap. 13).

Inni nabierają złego humoru, — i to jest *piątą* przyczyną,— że według swego zdania ważną sprawę przerywają albo opuszczają, gdy mają zająć się katechezą. Tu winniśmy zauważyć, że tylko taki porządek spraw, przez nas ustanowiony, godzien jest pochwały, w którym rzeczy ważniejsze stają na pierwszem miejscu. „Dlaczego mamy być smutni, gdy Bóg, Pan nasz, żąda przed nami pierwszeństwa, On, który więcej znaczy, niż my ludzie? Prawdziwie właściwszą jest rzeczą, abyśmy się stosowali do Jego woli a nie On do naszej.“

Jeżeli stało się zgorszenie albo ty sam wielki błąd popełniłeś, lękasz się i nie jesteś ochoczym do wykładu katechetycznego. To jest właśnie *szóstą* przyczyną niechęci. Gdy my się smucimy, że jeden dla zgorszenia upadł, to znowu smutek nasz winien się w radość obrócić, kiedy na naukę nagle zgłasza się inny, który przez nas chce być ocalonym.

Gdy sam zgrzeszyłeś, wspomnij na słowa: *ogień gorejący gas woda: a jałmużna grzechom się przeciwia* [2]). Jako więc, gdy ogień nam grozi, przedewszystkiem spieszymy po wodę i wdzięczni jesteśmy tym, co nam ją prędko przynoszą, tak i my, kiedy z naszego siana wybuchnie płomień grzechu, powinniśmy tembardziej się cieszyć, że przedstawia się sposobność do większego dzieła miłosierdzia (cap. 14).

Są to wspaniałe myśli i rady, których każdy katecheta winien słuchać i do nich się w życiu stosować!

---

[2]) Eccli. III, 33.

2) *O katechumenach.*

Katechumeni, którymi tu się św. Augustyn zajmuje, nazywają się *rudes*, ponieważ są, jak powiada św. Ambroży: *rudes adhuc in fide* [3]). Ci zgłaszają się (nomen dare) do katechety, którego pierwszym obowiązkiem jest zbadać zamiary zgłaszających się do niego żydów i pogan. Największa ich liczba przychodzi dla tej przyczyny, że się ze strony Pana Boga czegoś lękają albo spodziewają i to jest rzeczą dobrą. Do tego można zaraz nawiązać początek wykładu o dobrach ziemskich i wiecznych. Niektórzy tylko dlatego chcieli zostać chrześcianami, aby się ludziom podobali albo szkody uniknęli. Takich trzeba zbadać, czy mają szczere postanowienie przyjęcia Chrztu św. Niekiedy zaś tak działało miłosierdzie Boże za pośrednictwem katechety, że także z sercem przychodził ten, kto z początku znajdował się tam tylko ciałem. Wreszcie, między innemi okolicznościami jest rzeczą pożyteczną zasięgnąć wiadomości u tych, co ją mieć mogą, w jakiem usposobieniu ducha zgłaszający się znajduje i co go skłoniło do prośby o przyjęcie do katechumenatu. Jeżeli takiego objaśnienia nie możemy od innych otrzymać, należy o to pytać jego samego i następnie postąpić z wykładem stosownie do odebranych odpowiedzi (cap. 6).

Nietylko pobudki ale i stopień umysłowego wykształcenia tych, którzy pragną zostać chrześcianami, nie są jednakowe. Jeżeli na twoją naukę przychodzi człowiek wykształcony, jest on zwykle obeznany z naszem Pismem św. i literaturą i chodzi tylko o to, aby przy jego wiadomościach był dopuszczonym do Sakramentów. Tacy nie w chwili, gdy przyjmują chrystyanizm, ale już wpierw wszystko gruntownie zbadali; tem zaś, co ich ducha i serce porusza, dzielą się z innymi i o tem rozprawiają. W tych wypadkach należy się zwięźle i krótko wyrażać (cap. 8).

Niekiedy z najwięcej uczęszczanych szkół gramatyków i mówców przybywają również ludzie, którzy ducha swego ćwiczyli naukowemi badaniami i roztrząsaniami wielkich zagadnień. Takich trzeba do pokory nakłonić, aby wyrobiony swój język nie szacowali więcej od serca czystego, i przyprowadzić do zrozumienia Pisma św., iżby jego przekonywającą choć prostą mową nie gardzili (cap. 9).

---

[3]) Sermo 18 in Ps. 118.

Rozmaitość słuchaczy wymaga rozmaitego sposobu wykładu; potrzebny jest wstęp, właściwy wykład i zakończenie. Wprawdzie jednakową ma być miłość dla wszystkich: jak dla bogatych i oświeconych, tak i dla biednych i prostaczków; jednakże ta miłość nie wszystkim ma to samo lekarstwo podawać. Miłość względem jednych jest silną, dla drugich — słabą; stara się jednych zbudować, unika troskliwie drugich zgorszyć; do jednych się schyla, względem drugich podnosi; z jednymi postępuje pobłażliwie, z drugimi surowo, z nikim wrogo, dla wszystkich jest matką (cap. 15).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Św. Tomasz z Akwinu

PATRON SZKÓŁ KATOLICKICH.

przez

W. O. K. A. Joyau Z. K.

Przełożył z franc.

ks. Jan Sobczyński.

Życie zewnętrzne św. Tomasza.

ROZDZIAŁ XIV.

Obrońca żebrzących zakonów.

Quis consurget adversus malignantes?

Któż mi powstanie przeciw złośnikom?

Ps. XCIII. 16

Obok zakonów rycerskich, powołanych do życia w czasie wojen krzyżowych, patrzały wieki średnie pośród burz zagraża-

jących katolickiej wierze, na powstanie tak zwanych zakonów żebrzących, których zadaniem było stoczyć pamiętne walki z niewiarą i błędem.

Różne sekty znane pod imieniem Katarów, Waldensów, Albigensów i Frerotów, szerząc pod płaszczem zewnętrznej surowości obyczajów najzgubniejsze błędy, pustoszyły wówczas całą Europę. Fałszywi ci reformatorzy przedstawiali bogate dochody kościołów i rozlegle posiadłości klasztorne jako zgorszenie dla katolickiego ludu, chociaż bogactwa te pochodziły nie tyle z pobożnych darowizn wiernych, ile raczej były owocem skromnego sposobu życia i twardej pracy mnichów. Mimo to przyznać należy, że w owym czasie bardzo wielu duchownych lgnęło zbytecznie do bogactw i zewnętrznej okazałości. Wskutek tego pozostawali oni w rażącej sprzeczności z udanem zaparciem się kacerzy a samą wymową kaznodziejską, nie byli wstanie osłabić ich wpływu. Ażeby więc skutecznie wystąpić przeciwko tym fałszywym prorokom i wiernych uchronić od zgubnych ich sideł, potrzeba było mężów iście apostolskiego ducha, którzyby także na zewnątrz wiedli ubogie i umartwione życie; takich mężów wydały świeżo powstałe zakony żebrzące.

Bez grosza w kieszeni, żyjąc li tylko z jałmużny, poświęcali się członkowie tych zakonów wyłącznie pracy nad zbawieniem bliźnich, przychodząc z pomocą na ambonie i w konfesyonale świeckiemu duchowieństwu lub słowem i pismem stając w obronie kościoła.

Najdawniejsze zakony żebrzące, jak Karmelici, Augustyanie, Dominikanie i Franciszkanie zjednali sobie wkrótce przez swoje cnoty i prace apostolskie, powszechną miłość i szacunek u ludu. Papieże nadali im liczne przywileje duchowe a książęta chrześciańscy otoczyli ich głęboką czcią i troskliwą opieką. Król Ludwik św. nietylko ich prawdziwie po królewsku obdarzał, lecz także często przy stole swoim sadzał i w trudniejszych sprawach zasięgał ich rady. Pan Bóg zaś wzbudził pośród nich cały szereg mężów uczonych i świętych, którzy nowe te rodziny zakonne okryli wspaniałym blaskiem i sławę ich roznieśli daleko po świecie.

Ale rosnąca z dniem każdym sława i powaga ubogich zakonników stała się wkrótce przedmiotem zazdrości i nienawiści. Świeckie duchowieństwo czuło się przez nich upokorzonem i na drugi plan zepchniętem; pełne niechęci i oburzenia stanęło ono wbrew wszelkiej sprawiedliwości i miłości w jaskrawej opozycyi do żebrzących zakonów ku wielkiemu zgorszeniu wiernych. Ale to zaślepienie namiętności ludzkich nawet w sługach ołtarza nie powinno nas tak bardzo dziwić. Toż sam Boski Zbawiciel powiedział: *Albowiem muszą przyjść zgorszenia: a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi* [1]).

Już od roku 1243 zanosiło się na burzę; czarne chmury gromadziły się powoli na pogodnem dotąd niebie; najprzód tu i owdzie podnosiły się szemrania na zakony, jak pomroki głuche, ciche, zwiastujące zbliżanie się nawałnicy. Od roku 1250 burza przybierała coraz groźniejsze rozmiary w formie zjadliwych docinków, uszczypliwych wierszydeł i obelżywych broszur, aż wreszcie r. 1255 rozległ się huk i łoskot gromu, a onym gromem była książka p. t.: „Niebezpieczeństwa ostatnich czasów.“

Autorem tego dzieła był Wilhelm z St. Amour, doktór uniwersytetu paryskiego. Twierdził on śmiało i bez ogródek, że żebrzące mnichy z powodu zaniechania pracy ręcznej znajdują się na drodze potępienia, że im nie wolno żyć z jałmużny a każdy dający im takową, popełnia grzech śmiertelny. Dalej utrzymywał, że ani papież, ani biskupi nie mogą ich upoważniać do głoszenia słowa Bożego i słuchania spowiedzi świętej bez pozwolenia duchowieństwa parafialnego, a w końcu nazwał ich fałszywymi prorokami i poprzednikami antychrysta, o którym wspomina Pismo święte.

Z pomiędzy siedmnastu doktorów, których posiadał wówczas uniwersytet paryski, czterech tylko oświadczyło się za tym paszkwilem, pełnym jadu. Stanowili oni wprawdzie małoznaczną mniejszość, ale, jakto zwykle w takich razach, buta garstki śmiałków bierze górę nad powściągliwością dobrze myślącej i rozsądnej większości, tak i w tym wypadku kilku przeciwni-

---

[1]) Mat. XVIII, 7.

ków, których Tomasz Cantiprentanus kliką zapaleńców nazywa, zdołało podburzyć mnóstwo swawolnych i próżniaczych studentów, którzy niecne dzieło mistrza swego wynosząc pod niebiosa, ubogich zakonników złośliwie oczerniali i zohydzali...

Chociaż dzieło to Wilhelma z St. Amour na pozór skierowane było przeciwko żebrzącym zakonom w ogólności, to przecież głównie dotyczyło Franciszkanów i Dominikanów. Ci ostatni zwłaszcza byli tak wyraźnie zaznaczeni, że nie można było nie odgadnąć właściwej intencyi autora.

Synowie św. Dominika położyli całą ufność w pomocy Pana Boga; w tym celu odprawiali publiczne nabożeństwa we wszystkich swych kościołach. Ale gdy niedługo zostali usunięci z katedr profesorskich i widzieli się więcej niż kiedykolwiek skrępowanymi w pracy około zbawienia dusz, odnieśli się do Papieża. Równocześnie i Ludwik św., który wkrótce przedtem powrócił z Ziemi świętej, wyprawił ze swej strony dwóch doktorów do Namiestnika Chrystusowego z doniesieniem o ukazaniu się książki p. t.: „Niebezpieczeństwa ostatnich czasów."

Papież Aleksander IV przyjął królewskich delegatów z ojcowską uprzejmością i wyznaczył natychmiast komisyę złożoną z czterech kardynałów, którzy mieli zbadać pomienioną książkę, a zarazem polecił generałowi Dominikanów, ażeby najbieglejszym teologom zakonu dał takową do ocenienia.

Humbert z Romans, rodem francuz, ówczesny generał rodziny Dominikańskiej, wezwał pomiędzy innymi i św. Tomasza do siebie.

Św. Bonawentura i Bł. Albert W. z rozkazu przełożonych i na wyraźne życzenie papieża odpowiedzieli już przedtem kilku pismami na napaści przeciwników; ale według zdania współczesnych, przed wszystkimi, Aniołowi szkoły miał się dostać w udziale zaszczyt zostania obrońcą żebrzących zakonów.

Dwór papieski przebywał wtedy w Anagni, dokąd dla zrozumiałych powodów przenieśli się również przełożeni różnych zakonów. Tam też zebrali się wezwani przez generała Dominikanów teologowie i pod przewodnictwem jego odbywali swoje posiedzenia. Do tego grona, do którego powołani byli tylko najstarsi i najpoważniejsi Ojcowie zakonu, został przypuszczony

Tomasz, liczący zaledwie lat trzydzieści dwa życia. „Synu mój,“ rzecze do niego czcigodny o. Humbert, „słyszałeś już zapewne o owej nikczemnej książce, zawierającej gwałtowną i bezwstydną napaść na zakony, a na nas w szczególności. Tobie więc powierzamy uroczyście obowiązek wystąpienia w obronie naszej sławy, odparcia niecnych zarzutów i zawstydzenia nieprzyjaciół naszych.“ Ze łzami w oczach przyjął Tomasz zaszczytne to polecenie a zarazem błagał obecnych Ojców, aby go modlitwą wspierali. On sam także udał się naprzód na modlitwę a potem przeczytał wręczoną sobie książkę z największą uwagą.

Odrazu odgadł on złe zamiary autora i wynotował sobie liczne błędy, w dziele tem zawarte.

Nazajutrz zebrali się ojcowie powtórnie na wezwanie generała; stawił się i Tomasz, a oświecony przez Pana Boga tak do nich przemówił: „Czcigodni ojcowie i współbracia, ufajcie Panu Bogu, który was do służby swojej powołał. Książkę obciążającą nas tak bezecnymi zarzutami przeczytałem, ale na pociechę naszą przekonałem się, że takowa niema ani teologicznej podstawy, ani się też opiera na powagach, na które się powołuje. Za łaską Ducha św., odpowiem na wszystkie zarzuty i obelgi pismem, które fałsz odsłoni i tajemnicę złości odkryje.“

W przeciągu kilku dni opracował Tomasz szkic swego dzieła i wykończył główne jego części. Nadał mu zaś tytuł: „Przeciwko wrogom zakonnego życia“ (Contra impugnantes Dei cultum et religionem).

Dzieło to rozpoczyna od słów Psalmisty: „Bo oto nieprzyjaciele Twoi okrzyk uczynili: a którzy Cię nienawidzą, wynieśli głowę. Przeciw ludowi Twemu radę złośliwą wymyślili: i spiknęli się przeciw świętym Twoim. Mówili: Pójdźcie, a wytraćmy je z narodu, a niech nie wspominają więcej imienia Izraelskiego“ [2]).

Wyjątek ten z Pisma św. zastosowany do treści paszkwilu, podaje w krótkości rozkład dzieła swego. Dzieli takowe na trzy części.

---

[2]) Ps. LXXXII, 3, 5.

W pierwszej części rozwija umiejętnie i zwięźle początek, istotę i doskonałość zakonnego życia, a następnie wymienia różne cele, dla jakich Kościół może nowy zakon założyć lub potwierdzić.

W drugiej części, znacznie obszerniejszej, odpowiada na bezpodstawne dowody Wilhelma z St. Amour i podaje prawdziwe znaczenie miejsc Pisma św. i wyjątków z Ojców Kościoła, na które powoływała się strona przeciwna.

Dla większej zaś jasności zamyka święty autor treść całą tego rozdziału w wyczerpującej odpowiedzi na sześć następujących pytań:

1. Czy zakonnikom wolno nauczać?
2. Czy mogą należeć do grona świeckich profesorów?
3. Czy mogą głosić Słowo Boże i słuchać spowiedzi, nie mając powierzonego sobie duszpasterstwa?
4. Czy obowiązani są zajmować się pracą ręczną?
5. Czy wolno im wyrzec się wszystkich dóbr ziemskich do tego stopnia, iżby ani żaden poosobno, ani całe zgromadzenie nie posiadało jakiejkolwiek własności?
6. Czy mogą żyć z jałmużny wiernych?

Trzecia część wreszcie zawiera gruntowne zbicie wszelkich zarzutów skierowanych przeciwko żebrzącym zakonom. Zarzucano im zaś ubóstwo w odzieży, odbywanie podróży w celu niesienia posług duchownych, zajmowanie się sprawami, których załatwienia wymagała często miłość bliźniego, zachowywanie reguły klasztornej i uczynki pokutne, zwalczanie przeciwników swoich, rażącą próżność z powodu powodzeń w pracach i wreszcie częste przebywanie na dworach świeckich książąt. Św. Tomasz wykazawszy dosadnie płonność i bezzasadność powyższych oskarżeń, piętnuje ze słusznem oburzeniem niegodziwość tych wszystkich, którzy, usiłując zakonników podać w nienawiść u ludu, przedstawiają ich jako wilków drapieżnych, fałszywych proroków, wysłańców i poprzedników antychrysta. Na zakończenie dodaje: „Ze wszystkiego, cośmy dotąd za pomocą łaski Bożej dla odparcia złośliwych zarzutów przytoczyli, wypływa jasno, że ci, którzy Ducha Chrystusowego mają i nie żyją według pożądliwości ciała, lecz w cnotach się ćwiczą ustawicznie i krzyż nio-

są za Zbawicielem, nie potrzebują się obawiać wiecznego potępienia. Strzały w nas wymierzone moglibyśmy z łatwością obrócić przeciwko wrogom naszym, ale pozostawiamy ich sądowi Pana Boga. Złość ich ujawniła się dostatecznie przez jad śmiertelny, którym wioną; można też do nich zastosować słowa Pisma: „Jako możecie dobre rzeczy mówić, gdyżeście źli? — Ponieważ z obfitości serca usta mówią [3]). Kto ich złości nie podziela, będzie naczyniem chwały, uświęconym, poświęconym i sposobnym do służby Bożej, ochoczym do spełniania wszelkich uczynków dobrych. Kto zaś nadużycia ich pochwala, i jako ślepy za ślepym idzie przewodnikiem, ten z nim razem w dół się stoczy. By się przed nieszczęściem tem uchronić, wystarczy wziąść do serca i rozważyć to, cośmy dotąd powiedzieli za łaską Pana Boga, któremu niech będzie cześć i dzięki na wieki wieków."

Obronę tę, jak się wyraża biograf św. Tomasza, można uważać nie tyle za wytwór rozumu ludzkiego, ile raczej za dzieło Ducha św., podyktowane Anielskiemu Doktorowi przez Najwyższego. Fleury tak o niem mówi: „Książka ta uchodziła zawsze za najdoskonalszą obronę zakonów." Tenże sam historyk mógłby się był również tam dopatrzeć zbicia i obalenia na tyle lat naprzód błędów Gallikanizmu. Ileżby to i dzisiaj jeszcze znikło panujących wśród ludzi uprzedzeń do życia zakonnego, ileżby niechęci i podejrzeń ustało, gdyby to arcydzieło chciano brać do ręki i z uwagą czytać!

Nietrudno odgadnąć, jaki był wynik procesu wytoczonego w tej sprawie Wilhelma z St. Amour. Dzieło św. Tomasza i pisma innych katolickich uczonych, wręczone papieżowi utwierdziły w nim przekonanie o niewinności zakonów. Ale jako wyrozumiały ojciec i bezstronny sędzia, pragnął on przed wydaniem stanowczego wyroku wysłuchać i stronę przeciwną. Daremnie jednak usiłował Wilhelm i poplecznicy jego utrzymać się przy swoich twierdzeniach niczem nie uzasadnionych. Paszkwil jego uznany za niesprawiedliwy został potępiony i spalony na placu

[3]) Mat. XII, 34.

publicznym w Anagni. Taki sam los spotkał to pismo w Paryżu w obecności przedstawicieli uniwersytetu i króla Ludwika św.

Równocześnie ogłosił Aleksander IV bullę, mocą której obowiązany był każdy, kto odpis potępionej tej książki posiadał, takowy spalić w przeciągu dni ośmiu pod karą klątwy kościelnej. Wkrótce zaś potem wysłał tenże Papież odezwę do biskupów francuskich z poleceniem, aby złamali opór tych, którzyby sprzeciwiali się wykonaniu jego dekretu...

Z czterech doktorów, którzy stanęli po stronie Wilhelma z St. Amour, i sprawę jego najgoręcej popierali, odwołało trzech szczerze swe błędy. Dwaj z nich, Chrystyan z Beauvais i Wawrzyniec anglik zastrzegli sobie nawet, ażeby ich po śmierci pochowano w krużganku Drogi Krzyżowej przy klasztorze św. Jakóba; chcieli bowiem przez to publicznie zaświadczyć o zmianie swych przekonań, nagrodzić poniekąd krzywdy wyrządzone niesłusznie Dominikanom, i naprawić zgorszenie.

Autor książki „Niebezpieczeństwa ostatnich czasów“ trwał upornie w błędzie; został przeto z rozkazu papieża pozbawiony godności kanonika, usunięty z katedry nauczycielskiej a w końcu wydalony z kraju. Wieść niesie, że opuściwszy Francyę udał się do miejsca rodzinnego, do St. Amour w Burgundyi, gdzie dokonał żywota zapomniany przez wszystkich.

Anioł szkoły, stawszy się po odniesieniu tak świetnego zwycięstwa jeszcze pokorniejszym, niż przedtem, wrócił do Paryża i w roku następnym w nagrodę zasług otrzymał biret doktorski, jakeśmy już wyżej wspomnieli.

ROZDZIAL XV.

Światło Kościoła wojującego. Anioł pogromca błędów.

Illuminans tu mirabiliter a montibus aeternis: turbati sunt omnes insipientes corde.
Ty oświecający dziwnie z gór wiekuistych: strwożyli się wszyscy głupiego serca.
Ps. LXXV, 5 — 6.

Słońce, gdy wczesnym rankiem wytoczy na nieba sklepienie swą tarczę promienną, kryje się niekiedy poza ciemne chmury lub za gęstą mgłę. Ale gdy połowę dziennej drogi przebędzie i na najwyższy szczyt się wzbije, rozprasza zwycięzkim promieniem chmury i mgłę i oblewa ziemię potokami światła, aż w końcu pod wieczór znika na zachodzie. Słońce w swym blasku południowym to obraz Anielskiego Doktora w trzydziestym trzecim życia jego roku; do tej właśnie epoki jego żywota doszliśmy. Światło jego geniuszu przesłaniała najprzód pokora jego własna a potem przez pewien czas złośliwość ludzka; ale teraz wyłania się on z tych cieni i ukazuje się w całym swym blasku. Podobny do nowego słońca na firmamencie Kościoła rozprasza Tomasz z Akwinu niezdrowe mgły a ciemności przed nim same pierzchają. Porównanie to nie jest bynajmniej przesadzonem. Potomność bowiem podziwiając św. Tomasza nazwała go: „Słońcem z Akwinu“; sztuka malarska zdobi pierś jego słońcem promienistem a nawet Papieże nadali mu zaszczytny tytuł „Słońca przyświecającego ziemi.“ Co więcej, liturgia Kościelna, uświęcając niejako to porównanie w Officium jego własnem, kładzie nam w usta tę zwrotkę:

„Sław Boga pieniem radości
O rzeszo ludu wiernego:

Rozwiane błędów ciemności
Promieniem słońca nowego“ *).

Przez następne lat dwadzieścia jest Tomasz, według słów Bł. Alberta W. w dosłownem znaczeniu „Światłem Kościoła wojującego.“ Nadto jest on i pozostanie na zawsze, jak świadczy Paweł V Papież, „Aniołem niszczycielem błędnych nauk.“ Słusznie przeto myśl tę podjęła sztuka chrześciańska, przedstawiając świętego w postaci Cherubina trzymającego w jednej ręce Najświętszy Sakrament, a w drugiej miecz płomienisty, którym zwalcza bez litości kacerstwa.

Po ogłoszeniu wyroku potępienia na dzieło Wilhelma z St. Amour, czuła się Stolica Apostolska zmuszoną potępić jeszcze jedno pismo pod tytułem: „Wieczna Ewangelia.“ Bezimienny autor tej książki wznowił błędy opata Joachima, który w XII wieku założył klasztor Fiora w Kalabryi. Dzieli on historyę świata od początku aż do skończenia wieków na trzy epoki. Pierwszą stanowi panowanie Boga Ojca w Starym Testamencie; drugą, doskonalszą, Królestwo Jezusa Chrystusa, a trzecią, najświetniejszą, mającą wnet nadejść, Królestwo Ducha św. W tem nowem królestwie czysta kontemplacya zastąpi życie czynne a duchowy, niewidzialny Kościół zajmie miejsce Kościoła Chrystusowego. Praktycznem następstwem tej nauki było natychmiastowe zniesienie wszystkich instytucyi Chrystusowych a ustanowienie nowego Kapłaństwa, nowych Sakramentów i nowej moralności.

Zgubne zasady tych nowatorów, którzy później otrzymali nazwę „Fratrycellów“ i Begwardów“ zwalczał z całym zapałem Doktór Anielski. Ich fanatycznym mrzonkom przeciwstawił on z całą stanowczością katolickie prawdy i na ich podstawie dowiódł, że Nowe Przymierze, Prawo łaski, jest najdoskonalszą

---

*) Exultet mentis iubilo
Laudans turba fidelium:
Errorum pulso nubilo
Per novi solis radium.

(Z hymnu na pierwsze nieszpory Uroczystości św. Tomasza (7 Marca).

instytucyą, ustanowioną przez Jezusa Chrystusa, jako przygotowanie do wiecznej chwały i że po tem Prawie nie nastąpi już żadna inna Ewangelia.

W różnych miejscowościach Europy, a zwłaszcza w Górnych Włoszech, błąkały się jeszcze ślady Manicheizmu. Błędna ta nauka, sięgająca III wieku, głosiła, że istnieją dwa odwieczne pierwiastki, dwaj Stwórcy świata; Bóg dobry, którego dziełem jest świat niewidzialny i od którego pochodzi wszelkie dobro, i Bóg zła, któremu byt swój zawdzięczają rzeczy pod zmysły podpadające, jakoto: ziemia, firmament i ciało ludzkie, od którego początek bierze wszelkie zło. Nad wykorzenieniem tej herezyi w Lombardyi, pracował jeden ze synów św. Dominika, św. Piotr Weroneński, ale w r. 1252 zginął z ręki ukrytego mordercy. Umierając zwilżył św. Męczennik palec krwią z rany płynącą i wypisał na piasku początkowe słowa katolickiego wyznania wiary: „Wierzę w Boga jednego, Stworzyciela nieba i ziemi.“

Dominikanie podwoili odtąd swoją gorliwość w tępieniu resztek Manicheizmu a Tomasz, chcąc im przyjść w pomoc, obmyślał z całem wytężeniem głębokiego swego umysłu gruntowne argumenta, któreby oświeciły i przekonały trwających w błędzie kacerzy.

W owym czasie, gdy myśl jego wyłącznie zajęta była rozwiązywaniem tej kwestyi, zaproszony został wraz z przeorem od św. Jakóba na dwór królewski. Przy stole prowadzono ożywioną rozmowę, on jeden tylko milczał; wtem nagle uderzył ręką w stół i z radością zawołał: „Mam już niezbity dowód przeciwko Manichejczykom.“ Przeor, zaniepokojony zapomnieniem się Tomasza w obecności króla, pociągnął go za rąbek płaszcza, chcąc go oprzytomnić. Pokorny zakonnik zawstydzony niewłaściwością swojego postępku, prosił monarchę o przebaczenie. Ale Ludwik św. nietylko się tem nie obraził, lecz owszem pochwalił jego o chwałę Bożą żarliwość; i polecił swemu sekretarzowi szczęśliwie wynaleziony dowód natychmiast przelać na papier.

Po tamtej stronie Pyrenejów, w prowincyach, które królowie Kastylii i Aragonii odebrali Maurom, nawracał z pomyślnym skutkiem Muzułmanów i żydów uczony kanonista Rajmund de Pennaford. Święty ten wiedząc, jak wielkie usługi mogłaby świad-

czyć dziełu nawracania książka zbijająca gruntownie błędy i przesądy niewiernych, udał się za pośrednictwem Humberta z Romans, generała Dominikanów, do św. Tomasza z prośbą o napisanie tego rodzaju dzieła.

Doktór Anielski spełniając najchętniej życzenie Rajmunda ułożył tak zwaną „Sumę filozoficzną“ (Summa philosophica) czyli „Sumę przeciwko poganom“ (Summa contra gentiles), prawdziwe arcydzieło, mało niestety dzisiaj czytane, które stanowi najpiękniejszy wstęp do jego „Sumy teologicznej i na takową jaskrawe rzuca światło. Dlatego też słusznie powiedziano o tem dziele: „Czem za czasów Karola Martella w dziedzinie strategii była bitwa pod Poitiers, tem samem na polu nauki w XIII w. była „Suma przeciwko poganom.“

Suma filozoficzna, podzielona na cztery księgi, jest poprostu gruntownem udowodnieniem całokształtu nauki chrześciańskiej: Bóg, jego przymioty i działalność; człowiek, jego upadek i odkupienie; Kościół, przeznaczenie ciała i duszy, koniec ostateczny świata, wszystko to roztacza się w tem dziele przed oczyma naszemi a każde twierdzenie popiera Tomasz święty dowodami poczerpniętymi z rozumu i wymierzonymi głównie przeciwko błędom, które się wylęgły w Azyi.

W tymże czasie żył w Hiszpanii filozof, imieniem Averroës, syn arabskiego lekarza; na zewnętrz podawał się za chrześcianina, ale w rzeczywistości był on czystej krwi ateuszem. Według jego przekonania religia chrześciańska jest „religią niemożliwą“ ze względu na Najświętszą Tajemnicę Ołtarza: Judaizm z powodu licznych przepisów prawnych „religią dla dzieci.“ Islam wreszcie, który za największe szczęście człowieka uważa uciechy zmysłowe „religią dla świń.“ Charakterystycznym objawem jego wierzeń było także życzenie, które zwykł był często wyrażać: „obym umarł śmiercią filozofa.“

Rzekomy ten uczeń Arystotelesa głosił niedorzeczną zasadę, że w całym świecie istnieje jeden jedyny tylko rozum a pojedyńcze dusze ludzkie są tylko różnymi objawami tej jednej duszy świata. Systemat taki schlebiał, rzecz prosta namiętnościom ludzkim i niweczył cnoty świętych, bo z niego wypływał ten konieczny wniosek, że zasługi wszystkich ludzi są zupełnie rów-

ne. I w rzeczy samej wielu nieoświeconych ludzi wniosek ten w praktyce stosowało. Tak naprzykład, pewien żołnierz w Paryżu, za zbrodnię na śmierć skazany, odrzucił ostatnią posługę kapłana, tłómacząc się, że „jeżeli dusza św. Piotra jest zbawioną, to i moja zbawienia dostąpi; bo skoro wszyscy jedną i tę samą rozumną posiadamy duszę, musimy też koniecznie jeden i ten sam cel ostateczny osiągnąć.“

Zbijając tę bezbożną naukę, napisał Doktór Szkoły rozprawę, zatytułowaną: „O jedności umysłu przeciwko Averroës'owi i jego zwolennikom“ (De unitate intellectus contra Averroistas). W znakomitem tem dziele wykazuje św. Tomasz na podstawie rozumu i Objawienia niedorzeczność nauki przeciwników, a następnie posługując się słowami Arystotelesa, które Averroës opacznie tłómaczył, dowodzi indywidualności duszy i jej odpowiedzialności za czyny ludzkie.

Jeden z tegoczesnych pisarzy tak się wyraża o tem nowem a tak świetnem zwycięstwie odniesionem przez św. Tomasza nad barbarzyństwem Islamu: „Niechaj się pocieszy król Ludwik św. po nieszczęśliwej swojej wyprawie do Egiptu i do Tunisu! Chociaż on poniósł klęskę w zaciętym boju z arabskim Islamem, to natomiast wyprawa krzyżowa św. Tomasza uwieńczoną została pełnem chwały zwycięstwem. Syllogizm Szkoły, podobny do żelaznego tarana, zburzył całą budowę tego filozoficznego systematu, którego podstawą i koroną był panteizm. Zbroja Averroës'a w kawałki się rozprysła wśród oklasków i powszechnej radości całej chrześciańskiej szkoły... Zwycięstwo św. Tomasza zrodziło w kilka wieków później wspaniały tryumf krzyża nad półksiężycem.“

Jak z jednej strony Doktór Anielski zwalczał błędne nauki, jednę po drugiej, tak znowu z drugiej strony oświetlał Kościół św. blaskiem swych pism, mających za przedmiot naukę wiary i obyczajów i objaśnianie Pisma św.

Skreślił pobożne i głębokie wytłómaczenie Modlitwy Pańskiej, Pozdrowienia Anielskiego i Składu Apostolskiego; napisał kilka rozprawek o wierze, o dziesięciu przykazaniach, o przykazaniu miłości Boga i bliźniego, i o Sakramentach; zaopatrzył w objaśnienia niektóre dzieła Boecyusza i książkę jego „o Imio-

nach Boskich"; napisał komentarz na księgę Joba, na Psalmy, Pieśń nad Pieśniami, Izaiasza, Jeremiasza, na Ewangelię św. Mateusza i Jana i na listy Pawła św.

Serdecznemu przyjacielowi a zarazem spowiednikowi swemu, bratu Reginaldowi, poświęcił dzieło pod skromnym tytułem: „Krótki zarys Teologii," zawierające 265 rozdziałów. Janowi z Wercelli, generałowi Zakonu, przesłał rozprawę „O formie czyli o słowach absolucyi" i „Odpowiedź na czterdzieści dwa pytania." Wielu innym osobom duchownym i świeckim, zajmującym wysokie stanowiska, odpowiadał na przedłożone mu wątpliwości i pytania w formie pomniejszych rozprawek, które jako „opuscula" (pomniejsze dzieła) pomieszczone są w zbiorze dzieł jego. Niektóre z nich wypełniają trzydzieści do czterdziestu stronic in folio. Wystarczy przytoczyć tutaj rozprawy: „O naturze myśli," „O różnicy zachodzącej pomiędzy słowem Boskiem i ludzkiem," „O naturze Aniołów," „O losie," „O astrologii," (Wróżenie z gwiazd), „O wieczności," „O przeznaczeniu," „O istocie materyi i jej rozmiarach," „O mieszaninie pierwiastków," „O tajemnicach natury," „O ruchu serca," „O wychowaniu książąt," „O doskonałości życia duchownego," i wreszcie traktat „O tych wszystkich, którzy powstrzymują innych od wstąpienia do zakonu."

Dzieł tego rodzaju napisał Tomasz św. bardzo wiele, ale niepodobna wyliczać ich tu wszystkich.

Dzieło to uwieńczył św. Tomasz na prośbę kantora Kościoła Antyocheńskiego inną jeszcze rozprawą: „Contra Armenos et Saracenos."

W czasie, kiedy Doktór Anielski nauczał w szkole paryskiej, wywiązał się pomiędzy profesorami uniwersytetu spór w kwestyi postaci Sakramentalnych. Chodziło o to, czy postacie chleba i wina po konsekracyi istnieją w dalszym ciągu bez ich substancyalnego podścieliska, czy też w rzeczy samej nie istnieją a ich pozorna obecność jest tylko prostem złudzeniem zmysłów. Zdania profesorów paryskich były w tym względzie podzielone. Po długich rozprawach i obradach i po bezowocnem wyczerpaniu wszystkich subtelności scholastycznych postanowiono jednomyślnie poprosić Mistrza Tomasza o stanowcze rozstrzy-

gnięcie tej sprawy i na jego zdaniu poprzestać. Przekonano się bowiem przedtem, że uczony Dominikanin w kilku zawiłych kwestyach z taką łatwością i pewnością pochwytywał wątek prawdy a zarazem tak przekonywająco i jasno takową wyświetlał, jak żaden inny profesor.

Chociaż wybór ten, uczyniony przez profesorów, wielce był zaszczytnym i pochlebnym dla naszego świętego, to przecież Tomasz w głębokiej swojej pokorze ani pomyślał o tem, że go spotyka jakieś odznaczenie.

Według zwyczaju swego szukał w modlitwie i poście potrzebnego oświecenia, by snadź nie wygłosił czegoś niezgodnego z wiarą.

Następnie przeczytał wszystko, co inni napisali o danej kwestyi, a w końcu po dojrzałym namyśle napisał własne swoje zdanie.

Odróżnia on naprzód byt naturalny Ciała Chrystusowego, przebywającego w chwale, po prawicy Ojca, i byt Sakramentalny tegoż Ciała, obecnego tam, gdzie się znajdują postacie Sakramentalne. Stąd wnioskuje dalej, że accydencya czyli postacie chleba i wina, jakoto rozciągłość, kształt, smak, zapach i kolor, po konsekracyi zachowują swój byt rzeczywisty, chociaż substancya chleba i wina przemienioną została w substancyę Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa. Jest to on cud wielki i niepojęty, który Kościół nazywa „transubstancyacyą“ czyli przeistoczeniem.

Jednakże Doktór Anielski nie ośmielił się nauki swojej przedstawić Uniwersytetowi jako modły nauczania, wprzód nimby zapytał o radę Tego, który był przedmiotem tej kwestyi. Spieszy więc do stóp ołtarza, składa na nim swą pracę, jak uczeń ćwiczenie swoje mistrzowi, i wzniosłszy ręce do krzyża, tak się modli z pokorą: „Panie Jezu Chryste, który jesteś prawdziwie obecny w tym Najświętszym Sakramencie i wszystkie cuda w Nim ukryte działasz, u Ciebie samego szukam poznania prawdy, której mam innych nauczać. Jeżeli treść zawarta w tem piśmie zgadza się z prawdą, pozwól, o co Cię błagam z pokorą, abym tę prawdę jasno i zrozumiale wobec wszystkich wygłosił. Jeżeli zaś napisałem coś niezgodnego z wiarą i rzeczywistością odnośnie do tej uwielbienia godnej tajemnicy, racz mnie powstrzymać

i nie dopuścić, bym wypowiedział coś uwłaczającego katolickiej nauce."

W czasie tej modlitwy zauważył towarzysz jego i kilku innych braci, że sam Pan Jezus zstąpił na ołtarz i w te się do Tomasza odezwał słowa: „Tomaszu, dobrze napisałeś o Sakramencie mego Ciała i Krwi; kwestyę tę, o ile rozum ludzki w tem życiu na to pozwala, rozwiązałeś należycie i zgodnie z prawdą." Po tych słowach widzenie znikło a święty modląc się dalej, wpadł w zachwyt, przyczem uniesiony został na łokieć nad ziemię.

Na wieść o tym cudzie przybiegł czemprędzej przeor klasztoru i kilku braci zakonnych, którzy w ten sposób naocznymi byli świadkami tego cudownego zjawiska i mogli o niem wiarogodne dawać później świadectwo.

Cud ten rozwiał w umyśle Tomasza resztki wątpliwości; upewniony o prawdziwości swego zdania przedstawił je zebranym profesorom wszechnicy, którzy takowe ze czcią i uznaniem przyjęli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wymowa pierwszych wieków Kościoła.

PRELEKCYA Z HOMILETYKI

wygłoszona

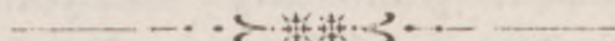
przy rozpoczęciu roku szkolnego 1898/9 w Seminaryum Warszawskiem

dnia 5 Października 1898 r.

przez

ks. Antoniego Szlagowskiego

prof. Seminaryum Warszaw.



Panowie!

Opisują księgi Machabejskie, że Juda, bohaterski obrońca ludu Izraelskiego, otrzymał w widzeniu złoty miecz z rąk Jeremiasza Proroka, *(który się wiele modli za lud)* z temi słowy; *weźmij miecz święty, dar od Boga, którym porazisz przeciwniki ludu mego Izraelskiego* [1]).

Tak każdy z was, Panowie, nie w widzeniu, ale w pocie czoła i znoju otrzymuje złoty i święty miecz od Matki naszej Kościoła, *która się wiele modli za lud.* Tym mieczem—to wzniosła wymowa kościelna, natchniona namaszczeniem religijnem, opromieniona zapałem i świętością. Nią bronić macie wiary świętej przed zarzutami niezbożnych, nią zasłaniać będziecie dusze

[1]) II Mach. XV.

wierne od niebezpieczeństw grzechu i zwątpienia, wreszcie gromić błędne nauki, szkodliwe zasady i zakorzenione nadużycia. Ten miecz Bożego nauczania składa Kościół w wasze ręce, panowie, i pasuje każdego z was na rycerza i obrońcę swego, i mówi: *weźmij miecz święty, dar od Boga, którym porazisz przeciwniki ludu mego.* Uchwyćmyż go oburącz, obeznajmy się i wdróżmy do używania go z powodzeniem. Zaznajamialiśmy się w zeszłym roku szkolnym z najstarszymi zabytkami mównictwa religijnego, że zaś w gronie waszem widzę wielu, którzy po raz pierwszy słuchać będą wykładów patrologii t. j. ojcoznawstwa przeto dla obeznania ich z przedmiotem w tem pierwszem przemówieniu powakacyjnem, przedstawię wam dzieje kaznodziejstwa w pierwotnym Kościele Chrystusowym.

Jak miecz zaczyna się od bogatej robotą i materyałem rękojeści, a przechodzi w stal kowane ostrze—tak i miecz, który z rąk Bożej Oblubienicy bierzecie, rozpoczyna się wyższem natchnieniem Ducha św. w Piśmie św. i przechodzi w nauczanie Ojców Kościoła i mówców. W Ewangeliach znajdziecie okruchy Boskiego nauczania Samego Zbawiciela, skąpe w słowa, ale pełne myśli, proste w układzie, ale wzniosłe co do treści i ducha. W Dziejach Apostolskich pozostały szczątki kazań tych mężów, co byli prostaczkami i nieuczonymi wedle świata, ale za to natchnionymi *od Boga doktorami;* w ich przemówieniach głębokość myśli walczy z prostotą wypowiedzenia, niemasz tam zgoła sztuki ludzkiej, jest tylko Boża objawiona nauka. Św. Paweł apostoł pogan, nauczyciel rzymian i greków, tym ludom zaprawionym na ognistej mowie Demostenesa i Cycerona przyniósł dar słowa tak wielki, tak porywającą wymowę, że go w areopogu ateńskim z podziwem „Siewcą słowa“ mianowano, a w Listrze, mieście Azyi Mniejszej, lud zachwycony wziął go za Hermesa Merkurego, *ponieważ on przodkował w mowie* [2]. W listach wielkiego Apostoła macie głęboki wykład nauki Chrystusowej, serdeczne ojcowskie rady i ostre pełne gróźb pasterskie upomnienia. W jego słowach odczujesz to namaszczenie, które w Boskim

[2]) Dzieje ap. XIV, 11.

Zbawicielu podziwiano; przemawiał i pisał, jako mający posłannictwo od Boga. W tym szeregu natchnionych Pisarzów Jan z Apokalipsą ostatni kroczy „samotny i śpiący, a w twarzy myśl Jaśnieje bystra,“ jak go Dante opisuje w Boskiej komedyi.

Odtąd rozpoczyna się wzniosła wymowa kościelna Ojców i Kaznodziejów, ale wyższe natchnienie Ducha św. (Inspiratio) zamarło. Mamy okres mężów apostolskich. Pisma ich duchem, językiem i formą pokrewne są Biblii Nowego Zakonu. Są to listy przesyłane do znakomitszych osób lub do gmin chrześciańskich w grecką przyodziane szatę. Słowa tu proste, zdania krótkie, pozbawione wszelkich retorycznych ozdób *nie w przyłudzających ludzkiej mądrości słowach, nie w wyniosłości mowy, ale w okazaniu ducha i mocy* [3]). Płynęło to opowiadanie z serca i głębokiego przeświadczenia o prawdzie i trafiało do serca i padało zarzewiem zapału i miłości. Z tego nie powstała literatura świetna i ozdobna, bo też pierwsi chrześcianie nie uprawiali sztuk pięknych, bezwiedna jednak poezya, naturalna i wzniosła, jako odbicie Bożej prawdy, przejawia się w tych porywach pięknej duszy nieznanego autora listu do Dyogneta; to samo znajdziecie w listach św. Klemensa, a przedewszystkiem w listach św. Ignacego i Polikarpa, gdzie wymowa nabiera nowego czaru i piękności i tchnie jednem wielkiem pragnieniem męczeństwa, a co streścił i skrystalizował, w swem niezrównanem wyrażeniu wielki biskup Antyocheński, męczennik i pisarz, św. Ignacy: „Frumentum Christi sum, dentibus bestiarum molar, ut panis Dei mundus efficiar.“

Ci pisarze i mówcy odrzucili znane retoryczne sposoby, których używali grecy i rzymianie, a w to miejsce kładli nieozdobne zdania ale namaszczone nauką Chrystusową, owiane zapałem i krwią męczeńską obficie wylewaną, i niemi podbili świat cały.

Chrześciańska wymowa wzrasta nieustannie; ze spokojnej, ojcowskiej i poufnej, staje się uroczystą, potężną obroną. Upadający świat rzymski jak smok apokaliptyczny, wytężył całą swą

---

[3]) I Kor. II.

siłę, aby zdruzgotać natchnione słowo, które napadało na jego przeszłość i groziło jego przyszłości. Jak wszystkie błędne systemy, zwyciężone wprzódy, nim je zaatakowano, wystąpił z kłamstwem przeciwko prawdzie i z mieczem przeciwko jego obrońcom. Pomawiał chrześcian o najhaniebniejsze zbrodnie i występki i jako na przestępców, sprowadzających słuszny gniew Boży, wyrok śmierci wydawał. Oczerniał i razil! Na prześladowania mieli chrześcianie tylko bezoporną gotowość do ofiary i potoki krwi niewinnej, które się stały najżyzniejszym posiewem objawionej prawdy, jak to jeden z obrońców wiary był powiedział: „sanguis martyrum est semen christianorum.“ Lecz wobec oszczerstwa nie mógł milczeć Kościół, więc z ojcowskiej domowej wymowy rozwija się wspaniała apologia, która u stóp tronu Cezara żąda uznania dla prawdy i miejsca na Bożym świecie dla jej rycerzy. Spokojna i mądra u św. Justyna, jak przystało na filozofa męczennika, ognista i porywająca w Tacyanie i Atenagoresie, w Teofilu Antyocheńskim podwaja siły wobec niebezpieczeństwa i mnoży się w miarę, jak ją przytłumiać usiłują.

W tych utworach pisarzów i mówców II w. nie znajdziecie również wytwornej formy, bogactwa przenośni, figur retorycznych, pod względem artyzmu nie dadzą się te zabytki piśmiennictwa porównać z arcydziełami greckiej i łacińskiej literatury, bo też ich autorowie to *są rycerze*, co z natężeniem sił swoich bronią zagrożonej placówki; to są zapaśnicy, co wystąpili w szranki do śmiertelnego boju. Kiedy pot z czoła płynął gladyatorowi na arenie, a krew się wydobywała z ran poniesionych, wyczerpanego i znużonego nie pytano, czy zbroję ma artystycznie wyrobioną, i miecz brylantami usiany, ale o jedno tylko, czy zwyciężył, a zwycięzcę oklaskami nagradzano. Tak od tych walecznych bojowników Kościoła oczekiwać tylko można było gruntownego wyjaśnienia przedmiotu, stanowczego odparcia zarzutów, nie zaś formy i kwiatów.

Wreszcie z odpornej walki przechodzi Kościół do zaczepnej; przestają pisać apologie, powstaje polemika, w której pisarze nietylko bronią prawdy chrześciańskiej, ale napadają na poganizm, wykazując w nim logiczne błędy i bezecne bajki. Jest to wiek III. Wymowa Kościelna występuje ze świetnym ryn-

sztunkiem nauki świeckiej. Powstaje sławna szkoła katechetów w Aleksandryi z nieśmiertelnym zastępem uczonych filozofów. Zasłynął w niej Pantenus „apis Sicula“ nazwany, królował Klemens Aleksandryjski, który zebrał wszystkie szczątki prawdy, rozproszone w podaniach starożytnego świata. W dziełach swoich „Cohortatio ad gentes“ „Paedagogus,“ wreszcie w „Stromata“ wyjaśnia bajki politeizmu z pomocą religii i potwierdza zasady wiary wywodami ówczesnej nauki. Ale nad mistrza wzniósł się jego uczeń Orygenes, podziw swego wieku, od kolebki nauczyciel, potęgą swego geniuszu zaciężył na filozofii pogańskiej w znakomitem dziele „contra Celsum“ i jednocześnie wzniósł dla Pisma św. kolosalny pomnik erudycyi w niezapomnianych Hexaplach.

Wreszcie wybiła godzina wybawienia; po trzech wiekach cwalki Kościół wyszedł z katakumb i z Rzymu zatryumfował nad światem, zatknąwszy monogram Chrystusa na labarum Konstantyna. Ale genialny apostata, Julian, pozazdrościł wkrótce wolności Kościołowi, młody awanturnik, marzyciel na tronie, nie schwycił miecza prześladowania, ale bicz satyry i pośmiewiska, nie rozlewał krwi, lecz tłumił ducha chrześciańskiego, przeciwstawiając bajki greckie i pieśni Homera prawdzie objawionej i Pismu św. Nie brakło mu odwagi, sprytu i wytrwałości. Znalazł się drugi tytan, co z szatańską iście siłą wzniecił taką burzę, że w posadach poruszył Kościół, odmówiwszy Chrystusowi natury Bożej. Jest to wiek IV i V; świat cały ujrzał się aryańskim. Ale i Kościół występuje do walki. Budzi się potężna wymowa i sięga aż do zenitu piękności i siły, odnajduje ona bez wysiłku wszystkie szlachetne formy, które znali mówcy greccy i, w te piękne przybory ozdobiwszy naukę chrześciańską, stworzyła arcydzieła, jakich nie znano dotąd.

Ukazują się najwięksi mówcy kościelni i powstaje złota epoka kaznodziejstwa z czterema największymi retorami chrześciańskimi: św. Bazylim, dwoma Grzegorzami, Nysseńskim i Nazyanzeńskim i Janem Złotoustym. Trzej pierwsi są chlubą Kappadocyi, bracia przyjaźnią i pokrewni geniuszem. Wielki Bazyli św., uczony i mówca, broni Bóstwa Chrystusowego i pisze komentarz na dni stworzenia: Hexaemeron. Grzegorz Nysseński z niemniejszym zasobem wiedzy, świetnie popierał zapasy swego

wielkiego brata. Wreszcie trzeci mówca, poeta, który pierwszy uderzył w struny poezyi i wyśpiewał wszystkie smutki duszy, tęskniącej do Boga — to Grzegorz Nazyanzeński, którego żywot biskupi zajaśniał w stolicy ówczesnego świata, Byzancyum, a zaszedł w rodzinnem jego mieście Aryanzie. Po za nimi ukazuje się tytan cnotą, zapałem i nauką, który światłem swego geniuszu opromienił nietylko Azyę, ale i Afrykę i Europę; mąż z natchnieniem Pawła św., apostoł ze sławnością Jana Chrzciciela, poeta z wyobraźnią Homera, mówca z rozsądkiem Demostenesa—Jan Złotousty, który w siedlisku największych rozkoszy, przepychu i rozpasania (w Konstantynopolu) rozpoczyna walkę w Imię Chrystusa przeciwko zmartwychwstającym zwyczajom pogańskim. Natchnione jego słowa zapalały wiernych, poruszały winowajców, budziły zawiść i chęć odwetu w przeciwnikach; brzmiały one jak arfa eolska z zaświatów, lub jak echo trąby archanielskiej, zwiastującej sąd ostateczny.

I ten męczennik gorliwości apostolskiej, styrany walką z namiętnościami ludzkiemi, pobity złością i podstępem nieprzyjaciół ginie, jak drugi Prometeusz u stóp góry Taurus za to, że przyszedł rozpalać na ziemi przeczysty ogień cnoty i nieporównanej poezyi i namaszczenia. Sęp niewdzięczności ludzkiej rozerwał mu serce.

Przedstawiłem wam dotąd, Panowie, jedną stronę tej wspaniałej wymowy: kaznodziejstwo wschodu ujęte w grecką formę, zbliżone językiem do Pisma św. Nowego Zakonu. I łacińskie mównictwo się rozwinęło, ale o wiele później, bo kiedy grecka kościelna literatura liczyła cały zastęp pisarzów, z łacińskich zjawia się pierwszy Tertulian na początku wieku III-go. W tem podwójnem piśmiennictwie pierwszych czasów Kościoła odbiły się charaktery dwóch narodów starożytnych. Greckie dzieła rodzime największym myślicielom z obszernym słownikiem wyrażeń filozoficznych zaznaczyły się kierunkiem teoretycznym, łacińskie zaś utwory ludu, co zapanował nad światem zimnym, zdrowym rozsądkiem, noszą na sobie cechę praktyczną. Nie w Italii, w kolebce mowy łacińskiej, ale pod rozpalonem niebem Afryki roz-

wijać się zaczyna wymowa rzymska kościelna. Na gruzach dawnej Kartaginy, gdzie Maryusz przed wiekami rozmyślał nad znikomością ludzkiej wielkości, zjawia się uczony kapłan Tertulian, który młotem twardej swej wymowy druzgocze wszystko, co na drodze napotka, prawdziwy stoik w chrześcianizmie, ostry i surowy afrykanin, którego Pan Bóg na to zdaje się postawił u kolebki Kościoła, aby przekonać wszystkich, że religia umie natchnąć umysł mędrca do wielkiego dzieła, ale też umie się obyć bez niego, gdy ten w pysze i zuchwalstwie śmie jej wymówić posłuszeństwo.

Znakomity ten pisarz broni prawdy w apologii przed cesarzem Septymiuszem, walczy z poganizmem w dziele „de praescriptionibus haereticorum“, wyjaśnia naukę prawdziwego Kościoła w innych dziełach i wreszcie umiera montanistą. Obok Tertuliana katolika, staje uczeń jego św. Cypryan, biskup, nieustraszony obrońca wiary wobec pogan, wymowny rzecznik pokoju i rozjemca w sporze Nowacyana, gorący ten i delikatny w uczuciach pisarz jest przeciwieństwem swego nauczyciela. Laktancyusz, rodem afrykanin, nauczycielem był w Galii; od klasyków pogańskich zapożyczył najszczytniejszej formy. Dzieło jego: „de mortibus persecutorum“ najwięcej popularne jest dla nas dotąd wzorem stylu łacińskiego. Wreszcie przyszli czterej wielcy doktorzy łacińscy: Ambroży, Augustyn, Hieronim i Leon. Widział ich Dante w raju, jak postępowali za dwukołowym wozem gryfa, skromni czterej mężowie.

Piewszy, to dziecię Italii, z Emilii rodem, wytworny estetyk, arystokratyczny mówca, cudownie na biskupa wyniesiony, umie wywalczać dla Kościoła, przysługujące mu prawa i natchnąć dla jego przedstawicieli czcią i uszanowaniem jednego z największych współczesnych mocarzów, gdy Teodozyuszowi broni wstępu do bazyliki w Medyolanie Dla dworu i wyższych stanów układał swoje kazania, rzeźbione w ozdobne okresy i kwiaty starej retoryki łacińskiej, i bronił prawdy chrześciańskiej przeciwko aryanom. Wspaniałe są jego mowy żałobne wygłoszone nad Teodozyuszem i Walentynianem. Poza nim ukazuje się olbrzymia duchem postać afrykanina, który długo trzymając się zdala od Kościoła, dowiódł, że umysł nawet genialny błądzić może. Po

omacku szukał prawdy Augustyn i w zmysłowych uciechach starał się o nasycenie dla swej wielkiej duszy, aż w końcu głosem Ambrożego nawrócony, łzami matki wyproszony, potęgę swego geniuszu ukorzył przed Chrystusem i serce swoje wzniósł na wyżyny cnoty i miłości Bożej i z niedowiarka stał się wierzącym, z katechumena kapłanem i biskupem. To największy teoretyk ze wszystkich ojców greckich i łacińskich. Dziwnem to się wydaje, mówi jeden pisarz [4]), że wśród greckich teologów, uprawiających teoretyczny kierunek, pojawił się największy przedstawiciel strony praktycznej Jan Złotousty, a łacinnicy zajmujący się przedewszystkiem zagadnieniami praktycznemi, wydali z pośród siebie największego teoretyka w osobie Augustyna, który zaważył na szali ludzkości, tyle zagadnień rozwiązał, tyle trudności wyjaśnił, wreszcie tyle błędów zwycięzko pobił, iż z nim dotąd świat się liczyć musi. Z Dalmacyi wychodzi mąż napoły grek i rzymianin — Hieronim św. z bogatą wyobraźnią wschodnią i z zimnym rozsądkiem zachodu, wielki badacz z trafną niezmiernie obserwacyą i znakomity pisarz, co w swych niezrównanych listach pozostawił prawdziwe perły krasomówstwa. Dla łacińskiego Kościoła co do Pisma św. więcej zasług położył niż Orygenes dla greckiego, bo wypracował łaciński tekst Wulgaty, która dotąd pozostała obowiązującą dla rzymskich katolików.

Ostatnią postacią tej plejady najznakomitszych mężów łacińskiego Kościoła jest rzymianin z rodu, wykształcenia i stanowiska IV Wielki Leon Papież, nieodrodny syn Apostołów, Piotra i Pawła, Ojców Męczenników, co swą śmiercią więcej Rzym uświetnili, niż dwaj bajeczni założyciele wiecznego miasta, z których jeden splamił gród nowozałożony zbrodnią bratobójstwa. Leon jak drugi Orfeusz, nie tonami pieśni, ale mocą słowa i oblicza grozą zaklął sroższych nad lwy drapieżne najezdników i powstrzymał Atylę prawie u bram Rzymu. W krótkich i treściwych kazaniach, w listach do najważniejszych współczesnych przedstawicieli chrześciaństwa na wschodzie i zachodzie pozostawił wzory mównictwa, nacechowane siłą, podniosłością i świętem namaszczeniem.

---

[4]) *J. A. Moehler.* La Patrologie.

Macie, Panowie, pięć pierwszych wieków mównictwa w pobieżnym szkicu przedstawione i wskazanych największych mówców kościelnych tak greckich jak łacińskich.

Czerpajcie z tej krynicy niewysłowionego smaku, stylu, poezyi i zapału i wiedzcie, że tu są wzóry przemawiania czysto kościelnego, że im kto więcej się do nich zbliży duchem i sposobem wysłowienia, tem wyżej stanie w kaznodziejstwie i więcej pożytku przyniesie. Skończyłem.

O WYCHOWANIU SEMINARYJSKIEM

uważanem w związku z przyszłem życiem w kapłaństwie.

Konferencye duchowne wypowiedziane w 1898 r.

w Seminaryum Łucko-Żytomierskiem,

podczas rekolekcyi duchownych dyecezalnych

przez

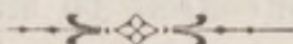
ks. Jordana Dąbrowskiego.

KONFERENCYA

II

SEMINARYUM KATOLICKIE

Jego cel, charakter i zadanie.



Jesus... duxit illos in montem excelsum seorsum et transfiguratus est ante eos.

Mat. XVII, 1, 2.

Te słowa św. Mateusza wszystko nam dzisiaj przywołuje na pamięć: przywołuje je czas, w jakim się znajdujemy, i ważna

nader chwila, która od wczoraj dla nas się zaczęła,—i samo nawet miejsce w którem się zgromadziliśmy. Co do czasu najpierw — komuż nie wiadomo, że Wielki czterdziestodniowy post jest i powinien być przedewszystkiem czasem błogiej przemiany, mocą której wszyscy wierni i szczerze pokutujący synowie Kościoła z grzeszników stają się sprawiedliwymi, albowiem *zwlekłszy z siebie starego człowieka z uczynkami jego* [1]), oblekają się w nowego, stają się wybielonymi na duszy jako śnieg i poczynają jaśnieć w słońcu łaski Chrystusowej — tak iż o każdym z nich można pod pewnym względem powiedzieć: *et transfiguratus est.* Przytaczając też na początku powyższe słowa — właściwie uprzedziliśmy tylko zwyczaj Kościoła św., który Ewangelię o Przemienieniu Pańskiem czyta nam na Drugą Niedzielę Wielkiego postu — t. j. za dni kilka.

Co się tycze znowu chwili, która teraz dla nas nastała, to już niewątpliwie wszyscy wiemy, że nie w innym celu tu się zebraliśmy, nie dla innej przyczyny odosobniliśmy się i wstąpiliśmy niejako z Chrystusem na to osobne i wysoko ponad sprawy tego świata wyniesione ustronie, jeno dlatego właśnie, aby otrząsnąć się z pyłów tego świata, omyć się z brudów, jakie do nas w stosunkach ze światem przylgnąć mogły, aby odnowić się w duchu świętego powołania naszego i tym sposobem spełnić zalecenie Apostoła mówiącego: *jakośmy nosili wyobrażenie ziemskiego (człowieka), nośmy też wyobrażenie niebieskiego* [2]). A więc i tu—w tem świętem zaciszu znowu ten a nie inny cel nasz, abyśmy się moralnie przemienili i aby można było o każdym z nas — gdy już to święte miejsce opuścimy — powiedzieć, że wyszliśmy stąd innymi — szczęśliwie odmienionymi: *transfiguratus est.*

Wreszcie i samo miejsce, na którem zebraliśmy się znowu, te same przywołuje nam na pamięć wyrazy i te same o Przemienieniu Pańskiem przypomina nam słowa. Bo i gdzież to, najmilsi bracia, znajdujemy się teraz, — co to jest za miejsce, które nas tu u stóp Ukrzyżowanego zgromadziło? Jest to najprzedniejsza cząstka całej dyecezyi, miejsce szczególniejszego umiłowania, punkt, na który zwrócone są oczy wszystkich, ku któremu poglądają i Najdostojniejszy Pasterz i całe Jego Duchowieństwo i wszyscy wierni tej diecezyi; a poglądają niekiedy z trwogą, częściej z nadzieją, błogosławiąc temu miejscu, polecając je Bogu i modląc się za nie nieu-

[1]) Colos III, 9. [2]) I Cor. XV, 49.

stannie, — któremu — powiem więcej — przyglądają się ziemia, niebo i piekło! I cóż to za miejsce budzące tak ogólnie zainteresowanie, co to za *spectaculum mundo, angelis et hominibus?* [3]) Jest to, bracia moi, seminaryum dyecezalne, jest to rozsadnik, — w którym się kształcą przyszli tej decezyi kapłani. A jest to niezawodnie sprawa pierwszorzędnej wagi, sprawa ogólnego interesu, sprawa wielka, od której zawisło to wszystko, co najbardziej powinno obchodzić każdego człowieka, a mianowicie chwała Boża, a nadto spokój sumień i serc, i wiekuiste zbawienie ogromnej liczby dusz chrześciańskich. Pomyślne zaś rozwiązanie tych wielkich zadań zależnem jest od należytego li tylko wychowania tej młodzieży, która wchodzi do tego świętego zakładu, od tego, czy przemienia się tu ona w innych ludzi, czy wypełnia to zalecenie św. Bernarda: *intrate toti, manete soli, exite alii;* od tego wreszcie, czy po wyjściu z tego ustronia i po odejściu do pracy w winnicy Niebieskiego Gospodarza — można będzie zawołać z radością o każdym z tych wychowańców: *transfiguratus est!*

A więc nie dziw, że tak oczy wszystkich na nas zwrócone są, że wszyscy tak się nami interesują: *spectaculum facti sumus mundo, angelis et hominibus.* Dziwićby się raczej potrzeba było, gdyby najbardziej w tej sprawie zainteresowanymi nie byliśmy my sami, gdyby ta wielka ani zwłoki ani obojętności niecierpiąca sprawa nie zajmowała przedewszystkiem nas samych, gdybyśmy nie brali jej za przedmiot najsumienniejszego naszego rozważania i najpilniejszego zastanowienia zawsze i wszędzie, a szczególnie w czasach tego świętego odosobnienia i tych rekolekcyi dorocznych. Zrozumieć dokładnie, czem jest seminaryum katolickie i jakie jest nasze zadanie w tym zakładzie — jest to pod pewnym względem zapewnienie sobie korzystnego i zbawiennego kilkoletniego w nim pobytu i pewna nawet rękojmia przyszłej doskonałości życia kapłańskiego; gdyż znanem jest zdanie, że jakim jest alumn w seminaryum, takim też będzie i w przyszłem życiu kapłańskiem, takim będzie i na parafii. Czem więc jest seminaryum, i jakie ma w niem podczas swego pobytu zadanie alumn świątobliwy — to będzie treścią naszych przemówień podczas tych rekolekcyi.

Przed paru tygodniami Illustrissimus Rector, obejmując rządy tego zakładu duchownego [4]), określił na podstawie ustaw Soboru

---

[3]) I Cor. IV, 9.

[4]) Akt ten odbył się 3 (15) lutego 1898 r. Ob. „Przegl. Kat.“ tegoż roku № 10, str. 157.

Trydenckiego, czem jest i jakiem powinno być seminaryum katolickie. Zadaniem więc naszem będzie, wypowiedziane wówczas myśli rozwinąć i wykazać ich związek z przyszłem życiem alumna w kapłaństwie, aby tym sposobem uzasadnić wyżej wypowiedziane zdanie, że jakim kto jest w seminaryum, takim będzie i w kapłaństwie.

Seminaryum, jeżeli nie co do nazwy — to przynajmniej co do rzeczy samej jest instytucyą tak dawną jak sam Kościół katolicki. Prawda, że względnie do czasu w rozmaitych ona występowała formach, ale treść jej, charakter i zadanie zawsze były jednakie.

Pierwszem seminaryum katolickiem było owo kolegium Apostołów, którego założycielem, mistrzem, kierownikiem i wychowawcą był sam Pan: *Jesus et discipuli ejus* [5]). Czytając Ewangelie, łatwo odnajdujemy dokładny szkic założenia i prowadzenia tej pierwszej duchownej szkoły. Pan sam powoływał i wybierał uczniów swoich: *Et vocavit duodecim* [6]). Żadnych narzucających się, żadnych intruzów nie dopuszczał: *non vos me elegistis sed ego elegi vos* [7]). Warunki, pod jakimi ich powołał były dla wszystkich jednakie: *Relictis retibus et patre, secuti sunt eum...* [8]) *ecce nos reliquimus omnia et secuti sumus te* [9]). Jednaką też dla nich wszystkich przepisał regułę: *Nolite possidere aurum neque argentum, neque pecuniam in zonis vestris, non peram in via neque duas tunicas, neque calceamenta, neque virgam; dignus est enim operarius cibo suo* [10]). I uczył ich Boskich prawd swoich, czyniąc ich uczestnikami wszystkich nauk, przemówień i kazań swoich; owszem dokładniej i szczegółowiej wszystko im wykładając: *Vobis datum est nosse misterium regni Dei, caeteris autem in parabolis* [11]). Ale przedewszystkiem słowem i przykładem uczył ich modlitwy: *Sic ergo vos orabitis: Pater noster, qui es in coelis* [12]). I ćwiczył też ich w praktyce apostolskiego życia, rozsyłając ich na opowiadanie Ewangelii: *et coepit eos mittere binos* [13]). Kazał też im dawać sobie sprawozdanie z ich czynności i prac: *Et convenientes apostoli ad Jesum renuntiaverunt ei omnia, quae egerant et docuerant* [14]). Po pewnym jednak przeciągu czasu, przerywał im pracę i, aby nie utracili wśród ludzi ducha powołania swego, kazał im szukać odosobnienia: *Venite seorsum in desertum locum et requiescite pusillum* [15]). A jednakże pomimo ta-

---

[5]) Joan. II, 2. [6]) Mar. VI, 7. [7]) Jan. XV, 16.
[8]) Mat. IV, 22. [9]) Ibid XIX, 27. [10]) Ibid. X, 9—10.
[11]) Luc. VIII, 10. [12]) Mat. VI, 9. [13]) Mar. VI, 7.
[14]) Ibid. VI, 30. [15]) Ibid. 31.

kich starań Boskiego Mistrza nie wszyscy byli takimi, jakimi być powinni; znalazł się i w tem pierwszem — przez samego Pana kierowanem seminaryum — *filius perditionis* [16]); przetoż pewnego razu tak się użalił Zbawiciel przed uczniami swemi: *Nonne ego vos duodecim elegi, et ex vobis unus diabolus* [17]). Tych wszakże uczniów, którzy ukończyli to seminaryum, zaszczycił swem uznaniem — dał im świadectwo dojrzałości: *Vos estis, qui permansistis mecum in tentationibus meis* [18]); wyniósł więc ich do nadziemskiej godności kapłańskiej. — *Hoc facite in meam commemorationem* [19]) — *quorum remiseritis peccata remittentur eis* [20]); a zasiliwszy ich wszelkiemi łaskami Ducha świętego, zlecił im rządy swego Kościoła: *Ego dispono vobis sicut disposuit mihi pater meus regnum* [21]) i posłał ich na trudy pasterstwa swego: *Euntes docete omnes gentes* [22]).

Oto pobieżny szkic pierwszego seminaryum katolickiego. Szczegółów ani Ewangelia nam nie podaje, ani umysł czyjkolwiekbądź nie wstanie jest wyobrazić sobie, a tem bardziej wypowiedzieć jak doskonałą była organizacya tego seminaryum, jak wybornym był jego duch i rozwój cały. Był to zarazem wzór, podług którego wszyscy pasterze Kościoła powinni byli wychowywać kapłanów swego ludu, podług którego miały się tworzyć i urządzać wszystkie seminarya w przyszłości.— Do takiego jednak urządzenia nie przyszło odrazu...

Przez trzy pierwsze wieki tyrańskiego ucisku i prześladowania Kościoła świętego wybierano do kapłaństwa tych, którzy wśród wiernych największą odznaczali się gorliwością i najwybitniejszą doskonałością życia. Zresztą prześladowania — jakkolwiek srogie i uciążliwe — miały tę dodatnią dla Kościoła stronę, że jako sól zachowuje rozmaite rzeczy od zepsucia, tak one swą ostrością przechowywały nieskalanego ducha wiary i cnoty i przygotowywały liczny zastęp kandydatów do stanu duchownego. Potrzeba specyalnych seminaryów nie bardzo wówczas dawała się uczuć.

Skoro jednak prześladowania ustały, a Kościół swobodę otrzymał, pokój i bezpieczeństwo, jakich zaczęto wówczas używać i nadużywać, sprowadziły stopniowe wyzucie się z pierwotnego ducha. Powódź aryańska zatruła społeczeństwo chrześciańskie niemal ostatecznie, nie oszczędzając głównie ministrów ołtarza. Pomyślne cza-

---

16) Joan. XVII, 12. 17) Ibid. VI, 71. 18) Luc. XXII, 28.
19) Ibid. XXII, 19. 20) Joan. XX, 23. 21) Luc. XXII, 29.
22) Mat. XXVIII, 19.

sy, jakich się Kościół św. doczekał, zdawały się nań sprowadzać największe szkody: *in pace amaritudo mea amarissima* [23]).

Wtedy to spostrzeżono, że społeczeństwo tak bardzo zepsute nie wstanie jest przysposabiać w swem łonie kapłanów. Powoływani do kapłaństwa, nie znajdując już dla swej wiary i cnoty bezpieczeństwa wśród wiernych, poczęli go szukać w domach biskupów. I to było jakby zapoczątkowaniem późniejszych seminaryów. Ówcześni bowiem biskupi, chcąc wybranych do kapłaństwa, jako też i samych kapłanów uchronić od światowego zepsucia, chętnie zgromadzali ich w swych domach, nad nimi czuwali i w pobożności i nauce właściwej kapłanom ich ćwiczyli. Tym sposobem na Wschodzie i na Zachodzie powstały zgromadzenia duchownych, zostających pod okiem i kierownictwem biskupiem. Zakony — na wschodzie św. Bazylego, a na zachodzie św. Marcina, bardzo w tem biskupom dopomagały, nadając takim zgromadzeniom klasztorne urządzenie i swoją regułę. Tym sposobem te początkowe seminarya przybrały odrazu charakter klasztorny. Według jednozgodnego zdania ówczesnych biskupów, był to jedyny sposób zabezpieczenia przyszłych kapłanów od grożącego im zepsucia światowego.

Najgłośniejszymi wychowawcami młodzieży duchownej byli podówczas św. Euzebiusz Vercelleński i św. Ambroży — na Zachodzie, a na Wschodzie św. Augustyn, biskup Hippony. Z grona młodzieży duchownej, wychowywanej w ich domu wieluż to wychodziło świętych biskupów, kapłanów i męczenników! Prowadząc bowiem z nimi życie zakonne, a nieraz pustelnicze, tych tylko przyjmowali do kapłaństwa, których pobożność i niewinność życia dobrze im były znane; tych zaś, którzyby czasu próby nie przetrwali, bez wahania, jak opowiada biograf św. Augustyna [24]), usuwali i z otrzymanych już niższych stopni składali.

Z biegiem czasu zgromadzenia kleryków, o których dotąd mówiliśmy, ustąpiły miejsca domom, przeznaczonym specyalnie do wychowywania przyszłych kapłanów. Był to typ więcej już zbliżony do dzisiejszych seminaryów. Św. Grzegorz Wielki pierwszy dał tego przykład, wznosząc w Rzymie dom wychowawczy dla duchownych, z którego między innymi wyszedł też św. Augustyn, apostoł Anglii. Przykład ten naśladowali inni biskupi, a Sobory odprawiane

---

[23]) Isai. XXXVIII, 17.

[24]) Possidius in vita S. Aug. c. V, & XXV.

w VIII i IX wieku w rozmaitych krajach — stanowiły, aby tylko wychowanych w takich domach, wyćwiczonych i wypróbowanych uprzednio — przyjmowano do kapłaństwa. *Priusquam ad consecrationem presbyteratus accedat*, powiada Koncylium Turoneńskie IV, — *maneat in episcopio discendi gratia officium suum, donec possint et mores eius animadverti; et tunc, si dignus fuerit, ad sacerdotium promoveatur* [25]. Taki sposób przygotowywania i przysposabiania kandydatów do kapłaństwa przetrwał aż do czasów Soboru Trydenckiego.

W ciągu wszakże tych kilku wieków przekonano się, że domy te jakkolwiek specyalnie do wychowania duchownych przeznaczone, nie wstanie były zachować duchownych od zepsucia, które niekiedy — w niektórych zwłaszcza krajach— było niemal ogólnem. Tylko takim potęgom duchownym jak Grzegorz VIII, Innocenty III i inni zawdzięczamy to, że powódź niewiary i złych obyczajów nie sprowadziła całkowitego zwyrodnienia wyniesionych na urząd kapłański. Niemniej jednakże złe było wielkie i groźne bardzo dla przyszłości. Przetoż Ojcowie Soboru Trydenckiego, szukając środków zaradczych, za najpewniejszy i najskuteczniejszy uznali ustanowienie seminaryów. One tylko, wychowując młodzież duchowną od najwcześniejszych lat, wstanie były zabezpieczyć ją od zepsucia światowego, a zaprawić do bogobojności i cnoty. Przyrodzone skłonności zepsutej natury, które świat zwykł rozwijać i potęgować, seminarya miały wyniszczać, prostować i naprawiać. *Cum adolescentium aetas* — powiada Sobór Trydencki na Sessyi XXIII, (cap. 18) *nisi recte instituatur, prona sit ad mundi voluptates sequendas, et nisi a teneris annis ad pietatem et religionem informatur... nunquam perfecte... in disciplina ecclesiastica perseveret, sancta Synodus statuit...* nakazuje Sobór, aby we wszystkich dyecezyach zakładano seminarya.

Św. Karol Boromeusz, uważany jako Ojciec i patron seminaryów, pierwszy się do tego nakazu zastosował, za nim poszli inni biskupi; rozmaite zgromadzenia zakonne z woli tychże biskupów, podjęły się kierownictwa tych duchownych zakładów,— i wnet błogie skutki tego nowego zarządzenia wszędzie dały się dostrzedz. W tych bowiem zakładach młodzież duchowna we wszystkich czasach znajdowała i znajduje to wszystko, co potrzebnem jest do duchownego jej wzrostu i wykształcenia.

Wychowanie seminaryjskie zapewnia młodzieży wszystko, co pomaga jej do wyniszczenia dawnych nałogów i światowych nawy-

---

[25]) Conc. Turon. c. 23.

knień, do wyrobienia charakteru, do postępu w cnocie i doskonałości właściwej stanowi kapłańskiemu — *ut ad pietatem et religionem informetur;* z drugiej zaś strony broni ją od zgubnych wpływów tego świata, od złych przykładów i zgorszenia, jest dla niej ucieczką i schronieniem od niebezpieczeństw i pokus światowych. Słowem — znajduje tu młodzież duchowna to wszystko, co ducha światowego w niej zabija a wszczepia i rozwija w niej ducha kościelnego, ducha świętego powołania kapłańskiego.

Zanim powiemy, jakie do tego celu posiada seminaryum środki, obecnie ogólnie zaznaczamy, że osiąga ono to wszystko za pomocą swego charakteru i urządzenia klasztornego. Widzieliśmy już wyżej, że ilekroć obyczaje duchownych zaczynały się psuć, biskupi ratowali je wnet przez praktykę życia zakonnego, które zawsze było w Kościele szkołą doskonałości i cnoty. Dlatego to i Sobór Trydencki urządził seminarya na wzór klasztorny, przepisując im wspólność życia, pracę połączoną z modlitwą, unikanie świata przez odosobnienie, skupienie i klauzurę, uległość przełożonym, wreszcie najgłówniejszą cechę klasztorną — regułę wspólną. Jest to rzeczą niewątpliwą — owszem całkiem pewną, że życie seminaryjskie według myśli Kościoła, według jego wyraźnej tradycyi i postanowień — winno być życiem klasztornem. Czystość, ubóstwo i posłuszeństwo — jeżeli nie są tu podejmowane jako śluby — leżą niewątpliwie w zasadzie i duchu seminaryjskiego życia; owszem wszyscy się na to zgadzają, że jeżeli może być jaka różnica pomiędzy klasztornem i seminaryjskiem życiem, to chyba ta tylko, że seminaryjskie powinno być ściślejszem i doskonalszem, ponieważ w ciągu niewielu lat seminarzysta ma zdobyć sobie tę doskonałość, nad nabyciem której zakonnik pracuje przez całe życie. Przytem zakonnik nie ma nigdy opuścić swego bezpiecznego ukrycia, kapłan zaś świecki dlatego tak właśnie jest nazwanym, że musi żyć wśród świata, prowadzić bój nieustanny o własne i innych zbawienie i dla tego potrzebuje posiadać niezmiernie trudną umiejętność — żyć życiem zakonnem i klasztornem, ale wśród świata. Ten charakter zakonno - klasztorny każdego seminaryum katolickiego jest właśnie miarą, podług której należy sądzić o życiu seminaryjskiem, o jego potrzebach, o jego wznoszeniu się lub upadaniu — o jego słowem wartości. To też do tej zasady, że seminaryum powinno być udoskonalonym klasztorem — często podczas tych nauk będę się odwoływał.

Obecnie to wszystko, co dotąd o seminaryach powiedzieliśmy, wystarcza; abyśmy mogli zdać sobie ogólnikowo przynajmniej sprawę, po co się w tych murach zamykamy, po co tu przychodzimy. *Ad quid huc venisti?* zapytywał siebie często św. Bernard, wszedłszy do pustelni w Cistercium (Cîteaux); i dodawał: *si incipis, incipe perfecte!* Prawdopobnie i my też, gdyśmy opuszczali dom rodzicielski i gdyśmy tu wreszcie przybyli, zadawaliśmy sobie podobne pytanie: *Ad quid huc venisti?* Ale jakżeśmy sobie na to odpowiadali? Może, nie zdając sobie jeszcze sprawy z naszego powołania i stosując się do ducha świata, odpowiadaliśmy sobie na to tak jak ludzie światowi. Wszakże i dziś, gdybyśmy zapytali ludzi świeckich — naszych znajomych, krewnych, a może nawet rodziców, po co młodzieniec taki lub inny wstąpił do seminaryum, zdziwilibyśmy ich bardzo i, ruszając ramionami, odpowiedzieliby nam poprostu: oczywiście po to, aby zostać księdzem. Otwartsi i szczersi powiedzieliby nam przytem, że każdy szuka przecie kawałka chleba, jakiegoś stanowiska, jakiejś pozycyi w świecie,... więc i syn ich, krewny, lub znajomy wybrał sobie właśnie stanowisko księdza. Jeszcze otwartsi i naiwniejsi wypowiedzieliby nawet swe zdanie o tym wyborze i wyłuszczyliby słuszne jego motywa... I dobrze zrobił — powiedzieliby — bo, prawdę powiedziawszy, w dzisiejszych czasach cóż można wybrać lepszego? Urzędowanie i rozmaite publiczne stanowiska mniej są dostępne; gdyby on nawet skończył szkoły i uniwersytet, zawsze pytanie, czy dostałby miejsce, czy znalazłby pracę. Tu zaś nie zaboli go już głowa o stanowisko, posadę i kawałek chleba: byle skończył jakkolwiek seminaryum, ma już go dosyć do samej śmierci, — ma przytem spokój święty i szacunek u ludzi, a jeżeli mu się poszczęści, to może nawet być panem całą gębą... Bo czy to niema jeszcze bogatych parafii? Dobrze, bardzo dobrze zrobił, że wstąpił do seminaryum.

Tak, najmilsi bracia, o naszem wstąpieniu do seminaryum mówią i będą mówić profani. A my sami jakże sobie odpowiadaliśmy na to pytanie: *ad quid huc venisti?...* Kto wie, najmilsi bracia, może i my, zanim stanęliśmy na progu tego świętego zacisza tak lub w podobny sposób na nie odpowiadaliśmy sobie i tak — mniej więcej — na wstąpienie nasze do seminaryum zapatrywaliśmy się... A jednak, skoro tu już wreszcie przybyliśmy, skoro okryliśmy się czarną od stóp do głowy sutanną, skoro przysłuchaliśmy się nieco temu, co tu mówią, głoszą, czytają i zalecają, — uznaliśmy taką odpowiedź za niewystarczającą, bo nie rozwiązującą zagadnie-

nia. Pytanie tymczasem poczęło się powtarzać z nową siłą: *ad quid huc venisti?...* I powoli odpowiedź zaczęła w naszym umyśle i sercu układać się i dojrzewać, i zaczęliśmy rozumieć, że pomiędzy zdobyciem kawałka chleba, lub stanowiska społecznego, a rzeczywistym celem zamknięcia się w murach seminaryjskich jest tak wielka różnica, jak niemal między niebem a ziemią. Z każdym dniem pod wpływem nalegającego pytania: *ad quid huc venisti?* cel ten stawał się dla nas coraz widoczniejszym, coraz bardziej określonym, rzeczywistym i pewnym. W jakiejbądźkolwiek jednak formie daliśmy sobie na to pytanie odpowiedź, nie przeszkadza to nam bynajmniej dać ją dziś sobie ponownie. Dopomożemy może tym sposobem — jednym sformułowaną przez nich odpowiedź uzupełnić, innym bliżej ją określić, a niektórym może nawet sprostować: *ad quid huc venisti?*

Więc dla czego weszliśmy do przybytku seminaryjskiego? Jaka tego przyczyna i cel jaki? Przyczyną jest prawdopodobne powołanie nasze do pracy w winnicy Pańskiej, to słodkie wezwanie, z jakiem Niebieski Gospodarz i do nas raczył się zwrócić: *Ite et vos in vineam meam* [26]), — owo zapewnienie i zalecenie Chrystusowe: *Elegi vos (de mundo)... ut eatis et fructum afferatis et fructus vester maneat* [27]). Celem zaś naszego tu przybycia jest już nietylko zbawienie własne, jak to sobie zamierzył św. Bernard, wstępując do klasztoru, — ale nadto zbawienie bliźnich naszych, którym wypadnie nam przewodniczyć na drodze zbawienia. Sprawę tę wielką rozpoczął najpierw Syn Boży. Użalił się On nad smutnym stanem świata, uwikłanego w grzech, gnuśniejącego w zapomnieniu o Bogu: niedbającego o chwałę swego Stwórcy... *Pater juste, mundus te non cognovit* [28]) — i aby zaradzić temu, zstąpił na tę ziemię i poświęcił się sprawie nawrócenia świata i pogodzenia człowieka z Bogiem. Do uczestnictwa zaś w tej sprawie powołał nie aniołów i archaniołów, ale wybrańców z pośród ludzi, których uczynił przyjaciółmi swymi — *vos amici mei estis* [29]), powiernikami najbliższymi, głosicielami swej nauki i szafarzami nieocenionych skarbów łaski, które nam wysłużył męką i śmiercią swoją. Otóż do liczby takich wybrańców i przyjaciół Bożych zaliczonymi możecie być i Wy, bracia moi, jeżeli, korzystnie przepędzicie w tem seminaryum lata waszego przygotowania się do kapłaństwa: *Vos amici mei estis, si feceritis, quae ego praecipio vobis* [30]).

---

[26]) Mat. XX, 4. [27]) Joan. XV, 16. [28]) Joan. XVII, 25.
[29]) Joan. XV, 13. [30]) Ibid. XV, 14.

Jesteście więc w tem świętem zaciszu, aby się przysposobić do przyjęcia na się misyi kapłańskiej, do podjęcia wraz z Chrystusem wielkiej sprawy zapewnienia Bogu należnej Jemu chwały przez ułatwienie zbawienia duszom krwią Baranka Bożego odkupionym, — jesteście tu, aby się umocnić do dźwigania ciężaru ponad wszelkie ciężary — *onus angelicis humeris formidandum* [31]), aby wziąść na się jarzmo pracy Chrystusowej, jego poświęcenia i zaparcia się się dla miłości Boga i dusz ludzkich: *jugum grave super filios Adam* [32]). O, co za wielki i pełen majestatu cel! O, co za ogrom trudu, walki i ofiary aż do śmierci! A wobec tego celu jakże odmiennie wygląda to seminaryum! To już nie zakład li tylko naukowy, po ukończeniu którego można w pospolitem znaczeniu tego słowa zostać księdzem i następnie mieć kawałek chleba! Jako Jakób patryarcha, obudziwszy się w podróży swej do Mezopotamii ze snu, w którym widział cudowną ową drabinę, zawołał: *jakoż to miejsce jest straszne!* — tak i my dziś, bracia moi, pozbywszy się uprzedzeń i poglądów światowych na ten dom duchowny, z bojaźnią i czcią głęboką możemy zawołać: *Quam terribilis est locus iste; non est hic aliud nisi domus Dei et porta coeli* [33])!

Tak, niezawodnie: seminaryum jest to Bethel nasze, jest to dom Boży, w którym mieszkają dzieci, Jego wybrania; jest to brama niebieska, bo przez nią wchodzi się do Królestwa Bożego na ziemi, t. j. do Kościoła św. — Seminaryum jest to nasza Horeb, u stóp której przemawia do nas Bóg i jak Mojżeszowi daje nam poselstwo wielkie: *Veni — ut educas populum meum, filios Israel de Aegypto* [34]);— jest to ta część rynku tego świata, kędy stoją ci wszyscy, którzy wezwani zostają do winnicy: *Ite et vos in vineam meam* [35]); — jest to owo wybrzeże Galilejskiego morza, gdzie Pan przemówił do Symona i Andrzeja: *Venite post me, et faciam vos fieri piscatores hominum* [36]); jest to wreszcie nasz wieczernik, z którego nie wolno nam wydalać się ani myślą, ani sercem, ani pragnieniami, dopóki nie spocznie na nas łaska kapłaństwa Chrystusowego: *Sedete in civitate quoadusque induamini virtute ex alto* [37]).

Słowem, najmilsi, jeżeli zastanowimy się głęboko nad tem, czem jest seminaryum i jeżeli to zrozumimy należycie, wypadnie nam tylko żałować i boleć nad tem, żeśmy tak mało to miejsce cenili,

---

31) S. Greg. Liber. reg. past. 32) Eccl. XL, 1.
33) Gen. XXVIII, 17. 34) Exod. III, 10. 35) Mat. XX, 7.
36) Ibid. IV, 19. 37) Luc. XXIV, 49.

mało kochali i czcili, żeśmy tak mało pamiętali, że ta jest właśnie droga, którą nas Bóg prowadzi do świątyni i ołtarza: *Vere Dominus est in loco isto et ego nesciebam* [38])! Wypadnie nam nadto przejąć się zbawienną obawą wobec wielkiego zadania, które nas czeka w przyszłości; wypadnie rozważyć, jak niedostatecznymi jesteśmy sami z siebie do spełnienia tej misyi: rozszerzać znajomość imienia Bożego na ziemi, i ludzi do Boga nawracać, i więzy ich grzechowe potargać: *Quis sum ego, ut vadam ad Pharaonem et educam filios Israel de Aegypto* [39])?

Słuszna to obawa i zbawienna bojaźń! Żebyśmy zaś nie wpadli w przesadę pod tym względem, i żebyśmy nie zapominali, że *sufficientia nostra ex Deo est* [40]), dopomaga nam w tem pobyt w tym świętym zakładzie duchownym.

Tu bowiem poznajemy stopniowo i dokładnie wszystkie obowiązki przyszłego naszego stanowiska, tu poznajemy, czego od nas Bóg wymagać i Kościół św. w przyszłości oczekiwać będzie; tu wreszcie dokładnie zostaje nam określonem, cō w pracy naszej przyszłej ma być dziełem łaski Bożej, a co owocem naszych sił, starań i poświęcenia. Do tego zmierza całe wychowanie seminaryjskie i całe urządzenie tego domu Bożego. Wszystko tu do tego dąży, aby założyć w nas trwałe fundamenta przyszłej doskonałości kapłańskiej, aby tak nas tu odmienić i przetworzyć, iżbyśmy wyszli stąd zupełnie innymi, a niżeliśmy tu weszli: *Et transfiguratus est.*

W tym celu seminaryum zwraca stopniowo ku Bogu nas całych ze wszystkiemi władzami naszej duszy: zwraca ku temu najwyższemu Panu nasz umysł dając mu poznać przez naukę kościelną, iż On jest Panem i Bogiem naszym, Opatrznym Ojcem naszym, a w przyszłości zapłatą naszą — zbytnio wielką; zwraca ku Niemu naszą wolę, ćwicząc ją w posłuszeństwie prawu Bożemu, w miłości cnoty i w szukaniu zawsze i wszędzie tego, co Bogu się podoba: *probantes, quid sit beneplacitum Deo* [41]); wreszcie kształci i ku Bogu zwraca nasze serce, aby wyzbywszy się nieporządnej miłości własnej, umiłowało nadewszystko Boga i Kościół św., a w Bogu i Kościele wszystkich bliźnich, jako omytych nieocenioną krwią Syna Bożego.

---

[38]) Gen. XXVIII, 16. [39]) Exod. III, 11. [40]) Cor. III 5.
[41]) Eph. V, 10.

O tem trojakiem kształceniu rozumu, woli i serca, jako o jedynym i najbliższym celu naszego pobytu w seminaryum, będziemy mówili w naukach następnych. Dziś zaś, streszczając to, cośmy powiedzieli, przypominam, że życie seminaryjskie na mocy tradycyi i postanowień Kościoła, a także ze względu na sam jego charakter, podobnem być winno życiu zakonnemu; różnić się zaś może od niego tylko wyższym stopniem doskonałości, a to ze względu na to, że gdy zakonnicy szukają tylko własnego zbawienia, kapłan ma nadto za zadanie zbawiać innych. Przypominam także, że życie seminaryjskie jest w ścisłym związku z przyszłem, — kapłańskiem, gdyż je zapowiada i jest niejako jego próbą. Te dwa zdania przyjmujemy za zasadę w ciągu następnych przemówień. Oby zachęciły one nas do poznania i umiłowania ducha kościelnego i do ugruntowania się w nim. Amen.

WPŁYW SPOWIEDNIKA

na wzbudzenie jak najserdeczniejszego żalu w penitencie *).

Bóg, kapłan i grzesznik, to trzy osobistości, które się schodzą w trybunale pokuty; Bóg obrażony, zadośćuczynienia się domagający; grzesznik powracający do Boga, u Serca Jego szukający przebaczenia; kapłan stawający między Bogiem a grzesznikiem, pośrednik pukający do litościwego Serca Bożego a miękczący serce nieraz zatwardziałe grzesznika. Bóg więc i grzesznik przed kapłanem w trybunale pokuty: — i grzesznika zbliżyć do Boga z prawdziwym żalem i Boga przebłagać, to szlachetnem, ale wcale niełatwem zadaniem jest spowiednika w konfesyonale.

1. Bo i jakże się to nieraz przedstawia w konfesyonale grzesznik i najcięższymi grzechami obarczony, wcale prawie nieprzygotowany, o żalu ani pojęcia nie mający; a przecież wobec niego stoi Bóg obrażony w nieskończonym majestacie, i jakżeż

*) *P. K.* r. 85.

zbliżyć się do tego Boga z takim grzesznikiem kapłanowi, jakże zapewnić tam grzesznika bez wszystkiego, że mu Bóg grzechy przebaczył? Dlatego też, jeżeli grzesznik nieraz nieprzygotowany przychodzi do konfesyonału, to przynajmniej kapłan z przygotowaniem winien zasiąść do trybunału pokuty, aby na pierwszem miejscu orędownikiem stanął wobec Boga za grzesznikiem, iżby Bóg dopełnił w łaskawości swojej aktu łaski, zniósł wyrok śmierci i udzielił łaskę i życie. A kapłan może wiele pod tym względem, jest niejako wszechmocny, bo Chrystus sam podzielił się z nim swoją mocą, kiedy powiedział: „Sicut me Pater misit, et ego mitto vos“ [1]). I tę moc przyznaje mu i niebo najzupełniej, bo Zbawiciel zapewnił: „quaecunque solveritis super terram, erunt soluta et in coelo“ [2]). Jako Chrystus tedy wyjednał na Ojcu niebieskim, że gniew, którym pałał ku ludzkości, zamienił w miłość, sprawiedliwość poniekąd w miłosierdzie, tak i kapłan może wyjednać u Niego, że przebaczy grzesznikowi nieprawości. Orędownikiem może stanąć on nadto za grzesznikiem u ołtarza i w każdej Mszy św. złożyć ofiarę przynajmniej z fructus generales za jednego lub więcej, choćby i jeden promień łaski zwrócić do biednej duszy, jeżeli nie może lub nie chce zwrócić do jego duszy fructus speciales. W myśli może on jakby na korporale położyć przed Jezusem grzesznika, jako kiedyś postawili przed Nim żydzi powietrzem ruszonego, a Bóg widząc wiarę, modlitwę, zasługę pobożnego kapłana, nie odwróci z pewnością oblicza od jego wołania i prośby. Jeżeli doda do tego Różaniec, nabożeństwo prywatne i t. d., brewiarz in nomine Ecclesiae i tak przy każdej pracy, ofierze, cierpieniach nawet i radościach, umartwieniach zwracać będzie uwagę na grzeszników i ofiary za nich składać, nie odwróci Bóg oblicza od pragnień jego serca. Czcicielom najsłodszego Serca Jezusowego przyobiecał Pan Jezus: „Kapłanom dam łaskę, że i najtwardsze serca poruszą“, a tem podał kapłanom wskazówkę, jak to najskuteczniej uderzyć o serce grzesznika. Najśw. Marya Panna bez zmazy poczęta starła głowę węża; do Niej dlatego uciekać się winien kapłan, ilekroć skruszyć chce i zmiękczyć serce grzesznika. Św. Filip Ne-

[1]) Jan. XX. 21. [2]) Mat. XVIII, 18.

reusz, Paweł od krzyża, Alfons Liguori, Leonard a Portu Mauritio mistrzami byli w kierowaniu i najtwardszemi sercami; ich zatem jako orędowników wzywać winien kapłan i polecać im serca, kiedy jak głaz twarde, jak lód zimne. „Hoc genus in nullo protest exire, nisi in oratione et jejunio", powiedział Zbawiciel do uczniów swoich, a tem na wszystkie czasy wszystkim kapłanom najpiękniejszą zostawił naukę, do czego to się uciec kapłanowi, w czem to najsłabsza strona szatana. A im godniejszy kapłan, tem więcej u Ojca niebieskiego wyjedna, im bliżej jest Boga, tem skuteczniejsza jego modlitwa. Dlatego im skuteczniej ktoś chce działać w nawracaniu grzeszników, tem świętszym być musi. „Ecce sacerdos magnus", mówi Eklezyastyk, a tłómaczy tego przyczynę, kiedy mówi: „quia placuit Deo", dlatego, bo „inventus est iustus", i za to tedy „in tempore iracundiae factus est reconciliatio." Bóg nakłoni ucha, otworzy serce, byle tylko grzesznik nie tamował drogi do serca swojego wpływom Boga i z gotowością i chęcią je przyjął. Na grzesznika więc musi wpłynąć kapłan, aby otworzył serce swoje i przeprosił Boga i łzami oblał nieprawości swoje. Zdrój łez wydobyć musi kapłan z ócz grzesznika, a z serca smutek rozbolałej duszy łaską cudowną swojego słowa i swojej osobistej świętości objawem.

2. Wielka i trudna w konfesyonale czeka go praca; dlatego zanim przestąpi jego progi, winien w kornej i szczerej modlitwie zwrócić się do Ducha św. o łaskę, aby z cierpliwością, miłością, pokorą i mądrością mógł być pomocny grzesznikowi we wzbudzeniu prawdziwego żalu, mógł wpłynąć na jego wolę i zwrócić ją do Boga. Nawrócenie grzesznika jest wielką tajemnicą, sprawą, która siły ludzkie, możność człowieka przechodzi; dlatego winien spowiednik przystąpić do olbrzymiej tej pracy jako pokorny sługa Chrystusa i prosić Boga, aby sam naprzód przysposobił serca, podniósł, wzmocnił jego prośby i słowa i aby sam dokonał wielkiego dzieła nawrócenia. Bo gdzie Pan nie poda ręki pomocnej, tam próżna jest praca nasza, nasze sadzenie i polewanie, jak daremne są wysiłki ogrodnika przy suchem drzewie; prędzej nawet zazieleni się ono przy jego polewaniu, aniżeli grzesznik się nawróci bez pomocy Bożej. A więc prosić, błagać Boga spowiednikowi potrzeba u drzwi konfesyonału, a szczególniej

wtenczas, kiedy z zatwardziałem spotyka się sercem. W tej zaś modlitwie niech z całą ufnością odda się Panu, który pokornym i maluczkim daje łaskę, że nawracają grzeszników.

Przestąpiwszy progi konfesyonału winien zostawić poza sobą, jak ktoś powiedział: spiritum carnis, secundum quem confessiones alterius sexus cupit; spiritum avaritiae, który bogatych tylko ma na oku a biednych odpycha; spiritum invidiae, spiritum inordinatum sub specie zeli; a za to wnijść do niego Spiritu Sancto et Christi ductus, aby z równą miłością przyjmować tam wszystkich i z równą troskliwością wszystkimi się zajmować. Gdyby wolno mu było tam wybierać, niech postawi na czoło biednych, chorych, słabych, na wzór Jezusa, co Łazarza ze śmieci wyniósł nad bogacza. Bogaczem cały świat się zajmuje; niech przynajmniej przed obliczem Boga-Sędziego widzi, że z biednym jest zrównany.

Nie łatwa to w konfesyonale praca, kiedy chodzi o zmiękczenie serca, o wydobycie łez z oka, na to nieraz wcale nie przygotowanego; bo ileż razy spełnia się tam słowo, wypowiedziane przez papieża Leona XII do kapłanów z okazyi jubileuszu 1825 r.: „Sistunt se quidem multi sacramenti Poenitentiae ministris prorsus imparati, sed persaepe tamen huiusmodi, ut ex imparatis parati fieri possint, si modo sacerdos viscera indutus misericordiae Christi Jesu, qui non venit vocare iustos, sed peccatores, sciat studiose, patienter et mansuete cum iis agere.“ Miłość Boga trzeba wzbudzić w sercu, które się tu otwiera, — nieraz dopiero w konfesyonale rozdmuchać jej ogień, który grzechy zagasiły; pobudki więc tej miłości położyć trzeba spowiednikowi na usta, w serce, ilekroć podjąć mu przychodzi świętą sprawę, aby jak węgle żarzące kładł je na dusze penitentów, jak strzały rzucał w twarde serca i łez strumienia z ócz wydobywał i na rozjęków bolesnych dźwięki stroił dusze. Dlatego nazywa też spospowiedników św. Ambroży: „vicarios amoris Christi.“

Wielkie to i święte zadanie, ale i piękne, mówić do duszy o miłości i do miłości pobudzać! A tyle i tak szlachetnych do niej ma na ustach kapłan pobudek: że Bóg tak dobry jest w sobie, złem tak się brzydzi, tyle człowiekowi wyświadczył dobrodziejstw, tak głośno o nich mówi z krzyża, na którym z miłości

umarł, mówi w Kościele, w którym zostawił tyle skarbów, łask na wszystkie czasy; — że do miłości wzywa Jezus Sercem rozdartem, którego urok, bogactwa odsłonił wiernej służebnicy, kiedy odezwał się do niej: „To serce tak ukochało ludzi.“ Bóg cię stworzył, odkupił, może mówić tu spowiednik do duszy, poświęcił, rozlicznemi obsypał dobrodziejstwy, przeznaczył cię do wiecznych nieba przybytków i wiecznego jego szczęścia, i tybyś nie miała odpowiedzieć mu miłością, z bólu zajęknąć, żeś tak dobre zasmuciła serce? „Cognitis peccatis, odzywa się św. Rajmund do spowiednika, confessarius adsit benevolus, paratus erigere et sacrum onus portare, habeat dulcedinem in affectione, pietatem in alterius crimine, discretionem, adjuvet confitentem orando, spem promittendo, et cum opus fuerit, increpando, doleat loquendo, instruat operando, sit patriceps laboris, qui vult fieri particeps gaudii.“

„Adsit benevolus,“ mówi Święty, a więc niech nie odpycha nie obraża, ale raczej pomoże Bogu przyciągnąć grzesznika do siebie, pomny słów Zbawiciela: „Nemo venit ad filium, nisi Pater traxerit illum“ [3]). Ojciec przyciąga tak łagodnie, silnie, że grzesznik z całą wolnością idzie cum amore et delectatione, tak powinien przyciągać także spowiednik. Jako pasterz winien z różczką zieloną, z gałązką oliwy, ze wskazówką na niebo prowadzić owce do owczarni, jako rybitwa zapuszczać w morze występków i nieprawości wędkę oblaną miłością, a jako lekarz chować starannie ostrze noża, którym rany chce dotknąć, aby go grzesznik nie tak łatwo spostrzegł i nie zraził się przedwcześnie. Jakże bowiem łatwo możnaby odstraszyć i odstręczyć penitenta niewczesnym znakiem zdziwienia, że tak ciężki grzech popełnił, niespokojnem poruszeniem, niewczesnem westchnieniem, jakże zamrozić serce wezwaniem do pośpiechu, wyrazem zniecierpliwienia okazanym słowem lub czynem? Gdzie tu mowa o względności, miłości, jakże tu żądać od penitenta wewnętrznego przejęcia się, uczucia żalu — a cóż mówić dopiero o żalu, gdy spowiednik zniecierpliwiony powie penitentowi: „idź i popraw się

[3]) Jan. VI, 44.

a potem przyjdź.“ „Fratres, mówi św. Paweł [4]), esti praeoccupatus fuerit homo in aliquo delicto, vos, qui spirituales estis, huiusmodi instruite in *spiritu lenitatis*, considerans teipsum, ne et tu tenteris.“ Surowość karana bywa często powrotem do tego samego grzechu; surowość nie jest też znakiem prawdziwej gorliwości, co pełna jest współczucia, lecz raczej znakiem niechęci podrażnionej pod pokrywą gorliwości.

Miłosierdzia i miłości, jakiej grzesznik w konfesyonale wyglądać ma prawo, najczystszym, najpiękniejszym ideałem jest Jezus w obcowaniu swojem z grzesznikami. „Przyszedłem szukać i zbawić, co było zginęło,“ powiedział sam: „non veni vocare justos, sed peccatores ad poenitentiam,“ to znaczy w naszym języku, sprawować urząd spowiednika, do żalu pobudzać i rozgrzeszać, grzechy poznawszy. A miłość i pokora, to dwie pochodnie w rękach Jezusa, któremi rozpalał serca grzeszników do miłości i żalu. Z pokory zasłonił Boską naturę swoją pod sługi postacią, aby wszystkim być wszystkiem i wszystkich pozyskać. Z pokorą łączył miłość nieskończoną. Jego serce gorzało miłością ku grzesznikom, i dlatego były Jego przykazania przykazaniami miłości ku grzesznikom, Jego westchnienia westchnieniami miłości ku nim, prace i trudy zachodem grzesznikom z miłości poświęconym, aby im dopomódz do wiary, miłości i żalu. On wylewał łzy współczucia na widok obcej niedoli; twarz Jego jaśniała miłością ku grzesznikom; Jego usta były pełne miłości, Jego ręce „kapały mirą,“ kwiatami miłości; droga krzyża, Kalwarya, krzyż sam, zarumieniły się od strumieni krwi z miłości za grzeszników przelanej, cały Jego objaw i publiczne wystąpienie było odblaskiem ognia miłości, co się palił w Jego sercu. Pociągnał też tą miłością grzeszników: Zacheusz widzi Jezusa i miłość Jego i przyjmuje go w domu swoim i sercu jako grzesznik serdecznym żalem przejęty; uczniowie do Emmaus idący słuchają Go, a serce pała w nich z miłości; Magdalena grzesznica słucha Go i patrzy się w Niego i staje się wielką pokutnicą. Jezus obrócił się i ujrzał Piotra, a Piotr, co ciężko

---

[4]) Gal. 6. 1.

zgrzeszył zaprzawszy się Mistrza, kiedy Go ujrzał, wyszedł i rzewnie płakał. Łotr po prawej stronie krzyża wiszący widział, jak Jezus cierpiał; słyszał, jak wołał, i uwierzył w Niego i publicznie Go wyznał, żałował za grzechy swoje i w krótkim czasie stał się ze zbrodniarza świętym.

Taka jest praktyka pierwszegó, wzorowego spowiednika, a tego On też żądał od Apostołów, kiedy powiedział: „Discite a me, quoniam mitis sum et humilis corde.“ Św. Augustyn zaś dodaje, tłómacząc te słowa: „Discite a me, non mundum fabricare, non cuncta visibilia et invisibilia creare, non in ipso mundo mirabilia facere, sed quoniam mitis sum et humilis corde.“ I spełniali to apostołowie i cudownych dokonywali nawróceń. Dlatego i kapłanom chodzić potrzeba, jak Jezus, za zgubionemi owieczkami i każdej chwili, ilekroć zażądają grzesznicy, wchodzić do konfesyonału. Kapłani są ludźmi, dlatego nieraz uderza tu pokusa do niecierpliwości, zwłaszcza kiedy penitenci przychodzą w niewłaściwych dniach, godzinach, w czasie, w którym niechęć ogarnia do świętej pracy, kiedy długo już wpierw się przesiedziało w konfesyonale: ale w takim razie ukorzyć się kapłanowi przed Bogiem, westchnąć, pomodlić, a Pan Bóg cierpliwością otoczy serce i doda odwagi. Św. Filip Nereusz opowiadał, że najtrudniejsze nawrócenia zawdzięczał gotowości swojej słuchania spowiedzi każdej chwili, że nikomu nigdy nie odmówił, nikomu trudności nie sprawiał. Św. Karol Boromeusz upominał kapłanów, aby nigdy ani znakiem, ani słowem nie zdradzali niechęci, ilekroć penitenci do spowiedzi zgłaszać się będą; żeby nigdy brakiem czasu się nie tłómaczyli, bo gotowość, chęć wysłuchania spowiedzi już sama otwiera serca i sposobi dobrze na przyjęcie upomnień i pobudek do wzbudzenia miłości, żalu.

Jak Jezus okazuje radość swoją, że znalazł zgubioną owieczkę lub drachmę, tak winien okazać też radość swoją spowiednik tchnący miłością, ilekroć przychodzi do niego penitent z wielu ciężkimi grzechami, który nadto kilka lat się nie spowiadał. Może on odezwać się do niego: „dzięki Bogu, żeś poszedł za podnietą łaski; powiedz wszystko, a ufaj, że ci Bóg dopomoże.“ Tem rozszerzy on serce penitenta, usposobi do jak najgorętszej miłości Boga.

„Argue, obsecra, increpa in omni patientia et doctrina,“ powiedział Paweł św. do Tymoteusza i podał w tych słowach mistrzowski modus disponendi. „Argue“ to znaczy: objaśnij grzesznikowi, że grzech obraża Boga i że go zniewolił do stworzenia piekła; użal się grzesznika, że tak upadł i wyraź mu życzenie, że chciałbyś widzieć nawrócenie jego. Przypomnij mu mękę Jezusa; Jego biczowanie i przybicie do krzyża za grzechy nieczystości; Jego cierniem ukoronowanie za grzechy nieposłuszeństwa i uporu! pogardę za grzech pychy i spytaj go się z miłością: co zrobił mu Jezus, że Go tak znieważył? „Obsecra,“ to znaczy: proś w Imię Jezusa, Matki Najświętszej, zaklinaj, błagaj, aby miał litość nad duszą twoją; — „increpa“ pogróż śmiercią nieszczęśliwą, sądem surowym, piekłem na wieczność — ale in patientia, dulcedine, mansuetudine i wyraź żal twój, że musisz w tak surowych przemawiać słowach. A jeżeli trzeba koniecznie odmówić rozgrzeszenia, to i to z całą miłością dopełnić się powinno, aby nie zrazić, nie odepchnąć grzesznika. Pewien spowiednik o takiej pod tym względem opowiadał praktyce: Niedysponowanemu do rozgrzeszenia penitentowi przedstawiałem z całą miłością nieszczęsny stan duszy na czas i wieczność, a przygotowawszy go w dwóch ostatnich spowiedziach na to, że może mu być zatrzymane rozgrzeszenie, pytałem go się potem, czy uczyni to, co mu powiem. Penitent odpowiadał zwykle: tak. Wtedy odzywałem się do niego: wyczerpnąłem już teraz wszystkie środki, aby cię poprawić, ale jedno mi jeszcze pozostaje. Ty z pewnością to przyjmiesz, boć wiem, że pragniesz nieba, więc się nie przestraszaj: otóż zaczekaj z rozgrzeszeniem tydzień lub dwa tygodnie. Ty poznasz, że to będzie dobrze, a ja przyobiecuję ci, że się będę modlił za ciebie przez ten czas. I ty módl się ze mną: odmawiaj przez ten czas codziennie jedno Ojcze nasz i jedno Zdrowaś Marya i dodawaj do tego: o Jezu broń mnie od tego grzechu i naucz mnie kochać ciebie. To ci pomoże z pewnością.

Św. Franciszek Salezy przyciągał grzeszników bardzo łatwo miłością, tkliwością, łagodnością, współczuciem nad nędzą moralną; a przemawiał i przedstawiał tak długo, dopóki ich zupełnie Bogu nie pozyskał. Miłość podawała mu nieraz cudowne

do tego środki. Tak opowiadają o nim, że razu pewnego spowiadała się pewna osoba z grzechów swoich z bardzo wielką bezwzględnością, jak gdyby się nimi chciała przechwalać. Św. widząc to zimne i niecne usposobienie, zaczął jęczeć, płakać, szlochać. Penitent zapytał go się: co mu jest, czy nie zasłabł czasem? Mój bracie, odpowiedział święty, jać jestem zdrów, ale tyś chory. A kiedy penitent odrzekł: mnie niczego nie brakuje, mówił święty: to kończ spowiedź. Tu grzesznik spowiadał się dalej, ale święty nie widząc żalu, zapłakał gorzko. Na zapytanie powtórne, czemu płaczesz, odrzekł święty: bo ty nie płaczesz. To wywarło na penitencie tak silne wrażenie, że i sam się rozpłakał. — Św. Franciszek Ksawery miał przed sobą grzesznika zatwardziałego, który mimo wszelkich próśb i nalegań nie chciał sięnawrócić. Wyszedł tedy z konfesyonału i biczował się za grzesznika, a to wywarło na nim tak silne wrażenie, że zaczął gorzko płakać nad biednym swym stanem. — O św. Filipie Nereuszu mówili nawróceni grzesznicy, że miłością, łagodnością, współczuciem tak przyciąga grzeszników, jak magnes przyciąga żelazo. — Św. Ignacy powiedział: „jeżeli chcesz uratować duszę, to musisz ją wpierw przekonać o twojej miłości.“ Św. Katarzyna Seneńska zaś mawiała: „Dobry kapłan, odznaczający się sprawiedliwością, miłością i pokorą jest podobny do pilnego ogrodnika, ciernie wyrywającego, aby w ich miejsce posadzić woniejące cnót kwiatki.“ Trzech cnót: sprawiedliwości, miłości i pokory domaga się św. Izydor od spowiednika, a tak je zestawia w jego sercu: „Tenebit quoque illam supereminentem donis omnibus charitatem, sine qua virtus omnis nihil. Custos enim castitatis charitas; locus autem hujus custodis humilitas.“ Castitas jest potrzebna, a przedewszystkiem spowiednikowi, aby nieczystość nie przeszła do serca przez kratki, oczy, uszy i aby, podczas gdy innych oczyszcza, sam się nie splamił. Charitas jest strażniczką castitatis. Ażeby zaś miłość pozostała w swym zakresie, potrzeba jej pokory, t. j. potrzeba, aby kapłan rękę wyciągał po pomoc łaski Bożej, nie ufał swym siłom i używał środków ostrożności. Jeżeli zaś tak się tem wszystkiem przejmie ze względu na własną swą osobę, natenczas będzie umiał wpłynąć i na innych i do innych zastosować wszystkie te praw-

dy. Uda mu się wtenczas pozyskać niejedną duszę, a ilekroć się uda wniknąć z temi prawdami aż do jej głębi, niech powie kornie: niepożytecznym jestem sługą; nie nam Panie, nie nam, ale Imieniowi Twemu daj chwałę. Bo Bóg uświęca; a w mądrości swojej chciał On, aby przez człowieka człowiek był uświęcony. Na to postawiony jest kapłan w konfesyonale; — a ten szczęśliwy, kto umie rozdmuchać on ogień miłości, „który Zbawiciel przyniósł na ziemię,“ kto umie rozpalić serce, iżby nic nie kochało, tylko Jezusa ukrzyżowanego. Jest to ars artium, którą Bóg tym zsyła, co o nią gorąco proszą. Mężem modlitwy niech będzie przedewszystkiem spowiednik, a modlitwa rozpali serce, że ogniem wybuchnie i ogarnie penitentów serca.

MAŁY
KATECHIZM POPULARNY

przez J. J. Moret'a, proboszcza dyec. Moulin.

LEKCYA DWUDZIESTA PIĄTA

O zmartwychwstaniu ciał.

Treść: 1. *Śmierć — Kiedy i jak pomrzemy.*
2. *Co to jest śmierć.*
3. *Zmartwychwstanie — Wszyscy zmartwychwstaniemy, bo Pan Bóg tak powiedział.*
4. *P. Bogu łatwo nas wskrzesić.*
5. *Dlaczego ciała zmartwychwstaną.*
6. *Jakie będą własności ciał chwalebnych.*

Śmierć.

Umrzemy, moje dziatki, bo śmierć jak o tem już wiemy, jest karą za grzech pierwszych rodziców.

1. Kiedy i jak pomrzemy? Nic o tem nie wiemy; jak prędko, czy na łóżku czy zdala od domu, czy z choroby, czy z wypadku? Nic nie wiemy, czy będziemy mieli czas do pokuty, czy też zaskoczy nas śmierć nagła? Zawsze to dla nas zakryte będzie, i dlatego zawsze winniśmy być na śmierć gotowi. W każ-

dym wieku i czasie umierają ludzie; umierają w rozkoszach, pośród zabaw, na polu bitwy, przy niebezpiecznej pracy. Jedno tylko o śmierci wiemy, co Zbawiciel tak usilnie przypominał, że umrzemy niespodziewanie, że śmierć przyjdzie jako złodziej, gdy jej najmniej oczekiwać będziemy. Jakaż to rzecz ważna, abyśmy zawsze byli na śmierć gotowi, ponieważ od tej chwili ostatniej naszego życia zależy cała szczęśliwa lub nieszczęśliwa wieczność nasza.

2. Co to jest śmierć? Śmierć jest to rozłączenie duszy z ciałem.

Widziałyście, moje dziateczki, umarłych, może nawet w domu własnym. Oczy zmarłego nawet otwarte nie widzą; uszy nie słyszą; usta choć otwarte nie mogą słowa wymówić; ręce i nogi wyciągnięte, lecz nie mogą się ruszać. Taki każdego z nas koniec czeka. Po śmierci wkrótce trup poczyna się psuć, cuchnąć i staje się pastwą robactwa, dlatego spieszą się domownicy by złożyć, go do trumny i w głębokim dole zakopać. Oto co się z nami wszystkimi stanie, moje dziateczki, — oto owoc grzechu pierworodnego.

Zmartwychwstanie.

3. Pan Bóg powiedział, że zmartwychwstaniemy wszyscy. Wielka stąd dla nas pociecha, ale cieszyć się, moje dziateczki, mamy dlatego przedewszystkiem, że Zbawiciel przez mękę i śmierć swoją wysłużył nam to, że kiedyś jak On zmartwychwstaniemy.

Przy końcu świata, moje dziatki, dusze ludzkie połączą się znowu z ciałami, w których podczas życia doczesnego mieszkały.

Jasno nas Księgi święte pouczają o tej prawdzie. Posłuchajcie błogosławionego Hioba, jak okryty strasznymi wrzodami pocieszał się w utrapieniu swojem nadzieją przyszłego zmartwychwstania: *Wiem, iż Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi, i zaś obleczon będę w skórę moją, i w ciele mojem oglądam Boga mego, którego ujrzeć mam ja sam i oczy moje oglądają, a nie inny: schowana jest ta nadzieja w zanadrzu mojem* [1]).

[1]) Job. XIX. 25—29.

Prorok Daniel na wiele lat przed przyjściem na świat Jezusa Chrystusa powiedział: *A mnodzy z tych, którzy śpią w prochu ziemi, ocucą się jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę, aby widzieli zawżdy* [2]).

Sam Zbawiciel powiedział wyraźnie: *Przychodzi godzina, w której wszyscy co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego: i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy, źle czynili na zmartwychwstanie sądu* [3]).

A u św. Pawła czytamy: *Jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą* [4]).

Przywiodłem wam, moje dziateczki, słowa Pisma św. najwyraźniej stwierdzające dogmat zmartwychwstania ciał i żywota przyszłego. Mogą one służyć za odpowiedź tym, którzy sądzą, że ze śmiercią człowieka wszystko się kończy, jak dla zwierząt. Życie na tej ziemi jest czasem próby, po której każdy odbierze albo nagrodę, albo karę w wieczności.

4. Panu Bogu łatwo nas wskrzesić. Ten, który stworzył wszechświat, czyżby nie mógł wrócić człowiekowi życia, które miał poprzednio? Czyż Zbawiciel nie wskrzesił Łazarza, od czterech dni leżącego w grobie? Czyż nie wrócił życia synowi wdowy w Naim? Czy trudniej Mu powiedzieć: Umarli, powstańcie z grobów, niż rzec światu, aby powstał z niczego?

5. Dlaczego ciała zmartwychwstaną? Ciała zmartwychwstaną dlatego, aby człowiek został ukarany lub wynagrodzony tak na ciele jak i na duszy, stosownie do tego, czy mu ono posługiwało do złego czy do dobrego. Nic nad to stosowniejszego, moje dziateczki. Gdyby tego nie było, dusza nie mogłaby podzielić się swem szczęściem z ciałem, które jej pomagało do dobrego i do zasług na niebo. Wiemy, że Pan Jezus jest w niebie z ciałem i duszą, jak i Najświętsza Marya Panna; słuszna też, ażeby ciało grzesznika, które używało rozkoszy grzesznych, było karanem tak jak i dusza za złość wszelką, w której uczestniczyło.

---

[2]) Dan. XII, 2. [3]) Jan. V, 28—29. [4]) I Kor. XV, 22.

6. **Jakie będą własności ciał chwalebnych.** Wszyscy zmartwychwstaną, ale tylko dobrzy będą mieli ciała chwalebne. Ciała chwalebne będą niepodległe zepsuciu, jaśniejące jako słońce, obdarzone nadzwyczajną lekkością i zwinnością, że bez trudu, nadzwyczajnie szybko przenosić się będą mogły z miejsca na miejsce; będą jeszcze niecierpiętliwe i nieśmiertelne. Ach! jaki to będzie piękny dzień zmartwychwstania, mawiał czcigodny proboszcz z Ars. Ujrzymy wtedy dusze zstępujące z nieba, jako słońca chwalebne, by połączyły się z ciałami, które ożywiały na ziemi. Im więcej ciała były umartwione tu na ziemi, tem chwalebniej jaśnieć będą w przyszłem życiu.

Ciała potępieńców również żyć będą na wieki, ale ich życie będzie gorsze od śmierci; dzieląc losy duszy potępionej, będą jak ona obrzydliwemi i podległemi mękom bez końca.

Przykład.

Co rozumieli o śmierci dobrzy chrześcianie. Pewien chrześcianin ze stolicy królestwa Syamskiego, członek ambasady Syamskiej w Paryżu, po stracie trzech synów odrzekł osobie, która go po tej stracie chciała pocieszać: „Mój panie, czyż nie czułbyś się szczęśliwym, gdyby ci król zabrał twe dzieci i uczynił je swoimi paziami? „Moja radość i moje szczęście są daleko większe, bo dzieci moje zostały paziami i ulubieńcami Króla królów i Pana nad pany.“

Stary jeden chińczyk miał córkę czternastoletnią, którą bardzo kochał dla jej wielkiej urody i przymiotów jakiemi była uposażona od natury, a jeszcze więcej dla wielkich darów łaski Bożej. Gdy tę piękną i czystą duszę spodobało się Panu Bogu zabrać do siebie w uroczystość Najświętszej Panny po przyjęciu Komunii św., jeden z jego przyjaciół począł go pocieszać, na co mu odpowiedział pobożny ojciec. „Ciesz się raczej ze mną, że Chrystus Pan raczył sobie wybrać moją córkę i przyłączył ją do chóru swych oblubienic.“

Śmierć dzieci dla rodziców chrześciańskich nie jest śmiercią, ale raczej początkiem nowego lepszego życia, przejściem do

szczęśliwej wieczności... Wiara pokrzepia, pociesza i osładza im boleść jaką zadaje sercu rozłąka z ukochanemi dziatkami.

Oto co pisał znakomity pisarz francuski, Ludwik Veuillot do jednego z przyjaciół po stracie trojga swych dzieci.

„Dziękuję ci za pamięć, kochany przyjacielu, Pan Bóg mnie ciężko doświadczył, lecz jako z ojcem, obszedł się miłosiernie; wlał do mego serca więcej pociechy, niż łez z niego wypłynęło. Wiara mnie uczy, że dzieci moje żyją, wierzę w to, owszem śmiało mówię, że wiem o tem. Spoglądam w niebo ku dzieciom moim, i spodziewam się, że wspierać mię będą we wszystkiem aby się połączyć z niemi.“

Zastosowanie.

Pocieszajmy się wobec śmierci myślą o niebie.

Pytania do powtórzenia.

1. Kiedy umrzemy?
2. Jak pomrzemy?
3. Co to jest śmierć?
4. Czy wszyscy zmartwychwstaniemy?
5. Kto to powiedział?
6. Przytoczcie słowa Pisma św.?
7. Czy łatwo Panu Bogu nas wskrzesić?
8. Dlaczego ciała zmartwychwstaną?
9. Jakie będą własności ciał chwalebnych?
10. Jakie będą ciała potępionych?
11. Powtórzcie mi budującą odpowiedź chrześcianina Syamity?
12. Co odpowiedział pewien chińczyk tym, co go pocieszali po stracie córki?
13. Przytoczcie piękny list Ludwika Veuillot'a, pisany po śmierci trojga dzieci?
14. Jak się zachować macie w życiu?

LEKCYA DWUDZIESTA SZÓSTA
O żywocie wiecznym.

Treść: 1. *Sąd szczegółowy.*
2. *Czyściec.*
3. *Niebo.*
4. *Piekło.*

1. Sąd szczegółowy. Wiele osób było obecnych przy zgonie czcigodnego proboszcza, który prowadził gorliwie swoją parafię. Zaledwie chory wydał ostatnie tchnienie, jeden z kapłanów, padając na kolana, zawołał: „Błagajmy teraz Boga sędziego, by miłościw był dla zmarłego."

Prawdą jest, moje dziatki, że ledwie dusza opuści to ciało, natychmiast staje na sąd Boży. Sąd ten odbywa się w oka mgnieniu przed Bogiem i nazywa się sądem szczegółowym. Widziałyście może obrazy przedstawiające śmierć sprawiedliwego i śmierć grzesznika. Obraz podzielony na dwie części; z jednej, przedstawiony sprawiedliwy na łożu boleści, na którem oddaje ostatnie tchnienie, otoczony przez modlące się: żonę i dzieci; przy chorym wizerunek Ukrzyżowanego, woda święcona i gromnica; przed łóżkiem w górze obraz przedstawia anioła, towarzyszącego duszy sprawiedliwej i polecającego ją Panu Jezusowi. Anioł trzyma w ręku otwartą księgę żywota, w której są zapisane wszystkie dobre uczynki sprawiedliwego: modlitwy, słuchanie Mszy św., uczynki miłosierne, czystość w myślach, słowach i uczynkach... Dalej anioł na szali waży uczynki sprawiedliwego, inny zaś wkłada mu na skronie koronę.

W drugiej części obrazu przedstawiona izba, w której także znajduje się umierający; są tam piękne meble, lecz niema wizerunku Ukrzyżowanego, wody święconej, ani żadnych oznak religijnych. Łóżko w nieładzie, umarły sam, nikt się nie modli przy nim, nad łóżkiem widać trzech obrzydliwych szatanów trzymających łańcuchy, jeden skuwa umarłego, drugi mu zamyka wnijście do nieba, trzeci skutego ciągnie do piekła. Powyżej

przed Chrystusem, siedzącym na stolicy, szatan rozkłada czarną księgę zapisaną ognistemi zgłoskami, z której czyta: zapomnienie o Bogu, bluźnierstwa, gwałcenia Świąt, nieczystość, złodziejstwa, pijaństwa, gniew, nienawiść, zemsta, pogarda dla rzeczy świętych i t. d. Jest to sąd grzesznika; szala sprawiedliwego na dół opada, — dusza uczyniła więcej złego niż dobrego, jest zgubiona, a zgubiona na wieki!...

2. Czyściec. Po sądzie szczegółowym dusza pójdzie, albo do czyśca, albo do nieba; albo do piekła wedle tego, w jakim stanie się znajdowała w godzinę śmierci.

Czyściec jest to miejsce kar, gdzie sprawiedliwi uzupełniają pokutę za swe grzechy przed wnijściem do nieba. Wiele tam cierpią, bo ogień czyścowy taki sam jak i piekielny; i to im tylko ulgę przynosi w tych mękach straszliwych, że Pana Boga kochają i spodziewają się ujrzeć Go w niebie. Św. Teresa ujrzawszy raz z dopuszczenia Boskiego duszę czyścową, o mało nie umarła z bólu i przerażenia, tak wielkie było cierpienie tej biednej duszy.

Wielka to dla nas pociecha, że możemy wspomagać te dusze święte: modlitwą, postami, jałmużnami, a nadewszystko ofiarą Mszy św. Prawdziwa miłość się okazuje w wykonywaniu takich uczynków ku wspomaganiu biednych dusz czyścowych. Kiedyś taką samą nagrodę odbierzemy za to, cośmy dla nich uczynili. Prawdą to się okaże, co Pismo św. powiada, że „*święta i zbawienna jest myśl, modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani* [5]).

3. Niebo. Raj, albo niebo jest to miejsce rozkoszy, gdzie dusze sprawiedliwych oglądają Boga i cieszą się wieczną szczęśliwością. Szczęście niebieskie zasadza się głównie na widzeniu Pana Boga, doskonałej miłości i uczestnictwie w szczęściu Pana Boga przez całą wieczność.

Na drugiej lekcyi streściliśmy opis szczęścia niebieskiego w tych krótkich słowach św. Augustyna: wszystko dobre, jakiego tylko można zapragnąć, niczego złego, któregoby się lękać trzeba, a dobre na zawsze jest i bez odmiany w niebie.

---

[5]) II Mach. XII, 46.

Myśl o niebie przejmowała świętych najsłodszą pociechą. Św. Ignacy Lojola, podczas swego pobytu w Rzymie, niekiedy całe noce przepędzał na dziedzińcu domu zakonnego i tam, przyglądając się niebu usianemu gwiazdami, myślą przenikał je aż do miejsca spoczynku wybranych. Wówczas, zachwycony Bogiem, duszą zatopiony w światłości i rozkoszach nieba, wołał: „O jakże marną wydaje mi się ziemia, gdy o niebie rozważam!"

Myślmy często, moje dziateczki, o niebie, a wstąpi w nas odwaga do czynienia dobrze; ale nie zapominajmy, że aby się dostać do nieba, potrzeba zachować niewinność na chrzcie świętym odebraną, a przynajmniej przez grzech utraconą, odzyskać przez prawdziwą pokutę.

4. Piekło. Piekło można podobnież opisać w tych niewielu słowach: nic dobrego, wszystko złe, a złe wieczne. Ach! moje dziateczki, jakim strachem, jaką bojaźnią winna ta myśl nas napełniać!

Księgi święte powiadają, że piekło, to piec ognisty w krainie ciemności, gdzie nieustannie płyną potoki siarki i ognia. W piekle gryzie robak nie umierający; trapi ogień nieugaszony. Tam rozlegają się jęki, i krzyki wściekłości, zgrzytanie zębów, a pośród tego szumu straszliwego słychać te dwa wyrazy, malujące całą rozpacz potępieńców: *Zawsze! nigdy!* Zawsze cierpieć, nigdy nie doznać ulgi! Zawsze być pozbawionym Boga, zawsze mieć towarzystwo szatanów, zawsze ogień, zawsze najstraszniejsze cierpienia!... Nigdy spoczynku, nigdy światła i ochłody, nigdy słodkiego towarzystwa Najświętszej Panny, aniołów i świętych, nigdy chwili szczęścia!...

Oto straszne miejsce, do którego pójdą wszyscy ci, którzy umierają w stanie grzechu śmiertelnego. Do takich stosuje się straszliwy wyrok Chrystusa Pana: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny* [6].

O wieczności! jakże umiesz czynić ludzi mądrymi i dobrymi, gdy się nad tobą zastanawiają!..

---

[6]) Mat. XXV, 41.

Co czynili święci, aby zasłużyć sobie na niebo.

Jedynym celem prac i zajęć świętych Pańskich był żywot wieczny; nie lękali się żadnej pokuty, byleby zasłużyć sobie na niebo.

Św. Hilaryon, zmarły w roku 372 na wyspie Cyprze, mieszkał w celce tak ciasnej, że jak powiada św. Hieronim, bardziej była podobną do grobu, niż do mieszkania ludzkiego, 4 stopy miała długości, 5 wysokości, zbyt nizka, aby w niej stanąć, za krótka, aby się położyć; trochę porzuconego na ziemi sitowia służyło mu za posłanie. Płaszcz z włosia końskiego, był całem jego odzieniem; żywił się ziołami, wodą i chlebem jęczmiennym.

Przez 65 lat wiódł to życie pokutnicze, w roku piętnastym rozpoczęte, póki dożywszy lat siedmdziesięciu, nie poszedł po zapłatę do nieba. Z nadejściem śmierci tak sobie dodawał odwagi: „Duszo moja, czemu się obawiasz? Oto 65 lat służyłaś Panu, a boisz się iść do Niego? Czy nie widzisz nagrody w rękach Jego, żywota wiecznego, który ci przyobiecał.“

Św. Piotr z Alkantary, dla osiągnięcia i zapewnienia sobie żywota wiecznego, do późnej starości prowadził życie tak surowe i umartwione, że sam opis jego budzi największy podziw. Jadał co trzeci dzień, chodził boso z odkrytą głową, choćby deszcz najgwałtowniejszy padał, lub słońce paliło; we włosienicy miał pełno ostrych kolców, nosił habit ciasny, raczej worek siermiężny z płaszczem z tej samej materyi.

Zawsze klęczał zatopiony w modlitwie z wyjątkiem czasu potrzebnego na krótki spoczynek; wówczas siadał i opierał głowę zwykle o kawałek drzewa w murze będącego i tak zasypiał. Ta pokuta tak ciężka, trwała przez czterdzieści siedm lat. Na starość był tak osłabiony i wyschnięty, że zdawał się chodzącym kościotrupem, obleczonym w zczerniałą skórę. Żył sześćdziesiąt trzy lata w ciężkiej bez wytchnienia pracy.

Po śmierci ukazał się św. Teresie pełen chwały i piękności, otoczony światłością niebieską, którą święta dziwnie zachwyconą została, a mówiąc o swej szczęśliwości, rzekł: „Błogosławiona pokuta, która mi zjednała taką nagrodę!“

Porównajcież teraz, moje dziateczki, śmierć świętą i wieczną szczęśliwość tych wielkich sług Bożych, ze straszną śmiercią i wiecznem nieszczęściem grzeszników; powiedzcie, czy nie szalonymi istotnie są ci, którzy pędzą życie światowe w grzesznych rozkoszach z obrazą Pana Boga? bo czyż to nie szaleństwo tracić wieczną szczęśliwość za krótkie chwile rozkoszy?... Pamiętajcie, moje dziateczki, aby życie nasze upływało w miłości i służbie Pana Boga, byśmy sobie zasłużyli oglądać Go kiedyś w ojczyznie niebieskiej.

Zastosowanie.

Myślcie o wieczności; pragnijcie nieba, uważajcie je za jedyny przedmiot swoich nadziei, modlitw i pracy.

Pytania do powtórzenia.

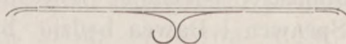
1. Co się stanie z duszą po śmierci?
2. Opiszcie mi obraz, przedstawiający śmierć sprawiedliwego i grzesznika?
3. Co przedstawia izdebka sprawiedliwego?
4. Co widzimy w izbie grzesznika?
5. Co jest czyściec?
6. Czem możemy dopomagać duszom w czyścu?
7. Co to jest niebo.
8. Jak św. Augustyn opisał treściwie szczęście nieba?
9. Co mawiał św. Ignacy Lojola, rozmyślając o niebie?
10. Co potrzeba czynić, aby się dostać do nieba?
11. Co to jest piekło?
12. Co o niem mówi Pismo św.?
13. Kto idzie do piekła?
14. Co czynili święci, by sobie wysłużyć szczęście wieczne?
15. Jakie życie prowadził św. Hilaryon?
16. Opowiedzcie o nadzwyczajnej pokucie św. Piotra z Alkantary?
17. Co ten święty powiedział św. Teresie po śmierci?
18. Co mamy sądzić o tych, którzy dla chwilowej grzesznej przyjemności poświęcają szczęśliwą wieczność?
19. Co macie zapamiętać?

MOWA

miana

NA ŚLUBIE M. K. z W. P.

dnia 9 Lipca 1899 r.



Niełatwo mi w tej chwili uroczystej mówić do was, nowopoślubieni małżonkowie; niełatwo przynajmniej mowę moją utrzymać na tej nadprzyrodzonej duchownej wysokości, jakiejby wymagała nadprzyrodzona doniosłość, wielkość i świętość tej sprawy, która was tu do stóp ołtarza sprowadziła. Na miejscu świętem, kapłańską, biskupią władzą i powagą — w Imię Boga i Kościoła św. błogosławiąc małżeński związek wasz, winienem wam, najmilsi, jak i Kościół św. w tem miejscu obrzędu ślubnego tego wymaga, słowo pasterskiej nauki i zachęty; t. j. czyste, bez żadnej ziemskiej przymieszki, słowo Boże; a tu przemocą ciśnie się na usta słowo ludzkie, głos przyrodzony krwi i serca wzruszonego, pragnącego dać wyraz temu co czuje. Ten dzień wesela waszego, najmilsi, i dla mnie jest dniem wesela, jasnym promieniem rozświecającym resztki, chylącego się do końca życia mego. Pomarli przedemną i w koło mnie bliscy i najbliżsi; młodsi odemnie, lepsi, Kościołowi, krajowi, rodzinom swoim potrzebniejsi, zeszli jeden po drugim z tego świata, idąc jak ufam

w miłosierdziu Boskiem, po zgotowaną im w niebie zapłatę, ale pozostawiając po sobie pustkę niczem niezapełnioną. — A tego sługę niepożytecznego Pan Wszechmogący życia i śmierci, w niezbadanych wyrokach swoich aż dotąd zachowuje, daleko poza zwykły kres sędziwości ludzkiej; i dziś na stare lata daje mi dożyć tej pociechy, że was dwoje, których od niemowlęctwa waszego znam i kocham, z których jedno do Chrztu świętego trzymałem, drugie wodą Chrztu św. na żywot łaski odrodziłem; na których potem stopniowo szczęśliwe we wszystkiem dobrem rozwijanie się z pociechą patrzałem: że, mówię, dzisiaj was dwoje: Ciebie mężu poślubiony, w pełnej dojrzałości wieku męzkiego; Ciebie, panno młoda, w pełnym rozkwicie młodości twojej, widzę tu przed sobą, u stóp ołtarza na dozgonne życia towarzystwo z sobą się łączących; że ręka ta, nim skostnieje, mogła jeszcze pobłogosławić małżeński związek wasz, że oczom tym, nim zgasną, dano jest jeszcze patrzyć na to szczęście, które tu jedno drugiemu dajecie i dawać sobie aż do śmierci uroczyście przed Bogiem poślubiliście. Niechajże Wszechmogący, miłosierny wszelkiego dobra Sprawca i Dawca będzie błogosławiony za tę płynącą na nas z Boskiego Serca Jego pociechę; niechaj to szczęście wasze utwierdza, rozmnaża i w najdłuższe lata zachowuje, aby jeszcze synowie i wnukowie wasi tak się cieszyli długowieczną niezmiennością jego, jak dzisiaj z tego początku jego, wraz z otaczającymi was tu gronem najbliższych i życzliwych, cieszy się stary stryj i dziad wasz.

I dla was, najmilsi, to dzisiejsze wesele wasze, nie jest bez przymieszania smutku i żałoby. — Rodzice twoi, mężu młody, którzy, gdyby byli jeszcze z nami, odmłodnieliby z radości na widok tej waszej radości, dawno leżą w grobie, i dziś niewidomie tylko z przybytków wiecznych, w których domieściło ich, ufamy, miłosierdzie Boże, błogosławią synowi swemu i tej nowo-przybyłej córce swojej. I ty, panno młoda, choć taka jeszcze młoda, dawno już na wpół jesteś sierotą. Nie znałaś prawie, jedwie pamiętać możesz, tego prawego i zacnego męża, którym był ojciec Twój, i tej słodkiej, wylanego dla wszystkich serca babki twojej, która tak się cieszyła nad kolebką twoją. Pozostała ci tylko znękana, schorzała matka twoja, która jak pół ro-

ku temu, z rozdartem sercem matki, ale z męstwem chrześcianki, pierwsze najmilsze dziecko swoje oddała wyższemu Oblubieńcowi, który rozmiłował się w śliczności jej i zażądał jej dla siebie, aby ją lepszem i wyższem, najwyższem jakie może być na tej ziemi, szczęściem obdarzył; tak dzisiaj z mężnem zaparciem się miłości macierzyńskiej, nie troszcząc się o własny pożytek i pociechę a może i prawdziwą potrzebę swoją, troszcząc się tylko o szczęście i dobro dziecka swego, ciebie, drugą, ostatnią, nim jej da Bóg doczekać z syna, podporę swoją, oddaje temu oblubieńcowi, którego Pan ci przeznaczył. A ty, choć ochotną wolą spełniasz słowo Pisma św., iż „opuści człowiek ojca i matkę swoją, a przyłączy się do małżonki czy małżonka swego,“ sercem przecież smucisz się i bolejesz nad osamotnieniem w jakiem tę matkę swoją zostawiasz, i smutek ten słusznie ci cieniem swoim zasępia radość wesela twego.

Dlaczego w tej chwili uroczystej wywołuję te smutne i żałobne myśli i wspomnienia? Nie daj Boże, bym chciał mącić i zakłócić wam czystą dnia dzisiejszego pociechę; ale potrącając o tę strunę żałobną, wiem, że słowa moje znajdą oddźwięk w poważnym nastroju wierzących i pobożnych serc waszych. Wy nie jesteście z gromady sług tego świata, którzy, jak mówi Pismo, zarzucają Boga za plecy swoje, i dla nizkiej rozkoszy, jak koń i muł, wdzierają się w święty stan małżeński. Wy jesteście synowie świętych. — W wierze św., w karności i bojaźni Bożej wychowani, wiecie i pomnicie na ten cel wysoki i najwyższy, do którego dusza nieśmiertelna we wszystkich sprawach swoich dążyć powinna, a którym jest uświęcenie siebie i wieczne zbawienie. Więc i to małżeństwo, które dziś zawieracie, nie jest dla was najwyższym celem, w którymbyście jedynie ziemskiego pożytku i rozkoszy swojej szukali, ale jest ono w oczach waszych wyznaczoną wam przez Ojca Niebieskiego drogą, która was ma doprowadzić, do onego wiecznego końca i celu. A droga ta, jak wiecie i jak was uczy wiara, nie jest samem tylko kwieciem zasłana, bo „królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy tylko porywają je,“ i zaprzeć siebie i krzyż swój nosić musi, kto chce iść i trafić za Jezusem, i „przez wiele utrapień potrzeba nam wchodzić do Królestwa niebieskiego.“

Więc i w tem tak radośnie dzisiaj zawierającem się małżeństwie waszem przygotowani jesteście na to, że spotkacie krzyż i utrapienie. Ma je pożycie małżeńskie, i niemałe. Małżeństwo prawdziwie jest tem czem je Kościół św. zowie w swym Bosko głębokim języku — jest *coniugium*, jest wspólnem jarzmem; i jako z tej najśw. Ofiary, która tu za was się spełnia, płynie wszystka świętość i nadprzyrodzona łaska jego; tak też, niezależnie od wszelkich zewnętrznych utrapień, i prób, i strat, i smutków, które miłosierdzie Boskie niech od was jak najdalej odsuwać raczy, ale od których i najszczęśliwsze na tej ziemi życie nigdy całkiem wolnem być nie może — jest ono samo w sobie prawdziwą, nieustającą zobopólną ofiarą i poświęceniem siebie. Ty, mężu młody, w tem małżeństwie twojem zbogacasz siebie tem rozszerzeniem, zapełnieniem, rozweseleniem smutnego dotąd życia twego, które ci w dom wnosi ta dana ci od Boga towarzyszka twoja, przynosząca ci w posagu, nie złoto i perły i kamienie drogie, ale to wobec czego, według słów Ducha św., wszelkie złoto i kamienie drogie są błotem tylko: serce czyste, w wierze i miłości i bojaźni Bożej bez podziału tobie się oddające; ale w zamian za ten zysk przynosisz jej i ofiarę, zrzekasz się dla niej niezależności i swobody twojej. I ty, panno młoda, zbogacasz się, otrzymując z rąk Boga tego męża i towarzysza, na którego szczerem jak złoto sercu i czystym jak kryształ charakterze z zupełną wiarą i ufnością polegać możesz, pewna tego, że w każdej, złej czy dobrej doli będziesz w nim miała dozgonnie, niewzruszenie wiernego obrońcę i opiekuna; ale w zamian za ten zysk twój, i ty mu niesiesz ofiarę, oddając siebie całą i bez podziału pod kierunek i posłuszeństwo jego. Jedno drugiemu dzisiaj dajecie zupełne, nieodwołalne prawo nad sobą. „Mąż, mówi Apostoł, niema władzy ciała swojego, ale żona — także i żona niema władzy ciała swojego, ale mąż“; i nietylko ciała wasze oddajecie sobie w zobopólną jedno drugiemu ofiarę, ale i serca, i siły, i zdolności, i czas, i dobra, i wszystko,— i to aż do śmierci.

Prawda, że wzajemna życzliwość i miłość, z jaką tu ochotnie ręce i serca wasze złączyliście, lekką wam i słodką czyni tę ofiarę waszą, i zgoła ciężaru jej dzisiaj nie czujecie.

Ale zważcie, najmilsi, że ta miłość, która dotąd była wolnym, swobodnym popędem serc waszych, dzisiaj, od chwili tych uroczystych ślubów waszych, stała się ścisłym, nieodzownym na całe życie dla was obowiązkiem. I w tem jest trudność: bo długie, nieustające, przez całe życie pełnienie jednego obowiązku, dla skażonej, niestatecznej natury naszej prawdziwą jest ofiarą i ciężarem. Serce człowieka, i najzacniejszego, ma swoje granice, i to niezbyt szerokie; dobroć nasza — o najlepszych mówię, — nie jest wielka: „Jeden tylko Dobry jest, Bóg“, mówi Pan. Dobre przymioty i zalety nasze, zdolne zjednywać nam miłość i przyjaźń ludzką — dadzą się zliczyć na palcach, i zajrzawszy głębiej, nietrudno dopatrzyć się ich dna. Nie mówię już o zaletach i wdziękach zewnętrznych, które synowie tego świata, wstępując w małżeństwo, najwyżej jeśli nie jedynie cenią, a które jako trawa polna prędko schną i więdną; ale i co do tych zalet wewnętrznych, serca, mówię, umysłu, charakteru, które tak nieodzownym są warunkiem szczęśliwego i spokojnego w dozgonnej społeczności dwojga istot z sobą pożycia, — czy wiele ich się znajdzie tak prawdziwych, głębokich, trwałych, iżby się ostały w tej próbie ogniowej, którą jest nieustające, codzienne i każdej chwili dnia, aż do śmierci, między dwojgiem małżonków towarzystwo? — Spoufalenie, nawyknienie, spowszednienie, to taki do dna sięgający, „serca i nerek się badający“, skrytości serca odkrywający egzamin, nad który, po strasznym sądzie Bożym, nie wiem czy może być drugi groźniejszy. Mąż sławny i głośny w życiu publicznem, gdy w samotności domu swego, zwlecze z siebie urzędową powłokę wielkości swojej, okazuje się tak samo pełnym przyrodzonych nędz i niedostatków, jak ubogi wyrobnik o którym świat nie wie. Poufałość nieustającego z sobą pożycia zbyt często bywa grobem miłości, zawsze jest szkopułem o który się rozbijają pierwsze pierwszej miłości zapały i admiracye. Przyjdzie więc w każdem, choćby najszczęśliwszem małżeństwie — przyjdzie i w waszem, najmilsi, ta chwila, kiedy po odbytym do końca egzaminie, po dokonanej do ostatka próbie, w której każde potknęło się po kolei, albo i guza sobie nabiło, o wszystkie ściany i przegrody, i kresy, i kanty duszy drugiego — z pierwszych miodowych słodkości, zapałów

i uwielbień nic nie pozostanie, jedno sam tylko poślubiony, nieodzowny, nieugięty, niecofniony obowiązek. Obowiązek wprawdzie drogi i święty, jakim jest dla każdego serca prawego, dlatego samego, że jest obowiązkiem, ale ogołocony z tego uroku, z tego rozkosznie wdzięcznego puszku, którym go pierwsza miłość powlekała. A przecie i po pryśnięciu tych pierwszych majowych pryzmatów, wobec surowej i trzeźwej rzeczywistości, wobec tylu po kolei odkrywanych nędz i niedostatków, wśród tylu nieodzownych życia małżeńskiego brzemion i trudów i prób, potrzeba koniecznie, jeśli małżeństwo niema być piekłem na ziemi, i wstępem do piekła wiecznego,—potrzeba koniecznie, byci dwoje wiecznym, nierozłącznym aż do śmierci związkiem z sobą związani, aż do śmierci żyli z sobą w jedności i zgodzie, z cierpliwością znosząc jedno drugiego ciężary i niedostatki, z pobłażaniem odpuszczając sobie wzajemne uchybienia, z wierną, niezmienną życzliwością wzajemnie siebie wspierając, wspomagając, pocieszając, wzajemnie siebie miłując, nie już oną pierwszą uczuwalną miłością, w której, choć słodka, jest zawsze pewne, większe lub mniejsze przymieszanie miłości własnej, ale oną wyższą, spokojną, mężną, wspaniałomyślną miłością — której fundamentem jest zaprzanie siebie samego, której godłem jest słowo Apostoła iż „szczęśliwsza jest dawać aniżeli brać“, która zatem daje bez miary i bez liczby, nie pytając i nie troszcząc się, co wzamian odbierze.

Takiej miłości człowiek o własnych siłach nie jest zdolny, takiego owocu z nieba nie wyda sam z siebie skażony grunt upadłej natury jego. Ale Boski Miłośnik dusz ludzkich cudownie tej nieudolności jego zaradził; i jako po to zstąpił na tę ziemię, aby „wszystkie dzieła dyabelskie popsował,“ i wszystko co się przez grzech skaziło, naprawił, tak w szczególności i małżeństwo, dyabelskiem dziełem grzechu najsromotniej sponiewierane, nietylko do pierwszej, jak ją Bóg ustanowił jeszcze w raju, godności i jedności przywrócił, nietylko Boską na godach małżeńskich w Kanie Galilejskiej obecnością swoją uczcił i poświęcił, ale nadto jeszcze niewypowiedzianą, nadprzyrodzoną wielkość mu nadał, kładąc na nie znak i podobieństwo własnego swego z Kościołem złączenia, cudownego, niepojętego Boskiej natury

swojej z naturą ludzką skojarzenia i ożenienia, i czyniąc je Sakramentem, to jest wpuszczając w nie wszystką zasługę krwi i męki swojej, i źródło wody żywej, wyskakującej ku żywotowi wiecznemu, która w duszy małżonków chrześciańskich, godnie i pobożnie ten Sakrament przyjmujących, ochładza i gasi pożądliwość samolubną upadłej natury, i miłość ich cielesną i ziemską w duchowną i nadprzyrodzoną przemienia. Taką hojnością łaski wyżej nad przyrodzony swój poziom podniesieni, taką mocą z wysokości przyobleczeni, mogą już chrześciańscy małżonkowie, i Pan im to przykazuje, stanąć i trzymać się na tej Bożej wysokości, na którą miłościwa ustawa Zbawiciela związek ich małżeński wyniosła, mogą już i powinni kształcić się na ten przewyższający wzór który Pan im przed oczy postawił, i okazywać się godnymi tego niepojętego zaszczytu, że związek ich jest podobieństwem i wyrażeniem Boskiego związku Chrystusa z Kościołem. „Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele,“ woła Apostoł. A więc, dodaje, „mężowie, miłujcie żony wasze, jako Chrystus Kościół,“ i: „żony, bądźcie poddane mężom waszym, jako Kościół Chrystusowi.“ Ten jest, najmilsi, zakon chrześciańskiego małżeństwa, ten jest Boży fundament zgodnego i szczęśliwego pożycia małżeńskiego. Więc zakonowi temu posłuszny, i na tym fundamencie dom małżeńskiego szczęścia twego zakładając, ty, nowopoślubiony mołżonku, wierny tej łasce która przed chwilą w Sakramencie tym wielkim na duszę twoją spłynęła, i nowem na całe życie poświęceniem do pełnienia nowych, jakie na siebie wziąłeś, obowiązków cię umocniła, będziesz miłował tę małżonkę twoją, jako Chrystus miłuje Kościół i duszę ludzką. A wiesz, jak ją miłuje: miłością czystą i bezinteresowną, z jaką, bez żadnego pożytku własnego, owszem kosztem ofiary i męki najsroższej, dobra i uszczęśliwienia, poświęcenia i zbawienia tej duszy umiłowanej szuka i pragnie; miłością wierną i niezmienną, z jaką bezprzestannie ją opieką swoją otacza, i mocą swoją broni, i mądrością swoją rządzi, i nigdy aż do końca jej nie opuszcza; miłością wspaniałomyślną, z jaką czyni ją uczestniczką wszystkich dóbr i skarbów swoich i własne ciało swoje oddaje i poświęca, aby ją karmił niem na żywot nieśmiertelny. Na podobieństwo więc tego Boskiego wzoru,

ty mężu, będziesz miłował żonę twoją. Będziesz, potrzeba abyś był, bo taka jest wola i ustanowienie Boże, głową jej i rządcą: ale nie na to, byś z nieużytą samowolą, dla samolubnej żądzy panowania, gnębił ją i władzy twojej nadużywał, jedno na to, byś w duchu cichości i cierpliwości rządy domu twego sprawował, i przykładem twoim więcej niż rozkazywaniem, był towarzyszce twojej do wszystkiego co dobre i zacne i święte wodzem i pomocnikiem. I jako ona z ufnością nieograniczoną tobie się oddaje, i wszystką przyszłość i życie swoje w ręce twoje składa, tak ty nietylko tej ufności jej nie zawiedziesz, nietylko nigdy jej nie opuścisz, — takiej zdrady, znając prawość charakteru twego, wiem, że nie byłbyś zdolnym, i jako nigdy, odkąd żyjesz, nikomu słowa danego nie złamałeś, tak tem bardziej dochowasz go tej umiłowanej serca twego: — ale i wszelkiego, ile w mocy twojej, starania przyłożysz, abyś jej życie przy boku twoim umilił, i proch będziesz ścierał z przed nóg jej, aby wszelkiej, ile z ciebie jest, przykrości jej oszczędzić, za ujmę samemu sobie to poczytując, gdyby kiedy z winy twojej łza miała stanąć w oku jej, i ból czy smutek obciążyć serce jej; i wszystko szczęście twoje na tem pokładając, by ona przy tobie i przez ciebie była szczęśliwą. Siłą ramienia męzkiego będziesz ją osłaniał i bronił, powagą i rozwagą doświadczenia i rozumu męzkiego będziesz wspierał kroki jej, z tkliwością serca męzkiego będziesz ją miłował: a wszystko to nie dla ziemskiego tylko szczęścia jej, ale nasamprzód dla wspólnego waszego, i jej i twojego, uświęcenia; nietylko i nie naprzód dlatego, że taka jest przyrodzona ku niej skłonność twoja, ale przedewszystkiem i nadewszystko dlatego że taki jest męża chrześciańskiego obowiązek, że tak czyniąc spełnisz wolę Bożą, że w taki sposób miłując małżonkę twoją, będziesz ją, o ile ludzka ułomność tak wysokiego wzoru dosięgnąć zdoła, tak miłował, jak Chrystus miłuje Kościół swój.

A ty, panno młoda, w zamian za tę miłość, zapewniającą ci, o ile to jest w mocy człowieka, szczęście i doczesne i wieczne, będziesz, jak ci Pan przykazuje przez usta Apostoła, „poddaną mężowi twemu, jak Kościół Chrystusowi.“ Jak Kościół, jak dusza wierna poddana jest Chrystusowi, to wiesz: nie poniewolnie, nie z przymusu, nie z oporem i szemraniem, ale z dobrej woli,

ochotnie i radośnie, czcząc w Nim i miłując Głowę i obrońcę swego, we wszystkiem pragnąc i starając się podobać jemu, troskliwie pełniąc wszelką wolę jego, niczego bardziej się nie lękając nad przestąpienie w czemkolwiek przykazania jego, za największe nieszczęście poczytując sobie zasłużenie na gniew jego. Na ten wzór święty ty, panno młoda, będziesz poddaną mężowi twemu, i dochowasz mu, we wszystkiem co dobre i godziwe, tego posłuszeństwa małżeńskiego, które mu tu przed ołtarzem uroczyście ślubowałaś. Wyraz posłuszeństwo, zawsze brzmiał niemile w uszach człowieka zmysłowego; dziś zwłaszcza toczy się przeciw niemu, podjęta przez pewne przedstawicielki „pobożnej płci niewieściej,“ przez braci po fartuchu i kielni gorliwie popierana zażarta wojna, nietyle może liczbą wojowników groźna, ile wrzawą jaką po świecie czynią, hałaśliwa i głośna. Ale żadne najwymowniejsze deklamacye postępowych emancypantek, żadne najokazalsze kongresy feministyczne nie zmienią tej prawdy prostej i jasnej, że skoro rodzina jest społecznością, a żadna społeczność nie może być bez rządu, więc sam zdrowy rozsądek tego wymaga, by rządził mąż i ojciec, jako z natury rzeczy do rządzenia więcej sposobny; ani nie zohydzą świętego posłuszeństwa, chociażby chciały, w oczach duszy wierzącej i miłującej Tego, który będąc Panem nieba i ziemi, dla miłości człowieka przyjął na się postać sługi, i dobrowolnie „stał się posłusznym aż do śmierci;“ ani nie obalą zwłaszcza tego niezmiennego wyroku, który Bóg jeszcze w raju wydał na niewiastę: „Pod mocą męża będziesz, a on będzie panował nad tobą.“ Ale z wiarą i pokorą poddając się temu wyrokowi, i zgodnie z tem postanowieniem Bożem ślubując mężowi twemu posłuszeństwo małżeńskiej miłości, wiesz dobrze i rozumiesz to, panno młoda, że posłuszeństwo twoje nie będzie pogańskiem poddaństwem, narzuconą ci upadlającą niewolą, jedno dobrowolnym, świętym aktem wolnej woli twojej i miłości Boga, i męża twego dla Boga: miłości Boga przez ochotne spełnienie woli Jego, miłości męża, przez okazanie mu posłuszeństwem twojem, ze z zupełną wiarą i ufnością na nim, jako danym ci od Boga doradcy i kierowniku, polegasz. Nie będzie więc posłuszeństwo twoje poniżeniem niewieściej godności twojej, ale raczej prawdziwem jej,

podwyższeniem; bo godność i siła niewiasty polega na niewieścim wdzięku skromności i pokory, cierpliwości i cichości jej i w tym wdzięku jest urok, któremu żadne serce się nie oprze. Tak więc dla miłości Boga ochotnie wolę twą i miłość własną poddając pod jarzmo posłuszeństwa małżeńskiego i poddaną będąc mężowi twemu, jak Kościół Chrystusowi, nietylko sama siebie uświęcisz, spełniając taki akt cnoty, mający wysoką zasługę przed Bogiem, ale i mężowi twemu dasz szczęście, bo „niewiasty dobrej, mówi Duch św., mąż błogosławiony;“ i im pokorniej i ochotniej będziesz jemu poddana, tem wszechwładniej wdziękiem pokory i cichości twojej będziesz królowała nad sercem jego i nad całym domem twoim, i wszystkich domowników twoich serca do siebie, a przez siebie do Boga pociągniesz, i uświęcając siebie, wszystko wkoło siebie poświęcisz, i „powstanie mąż twój i będzie cię chwalił, i synowie twoi, i błogosławioną zwać cię będą.“

Taki jest, nowopoślubieni małżonkowie, fundament chrześciańskiego małżeństwa, który dzisiaj Pan w was założył, takie jest źródło szczęśliwego pożycia małżeńskiego, które wam w tym wielkim Sakramencie otworzył. Wiarą, modlitwą, życiem bogobojnem na tym fundamencie, najmilsi, budujcie, z tego źródła chciwie pijcie i patrzcie, by nigdy w was z winy waszej nie wyschło. A Jezus najsłodszy, Boski sprawca tego waszego wesela niech w miłosierdziu swojem utwierdza w was, to co dzisiaj w was zdziałał. Niechaj z Najświętszą Matką swoją, jak niegdyś uczynił szczęśliwym nowożeńcom w Kanie Galilejskiej, wyprzedzi was do domu waszego, i błogosławieństwem Boskiej obecności swojej wszystkie kąty jego poświęci. Niech od niego i od dusz waszych wszelkie złe oddala, niech wam daje długie, najdłuższe lata szczęścia i pokoju: abyście pod wodzą Jego idąc ręka w rękę aż do końca dni waszych, na każdy dzień w Nim i przez Niego coraz bliżej wzajemnym szacunkiem i ufnością i miłością złączeni, w sprawiedliwości i bogobojności chodzili przed Nim po wszystkie dni wasze, a w dzień ostatni, jak dziś złączeni stoicie przed Nim u stóp ołtarza, tak z rękoma pełnemi zasług życia cnotliwego, jeszcze ściślej złączeni, stanęli z ufnością przed trybunałem Jego, na wieczne w niebie złączenie. Niechaj

Pan rozświeci oblicze swoje nad wami, a błogosławieństwo Jego, Boga wszechmocnego, † Ojca, † Syna i † Ducha św., niech zstąpi na was i mieszka z wami zawsze. Amen.

PAMIĘTNIK

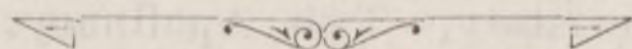
św. Wincentego Peryneńskiego.

(† 450)

ROZPRAWA PIELGRZYMA

o starożytności i powszechności wiary katolickiej

przeciw niezbożnym nowościom wszystkich kacerzy.



ROZDZIAŁ XII.

Wykład błędów Fotyna, Apolinarego i Nestoryusza.

32. Tutaj może kto domagać się będzie ode mnie wyłożenia herezyi wspomnianych wyżej kacerzów Nestoryusza, Apolinarego i Fotyna. Wprawdzie to do rzeczy, o której teraz mowa, nie należy; nie zamierzam bowiem zbijać błędów każdego z osobna heretyka, lecz przytoczyć kilka przykładów na dowód jasny i oczywisty słów Mojżeszowych, że jeśli kiedykolwiek jaki nauczyciel kościelny, dla wykładu tajemnic prorockich za proroka nawet poczytywany, usiłuje wprowadzić do Kościoła Bożego jakową nowość, dzieje się to z dopuszczenia Boskiej Opatrzności dla naszego doświadczenia. Pożyteczną zatem rzeczą będzie przy nadarzonej sposobności wyłożyć pokrótce mniemania wzmiankowanych wyżej kacerzów: Fotyna, Apolinarego i Nestoryusza.

33. Sekta Fotyna jest taka. Mówi on, że jeden jest tylko, jednoosobowy Bóg, którego obyczajem żydowskim wyznawać należy. Przeczy Trójcy św. i nie uznaje żadnej osoby Słowa Bożego lub Ducha św. Chrystusa zaś podaje za zwykłego tylko człowieka,

któremu początek przypisuje z Maryi. Stąd na wszelaki sposób dowodzi, że jedną tylko Osobę Boga Ojca, a Chrystusa jako człowieka jeno czcić winniśmy. Tyle Fotyn.

34. Apolinary znów chełpi się z jednomyślnego jakoby z nami rozumienia o jedności Trójcy św., a bluźni jawnie przeciw temu samemu nie całokształtem swej nauki, lecz w pojęciu o tajemnicy Wcielenia Pańskiego. Twierdzi bowiem, że w ciele Zbawiciela naszego albo zupełnie duszy ludzkiej nie było, albo przynajmniej pozbawiona władz umysłowych była. Lecz i samo ciało Pańskie według niego nie z ciała Najświętszej Panny Maryi było wzięte, lecz z nieba zstąpiło do dziewiczego łona; zawsze chwiejny i niepewny poczytywał je raz za współwieczne Słowu Bożemu, to znów za stworzone z Bóstwa Jego. Zaprzeczał bowiem dwóch natur w Chrystusie, jednej Boskiej, drugiej ludzkiej, jednej z Ojca, drugiej z Matki; lecz samąż naturę Słowa miał za rozdzieloną, jakoby jedna część jej zostawała w Bogu, druga zamieniła się w ciało; tak, iż gdy podług prawdy katolickiej jeden jest Chrystus w dwojakiej naturze, on na przekór prawdzie utrzymuje, że z jednego Bóstwa Chrystusowego dwie stały się istoty. Tyle Apolinary.

35. Nestoryusz zaś, przez błąd wprost przeciwny Apolinarowemu, dla odróżnienia jakoby dwóch natur w Chrystusie wprowadza niespodzianie dwie osoby, i, o zbrodnio niesłychana, dwóch mieć chce Synów Bożych, dwóch Chrystusów: jednego Boga, drugiego Człowieka, jednego z Ojca, drugiego z Matki zrodzonego; i dlatego dowodzi, że Najśw. Maryę Pannę nie Bogarodzicą, (Theotocos), lecz Rodzicielką Chrystusa (Christotocos) zwać należy, gdyż z Niej narodził się nie Chrystus-Bóg, lecz Chrystus-Człowiek. A ktoby mniemał, że Nestoryusz głosi w pismach swoich o jednym Chrystusie i jednej osobie Chrystusa, niech nie będzie łatwowiernym. Albowiem zmyśla to dla oszukania, by łatwiej przez dobre wmówić i złe, jako Apostoł powiada: *Sprawił mi śmierć przez dobre* [1]). Albo więc, jak rzekłem, zdradliwie przechwala się tu i owdzie w pismach swoich wiarą w jednego Chrystusa i w jedną osobę w Chrystusie, albo też dowodzi, że dwie osoby tak się złączyły w jedną Osobę Chrystusa już po porodzeniu przez Dziewicę, iż w chwili poczęcia i rodzenia dziewiczego i czas jakiś potem dwóch było Chrystusów, iż na Chrystusa, który się pierwotnie zwykłym i prostym człowie-

---

[1]) Rzym. VII, 13.

kiem, nie złączony bynajmniej z osobą Słowa Bożego przez zjednoczenie, urodził, później dopiero zstąpiła Osoba Słowa; i że choć teraz Chrystus wzięty do nieba pozostaje w chwale Boga, kiedyś przecież nie było żadnej między Nim a resztą ludzi różnicy.

ROZDZIAŁ XIII.

Jasny wykład nauki katolickiej o Trójcy św. i Wcieleniu.

36. Tak tedy Nestoryusz, Apolinary, Fotyn ujadają jako psy wściekłe przeciwko wierze katolickiej; Fotyn nie uznając Trójcy św., — Apolinary za uległą przemianie podając istotę Słowa, i przecząc dwóch natur w Chrystusie, i albo całkowicie duszy ludzkiej odmawiając Chrystusowi, albo przynajmniej władz jej umysłowych, które zastępować miało Słowo Boże; — Nestoryusz utrzymując, że albo zawsze, albo przez czas pewien dwóch było Chrystusów. Kościół zaś katolicki i o Bogu i o Zbawicielu naszym prawowiernie rozumiejąc, zniewagi Bogu nie wyrządza ani w nauce o tajemnicy Trójcy św., ani w nauce o Wcieleniu Chrystusowem; czci bowiem i jedność Boskiej natury w pełności Trójcy i równość Trójcy w jednym majestacie; i jednego, nie dwóch Chrystusów wyznaje, tegoż Bogiem razem i człowiekiem. Jedną wprawdzie osobę, lecz dwie uznaje natury, dwie natury lecz jedną tylko osobę, — dwie natury, gdyż Słowo Boże nie podlega odmianie, by się przemieniło w ciało, — jedną zaś osobę, by snać, dwóch Synów przyjmując, nie zdał się oddawać czci czterem osobom zamiast Trójcy św.

37. Lecz warto też samą naukę więcej jeszcze, a dokładniej i jaśniej rozwinąć. W Bogu jedna jest natura a trzy Osoby, w Chrystusie dwie natury; lecz jedna Osoba. W Trójcy każda Osoba inną jest, nie innej natury, w Zbawicielu różne natury, nie inny Chrystus. Jakże w Trójcy różne Osoby, nie różne istoty? Dlatego że inna jest Osoba Ojca, inna Syna, inna Ducha św., a jednak Ojca, i Syna, i Ducha św. nie różne, lecz jedna i taż sama jest natura. Jak w Zbawicielu różne natury, nie inny Chrystus? Dlatego że inna Boska, inna ludzka natura, a przecież i Bóstwo i człowieczeństwo stanowią nie dwóch lecz jednego i tego samego Chrystusa, jednego i tego samego Syna Bożego; i jedna i taż sama jest Osoba jednego i tegoż Chrystusa i Syna Bożego; jako w człowieku co innego ciało, co innego dusza, lecz jeden i ten sam człowiek złożony

z duszy i ciała. W Piotrze i Pawle co innego ciało, co innego dusza, a jednak nie dwóch Piotrów, Piotr-ciało i Piotr-dusza, albo inny Paweł-dusza a Paweł-ciało, lecz jeden i tenże Piotr, jeden i ten sam Paweł, z dwojakiej a różnej złożony natury: duchowej i cielesnej. Tak tedy i w jednym Chrystusie dwie są natury, lecz jedna Boska, druga ludzka; jedna z Boga Ojca, druga z Matki Dziewicy; jedna współwieczna i równa Ojcu, druga w czasie i mniejsza od Ojca; jedna współistotna Ojcu, druga współistotna Matce,—a przecież jeden i tenże Chrystus w obydwóch naturach. Nie inny przeto Chrystus-Bóg i Chrystus-człowiek; nie jeden niestworzony a drugi stworzony; nie jeden niecierpiętliwy, drugi podległy cierpieniom; nie jeden równy Ojcu, drugi od Ojca mniejszy; nie jeden z Ojca, drugi z Matki, lecz jeden i ten sam Chrystus Bóg i Człowiek, ten sam niestworzony i stworzony, ten sam niepodległy zmianom i cierpieniu — a odmieniony i umęczony, ten sam równy Ojcu i od Niego mniejszy, ten sam z Ojca przed wieki zrodzony i w czasie urodzony z Matki, prawy Bóg i prawy człowiek. W Bogu zupełność Bóstwa, w człowieku całkowita natura ludzka; całkowita, mówię, natura ludzka, bo ma razem i duszę i ciało, a ciało prawdziwe, nasze, macierzyńskie, duszę zaś obdarzoną rozumem, z pełnią władz umysłowych. Jest przeto w Chrystusie Słowo, i dusza, i ciało, lecz wszystko to jest jeden Chrystus, jeden Syn Boży, jeden Zbawiciel i Odkupiciel nasz. Jeden zaś nie przez jakoweś skazitelne zmieszanie Bóstwa i człowieczeństwa, lecz przez doskonałą i szczególną jedność osoby. Owo połączenie bowiem nie przemieniło bynajmniej, ani odmieniło jednej w drugą naturę, (co jest właściwym aryanów błędem), lecz raczej tak obiedwie złączyło w jedno, że mimo wieczną jedność tejże osoby w Chrystusie, na wieki też trwa własność każdej natury, mocą czego ani Bóg nigdy ciałem być nie pocznie, ani ciało kiedykolwiek ciałem być przestanie. To potwierdza się także przykładem stanu ludzkiego; nietylko bowiem w życiu doczesnem, lecz i w przyszłem również każdy człowiek będzie się składał z duszy i ciała, a jednak nigdy ani ciało w duszę, ani dusza nie przemieni się w ciało, i jak każdy z ludzi bez końca żyć będzie, tak też bezwarunkowo w każdym bez końca będzie trwała różnica obydwóch substancyi. Tak i w Chrystusie, przy jedności osoby, zostanie na wieki własność obu natur.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KAZANIE

na

NIEDZIELĘ XIV-ta PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH.

O służbie Bożej, a służbie świata.

Nie możecie Bogu służyć i mamonie.

Mat. VI, 24.

Odczytana Ewangelia św. bardzo nam wiernie, najmilsi bracia, odtwarza obraz świata całego. Jak okiem rzucimy, jak myślą sięgniemy — z piersi wszystkich nieomal ludzi jedno wyrywa się pragnienie: mamony, mamony, pieniędzy i jeszcze więcej pieniędzy. Pytaj się żebraka, co lichem okryty odzieniem żebrze u wrót cmentarnych, pytaj się rzemieślnika, rolnika, co w pocie czoła na kawałek chleba ciężko pracują, pytaj się bogacza, co już skarby ziemi obficie nagromadził, jakie ich pragnienie przejmuje, a odpowiedzą ci, że chęć zysku, nabycia pieniędzy, rozkoszy, wczasów i używania. A hasło to mniej lub więcej przenika wszystkie warstwy społeczeństwa. Ponad tą jednak walką o byt jeden panuje głos przestrogi, jaką słyszymy w dzisiejszej Ewangelii z ust samego Zbawiciela: *Żaden nie może dwiema panom służyć... Nie możecie Bogu służyć i mamonie.* Dwom panom, których wola i rozkazy są sobie wprost przeciwne służyć nie można. Inną jest służba dla Pana Boga, a inną dla świata. Służba dla Boga jest *słodką*, owocną i szlachetną—

dla świata służba jest ciężką, próżną i haniebną; to będzie przedmiotem dzisiejszej nauki: *obierzcie dziś, co się podoba, komu raczej służyć macie. A ja i dom mój służyć Panu będziemy* [1]). *Zdrowaś Marya.*

Między dwoma panami, gdy sobie są przeciwni, a jeden to każe, a drugi co innego: rozum sam wskazuje, iż jednego sługa obrać, a drugiego porzucić musi, bo niepodobna obu służyć. *Bo abo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, abo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi.* A że ci dwaj panowie są: jeden Bóg, Pan własny, przyrodzony, prawdziwy, a drugi obcy, narzucony i fałszywy pan, którego dyabłem zowią, z jego grzechami i łakomstwem i pieniędzmi źle nabytemi — więc wybór dla człowieka nie pozbawionego rozumu — bardzo łatwy. Któżby chciał czarta, swego nieprzyjaciela sobie za pana brać? a Pana Boga przyrodzonego, prawdziwego i wielce łaskawego i bogatego Pana odstąpić? [2]) Ta jest chwała człowieka, mówi św. Ireneusz [3]), trwać i pozostawać na służbie Bożej. Służyć znaczy: oddać Panu swą wolę i siły. Czy można oddać swą wolę i serce Panu Bogu i zarazem mamonie i światu, nieprzyjaciołom Boga?

A jednak patrząc na codzienne zwykłe zajęcia nasze, przychodzimy do przekonania, że koniecznie chcemy jednocześnie służyć Bogu i światu. Wierzymy mocno w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jedynego, który stał się człowiekiem i za nas umarł na krzyżu, i wierzymy, że On nas sądzić będzie; w codziennych modlitwach naszych składamy Bogu Ojcu i Synowi hołd nasz powinny; w niedzielę i święta uczęszczamy na nabożeństwa. Mimo to pracując ustawicznie w świecie i ze światem, przemyśliwamy wciąż, jakto zarobić, zyskać, posiąść i używać. Oto w tem tkwi błąd nasz cały. Serce przywiązane do świata i zmysłowo-

---

[1]) Josue XXIV, 15.

[2]) *Skarga.* Kazanie na dzielę XIV po Ziel. św.

[3]) *Ś. Iren.* L. IV, Haer. c. 18.

ści zapomina o celu jedynym życia naszego; Bóg całego serca do służby swej pragnie [4]). Dla Pana Boga nie chcemy złożyć najmniejszej ofiary w duchu Kościoła. Służba nasza jest powierzchowna, na słowach tylko i dobrych chęciach się ogranicza — chcemy godzić służbę Boga ze służbą świata — na podobieństwo zwierząt, co żyją na lądzie i w wodzie Zdaje nam się, że w tej pracy doczesnej jedyne szczęście dla nas spoczywa. A jednak ta służba dla świata jest ciężką, bezowocną i poniżającą. Pieniądze—to wielkie hasło. Kto dziś ma pieniądze, choćby je najbrudniejszym i najniegodniejszym nabył sposobem—ten już ma sławę, tytuł, cześć i poważanie u ludzi — słowem wszystko co zechce. Cnota, uczciwość charakteru -- przymioty, według których należałoby ludzi cenić—zdają się być zapomniane. W dzisiejszym czasie tylko pieniądze wyrokują o wszystkiem: one dostarczają wszelkich godności i rozkoszy, kojarzą małżeństwa, otwierają bramy i drzwi i serca wszystkich. Lecz pieniądze i serca rozłączają. Żądza posiadania i chęć zdobycia pieniędzy nie zna szlachetnej miłości. Ona niweczy święte węzły rodzinne, zamyka serce na wszystko co Boskie i zbawienne, wprowadza zawiść, niezgodę, kradzież, bluźnierstwa, wiarołomstwo, niepamięć na obecność Bożą, na dzieło Odkupienia. Tak, chciwość i żądza pieniędzy zatwardzają serce i poniżają człowieka. Ziemię zamieniają w siedlisko łez i ucisku!

Żądza pieniędzy i chciwość oddalają człowieka od Pana Boga, tępiąc wszelkie uczucia wzniosłe i szlachetne. Jeżeli służba mamonie tak wielkie zlo wyrządza — to dobrze pojmujemy, dlaczego Boski Zbawiciel powiedział, że *żaden nie może dwiema panom służyć* a innym razem: *strzeżcie się wszelkiego łakomstwa* [5]).

Skąd to pochodzi, że duch mamony tak ludzi łatwo opanowuje? Oto przez bojaźliwą troskę o doczesność naszą. Potrzeby codziennego życia, warunki, w jakich zostajemy, ustawicznie nas przygniatają — dla ich zaspokojenia potrzeba pieniędzy i dóbr ziemskich. Dlatego wszystko co żyje, krząta się i upędza

[4]) *Skarga*. [5]) Łuk. XII, 15.

za chlebem powszednim, a większa część ludzi tylko go z trudem zdobywa. W taki sposób rodzi się i powstaje w sercach naszych ono pragnienie dóbr ziemskich. Aby zapobiedz tej skłonności, która do zamiłowania mamony wiedzie, upomina nas Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii św. *Nie troszczcie się o duszę waszą cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali.* Osobliwsza przestroga, powiemy, która jest w zupełnej sprzeczności z tem, co się wciąż słyszy w życiu, o co zewsząd wołają: trzeba się starać o chleb powszedni, bo jedzenie i picie utrzymują ducha, ciało, a po odzieniu poznaje się człowieka.

Życie nie jest drobnostką; trzeba zabiegać, troszczyć się z dnia na dzień o siebie i o drugich. Trzeba żyć, to też naprzód starać się trzeba o utrzymanie życia. Stąd, jedni ustawicznie zajęci, myślą co będą jedli, czem się będą odziewali, gdzie mieszkali; a drudzy, którym pracować nie potrzeba, zajęci troską o swe zdrowie, ciało i życie. Jakże-to wszystko pogodzić z przestrogą Boskiego Zbawiciela? Przestroga ta nie broni nam bynajmniej pieczy o utrzymanie naszego życia, ona zakazuje nam tylko owej bojaźliwej troski i kłopotania się bez Boga i bez ufności w pomoc Bożą. Aby zaś tę bojaźliwą troskę w całej jej nicości i nierozsądku wykazać, pyta się zaraz Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii: *Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm? i ciało niźli odzienie.* Jak przedziwnem jest nasze ziemskie życie. Co za wielkie tajemnice siły Twórcy, Boga ono zawiera! Jakąż wyższość ma człowiek przed zwierzętami! A więc, mówi Chrystus Pan, Ten, który nam dał to życie, który, to ciało i ducha jego stworzył, czy nie będzie się troszczył o pokarm dla ciała i odzienie dla niego? Ten, który nieskończenie większe rzeczy nam dał, bo życie i ciało, czyż odmówi nam mniejszych t. j. pokarmu i odzienia? Zapewne, że nie, rozum odpowiada; Bóg dał nam siłę ducha, byśmy potrzeby ciała zaspokajali, tem co nam świat roślinny i zwierzęcy ofiarowuje. To też pozbądźmy się tej trwożliwej troski, niech cała myśl nasza tą jedynie doczesnością się nie zajmuje, lecz zaufajmy Bogu, bo On jest Stwórcą, Panem i Ojcem naszym.

Zbawiciel wskazując nam przyrodę, zwierzęta i rośliny, mówi: *Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbie-*

rają do gumien: a Ojciec wasz niebieski żywi je... Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną... Bóg tak przyodziewa jakoż daleko więcej was małej wiary. Zapyta się kto może, a więc założmy ręce i nic nie róbmy — bynajmniej — owszem pracy [6]) i roboty na szukanie pożywienia nie żałujmy. Bo zakazane jest od Pana Boga próżnowanie: a każdej robocie Pan Bóg dziwnie błogosławi. A robiąc i pracując, wesołe a nie bojaźliwe, ani troskliwe trzeba mieć serce, ale tak mówić: oto robię, czynię, jako mi Pan Bóg kazał; a On wiem, że mi pomoże. Oto orzę i sieję, a On deszcz puści, i da wzrost pracy mojej. Nie swej robocie ani obmyślaniu ufam, tylko błogosławieństwu Jego.

Prawdziwy chrześcianin sumiennie pełni, co do niego należy, a w przyszłość patrzy bez troski i obawy, bo wie, że Pan dał serce litościwe i bogaczowi, który rękę swą otworzy i pomoc przyniesie. *Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie* [7]). Cóż nam pomoże owo troskanie się trwożliwe? *I kto z was obmyślając* może *przydać do wzrostu swego łokieć jeden?* Czy lepiej nam będzie i inaczej, gdy lękać i troszczyć się będziemy? Czy chory prędzej ozdrowieje, jeżeli się trapi i kłopocze o swe wyzdrowienie? Czy prędzej i bezpieczniej przybędziemy do celu, jeżeli jadąc koleją będziemy się niepokoili, żeby jakie nieszczęście się nam nie wydarzyło? Czy będziemy mieli przez to więcej chleba i pieniędzy, jeżeli w ciągłym strachu żyjemy, żeby nam jednego lub drugiego nie zabrakło?

Dlatego powtarza jeszcze raz Zbawiciel te słowa: *Nie troszczcie się tedy mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać. Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają.* Dawniejsi i dzisiejsi poganie troszczyli się i troszczą tylko o byt doczesny, o swe dobro i rozkosze. Żyli i żyją dla posiadania i używania, ponieważ oni, jako mówi apostoł, są bez Boga i nadziei w życie przyszłe. Lecz chrześcianin powinien wierzyć, że ma w niebie Ojca, który wie czego

[6]) *Skarga* l. c. [7]) Mat. V, 3.

potrzebujemy, który zesłał swego Syna, żeby On był nam drogą do żywota wiecznego. Chrześcianin powinien wiedzieć, że nie żyje na to, aby był bogatym i skarby gromadził, które rdza pożera i mole zjadają, że na nic się przyda, choćby cały świat posiadł, a krzywdę poniósł na duszy. *Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie: a coś nagotował, czyjeż będzie. Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.* Temi słowy kończy Zbawiciel upomnienia swoje w dzisiejszej Ewangelii; lecz słowa Zbawiciela, które jakkolwiek są krótkie, lecz przedziwnie wszystko obejmują. Teraźniejsza nauka nawołuje: szukajcie, wy ludzie, przedewszystkiem pieniędzy, sławy, uciech na prawych i nieprawych drogach — to jest najpierwsze. Jak daleko ludzkość zaszła z tą nauką, wystarcza zwrócić wszędy baczną uwagę. Lecz kto szuka, najmilsi, królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, ten zaprawdę ma wszystko, czego potrzebuje: ma wszystko w tem i przyszłem życiu.

Co to jest szukać królestwa Bożego i sprawiedliwości jego? Jest-to pełnić we wszystkiem wolę Bożą. Pierwej się o duszę starać należy [8]), aby miała swoje zdrowie, potrawy swoje, dostatki i ubiory, które się w cnotach chrześciańskich zawierają. Jako zdrowie cielesne po tem poznać można, gdy pokarmu pragnie: tak zdrowie duszy po tem się okazuje, gdy do swoich potraw, to jest do szukania królestwa Bożego ochotna. Potrawy jej są, słowo Boże, Sakramenta św., dobre uczynki i wszelka sprawiedliwość. Szaty jej są: niewinność, pierwsza ona na chrzcie wzięta, wiara ku Panu Bogu cała; nadzieja w Nim samym wielka i ufność w Nim mocna; miłość i pragnienie chwały Bożej i miłości bliźniego; czystość, trzeźwość, umiarkowanie żądz cielesnych. To są potrawy i ubiory duszne. To są szaty królestwa tego, którego szukamy. To są bogactwa nasze najdroższe i pieniądze, których nabywać mamy.

A więc Pan Bóg chce, żebyśmy wierzyli, że On jest naszym Ojcem w niebie, że świat i wszystko, co jest na nim, do Niego

8) *Skarga.*

należy i że On o wszystkiem pamięta, wszystkiem opatrznie rządzi i kieruje ku swojej chwale i dla naszego wiecznego zbawienia; Bóg chce, abyśmy w pocie oblicza, ale z pamięcią na niebo pracowali. On żąda, byśmy zwyciężali nasze namiętności i zachowali pokój serca. Chcesz, by ciało twe duszy twej służyło [9]), mówi św. Augustyn, dusza twoja niech Bogu służy. Pan Bóg od nas żąda, abyśmy tu na ziemi nieśli krzyż nasz cierpliwie, pamiętali, że życie nasze jest walką i że nie żyjemy po to, abyśmy skarby gromadzili i uciech świata używali. On chce nakoniec, żebyśmy pamiętali, że życie nasze jest krótkie i że przeznaczeni jesteśmy do innego wiekuistego żywota, i nie przywiązywali serca do świata i jego znikomości.

Jeśli więc, najmilsi, w ten sposób będziemy szukali królestwa Bożego t. j. będziemy żyli według świętej woli Bożej, to reszta sama przez się przydaną nam będzie. Służyć Bogu, mówi [10]) św. Leon, to znaczy królować! Amen.

---

[9]) *S. Aug. in Joan.*
[10]) *S. Leo* Ep. ad *Demetr.*

KAZANIE

na

PIĘTNASTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH.

O śmierci i poszanowaniu umarłych.

Oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego: a ta była wdowa.

Luk VII, 12.

Żywot ten nasz na tem wygnaniu wszędzie z smutkiem i płaczem zmieszany jest; *krótkie są dni człowiecze* [1]) mówi Job św. a wszelkiej nędzy jesteśmy pełni: albo nad swemi własnemi, albo, nad ludzkiemi dolegliwościami zawsze boleć musimy. A nikt nas ucieszyć nie może, tylko Ten, który tej wdowie żałosnej mówi: nie płacz. A zwłaszcza w tej najstraszliwszej i najcięższej chwili śmierci, którą On sam umorzył, i Jego się samego boi; i On ją od nas odpędzić może, i żywot nam daje, którego już śmierć nie odejmie. A osobliwy jest żal, gdy kto miły i potrzebny umiera. Jak to chcielibyśmy, aby go nam Chrystus Pan także ożywił i wrócił, jako to uczynił tej wdowie. Ale iż

[1]) Job. XVI, 5.

teraz tego nie czyni, dla większej i stateczniejszej pociechy naszej, takie nam jednak w Kościele swoim pociechy zostawił, iż słusznie i my żal nasz uciszyć i płacz zatrzymać możemy, gdy nam mili nasi, przez śmierć odchodzą. Te pociechy między innemi są: nieśmiertelność dusz naszych; przyszłe zmartwychwstanie; dobre a katolickie z tego świata zejście; płacz mierny, i pogrzeb uczciwy; wykonanie testamentów, opatrzenie sierot ich; pomoc duszom ich na wypłacenie grzechów, albo karania za grzechy ich [2]).

Znane przysłowie mówi: „Młody może a stary umrzeć musi.“ U bramy miejskiej w Naim, według dzisiejszej Ewangelii, widzimy na marach młodzieńca. *Oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego: a ta była wdowa* [3]).

Widać [4]), iż nie było na ten czas Pana i Zbawiciela naszego w tem miasteczku, które zwano Naim: umarł albowiem jedyny, ukochany syn matce, wdowie; mogła mówić nieszczęśliwa one słowa, któremi witała siostra Łazarzowa Pana: *Panie, byś tu był nie umarłby był brat mój* [5]). Ale nie dziw, iż umarł, tak się dzieje z kwiatem; gdy od niego słońce odejdzie, więdnieje i truchleje zaraz, od mrozu żadną miarą nie może, ani się mógł uwolnić ten kwiat, młodzieniec ten piękny od zwarzenia przez śmierć uchronić; dla śmierci nic piękność i uroda jego; nic lata niewielkie; nic żałość macierzyńska; nic żałobnego ludu opór, aby tego nie czyniła; nikogo się nie bała, lekce sobie wszystkich ważyła! Nastąpiło słońce, odeszła śmierć z ciemnością swoją, przestraszona od żywota uciekła daleko: obrócił się żal w wesele, treny i wyrzekania w pieśni wdzięczne, pogrzeb w gody! *Terażem począł, ta jest odmiana prawicy Najwyższego* [6]). Wysoka i można ręka mar się dotknęła, stanęli ci, którzy mary nieśli; nie mogła dalej śmierć postąpić, odbieżała łupu swego, który w okrutnej paszczęce niosła. Powstaje cudownie młodzieniec, mówić pragnie, z mar skoczy, matkę smętną żywy przywita. Zdumiała się rzesza ona wielka i nie znając Boskiej ręki Jego, Pro-

---

[2]) *Skarga.* [3]) Łuk. VII, 12. [4]) *Birkowski.*
[5]) Jan XI, 21. [6]) Ps. LXXVI, 11.

rokiem zowie Chrystusa Pana. Promienie Bóstwa były cuda one, które czynił, które wydawały Bóstwo Jego święte. *Ręce Jego utoczone złote, pełne hiacyntów* [7]). Któż kiedy takie i tak cuda czynił: *Młodzieńcze, tobie mówię, wstań.* Błogosławiony bądź Chryste Jezu, któryś dnia dzisiejszego nie proszony, ratunkiem Twym tak miły, przybył wdowie tej nędznej: jesteś jako Słońce, które promienie swoje ukazuje ludziom, choć Go o nie nikt nie prosi; tak i Ty grzesznikowi ratunek Twój niesiesz, choć on o tem nie myśli. Tak sam o sobie mówisz: *Oto stoję u drzwi, i kołaczę* [8]). Mógłbyś zawiasy serca naszego połamać, i otworzyć sobie do nas, jako Pan; gwałtu nam nie chcesz uczynić żadnego. Proszę, za łaską Twoją, uderz dziś w serca słuchaczów moich, słowem Twojem świętem, aby się ocknęli, a wejrzeli na ten pogrzeb umarłego, którego do grobu niosą. Niesiono tego, poniosą i was. Kiedy? dziś? jutro? Odpowiednio do treści Ewangelii odczytanej najmilsi bracia, pomówimy dziś, o śmierci i poszanowaniu umarłych. *Zdrowaś Marya.*

Ręka śmierci wszechwładnie spoczywa na wszystkiem, co żyje, ale najdotkliwiej na człowieku. Słowo Przedwiecznego: *Boś jest proch i w proch się obrócisz* [9]), do żadnych istot tak się nie stosuje jak do człowieka, lubo wszystko co żyje w proch się obraca. Pierwszy krok w życie jest pierwszym krokiem ku śmierci, która idzie za nami przez wszystkie sekundy, godziny, dni i lata aż do ostatniego tchnienia. Gdy nadejdzie, zabiera nas z pośród żyjących, z koła naszych krewnych, ojców, matek, przyjaciół — bez miłosierdzia, na zawsze! Żaden jęk, ani płacz, ani żal tych, którzy nas kochali, nie powrócą nas do życia. Czy śmierć zabiera ojca lub matkę od dzieci, czy dzieci z objęć ich matek wyrywa, jest to rzeczą dla niej obojętną; śmierć nie zna litości i współczucia. Wiemy o tem, jak śmierć nas ściga, wiemy, iż na godzinę nawet nie jesteśmy od niej bezpieczni; słyszymy codzień dzwony ogłaszające śmierć czyjąś i codzień widzimy jak wynoszą umarłych z grona żywych — a jednak chociaż tak czę-

[7]) Cant. V, 14. [8]) Apoc. III, 20. [9]) Gen. III, 19.

sto tę śmierć widzimy i zimną jej rękę spostrzegamy i sami często o śmierci mówimy i słyszymy — nie zwracamy na nią wiele uwagi, dopóki sama do nas nie przyjdzie.

Dlaczego nie zwracamy na śmierć uwagi? Oto dlatego, że jej nie znamy. A dlaczego jej nie znamy? Bo wtedy tylko śmierć należycie poznajemy, gdy ona sama daje nam się poznać i swą chłodną, straszną rękę na nas samych kładzie. Przytoczę tutaj bardzo prosty przykład: Kto nie cierpiał nigdy bólu zębów, ten nie wie, jaki to ból ciężki. Kto nie pił żółci — nie zna jej goryczy. Śmierć więc jak i wszystko inne jest rzeczą doświadczenia. Chcąc mieć należyte o czemś pojęcie, należy samemu doświadczyć.

Umierający tylko wie jak śmierć jest przykrą. To też każdy co żyje, niech pamięta o słowach Hioba: *Azać otworzone są bramy śmierci i widziałeś drzwi ciemne* [10]).

Nie wiemy nic o śmierci, bo mało się nią zajmujemy i nawet nic o niej wiedzieć nie chcemy. Znaki, objawy, które dają się widzieć na bliźnich naszych, byłyby już dostatecznymi, ażebyśmy się do niej niejako zbliżyli, oswoili i stąd pouczające przykłady i przestrogi odnieśli; ale strzeżemy się tego, o ile możności. Co chwila, co godzina, co dzień dowiadujemy się o wypadkach śmierci, które nas blisko obchodzą; lecz wówczas różne wybiegi, wymówki lub zgiełk świata zagłuszają w nas myśl o własnym naszym końcu. Jeżeli umrze sędziwy człowiek, to młodzież pociesza się, że jej do śmierci daleko, że ma przed sobą długie jeszcze życie. Jeżeli znowu śmierć zabiera młodego człowieka, to starzy utrzymują, i pocieszają się, że oni są zdrowsi z natury i żyli stateczniej, niż młodzi, zatem i myśleć jeszcze o śmierci nie potrzeba.

Do wszystkich tych wybiegów, którymi ludzie chcieliby się przed śmiercią ubezpieczyć, przyłącza się jeszcze przywiązanie do życia. Jedzenie, picie, spanie, marzenia, zabawy, rozrywki, przyjemności, troski i kłopoty trzymają nas w niewoli, że i czasu nie mamy myśleć o śmierci. Przyczyna dlaczego

---

[10]) Job. XXXVIII, 17.

śmierć jest dla nas tak wstrętną, leży już w naturze naszej. Posiadamy wrodzone uczucie nieśmiertelności w naszej duszy, pomimo naszego doczesnego bytowania, naszego doczesnego życia i działalności naszej przemijającej. Dlatego nie pojmujemy należycie śmierci, i trwożymy się na samo jej wspomnienie. Zdaje nam się, że ona nas nie dosięgnie.

Nakoniec: czego się nie pragnie, o tem się nie myśli, a ponieważ całem sercem żyć pragniemy, sądzimy więc, że śmierć jest jeszcze od nas daleko.

Lecz, czy chcemy ją poznać czy nie chcemy, czy myślimy o niej czy nie myślimy, czy lękamy się jej czy nie lękamy: przychodzi niepowstrzymana. Każdego dnia jesteśmy bliżej śmierci. U wielu nas stoi ona już przy drzwiach, a nie wiemy kiedy zapuka.

Pytamy się więc z całą powagą: co to jest śmierć? — Któż może odpowiedzieć? Nie odpowie na to pytanie cała nasza umiejętność, z której postępów tak się pysznimy; nie powie nam też ona, jakim sposobem człowiek żyje, jak i dlaczego umiera. Życie i śmierć pozostają dotąd niezbadaną tajemnicą. Nauka powie nam tylko, że śmierć jest prawem natury. Jeżeli więc tak jest, to dlaczegóż lękamy się jej tak bardzo? Dlaczego duszę naszą ogarnia smutek, kiedy kosa śmierci chce ją odłączyć od ciała, w którem tak chętnie przebywa? Jeść, pić, spać i trawić jest też koniecznością natury, a jednak to nas nie trwoży i nie przeraża. Umiejętności nie wyjaśnią nam zagadnienia o śmierci, lecz wiara, której uczył Ten, który u bramy Naim spotkał niosących umarłego — Jezus Chrystus. On nas uczy, że ciało nasze lubo utworzone z pierwiastków śmiertelnych, za szczególną łaską Bożą umierać nie miało. Pod jednym tylko warunkiem człowiek miał dostąpić nieśmiertelności ciała: gdyby nie był zgrzeszył. *Którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz* [11]).

Adam zgrzeszył, ciało jego podległo słabości natury, a śmierć przez grzech przyszła na ludzi. *Przez jednego człowieka*

---

[11]) Gen. II, 17.

grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć [12]. *Boś jest proch, i w proch się obrócisz*, brzmiał wyrok za grzech naszego praojca, wyrok ten wciąż się spełnia. Z pracą życia, wraz z walką o doczesny nasz byt dokonywa się we wszystkich organach naszego ciała powolna, niezawodna praca śmierci, tak, że życie nasze jest ciągłem obumieraniem. Namiętności nasze, grzechy nasze przeciw prawom natury, nasze troski i kłopoty wspomagają jeszcze pracę śmierci; otaczające wkoło nas żywioły dzielnie też jej służą; pożywienie nawet, którem się karmimy, aby żyć, nadwerężają nasze organy i sposobią do śmierci. Napróżno staramy się utrzymywać życie, napróżno szukamy wszędy ratunku i pomocy, śmierć można niekiedy powstrzymać, ale nigdy pracę jej przerwać.

Śmierć więc jest następstwem grzechu — ale nie prawem natury dla człowieka. Czujemy to, i dlatego trwożymy się wobec śmierci. Tysiące lat, które nas dzielą od pierwszego człowieka, nie zdołały zatrzeć w ludziach wspomnienia o nieśmiertelności ciała, stąd też pochodzi nasz wstręt do śmierci. Ale cóż to pomoże, ciało będzie zniszczone. A dusza? *Ciało wróci do ziemi z której jest wzięte a dusza do Boga, który ją stworzył*, mówi pięknie Pismo św.

Czyż więc ciało nigdy już nie dostąpi pierwotnego swego przeznaczenia — nieśmiertelności?

U bramy w Naim znajdujemy wyraźną, pocieszającą odpowiedź na to pytanie.

Za umarłym szła wielka rzesza miejska, mówi nam dzisiejsza Ewangelia. Piękny to obyczaj, dawny jak świat i ludzkość— odprowadzać ciało zmarłego do grobu, oddawać mu ostatnią posługę.

Religia chrześciańska zaliczyła obyczaj ten do uczynków miłosiernych, do uczynków, za które Zbawiciel żywot wieczny przyobiecał.

Jakże więc zachować się mamy przy odprowadzaniu zwłok? Oto, modlić się za umarłego, przychylnie myśleć o jego uczyn-

---

[12]) Rzym. V, 12.

kach, cierpieniach a śmierć jego poczytywać sobie za przypomnienie o własnem naszem zejściu z tego świata.

Lecz, czy to się tak dzieje między nami? W miastach naszych nie wiadomo często, co zaszło, czy pogrzeb, czy jaki zgiełk jarmaczny. „Inteligentni“ owi, zachowują się na pogrzebach, jak gdyby znajdowali się na jakiej gwarnej ulicy, na której możnaby porozmawiać o różnych nowinkach bieżących. I czem więcej ukształceni, czem więcej zaliczają się do wyższej klasy, tem głośniej prowadzą swe gawędy i tem nietaktowniej sobie postępują. Cisza doskonała wtedy tylko panuje na ulicach, jeżeli wojsko przechodzi, jakieś skoczki, śpiewaki i t. p. sztukmistrze nadchodzą — ale nie podczas pogrzebu; bo tutaj się gwarzy jak w towarzystwie wesołem, jak na targowisku jakiem. Niektórzy są przekonani, że mają prawo tak postępować, bo w nic nie wierząc, nie wierzą w nieśmiertelność i wieczność. Niechże więc oni trwają w swem niedowiarstwie; ja się tylko pytam: czy godzi się tak postępować, jeśli się jest ukształconym i dobrze wychowanym? Prawdziwie ukształcony człowiek, idąc za zmarłym swym bliźnim, krewnym lub przyjacielem zachowuje się spokojnie i w milczeniu; z pewną czcią przed potęgą i powagą śmierci — nie będzie prowadził niestosownej i nie taktownej gadaniny.

Odprowadzając bliźniego naszego do grobu, oddajemy mu ostatnią cześć. Lecz piękny ten obyczaj nie wykonywa się niekiedy w chrześciańskiem znaczeniu. Komuż przeważnie tę cześć się oddaje? Ludziom znakomitym, bogatym, ludziom, którzy służyli w urzędach, ludziom na stanowiskach. Rzecz zrozumiana; lecz jeżelibyśmy tak samo uczcić chcieli zmarłych ubogich, nieznanych, to wykonywalibyśmy uczynek miłosierny, godny wiekuistej zapłaty, bo Zbawiciel powiedział: *Coście uczynili jednemu z tych braciej mojej najmniejszych, mnieście uczynili* [13]).

W osobie ubogiego zmarłego odprowadzamy samego Jezusa Chrystusa do grobu a to jest zapewne pełen zasługi uczynek i cześć prawdziwa.

Ostatnią przysługę i cześć oddaliśmy już zmarłemu. Już się z nim skończyło. Zapomną o nim wkrótce. Jeszcze jedno lub

[13]) Mat. XXV, 40.

drugie serce opłakuje go w cichości i odwiedza grób jego. Lecz czas goi wszystkie rany, i łzy przestają płynąć — fale miłości coraz słabiej obijają się o grób jego. „Zapomniany!“ słowo to, możnaby bardzo często nieledwie na każdym wypisać grobie. A drudzy, dalsi, zapominają w ciągu kilku dni. Już w powrocie z pogrzebu rozmawia się o innych rzeczach i osobach.

Da się to porównać z „muzyką żałobną“, która niekiedy przygrywa na pogrzebach, a która, wracając z pogrzebu, wygrywa wesołe melodye. Ten lub ów umarł, smutek już przeszedł, teraz wszystko znów powraca do życia wesołego i gwaru świata — głoszą tony muzyki; toż samo myślą i mówią ludzie, którzy dopiero co byli na pogrzebie.

Łzy matki zmarłego młodzieńca wzbudziły litość w Zbawicielu, mówi dzisiejsza Ewangelia św.

„Łzy wdowie, mówi św. Chryzostom, mają moc niezrównaną; one niebo poruszyć są zdolne.“

Łzy wywyższają człowieka nad inne żyjące stworzenia. One są darem Bożym. Nam trzeba płakać i powinniśmy opłakiwać grzech, płakać nad nędzą, niedolą i śmiercią. Człowiek, który nie wie, co to jest zapłakać, to człowiek twardego serca!

Lecz każdego daru można nadużyć — a więc i łez. Płacze się wiele żyjąc na ziemi, bo ziemia padołem płaczu i łez doliną; ale wiele też się płacze nad zawiedzionem samolubstwem, z uporu i miłości własnej. Jest to nadużycie.

Słowa Zbawiciela: *Nie płacz!* nietylko do płaczącej wdowy ściągały się; przy niej bowiem stał Wspomożyciel, który łzy jej w radość zamienił. *Młodzieńcze, tobie mówię, wstań* [14]) — brzmiało wszechmocne słowo, które łzy matki uspokoiło. Oto Pan wszechwładny, który przyszedł na ziemię, by zdjąć ze śmierci strach i skażenie jej. On przyszedł z nieba jak sam powiedział, dopomódz tym, co w cieniu śmierci błądzili i dać im żywot wieczny.

Czyliżby Ten, co ulitował się nad płaczącą matką u bramy miejskiej Naim i swe Boskie zmartwychwstania słowo wyrzekł,

---

[14]) Łuk. VII, 13, 14.

nie miał litości nad tą masą milionów ludzi co nad otwartymi grobami stoją, płaczą i boleją?

Czy wskrzeszenie młodzieńca z Naim nie jest znakiem dla nas wszystkich, którzy w uścisku śmierci po tej ziemi wędrujemy, znakiem, że Pan, zmartwychpowstały, wypełni swe słowa: *Ja m jest zmartwychwstanie i żywot; kto w mię wierzy, choćby i umarł żyć będzie* [15]) — i wypełni obietnicę: *Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, boć przychodzi godzina, w którą wszyscy co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego: i wynidą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota: a którzy złe czynili, na zmartwychwstanie sądu* [16]).

Ten, który wyrzekł tę obietnicę, powiedział również: *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą* [17]). Słowa te przetrwały już blisko dwa tysiące lat, chociaż wszystkie mocy świata i ducha przeciw nim powstawały. Słowa te więc nie przeminą ale się spełni obietnica własnego naszego zmartwychwstania.

Byłem jedyny [18]) u matki mojej, zda się mówić młodzieniec zadałem wielki żal śmiercią moją; nie było innego, ktoby cieszył matkę w smutkach jej. I ty jedyną masz duszę, pilnuj tego, aby nie umierała. Jeśli umrze, naśladuj tę wdowę, matkę moją, wylewaj łzy tak długo, aż ożyje. Póki czas macie, najmilsi, rany duszne leczcie łzami waszemi, mówi św. Jan Złotousty: Jeśli kościoła z kamieni ubudowanego, obalonego opłakiwał Jeremiasz prorok; jako daleko więcej opłakiwać ma każdy z was duszy swej: płaczemy nad umarłymi: kto tak okrutny, aby nie płakał nad duszą swą umarłą! Łzy macierzyńskie wzruszyły miłosierdzie Pańskie: i nasze smutki wzruszą miłosierdzie Chrystusowe, gdy z serca wynidą za zdrowie duszy naszej. Rzeczono wdowie: *Nie płacz;* tobie rzekę, płacz; wdowy onej łzy nie wiele pomagały synowi; twoje łzy pomogą tobie bardzo, pókiś tu na tym padole płaczu. *Błogosławieni którzy płaczą* [19]).

Nie płaczcie więc wy, co nad grobami stoicie; albo płaczcie raczej — ale nie płaczcie jak owi, co nie mają już nadziei; bo ci

---

15) Jan XI, 25. 16) Jan V, 28, 29. 17) Mat. XXIV, 35.
18) *Ks. Birkowski.* 19) Mat. V, 5.

co w Panu umarli, zmartwychwstaną do żywota wiecznego. A więc u bramy w Naim w upojeniu wołamy: Alleluja, Ten który wskrzesił młodzieńca, wskrzesi i nas, jako i tych, którzy nas do śmierci poprzedzili i wytrwali w wierze Jego. Jak płaczącej matce powrócił jedynego, jej ukochanego syna, tak i wszystkim to uczyni, co opłakują swoich zmarłych. Powiedzie On wierzących w Niego do wiecznej miłości i żywota wiecznego. Umierajmy więc. niech śmierć nas rozłącza, ale: Alleluja, zobaczymy się znowu u Tego, który nam powie: *Nie płacz na wieki* — ujrzymy Tego, który jest zmartwychwstaniem i żywotem Amen.

KAZANIE

na

Narodzenie Najświętszej Maryi Panny.

Marya jest Matką Syna Bożego. Cześć Jezusa Chrystusa nieodłączna od czci Maryi.

Od owej chwili, kiedy w raju do serca naszych rodziców ziemskich, pierwsza pokusa grzechu wcisnęła się wężem i przyjęta tam dobrowolnie i rozmyślnie za straszną zbrodnię nieposłuszeństwa i niewdzięczności ku Bogu, sprowadziła przeklęctwo na niepokalane oblicze ziemi, od chwili, kiedy Stwórca znieważony w swej Ojcowskiej miłości i władzy, rzucił na występne dzieci ciężar swego gniewu, — od tej stanowczej chwili w dziejach człowieka rozpoczyna się to długie, bo dwudziestowiekowe pasmo katuszy, cierpień, oczekiwania i tęsknoty, jakich doświadczał świat starożytny, aż do przyjścia Odkupiciela i Zbawcy. Razem z niewinnością uleciały pokój i szczęście z ludzkiego ser-

ca, skażona grzechem wola czuła trudność, jakby wstręt jakiś do dobrego i cnoty, a rozum złamany nieprawością w pochodzie ku niebu czołgał się po ziemi, mnożył ustawicznie zboczenia i błędy a z nimi choroby i boleści, pracę i niedolę. Przeklęta wyrokiem Bożym ziemia, zamknęła swe płodne łono przed człowiekiem, przestała żywić go darmo i bez trudu, i nędzny ten tułacz za swe codzienne pożywienie musiał jej płacić ciężką pracą rąk swoich, krwawym potem swego czoła.

A rozliczne te nieszczęścia doczesne, czemże były w porównaniu z wiekuistą, nieskończoną niedolą jego? Przez grzech bowiem utracił on nietylko raj ziemski, ale co więcej, zamknął sobie na zawsze drogę do nieba, — z dziecięcia Bożego pełnego łaski i czystości, stał się brudnym i wstrętnym, z dziedzica chwały wiekuistej, mającego prawo do korony błogosławionych w niebiesiech, został wzgardzonym służalcem ziemi i jej potrzeb z cierniowym wieńcem na strudzonej głowie. Pomiędzy nim a Bogiem — rozwarła się niezgłębiona przepaść grzechu, której wszystkie jego cierpienia, męczeństwa i ofiary wypełnić nie mogły. W sumieniu jego wił się ustawicznie robak zgryzoty za popełnione występki; niemożność zadosyćuczynienia i przebłagania Stwórcy zatruwała każdy uśmiech, każdą radość jego życia, a gdy podniósł w górę zasłonięte łzami oczy, tam zamiast pociechy, widział zagniewanego Boga i zamknięte dla siebie na wieki niebo!

Taki rozpaczliwy i straszny byłby stan upadłego człowieka na ziemi, gdyby Bóg dobry i litościwy nie dźwigał go nadzieją swej obietnicy wszechmocnej. Miłosierny Ojciec, rzucając w raju wyrok potępienia na grzeszne swe dzieci, nie chciał ich oddać rozpaczy, ale karząc ich, przyrzekł zarazem, że przyjdzie czas, kiedy niewiasta zetrze głowę węża, że z Niej narodzi się Ten, w którym błogosławione będą wszystkie narody ziemi, Odkupiciel, który ich zbawi od grzechu i śmierci! I ta nadzieja w obiecanego Mesyasza świeciła jasną gwiazdą w pośród ciemnej i ciernistej drogi, jaką przebywał świat starożytny — ona cieszyła i dodawała siły do życia wszystkim dzieciom Adama. Nadzieja ta i oczekiwanie z wiekami wzrastały coraz silniej w sercach ludzkich — i kiedy miała wybić nareszcie chwila mi-

łosierdzia i łaski, kiedy Zbawiciel miał zstąpić z niebios, była ona jednym hymnem tęsknoty i modlitwy, jaki ze smutnej ziemi ustawicznie wznosił się ku niebu!

Dziś, o najmilsi bracia, święcimy, radosną pamiątkę spełnienia tej obietnicy Pańskiej—dziś Kościół św. przedstawia nam ubogą dziecinę żydowską, której narodzenie przyniosło szczęście i pociechę całemu światu — której kołyska zamyka długą epokę smutku, boleści i oczekiwania, a rozpoczyna szczęśliwe czasy łaski, spełnienia i miłosierdzia — dziś, najmilsi bracia, obchodzimy uroczystość urodzin naszej świętej i ukochanej Matki, od której otrzymaliśmy więcej jak życie, więcej jak macierzyńskie Jej serce – bo naszego Zbawcę Jezusa Chrystusa a z Nim utraconą godność dzieci Bożych, z Nim łaskę, niebo i zbawienie!

Dziś za łaską Bożą zastanowimy się nad tą godnością Matki Bożej i nad czcią, jaką Jej oddawać powinniśmy. Synu Boży, Zbawicielu świata daj nam godnie sławić Twą Matkę. *Zdrowaś Marya.*

Kościół nasz święty czyta nam dzisiaj, na uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny, szczególnego rodzaju Ewangelię. W rodowodzie Ewangelia św. nie wyszczególnia, czego oczekiwaćby należało, rodziców i praojców Matki Boskiej, lecz podaje pochodzenie św. Józefa. Dowiadujemy się, kto byli rodzice i przodkowie św. Józefa, ale nic nie wiemy o rodzicach i przodkach św. Dziewicy, której narodzenie dziś obchodzimy. Jeszcze inną uwagę zwrócimy: Ewangelie zawierają drugi rodowód o pochodzeniu Jezusa Chrystusa, Syna Dawidowego; ale i ten rodowód nic nie mówi o pochodzeniu Maryi a tylko znowu wylicza przodków św. Józefa.

Nie dowiadujemy się więc niczego o pochodzeniu Najśw. Maryi Panny nic o Jej urodzeniu i nic wcale o Jej wychowaniu. Wszystko to jest ukryte. A jednak, wierni słuchacze, dzisiejsza Ewangelia mówi nam dużo, o wiele więcej, niżby nam wiadomość o rodowodzie, pochodzeniu, urodzeniu i wychowaniu Maryi Panny powiedzieć mogła. Ewangelia nam mówi, że Marya jest Matką Jezusa Chrystusa.

Ona nam mówi: *A Jakób zrodził Józefa męża Maryi, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem.*

Jest to już dla nas dostatecznem. To już dość wynosi Maryę, to jest szlachectwo najwyższe, którego nie wywodzi Ona od swych rodziców; przeciwnie, ono uszlachetniło rodziców Maryi, dom Dawidowy, naród żydowski i cały rodzaj ludzki.

„Wylicza Ewangelia rodzaj przodków Pana Jezusa [1]), aby pokazał, jak Pan Bóg prawdziwy jest w obietnicach swoich, danych Abrahamowi i prorokom swoim.

Podaje Mateusz św. rodowód, aby się okazało, iż Najśw. Panna, której krew i ciało wziął Mesyasz, była córką Abrahamową i Dawidową. Bo chociaż nie mianuje Jej ojca Joachima i matki Anny, jako z tego domu Dawidowego idą: ale tylko Józefa, Jej męża poślubionego, z którego Pan Jezus nic nie miał to jednak jest rodowód i Maryi, Józef bowiem sprawiedliwy brał żonę tylko według ustaw zakonu, to jest z domu i pokolenia swego Dawidowego. Wyraźnie Archanioł zowie Józefa *synem Dawidowym.* Wyraźnie cała Ewangelia zowie Chrystusa Pana także Synem Dawidowym. A więc nie po Józefie, z którego krwi nic nie miał Pan Jezus: ale po Matce, z której krew wziął Dawidową. Musiała tedy być Matka Jego przeczysta córką Dawidową: bo Chrystus nie mógłby być synem Dawidowym: tylko z Niej i po Jej krwi przeczystej, z której sobie ciało ludzkie w żywocie Jej stworzył. A też jako mówią święci, nie był u żydów obyczaj rodzaj niewiast wyliczać, tylko ojców a mężów ich.

Dlatego ten rodzaj ewangelista wylicza, aby żydom, do których pisał Ewangelię, oną prawdę o przyjściu Mesyasza przedstawił. Bo oni bardzo pilnie rodzaje pisali, i wielce baczyli, na ród królewski zwłaszcza kapłański; królewski dla Mesyasza, iż wiedzieli, że z niego wyniść miał; a kapłański dla nauki i ofiar i służby kościelnej, która być bez kapłana z rodzaju Aaronowego nie mogła. I gdyby na to baczenia i pilności byli nie mieli: zostawaćby musieli bez ołtarza, bez ofiary, bez kapłana.“

Ewangelia więc wprost nic nam nie mówi, kto był Ojcem i Matką Maryi, lecz głosi kto był Jej Synem.

---

[1]) *Skarga.*

Dlatego to Syna czcimy Maryę Matkę, dlatego to Syna raduje się Kościół: „Narodzenie Twe, Bogarodzicielko, Dziewico, całemu światu radość oznajmiło. Bo z Ciebie narodził się nasz Bóg, słońce sprawiedliwości, który, przeklęctwo zdjąwszy, przyniósł błogosławieństwo, i który śmierć zwyciężywszy, dał nam życie wieczne!“

W tych słowach jest cała ważność dzisiejszej uroczystości i czci, którą Kościół katolicki Matce Boskiej składa powszechnie.

Czcimy Matkę dla Syna, obchodzimy uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny, bo Ona nam porodziła Zbawiciela świata.

Słowa dzisiejszej Ewangelii: *Marya, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem*, wskazują nam i uczą nas, że Matka z Synem są jak najściślej złączeni, i że my oddając najwyższą cześć naszemu Zbawcy, czcić też powinniśmy i Matkę Jego.

W tej też myśli woła Kościół w dzisiejszej modlitwie kapłańskiej: „Obchodźmy dziś uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny i uwielbiajmy Jej Syna Jezusa Chrystusa!

Cześć św. Dziewicy, jako Matki Bożej ma dla nas wielkie znaczenie. Zawsze, po wszystkie czasy pycha ludzka buntowała się przeciw tajemnicy Wcielenia Boga. Kiedy, (neoplatonicy) pogańscy filozofowie, żyjący w dwóch pierwszych wiekach chrześciaństwa, po raz pierwszy przeczytali wzniosły wstęp Ewangelii św. Jana: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo* [2]), — zachwyceni byli, a słowa te wypisali złotemi literami na drzwiach swych uczelni. Ale gdy doszli do miejsca: *A słowo ciałem się stało, i mieszkało między nami*, oburzyła się ich pycha. Wierzyć nie chcieli we Wcielenie Boga. Pycha ta trwa ciągle aż do dzisiaj względem tej tajemnicy.

Ona to zrodziła niedowiarstwo w Bóstwo Zbawiciela świata, i napada w różny sposób na to Bóstwo, bądź jawnie, bądź skrycie. W zeszłem stuleciu niewiara ta występowała otwarcie w naszem zaś, więcej skrycie. Wszyscy dzisiejsi niedowiarkowie, którzy zaprzeczają Bóstwa Jezusa Chrystusa, zapewniają, że czu-

---

[2]) Jan. I, 14.

ją dla Zbawiciela najwyższe uznanie i cześć, mianują Go być największym, najmędrszym, najszlachetniejszym mężem, który żył kiedykolwiek; ale zaprzeczają Bóstwa Jego a tem samem własnej Jego prawdziwości, bo Jezus Chrystus ogłosił się Bogiem równym we wszystkiem co do istoty, Osoby i Wszechmocy Swemu Ojcu.

Wielu niedowiarków w swej mniemanej pobożności uznający wielkość Jezusa Chrystusa, są podobni do żołnierzy podczas ukrzyżowania, którzy odziawszy Zbawiciela, gdyby królewskim, szkarłatnym płaszczem, drwiąc mówili: *Oto Człowiek* [3]).

Przeciw tym i tym podobnym bezbożnym napaściom na główny artykuł wiary religii chrześciańskiej, na Bóstwo Jezusa Chrystusa, Kościół katolicki ma wyborny środek obronny. Tem środkiem obronnym jest cześć Tej, z której narodził się Jezus, przezwany Chrystusem, t. j. cześć N. Maryi Panny — Matki Bożej.

Ta cześć zawiera w sobie potężny akt wiary, wiarę w tajemnicę Wcielenia Boga; bo my czcimy Maryę tylko jako Matkę Bożą. Już jedno to słowo obejmuje w sobie całą religię chrześciańską, której punktem środkowym jest Wcielenie Boże. Słowo „Matka Boska" — oznacza, że Jezus Chrystus jest Bogiem-Człowiekiem, bo przez swoje narodzenie się z Dziewicy Maryi połączył w sobie naturę Boską i ludzką, by się stać Bogiem-Człowiekiem.

Czcić Maryę według myśli Kościoła katolickiego, znaczy wierzyć przedewszystkiem w Bóstwo Jezusa Chrystusa, a cześć Maryi jest najpewniejszym aktem wiary w Boga-Człowieka.

Zatem upada zupełnie zarzut, który tak chętnie przypisuje się katolikom, że cześć Maryi jest krzywdą czci Boskiego Jej Syna. Właśnie przedstawia się to przeciwnie: kto czci Maryę jako Matkę Bożą, objawia, że broni tem prawdziwej czci Jezusa Chrystusa jako Syna Bożego.

Czcimy Maryę dla Boskiego Jej Syna, któremu to się podoba; bo któryż Syn czułby się być obrażonym, że matkę jego cześć otacza, a przecież to Najświętsza Marya Panna Tego Syna Bożego światu dała!

---

[3]) Jan. XIX, 5.

Jezus Chrystus Ukrzyżowany, jak Apostoł mówi, był: *Żydom zgorszeniem a Grekom głupstwem* [4]). Tego zapatrywania dzisiaj nikt nie podziela.

Dziś rzadki jest wypadek, aby najukształceńszy nawet bezbożnik nie uważał Jezusa Chrystusa za pocieszyciela, nauczyciela, i odnowiciela rodzaju ludzkiego a przeto i nie podziwiał Go. Śmierci Jego krzyżowej nie uważa się już za głupotę, ale za bohaterski, ofiarny czyn stanowczości i wielkości duszy.

Wszystkie te zalety nakoniec są to cnoty ludziom właściwe, schlebiają im, zaszczyt przynoszą a przeto i od bezbożnych są cenione.

Lecz mówić z niedowiarkiem o Jezusie Chrystusie jako o Bogu; o Bogu jako o Synu Dziewicy, o Bogu w żłobie, o Bogu na krzyżu, odwróci się on potrząsając głową, bo pycha ludzka nie może się pogodzić z pokorą i poniżeniem Boga.

Cześć Maryi jako Matki Bożej, ma wielkie znaczenie dla całego chrześciaństwa. Krzyż Jezusa Chrystusa, symbol Odkupienia stoi wytrwale wraz z wiarą w Maryę, jako Matkę Boską.

Nietylko ten wielki znak religii chrześciańskiej, krzyż, ale i św. Dziewica, przemawiają najpotężniej do serc ludzkich, poza tem co niskie i nędzne.

Zapytajmy ludów katolickich we wszystkich krajach ziemi, jakie przedmioty są najbliżej ich serca i które są im najdroższe, to odpowiedzą: Krzyż i Marya.

Krzyż jest ostatecznym znakiem Odkupienia: *mocą Bożą i mądrością Bożą* [5]), a Dziewica Marya, Matką Tego, na którego prorocy Starego Przymierza spoglądali i przepowiadali Go.

Krzyż był przecież martwem drzewem, na którym dokonało się dzieło Odkupienia, a jednak tak czczony, bo na nim umarł Bóg za grzechy świata. Drzewo krzyża nie czuło boleści i nie dzieliło ich, lecz świadkiem ich była Marya, Matka Ukrzyżowanego. Marya współdziałała w dziele Swego Syna, bo Ona współcierpiała. Tak, współdziała jeszcze i teraz. Oto bezbożni nasi przyznają chętnie, że zawdzięczać powinniśmy Jezusowi Chry-

---

[4]) I Cor. I. 23. [5]) Cor. l. c. 24.

stusowi prawdziwą znajomość Boga i światłość oświecającą chrześciańskie ludy. Ale przytem uważają za zgorszenie i głupotę utrzymywać, żeby Marya współdziałała w tem błogosławieństwie. A jednak nie ulega to wątpliwości. Nie może nikt naprawdę zaprzeczyć, że słońce prawdy chrześciańskiej a z niem światło wszelkiego prawdziwego ukształcenia i moralności wzeszło nad Betleem Judzkiem, gdzie narodził się Jezus, przezwany Chrystusem. Nikt nie może przeczyć, że zwycięstwo chrześciaństwa nad pogaństwem i trwanie tego światła, polega na wierze w Bóstwo Jezusa Chrystusa, t. j. na wierze, że *Słowo Boże stało się ciałem*, a tem samem na wierze w macierzyństwo Boskie. To macierzyństwo jest osią, około której całe chrześciaństwo krąży. Cześć św. Dziewicy dotąd jest kamieniem probierczym prawdziwego chrześciaństwa; dlatego też wierni chrześcianie i święci byli zawsze wielkimi sługami Maryi. Marya jest kotwicą religii chrześciańskiej, a ciągły Jej udział w dziele Odkupienia sprawia, że przy Niej odnajdujemy prawdziwego Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, na wieki uwielbionego.

Gdzie jest prawdziwy Chrystus Pan, tam jest także prawdziwy Ojciec, który zesłał swego Syna, aby ci co uwierzą w Niego, zbawieni byli.

A więc prawdziwa cześć Boga jest najściślej złączona ze czcią Matki Bożej. Dlatego też Kościół katolicki tak pięknie i przedziwnie połączył Ojcze nasz, modlitwę, której sam Jezus Chrystus nas nauczył, z Pozdrowieniem Anielskiem, Zdrowaś Marya. To połączenie przypomina nam, że przez Maryę mamy prawo do Syna, który nas przywiódł do prawdziwego poznania i wielbienia Ojca.

Już w czwartym wieku św. Grzegorz z Nazianzy pisał: „Kto nie uznaje Matki Bożej, ten się od Bóstwa oddala.“

Drodzy bracia! Żyjemy w czasach, w których w stosunku do religii występują najsprzeczniejsze poglądy. Są ludzie mieniący się być światłymi; ponieważ nie chcą nic wiedzieć o Bogu, sądzą oni, że można żyć bez Boga i że właśnie bezbożność jest prawdziwą umiejętnością i religią. Drudzy myślą, że można wierzyć w Boga, ale nie w Tego, o którym nas Jezus Chrystus nauczył. Inni znowu są mniemania, że można być do-

brym chrześcianinem a nie wierzyć w Bóstwo Jezusa Chrystusa. Wszystkie te zapatrywania wskazują albo bezbożnego i nierozumnego człowieka, albo też złego chrześcianina. Jakąż prawdę stawić możemy przeciw tym mniemaniom, pytamy? Rozum nam mówi, Prawdą jest Bóg. Niema prócz Niego innego Boga prawdziwego, a który powiedział: *A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego, i któregoś posłał Jezusa Chrystusa* [5]. Gdzież więc mamy prawdziwego, Boskiego Chrystusa, Boga-człowieka? Oto przy Maryi, Matce Bożej. Poznajmy więc tutaj, najmilsi bracia, niezmierne znaczenie oddawania czci Najświętszej Dziewicy, jako Matce Syna Boskiego.

Oddawajmy więc cześć Maryi, bo Ona wiedzie wszystkich, którzy Ją za Matkę Boską uznają do prawdziwej wiary i prawdziwego żywota w Bogu!

Co za wielkość, co za godność, co za działalność spoczywa w rękach Dziewicy z Nazaretu!

Kiedy pierwszy człowiek w pierwszych dniach swego życia zobaczył, że słońce zaszło na horyzoncie i że światło dzienne pobladło i ustał wszelki bieg życia wraz ze światłością dnia, a cisza głęboka świat okryła, wielką była zapewne rozpacz nieświadomej jego duszy i tęsknota, aby światło znów się pojawiło!

A kiedy Adam i Ewa, wygnani z raju, mrok grzechu i niełaskę Boga w swych duszach uczuli, jak zapewne bardzo tęsknili za dniem, o którym ze słów Pana świata usłyszeli: *Niewiasta zetrze głowę twoją* [6]) — za dniem, w którym narodzi się Niewiasta i Odkupienie, to jest, kiedy rozpocznie się zdjęcie przeklęctwa z grzechu!

Ileżto pokoleń ludzkich od tylu tysięcy lat w nędzy, ucisku i niedoli oczekiwały Tej niewiasty, która błogosławieństwo zamiast przeklęctwa, które Ewa swoim dziatkom zgotowała — przynieść miała!

Jak radośnie przyjęły oczekujące ludy głos proroczy: *Oto Panna pocznie i porodzi syna, i nazowią imię jego Emmanuel* [7]). Bóg z nami.

---

[5]) Jan XVII, 3. [6]) Gen. III, 15. [7]) Isai. VII, 14.

Jednak wieki przeminęły, zanim się te prorocze słowa Izaiasza wypełniły. Wieki przeminęły i mijają od czasu spełnienia się tych przepowiedni, i dziś obchodzimy pamiątkę dnia Narodzenia Tej Dziewicy, na którą nasi pierwsi rodzice, przodkowie i wszystkie ludy oczekiwały, jako na Tego, który miał się z Niej narodzić.

Dzisiaj wzeszła ta gwiazda — Marya zowie się gwiazdą morza — nad morzem ludzkiej niedoli; wzeszła jak jutrzenka, która poprzedziła słońce Odkupienia.

Narodzenie Maryi, przyjście Jej na świat, było zorzą poranną wiecznie trwającego dnia, dnia Odkupienia.

Z łona zorzy porannej wschodzi gwiazda dnia, słońce, a z łona Dziewicy Maryi ukazuje się Jezus Chrystus, słońce sprawiedliwości, światłość świata, która dziewiętnaście wieków świeci nieszczęśliwej ludzkości wśród ciemnego żywota i przy skonaniu.

Jak słońce co niewzruszone stoi na niebie i świeci wspaniale, tak światło wiary chrześciańskiej od tylu wieków przyświeca światu, — nieomylne wśród walk niedowiarstwa.

Bezbożni podobni są do dzikich, co swe strzały do słońca wypuszczają. Bezbożni też wznoszą od wieku do wieku swój okrzyk i swe spory. Wypuszczają swe strzały i — umierają i koniec wszystkiemu — co ziemskie.

Ale Jezus Chrystus, słońce Prawdy wiekuistej trwa ciągle w dziejach świata, wciąż świeci, krzepi i błogosławi.

Nie pozwólmy się, drodzy bracia, omamić niedorzecznościami i napaściami, których Jezus Chrystus i Jego królestwo wciąż doświadczają. Mamy, jak to już widzieliśmy, ku temu środek nieomylny, — a nim jest — cześć Maryi, *z której narodził się Jezus, nazwany Chrystusem.*

Obchodźmy więc uroczyście i w tej myśli Narodzenie naszej Matki niebieskiej, i prośmy Ją, aby się przyczyniła za nami do swego Syna Boskiego, aby utrzymywał w nas wiarę, że On jest Jezus Chrystus, Syn Boga żywego i że On ma słowa żywota wiecznego. „Weselmy się i radujmy. Obchodząc dziś uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny i wielbiąc Jej Syna Jezusa Chrystusa“ [8]). Amen.

---

[8]) *Breviarium.*

KAZANIE

na

SIEDMNASTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH.

Jezus Chrystus jest Synem Boga żywego.

Co się nam zda o Chrystusie?
XXII, 42.

W odczytanej Ewangelii św. znajdują się, najmilsi bracia, dwa pytania. Jedno z nich faryzeusze przedstawiają Jezusowi Chrystusowi, drugie zaś Zbawiciel faryzeuszom zadaje.

Obydwa pytania są dla nas niezmiernie ważne. Faryzeusze chcieli wiedzieć, jakie jest największe przykazanie zakonu, Zbawiciel zaś chciał usłyszeć, za kogo oni uważają Jego, kiedy zapytywali się o największe i pierwsze przykazanie w zakonie.

Jezus Chrystus odpowiedziawszy na pytanie faryzeuszów, zapytuje ich: *Co się wam zda o Chrystusie? Czyj jest Syn?*

Jeżeli ważną jest rzeczą wiedzieć, jakie jest największe przykazanie Boskie, o ile ważniejszem jest pytanie, które Jezus Chrystus faryzeuszom zadaje. Pyta się o Zakonodawcę przykazań Boskich.

Niema ważniejszej i więcej zasługującej na rozeznanie pod względem religijnym sprawy, dla wszystkich ludzi i po wszystkie czasy, jak pytanie: Co myślicie o Jezusie Chrystusie? Czyim On Synem? Pytanie to zajmowało zawsze ludzi od początku zapro-

wadzenia chrześciaństwa aż do dnia dzisiejszego. Dlatego też na pytanie to postaramy się odpowiedzieć za łaską Bożą i przyczyną Matki Najświętszej. *Zdrowaś Marya.*

Faryzeusze odpowiedzieli Zbawicielowi, że Chrystus Pan jest synem Dawidów. Odpowiedź ich była dobra, jeżeli mamy na względzie naturę ludzką Pana Jezusa. Lecz Jezus Chrystus chcąc wskazać im i naturę Boską Mesyasza, pyta: *Jakoż tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twe podnóżkiem nóg twoich? Jeśli tedy Dawid zowie go Panem: jakoż jest synem jego?* Dawid, król-prorok mówi bardzo często w psalmach swoich o Mesyaszu, widział w duchu swym zwycięstwo Jego nad nieprzyjaciólmi i nazywał Go jak Boga samego, Panem, któremu Ojciec zwycięstwo przyobiecał.

Jezus Chrystus zadając faryzeuszom drugie pytanie chce dać im poznać, że On jest nietylko człowiekiem, t. j. synem Dawidów, ale też i Synem Bożym, równym we wszyskiem drugiemu Panu, — siedzącym po prawicy Jego.

Podwójną tę naturę Jezusa Chustusa, Boską i ludzką, Kościół katolicki od początku samego uznawał, głosił, wiernie jej się trzymał jako fundamentalnej nauki całego chrześciaństwa.

Lecz nigdy więcej może, od czasu przyjścia na świat Jezusa z Nazaretu—ludzie tak samo jak niegdyś faryzeusze na pytanie: *Co się wam zda, o Chrystusie? Czyj jest syn?* odpowiadali tak jak dzisiaj.

W naszym to wieku powstały niecne pisma, które Zbawiciela świata jedynie tylko jako syna Dawidów, t. j. za człowieka, ziemskiego mędrca i uczonego podawały i Bóstwu Jego przeczyły. A co autorzy owych bezbożnych książek, (Straus, Renan) twierdzili, łatwo do dusz słabej wiary wniknęło, zagłuszyło w nich pojęcie Boskości i nadprzyrodzoności religii chrześciańskiej.

Najmilsi bracia! Jezus Chrystus powiedział: *Kto wierzy w mię, ma żywot wieczny* [1]). Te i tym podobne słowa Jego, wtedy

---

[1]) Jan VI. 47.

tylko mają swe znaczenie, jeżeli On jest nietylko synem Dawidów, ale Synem Bożym. Dlatego to, powtarzam raz jeszcze, dla człowieka, który wierzy w inne, lepsze życie, wiekuiste, niema ważniejszego pytania nad pytanie: *Co się wam zda o Chrystusie? Czyj On Syn?*

Nas, najmilsi, zgromadzonych tutaj, wiara i nadzieja wiecznego żywota w tej świątyni Bożej złączyła. Dlatego też, aby godnie odpowiedzieć na powyższe pytanie, przejrzyjmy Pismo święte i dzieje ludzkości i chrześciaństwa.

Czyim Synem jest Jezus Chrystus? Otwórzmy Ewangelię św. Ona nam powie, że Jezus Nazarejczyk sam mówił o swem pochodzeniu, a przecież każdy sam o sobie najlepiej sprawę zdać może.

Jezus Chrystus pragnął wyjaśnić swe pochodzenie przed uczniami i dlatego pytał się ich: *Czem mienią być ludzie Syna człowieczego?* A oni rzekli: *Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eliaszem, a inszy Jeremiaszem, albo jednym z proroków.*

Chcąc wiedzieć własne ich zdanie w tym względzie, *rzekł im Jezus: A wy kim mię być powiadacie? Odpowiadając Symon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus syn Boga żywego.*

Odpowiedź ta byłaby bluźnierstwem przeciw Bogu, gdyby się tylko człowieka tyczyła! To też *odpowiadając Jezus, rzekł mu: Błogosławionyś jest Symonie Bariona: bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój który jest w niebiesiech* [2]).

Tak więc, Pan Jezus wobec uczniów swoich uznał się być Synem Bożym, nie w tem znaczeniu jak my powiadamy o sobie, że jesteśmy synami i dziećmi Boga, lecz powiedział to o sobie we właściwem i prawdziwem znaczeniu. Gdyby inaczej było, nie nazwałby apostoła Piotra za odpowiedź jego błogosławionym; gdyby tenże Go w przenośnem znaczeniu, jak każdego innego człowieka, nazwał Synem Bożym.

Drugim razem Pan Jezus jeszcze wyraźniej mówi o Bóstwie swem, bo gdy dnia jednego apostoł Filip rzekł: *Panie, ukaż nam Ojca, a dosyć nam. Rzekł mu Jezus: Przez tak długi czas jestem*

---

[2]) Mat. XVI, 13, 17.

z wami: a nie poznaliście mię? Filipie, kto mię widzi, widzi i Ojca. Jakoż ty mówisz: Ukaż nam Ojca? [3]).

Do Nikodema, książęcia żydowskiego rzekł: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam tobie... żaden nie wstąpił do nieba, jedno który zstąpił z nieba, Syn człowieczy* [4]).

Uleczywszy ślepego od urodzenia, rzekł mu: *Ty wierzysz w Syna Bożego? Odpowiedział on i rzekł: Który jest Panie, abym weń wierzył? I rzekł mu Jezus: I widziałeś go, i który mówi z tobą, onci jest. A on rzekł: Wierzę Panie. I upadłszy uczynił Mu pokłon* [5]).

Zawsze i wszędzie dowodził Zbawiciel ludziom o swem Bóstwie. Cuda, które czynił ubogi Jezus z Nazaretu, doprowadzały do rozpaczy żydów nie chcących wierzyć w Bóstwo Jego. To też obstąpiwszy Go raz w krużganku Salomonowym, rzekli Mu: *Dokądże duszę naszą na rzeczy trzymasz? Jeśliś ty jest Chrystus, powiedz nam jawnie. Odpowiedział im Jezus: Powiadam wam a nie wierzycie. Sprawy, które ja czynię w imię Ojca mego, te o mnie świadectwo dają: ale wy nie wierzycie: iż nie jesteście z owiec moich. Owce moje słuchają głosu mego: a ja je znam i idą za mną: ja im wieczny żywot dawam... Ja i Ojciec jedno jesteśmy* [6]).

Porwali tedy kamienie żydowie, aby Go ukamienowali [7]), ponieważ z Bogiem się porównywał i według ich mniemania bluźnił przeciw Bogu. Obwiniali Go o bluźnierstwo, że utrzymywał ich w przekonaniu, że zanim stał się Abraham, On już był — co znaczyć miało, że jako Bóg, już istniał od wieków.

Gdy uleczył razu pewnego, w dzień szabatu, trzydzieści ośm lat mającego człowieka od niemocy, prześladowali Go jeszcze więcej, że narusza dzień świąteczny, lecz Jezus odpowiedział: *Ojciec mój aż dotąd działa, i ja działam* [8]). Żydzi zrozumieli dobrze, że Jezus Chrystus mówił o swem Bóstwie i dlatego właśnie Ewangelista mówi: *Dlatego tedy więcej szukali żydowie zabić Go: iż nietylko gwałcił szabbat, ale też Boga powiadał być Ojcem swoim, czyniąc się równym Bogu* [9]).

---

[3]) Jan XIV, 8—9. [4]) Jan III, 13. [5]) Jan IX. 35. 38.
[6]) Jan X, 24, 30. [7]) Ibid. 31, [8]) Jan V, 17.
[9]) Ibid. 18.

Jezus Chrystus nie cofnął tego co powiedział, że to działa co Ojciec Jego — przeciwnie, z większą dobitnością jeszcze mówił: *Zaprawdę, zaprawdę mówię wam... cokolwiek Ojciec czyni, to i Syn także czyni. Bo Ojciec miłuje Syna, i wszystko mu ukazuje co sam czyni... Albowiem jako Ojciec wzbudza umarłe i ożywia: tak i Syn, które chce ożywia.* Tak, przypisuje sobie jeszcze większe rzeczy, gdy mówi: *Bo ojciec nikogo nie sądzi: lecz wszystek sąd dał Synowi: aby wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca... Nie dziwujcież się temu, boć przychodzi godzina, w którą wszyscy co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego: i wynidą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota: a którzy złe czynili, na zmartwychwstanie sądu* [10]).

Z większą mocą, a raczej powiedziawszy, z większym majestatem nie mógł już więcej Jezus z Nazaretu dokazać swego Bóstwa jak przez te słowa, które, gdyby o zwykłym człowieku były mówione, byłyby niesłychanem zuchwalstem i bluźnierstwem.

Co wyrzekł przed całym narodem, tego nie zaparł przed sędziami swymi. Jezus Chrystus musiał wystąpić przed zwierzchnością żydowską, by oświadczyć, że nową naukę głosić zamyśla.

A kiedy przedniejszy kapłan zwracając swe uroczyste pytanie do Pana Jezusa rzekł Mu: *Poprzysięgam cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział jeśliś ty jest Chrystus Syn Boży?* Jezus Chrystus wymawia groźne słowa: *Tyś powiedział* a potem majestatycznie dodaje: *Odtąd ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej, i przychodzącego w obłokach niebieskich* [11]).

Słowa te Chrystusa Pana były wyrokiem śmierci Jego, bo zbluźnił przeciw Bogu — sędziowie oświadczyli. I poniósł śmierć, bo nie chciał odwołać słów swoich.

Na krzyżu jeszcze wśród straszliwych męczarni zaświadcza o swem Bóstwie, gdy mówi do łotra: *Dziś ze mną będziesz w raju* [12]). A kiedy już wszystko się dokonało, przekonał, że był Panem nieba i ziemi; bo słońce się zaćmiło i *ziemia drżała*.

---

10) Ibid. 19. 30. 11) Mat. XXVI, 63 — 64.
12) Luc. XXIII, 43.

Pierwszy, który dał świadectwo o Bóstwie P. Jezusa, był to poganin, Setnik rzymski, będący na straży przy ukrzyżowaniu, który bijąc się w piersi, rzekł: *Zaisteć ten był Synem Bożym* [13]).

Ten Ukrzyżowany powstaje z grobu i mówi do uczni: *Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody: chrzcąc je w imię Ojca, i Syna i Ducha św.* [14]). *A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. I będziecie mi świadkami... aż na kraj ziemi* [15]).

Tak mówił Jezus Chrystus o sobie i o tem co być miało. Wiedząc już co mówił o sobie, zapytajmy się teraz dziejów rodzaju ludzkiego. Kto jest Jezus Chrystus? Jezus Chrystus jest Tym, na którego od wieków rodzaj ludzki i wszystkie narody ziemi z tęsknotą oczekiwały od Adama aż do Jana Chrzciciela. Zanim na świat przyszedł, wszystkich oczy zwrócone były na Niego.

U stóp drzewa, u którego pierwsi ludzie odpadli od Boga, rozeszła się pierwsza obietnica o Odkupicielu, wkrótce potem pojawia się Jego postać w podaniach religijnych wszystkich ludów i narodów, lecz obraz Jego kreślili dokładnie wieszcze ludu, który dostąpił obietnicy — prorocy.

Adam u drzwi zamkniętego przed nim raju, patryarchowie Abraham, Izaak i Jakób w namiotach, Mojżesz w pustyni, Dawid na tronie, Jeremiasz na gruzach Jerozolimy — wszyscy wzywali Jezusa Chrystusa.

Ostatni prorok Malachiasz, żyjący na czterysta lat przed Jezusem Chrystusem mówi o Nim: *Oto ja posyłam Anioła mojego; a nagotuje drogę przed obliczem mojem. A zarazem przyjdzie do Kościoła swego Panujący, którego wy szukacie, i Anioł przymierza, którego wy chcecie. Oto idzie, mówi Pan zastępów* [16]).

Kiedy czterysta lat upłynęło—po tej przepowiedni, pojawia się Jan św., przesłaniec Mesyasza, zwiastun Jego, wskazuje na Jezusa Chrystusa i mówi: *Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata* [17]).

---

[13]) Mat. XXVII. 54. [14]) Mat. XXVIII, 18, 20.
[15]) Act. I, 8. [16]) Malach. III, 1. [17]) Jan I, 29.

Jezus Chrystus jest Tym, na którego przyjście przygotowywały się dzieje świata we wszystkich swoich zjawiskach. Jak kula ziemska przebyć musiała niesłychane przewroty i zmiany, zanim człowiek pojawił się na niej i mógł żyć, tak i w dziejach ludzkości zachodziły silne wstrząśnienia, które Jezusowi Chrystusowi drogę torowały.

Królestwa świata Asyryjczyków, Babilończyków, Persów, Aleksandra Macedońskiego i Rzymian były tylko przygotowaniem do królestwa Jezusa Chrystusa.

A kiedy na Rzymianach dokonała się polityczna jedność świata i społeczeństwo pod względem moralnym zupełnie upadło — wszystkie narody wołały o Odkupiciela.

Przyszedł. Zaledwie się narodził, a oto wojsko niebieskie oznajmia pojednanie człowieka z Bogiem; *Chwała na wysokości Bogu: a na ziemi pokój ludziom dobrej woli* [18]). Przyszedł na świat, jako nauczyciel i odnowiło się oblicze ziemi. Nowe idee, nowe zapatrywania, nowe obyczaje ożywiają ludzkość — zmiany — które tylko Bóg mógł ze sobą przynieść.

Umiera a wszystko do siebie jak przepowiedział, pociąga. On jest zawsze punktem środkowym ludzkości. Każdy człowiek słysząc o Nim — musi iść za Nim albo stać przeciw Niemu. On jest węgielnym kamieniem, który nigdy sie nie ukruszy. Narody i państwa giną, jeżeli Mu posłuszeństwo wypowiadają.

Gdzie niema Jego świątyni i czci, tam jest niewola i niesprawiedliwość, tam są jaskinie występku i zbrodni.

Przeciw Niemu każda moc jest bezsilną — nawet moc wszystko niszczącego czasu. Przebywa w więzieniach jak i w świątyniach, w prześladowaniach jak i w spokoju.

Od czasu jak Jezus, Syn Dawidów, chodził po ziemi, ludzie wszystkich stuleci kolana przed Nim uginają. Bóstwo Jego jest podstawą i pobudką bytu dobroczynnego i chrześciańskich ludów.

Wszystkie żywioły teraźniejszej cywilizacyi w swym ostatecznym gruncie, opierają się na Bóstwie Pana Jezusa.

Ci co nie wierzą w Bóstwo Zbawiciela, nie widzą, że oni sami są żywem onego potwierdzeniem. Rok urodzenia ich przypo-

---

[18]) Luc. II, 14.

mina im, że Jezus Chrystus jest Bogiem. Każda liczba roku, którą my datujemy przed lub po narodzeniu Jezusa Chrystusa, jest tego znakiem, bo, jeżeliby Jezus Chrystus nie był zmartwychwstał a tem samem nie dowiódł swego Bóstwa, nigdyby nie miał tego wpływu, aby lata i stulecia od Niego datować się miały.

Stał się punktem środkowym czasu, ponieważ jest Bogiem. To też historya nowych dziejów — jest historyą chrześcianizmu, Jego łask, walk i zwycięstw!

Tem, najmilsi, jest Jezus Chrystus; a na pytanie: *Czyim jest Synem?* — odpowiadajmy wszyscy wraz ze św. Piotrem: *On jest Chrystus Syn Boga żywego* i do Niego też tylko podążajmy, bo On posiada *słowa żywota wiecznego!* [19]) Amen.

KAZANIE

na

NA NIEDZIELĘ OSMNASTĄ PO ZIELONYCH SWIĄTKACH.

Związek choroby z grzechem. Dlaczego Jezus Chrystus uzdrawia duszę i ciało. Uzdrowienie jest figurą Odkupienia.

Cóż jest łacniej rzec: odpuszczone są tobie grzechy twoje, czyli rzec: wstań a chodź.

Mat. IX, 5.

Choroby, mówią doktorzy, są to zaburzenia organizmu. Religia zaś uczy, że choroby są następstwem grzechu pierworodnego, nawiedzeniem Bożem, próbą, karą Bożą.

Oba te zdania, jakkolwiek odmiennej natury, zgadzają się jednak z sobą. Bo i lekarze nie zaprzeczą, że przyczyny chorób—ogól-

---

[19]) Jan VI, 69.

nie biorąc—pomijając wypadki—są to grzechy; grzechy przeciw ustawom natury, którym przyrodzony nasz organizm podlega.

Namiętność i skłonność nasza do przestępowania praw natury, t.j.czynienia tego co naszemu ciału szkodę przynieść może, jest właśnie następstwem odziedziczonej grzesznej skłonności do złego.

Odziedziczywszy więc w tysiącznych wypadkach zarody naszych chorób, po tych co przed nami przeciw naturze ciała zgrzeszyli, dziedziczymy więc i skłonności do grzechów po naszych przodkach, przez wszystkie pokolenia, poczynając od pierwszych rodziców naszych.

Choroby więc nasze są wielokrotnie w związku z grzechem, bądź własnym, bądź rodziców naszych albo przodków naszych.

Że tak jest, przekonywa nas dzisiejsza ewangelia. Cierpienie paralityka było następstwem własnych jego grzechów; on był sam temu winien. To też Zbawiciel wskazując początki choroby i usuwając jej źródło rzekł: *Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje* [1]).

Słowa te są pełne miłości Boskiego Zbawcy do grzesznika! Nazywa go Swym Synem, i lubo o to wcale nie proszony, odpuszcza mu grzechy jego. Dlaczego? Bo widział, mówi Pismo św. ich wiarę, t. j. wiarę przyjaciół chorego, którzy go do Niego przynieśli.

Wielka to pociecha, w chorobie i nieszczęściu mieć dzielnych i przychylnych przyjaciół. Lecz jak często na nich zbywa chorym, uciśnionym i potrzebującym! stare przysłowie powiada: „Przyjaciele w potrzebie“, jeden na sto. I zwykle tak bywa, że człowiek złożony długą chorobą, zapomniany bywa od najlepszych swych przyjaciół.

Chory, według dzisiejszej Ewangelii, miał rzadkich, wiernych przyjaciół. Nietylko pocieszali go słowami jak to się zwykle dzieje, ale jeszcze i czynną ręką przykładali. Przynieśli go do Tego, który najlepiej i najniezawodniej mógł pomódz, do Jezusa Chrystusa. A że dom, w którym Zbawiciel się znajdował, ciżbą był otoczony, spuścili więc chorego przez dach na dziedziniec, aż do stóp Tego, który mówił: *Pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* [2]).

Ufność i wiara chorego i przyjaciół jego, wzruszyły Zbawiciela. Wejrzał łaskawie swem pocieszającem i zbawczem słowem na „ich wiarę.“

---

[1]) Ibid. 2. [2]) Mat. XI, 28.

Widzimy więc, że wiara i prośba jednego człowieka za drugim jest pożyteczna i że Pan Bóg nas wysłuchuje, jeżeli za bliźnich naszych, o co Go prosimy. Według nauki Jezusa Chrystusa jesteśmy wszyscy dziatkami jednego Ojca, który jest w Niebie, tworzymy więc jedną wielką rodzinę Bożą. Jeżeli już w naszych małych ziemskich, rodzinach prośba jednego dziecięcia za drugiem usposabia przychylnie ojca, to dlaczegóżby ta społeczność miłości żadnego znaczenia mieć nie miała w chrześciańśtwie, co tak przedziwnie się nadaje do wszystkich stosunków ludzkich?

Zastanawiamy się zapewne, że niejedno złe jest odwrócone, często niejedna troska i choroba omija tych, co bynajmniej na to nie zasługują. Dzieje się to jednak za sprawą innych, pobożniejszych dusz które za tamtymi, z wiarą modły swe do Boga zanosili.

Dlatego też w Kościele katolickim, w tej, cały świat ogarniającej rodzinie P. Boga, wielką gra rolę wstawianie się jednych za drugimi. Kościół nasz jest właściwie świętych obcowaniem: złączeniem próśb w niebie i na ziemi, żywych i umarłych. Pokutujący błaga całe społeczeństwo Boże, świętych w niebie i braci na ziemi, aby modlili się za niego do Boga, Pana naszego.

Przyjaciele paralityka jako też i on sam żbliżyli się do Pana Jezusa z pełnem zaufaniem. Czegóż oczekiwali oni od Zbawiciela? Uzdrowienia ciała chorego. Cóż więc naprzód otrzymali? Uzdrowienie duszy, czego należało oczekiwać od Tego, który powiedział: *Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* [3])

Słowa Pańskie: *Odpuszczają się grzechytwoje* nie mogły zapewne zadowolnić w zupełności: ani chorego, ani towarzyszów jego. Oni stroskali się o uleczenie ciała. Czy my co innego na myśli mamy w podobnem położeniu będący? Czy i nam nie leży przedewszystkiem na sercu uwolnienie się od cielesnych i ziemskich cierpień w tych dniach i godzinach choroby, niedomagania i ucisku? Czy o to wpierw jedynie nie modlimy się? Pragniemy powrócić znowu do życia weseli i zdrowi, i to jest rzecz główna; zbawienie duszy nas nie obchodzi a przynajmniej jest rzeczą małej wagi dla nas.

Dlatego też rzadko dostępujemy łaski wysłuchania w naszych modlitwach, bo prosimy na opak nie w duchu Chrystusowym; zapominamy, że dusza więcéj nas obchodzić powinna, niż ciało i jego potrzeby.

---

[3]) Mat. XVI, 26.

Dlaczego więc takimi jesteśmy? Ach, całą duszą lgniemy do ziemi, aby mieć, posiadać, używać, żyć; dlatego więc to, co opiera się naszemu ziemskiemu, osobistemu upodobaniu, jest naszą największą niedolą. Pan nasz, którego wzywamy, który ma wiekuisty cel nasz na względzie, chce naprzód, aby dusza nasza czystą była. Dlatego to Zbawiciel najpierw odpuścił paralitykowi grzechy jego.

Jeżeli chorujemy, staramy się o najrozmaitsze środki i szukamy ich, aby do zdrowia powrócić. Dajemy się krajać, przypiekać, aby tylko to ciało uratować, które mimo to wszystko w proch się obróci — lecz o duszy, o wieczności, pokucie, komunii św. wielu chorym wspomnieć nawet nie można. Rodzinę przejmuje strach i trwoga, gdyby o tem z nimi mówić przyszło. Lekarze najwięcej w tym razie są przeciwni, aby choremu mówić o zbawieniu duszy i przewinieniach, bo to szkodzi wyzdrowieniu, powiadają. Dziwna rzecz, to wystrzeganie się istnieje tylko u niewierzących chorych, lecz nigdy u wierzących!

Objaw ten mówi wiele na korzyść wiary św. Niedowiarki w stanie zdrowia, są to silne duchy, nie bojący się ani śmierci ani szatana, a w chorobie doznają trwogi, gdy się im mówi o zbawieniu duszy i wieczności. Jakże to niskie i nędzne!

A jednak jakiej ulgi doznajemy na słowa Pana: *Ufaj synu odpuszczają się grzechy twoje*, stać się uczestnikiem słowa, co szczęśliwą wieczność otwiera! Dawni poganie zabijali setki zwierząt dla otrzymania ubłagania; dzisiejsi mahometanie kładą się na ziemi w pewne dni uroczyste, by po ich ciele kopyta końskie deptały; pierwsi chrześcianie umartwiali się w pustyniach — wszystko to, dla ubłagania Boga czynili, — my zaś nie staramy się poznać, jak to łatwo otrzymać błogosławione słowa: *Odpuszczają się grzechy twoje.*

Syn Boży, Zbawiciel i Odkupiciel świata nie przyszedł na tę ziemię po to, żeby leczył choroby ciała i odejmował od nas ziemskie cierpienia i boleści, ale żeby zbawiał od grzechu i możliwił nam wiekuisty szczęśliwy, żywot nasz. Dlatego też rzekł do chorego w dzisiejszej Ewangelii najpierw te słowa: *Odpuszczają się grzechy twoje.*

Nikt nie może nie zauważyć, że wielka jest różnica między zdrowym a chorym, biednym a bogatym, młodym a starym. Tak samo nie możemy nie wiedzieć, że wszelkie te różnice znikają wobec wieczności. Ona jedna tylko rozstrzyga, a nie to krótkie pasmo ziemskiego istnienia. Jeżeli więc wieczność rozstrzyga a wieczność tę bliżej widzimy w stanie choroby, jak zdrowia, w starości, niż w mło-

dości, to owe te tak często doświadczane bolesne różnice w życiu, mają inne, więcej pocieszające znaczenie; słowa też: *Odpuszczają się grzechy twoje* — większą posiadają wartość jak owe: *Wstań, weźmi łoże twe, a idź do domu twego.*

Wyzwolenie od grzechu jest też wyzwoleniem od utrapień życia. Ziemia byłaby rajem; namiętności, nieprawości, choroby i wszelki ucisk, co dziś skutkiem grzechu przygniata ludzi, pierzchnęłyby, gdyby ludzie mieli na pamięci zbawienie duszy, dążyli do doskonałości w duchu religii chrześciańskiej i wiedli żywot swój w prawości, zaparciu się siebie i umartwieniu ciała.

Bóg tylko może odpuszczać grzechy, bo grzech jest przestąpieniem przykazania Boskiego. Winę przebaczyć może tylko pokrzywdzony, a pokrzywdzonym przez grzech jest Bóg; i karę darować, t. j. utraconą łaskę wrócić — tak samo On tylko może!

Uczeni zakonu słyszeli słowa Pana Jezusa wyrzeczone do paralityka, a że nie wierzyli w Bóstwo Jego, mówili sobie: *Ten bluźni.* Bluźnierstwem byłoby, jeśliby człowiek odważył się odpuszczać drugim grzechy, nie będąc Bogiem i nie posiadając Wszechmocy Bożej.

Pan Jezus dowiódł wkrótce swej Boskiej istoty — okazując ludziom, że jest wszystko wiedzący i wie co myślą w sercach swoich, dlatego rzekł do żydów: *Przecz myślicie złe w sercach waszych?*

Paralityk uznał zapewne swe grzechy i żałował za nie, kiedy Zbawiciel wyrzekł nad nim słowa: *Odpuszczają się grzechy twoje.* Rozumieć też należy, że uzdrowił go Zbawiciel i na ciele. Nietylko nagrodzić tem chciał obudzony żal za grzechy chorego, ale i uczonym dowieść jeszcze raz Bóstwa swego, którzy słowom Jego nie wierzyli. Dlatego też powiedział: *Cóż jest łacniej rzecz, odpuszczają się grzechy twoje? czyli rzec: Wstań a chodź? Rzekł tedy powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmi łoże twe, a idź do domu twego.*

Słowa te Zbawiciela dowodzą wyraźnie, że wysłuchuje próśb o uzdrowienie ciała zanoszonych, bo pokazuje, że ma moc odpuszczenia grzechów, a więc jest uczestnikiem mocy i Istoty Boskiej.

Czy Zbawiciel miał moc odpuszczania grzechów, otaczający tego widzieć oczyma nie mogli, bo to jest sprawa duszy; ale zobaczyli cudowne naraz uzdrowienie. Jeżeli Jezus Chrystus mógł jedno uczynić, uczynił i drugie; oba zdarzenia są oznaką mocy Bożej, jedno świadczy o istnieniu drugiego. Uzdrawiając Zbawiciel paralityka, dowiódł tem, że i grzechy mu odpuścił. Kto darował karę— którą była choroba, — darował i grzech, t. j. winę.

Uzdrowienie paralityka jest figurą tego, co Zbawiciel zamierzał uczynić dla całej ludzkości — t. j. zbawienia.

Wina, grzech i kara, ucisk, śmierć, cisnęły nieszczęśliwy rodzaj ludzki, który przez długie wieki, łaknął Odkupienia i wołał o wybawienie od ciężkiego jarzma grzechu i kary, które znosił i cierpiał. Wołał tem rozpaczliwiej, bo nie wiedział za co tyle ucisku na nim spoczywa.

Wtedy to przyszedł na ziemię Jezus Chrystus, Syn Boży, pełen chwały wiekuistej. Jako Bóg-Człowiek pojednał ludzi z Bogiem Ojcem, wieczną karę odjął, nauczył nas żyć, cierpieć i cel życia ukazał.

Wprawdzie i teraz jeszcze czujemy na sobie skutki grzechu pierworodnego i karę za własne nasze nieprawości; jeszcze i teraz opasują nas tysiączne utrapienia; pracujemy wciąż w pocie oblicza na chleb powszedni, i opłakujemy wciąż bliskich naszych, których śmierć z nami rozłącza. Jednem słowem: grzech, bieda i śmierć wciąż trwają jak przedtem na świecie — bo Jezus Chrystus tylko dusze nasze wybawił a wciąż przecie jesteśmy dziećmi Adama, skłonni do złego, dziećmi tej ziemi, na której ciąży zawsze przekleństwo jej Stwórcy.

Lecz wiemy, że Odkupiciel żyje, który nam światła i siły w naszej walce dodaje w nocach gorzkich i kiedy nas śmierć zewsząd otoczy. Wiemy, dlaczego jeszcze cierpimy; wiemy, dlaczego umieramy; wiemy, że nie powinniśmy lękać się śmierci, lecz wierzyć w Tego, który powiedział: *Kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A wszelki, który żyje a wierzy w mię, nie umrze na wieki* [4]).

Jezus Chrystus odjął paralitykowi nietylko winę i wieczną karę za jego grzechy ale i doczesne zło — chorobę. Cud ten był konieczny, ze względu na tych co sądzili, że Pan Jezus bluźni odpuściwszy grzechy choremu.

My znowu, musimy poczęści poprzestawać tylko na odpuszczeniu grzechów i łasce cierpliwości, bo nie dlatego żyjemy na ziemi, abyśmy ciągle cieszyć się mieli szczęściem i zdrowiem, ale byśmy należeli do tych, których Zbawiciel wzywa: *Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię* [5]). wszakże cierpienia zbliżają nas do Boga i chronią od pychy i grzechu.

Kiedy chory paralityk na słowa Zbawiciela ozdrowiał nagle, wstał i poszedł do domu swego, przelękły się rzesze bardzo i chwaliły Boga za moc, którą dał ludziom. Nagłe objawienie się potęgi Bożej przejęło trwogą. Jeżeli coś nieprzewidzianego, czy cud, czy

[4]) Jan. XI. 25. 26. [5]) Mat. XVI. 24.

kara, w całym swym majestacie i wielkości jawnie się nam ukazuje, przejmuje nas słusznie bojaźnią; bo bliskość Boga przeraża nas biedne i nędzne stworzenia.

Wszakże Bóg jest zawsze nas blisko, wszechobecność Jego i wszechmoc nas otaczają. Ale my nie widzimy obecności Jego, a sprawy wszechmocy Bożej zdają się nam rzeczą zwykłą. Co za dziwy cudowne roztacza Pan Bóg codziennie przed naszemi oczyma: przez sam już wschód i zachód słońca, przez przemianę dnia i nocy, gdy rok rocznie wiosna i lato po martwej zimie następują! Ale my już do tego przywykliśmy i nie podziwiamy, lubo jednego dnia dość byłoby, byśmy się pobudzili do wielbienia Boga, bo każda trawka, każden kwiatek, każda kropla wody i każdy promień słońca mówią nam o Panu Bogu.

Pomimo, że Zbawiciel jawny cud Boży zdziałał w oczach żydów a niedawno wiedział ich myśli i mocą Boską odpuścił grzechy paralitykowi — nie uwierzyli w Bóstwo Jego. Wielbili więc tylko Boga, że podobnej mocy udzielił człowiekowi.

Możemy jeszcze wybaczyć żydom, jeżeli opierali się pomimo znaków i cudów, które czynił Zbawiciel, uznać w Nim „synu cieśli z Nazaretu“ swego Boga, równego Jehowie — i jeżeli poprzednie cuda Jego wywoływały w nich tylko rozpaczliwe wołania: *Któżeś ty jest* [6]), powiedz nam już raz!

Lecz ktoby teraz, wobec dwutysiącznych blisko dziejów religii chrześciańskiej, i widząc co ona swą łaską i prawdą zdziałała w świecie — ktoby pomimo tego nie chciał i nie chce wiedzieć dotychczas, co ma sądzić o Jezusie Chrystusie, do tego słusznie stosuje się wyrok Jego: *Kto nie wierzy, już osądzony jest: iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego* [7]).

My zaś, drodzy bracia, dziś i zawsze uwielbiajmy Boga Ojca, że dał nam Syna Swego Boga-Człowieka, któremu wszelka moc jest dana na niebie i ziemi, który jest naszym Odkupicielem i Zbawicielem a który mocą Swą Boską do wiernych swych w ostatniej godzinie ich życia woła: *Ufaj synu, ufaj córko, odpuszczają ci się grzechy twoje! Wstań a idź do domu twego, do domu wiecznej szczęśliwości!* Amen.

---

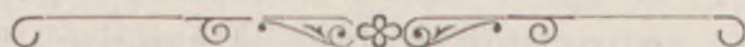
[6]) Jan. VIII, 25. [7]) Jan. III, 18.

KONFERENCYA APOLOGETYCZNA

I

O istnieniu Pana Boga.

Miana do uczniów Uniwersytetu Jagielońskiego w Krakowie 1898 r.



Rzekł głupi w sercu swojem:
Niemasz Boga.

Ps. XIII, 1.

Religia, określająca moralny stosunek człowieka do Boga, wspiera się na dwóch prawdach fundamentalnych jakby na dwóch kamieniach węgielnych, — pierwszą jest istnienie Boga, drugą duchowość, wolność i nieśmiertelność duszy. Przypatrzmy się prawdzie pierwszej. Ale czyliż trzeba udowodniać, że Bóg jest? Wszakże na tę myśl samą oburzał się filozof pogański Platon [1]), a Cycero nie wahał się wyrzec: „Istnienie Bóstwa jest tak widocznem, iż tego, coby przeczył, uważałbym ledwie nie za pozbawionego zdrowego umysłu“ [2]). Toż samo najstarsza, najświętsza i najmędrsza Księga ludzkości, Biblią zwana, wyraźnie powiada, że człowiek z rzeczy widzialnych [3]) może i powi-

---

[1]) De legibus l. X. [2]) De natura Deorum. II. 44.
[3]) Rzym I. 20.

nien wznieść się do poznania niewidzialnego ich Stwórcy i że tylko *głupi mówi w sercu swojem: Niemasz Boga* [4]).

Z tem wszystkiem dowody stwierdzające istnienie Boga nie są zbyteczne; bo naprzód prawda ta nie jest tak widoczną, jak zjawiska przyrody lub zasady matematyczne, a powtóre, bo byli i są ludzie, którzy dowodami wrzekomo rozumowymi starają się wykazać, że Boga niema. Jedni z nich mają imię Boga często na ustach; ale ich Bóg nie jest istotą samoistną i osobową, obdarzoną najdoskonalszym rozumem i najdoskonalszą wolą, niezmieszaną *z światem i różną naturą od świata* czyli nie jest Bogiem, — ich Bóg a świat to jedno; są to zwolennicy t. z. panteizmu, czyli pokostowanego ateizmu [5]). Inni głoszą jawnie ateizm, bo twierdzą, że prócz materyi nic niema, a więc ani Boga, ani duszy; za to tak zwani materyaliści [6]); — jedni i drudzy są wyznawcami t. z. monizmu, to jest, przyjmują jeden tylko pierwiastek wszech rzeczy. Inni wreszcie hardo ignorują Boga; jakby Go wcale nie było; są to tak zwani pozytywiści, u których ateizm nazywa się agnostycyzmem. Przeciw tym szaleństwom ducha ludzkiego występuje zdrowy rozum i już nietylko na podaniu wieków ale na własnych badaniach oparty twierdzi, że Bóg jest.

A czyliż to twierdzenie zdoła rozum poprzeć silnymi dowodami? Tak jest [7]), bo w zakresie rozumu leży udowodnić

---

[4]) Ps. XIII, 1.

[5]) Takimi byli w starożytności: Eleaci, Stoicy i Neoplatończycy, a w czasach chrześciańskich: Szkoła Erygena, Amalryk z Beny, Dawid z Dinantu, Giordano Bruno, Paracelsus, Vanini, Baruch Spinoza (żyd), Fichte, Schelling, Hegel. Schopenhauer, Lamennais, Piotr Leroux, Wiktor Cousin, poniekąd także Edward Hartmann.

[6]) Do nich należeli w starożytności: filozofowie szkoły jońskiej, dalej Leucypp, Demokrit, Epikur, a w czasach chrześciańskich: Piotr Pomponatius, Hobbes, Condillac, Helvetius, autor dzieła Système de la nature, Lamark, Cabanis, Comte (autor pozytywizmu), Feuerbach, Moleschot, Vogt, Büchner, Haeckel, Czolbe, Darwin, i in.

[7]) Kant odrzucił dowody, metafizycznymi zwane, a przypuścił tylko istnienie Boga jako „postulat rozumu praktycznego". Toż samo niektórzy filozofowie nie chrześciańscy, z obozu t. z. tradycyonalistów, chcieli uszczuplić prawa natury; ale Kościół na Soborze watykańskim wziął rozum w obronę i pogroził klątwą każ-

istnienie Boga, duchowość i nieśmiertelność duszy, wolność woli ludzkiej i główne zasady prawa przyrodzonego. Bóg sam dał rozumowi to światło i kazał szukać siebie; On też jaśniejącemi głoskami wypisał swe imię na trzech księgach—to jest, na księdze natury, księdze ducha ludzkiego i księdze dziejów; a kto z tych ksiąg tego imienia wyczytać nie chce, ten zapiera się rozumu, ten jest ślepym z własnej woli.

Otwórzmy najprzód księgę natury.

Rozum ludzki, patrząc na świat z tym ogromem stworzeń poddanych pewnym prawom i pewnemu porządkowi, musi wyrzec: Jest świat, a więc jest Bóg, który światu dał początek.

Bo skądżeby się wziął ten świat? Może on jest Bogiem, albo emanacyą i ewolucyą, to jest, wypływem i rozwojem Boskiej istoty? Tak twierdzą panteiści; ale sam rozum odrzuca to zdanie jako niedorzeczne, gdyż w takim razie świat byłby koniecznym, niezmiennym, nieskończonym, wiecznym;—tymczasem wszystko na świecie ma początek, wszystko się zmienia, wszystko ma granicę co do czasu i przestrzeni.

Więc może materya jest wieczną, może atomy, czyli ciałka niepodzielne i zmysłom nieprzystępne istnieją bez początku i one to pod wpływem sił mechanicznych i ciągłego ruchu, którym kierują prawa konieczne, utworzyły to wszystko? Tak powstanie świata tłómaczą materyaliści; ale rozum poparty nauką, śmieje się z tego tłómaczenia[8]); zapytuje bowiem materyalistów, jak dowiodą, że materya jest wieczną, skoro nauki przyrodnicze wykazują, że wszystko ma początek,—powtóre, skąd się wzięły te atomy i kto je w ruch wprawił,—wreszcie, jakim sposobem atomy pod wpływem sił, z konieczności a więc ślepo działających, utworzyły świat z całym ogromem różnolitych stworzeń

---

demu, ktoby przeczył, że „jeden i prawdziwy Bóg, Pan nasz i Stwórca, z rzeczy, które stworzone są, może być przez człowieka naturalnem światłem rozumu pewnie poznany“. (Sess. III).

[8]) Sam Virchow, uchodzący za powagę pośród przyrodników, wyznaje, że cała ta teorya o atomach (drobinach) jest hypotezą, nie mającą zapewnionej przyszłości i nie dającą zadawalniającej odpowiedzi co do początku świata. (Archiv für pathologische Anatomie IX, 12).

i z całą jego harmonią. Trzebaby chyba przypuścić, że te atomy mają własności Boże — mądrość, wszechmoc i wolność, a więc materyalizm, odrzucając Boga jedynego, musi wierzyć w tyle Bogów, ile jest atomów.

Nic zatem nie pozostaje, jedno przyjąć jako pewnik, że istnieje Istota pozaświatowa, niematerya1na, duchowa a zarazem nieskończenie mądra i nieskończenie mocna, która to wszystko z nicości do bytu powołała. Rozwińmy lepiej ten dowód.

Wszystko co jest w świecie, nas samych nie wyjąwszy, jest przypadkowem, zależnem, względnem, to jest, nie istnieje z konieczności, lecz może istnieć lub nie istnieć,—powtóre, nie istnieje samo z siebie, ani dało sobie bytu, lecz zależy od innej przyczyny i jest jej skutkiem. Tak np. ptak nie wylągł się z jaja, które sam zniósł, ani drzewo wyrosło z nasienia, które samo wydało. Idąc tak od skutków do przyczyn, z których każda jest zależną, musimy dojść do przyczyny pierwszej, która nie zależy od innej, ale istnieje z konieczności i ma w sobie racyę bytu, tak dla siebie jak dla wszystkiego, co prócz niej istnieje; tą zaś przyczyną konieczną i bezwzględną jest Bóg. Tego dowodu, kosmologicznym zwanego, nie można obalić, chyba odrzucając zasadę: niema skutku bez przyczyny; lecz któż nie widzi, że byłoby to pogwałceniem praw myślenia i policzkiem zadanym rozumowi.

Nie można też wymknąć się frazą boczną, przyjmując szereg przyczyn, ciągnący się bez początku i końca, albo splatający się w koło, jakby łańcuch jaki; bo naprzód liczba nieskończona w rzeczywistości istnieć nie może, a powtóre, wszystkie te przyczyny byłyby zależnemi, a więc żadna z nich nie mogłaby istnieć bez przyczyny niezależnej i racyę bytu w sobie mającej; inaczej trzebaby przypuścić, że coś nie istniejącego daje byt sobie i drugiemu, albo że pierwsze ogniwo łańcucha zawisło w powietrzu i trzyma inne ogniwa.

Jasną tedy jest rzeczą, że istnieje przyczyna pierwsza, niezależna od innych przyczyn, mająca w sobie byt wszelki i podstawę bytu, czyli sama z siebie konieczna, która inne istoty, różne od siebie, do bytu powołała, czyli że jest Bóg.

Wszystkie rzeczy na świecie są skończone, to jest, ograniczone w swej doskonałości, którą w różnej posiadają mierze; tak np. człowiek doskonalszym jest od zwierzęcia, zwierzę od rośliny, roślina od kamienia. Widzimy również, że tej miary doskonałości nie dają one same sobie, ale otrzymują ją skądinąd; otóż idąc po szczeblach coraz wyżej, dojść musimy do pierwszej przyczyny, nieskończenie doskonałej, która jest wyższą ponad wszystkie rzeczy i od której wszystkie biorą pewną miarę doskonałości; tą zaś istotą nieskończoną w doskonałości, jest Bóg.

W świecie jest ruch, a rozumiemy przezeń wszelką zmianę, czy molekularną, czy chemiczną czy fizyologiczną. Skąd się wziął ten ruch? Czy powstał sam z siebie? Ale to jest niemożebnem, bo niemasz skutku bez przyczyny. Czy z materyi samej? Ale materya jest obojętną względem ruchu i spoczynku, a jak fizyka stwierdza, ciało zostające w spoczynku samo przez się przejść w ruch nie może. Więc może z sił działających? Zapewne, ale kto te siły utworzył i dał im pierwszy impuls? [9]). Co np. wprawiło ciała niebieskie w ruch wirujący naokoło ich ognisk? Odpowie kto może: siła ciążenia i przyciągania. Tak, obroty tych ciał polegają na wzajemnej atrakcyi, ale któż im wyznaczył punkt środkowy, do którego ciężą? Któż całą machinę świata w ruch wprawił, a zarazem jego kierunek oznaczył i siłę ograniczył? Oto Ten, na którego imię sławny przyrodnik Newton głowę ze czcią odkrywał [10]). Toż samo należy rozumieć o wszelkim innym ruchu. Bo jakże takowy wytłómaczyć? Może nieprzerwanym szeregiem ruchów? Ale w takim razie musimy dojść do pierwszego ruchu i pytać o jego przyczynę, tak jak patrząc na posuwające się wozy pociągu, śledzimy nietylko za lokomotywą, ale szukamy maszynisty, któryby za pomocą pary i przyrządów mechanicz-

---

[9]) „Jedyną istotą, od której siła fizyczna może pochodzić, jest Istota konieczna; Siła jest wyrazem woli tej Istoty," — powiedział uczony Cauchy. *Comptes-rendus hebdomadaires des séances de l'académie des sciences.* Paris 1845 vol. XXI u Fr. Hettingera *Apologie des Christenthums* 7 Aufl. I Band. s. 124).

[10]) Newton mówi jasno, że początku ruchu z praw grawitacyi wytłómaczyć nie można, a uczeń jego Clarke dodaje, że atrakcya jest skutkiem impulsu, pochodzącego od przyczyny niemateryalnej. (Hettinger l. c.)

nych ruch wywołał. A może ruch jest wieczny? Tak twierdzą materyaliści, ale rozum i nauka zbijają to przypuszczenie, zawsze bowiem konieczną jest pierwsza przyczyna, od której pierwszy impuls pochodzi [11]). Nic zatem nie pozostaje, jedno zgodzić się na zasadę, którą w ślad za Arystotelesem [12]) wypowiada św. Tomasz z Akwinu: *Omne quod movetur, ab alio movetur*, to jest, wszystko, co się porusza, przez kogoś bywa poruszane, a konsekwentnie przyjąć jako pewnik, że jakaś przyczyna pozaświatowa i nie potrzebująca impulsu od innej przyczyny czyli niemateryalna, a dotego nieskończenie potężna i mądra ruchowi świata początek i kierunek nadała; tą przyczyną zaś jest Bóg.

W świecie jest życie organiczne; skądże ono się wzięło? Może nie miało początku? Ale nauki przyrodnicze zaprzeczają temu [13]), a geologia doprowadza nas do epok formacyi ziemi, w których niema śladów życia, przeto, że ono było wręcz niemożebne z powodu zbyt wysokiej temperatury. Cóż tedy dało życiu początek? Czy inne istoty żyjące? Dobrze, ale kto dał życie istocie pierwszej; zawsze tu bowiem nasuwa się pytanie, którem pewna skromna panienka zawstydziła hardego niedowiarka: co było pierwej, czy kura czy jaje? Niema tu innego wyjścia, jedno, że Istota pozaświatowa, mająca w sobie życie i to w najdoskonalszym stopniu, wszelkiemu życiu na świecie dała początek; tą zaś istotą jest Bóg.

---

11) Słusznie mówi Barthelémy - Saint - Hilaire, że chociaż materya podległą jest dzisiaj prawom nieomylnym i regularnie działającym, to jednak potrzebnym był pierwszy impuls, który wszystko uporządkował na czasy późniejsze. Przedziwny system ciał niebieskich świadczy o nieustającej obecności Tego, który je uczynił, a pierwiastek nadprzyrodzony wszędzie jest widoczny. (*Journal des savants* z r. 1862 p. 607).

12) Arystoteles z ruchu zewnętrznego wywiódł, że istnieje *movens immobile*. Πρῶτον κινοῦν ἀκίνητον.

13) „Życie — mówi uczony Cuvier — nie zawsze istniało na ziemi i można z łatwością oznaczyć okres czasu, kiedy się życie zaczęło.“ (*Discours sur les révolutions du globe* § 24). Nieinaczej sądzi słynny chemik Liebig: „Niektórzy filozofowie twierdzili, że życie istniało od wieku i nie miało początku. Ścisłe badanie natury dowiodło, że ziemia w pewnym okresie miała taką temperaturę, w jakiej

Zwolennicy materyalizmu nie dają jeszcze za wygraną. Jedni odrzucają wprawdzie Boga jako Stwórcę ale wyznają, radzi nieradzi, że początku życia wytłómaczyć nie mogą *Ignorabimus* (nie dowiemy się) mówi ich imieniem Du Bois-Reymont [14]). Inni odważniejszego ducha, ratują się teoryą samorodztwa (generatio spontanea albo aequivoca), to jest, twiedzą, że istoty żyjące pod wpływem powietrza, światła i ciepła mogą (a przynajmniej mogły) powstawać z materyi nieorganicznej [15]). Atoli nauka wykazała dowodnie, że *omne vivum ex ovo* to jest, że wszystko, co żyje pochodzi z nasienia, czyli roślina z rośliny, zwierzę ze zwierzęcia; a odnosi się to nietylko do gatunków doskonalej rozwiniętych, ale i do najmniejszych wymoczków (infuzoryów). Uczeni takiej powagi, jak Cuvier, Harvey, Libig, I. Müller, R. Wagner, Pasteur [16]) Quatrefages, Unger, Quenstedt i inni policzyli samorodztwo między bajki [17]), a sam Virchow nazwał je „czarnoksięstwem i sztuczką dyabelską.“

Materyaliści nie chcą mimo to ustąpić z pola i dowodzą, na zasadzie t. z. monizmu, że świat organiczny nie różni się istotą od nieorganicznego i że życie organiczne jest wynikiem działania sił mechanicznych i chemicznych, czyli ruchu molekuł; chcąc zaś wytłómaczyć początek życia, tworzą, przy pomocy teoryi Darwina, fantastyczną powieść o powstawaniu istot doskonalszych z mniej doskonałych, czyli ludzi ze zwierząt, a zwierząt i roślin ze wspólnego „zwierzokrzewu,“ aż dochodzą do ostatniego pierwiastku życia, czyli do żywej komórki wychodzącej

---

życie organiczne jest niemożebne... Nauka dowiodła, że życie organiczne na ziemi miało początek“ *Augsb. Allgem. Zeitung 1856 № 84.*

[14]) Por. jego *Reden* I, 388 sq. Du Bois Reymond przyznał również, że początek siły i materyi, jak niemniej pierwszego ruchu, jest i będzie tajemnicą dla nauki empirycznej.

[15]) Tak: Lamark, Vogt, Büchner, Haeckel i t. d.

[16]) Doświadczenia Pasteur'a, Tyndalla i innych stwierdziły, że z materyi nieorganicznej istoty organiczne powstać nie mogą, jeżeli się za pomocą oczyszczenia powietrza zapobiegnie, by się do materyi nie dostały życiowe pierwiastki.

[17]) Por. Fr. Hettinger *Apologie* des Christenthums Erst. B. IV Vort. str. 195 sq.

z martwej materyi (protoplasmy, monery), pierwiastek zaś ten widzą w szlamie morskim, zwanym bathybius [18]). Tymczasem nieuprzedzeni badacze natury dowiedli, że między światem organicznym i nieorganicznym jest przepaść niczem zapełnić się niedająca [19]), że żadne kombinacye sił mechanicznych i chemicznych nie potrafią utworzyć choćby jednej komórki żyjącej, że z rośliny nie może powstać zwierzę, ani ze zwierzęcia człowiek,—co więcej, że z marchwi nie można zrobić cebuli, ani z wrony gołębia,—że wreszcie praojciec życia według materyalistów, ów bathybius Haeckla, okazał się gipsem w stanie galaretowym. Ponieważ teorya Darwina wzbogaciła ich zbrojownię, przeto wypada tu zaznaczyć, że Darwin dla wytłómaczenia pierwotnych form życia przypuścił istnienie Boga, później atoli zadał kłam sobie [20]) i przeszedł do obozu ateuszów. Natomiast imieniem ogromnej liczby przyrodników wypowiedział Burmeister: „Powstanie organizmów na ziemi jest nieprzypuszczalne bez wdania się wyższej mocy“ [21]) to znaczy: ponieważ w świecie jest życie, przeto jest Bóg.

Jest również w świecie porządek, bo jest celowość wykazująca plan z góry obmyślany, jest zależność jednych stworzeń od drugich, jest zjednoczenie wszystkich w harmonijną całość. Chcemyż się o tem przekonać, ogarnijmy, jeżeli można, wszechświat cały, wznieśmy się na skrzydłach ducha w sfery nadpowietrzne, wzlatujmy z gwiazdy na gwiazdę, z planety na planetę,

---

[18]) Bathybiusa odkrył nibyto Huxley w „niezmiernych przepaściach morskich“; ale rozwinął tę teoryę Haeckel w dziele *Natürliche Schöpfungsgeschichte* 2. Aufl, s 165 — stąd nazwa „Bathybius Haeckelii“ Sam Huxley odmówił mu życia. Inni pierwotny pierwiastek żyjący widzą w t. z. *Eozoon canadense.*

[19]) Wykazał to profesor würzburski Somper (por. *Encyklopedya* kościelna X. Nowodworskiego art. *Monizm* str. 13).

[20]) Darwin, Haeckel i inni materyaliści ratują się hypotezą znaną już dawniej pod nazwą *Panzoizmus, Pangenesis* i t. d., która wszędzie w materyi widzi życie; ale nie zdołają za pomocą tejże wytłómaczyć, skąd się wzięła pierwsza materya ożywiona i jak się z niej rozwinęły organizmy. Por. Schanz *Apologie* des Chistenthums I, § 7.

[21]) Geschichte der Schoepfung 5 Aufl. § 304 — u Hetingera l. c. str. 195.

tu znowu wnikajmy w głębiny ziemi i w przepaście morza,— albo zbadajmy jedną tylko roślinę, jeden tylko organizm, czy nawet cząstkę jedną organizmu, np. oko tylko. Wszędzie widzimy cele wytknięte i drogi do tych celów wiodące, czasem wprawdzie ukryte dla umysłu krótkowidzącego, który szuka we wszystkiem bezpośredniego pożytku, ale niemniej pewne i mądre. Otóż gdzie jest celowość, plan i porządek tam trzeba przypuścić przyczynę osobistą, obdarzoną rozumem i wolą; ponieważ tedy w świecie jest celowość, plan i porządek, i to w stopniu doskonałym, przeto musi istnieć ponad światem Istota duchowa mająca najdoskonalszy rozum i najdoskonalszą wolę, czyli jest Bóg.

Dowód to tak jasny i silny, że uderza zarówno mędrca [22]) jak prostaczka i druzgoce materyalistów jakby obuchem. To też starają się zaprzeczyć celowości w naturze, składając wszystko na przypadek; ale trafnie odzywa się do nich stary Cycero: „Jeżeli przypadkowe połączenie atomów mogło wszechświat utworzyć, czemuż teraz nie może utworzyć świątyni, albo portyku, albo miasta czy domu, coby było rzeczą nierównie mniejszą i łatwiejszą“ [23]). Nie pomoże im również powoływanie się na działanie sił i praw natury; bo te siły i prawa nicby nie zdziałały, gdyby niemi nie kierowała ręka najmędrsza i wszechmocna. Cobyśmy sądzili o człowieku, któryby powstanie księgi: *La divina comedia* tłómaczył w ten sposób, że Dante umieścił w puszce tyle liter, ile ta księga liczy, a potem wysypał te litery na stół, one zaś siłą powtarzanych często rzutów utworzyły słowa, wiersze i pieśni. Powiedzielibyśmy z pewnością: „Człowiecze źle z twoim rozumem“; a czyliż materyaliści inaczej tłómaczą początek i ład wszechświata. Uznał to sam Voltaire; to też gdy raz w jego obecności rozprawiano o powstaniu świata i odrzucano istnienie Boga, on wskazując na zegar, rzekł: „Im dłużej

[22]) Piękne są słowa przyrodnika Agassiz'a: „Świat jest manifestacyą zarówno potężnej jak płodnej myśli, dowodem zarówno nieskończonej jak mądrej dobroci, najwidoczniejszym objawem istnienia Boga osobowego, Stwórcy pierwszego wszystkich rzeczy, Regulatora całego świata, Dawcy wszelakiego dobra. (Ueber die fossilen Fische I, 171).

[23]) De natura Deorum II, 37.

myślę, tem ciemniej w mym duchu, że zegar nie miał mistrza, a jednak jest w ruchu". Zaprawdę, o materyalistach powtórzyćby można słowa Pisma: *Powiadając się być mądrymi, głupimi się stali* [24]).

Szanowni Słuchacze. Poznaliście, jak płonnemi są usiłowania materyalistów, by pozbyć się Boga; mimo to znajdowali i znajdują się ludzie, którzy im wierzą. Skądże to pochodzi? Oto stąd, że ci ludzie chcą, aby Boga nie było, by nie potrzebowali żyć wedle Jego woli i lękać się Jego kary. Materyalizm uwalnia ich od tej trwogi; natomiast pozwala im puścić wodze namiętnościom wszelkim i żyć po zwierzęcemu, dlatego jest dla nich upragnioną ewangelią. Ale rozważcie, proszę, jakie są skutki praktyczne tych teoryi. Oto, jeżeli niema Boga, ni duszy, ni życia zagrobowego, tedy człowiek nie różni się przeznaczeniem swojem od zwierząt i nietylko może ale powinien zaspokajać swe najniższe żądze i z całem wytężeniem sił szukać uciech zmysłowych, trzymając się zasady epikurejskiej: *ede, bibe, lude, post mortem nulla voluptas* (jedz, pij, baw się, bo po śmierci niema rozkoszy); i jeżeli zaś tych uciech znaleść nie może, albo nawet spotyka się z boleścią, tedy najlepsza dlań skrócić swe życie. Jakowoż w ślad za materyalizmem idzie pessymizm, głoszący jako ideał—powrót do nirwany [25]), to jest do nicości, a że straszna ta nauka znajduje zwolenników, dowodzi coraz większa liczba samobójstw.

Jeżeli niema Boga, a człowiek jest tylko zwierzęciem, tedy niema on wolnej woli, nie jest odpowiedzialnym za swe czyny, ani związanym jakiemś wyższem prawem moralnem; co więcej, niema dlań różnicy między dobrem i złem, bo wszystko jest wynikiem koniecznych instynktów; pocóż ma tedy nakładać na siebie jakiś hamulec, spełniać obowiązki, ćwiczyć się w cnotach, zdobywać się na ofiary i—czyż nie lepiej bujać sobie, jak koń stepowy, bez wędzidła, i mieć za jedyną pobudkę działania ego-

---

[24]) Rzym. I. 22.

[25]) Najwybitniejszym przedstawicielem pessymizmu jest Edw. Hartmann, autor dzieła: *Philosophie des Unbewussten.*

izm, za jedyne hasło życia wzbogacenie się i używanie. Jeżeli niema Boga, ni władzy z góry idącej, ni porządku moralnego w świecie, tedy światem ma chyba rządzić siła brutalna w postaci państwa bezwyznaniowego, z władzą bez Boga i z prawem bez Boga,— państwa podobnego do strasznego Molocha lub Baala, któremu, wszyscy pod grozą kary kłaniać się muszą. Ale też z drugiej strony uprawnioną jest według tej teoryi wszelka rewolucya, choćby najkrwawsza, uprawnionym jest również i komunizm choćby najskrajniejszy, bo dlaczegóż tylko garstka nieliczna powołaną jest do sutej uczty życia, podczas gdy dla tylu milionów niema miejsca przy biesiadnym stole?

I cóżby się stało ze społeczeństwem ludzkiem, gdyby nad niem zapanował całkowicie materyalizm! Precz zatem z materyalizmem w życiu i z materyalizmem w zasadach, bo pierwszy jest podściólką drugiego. Ty szczególnie, młodzieży droga, strzeż się epikurejskiej filozofii życia, co to każe pić bez wytchnienia z puhara zmysłowej roskoszy,— tej filozofii podobnej do arszeniku, bo smakującej słodko ale działającej zabójczo. Jeżeli zaś zbliży się do ciebie niedowiarstwo w szacie nauki, nie zapominaj, że fałszywa to szata, bo każda nauka daje ostatecznie świadectwo Bogu,—i że chociaż są i będą jednostki porażone ślepotą, które w świecie Stwórcy nie widzą a nawet powtarzają za krótkowidzącym astronomem [26]): „Byłem na gwiazdach i nie znalazłem Boga“ to jednak ludzkość nie wyrzeknie się rozumu, i nie przestanie wyznawać, że Bóg jest *„niedaleko od każdego z nas, że w Nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy.“* [27])

Wszyscy bez wyjątku żyjmy tak, byśmy chcieli, aby Bóg był, trafnie bowiem powiedział filozof Bakon, że tylko ten w Boga nie wierzy, któremu na tem zależy, aby Boga nie było [28]).

Wszyscy też jasnem okiem i czystem patrzmy na świat, a nietylko znajdziemy w nim Boga, ale poznamy, że świat jest

---

[26]) Tak miał powiedzieć Laplace, ale i on nawrócił się przed śmiercią.

[27]) Dzieje Apost. XVII, 27 — 28.

[28]) Uznał to sofista XVIII wieku I. I. Rousseau, acz sam się tego nie trzymał. Znane są jego słowa: „Synu zachowaj zawsze swą duszę w takim stanie, byś życzył sobie, iżby Bóg był, a nie będziesz powątpiewał o Jego istnieniu“.

niejako wspaniałym organem, wygrywającym hymn chwały dla swego Stwórcy, i jakby wielką księgą której każda litera do nas mówi: Człowiecze, czcij i kochaj Boga, bo On najwyższą Mądrością, nieskończoną Mocą i niewymowną dobrocią.

Józef Sebastyan Pelczar

biskup miletopolitański.

PAMIĘTNIK

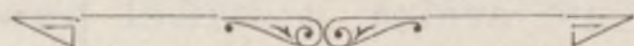
św. Wincentego Leryneńskiego.

(† 450)

ROZPRAWA PIELGRZYMA

o starożytności i powszechności wiary katolickiej

przeciw niezbożnym nowościom wszystkich kacerzy.



ROZDZIAŁ XIV.

Jezus Chrystus jest prawdziwym—nie pozornym tylko człowiekiem.

38. Wobec częstej wzmianki osoby, i twierdzenia, że Bóg we własnej osobie stał się człowiekiem, zachodzi wielka obawa, bym się nie zdał sądzić, iż Bóg-Słowo wziął, co jest własne naturze naszej przez samo jeno naśladownictwo działania, i że właściwe ludzkie czyny spełniał jak udany, nie jako prawdziwy człowiek; jak się to zwykle dzieje w teatrach, gdzie jeden przedstawia kolejno wiele osób, a żadną z nich nie jest. Ilekroć bowiem podejmie się ktoś naśladować działanie cudze, tak bywają wykonywane powinności i czyny innych, że jednak ci, co biorą na siebie taką rolę, nie są tymi samymi, których rolę odgrywają; jak (że zwykłego użyję przykładu) i aktor, gdy przedstawia na scenie kapłana albo króla, nie jest ani

kapłanem ani królem, bo z końcem aktu przestaje być osobą z roli podjętej. Chowaj mnie, Boże, od drwin takich niegodziwych i zbrodniczych. Niech to szaleństwo zostanie przy manichejczykach, którzy, jako hołdownicy wyobraźni, utrzymują, że Syn Boży Bogiem był, człowiekiem zaś w rzeczywistości nie był, lecz jeno pozornie i tylko zachowaniem swojem udawał człowieka.

39. Wiara zaś katolicka głosi, że Słowo Boże tak stało się człowiekiem, iż przyjęło wszystko własne naturze naszej nie kłamliwie i pozornie, lecz prawdziwie i rzeczywiście, że co było w Niem ludzkiego, nie naśladowało jako cudze, lecz raczej jako swoje wykonywało, że było istotnie tym, za kogo się przedstawiało. Jak my podobnie, w tem co mówimy, rozumiemy, żyjemy, istniejemy, nie udajemy ludzi, lecz jesteśmy. Boć Piotr i Jan, że ich przed innymi wymienię, ludźmi byli nie przez udawanie, lecz istotnie; ani też Paweł udawał apostoła, albo przedstawiał Pawła, lecz był apostołem, był Pawłem istotnie. Tak również Bóg-Słowo przez przyjęcie i posiadanie natury ludzkiej, przez mowę, czyny, cierpienia wedle ciała, bez żadnego przecie skażenia własnej natury, to doskonale sprawić raczył, że nie udawał ani wyobrażał człowieka zupełnego, lecz takim się przedstawiał, tak iż nietylko wydawał się i był poczytywany za prawego człowieka, lecz był nim istotnie. Jako więc dusza z ciałem złączona, a jednak nie zamieniona w ciało, nie udaje człowieka, ale człowiekiem jest, i to nie pozornie lecz istotnie, tak też Bóg-Słowo, bez odmiany w sobie, przez zjednoczenie z człowiekiem stał się człowiekiem nie przez zmieszanie, nie przez udawanie, lecz istotnie. Odrzućmyż przeto całkowicie rozumienie osoby takiej, której rola pozornie i zwodniczo zostaje przyjętą, gdzie zawsze co innego jest w rzeczywistości, a co innego się przedstawia, gdzie grający rolę nigdy nie jest tym, którego rolę odgrywa. Broń nas bowiem, Boże, od podobnej wiary, jakoby Bóg-Słowo w taki złudny sposób przyjął na siebie postać ludzką; lecz tak raczej, że nietkniętą zachowując własną istotę i przyjmując naturę zupełnego człowieka, On sam ciałem, sam człowiekiem, sam w ludzkiej był postaci — nie pozornej lecz prawdziwej, nie udanej lecz istotnej, nie takiej wreszcie, któraby istnieć przestawała razem z działaniem, lecz trwającej nieodmiennie w istocie swojej.

ROZDZIAŁ XV.

Połączenie Słowa z naturą ludzką dokonało się w chwili dziewiczego poczęcia, dlatego Najświętszą Maryę Pannę prawdziwie Bogarodzicą wyznawać należy.

40. Ta przeto jedność osoby w Chrystusie stała się i dokonała nie po porodzeniu Panny, lecz już w dziewiczem Jej łonie. Baczyć bowiem winniśmy usilnie, by Chrystusa nietylko jednego, ale zawsze jednego wyznawać, gdyż bluźnierstwem to nie do darowania, byś, godząc się, iż teraz jeden jest, twierdził, że kiedyś nie jeden lecz dwóch było Chrystusów, jeden od czasu chrztu, dwóch zaś w okresie narodzenia. Tego strasznego świętokradztwa nie inaczej możemy uniknąć jeno wyznając, że człowiek z Bogiem się złączył przez jedność osoby nie od chwili Wniebowstąpienia lub Zmartwychwstania albo chrztu, lecz już w żywocie Matki, owszem w samem poczęciu dziewiczem; i dla tej jedności osoby bez różnicy jedno za drugie, co własne jest Boga, przyczytamy człowiekowi, i co własne jest ciała, przypisujemy Bogu. Stąd to, co mamy w Piśmie świętem, że i Syn człowieczy zstąpił z nieba, i Pan Majestatu był ukrzyżowan na ziemi. Stąd również i to, że gdy ciało Pańskie było uczynione, ciało Pańskie stworzone, mówimy, iż samo Słowo Boże się stało, samaż Mądrość Boża napełniała się umiejętnością stworzoną; jako i w proroczem widzeniu jest mowa o przebodzeniu rąk Jego i nóg Jego [1]). Z tej, mówię, jedności Osoby wynika i to na zasadzie podobnejże tajemnicy, że gdy ciało Słowa rodzi się z Matki nienaruszonej, po katolicku jest wierzyć, przeczyć — niezbożnością, iż sam Bóg Słowo z Panny się narodził. Wobec tego, nie daj Boże, by kto chciał odzierać świętą Maryę z przywilejów łaski Bożej i wyłącznej chwały; gdyż na mocy szczególnego daru Pana i Boga naszego a Jej Syna mamy Ją prawdziwie i radośnie wyznawać Bogarodzicą; a Bogarodzicą nie tak, jako niektóra niezbożna herezya bredzi, dowodząc, że z imienia tylko zwać Ją należy Matką Boga, gdyż porodziła człowieka, który później stał się Bogiem, — jak mówimy o matce kapłana lub o matce biskupa, nie jakoby ta kapłana już albo biskupa rodziła, lecz że na świat wydala człowieka, który

---

[1]) Ps. XXI. 17.

potem został kapłanem lub biskupem. Nie tak, mówię, św. Marya jest Bogarodzicą; lecz dlatego, że jak powiedziano wyżej, już w Jej poświęconym żywocie spełniła się owa najświętsza tajemnica, przez którą dla szczególnej i wyjątkowej jedności osoby jako Słowo w ciele ciałem, tak człowiek w Bogu — Bogiem jest.

ROZDZIAŁ XVI

Streszczenie powyższych wywodów o wierze katolickiej i różnych kacerstwach.

41. Lecz już krótkie powyższe wywody o wzmiankowanych kacerstwach lub katolickiej wierze, krócej jeszcze i treściwiej powtórzmy dla odnowienia w pamięci, by i dokładniej zrozumieć powtórzone,-i wdrożone głębiej zachować w umyśle. Przekleństwo tedy Fotynowi, który nie przyjmuje pełności Trójcy św. i Chrystusa głosi zwykłym tylko człowiekiem. Przekleństwo Apolinaremu, co dowodzi skażenia przemienionego Bóstwa w Chrystusie i znosi własność zupełnego człowieczeństwa. Przekleństwo Nestoryuszowi, przeczącemu narodzenia Boga z Dziewicy, wyznającemu dwóch Chrystusów, wprowadzającemu, z obaleniem wiary w Trójcę, cztery osoby.

42. Błogosławiony zaś niech będzie Kościół katolicki, który czci jednego Boga w pełności Trójcy i razem równość Trójcy w jednem Bóstwie, tak iż ani jedność istoty nie psuje własności osób ani różność Trójcy nie dzieli jedności Bóstwa. Błogosławiony, mówię, Kościół, który wyznaje w Chrystusie dwie prawdziwe i doskonałe natury, lecz jedną osobę Chrystusa; że ani różność natur nie rozdziela jedności osoby, ani jedność osoby nie przeszkadza różności natur. Błogosławiony, mówię, Kościół w rozumieniu, że Bóg stał się człowiekiem nie przez natury własnej odmianę, lecz przez złączenie w swej osobie natury ludzkiej, nie udanej i przemijającej, lecz istotnej i trwałej. Błogosławiony, mówię, Kościół, co taką moc przyznaje tej jedności osoby, że dla niej przez dziwną i niewymowną tajemnicę i Boskie człowiekowi i Bogu ludzkie przypisuje własności. Bo dla niej nie zaprzecza, że i człowiek z nieba zstąpił według natury Boskiej, i wierzy, że Bóg wedle natury ludzkiej stał się na ziemi, był umęczony i ukrzyżowany; dla niej wreszcie i człowieka Synem Bożym i Boga Synem Dziewicy wyznaje. Szczęśliwe

przeto i czcigodne, błogosławione i święte, i równe prawie onemu nadziemskiemu Aniołów uwielbieniu to wyznanie, które jednego Pana Boga trzykrotnem „Święty“ wychwala; dlatego bowiem najwięcej Kościół obstaje za jednością Chrystusa, by tajemnica Trójcy nie ginęła. Dość tego tymczasem; kiedy indziej, da Pan Bóg, obszerniej to wyłożę i wyjaśnię [2]). Teraz wróćmy do przedmiotu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[2]) Jeden z uczonych (Antelmius w dziełku p. t. „Nova de symbolo Athanasiano disquisitio“) utrzymuje, że św. Wincenty, pomny obietnicy, wydał później obszerny wykład tajemnic Trójcy św. i Wcielenia, i że pracą tą jest właśnie Symbol, przypisywany św. Atanazemu. W istocie, wielkie zachodzi podobieństwo między t. z. „Atanazyańskim „składem wiary a wykładem tych tajemnic w „Pamiętniku“ (rozdz. XIII i następne) i ze względu na sposób wykładu i pod względem wyrażeń tu i tam użytych; samo jednak nie wystarcza jeszcze do rozstrzygnięcia spornej kwestyi autorstwa tego „Symbolu“ na korzyść św. Wincentego.

Katechetyka Katolicka.

HISTORYA KOŚCIELNEGO URZĘDU KATECHETY.

(Ciąg dalszy).

OKRES PIERWSZY.

Nauczanie katechetyczne w czasach starożytnych chrześciaństwa.

3) *Treść i metoda katechezy misyjnej.*

Wykład ma być prosty i zjednywać serce. Jeżeli katecheta uważa, że słuchacz jest zmęczony długim wykładem, zaleci mu usiąść albo do nauki wplecie mały żart, aby następnie przemowę swoją z tem większą powagą i skutkiem do końca doprowadził.

Wstęp jest różny stosownie do usposobienia słuchaczów. Wzorowa katecheza zwraca szczególną uwagę na tych, którzy pragną zostać chrześcianami z obawy nieszczęść doczesnych albo z nadziei dóbr doczesnych. Takim słuchaczom należy na początku przedstawić znikomość rzeczy doczesnych i szczęśliwość wieczną jako najwyższy i ostateczny cel, do którego Pan Bóg chce nas prowadzić przez religię chrześciańską.

Treść właściwego wykładu odnosi się do *prawd wiary*, *nauki obyczajów* i *obrzędów liturgicznych*.

W pierwszej części należy pokazać, jak wielką jest miłość Pana Boga względem nas. Aby nas szczęśliwymi uczynić, stworzył

nas i przysłał własnego Syna i Ducha św.; dlatego winniśmy w Niego wierzyć, Jemu ufać i Jego wzajemnie kochać. Dowodzenia miłości i Opatrzności Bożej względem nas nie można prowadzić sposobem dogmatycznym, bo tego *rudes* nie są wstanie rozumieć, ale historycznie, za pomocą poglądu na dzieje świata od stworzenia aż do naszych czasów. Św. Augustyn bierze tu historyę świata za dzieje religii, które dzieli na sześć okresów: pierwszy od Adama do Noego; drugi od Noego do Abrahama; trzeci od Abrahama do Dawida; czwarty od Dawida do niewoli babilońskiej; piąty do Chrystusa. Z Chrystusem rozpoczyna się okres szósty, to jest Kościół Nowego przymierza. Po sześciu okresach nastanie sabat niebieski, w którym Bóg spoczywać będzie w Świętych swoich a Święci z Nim. To opowiadanie—*narratio*—ma być wprawdzie dokładne, ale i krótkie. Nie mamy opowiadać całych ksiąg Mojżesza, sędziów i królewskich, ksiąg Ezdrasza, Ewangelii i Dziejów Apostolskich, — do tego brakłoby czasu, — ale wszystko zebrać w jedno i z tego wybrać zdarzenia ważniejsze, którychby z większą przyjemnością słuchano jako wypadków głównych (cap. 3).

Wypadki główne, które św. Augustyn wyjmuje z sześciu okresów jako przedmiot swojej *narratio*, są następujące:

1) Stworzenie i upadek człowieka. Dobrzy i źli ludzie na świecie i w królestwie Bożem Kościoła.

2) Potop: Noe ocalony w arce.

3) Abraham, ojciec wierzącego ludu żydowskiego, — figura Chrystusa i Kościoła.

4) Niewola narodu żydowskiego w Egipcie. Wyprowadzenie stamtąd przez Mojżesza. Baranek wielkanocny i wody Morza Czerwonego były figurą Eucharystyi i Chrztu św. Wejście do ziemi obiecanej. Założenie miasta Jerozolimy i świątyni. Dawid, jako figura Chrystusa.

5) Niewola babilońska. Powrót. Odbudowanie miasta i świątyni. Panowanie Rzymian.

6) Przyjście Zbawiciela. Jego życie, męka, śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Zesłanie Ducha św., Kościół, złożony z żydów i pogan, jest królestwem Bożem; jest także winną macicą Chrystusową, która wypuszcza latorośle, ale żydzi i poganie będą ją obcinać i prześladować.

„Po skończeniu wykładu historycznego, należy katechumenów zapoznać z nadzieją zmartwychwstania“ (cap. 7), sądem ostatecznym i życiem wiecznem. To jest właśnie sabat niebieski.

Tak więc w pierwszej części wykładu katechetycznego, posiadamy szkic tych prawd wiary, które zawierają się w Składzie Apostolskim; nie jest on jednak właściwym symbolem, tylko szkicem jego na podstawie historycznej. *Narratio* niema być mechanicznem zestawieniem obok siebie i z kolei następujących wypadków, ale historyą, pełną życia. Jak piękny ustrój wszechświata w przeciągu sześciu dni stworzenia powoli występował, — tak św. Augustyn pragnie przed oczyma uczniów pokazać, jak wspaniałe królestwo Chrystusa i Kościoła w sześciu okresach rosło i organicznie się rozwijało „od owej chwili, gdy Bóg wszystko stworzył i bardzo dobrze uczynił aż do czasów obecnych historyi kościelnej“ (cap. 6) i to tak, „aby wszystkich wypadków i zdarzeń, które opowiadamy, podawano przyczyny i powody, przy pomocy których tamte odnosiłyby się jedynie do owego ostatecznego celu świętej miłości, którego nigdy nie można z oczu stracić ani w uczynkach ani w mowie... Nie zapuszczajmy się atoli tak bardzo w poszukiwanie powodów, aby serce i usta nie zgubiły tymczasem wątku opowiadania, — nasze bowiem rzeczowe i zgodne z prawdą objaśnienie ma być jakby tylko złotą oprawą, którąby razem sznur pereł utrzymywała“ (cap. 6).

Według św. Augustyna ma być wskazany w sześciu okresach związek przyczyn co do ważniejszych wypadków i ten związek, który jako nić czerwona ciągnie się przez wszystkie okresy, łącząc je w jedno, daje się określić w te słowa: „Przymierze Nowe było ukryte w Starem, Przymierze Nowe jednak jest objawieniem Starego“ (cap. 4). W Starym Testamencie „były przedstawione w figurach tajemnice duchowe, tyczące się Chrystusa i Jego Kościoła“ (cap. 19).

Część druga katechezy misyjnej obejmuje naukę obyczajów. „Trzeba jednocześnie krótko i przyzwoicie udzielić wskazówek, potrzebnych do prowadzenia chrześciańskiego sposobu życia, aby przyjmowanego uchronić od pokus pijaków, skąpców, oszustów, kosterów, cudzołożników i t. d. (cap. 7). Dyabeł pragnie cię zwieść „czy to przez tych, co są poza Kościołem: przez pogan, żydów, kacerzy, — czy też przez takich, którzy bezbożnie żyją w Kościele katolickim... Tych nie naśladuj. Połącz się raczej z dobrymi, których łatwo znajdziesz, jeżeli sam będziesz dobrym... Naśladuj zatem ludzi dobrych, znoś w cierpliwości złych, wszystkich obejmuj miłością, albowiem nietylko jesteśmy obowiązani do miłości Bożej, ale także do miłości bliźniego; na tych bowiem dwóch przykazaniach zawisł cały zakon i prorocy. Zakon zaś może zachować ten, co otrzymał w da-

rze Ducha św., równego we wszystkiem Ojcu i Synowi. Ta Trójca jest Bogiem a w tym Bogu winniśmy położyć całą nadzieję naszą" (cap. 27).

Wreszcie idzie *część trzecia*, liturgiczna. „Po wyłożeniu tego wszystkiego należy zapytać katechumena, czy on w to wierzy i ma zamiar zachować? Jeżeli przyobieca, należy go uroczyście naznaczyć (znakiem Krzyża św.) i postąpić z nim dalej według zwyczaju kościelnego. Przedewszystkiem trzeba go dobrze pouczyć o Sakramencie [1]), który przyjmuje, że znaki rzeczy nadprzyrodzonych są wprawdzie widzialnymi, ale rzeczy niewidzialne w nich czcimy, i że na rzeczy, przez pobłogosławienia poświęcone, nie można tak patrzeć, jak się to zwykle dzieje; potem trzeba mu także powiedzieć, co oznaczają słowa, które słyszał, i co za duchowy skutek sprawuje to, czego owa rzecz jest tylko obrazem" (cap. 26). „Wreszcie odnośnie do Sakramentu, który katechumeni niebawem otrzymują, dla ludzi wykształconych wystarczy proste objaśnienie jego znaczenia; ciężko pojmującym zaś trzeba wyłożyć za pomocą dłuższych objaśnień i porównań, aby tego, co widzą, nie lekceważyli" (cap. 9).

Te są trzy główne części katechezy misyjnej św. Augustyna. W pierwszej części naucza o prawdach wiary w formie opowiadania (narratio), w drugiej — o obyczajach chrześciańskich i w trzeciej — o obrzędach liturgicznych. Teraz można osądzić, czy słusznie katechetycy nowsi, od czasu wydania *Katechizmu historycznego* przez Fleury'ego [2]), głoszą o dziele „de catechizandis rudibus" zdanie: cała (?) katecheza misyjna św. Augustyna była *narratio*, więc i dzisiejszy katechizm szkolny jako *narratio* winien być ułożony według metody historycznej. Zasady, które w tem piśmie podaje św. Augustyn o zachowaniu katechety i katechumenów, mają bezwątpienia

---

[1]) Św. Augustyn mówi tu o soli święconej, którą dawano katechumenom przy przyjmowaniu ich do katechumenatu. „Poświęcenie odbywa się w wieloraki sposób, albowiem według mojego zdania naprzód bywają poświęcani stosownie do ustanowienia znakiem Chrystusa, modlitwą i kładzeniem rąk; potem sól, którą otrzymują, nie jest wprawdzie Ciałem Chrystusa, ponieważ stanowi święty, owszem świętszy od zwyczajnego pokarmu, gdyż jest środkiem poświęcenia—sacramentum." *S. Augustinus*, de peccatorum meritis et remissione II, 26: Dziś takie środki i rzeczy nazywamy *Sakramentaliami*.

[2]) Klaudyusz Fleury, pisarz historyi kościelnej, ur. 1640 † 1723, wydał w 1679 r. dzieło p. t. *Catéchisme historique*, który mimo wielu niedokładności był swego czasu bardzo upowszechnionym. Cf. *Enckl. kośc.*, V, 441.

swoje znaczenie szczególniej przy nauce konwertytów; gdyby kto zaś zechciał ową *narratio* porównać z dzisiejszym katechizmem szkolnym, dopuściłby się znacznego błędu, ponieważ tak wielkie zachodzi między obydwoma niepodobieństwo, że słabe powinowactwo prawie zupełnie znika.

Przedewszystkiem nieprawdą jest, jakoby katecheza misyjna była *narratio*, gdyż ta ostatnia tworzy tylko pierwszą część tejże katechezy. Nawet i ta część nie jest całkowicie *narratio*, ponieważ sam św. Augustyn powiada, że po skończeniu opowiadania (*finita narratione)* należy w pierwszej części mówić jeszcze o nadziei zmartwychwstania, sądzie ostatecznym i królestwie sprawiedliwych w Mieście Bożem.

W książce *de catechizandis rudibus* nie idzie o katechizm dla dzieci ochrzconych lub dorosłych ludzi, ale jedynie o naukę dla pozostających za Kościołem, to jest dla nawracających się żydów i pogan, którzy dopiero zgłaszają się z prośbą o przyjęcie do Kościoła. Dalej, nie jest nauka zupełna, ale zwyczajny wykład, który ma dopiero pobudzić niewierzących do pobierania nauki dokładnej o wierze chrześciańskiej. Czyż taki jest cel i zadanie katechizmu szkolnego? Byłoby to największym błędem, gdyby ktoś chciał tak utożsamić katechezę misyjną z katechizmem dla dorosłych lub dzieci ochrzconych, że treść i metodę pierwszej, pragnąłby bezkarnie przenieść na drugi. Kościół katolicki zawsze ściśle te dwie rzeczy rozróżniał, co czyni i św. Augustyn, gdy inne zasady daje, jak mówi „de catechizandis rudibus", a inne znowu w dziele „de fide et symbolo" dla dorosłych.

Narratio św. Augustyna nie może być porównaną z naszą nauką historyi świętej, ponieważ z jednej strony *narratio* rozciąga się od stworzenia świata aż do czasów obecnych historyi kościelnej, co znowu nie jest z historyą biblijną; z drugiej zaś — nauka historyi świętej zależy na odczytaniu i objaśnieniu pewnych ustępów ze Starego i Nowego Testamentu, a *narratio* — na jednorazowym przeglądzie ważniejszych wypadków historyi kościelnej.

Katecheza św. Augustyna jest przygotowaniem i zaproszeniem do Kościoła chrześciańskiego. Kto przyobieca uwierzyć w wyłożone prawdy wiary i zachować prawo moralne, tego „należy... uroczyście naznaczyć (znakiem Krzyża św.) i postąpić z nim dalej według zwyczaju kościelnego." Tym „zwyczajem kościelnym" jest właściwie katechumenat, o którym teraz powiemy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Św. Tomasz z Akwinu

PATRON SZKÓŁ KATOLICKICH.

przez

W. O. K. A. Joyau Z. K.

Przełożył z franc.

ks. Jan Sobczyński.

Życie zewnętrzne św. Tomasza.

ROZDZIAŁ XVI.

Śpiewak Najświętszej Eucharystyi.

Egregius Psaltes Israel.
Osobliwy śpiewak Izraelski.
II Reg. XXIII, 1.

Cudowne ono zapewnienie Tomasza św. o czystości jego nauki, odnośnie do Najświętszego Sakramentu Ołtarza, dane mu przez sámego Jezusa Chrystusa, dowodzi dostatecznie, że pod wpływem szczególniejszej łaski zgłębiał on Tajemnicę Miłości i został śpiewakiem Najświętszej Eucharystyi.

W r. 1264 ustanowił Papież Urban IV, przebywający wówczas w Orvieto, uroczystość Bożego Ciała a przez to unieśmiertelnił swój Pontyfikat po wszystkie czasy.

Krom konieczności zadosyćuczynienia za wszystkie zniewagi wyrządzone Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie przez kacerzy, zwłaszcza w dwóch ostatnich wiekach, skłoniły Namiestnika Chrystusowego do ustanowienia tego Święta trzy główne powody. Pierwszym z nich były cuda, które się w owym czasie zdarzyły w konsekrowanych Hostyach.

I tak w r. 1239, kiedy Maurzy wtargnęli do królestwa Walencyi i wszystko ogniem i mieczem niszczyli, sześciu poruczników z wojska chrześciańskiego, przed rozpoczęciem walki, chciało się chlebem mocnych zasilić. Gdy w największem skupieniu i z pobożnością Mszy św. słuchali, dano hasło do boju; waleczni rycerze musieli pospiesznie opuścić namiot i stanąć na czele wojska. W kilka godzin po odniesionem zwycięstwie powrócili do Ołtarza dla przyjęcia Komunii św. Kapłan rozwinął Korporał, w którym przechowane były konsekrowane Hostye, ale z największem przerażeniem spostrzegł, że wszystkie krwią były zroszone i tak mocno przystały do korporału, że ich nie mógł oderwać. Postanowił je więc złożyć w jednym z kilku Kościołów, w jednakowej odległości od obozu się znajdujących. Nie wiedząc jednak, który z nich obrać należało, kazał przyprowadzić sobie muła, na nim położył cudowny ten Korporał zamknięty w kosztownem pudełku, i puścił zwierzątko swobodnie, aby poszło dokąd je Opatrzność Boska poprowadzi. Muł pobiegł prosto do Daroki, wszedł na dziedziniec szpitalny, zgiął kolana i zaraz potem zakończył życie, na znak niejako, że odtąd nie mógł już służyć do użytku świeckiego.

Św. Kaplica w Paryżu była w r. 1258 widownią większego jeszcze cudu.

Pewnego dnia, gdy kapłan we Mszy św. w czasie Konsekracyi podniósł Przenajświętszą Hostyę, widziano w rękach jego zamiast postaci chleba, cudownie piękną, potokiem światła opromienioną, dziecinę: Kapłan, drżąc od wzruszenia nie śmiał opuścić wzniesionych rąk z obawy, aby nie znikło to rozkoszne widzenie. Podtrzymano mu więc ramiona a równocześnie dano znać królowi Ludwikowi św., którego pałac do kaplicy przylegał, aby i on mógł cud ten oglądać. Ale św. Monarcha odpowiedział: „Niechaj ci, którzy nie wierzą w prawdziwą obecność Pa-

na Jezusa w Najświętszym Sakramencie, idą przypatrzeć się cudowi; ja dzięki Bogu nie potrzebuję takiego cudu dla utwierdzenia się w wierze.“

Trzeci cud, który miał miejsce w mieście Bolsenie, w państwie Kościelnem, narobił więcej jeszcze rozgłosu, niż dwa poprzednie.

Pewien kapłan, sprawując w Kościele św. Krystyny Najświętszą Ofiarę, po konsekracyi zwątpił o rzeczywistej obecności Pana Jezusa na Ołtarzu. Wtem naraz pokonsekrowane wino, przybrawszy kształt i kolor krwi, poczęło się burzyć i kipiąc spływało w takiej obfitości, że korporał, obrusy, a nawet kamień Ołtarzowy były niem zroszone. Przerażony tym widokiem kapłan wybiegł z Kościoła, i przywołał ludzi, których mnóstwo na własne oczy cud ten oglądało. Dowiedziawszy się o tem Papież, który wtenczas bawił w Orvieto, niedaleko Bolseny, wysłał kilku z domowych swoich Prałatów z poleceniem, aby na miejscu cud ten sprawdzili. Następnie przeniesiono w uroczystej procesyi krwią cudownie przesiąkły korporał do katedry w Orvieto, gdzie jeszcze dzisiaj stanowi on przedmiot największej czci.

Chociaż trzy te cudowne zdarzenia same przez się już wystarczały do ustanowienia uroczystości Bożego Ciała, to przecież Papież Urban IV miał daleko ważniejszy do tego powód.

Będąc jeszcze Archidyakonem w Liège poznał on w klasztorze Benedyktynek w Mont-Cornillon zakonnicę, imieniem Juliannę. Świątobliwa ta niewiasta żywiła przez całe życie szczególniejsze nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Począwszy od szesnastego roku życia, ilekroć trwała na modlitwie, miewała cudowne widzenie; ukazywał jej się za każdym razem księżyc w pełni, promiennym jaśniejący blaskiem, z ciemną plamką na środku tarczy. Sądząc, że to czcze tylko złudzenie i że ją w ten sposób chce omanić szatan, pracowała przez dłuższy czas nad tem, aby się pozbyć trapiącego ją widziadła. Wreszcie po długich a daremnych wysiłkach, zwróciła się w gorącej modlitwie do Pana Boga z prośbą o wytłómaczenie jej tego zjawiska. Wtedy Pan Bóg objawił jej, że ów tajemniczy księżyc to obraz Kościoła św., a ciemna na niem plamka oznacza brak w tymże Kościele uroczystości dla uczczenia Najświętszego Sakra-

mentu; równocześnie otrzymała z nieba polecenie wyjawienia światu woli Najwyższego. Tymczasem dwadzieścia lat upłynęło od tej chwili a pokorna i lękliwa dziewica milczała. W końcu odkryła tajemnicę kanonikowi od św. Marcina, Janowi z Lozanny. Pobożny ten kapłan udał się natychmiast do Archidyakona i do kilku uczonych teologów, pomiędzy którymi znajdował się Hugo z St. Caro, ówszesny prowincyał Dominikanów, i trzej, inni Dominikanie, wykładający teologię w Liège i z nimi się w sprawie naradził. Wszyscy jednomyślnie orzekli, że słuszną i pożyteczną byłoby rzeczą ustanowienie nowej uroczystości ku czci Przenajświętszego Sakramentu.

Ale jak każde większe dzieło, podejmowane dla chwały Bożej, połączone jest zwykle z przeszkodami, tak też i to natrafiło na wiele trudności i na opór nawet ze strony duchowieństwa. Świętą zakonnicę nazwano marzycielką i fałszywą dewotką i twierdzono, że obchodzenie pamiątki ustanowienia Najświętszego Sakramentu co rok w Wielki Czwartek i rozważanie tej Tajemnicy codziennie we Mszy św. jest dostatecznem uczczeniem Najśw. Sakramentu. Na szczęście biskup z Liége, Robert z Torote, był przeciwnego zdania i na zasadzie uchwały synodalnej rozporządził, ażeby w jego Dyecezyi w pierwszy czwartek po Trójcy św. uroczyście obchodzoną była pamiątka ustanowienia Najśw. Sakramentu, przy zawieszeniu wszelkich robót i z zachowaniem wigilii z postem.

Ale, zanim rozporządzenie jego weszło w wykonanie, zaskoczyła go śmierć znienacka; sami tylko kanonicy od św. Marcina zaczęli w r. 1247 obchodzić Święto Bożego Ciała w przepisany przez niego sposób. Officium na tę uroczystość ułożył na prośbę Bł. Julianny jeden z Benedyktynów, imieniem Jan, więcej z cnoty, niż z nauki sławny.

W pięć lat potem przebywał w Liége dla załatwienia spraw urzędowych, Hugo z St. Caro, kardynał i legat Stolicy Apostolskiej dla Niemiec i Hollandyi. Obchodzono tam właśnie doroczne święto Bożego Ciała. Dla przykładu innych odprawił on w dniu tym uroczystą sumę, po której wygłosił żarliwe kazanie. Nieco zaś później wystosował do wszystkich Biskupów i wier-

nych, zamieszkałych w obrębie jego legacyi, okólnik nakazujący corocznie obchodzenie nowego święta.

Juljanna nie doczekała jednak całkowitego dokonania dzieła, które jej tak bardzo na sercu leżało; zapoznana i wydalona z klasztoru umarła, ale przed śmiercią powierzyła tajemnicę pewnej pobożnej pokutnicy, imieniem Ewie, powierniczce swych myśli, którą Jakób Pantaleon, przyszły Papież Urban IV znał osobiście. Pokutnicami nazywano w średnich wiekach niewiasty, które z pobożności i dla pokuty na resztę dni życia kazały się zamurowywać w ciasnej celce o jednem okienku, słabo ją oświetlającem, przez które podawano pokutnicy ubogą strawę. Pokutnic takich było bardzo wiele w średnich wiekach.

Skoro się Ewa dowiedziała, że były Archidyakon z Liège zasiadł na Stolicy Apostolskiej, wpłynęła za pośrednictwem kanoników od św. Marcina na Biskupa Henryka z Geldryi, następcę Roberta z Torote, że ten zaniósł prośbę do Papieża o rozciągnięcie uroczystości Bożego Ciała na cały Kościół.

Prośba Biskupa z Liége doszła do uszu Namiestnika Chrystusowego równocześnie z wieścią o cudzie w Bolseno. Według świadectwa poważnych dziejopisów ostatecznie i decydująco skłoniło Papieża do zaprowadzenia tej uroczystości w całym katolickim świecie, możne wstawiennictwo św. Tomasza.

Czytamy bowiem w jednym ze starych rękopisów: „Z polecenia Papieża Urbana IV napisał św Tomasz komentarz na cztery Ewangelie, pod tytułem „Złoty łańcuch.“ (Catena aurea). Kiedy święty dzieło to wręczył Papieżowi, ofiarował mu tenże biskupstwo. Ale Tomasz godności tej nie przyjął, prosił tylko Papieża, aby w nagrodę za jego pracę ustanowił uroczystość Bożego Ciała. Urban IV chętnie przychylił się do tej prośby i polecił zarazem św. Doktorowi ułożyć Officium na to święto. W ten sposób powstało ono przecudne officium, które po dzień dzisiejszy jeszcze podczas Oktawy Bożego Ciała rozbrzmiewa w całym katolickim Kościele. Dlatego słusznie można twierdzić, że Boże Ciało jest uroczystością św. Tomasza i zakonu Dominikańskiego.

Jakkolwiek dziwnem może się wydawać ostatnie zdanie, jest ono jednak prawdziwem, bo, pomijając już wpływ św. To-

masza na ustanowienie tej uroczystości, to i sam zakon Dominikański wiele się do tego przyczynił. Widzieliśmy już wyżej, jak kilku profesorów z tego zakonu pochwalało i popierało pobożne przedstawienie bł. Julianny, jak dalej kardynał, Hugo z St. Caro, Dominikanin, uroczystość Bożego Ciała daleko poza granicę dyecezyi Liège rozszerzył. W rycie Dominikańskim Boże Ciało zostało zaliczone do świąt pierwszego rzędu na równi z Bożem Narodzeniem, Wielkanocą i Zielonemi Świątkami, a, podczas gdy w liturgii rzymskiej cała oktawa Bożego Ciała wyklucza tylko święta tak zwane semi-duplicia i niższe, ryt dominikański dopuszcza tylko święta pierwszego rzędu, jako to uroczystość św. Jana Chrzciciela i św. Apostołów Piotra i Pawła, jeżeli takowe na czas tej uprzywilejowanej oktawy przypadają.

Papież Benedykt XIII w jednej ze swoich konstytucyi Apostolskich, zaznacza wyraźnie, że „Przesławny syn św. Dominika, brat Tomasz z Akwinu podniósł i unieśmiertelnił w Kościele katolickim chwałę Najświętszego Sakramentu przez swoje nieporównane i niecmal Boskie hymny i pieśni", a w dalszym ciągu sławi „ten zakon, który tak wielkie zasługi położył przez swoją żarliwość około rozpowszechnienia i podniesienia czci dla Najśw. Sakramentu.

Dnia 8 września 1264 r. podpisał papież Urban IV bullę „Transiturus", mocą której rozciągnął uroczystość Bożego Ciała na cały Kościół. Dla rozbudzenia zaś pobożności wśród wiernych i podniesienia nabożeństwa do tego Sakramentu, otworzył Ojciec św. skarby łask złożone w Kościele i nadał liczne odpusty tym wszystkim, którzyby w sam dzień albo w czasie Oktawy wysłuchali Mszy św. z pobożnością i uczestniczyli w godzinach kanonicznych. W bulli tej niema wzmianki o procesyi, bo ta weszła w użycie dopiero w następnym wieku.

Papież posłał bullę swoją także świątobliwej pokutnicy Ewie, z własnoręcznym listem, w którym pomiędzy innemi powiada: „Przesyłamy ci Officium święta i wyrażamy wolę naszą, abyś każdemu, kto sobie będzie życzył, dała takowe do przepisania."

Historycy nadmieniają, że kościół w Liège zarzucił natychmiast dawne Officium i odtąd współzawodniczył ze wszystkimi

Kościołami katolickiego świata w śpiewaniu nowego Officium ułożonem przez św Tomasza. „Słuszną było rzeczą,“ powiada Antoni Warthe, dziejopis zakonu cysterskiego, „że nie kto inny, jedno Doktór Anielski dał nam poznać cuda i siłę niebieską anielskiego chleba.“

Dyonizyusz Kartuz i niektórzy z późniejszych historyków utrzymują, że Urban IV polecił oddzielnie św. Tomaszowi i św. Bonawenturze ułożyć to Officium i że Doktór Seraficzny przeczytawszy pracę Doktora Anielskiego, zachwycony pięknością jej, ze łzami wzruszenia podarł własny swój rękopis.

Według wszelkiego prawdobodobieństwa jest to poprostu legenda, która urosła dopiero w pół wieku po śmierci obudwóch Doktorów Kościoła i sławy św. Tomasza w niczem nie powiększa. To jedno tylko z całego opowiadania wiarogodnem, że arcydzieło to do łez poruszyło św. Bonawenturę, jako najwymowniej przemawiające do przekonania Doktora Seraficznego, którego czułe serce topniało w ogniu Bożej miłości.

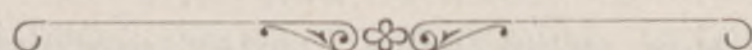
Podziw, który arcydzieło to po swem ukazaniu się obudziło, wzrastał coraz więcej z biegiem wieków. Pobieżny rzut oka na pojedyńcze jego części odsłoni nam w niem ducha tchnącego najtkliwszą pobożnością i najszlachetniejszem uczuciem poetyckiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MAŁY

KATECHIZM POPULARNY

przez J. J. Moret'a, proboszcza dyec. Moulin.



Część II.

O łasce i Sakramentach czyli środkach osiągnięcia nieba.

Pewien majster kominiarski, bił nielitościwie, a w końcu wypędził z domu, zimową porą, małego kominiarczyka za to, że nie chciał w niedzielę pracować. Biedny chłopczyna osłabiony na siłach od bicia i z braku pożywienia, przywlókł się do bramy jakiegoś domu i przytulił do niej ze łkaniem. „Mój Boże, mówił, wolę umrzeć, aniżeli przestąpić przykazanie Twoje.“

Człowiek wiekowy, przechodząc mimo, usłyszał te skargi i jęki chłopczyka, a zdjęty litością, zabrał go i powiózł do domu swego, bo iść nie mógł, a wprowadzając go do wspaniałego salonu, ozwał się do pani, której twarz zdradzała wielką dobroć: „Ten chłopiec od rana jeszcze nie jadł, a nadto był okrutnie obity za to, że nie chciał w niedzielę pracować; weźmijże go w swoją opiekę.“

Natychmiast otoczono biednego Ludwika wszelkiemi wygodami i troskliwością, na jaką tylko szlachetna litość zdobyć się może. W kilka dni wróciły chłopczynie siły i świeża wiekowi właściwa cera.

Prosta i śmiała odpowiedź chłopca, uczucia i zasady chrześciańskie, dla których tyle wycierpiał, zjednały mu życzliwość zacnych a bezdzietnych ludzi, którzy go do siebie przygarnęli i dali mu staranne wychowanie; najświetniej skończył on szkoły i zawsze w życiu późniejszem godnym się okazywał opiekunów swoich, którzy go pokochali jak syna (L. de Cissey).

Wielka odmiana, moje dziateczki, stała się w życiu tego kominiarczyka. Odzienie jego czarne od sadzy, zamienione zostało na piękne szaty; ręce i twarz zasmolone od pracy, wybielały, wydelikatniały i wyróżowiały; zamiast ubogiej lepianki, miał pałac na mieszkanie, a w miejsce okrutnego pana, rodzinę pobożną i bogatą, która go przyjęła za swoje dziecko.

W historyi tego chłopca mamy, choć niedokładny obraz tego, co Pan Bóg raczył dla nas uczynić.

I my, dzieci ojca grzesznika, przez chrzest święty staliśmy się ukochanemi dziećmi Boga; dyabeł przestał być naszym panem okrutnym; dusza splamiona grzechem, przyobleczoną została w niewinność i świętość. Bóg dał nam łaskę, która w nas sprawiła wszystkie te dziwy i ma nas uczynić godnymi nieba, jeżeli z niej korzystać będziemy.

Co więc jest łaska, moje dziateczki, i przez co można ją otrzymać, dwa te ważne pytania będą stanowiły przedmiot drugiej części naszych nauk ketechizmowych.

LEKCYA PIERWSZA

O łasce.

Treść: 1. *Co jest łaska?*
2. *Łaska poświęcająca.*
3. *Jej skutki.*
4. *Utrata łaski poświęcającej.*
5. *Różnica między łaską uczynkową a poświęcającą.*
6. *Potrzeba łaski: nic nie możemy bez łaski.*

7. *Moc łaski: wszystko podobne z łaską.*
8. *Co czynili święci przy łasce.*
9. *Pan Bóg udziela łask każdemu.*
10. *Możemy się sprzeciwiać łasce i jej nadużywać.*

1. Co jest łaska. Łaska jest to dar nadprzyrodzony, którego nam Bóg z dobroci swojej udziela dla zasług Jezusa Chrystusa, abyśmy mogli osiągnąć zbawienie wieczne. Wyjaśnimy to określenie.

1. Łaska jest to *dar*, datek ofiarowany z życzliwości, do jakiej względem nas Pan Bóg nie jest obowiązany, a którą nam okazuje przez dobroć swoją ze względu na zasługi Jezusa Chrystusa, który męką i śmiercią swoją przywrócił nam dobra, przez grzech utracone.

Opowiadają, że św. Wincenty a Paulo, spotkał raz nieszczęśliwego galernika umierającêgo prawie z tęsknoty za żoną i dziećmi. Zdjęty litością święty ofiarował się za niego, przywdział szaty więzienne, włożył kajdany i zajął miejsce skazańca. Rzecz jasna, że św. Wincenty nie był obowiązany do tego czynu, aktu heroicznej miłości, a uczynił to jedynie z wielkiej i niezwykłej miłości bliźniego.

Również i Pan Jezus nic nam nie był winien, ale że nas ukochał miłością nieskończoną, przeto za wszelaką cenę chciał nas zbawić i dlatego cierpiał i umarł za nas na krzyżu.

2. Łaska, jest to *dar nadprzyrodzony*, ponieważ wywyższa nas ponad zdolności nasze przyrodzone i przenosi do nowego stanu, całkiem różnego i wyższego, niż nasz stan naturalny, podobnie jak szczep szlachetny w dziką płonkę wszczepiony, zmienia pierwotną naturę, czyni sposobną do wydawania kwiatów i owoców, których przedtem nie wydawała.

3. Łaska jest darem nadprzyrodzonym, którego *Pan Bóg z dobroci swojej nam udziela*, aby dusza nasza mogła *żyć* Jego Boskiem życiem, i zasilać się Jego pomocami w czynieniu dobrego i wreszcie zasłużyć na niebo, do którego nas Bóg przezna-

czył i wzywa, gdzie pragnie podzielić się z nami wiecznem szczęściem swojem.

Są dwa rodzaje łaski: *łaska poświęcająca*, przez którą Pan Bóg żyje w duszy naszej; i *łaska uczynkowa*, przez którą Pan Bóg w nas działa i pobudza nas do wykonywania czynów, zasługujących na niebo.

Zastanówmy się uważnie nad tymi dwoma rodzajami łaski.

2. Łaska poświęcająca. Łaska poświęcająca, której nam Bóg udziela dla naszego uświętobliwienia i do zasłużenia na niebo, jest to życie Boga w duszy człowieka i życie duszy w Bogu przez miłość.

Zaiste, moje dziateczki, przez łaskę Bóg nieskończony, wieczny, wszechmocny, najwyższy Pan wszystkich rzeczy, nam się oddaje, łączy się z nami, mieszka w nas wedle tego, jak nas naucza św. Paweł apostoł, mówiąc o takiem błogosławionem połączeniu się duszy z Bogiem: *Żywię, już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus* [1]).

Przez łaskę, powiada św. Tomasz, Trójca św. *w nas mieszka.* A za nim wielki uczony Korneliusz a Lapide znowu tak mówi: „Cała Trójca św. osobiście i istotnie przez łaskę do duszy wstępuje, pozostaje i mieszka tam jako w swym przybytku tak długo, póki dusza pozostaje w stanie łaski."

Wielka ta tajemnica, przez którą Pan Bóg raczy w nas mieszkać przez łaskę, jest dziełem niewymownej miłości; dlatego też przypisujemy je Duchowi św., ponieważ Duch św., jakeśmy powiedzieli, jest istotną miłością Ojca i Syna.

Piękne w tej materyi miała objawienie św. Teresa. W poniedziałek po Wniebowstąpieniu Pańskiem przystępowała do Komunii św. i wiele cierpiała z powodu braku pobożności. Ale w tejże chwili Duch św. ją ogarnął i pozwolił jej oglądać Trójcę św., obecną i żyjącą w jej duszy. „Widzę jasno wzrokiem, Ducha św., Trójcę Najświętszą obecną we mnie...

Widzę w mojej duszy wyraźnie Trzy Osoby Boskie i rozumiem teraz znaczenie tych słów Pana Jezusa: *Do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy* [2]). I dodała święta: „Te

---

[1]) Galat. II, 20. [2]) Jan. XIV, 23.

Trzy Osoby Boskie, którę widzę, są jednym Bogiem, i tak głęboko w duszy mej są wyrażone, że chociażby to widzenie się nie powtarzało, niepodobna byłoby mi zapomnieć na wieki tego Boskiego towarzystwa.“

W ten sposób dusza złączona z Bogiem przejęta zostaje światłem, miłością i świętością, staje się uczestniczką natury Boskiej.

Wiecie, co czyni słońce na ziemi: oświeca, ogrzewa, daje wzrost i wesele. Pod jego dobroczynnymi promieniami, rośliny kiełkują, kwiaty się rozwijają, owoce dojrzewają, ptaki zawodzą piosenki radosne. Tak samo Bóg przez łaskę poświęcającą: oświeca nas, uwesela, zapala świętą gorliwością do dobrego. Wówczas wszystko nam łatwe; cnoty rozkwitają w duszy jak piękne kwiaty i wydają owoce pokuty, sprawiedliwości, miłości, pokory i czystości, czyniąc nas godnymi nieba.

Źli, którzy zamykają serce dla Boga i łaski, są jak dom, którego drzwi i okna zawsze zamknięte, jak ogród, do którego słońce nigdy nie zagląda. Cóż się tam dzieje? Wilgocią napełnia się dom taki, a powietrze niezdrowe, czyni go niezdolnym do zamieszkania. Ogród, któremu brak światła i ciepła słonecznego, nie może wydawać kwiatów ani owoców.

Ach! moje dziateczki, jakaż to radość wielka, gdy po dobrej spowiedzi możemy powiedzieć. „Jestem w stanie łaski, Trójca Przenajświętsza mieszka we mnie, jak w przybytku swoim! Bóg dobrotliwy jest ze mną.“

Gdy archanioł Gabryel pozdrawiał Najświętszą Pannę, rzekł do Niej: „Zdrowaś Marya, łaskiś pełna, Pan z tobą.“ Tak samo wasz anioł-stróż z całą prawdą może powtórzyć te słowa wówczas, gdy się znajdujecie w stanie łaski. „Bądź pozdrowion, mój bracie, masz łaskę, Bóg jest z tobą.“

3. Skutki łaski poświęcającej. Łaska poświęcająca sprawuje w nas dwojaki skutek: *usprawiedliwia*, uświęca duszę i nadaje uczynkom naszym wartość nadprzyrodzoną.

1. *Usprawiedliwia nas.* Jak woda czysta obmywa i oczyszcza ciało nasze i szaty, tak łaska obmywa i oczyszcza duszę z brudów grzechowych. A nietylko ją oczyszcza, ale i uświętobliwia; czyni ją czystą i miłą w oczach Boga; według wyrażenia

Pisma św. czyni ją *nowem stworzeniem.* Duch św., który sprawuje to dzieło miłości, przychodzi do niej, aby ją zbogacić darami swoimi, a z Duchem św. Ojciec i Syn zakładają w niej jakoby w przybytku, mieszkanie swoje.

Jak cenny i piękny przedmiot sztuki, przez czas długi zakopany w ziemi, a wydobyty zostaje oczyszczony z mułu i rdzy ręką umiejętnego artysty i staje się jakby nowy, tak łaska poświęcająca przemienia duszę człowieka.

Ów mały kominiarczyk, który zdjął swoje łachmany pełne sadzy, a przyoblekł się w piękną nową szatę, która go uczyniła miłym w oczach przybranego ojca.

2. Łaska czyni nasze uczynki zasługującymi na niebo. Uczynki dokonane w stanie łaski z intencyą podobania się Bogu, stają się zasługującymi na niebo, to jest dają nam prawo do nagrody w niebie. Uczynki dokonane w stanie grzechu śmiertelnego, nie mają tej wartości i nazywają się martwymi, gdyż na żywot wieczny nie mają żadnej zasługi i nigdy niebem nagrodzone nie będą.

Jakaż to strata dla nas, moje dziateczki, gdy przepędzamy całe tygodnie, miesiące i lata w stanie grzechu!... Jednak nie zaniedbujmy i w stanie grzechu czynić dobrze, albowiem modlitwy, jałmużny i inne dobre uczynki, wykonane w tym smutnym stanie, mogą nam u Boga nieskończonej dobroci wyjednać łaskę skruchy i nawrócenia.

4. **Utrata łaski poświęcającej.** Łaska poświęcająca może w nas wzrastać i zmniejszać się, a może nawet i zniknąć zupełnie; dosyć jednego grzechu śmiertelnego, aby ją utracić.

Następujące porównanie wyjaśni nam te prawdę. Włóżcie kawałek żelaza do ognia; żelazo rozpali się, rozgoreje, stanie się miękkie i sposobne do kucia. Podobnież dzieje się z duszą naszą. Gdy dusza pozostaje w jedności z Bogiem przez łaskę poświęcającą, jest czystą, świętą, oświeconą światłem niebieskiem, gorliwą i odważną do dobrego.

Gdy puścimy trochę wody na żelazo, to ono wnet się ochłodzi i straci swój blask; krople wody to obraz grzechu powszedniego, który ochładza naszą miłość ku Bogu i zmniejsza piękność duszy. Lecz skoro kawałek żelaza rozpalonego pogrążymy w wo-

dzie, natychmiast utraci ono swoją gorącość, blask i podatność do kucia: stanie się czarnem, zimnem i kruchem. Grzech śmiertelny to samo czyni w duszy: odbiera jej łaskę poświęcającą, ten Boski ogień miłości i światła; zeszpeca ją i odbiera piękność niebiańską, która duszę podobną czyniła do aniołów; wreszcie zaślepia ją i zatwardza, czyni niezdolną do czynienia dobrze z zasługą na niebo.

Pojmujecież teraz, moje dziateczki, jaki wstręt winniśmy powziąść do grzechu, by się go chronić najpilniej. Ach! powtarzajmy ze świętymi: Boże mój! wolę raczej umrzeć aniżeli Ciebie obrazić.

5. **Łaska uczynkowa.** Łaska uczynkowa jest to światło nadprzyrodzone i skuteczna pobudka, której nam Pan Bóg udziela do unikania złego a czynienia dobrze.

Przez łaskę poświęcającą Pan Bóg żyje w nas; przez łaskę uczynkową działa w nas i pobudza do wypełniania dobrych uczynków.

Gdy, idąc do szkoły, przechodzicie mimo drzewa, na którem wiszą piękne owoce; przychodzi wam pokusa, aby owoc zerwać, bo nikt nie patrzy na was. Ale w sercu waszem odzywa się głos: „Moje dziecko, nie ruszaj owoców, bo to grzech.", Tak pokrzepieni na duchu, zwyciężacie pokusę i dalej idziecie. Bóg dobry udzielił wam łaski i dopomógł do zwyciężenia pokusy i taka łaska nazywa się uczynkową, bo was skłoniła do wykonania dobrego uczynku. W stanie grzechu śmiertelnego po odbytej modlitwie doznajecie wielkiego pragnienia, by porzucić ten stan opłakany, i nie zwlekając, idziecie do św. spowiedzi. Tu znów Pan Bóg udziela wam łaski uczynkowej, to jest światła wewnętrznego, które wam dało poznać wasz opłakany stan sumienia, i zachęty do szczerego wyznania grzechów. Przez otrzymane rozgrzeszenie, Bóg udziela wam łaski poświęcającej, która was na nowo czyni Jego dziećmi, braćmi Jezusa Chrystusa, przybytkami Ducha świętego, przyszłymi dziedzicami królestwa niebieskiego. Łaska uczynkowa jest więc pomocą przemijającą, której Pan Bóg nam udziela do wykonywania dobrych uczynków, zasługujących na niebo. Trojaka jest różnica pomiędzy łaską poświęcającą, a łaską uczynkową:

1. Łaska poświęcająca jest to trwałe posiadanie Boga, który stał się własnością duszy: jest to wspaniała szata niewinności i czystości; łaska uczynkowa jest to pomoc doraźna do każdego dobrego czynu, mającego na celu zbawienie.

2. Łaska poświęcająca mieszka w duszy sprawiedliwej, niezmazanej żadnym grzechem ciężkim od chwili zawarcia przyjaźni z Bogiem; łaska uczynkowa udziela się sprawiedliwym zarówno jak i grzesznikom: sprawiedliwym — aby wytrwali w służbie Bożej, — grzesznikom, aby się do Boga nawrócili.

3. Nareszcie łaska poświęcająca daje nam prawo do nieba; łaska uczynkowa tego prawa nam nie daje.

6. Potrzeba łaski. Łaska poświęcająca, gdy w nas pozostaje statecznie, zowie się trwałą. Łaska trwała koniecznie jest nam potrzebna do zbawienia. Ta łaska, po oczyszczeniu nas z brudów grzechowych, czyni nas dziećmi Boga, braćmi Jezusa Chrystusa, przybytkami Ducha świętego, dziedzicami nieba. Kto umiera, będąc nie przyodziany tą wspaniałą szatą niewinności i czystości, usłyszy z ust Najwyższego Sędziego te słowa: *Nie znam was...* Idźcie przeklęci w ogień wieczny.

Ale niemniej jest nam konieczną do zbawienia, łaska uczynkowa, bo bez niej nie moglibyśmy nic uczynić zasługującego na niebo. Wyraźnie nas tego Pan Jezus naucza: *Bezemnie nic nie możecie uczynić... Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy: także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie* [3]). Św. Paweł apostoł dodaje, że sami z siebie nie możemy wymówić nawet świętego Imienia Jezus, ani coś dobrego pomyśleć. *Albowiem Bóg jest, który sprawuje w was i chcieć i wykonać wedle dobrej woli* [4]). Bez łaski podobni jesteśmy do niemowlęcia, któreby chciało chodzić bez pomocy matki.

7. Moc łaski. Jeżeli nie możemy nic dobrego uczynić bez łaski, to z łaską wszystko możemy, według tego jak nas naucza św. Paweł: *wszystko mogę w tym, który mnie umacnia* [5]). Łatwo, moje dziateczki to zrozumieć, że Bóg jest mądrością i światłem,

---

[3]) Jan XV, 4. [4]) Filip. II, 13.

które oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Jeśli Bóg jest z nami, jasno widzimy wszystko, co winniśmy czynić, aby Mu się podobać i zasłużyć na niebo.

Bóg jest Wszechmocny, nikt Mu się oprzeć nie może ani człowiek, ani dyabeł. Jeżeli Bóg z nami, potrafimy zwyciężyć wszelkie zasadzki szatana, pokonać zgorszenia i namowy złych ludzi, wykonać wszelkie przykazania Jego. Więc przy łasce Pana Boga możemy wszystko uczynić, aby zasłużyć na niebo, bo łaska Boża to Bóg z nami, Bóg w nas, Bóg oświecający i ukrzepiający nas! *Jeśli Bóg za nami,* powiada tenże św. Paweł apostoł, *kto przeciwko nam?* [5]). A zatem z ufnością co rano uciekajmy się do Boga powtarzając tę rzewną prośbę: „Boże mój, znasz słabość moją; bez pomocy łaski Twej nic nie mogę; nie odmawiaj mi jej przeto Panie Boże, lecz udzielaj wedle potrzeb moich; racz mi udzielać sił do unikania wszelkiego złego, którego mi zakazujesz, wykonania dobrego, którego po mnie wyglądasz, do cierpliwego znoszenia wszelkich przykrości, jakie na mnie zesłać Ci się spodoba.“

8. Co czynili święci z łaską Boga? Zwyciężali najsilniejsze pokusy. Żaden ze świętych nie był tak gwałtownie kuszony od dyabła jak św. Antoni pustelnik. Pewnego razu po odpędzeniu natarczywej pokusy, rzekł do Boga: „Gdzież byłeś, o Panie!“ — „Byłem przy boku twoim, odpowiedział mu Pan Bóg, Ja to cię wspomagałem.“ Znak krzyża św., wzywanie Imienia Jezus, woda święcona, to broń potężna przeciw szatanowi, gdy jesteśmy w stanie łaski.

Święci zwyciężali gwałtowne namiętności i zakorzenione nałogi pychy, zazdrości, przywiązania do bogactw, rozkoszy występnych, lenistwa, obżarstwa i pijaństwa. Z gwałtownego i gniewliwego, św Franciszek Salezy stał się aniołem łagodności i cierpliwości. Św. Andrzej Korsini w młodości oddawał się grzesznym rozkoszom; nawrócony, stał się wzorem pokuty i czystości. Św. Marya Magdalena była za młodu jawnogrzesznicą; lecz gdy pewnego dnia łaska Boża poruszyła jej serce, poczęła płakać i żało-

---

[5] Filip. IV 13.

wać szczerze za grzechy, rzuciła się do stóp Pana Jezusa i wyrzekła się występnego życia i wszelkich rozkoszy. Po Wniebowstąpieniu Zbawiciela trzydzieści lat spędziła na pustyni, i doszła do takiej świętości, że aniołowie przebywali z nią i pomagali jej w oddawaniu chwały Boga.

Święci opierali się najgwałtowniejszym prześladowaniom, woli umrzeć, aniżeli wyrzec się Jezusa Chrystusa. Mamy męczenników wszelkiego wieku i stanu: panienki dwunasto i trzynastoletnie jak św. Agnieszka, św. Agata, św. Filomena; młodzieńców, jak św. Agapit, św. Pankracy, św. Tyburcyusz, bracia Machabejscy, św. Symforyan, św. Pontyk.

Św. Felicyta, rzymianka, znakomitego rodu i wielkiej cnoty niewiasta, wychowała siedmiu synów w miłości Boga. Poganie grozili jej i jej synom okrutną śmiercią, jeżeli się nie wyrzecze Chrystusa. Odpowiedziała, że wybiera śmierć raczej, a zwróciwszy się do synów, rzekła: „Synowie moi, wznieście oczy w górę i spojrzyjcie w niebo; Chrystus Pan i święci czekają tam na was, walczcież odważnie." I wszyscy umarli w mękach, a święta ich matka na ostatku stracona, połączyła się w niebie z tymi, których za życia wspierala modlitwą i bohaterskim przykładem.

Działo się to w roku 170 po narodzeniu Chrystusa Pana.

Z łaską Pana Boga święci dokonywali cnót heroicznych i świetnych czynów. Św. Piotr był prostym i ubogim rybakiem, bez nauki, utrzymywał się z rybołówstwa; powołany przez Pana Jezusa na apostoła i głowę Kościoła, obdarzony Jego łaską udał się do Rzymu i podbił pod panowanie Chrystusa Pana stolicę świata pogańskiego. Inni apostowie mieli takież samo powodzenie w różnych krajach, gdzie opowiadali Ewangelię świętą. Św. Franciszek Ksawery, zwany apostołem Indyan, nawrócił więcej niż pięćdziesiąt królestw, ochrzcił miliony niewiernych, zakładał wszędzie kościoły; kędy on przechodził, znikało bałwochwalstwo; a tego wszystkiego dokonał w ciągu nie więcej jak dwunastu lat. Mógł zatem ze św. Pawłem powiedzieć: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia!* [6]).

6) Filip. I. c.

Za naszych czasów czcigodny proboszcz z Ars do swego ubogiego wiejskiego kościołka ściągał niezliczone tłumy ze wszech stron. Codziennie od siedmnastu do ośmnastu godzin przesiadywał w konfesyonale, a sypiał godzinę, albo dwie na podłodze lub lichym sienniku, a co piąty lub szósty dzień zjadał kilka kartofli pieczonych. Przy takiem surowem i umartwionem życiu czynił cuda, przenikał najskrytsze tajniki sumienia, przepowiadał przyszłość, nawracał najzatwardzialszych grzeszników. Przyczyną tych dziwów, moje dziateczki, było to, że święty proboszcz z Ars żył w najściślejszem zjednoczeniu z Bogiem, z Jezusem Chrystusem; z Duchem świętym, i że łaska Boska wylewała się, że tak powiem, z jego duszy i rozlewała na dusze garnące się do niego.

My także, moje dziateczki, przy łasce Bożej jeżeli z niej korzystać będziemy, możemy dokonać wielkich rzeczy na chwałę Boga, zbawienie nasze i bliźnich.

9. Pan Bóg każdemu udziela łask potrzebnych. Pan Bóg, moje dziateczki, pragnie zbawienia naszego; udziela też każdemu łask potrzebnych do zbawienia.

Pan Bóg daje łaskę sprawiedliwym, aby mogli zachować przykazania i wytrwać w dobrem; udziela jej i grzesznikom, ażeby mogli się nawrócić a więcej do grzechów nie wracać. Udziela jej niewiernym, aby mogli dojść do poznania prawdy, a przez to się zbawić.

Bóg jednak nie jest obowiązany do udzielania wszystkim łask w równej mierze. Udziela jednak każdemu tyle, ile mu potrzeba. Nie czyniąc krzywdy nikomu, udziela jednym mniej, drugim więcej, a według tego komu dano więcej, więcej od niego żądać będą, aniżeli od tego, któremu dano mniej.

Od was moje dziateczki, któreście od czasu Chrztu św. tyle łask odebrały, Pan Bóg żądać będzie więcej, aniżeli od dzikich afrykańczyków, lub australczyków, którzy jeszcze nie słyszeli o Jezusie Chrystusie i o Jego świętej nauce.

10. Sprzeciwianie się łasce. Jak chory może gardzić lekarstwem, które go ma uleczyć, tak i my możemy sprzeciwiać się łasce. Pan Bóg, który nas stworzył bez nas, zbawić nas bez nas nie może. Daje nam swoją pomoc i chce, abyśmy ze

swej strony dokładali usiłowań do Jego dzieła: Pracuj a Bóg ci dopomoże!

Łaska dzielnie nam pomaga do dobrego, ale nas nie zmusza, lecz zostawia swobodę. Jest ona jak matka troskliwa, która podtrzymuje i prowadzi dziecię, gdy to chodzić zaczyna; jak ręka nauczyciela, co kieruje chłopięcia, poczynającego pisać. Ale jeżeli małe dziecko, zamiast stawiać kroki, gdy je matka podtrzymuje, położy się na ziemi i odmówi jej posłuszeństwa, oczywiście jej pomoc na nic mu się nie przyda. Tak samo pismo chłopca, który pozwoli nauczycielowi kierować swą ręką, będzie coraz poprawniejsze; przeciwnie zaś, jeżeli będzie się opierał, bazgraniną pozostanie. Gdy się opieramy łasce Pana Boga, rozum nasz się zaślepia, serce zatwardza, grzechy stają się nałogiem i mimo udzielonej łaski, potępimy się niezawodnie.

Judasz, powołany na apostoła i towarzysza prac Pana Jezusa, odbierał wielkie łaski; patrzał na cuda Jego, słuchał nauk, zaproszony był na ostatnią wieczerzę. W ostatniej chwili jeszcze Pan Jezus udzielił mu łaski napomnienia; w ogrodzie Oliwnym przemówił do niego łagodnie: „Przyjacielu, pocoś tu przyszedł? *pocałowaniem wydawasz Syna człowieczego* [7],—i przyjął jego pocałunek. Wszystkim tym łaskom Judasz się sprzeciwiał i tak się zaślepił i zatwardził, że zamiast rzucić się do stóp Boskiego Mistrza i błagać o przebaczenie za swą zbrodnię, obwiesił się i umarł potępieńcem.

Wielu chrześcian naśladują Judasza, nadużywając łask Boskich i tak gotują sobie los najsmutniejszy.

Postanowienie. Ponieważ łaska jest najdroższym skarbem, przeto strzeżmy jej troskliwie w duszy naszej i korzystajmy z niej usilnie. W głębokiej pokorze wyznajmy, że nic bez niej nie możemy. Jednak ufajmy niewzruszenie pomni, że wszystko możemy z łaską Pana Boga, przy dobrej woli naszej.

P r z y k ł a d.

Jednym z zaciętych nieprzyjaciół religii chrześciańskiej zaraz po śmierci Jezusa Chrystusa, był mąż rodem z Tarsu z Cy-

[7]) Luc. XXII, 48.

licyi, imieniem Szaweł; brał on udział w śmierci pierwszego Męczennika, a chociaż nie kamienował św. Szczepana, jednak pilnował szat tych, którzy go kamienowali i męczyli. Niedość było tego młodemu prześladowcy; parskając groźbami i morderstwem przeciw uczniom Pańskim dla okazania większej gorliwości swojej, zażądał listów wierzytelnych od najwyższego kapłana żydowskiego do synagogi w Damaszku, żeby mógł znalezionych i schwytanych tam chrześcian przywieść do więzienia w Jeruzalem. Gdy się zbliżał do Damaszku, nagle otoczyła go jasność oślepiająca; powalony z konia na ziemię, usłyszał głos z nieba: *Szawle, Szawle, przecz mię prześladujesz.* Szaweł zapytał: *Ktoś jest, Panie?* Głos odpowiedział: *Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz.* Szaweł drżący rzekł: *Panie, co chcesz, abym czynił? Wstań,* rzekł mu Pan, *a wnidź do miasta, a tam ci powiedzą co będziesz miał czynić.*

Towarzysze Szawłowi stali przerażeni, słysząc głos, lecz nikogo nie widząc. Szaweł podniósł się z ziemi a otworzywszy oczy nic nie widział. Zaprowadzony do Damaszku, pozostawał tam, przez trzy dni nie widząc i nie jadł ani pił. A był w Damaszku uczeń Ananiasz; temu Pan Jezus rozkazał w widzeniu poszukać Szawła; którego znalazłszy, włożył nań ręce i rzekł: „Szawle, bracie, Pan Jezus, który ci się w drodze do Damaszku ukazał, posłał mnie do ciebie, abyś przejrzał, a był napełnion Duchem św.“ A natychmiast z oczu Szawła spadły jakoby łuski i przejrzał i powstawszy przyjął chrzest; i przepędził kilka dni z uczniami, którzy byli w Damaszku, a nauczony tajemnie przez samego Pana Jezusa, począł natychmiast opowiadać Ewangelię w bóżnicach i zawstydzał żydów dowodzeniami, że Jezus z Nazaret był prawdziwym Mesyaszem, zapowiedzianym przez Mojżesza i proroków [8]).

Przypatrzcie się tu, moje dziateczki, potędze łaski: z prześladowcy chrześcian czyni ona apostoła, nazwanego nauczycielem narodów; wilka żarłocznego przemienia w łagodnego baranka.

---

[8]) Dz. Apost, IX, 1.

Ilużto grzeszników łaska Boża nagle wstrzymywała na drodze grzechu i uczyniła gorliwymi katolikami, a częstokroć znaznakomitymi świętymi w Kościele. — Tak św. Augustyn, poruszony łaską, idąc za głosem wewnętrznym: *weź czytaj, weź czytaj*, gdy otworzył Pismo św. i trafił na te słowa listu św. Pawła: *Jako we dnie uczciwie chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwach: nie w łożach i niewstydliwościach: nie w zwadzie i zazdrości; ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach* [9]. Wyrzekł się zwodniczych rozkoszy tego świata, poświęcił na służbę Panu Bogu i jako Biskup uczony i gorliwy stał się chwałą kościoła afrykańskiego.

Św. Ignacy Lojola nawrócił się, czytając małą książeczkę: „Żywoty Świętych. Podczas tego czytania łaska Boża poruszyła i odmieniła jego serce i przywiodła do życia pokutniczego, świętobliwego i poświęconego na chwałę Boga. Przez same te słowa: co pomoże człowiekowi, chociażby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł, łaska w duszy św. Franciszka Ksawerego takie roznieciła światło Boże i tak podbiła serce, że wysłany na misye, dokazywał cudów apostolskiej gorliwości o chwałę Boga i zbawienie bliźnich.

Wielu bardzo cudów, moje dziateczki, łaska Boska dokonała w duszach ludzkich. Pilnujmyż i strzeżmy tego cennego skarbu, a gdybyśmy nieszczęściem utracili go przez grzech śmiertelny, spieszmy odzyskać go przez dobrą spowiedź.

Zastosowanie.

Szanujmy łaskę jako najwyższe dobro.

Pytania do powtórzenia.

1. Co jest łaska?
2. Wytłómaczcie te słowa: *łaska jest to dar nadprzyrodzony.*
3. Które są dwa główne rodzaje łaski?
4. Co jest łaska poświęcająca?
5. Przez co dusza nasza staje się przybytkiem Trójcy Przenajśw?.

---

[9]) Rz. XIII, 13 — 14.

6. Opowiedzcie objawienie św. Teresy.
7. Do czego podobna jest dusza pozbawiona łaski poświęcającej?
8. Jak łaska poświęcająca nas usprawiedliwia?
9. Czem się dzieje, że uczynki nasze są zasługującymi na niebo?
10. Czy możemy utracić łaskę poświęcającą?
11. Co to jest łaska uczynkowa?
12. W jakich okolicznościach Pan Bóg nam ją daje?
13. Jaka jest różnica między łaską poświęcającą a łaską uczynkową?
14. Czy nam łaska potrzebna?
15. Co możemy uczynić przy pomocy łaski Bożej?
16. Powiedzcie, co święci czynili z łaską Pana Boga?
17. Jakie zwyciężali pokusy?
18. Jakie pokonywali namiętności?
19. Jakim prześladowaniom się opierali?
20. Jakie cnoty praktykowali i jakich dzieł dokonali?
21. Opowiedzcie o św. Franciszku Ksawerym i o czcigodnym proboszczu z Ars?
22. Czy Bóg udziela każdemu łask potrzebnych?
23. Czy możemy się sprzeciwiać łasce? przykład Judasza.
24. Jakie mają być wasze postanowienia z nauki dzisiejszej?
25. Opowiedzcie o nawróceniu św. Pawła, św. Augustyna, św. Ignacego Lojoli?

LEKCYA DRUGA

O środkach do otrzymania łaski czyli o Sakramentach.

Treść: 1. *Sakramenta są to znaki widzialne niewidzialnej łaski z ustanowienia Pana Jezusa dla naszego uświętobliwienia.*
2. *Sakramenta żywych i umarłych.*
3. *Sakramenta wyrażające charakter na duszy.*

4. O przyjmowaniu Sakramentów, i przygotowaniu do nich należytem.

Co to jest Sakrament? Sakrament jest to znak widzialny, niewidzialnej łaski Bożej przez Pana Jezusa ustanowiony ku naszemu usprawiedliwieniu i poświęceniu.

1. Sakramenta są to znaki widzialne. Kiedy kapłan chrzci dziecię, polewa wodą głowę jego i wymawia słowa: Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca, i Syna, i Ducha św.

Widzimy tu spływającą wodę i słyszymy słowa kapłana. Możeście widziały, jak kapłan choremu udzielał ostatniego Olejem świętym namaszczenia. Cóż czynił? Dotknąwszy palcem Oleju św., znaczył nim krzyże na oczach, uszach, nozdrzach, ustach, rękach i nogach chorego, powtarzając modlitwy. Oto rzeczy widzialne tego Sakramentu: namaszczenie Olejem św. i słowa kapłana. Przy bierzmowaniu Biskup robi znak krzyża olejem świętego Krzyżma na czole bierzmowanego i wymawia słowa przepisane.

W Sakramencie kapłaństwa Biskup wkłada ręce na głowę młodzieńców, którzy mają być wyświęceni na kapłanów i odmawia modlitwy. Tak samo i przy innych Sakramentach, są pewne rzeczy pod zmysły podpadające, które się widzi i słyszy; dlatego Sakramenta nazywają się znakami widzialnymi. W języku naukowym czynność widzialna nazywa się materyą, a słowa wymawiane, formą Sakramentu. Te rzeczy i słowa, które stanowią Sakramenta, oznaczają łaskę, która spływa do duszy.

Woda podczas chrztu św. wylana na głowę dziecięcia oznacza, że dusza obmytą zostaje z grzechu pierworodnego. Jeszcze lepiej wyrażają te słowa, przy tem wymawiane: *ja ciebie chrzczę*, a znaczą one: ja cię oczyszczam, ja zmywam, gładzę plamę grzechu. Sakramenta są to znaki widzialne, niewidzialnej łaski Bożej. Sakramenta są znakami łaski, którym Pan Bóg dał moc ją sprowadzać. Gdy kapłan chrzci dziecię w chwili, gdy polewa wodą jego głowę i wymawia słowa, ja ciebie chrzczę, w Imię Ojca, i Syna i Ducha św., Duch św. zstępuje do duszy dziecięcia, gładzi grzech pierworodny, udziela jej łaski poświęcającej i nad-

przyrodzonej piękności Boskiej; od tej chwili jest czystą jak anioł, godną oglądać Boga twarzą w twarz.

Przy świętej spowiedzi w chwili, kiedy kapłan wyciągnąwszy rękę nad głową penitenta wymawia słowa rozgrzeszenia, wszystkie grzechy jego zostają zgładzone, niewinność i przyjaźń Boska przywrócone, wstęp do nieba znów ma otwarty.

W innych Sakramentach Duch św. pomnaża w nas łaskę poświęcającą, a z nią daje łaskę szczegółową i właściwą każdemu Sakramentowi. Na chrzcie świętym odbieramy łaskę odrodzenia; przy bierzmowaniu, łaskę umocnienia w wierze; w Eucharystyi, łaskę zjednoczenia z Panem Jezusem; w Sakramencie pokuty, łaskę zmartwychwstania duchownego; w Sakramencie kapłaństwa, łaskę godnego sprawowania władzy kapłańskiej; w Sakramencie małżeństwa, łaskę do świętobliwego pożycia małżeńskiego i wychowania dziatek; w Sakramencie ostatniego pomazania łaskę, która nam pomaga do dobrej śmierci a częstokroć i do zdrowia.

Sakramenta ustanowił Pan Jezus. Bóg tylko, moje dzieci, jest Panem łaski. On tylko może gładzić grzech, oczyszczać duszę, zamykać piekło, otwierać niebo. On przeto tylko może dać moc Sakramentom sprowadzania łaski. Z drugiej strony Jezus Chrystus, prawdziwy Syn Boży, przyszedł na świat, by nam wysłużyć łaskę i zbawić dusze nasze; miał więc prawo ustanowienia Sakramentów, jako środków dostąpienia łaski. Patrzcież, jak mądrym i dobrym się okazał w ustanowieniu Siedmiu Sakramentów. Tak do życia duszy jako i ciała potrzeba siedmiu rzeczy: narodzenia, wzrostu, pokarmu, lekarstwa w chorobie, mądrego rządu, węzła małżeńskiego do utrwalenia społeczeństwa i wreszcie opieki przy śmierci. Tym potrzebom odpowiadają siedm Sakramentów: chrzest rodzi nas do życia łaski, bierzmowanie w tem życiu nas utwierdza; Eucharystya — posila, pokuta leczy z grzechów; kapłaństwo daje Kościołowi pasterzy; małżeństwo utrzymuje ród ludzki, a ostatnie Olejem św. namaszczenie wspiera przy śmierci.

Aby opowiedzieć wszystkie cuda, jakie Sakramenta św. przez dziewiętnaście wieków w Kościele sprawiły, potrzebaby na to ksiąg niezliczonych. W tych Boskich strumieniach łaski

święci czerpali moc zadziwiającą, nadludzkie męstwo, które pracowników Chrystusowych czyniło niestrudzonymi w ciągu wieków, — w pracy dla dobra ludzkości z największem poświęceniem, aby ludzkość wyprowadzić z ciemności błędu i grzechu, a przyprowadzić do światła Boskiej prawdy i cnoty.

2. Sakramenta żywych i Sakramenta umarłych. Jedne Sakramenta dają życie łaski tym, którzy go jeszcze nie mają jak chrzest i pokuta, i dlatego nazywają się *sakramentami umarłych*, ponieważ wyprowadzają duszę ze śmierci duchownej. Inne znów nazywają się *sakramentami żywych*, ponieważ pomnażają łaskę w tych, którzy już ją posiadają. Dlatego tak się nazywają, gdyż do ich przyjęcia potrzeba już żyć życiem łaski, czyli być w stanie łaski.

Pan Bóg w nieskończonem miłosierdziu swojem ustanowił Sakramenta umarłych, aby zapewnić zbawienie grzesznikom, a przez Sakramenta żywych pobudza sprawiedliwych, aby w łasce trwali i pomnażali się w świętości. Dziękujmyż Mu więc za te niepojęte dary Jego. Kościół wzywa nas do przyjmowania Sakramentów według potrzeb naszych na wzór dobrej matki, która chorym dziatkom przysposabia lekarstwa, dla zdrowych zaś, pokarm zdrowy a pożywny.

3. O Sakramentach wyrażających charakter. Trzy są Sakramenta, które wyciskają na duszy charakter niezmazany: chrzest, bierzmowanie i kapłaństwo.

Chrzest wyciska na nas charakter czyli znamię dzieci Bożych; bierzmowanie naznacza nas jako żołnierzy Chrystusowych, kapłaństwo wyciska piętno sługi Chrystusowego.

Grzech, odstępstwo, śmierć, piekło samo nie mogą zmazać charakteru, wyrażonego przez te trzy Sakramenta. Pozostanie on na wieki — w niebie na chwałę wybranych; w piekle na pohańbienie potępionych.

Opowiadają, że cesarz rzymski Julian, odstępca, przelewał krew ofiar składanych bałwanom, aby zmazać piętno św. chrztu i bierzmowania; nieszczęsny, powiększał tem tylko zbrodnie, których się dopuścił wyrzeczeniem Boga prawdziwego, a powrotem do poganizmu.

Przy końcu świata, gdy trąba archanielska wezwie wszystkich na sąd ostateczny, powstanie i on z grobu jako chrześcianin zaprzaniec i zda rachunek z nadużycia łask, które otrzymał w św. Sakramentach.

Również nieszczęśliwi będą ci, którzy zbezcześcili imię chrześcianina, oddając się wielkim bezprawiom. Żołnierz uciekający od swojej chorągwi do obozu nieprzyjacielskiego, chociażby się przebrał i za innego podawał, nie traci swego charakteru żołnierskiego, i schwytany, ponosi karę przeznaczoną dla zbiegów i zdrajców. Tego domaga się sprawiedliwość.

Z tego, że charakter wyrażony przez te trzy Sakramenta jest niezmazalny, wypływa, że je można tylko raz w życiu przyjmować, ponieważ chrześcianin jako syn, żołnierz, sługa Jezusa Chrystusa, raz takim się stawszy, na zawsze nim pozostaje, i niepodobna, ażeby znowu stawał się tym, kim już jest.

4. O przygotowaniu do Sakramentów św. Sakramenta sprowadzają łaskę na tych, którzy je przyjmują z należnem przygotowaniem.

Św Tomasz z Akwinu mówi w swych dziełach o symbolicznym obrazie, który głęboko wyrył mu się w pamięci.

Był to obraz Pana Jezusa na krzyżu, pośród dwóch dziewic po prawej i lewej stronie przedstawiających dusze odkupione Krwią Jego.

Jedna w białej szacie z koroną na głowie i złotym kielichem w rękach, do którego zbierała krew Przenajświętszą, wypływającą z ran Zbawiciela, podnosiła do ust ten kielich z Boskim napojem i stawała się coraz piękniejszą, jaśniejszą, niebiańską.

Po drugiej stronie stała inna dziewica; szata jej poplamiona i cała w łachmanach, korona budziła radość w szatanach; trzymała także kielich w rękach, ale wywrócony tak, że Krew Boska spływała na ziemię, a ona ją deptała nogami.

Pierwsza z nich wyobraża dusze, łaskami ubogacone, postępujące w świętobliwości przez godne przyjmowanie Sakramentów; druga przedstawia dusze, które tych środków zbawienia źle używają i potępiają się. Jest to zbrodnia i nieszczęście, moje dzieci, przystępować do śś. Sakramentów, bez przygotowania

właściwego; zbrodnia, bo wyrządzamy przez to Bogu krzywdę i zniewagę, wówczas, kiedy On nam ofiaruje dobra najkosztowniejsze; jest nieszczęście, bo się narażamy na straszliwe chłosty i potępienie wieczne.

Kończąc tę naukę, dziękujmy Zbawicielowi, że nam raczył dać tyle i takich środków zbawienia; prośmy Go, aby raczył wlać w nas głębokie uszanowanie dla śś. Sakramentów i żywe pragnienie przyjmowania ich ze świętem usposobieniem tyle razy, ile razy, potrzebować ich będziemy.

Przykład.

Morowe powietrze w Medyolanie. W roku 1576 z taką gwałtownością poczęła się szerzyć zaraza w Medyolanie, iż padł postrach nietylko na mieszkańców miasta, ale i całej okolicy. Wkrótce zabrakło ludzi odważnych do niesienia pomocy zarażonym i grzebania umarłych. Wtedy to św. Karol Boromeusz, arcybiskup Medyolański, począł od domu do domu nawiedzać chorych, niosąc pomoc i udzielając ostatnich Sakramentów. Widziano go nawet, że zaglądał do szpitala trędowatych św. Grzegorza, gdzie nieszczęśliwi, chorzy, zamknięci, przez okno zaklinali przechodniów słowy rozdzierającemi serce, aby im dano przynajmniej pomoc dla duszy.

Za tym przykładem świętobliwego arcybiskupa, kapłani i zakonnicy z heroicznem poświęceniem sprawowali posługi chorym. Dzień i noc pracowali bez wytchnienia; niebezpieczeństwo śmierci wcale ich nie przerażało; gdy padał jeden, inny zajmował jego miejsce. Gdy po ośmiu miesiącach strasznego spustoszenia zaraza ustała, narachowano 134 męczenników miłości: 14 zakonników i 120 świeckich księży. Św. Karol Boromeusz, dowiedziawszy się, że proboszcz od św. Rafała został dotknięty zarazą, sam udał się do niego z ostatnimi Sakramentami. Udzieliwszy mu św. Wiatyku i ostatniego namaszczenia, pozostał przy nim, aż do skonu, mimo nieznośnego od zarazy powietrza w pokoju chorego.

Morowe powietrze w Marsylii. W roku 1720, podczas strasznej zarazy w Marsylii, Biskup tameczny (de Belzunce) wraz

z duchowieństwem swojem dał dowody bohaterskiego poświęcenia.

Zaraza dotykała przeważnie ludzi silnych, młodych, kobiety w kwiecie wieku, pomijała starców i chorych; na domiar nieszczęścia, strach i samolubstwo zabiło współczucie dla zarażonych, nie było, ktoby niósł pomoc umierającym, lub grzebał umarłych. Bogaci pouciekali z miasta, władze publiczne niewierne swoim obowiązkom, poszły również za ich przykładem.

Dokoła Biskupa stanęli kapłani i zakonnicy wszystkich zgromadzeń, przebiegając od łoża do łoża, od grobu do grobu, zaledwie mogli nastarczyć powinnościom swego posłannictwa. Czcigodny Biskup marsylski, wszystko, co miał, rozdał zajętym posługą przy umierających; sam ubogi, pieszo od rana obiegał dotkniętych straszną nędzą, wieczorem powracał na plac zasłany umierającymi, gasił ich pragnienie, pocieszał na duchu. Przykład tego dostojnika Kościoła wytworzył chwalebne współzawodnictwo między proboszczami, wikaryuszami i zakonnikami: każdy stał na swojem stanowisku, pracując do ostatniego tchnienia. Zginęło 26 świeckich, zakonnych 69 kapłanów, a 18 samych Jezuitów. Kapucyni wezwali do pomocy braci z innych prowincyi, a ci przybywali jak na męczeństwo z gotowością pierwszych chrześcian; z 55 epidemia zabiła 43. (Guizot. Historya Francyi).

Oto, moje dziateczki, poświęcenie jakiem Pan Jezus napełnia serca kapłanów do spełnienia swoich Świętych obowiązków. Osądźcież z tego, jakiego uszanowania i miłości są godni tacy słudzy Boga.

Zastosowanie.

Starajmy się zawsze o jak najlepsze przygotowanie do Sakramentów świętych.

Pytania do powtórzenia.

1. Co to jest Sakrament?
2. Co jest w Sakramentach podpadającego pod zmysły?
3. Co się nazywa w języku naukowym materyą, a co formą Sakramentu?

4. Czy Sakramenta sprowadzają łaskę, którą oznaczają?
5. Jaką jeszcze prócz przywrócenia lub pomnożenia łaski poświęcającej każdy Sakrament daje szczególną łaskę?
6. Wymieńcie szczególne łaski każdego Sakramentu?
7. Kto ustanowił Sakramenta?
8. Jak Sakramenta św. czynią zadość różnym potrzebom życia duchownego?
9. Ile jest rodzajów Sakramentów?
10. Które Sakramenta wyrażają na duszy charakter?
11. Co czynił cesarz Julian odstępca, aby zmazać ze swej duszy charakter chrześcianina?
12. Opowiedzcie o obrazie symbolicznym św. Tomasza z Akwinu?
13. Co przedstawiały dwie dziewice po obu stronach Pana Jezusa ukrzyżowanego?
14. Jaka to zbrodnia i nieszczęście przyjmować sakrament niegodnie?
15. Jakiej nauki trzymać się mamy?
16. Opowiedzcie o poświęceniu bohaterskiem duchowieństwa, w czasie morowej zarazy w Medyolanie w roku 1576 i Marsylii w roku 1720?

LEKCYA TRZECIA

O Sakramencie Chrztu świętego.

Treść: 1. *Łaski chrztu świętego.*
2. *Jego potrzeba bezwzględna. Chrzest ze krwi i chrzest z pragnienia.*
3. *Dwie główne powinności ze chrztu świętego.*
4. *Chrzestni rodzice.*
5. *Jak się sprawuje Sakrament Chrztu świętego.*
6. *Główne ceremonie Chrztu świętego i ich znaczenie.*

Św. Ludwik, król francuski, więcej podobał sobie w mieście Poisy, niż w stolicy lub indziej dlatego, że tam był ochrzcony, i stąd często na listach podpisywał się Ludwik z Poisy.

Łaska Chrztu św. jest pierwszą łaską, którą nam Pan Bóg daje, gładzi ona grzech pierworodny i czyni nas dziećmi Boga.

1. Chrzest gładzi grzech pierworodny. Nie może gładzić innych, bośmy ich nie mieli, gdy nas przyniesiono do kościoła wkrótce po urodzeniu. Lecz gdy dorośli chrzest przyjmują, jak się to trafia na misyach, gdzie chrzcą pogan nawróconych, chrzest gładzi nietylko grzech pierworodny, ale i grzechy uczynkowe, których dorosły dopuścił się od dzieciństwa, i uwalnia też od kar, tak doczesnych jak i wiecznych, na które przez nie zasłużył. Dlatego tym, którzy się chrzcą w wieku dojrzałym nie nakłada się żadnej pokuty za ich grzechy. Pan Bóg wszystko im odpuszcza, i grzech, i kary, na jakie przez grzech zasłużyli. Ten skutek chrztu św. był przepowiedziany przez proroka Ezechiela: *Wyleję na was wodę czystą, a będziecie obmyci ze wszystkich nieczystości* [1]).

Chrzest jednak nie gładzi skutków grzechu pierworodnego jakiemi są: nieumiejętność i pożądliwość, choroby i śmierć. Pan Bóg chciał, ażeby one powstały, byśmy mogli się ćwiczyć w cnotach i mieli sposobność zdobywania zasług na niebo. Nieświadomość zmusza nas do pracy i przykładania się do nauki; pożądliwość pobudza do czuwania, modlitwy i pokory; nędze doczesne ćwiczą nas w cierpliwości; śmierć sama uczy nas oderwania od świata, od bogactw i zwodniczych jego rozkoszy.

Chrzest czyni nas dziećmi Boga. Pierwszy Sakrament daje nam życie nadprzyrodzone, przez które stajemy się uczestnikami natury Boskiej. Przed chrztem świętym o tyle jesteśmy i nazywać się możemy dziećmi Boga, o ile mamy od Niego jak inne stworzenia życie przyrodzone. Przez chrzest stajemy się dziećmi Boga przysposobionemi, braćmi Chrystusa Pana, przybytkami Ducha św., dziedzicami nieba. Wielka to godność, moje dziateczki, być dzieckiem Króla królów. W dzień chrztu naszego Wielki Bóg, przed którym się ugina wszelka potęga ziemska, mówi do aniołów: „To Dzieciątko jest moim Synem ukochanym, w którym sobie upodobałem; Jemu gotuję tron w niebie, gdzie będzie ze mną

---

[1]) Ezech. XXXVI, 25.

kiedyś królował. Moje królestwo będzie Jego królestwem.“ Jakże winniśmy kochać tego Boga, który nas tak bardzo umiłował!

Ojciec Ludwika XVI króla francuskiego, mawiał do swoich dzieci: „Religia nie czyni i nie zna żadnej różnicy między bogatym i ubogim, wszyscy odrodzeni przez Sakrament chrztu stają się przysposobionemi dziećmi Boga, a ten największym w oczach Ojca Przedwiecznego, kto najlepiej spełnia Jego wolę.“ Pewnego razu kazał król ten przynieść księgę parafialną, w której były zapisane imiona ochrzconych: i pokazał dzieciom, że przed niemi zapisany był synem ubogiego wieśniaka: „Patrzcie, rzekł ten ojciec prawdziwie chrześciański, w oczach Boga wszystkie stany są równe. Kiedyś w oczach świata wy będziecie więksi od tego dziecięcia, ale w oczach Boga ono będzie większem, jeżeli będzie cnotliwsze.“

Chrzest czyni nas dziećmi Kościoła. Św. Paweł mawiał do pierwszych chrześcian: *Jesteście mieszczanie z świętymi i domownicy Boży* [2]) obywatelami tego samego miasta co święci i mieszkańcami domu Bożego. To miasto świętych, ten dom Boży; moje dziatki, to Kościół Chrystusowy, poza którym niema zbawienia.

Ponieważ jesteśmy dziećmi Kościoła, mamy prawo przystępowania do Sakramentów świętych, źródeł życia nadprzyrodzonego. Nieochrzceni nie mogą się ani bierzmować, ani dostąpić odpuszczenia grzechów przez Sakrament pokuty, ani posilać się Ciałem i Krwią Pana Jezusa, ani korzystać z łask innych Sakramentów świętych. Tymczasem wy nietylko możecie czerpać z tych źródeł Boskich, ale macie prawo tyle razy do nich przystępować, ile razy tylko zapragniecie.

Chrzest nadaje wam prawo uczestnictwa we wszystkich dobrach duchownych Kościoła. Z tych dóbr najkosztowniejsze są: ofiara Mszy świętej, odpusty, dobre uczynki wiernych, nauczanie Kościoła, modlitwy i pamięć dla zmarłych, słowem wszystkie dobra, które należą do obcowania świętych.

Chrzest daje nam prawo do tego wszystkiego i nikt nas nie może pozbawić tego, chyba że je sami utracimy przez jaką ciężką zbrodnię.

---

[2]) Efez. II, 19.

Widzicie, moje dziateczki, że Kościół św. jest rodziną, która się czule kocha, nawzajem wspomaga, wszystkich dóbr wspólnie używa.

2. Chrzest jest koniecznie potrzebny do zbawienia. Ogłosił to Pan Jezus temi słowy: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha świętego, nie może wniść do królestwa niebieskiego* [3]).

Wiadomo, że najgorsi nawet chrześcianie starają się chrzcić swe dzieci; a kapłani nie usuwają się przed największem niebezpieczeństwem dla dopełnienia tego Sakramentu. Ze względu na ważność tego Sakramentu Kościół w razie potrzeby pozwala chrzcić każdemu, nawet inowiercy i poganinowi.

Cóż się dzieje z małemi dziećmi, które bez chrztu umierają? Wiara nas uczy, że takie dzieci nigdy nie ujrzą Pana Boga; ale czy one cierpią czy nie cierpią? w tym względzie Kościół nic stanowczego nie orzekł. To pewna, że nie cierpią, jak dorośli, którzy do grzechu pierworodnego dodali grzechy osobiste. Jakież wyrzuty sumienia muszą trapić rodziców, z winy których, dzieci nie zostały ochrzcone, a tem samem pozbawione widzenia Boga.

Chrzest ze krwi i z pragnienia. Chrzest zwyczajny, który nazywamy chrztem z wody, może być zastąpiony w razie niemożności jego przyjęcia przez męczeństwo, albo przez gorące pragnienie.

Przez męczeństwo, to jest przez śmierć, zadaną z nienawiści ku Chrystusowi Panu a podjętą z miłości ku Niemu. Ten, kto oddaje życie swoje dla Jezusa Chrystusa z wiarą i miłością, idzie do nieba choćby nie był ochrzcony, jak niewiniątka, które król Herod kazał pozabijać w Betleemie i w całej okolicy z nienawiści do Pana Jezusa, odebrały one chrzest we krwi własnej. Matki Młodzianków płakały, a aniołowie przyjęli je do nieba. Święto ich obchodzimy w tygodniu Narodzenia Pańskiego. Męczeństwo słusznie nazywa się chrztem krwi, ponieważ męczennicy są chrzceni we krwi własnej.

---

[3]) Jan III, 5.

Kto kocha Boga nadewszystko, i pragnie chrzest przyjąć, może być zbawiony, choćby umarł bez chrztu, jest ochrzcony i to się nazywa chrztem z pragnienia.

Tak św. Ambroży sądził o młodym Walentynianie, który nagle i zdradziecko został zamordowany, że dostąpi zbawienia, choć jeszcze nie był ochrzcony. Mniemał on, że miłość ku Bogu tego księcia i gorące pragnienie przyjęcia chrztu świętego zastąpią chrzest z wody przed Bogiem, albowiem św. Piotr apostoł powiedział, że *miłość zakrywa wielkość grzechu* [4]).

Rozróżniamy trojaki chrzest, a jeden jest tylko Sakramentem, według tych słów św. Pawła: „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest“ [5]).

3. Obowiązki czyli obietnice na chrzcie świętym. Na chrzcie świętym, moje dziateczki, wyrzekłyście się szatana, pychy jego i wszelkich spraw jego, a przyrzekłyście być wiernemi Panu Jezusowi. Wyrzekłyście się szatana i jego zwolenników; zwolennikami szatana są bezbożni, niedowiarkowie, źli chrześcianie, i ci, którzy niemądrze nazywają siebie wolnomyślnymi. Jak szatan ich pan, tak i oni wszędzie i zawsze gotowi są do złego, a przeciwni dobremu; jest dzisiaj takich bardzo wielu. Unikajcie ich pilnie, boście na chrzcie świętym uczyniły to przyrzeczenie.

Pycha szatana to zasady i próżność światowa. Używaj świata póki służą lata; oddaj wet za wet, oko za oko, ząb za ząb. Wszelkie środki zbogacenia się są dobre, wolno iść za swemi skłonnościami i t. d. Oto zasady przyjęte w świecie. Nie trudno się przekonać, jak są one fałszywe i przeciwne nauce Jezusa Chrystusa.

Próżność tego świata są to wszelkie rozkosze, które świat ceni i za któremi się ubiega; tańce, teatr, zbytkowne potrawy, złe książki, zbytek nieumiarkowany w strojach i umeblowaniu. Jest to przeciwne duchowi pokory i pokuty chrześciańskiej, o której Pan Jezus powiedział: *Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie* [6]).

---

[4]) I Piotr. IV, 8. [5]) Efez. IV, 5. [6]) Łuk. XIII, 5.

Wreszcie sprawami szatana są grzechy wszelkiego rodzaju, jakich się ludzie dopuszczają; grzechy: pychy, nieczystości, zazdrości łakomstwa, gniewu, pijaństwa i lenistwa, grzechy przeciw przykazaniom Boskim i kościelnym.

Przyrzekłyście wierność Panu Jezusowi, cóż więc czynić macie? Oto naprzód wierzyć w to wszystko, czego Pan Jezus nauczał, i powtóre zachowywać wszystko, co On przykazał. *Zaiste rzekł: będziecie uczniami moimi, jeżeli przykazania moje zachowacie* [7]). *Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebiesiech* [8]).

Piękny przykład dotrzymania obietnic na chrzcie świętym uczynionych zostawił nam św. Majoryk. W 484 roku podczas prześladowania katolików w Afryce za Huneryka, króla Wandalów, — pewną szlachetną damę, Dyonizę, wraz z synem, Majorykiem, skazano na ubiczowanie. Matka pierwsza z odwagą nieustraszoną podjęła tę mękę; zbroczona krwią, okryta ranami, umierająca prawie, odzyskawszy przytomność, poczęła szukać wzrokiem syna Majoryka. Chłopiec był tuż przy niej; blady i drżący na widok zbliżających się oprawców. Wtedy matka przejęta heroiczną miłością ku Bogu, rzekła do niego: „Mój synu, pamiętaj, żeś został ochrzcony w Imię Trójcy Przenajświętszej w Kościele katolickim, który jest matką naszą, od której łona chcą cię oderwać. Pozostańmy wierni naszym przyrzeczeniom, zachowajmy nieskalaną szatę chrztu świętego, w której wezwani będziemy na gody Baranka.“

Pokrzepiony temi słowy Majoryk cierpiał mężnie, a oprawcy tak się nielitościwie z nim obchodzili, że oddał ducha pod razami. Czcigodna matka zabrawszy zamordowane dziecię, powróciła do domu z dziękczynieniem, aby nieustannie modlić się na grobie syna męczennika.

Oto, moje dzieci, takiej potrzeba wierności ku Chrystusowi Panu.

4. Chrzestni rodzice. Chrzestny ojciec i chrzestna matka, dla zapewnienia wam łask chrztu świętego, przyrzekali w wa-

---

[7]) Jan XV, 10. [8]) Mat. VII, 21.

szem imieniu, że się wyrzekacie czarta a będziecie wiernie Panu Jezusowi. Oni poręczyli za waszą cnotę i obietnice wasze; oni w dzień chrztu waszego mówili niejako w kościele: „Błagamy Cię, Panie Boże, byś raczył oczyścić to dziecię i przyjąć je do liczby dzieci własnych w swoim Kościele. Przyrzekamy uczynić wszystko, o ile to od nas zależy, aby Ci ono było wierne i godne żywota wiecznego.“ Z tego widać, jak ważną jest rzeczą wybór ojca chrzestnego i matki chrzestnej; którzy mają być chrześcianami katolikami nietylko z imienia, ale z uczynków i życia. Jeżeli ojciec i matka rodzeni odumrą wcześnie dziecinę, to chrzestny ojciec i chrzestna matka mają obowiązek czuwać nad chrześciańskiem wychowaniem sierotki.

5. Jak się sprawuje Sakrament chrztu świętego. Powiedzieliśmy, że w nagłej potrzebie każdy człowiek chrzcić może, byleby z intencyą czynienia tego, co czyni Kościół. W zwykłych warunkach biskupi i kapłani są zwyczajnymi ministrami chrztu św. Dla dopełnienia chrztu trzeba polewać wodą naturalną głowę dziecięcia i mówić jednocześnie: „Ja ciebie chrzcę w Imię Ojca, i Syna, i Ducha św.“ Pan Jezus do tych słów przywiązał łaskę Sakramentalną, przez którą ochrzcony zostaje poświęconym Trójcy Przenajświętszej. Przez wodę naturalną rozumiemy wodę zwyczajną, jaką Pan Bóg stworzył: studzienną, źródlaną, rzeczną, ze stawu, morską. Tę wodę kapłan poświęca uroczyście w wielką sobotę i w wigilię Zielonych Swiątek; mieszając z nią Olej katechumenów i Olej Krzyżma św. W nagłej potrzebie można użyć wody naturalnej chociażby nie poświęconej. Do ważności chrztu potrzeba, żeby woda dotknęła się skóry, a nie spływała tylko po włosach.

6. Ceremonie Chrztu świętego i ich znaczenie. Wszystko, co Kościół czyni, moje dziateczki, jest pełne głębokiego znaczenia i mądre; więc i liczne ceremonie przy udzielaniu chrztu św. są obrazem wewnętrznej odmiany w duszy chrzconego i łask, które odbiera, i zobowiązań, jakie przyjmuje. Skoro dobrze zrozumiemy te ceremonie, nabierzemy głębokiego uszanowania i szczerej wdzięczności dla Boga za łaskę chrztu św.

Dziecko do chrztu przyniesione, zatrzymuje się przy drzwiach kościoła, na znak, że nie godzi się wchodzić do domu Bożego

temu, który jest sługą czarta, i że bez chrztu nikt nie może wnijść do nieba.

Nadaje się chrzconemu imię jakiego świętego, aby mu był obrońcą i wzorem prawdziwie chrześciańskiego życia. Kapłan chucha nad dziecięciem trzykrotnie na wyrażenie, że przez chrzest udziela mu się życie duchowne, tak jak życie naturalne pierwszemu człowiekowi dane było przez tchnienie Boże. Nadto kapłan naśladuje jeszcze Pana Jezusa, który tchnieniem również udzielił uczniom Ducha św. Kapłan czyni wiele znaków krzyża św. nad chrzconym, na znak, 1) że chrzest udziela się w Imię Jezusa Chrystusa, Boga ukrzyżowanego, i że mocą zasług męki i śmierci Jego grzech został zgładzony, 2) że ochrzcony został zaciągnięty pod sztandar Chrystusowy, pod którym winien walczyć dzielnie przeciw szatanowi, światu i ciału i chlubić się tylko w krzyżu Jezusa Chrystusa.

Sól, którą wkłada w usta dziecięcia, jest symbolem mądrości i ochrony od zepsucia: chrześcianin ochrzcony winien nadewszystko smakować w rzeczach Boskich, a strzedz się zepsucia grzechowego.

Ślina, którą dotyka uszu i nozdrzy dziecka pokazuje, że ochrzcony powinien otworzyć wszystkie zmysły do chętnego słuchania słowa Bożego i wypełnienia przykazań Jego, aby stał się wonnością Bogu i ludziom. Tak Pan Jezus, przywracając wzrok ślepemu od narodzenia, dotknął oczu jego śliną.

Olej św., którym kapłan namaszcza dziecię na piersiach i na krzyżu, oznacza męstwo udzielone do dźwigania jarzma Pańskiego i spełniania obowiązków chrześciańskich. Wreszcie kapłan namaszcza wierzch głowy dziecka św. Krzyżmem, co ma oznaczać, że przez chrzest stało się to dziecię rzeczą poświęconą, przybytkiem Ducha św., i Kościołem Trójcy Przenajświętszej, naczyniem wybranem, w którem później ma być złożone Ciało i Krew Pańska. Z wielką przeto pilnością, moje dziateczki, macie strzedz tego przybytku świętego, którym jest dusza i ciało wasze, od wszelkiej skazy grzechowej. Szata biała, którą was w dzień chrztu przyodziano, oznacza niewinność, którąście strzedz do końca życia winne, a świeca gorejąca, dana w rękę rodzicom chrzestnym, którzy ją za was trzymali, oznacza, że serce wasze

nieustannie winno goreć świętą miłością Boga, i że wasze dobre przykłady powinny jaśnieć jak światło na niebie wśród ciemności tego świata. Żeby was Pan Jezus po śmierci mógł przyjąć do siebie, dusza wasza powinna być przyozdobiona łaską poświęcającą, jak przyodziewają się w szatę godową zaproszeni na ucztę weselną. Po Chrzcie św. zapisano was w księgach kościelnych dla wielu powodów: po pierwsze na dowód, żeście przyjęły Sakrament, który wam daje prawo do przyjmowania innych śś. Sakramentów, powtóre na świadectwo żeście się zaciągnęły do wojska Chrystusowego i że imię wasze zostało wpisane do księgi żywota, gdzie tak długo pozostanie, póki wy będziecie wiernemi łasce i uroczystym obietnicom na Chrzcie św. uczynionym. Dobrzy chrześcianie troskliwie zachowują w pamięci rocznicę Chrztu św., pierwszej Komunii, bierzmowania i zawarcia związku małżeńskiego, obchodząc je przez spowiedź i Komunię św., przez odnawianie ślubów i uczynki miłosierne. Piękny to zwyczaj i skuteczny do wytrwania w łasce i miłości Pana Boga aż do śmierci. Radzę wam, moje dziateczki, od dziś przyzwyczajać się do tego pobożnego zwyczaju.

Na zakończenie, moje dziatki, podziękujmy Panu Bogu z całego serca za łaskę Chrztu św., a w ciągu życia całego starajmy się być wiernemi obowiązkom, jakie ten pierwszy Sakrament na nas wkłada.

Przykład.

Córka rewolucyonisty. W roku 1813 był w Paryżu słynny rewolucyonista, rzeźnik z rzemiosła, który chełpił się z tego, że własną ręką zabił czternastu księży w czasie rzezi więźniów, 2 Września 1792 roku. Z nienawiści dla religii nie chciał on chrzcić swych dwóch córek, lecz ponadawał im imiona pogańskie: Sempronii i Lukrecyi.

Lukrecya w 15 roku zachorowała niebezpiecznie i była blizką śmierci. Na wiadomość o tem pewien kapłan, z narażeniem własnego życia, postanowił tę duszę zbawić przez udzielenie Sakramentu Chrztu św.; po gorącej modlitwie przebrał się zupełnie i poszedł do domu rzeźnika.

Wchodząc, rzekł do ojca chorego dziewczęcia: dowiedziałem się, że córka pańska jest umierająca, że już opuścili ją lekarze; nieznany przychodzę do niej z własnej ochoty, z lekarstwem, które może ją uratować.

Ojciec ze łzami podziękował nieznajomemu za współczucie i przyjął pomoc ofiarowaną, lecz rzekł po chwili: sądzę, że pomoc spóźniona; córka moja wraca do nicości; wszystko się dla niej skończyło.“ Poczem wprowadził sługę Bożego do izby, w której leżała młoda osoba wybladła, pochylona chorobą, zdradzająca wyglądem, że niewiele jej pozostaje do życia. „Prowadzę ci dzielnego sąsiada, córko, który ma znakomite dla ciebie lekarstwo.“ Kapłan zbadał puls chorej, dodał jej otuchy, i przemówił do niej serdecznie. Potem zwrócił się do ojca, mówiąc, że pójdzie przygotować lekarstwo, i że wkrótce powróci, by je podać chorej.

Wróciwszy do siebie, wziął małą flaszeczkę, napełnił wodą pomarańczową, którą osłodził i zabarwił kilku kroplami czerwonego wina, w drugą nalał czystej wody i wrócił do chorej. W obecności ojca kazał Lukrecyi wypić połowę wody pomarańczowej, zabarwionej winem, zalecając, aby za godzinę dano jej wypić resztę; tymczasem pozwolił jej dawać po trosze lekkiej herbaty. Gdy stary rzeźnik wyszedł przygotować herbatę, sługa Boży wyjął małą flaszeczkę z kieszeni i rzekł do młodej osoby: „Moje dziecko, może niedługo umrzesz, czyżby ci nie łatwiej było zejść z tego świata chrześcianką, — w nadziei pewnej, że cię Bóg dobry przyjmie do nieba? Posłuchaj, jam kapłan, sługa Chrystusów, przyszedłem z narażeniem własnego życia, by duszę twoją zbawić: czy chcesz się ochrzcić?“ Na te słowa twarz umierającej zarumieniła się, oczy zajaśniały żywym blaskiem: wyciągnęła rękę i z radością zawołała: „Ach! panie, będę szczęśliwą, gdy chrzest przyjmę.“ Kapłan kazał jej uczynić akt wiary i skruchy i udzielił Sakramentu, którego pragnęła. Zaledwie ceremonia święta się odbyła, nadszedł ojciec z herbatą; chora skosztowawszy nieco napoju, rzekła: „Mój ojcze, czuję, że umrę; ale po śmierci będę szczęśliwą. Ty, mój ojcze kochany, myśl o swej duszy, ja będę za ciebie prosiła Boga. Dziękuję panu... lekarstwo jego mnie pocieszyło.“ I skonała zaraz.

Zastosowanie.

1. Dziękujmy Panu Bogu za łaskę chrztu św.
2. Obchodźmy jego rocznicę przez przystępowanie do spowiedzi i Komunii św.
3. Od czasu do czasu odnawiajmy obietnice chrztu św.

Pytania do powtórzenia.

1. Jaki grzech gładzi Sakrament chrztu św. w małych dzieciach?
2. Jakie gładzi grzechy w dorosłych?
3. Dlaczego chrzest nie gładzi następstw grzechu pierworodnego?
4. Czyjemi dziećmi czyni nas chrzest św.?
5. Jakie nadaje nam prawa i własności jako dzieciom Boga i Kościoła?
6. Co mawiał ojciec Ludwika XVI do dzieci swoich?
7. Czy chrzest koniecznie jest potrzebny do zbawienia?
8. Co się dzieje z dziećmi, które umierają bez chrztu?
9. Co to jest chrzest ze krwi?
10. Co to jest chrzest z pragnienia?
11. Czegoście się wyrzekły na chrzcie św.?
12. Co się rozumie przez pychę i sprawy szatańskie?
13. Komuście przyrzekły wierność?
14. Opowiedzcie o męczeństwie św. Majoryka?
15. Dlaczego dano wam rodziców chrzestnych?
16. Na czem polega obrzęd chrztu św.?
17. Powiedzcie o ceremoniach chrztu św. i ich znaczeniu?
18. Opowiedzcie historyę córki rewolucyonisty?
19. Nauka dzisiejsza co wam zaleca w życiu zachowywać?

(Ciąg dalszy nastąpi).

O WYCHOWANIU SEMINARYJSKIEM

uważanem w związku z przyszłem życiem w kapłaństwie.

Konferencye duchowne wypowiedziane w 1898 r.

w Seminaryum Łucko-Żytomierskiem,

podczas rekolekcyi duchownych dyecezalnych

przez

ks. Jordana Dąbrowskiego.

KONFERENCYA

III

Co ważniejszem jest w życiu kapłana: nauka czy cnota.

Diliges Dominum Deum tuum ex toto corde tuo, et ex tota anima tua et ex tota mente tua, et ex tota virtute tua.

Marci XII — 30.

Przykazanie zawarte w powyższych słowach, jako *primum i maximum mandatum* — powielekroć powtórzonem jest na kartach Pisma św. Ale, gdyby nawet raz jeden tylko było ono nam ogłoszonem, czyż moglibyśmy kiedykolwiek o niem zapomnieć? Bo cóż słuszniejszego, co prawdziwszego i co konieczniejszego może być dla nas nad ten obowiązek miłowania Pana Boga całą istotą naszą,

wszystkiemi siłami duszy i ciała? Jako Pan Bóg, oświadczając człowiekowi ojcowską swą miłość dla niego, porównał ją do miłości macierzyńskiej dla dziecka, a nawet wyżej ją postawił, mówiąc: *Numquid oblivisci potest mulier infantem suum... et si illa oblita fuerit, ego tamen non obliviscar tui* [1]), czyż i my, najmilsi, nie moglibyśmy podobnież wypowiedzieć przed Bogiem niezłomnej i niczem niezachwianej ku Niemu miłości naszej, czyż nie powinnibyśmy powyższych słów powtórzyć Panu i Bogu naszemu w takich np. słowach: „Czyż dziecię może zapomnieć rodzicielki swojej?... ale jeżeliby i ono nawet zapomniało, my nie zapomnimy o Tobie Ojcze nasz i Panie!?“ Takby się przynajmniej, bracia moi, zdawało,... tak — owszem — takby powinno być! a jednak — dzieje się inaczej. Jakże rzadką niestety, cnotą na świecie jest miłość Boga! Jakże mało serc pała tym ogniem, który Zbawiciel przyszedł rozniecić na ziemi: jak maluczka jest stosunkowo liczba tych, którzyby kochali Boga całą istotą swoją, t. j. *ex toto corde, ex tota anima et ex tota mente!!*

Ale jeżeli świat tak mało myśli o Bogu, tak niewiernie Mu służy i tak mało Go kocha, czyż nie byłoby najzupełniej słusznem, aby ci, których Pan powołał do wyjątkowej służby swojej, którym polecił rozpalać na ziemi ten ogień swej miłości, — aby oni, powiadam, jako przyjaciele i domownicy Pana — różnili się pod tym względem od reszty świata i przykładem swoim wskazywali, jak potrzeba kochać Boga ze wszystkich sił swoich? Czy nie jest to zupełnie słusznem, aby młodzież duchowna, przysposabiająca się do służenia ołtarzowi i przyjęcia kapłaństwa Chrystusowego, w tem się przedewszystkiem w seminaryum ćwiczyła, iżby całą swą istotą Boga umiłowała i na służbę Jego całkiem oddać się potrafiła? Owszem, jest to jedyny i prawdziwy cel wychowania seminaryjskiego.

Wspomniałem już w nauce poprzedzającej, że ta św. wychowawczyni nasza, seminaryum, stara się ciągle i usilnie, aby zwrócić stopniowo ku Bogu nas całych — ze wszystkiemi władzami naszej duszy, że zwracając ku Niemu nasz umysł, wolę i serce, uczy nas tym sposobem wypełnienia tego przykania: *Diliges Dominum Deum tuum ex toto corde tuo, et ex tota anima tua et ex tota mente tua, et ex tota virtute tua.* Bo w rzeczy samej, czemże jest miłowanie Boga *ex tota mente*, jeżeli nie zwrócenie do Niego całego umysłu

---

[1]) Isai. XLIX, 15.

naszego, aby Go poznać, aby poznać Jego naukę świętą, którą nam objawił i przez Kościół swój nam ją podaje i tłómaczy? Czem jest następnie miłowanie Boga *ex tota anima* — jeżeli nie zwrócenie do Niego i poddanie Jemu tego głównego i decydującego czynnika naszej duszy, jakim jest wola, abyśmy nie to czynili, co się nam podoba, ale co się podoba Najwyższemu Panu naszemu? Czem jest wreszcie miłowanie Boga *ex toto corde*, jeżeli nie zwrócenie do Niego wszystkich pragnień, chęci i pożądań naszych — tak, iżbyśmy przenosili Go nad wszelkie stworzenie? Dla osiągnienia zaś tego celu seminaryum nietylko nas kształci, ale i wychowuje: nietylko kształci nasz umysł przez naukę kościelną, ale też ćwiczy naszą wolę i nasze serce przez zaprawianie ich do cnoty i doskonałości życia. Wypełniając pierwszą część tego programu, zakład ten jest zakładem naukowym; dopełniając drugiej, staje się on dopiero zakładem duchownym i wówczas dopiero nabiera prawa do nazwy seminaryum. Zrozumiemy to lepiej, przypatrując się z kolei, jak nas seminaryum kształci, dając umysłowi naszemu potrzebną naukę, i jak nas wychowuje, wdrażając do cnoty i doskonałości właściwej świętemu powołaniu kapłańskiemu. Zanim jednak do tych szczegółów przystąpimy, postaramy się w nauce obecnej rozstrzygnąć i rozjaśnić to pytanie: co jest ważniejszem i potrzebniejszem w życiu kapłana — nauka, czy cnota? Pytanie to — jakkolwiek na pierwszy rzut oka takiem się nie wydaje — jest jednak bardzo ważne, ma bowiem doniosłe, praktyczne znaczenie; a przytem — należycie rozstrzygnięte — posłużyć nam może do wyjaśnienia innych kwestyi w dalszym ciągu naszych przemówień.

Jeżeli pominiemy tych alumnów i kapłanów, którzy zaniedbują zarówno naukę jak i cnotę, to łatwo dostrzeżemy, że inni wszyscy dają zazwyczaj przewagę jednej z tych dwóch rzeczy, rzadko je łącząc we właściwej im mierze. Przewaga wypada częściej na korzyść nauki. Przed laty niewielu — w jedynym tygodniku naszym kościelnym pojawił się szereg artykułów p. t.: *Studya dla duchownych* [2]) napisany treściwie i z wielką znajomością rzeczy, ale za to zbyt jednostronny i grzeszący przesadą pod tym mianowicie względem, że podnosząc bardzo wysoko wykształcenie naukowe w kapłanie, za mało uwzględnił jego wychowanie, zależące, jak wspomnieliśmy, na udoskonaleniu woli i serca.

---

[2]) Przegl. Katol. 1894, № 34 i nast.

W obronie tak naruszonej równowagi w kształceniu się duchownem wystąpił wkrótce jeden z kapłanów, który, przewodnicząc przez czas dłuższy wychowaniu młodzieży seminaryjskiej, oddał się później życiu parafialnemu i przy tej sposobności dokładniej niżli z książki, bo z doświadczenia poznał, co najbardziej kapłanowi jest potrzebnem w jego życiu codziennem i co czyni go takim, jakim być powinien — tak w stosunku do Boga i siebie samego, jakoteż w stosunku do ludzi, dla których przecie ostatecznie postanowionym jest: *ex hominibus assumptus—pro hominibus constituitur* [3]. W artykule przeto pod hasłem: „*Amate scientiam, sed anteponite charitatem*" upomniał się o prawa, jakie mają do udoskonalenia nietylko umysł, ale i wola i serce nasze, przyznając się przytem, że sam obecnie z praktyki widzi, jak niebacznie i niesłusznie wpadał dawniej w taką samą przesadę [4]. Oto co między innemi powiada: „Wiedza — to potęga, rozum — to siła największa, nauka — to pierwsza potrzeba, pierwszy obowiązek, to cel życia człowieka. Słowa takie z rozmaitemi uwagami obijają się o uszy młodzieży naszej — zarówno w domu jak w szkołach; — niemi także przeważnie zachęcają młodzież duchowną do nauki, zarówno w seminaryach, jak w książkach i pismach duchownych, opierając się na słowach Chrystusa: *wyście solą ziemi i światłem świata*.... Któżby śmiał — powiada dalej tenże kapłan — przeczyć potrzebie nauki dla wszystkich, a tembardziej dla duchownych?... Chciałbym jedynie wystąpić w obronie drugiej, a według mnie większy niż rozum potęgi, — chciałbym wykazać potrzebę serca w zawodzie kapłana, chciałbym ostrzedz braci kapłanów przed ujemnym także wpływem nauki, — chciałbym zwrócić ich uwagę na to, że nietylko nauka i nie każda nauka zarówno nam jest potrzebną, — chciałbym wreszcie zachęcić do rozwijania uczucia zarówno w młodzieży duchownej, jak i w całem życiu kapłana".

Któż, najmilsi bracia, nie zgodzi się na te słowa zacnego i pobożnego kapłana, kto nie zgodzi się z tem, że cała potęga i wielkość kapłana — nie na rozumie i naukowej tylko nadętości polega i że ten przymiot bez doskonałości życia nic nikomu przynieść nie będzie w stanie: ani Bogu, ani nam, ani bliźnim naszym?

---

[3]) Hebr. V, 1.

[4]) Przegl. Katol. 1894. № 49 i nast.

To też do wywodów tego kapłana-pedagoga wypadnie nam nieraz jeszcze się odwoływać. Zresztą kwestya, co ważniejszem jest dla kapłana: nauka czy cnota nie jest nową i nam dopiero współczesną; jest ona owszem tak dawną, jak nauka Chrystusowa, jak dawnem jest szukanie środków najpewniej do zbawienia wiodących i usuwanie przeszkód zbawienie to utrudniających. Najlepszym tego dowodem jest to, że największy mistrz życia duchownego, autor nieocenionej księgi o Naśladowaniu, podnosi to pytanie na pierwszych już jej kartach. Dziwnem to jest zaprawdę, że, podejmując się wskazać wiernym drogę poznania i naśladowania najwyższego wzoru doskonałości — Jezusa Chrystusa, zaczyna on od zdruzgotania rozumowej pychy człowieka i temu przeważnie celowi poświęca trzy całe pierwsze rozdziały. A słowa tego mędrca chrześciańskiego są tak wzniosłe, tak jasne, tak proste, a razem tak niezmiernie głębokie, że choć je wszyscy znamy, nie mogę się powstrzymać, aby ich nie przytoczyć: *Omnis homo*, powiada mistrz — *naturaliter scire desiderat; sed scientia sine timore Dei, quid importat?... Non est culpanda scientia, que bona est, in se considerata et a Deo ordinata, sed praeferenda et semper bona conscientia et vita.... Melior est profecto humilis rusticus, qui Deo servit, quam superbus philosophus, qui, se neglecto, cursum coeli considerat* [5]). A zwracając się wyłącznie do teologów, powiada dalej: *Quid prodest tibi alta de Trinitate disputare, si careas humilitate, unde displiceas Trinitati? Vere alta verba non faciunt sanctum et justum, sed virtuosa vita efficit Deo carum. Opto magis sentire compunctionem, quam scire eius definitionem. Si scires totam Bibliam et omnia philosophorum dicta, quid totum prodest sine charitate et gratia?... Vanitas vanitatum et omnia vanitas praeter amare Deum et illi soli servire* [6]).

Takie to nauki wypowiada w kwestyi, o której mówimy, ten wielki znawca życia duchownego. I dlaczegóż to czyni już na pierwszych kartach swego niezrównanego dzieła? Dlatego, że chcąc wskazać ludziom drogę do doskonałości, uważał za potrzebne usunąć najpierw znajdujące się na wstępie do niej przeszkody. Główną zaś pomiędzy wszystkiemi przeszkodami jest pycha — jako wywracająca fundament prawdziwej doskonałości — pokorę. A chociaż pycha, według nauki mistrzów życia duchownego jest rozmaita: pycha umysłu, woli i serca, a nawet pycha ciała, która rodzi nie-

5) Imit. Chr. 1, II, 1; 1, III, 4. 6) Ibid. 1, I, 2.

czystość, — z natury jednak swojej ma ona swe siedlisko w umyśle, o ile ten, zaślepiony miłością własną, skłania się do fałszywego sądzenia o osobistej wartości naszej. Stąd też pycha rozumu uważaną zawsze była za najniebezpieczniejszą, a zwłaszcza wówczas, gdy umysł w bogactwie swych wiadomości znajdował pobudkę do nadętości i pychy. Nie dziw przeto, że szatan, kusząc pierwszego człowieka, starał się podejść go nęcącą obietnicą tak rozległej wiedzy, jaką posiada sam tylko Pan Bóg: *eritis sicut dii, scientes bonum et malum* [7]).

Czyżby stąd wynikało, że nauka jest złą? Bynajmniej! Jest jednakże niebezpieczną, albowiem łatwo może mieć wpływ ujemny na nasze życie, bo — nie sama przez się, ale ze względu na naszą ułomność — ma swoje słabe strony, czego właśnie o prawdziwej doskonałości i pobożności powiedzieć nie można, bo jak mówi apostoł: *Pietas a l omnia utiles est* [8]).

Natychmiast wskażemy ujemne strony nauki odbiegającej od ducha św. powołania kapłańskiego; przedtem jednak zastanowimy się chwilkę nad tem, dlaczego bywa ona czasami tak niebezpieczną dla kapłana? Ogólnie mówiąc, dzieje się to wskutek tego, że nauka, uważana jako summa wiadomości czyli jako rozległa wiedza, jest tak samo bogactwem umysłu, jak dobra i pieniądze są bogactwem zewnętrznem ciała. A jako bogactwa materyalne wiodą łatwo do luksu, zbytku i wszelkich nadużyć, tak samo bogactwo umysłowe prowadzi niekiedy do wystawności, zbytku i przesady. Niedarmo też dla obu tych bogactw ma świat jedną nazwę — arystokracyi: bogaczów bowiem materyalnych zowie on arystokracyą pieniężną, bogaczów zaś podług nauki — arystokracyą umysłową. Pod jednym bowiem i drugim względem łatwo się wpada w nadużycie. Gdyż jednego i drugiego potrafi człowiek użyć nie podług właściwego tych rzeczy przeznaczenia, ale podług swego upodobania, gwoli chuciom zepsutej natury. Bo nieraz zamiast użyć tych bogactw na chwałę Boga i pożytek bliźnich, używa ich dla własnego uwielmożnienia, dla dogodzenia samemu sobie, słowem nadużywa, obraca je na rozpustę — bądź ciała, bądź ducha. Bo co do Boga się nie odnosi, co Jemu chwały należnej nie przynosi, to marnem i roztrwonionem jest. A jakże rzadkie jest dobre użycie bogactw umysłu! Jeżeli o bogaczach materyalnych powiedziano jest,

---

[7]) Genes. III, 5. [8]) I Tim. IV, 8.

że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli im dostać się do królestwa niebieskiego, to kto wie, czy nie należy powtórzyć tego dosłownie i o bogaczach umysłowych? Ale co gorsza i niebezpieczniejsza jest, to ta mianowicie okoliczność, że pycha rozumowa nie potrzebuje podobnie jak majątkowa mieć za podstawę bogactw rzeczywistych, t. j. nauki rzeczywistej i wiedzy prawdziwej; do zdobycia bowiem takowej potrzeba czasu, — wieloletniej pracy; pycha zaś czekać nie lubi. Przetoż nieraz adepci jej, poszukujący sławy na drodze naukowej, zadawalniają się samymi jej pozorami: czasem biorą za naukę same tylko zdolności do nauki, czasami zastępują ją blichtrem, sprytem, nieraz bezczelnością. I najprawdziwsza wszakże nauka, jak powiedzieliśmy wyżej, niebezpieczną jest dla niebacznych — pod wielu względami.

Pierwszem takiem niebezpieczeństwem jest pycha i wyniosłość. Ostrzega o tem apostoł, wykazując przytem wyższość prawdziwej cnoty: *Scientia*, powiada on, *inflat charitas vero aedificat* [9]). Wystarcza tu nam słowo apostoła; ale jeżeliby chodziło o dowody, mamy ich aż nadto w dziejach Kościoła. Wszyscy heretycy — powiada wspomniany na początku kapłan — począwszy od Gnostyków aż do Döllingera czemże zgrzeszyli, jeżeli nie pychą rozumu? [10]). Któż tego nie wie, bracia moi? Wszak Aryusz wystąpił przeciwko Aleksandrowi Patr. w imię nauki, zarzucając mu niezrozumienie dogmatu o Trójcy Świętej, odmawiając mu wiedzy filozoficznej. A Luter czyż nie w imię nauki zwalczał Tetzela, doktorów, teologów, kardynałów, a wreszcie nawet Papieża? Czyż nie uważał siebie za największego z doktorów, a wszystkim przeciwnikom czyż nie dawał epitetów, równoznacznych z zarzutem głupoty? I takich dowodów możemy mieć tysiące na potwierdzenie tych słów Pawłowych, że *scientia inflat.* Bo rzadko kto staje się uczonym dla chwały Bożej i własnej doskonałości, ale najczęściej dla chluby ludzkiej, dla sławy marnej, dla poklasku. W samolubnych swych celach czyni on dla siebie z nauki reklamę. I dlatego to autor o Naślad. ostrzega: *Quiesce a nimio sciendi desiderio, quia magna ibi invenitur distractio et deceptio. Scientes libenter volunt videri et sapientes dici* [11]).

To pierwsze niebezpieczeństwo wywołuje — jako bezpośredni swój skutek drugie, a mianowicie utratę wszystkich zasług kapłań-

---

[9]) I Cor. VIII, 1. [10]) Przegl. Katol. 1894. № 49.
[11]) Imit. Chr. I. 1 c. II, 2.

skiego życia i posługiwania. Ostrzega o tem św. Grzegorz: *Compellor dicere, ut bona, quae agitis cum magna cautela teneatis; ne per hoc; quod a vobis rectum geritur, favor aut gratia humana requiratur, ne appetitus laudis subrepat, et quod foris ostenditur intus a mercede vacuetur* [12]). Stosuje się to zarówno do alumna w seminaryum, jako też i do kapłana — na jakimbądźkolwiek stanowisku się znajduje. Chełpiący się ze swej nauki — szukają oni najczęściej w czynach swoich osobistej chwały i wyniesienia; nic nigdy nie robią dla Boga, a wszystko dla oka ludzkiego — *ut videantur ab hominibus* [13]); następstwem przeto tego jest, że *receperunt mercedem suam* [14]).

Patrzmy, jak taki sługa ołtarza, który wziął sobie za hasło życia sławę uczonego, pełni ważne i najwznioślejsze czyny swego powołania. Jeszcze jako alumn uczy się on i pracuje — nieraz nawet bardzo usilnie, tylko dlatego, aby się odznaczyć, żeby świetnie odpowiedzieć lekcyę, żeby zabłysnąć wyróżniającem się ćwiczeniem, lub jakiem wypracowaniem; gryzie się i truje, jeżeli go kto prześcignie, trapi się i spada na obliczu, gdy dorównać innym nie jest wstanie, gdy wyróżnić się z pośrodka grona kolegów nie może. W głębi duszy kryje on rozmaite samolubne zamiary, wzdycha zalotnie do wyższego wykształcenia duchownego i, uprzedzając postanowienie przełożonych, zapowiada zaufanym, że ma się udać na kursa akademickie, do czego też dąży uparcie, chociażby o wyżebranym koszcie. Tymczasem pieści się ze swemi nadziejami i w niespokojnych snach widzi się u kresu swych marzeń i ogląda własnemi jakoby oczami dyplom wiedzy i sławy z napisem — skreślonym ognistemi głoskami: *cum eximia laude!*

Patrzmy więc, jak wielkie i nieobliczone straty duchowne może wyrządzić ta samolubna żądza uczonej sławy i jakie przedpiekle może ona sprowadzić do duszy nawet alumna; wyobraźmy przeto sobie, co może ona wnieść do duszy kapłana goniącego za sławą. Zaprawdę — spustoszenie, jakie tam ona uczyni, nie da się opowiedzieć słowy ludzkiemi. Przypatrzmy się takiemu kapłanowi i pójdźmy za nim przy sprawowaniu jego rozmaitych obowiązków.

Jako kaznodzieja, kapłan taki zamiast opowiadać Chrystusa i tego Ukrzyżowanego, będzie opowiadał siebie tylko, swój rozum swój talent i swoją wielkość. Przysłuchajmy się dobrze temu, co on mówi, a łatwo spostrzeżemy dwie rzeczy: sadzenie się na styl

---

[12]) Hom. XII, in Evang. [13]) Hom. l. c. [14]) Matth. VI, 5.

i efekta i rozstrzyganie wszelkich pytań na podstawie li tylko przyrodzonego rozumu; ta ostatnia zwłaszcza okoliczność jest niezawodną cechą kapłana, o którym mówimy. Czy to będzie kwestya dogmatyczna, czy moralna, słuchając jak jej dowodzi, dziwić się będziemy, jak małą w tem wszystkiem odgrywa rolę: Pismo św. i Tradycya Kościelna. Wszystko zważone tu jest na szali rozumu, rozumem dowodzone i bronione. Zdaje się, że kaznodzieja lada chwila może nas zapytać: „a co, prawda jak giętki mam umysł, jak zręcznie dowodzę tego, czego chcę dowieść?“ I czujemy pomimowoli, że w rzeczy samej potrafiłby on z równym sprytem dowieść wszelkich innych założeń, może nawet wręcz tym przeciwnych. Nie umiemy sobie też zdać sprawy z tego, kogo właśnie słuchamy: czy kaznodziei chrześciańskiego, czy filozofa z czasów pogańskich, lubującego się w szermierce rozumu i języka, i w cietości swych argumentacyi... Razi nas takie znaturalizowanie nauki kościelnej i czujemy, że tak mówić, to znaczy mówić od siebie i we własnem imieniu to znaczy opowiadać siebie samego, a nie Chrystusa, który również nie od siebie mówił, ale w imieniu Ojca: *Mea doctrina non est mea, sed eius, qui misit me* [15]).

Patrzmy następnie, jakim jest kapłan, miłośnik naukowej sławy — jako spowiednik. Najpierw, obowiązek spowiedzi ma on najczęściej za nic. Słuchanie spowiedzi zwłaszcza częste i długie — uważa on za stratę czasu: *ut quid perditio haec?* [16] — myśli z Judaszem. Nie wie tego, że według ks. kardynała Manninga, jak to słyszeliśmy podczas rannego czytania duchownego, i według innych znawców życia duchownego w konfesyonale *więcej się nauczy dróg świętości i doskonałości, niż ze wszystkich książek zalegających półki jego biblioteki* [17]). Sądzi w swej zarozumiałości, że potrafi użyć czasu tego o wiele lepiej; przypuszcza, że, kręcąc głową, bez porównania więcej przyniesie światu korzyści, aniżeli aplikując duszom w Sakramencie Pokuty zasługi Zbawiciela. To też jeżeli zdarzy się, że usiądzie w konfesyonale, będzie on niejako podziwiał siebie, iż potrafił z piedestału swej wielkości zstąpić na takie niziny—tak bardzo się upokorzyć. Będzie też prostaczków zbywał byle czem; ale zato jeżeli stawi się przed nim penitent inteligentny, o, wówczas puści wodze swej wymowie i nie pożałuje dla tak godnej owieczki

15) Joan. VII, 16. 16) Mat. XXVI, 8.

17) O wiecz. Now. Zak. Kapłaństwie, R. V, str. 121.

choćby całego traktatu teologiczno-ascetycznego: *audiat terra verba oris mei, concrescat ut pluvia doctrina mea, fluat ut ros eloquium meum* [18]). Słowem i w tym razie będzie on opowiadał siebie samego.

A cóż powiemy o innych czynnościach i posługach kapłańskich? Oto zarozumialec taki dzieli je zwykle na robotę prostą i szlachetniejszą, czarną i białą. Do szlachetniejszych zalicza oczywiście te, gdzie można zaprodukować się ze swoimi talentami i wiadomościami, przy których można wystąpić w uroczystej, odświętnej szacie słów i czynów; i takich też podejmuje się czasem łaskawie, wiedząc, że do załatwienia innych — owych pośledniejszych czynności — jest plebs kapłański. Można więc sobie wyobrazić, najmilsi bracia, wiele w tem wszystkiem jest szukania chwały swojej, a nie Bożej, jak tu o żadnych zasługach mowy nawet być nie może.

Nową znowu ujemną stroną źle zrozumianej i opacznie użytej nauki jest — karyera. Nowe to niebezpieczeństwo — tem większe i tem prawdziwsze, że grozi przeważnie tym tylko, którzy występują przed światem pod hasłem uczoności; ci bowiem, którzy pretensyi do tego tytułu nie mają — najczęściej wolni są od tej pokusy. Karyera bowiem, czyli dążność do wyniesienia się na wyższe stanowiska i godności, jest jakoby rekompensatą za wyjątkowe przymioty umysłu, którymi taki człowiek wyróżnia się z pomiędzy innych... Zapewne, że taką rekompensatę i takie uznanie daje takiemu człowiekowi nie Bóg, nie społeczeństwo nawet, ale on sam wymierza sobie w ten sposób mniemaną sprawiedliwość.

Cała doniosłość tego następstwa uczonej nadętości na tem głównie polega, że karyera nie jest doraźnym błędem, nie jest grzechem aktualnym, ale jest nałogiem grzechowym i stanem duszy. Można powiedzieć, że dążność taka rządzi się programem — mniej lub więcej wyraźnie nakreślonym, zgóry wszakże ogół czynów urządzającym. Jest to intencya tak stała i mocna, że gdyby była chrześciańską, w krótkim czasie takich ludzi poprzemieniałaby na świętych. Niestety, że nic właśnie chrześciańskiego w niej niema, z programu bowiem takiego człowieka takie zasady jak: *Non nobis, domine, non nobis, sed nomini tuo da gloriam* [19]), albo *ad maiorem Dei gloriam*, św. Ignacego, albo Chrystusowe *non quaero gloriam meam* [20]), stanowczo są wymazane. Zapewne, że szukający wyniesienia pokrywa się taką intencyą, jak złodziej płaszczem królewskim; ale

[18]) Duet. XXI, 12. [19]) Ps. CXIII, B, 1. [20]) Joan. XVI, 5o.

czyni to tylko przez ostrożność, aby tem łacniej trafić do zamierzonego celu; w gruncie, z tą prawdą nie harmonizuje i, ilekroć tego potrzeba, dla swojego *ja* gotów poświęcić i poświęca najświętsze prawa i potrzeby Kościoła, nie cofając się przed pochlebstwem, obłudą i ostrożnem zaskarbianiem sobie łaski potężnych i wybrańców tego świata.

Przedstawmy obecnie sobie takiego kapłana i ogarnijmy myślą całe jego życie. O, co za smutny stan! bo jeżeli podniesienie czynów naszych do stanu nadprzyrodzonego zależy nietylko od łaski ale i od dobrej intencyi, to można sobie wyobrazić, jakie straszne w życiu takiego kapłana ubóstwo zasług: *receperunt mercedem suam* [21]). Co smutniejsza, że ogarnięty tą namiętnością kapłan w zaślepieniu swem tego nie widzi, spokojny jest, owszem niemal przekonany, że idzie drogą ścisłej sprawiedliwości.

Szczęściem, dążności karyerystyczne nie mają dziś u nas tak obszernego pola jak dawniej. Okoliczności czasowe, ubóstwo, zależność od najróżnorodniejszych warunków, a wreszcie sam brak duchowieństwa uniemożliwiają podobne wyścigi. Jednakże charakterystyczne objawy tej wady zdarzają się tu i owdzie. Już w seminaryum, jak nadmieniliśmy wyżej, napotykają się czasami ambitne zachcianki; a ten kto nie opatrzy się w porę i nie otrząśnie się z nich, i w późniejszem kapłańskiem życiu nieraz im ulega. Czyż nie słyszeliśmy młodych kapłanów, utyskujących na to, że nie poznano się na ich naukowej wartości, że posłano ich na wieś, a nie do miasta, gdzie łatwiej mogliby sprodukować wielkie swoje talenta, że dano im posadę nauczycieli religii w drugorzędnych zakładach, wówczas, gdy mogliby więcej przynieść pożytku w zakładach wyższych, pierwszorzędnych i t. p.? Nie jest to jeszcze w prawdzie karyera w ścisłem znaczeniu, ale w każdym razie jej pierwsze podmuchy, jej pierwsze występy.

Do ujemnych stron uczoności zaliczają wreszcie nieczułość serca. Znali to niebezpieczeństwo święci wybrańcy Boga i dlatego ze szczytów nauki i wiedzy zstępowali często do prac i zajęć pospolitszych i łatwiejszych, aby, kształcąc umysł, serca nie zaniedbać. Wiekopomny Skarga w żywocie św. Tomasza z Akwinu tak o nim pisze: „Częstokroć się od rzeczy trudnych odwodząc, w żywotach i powieściach świętych ochłodę swoją i czytanie miał, bojąc

---

[21]) Mat. VI, 5o.

się, aby serce nie stwardniało, gdy się rozum ostrzy." Proste to, ale zarazem bardzo wymowne.

Obszerniej wypadnie nam o tem mówić w ostatnich przemówieniach. I tu jednak, idąc za zdaniem owego wyżej wspomnianego kapłana-autora artykułu o potrzebie wykształcenia serca w kapłanach, nadmieniamy, że nieczułość serca jest rzeczywiście częstym skutkiem zagrzebania się w nauce, która, dając wiele światła dla umysłu, wysusza jednak serce, bo czyni człowieka jednostronnym i odbiera mu wszelką chęć zainteresowania się powszednią stroną życia ludzkiego. Oddany namiętnie żądzy poznania rozmaitych kwestyi i zagadnień, mało on o to dba, czy kto cierpi lub nie, czy kto dręczony jest obawą, niepewnością lub wątpliwościami. Nie zechce on oderwać się od książki, aby kogo pocieszyć, uspokoić lub dać mu dobrą radę; a jeżeliby nawet i opuścił na chwilę swe ulubione zajęcie, to nie potrafi tych rzeczy dokonać dobrze, bo nie potrafi w nie włożyć serca. Zimno jego serca da się boleśnie uczuć zbolałemu i szukającemu ulgi sercu bliźniego i odejdzie on od niego jeszcze więcej bezradny i przygnębiony. Zdarzyć się też może, że udających się do niego zrazi ostatecznie swoją niecierpliwością; czemu dziwić się nawet nie można, bo cierpliwość idzie w parze z miłością, a nie z rozumem: *charitas patiens est* [22]) — powiada Apostoł; nigdzie zaś nie czytamy, że *mens patiens est.*

Oto są, najmilsi bracia, niebezpieczne strony nauki, uważanej w ułomnym człowieku. Nietylko nie pomaga ona jemu skutecznie z ułomności swej podźwignąć się, ale, niestety, nieraz coraz więcej pogrąża go w niej. Możnaby z tego powodu o wielu uczonych — świeckich i duchownych — powtórzyć owe słowa św. Pawła: *Semper discentes et nunquam ad scientiam veritatis pervenientes* [23]).

Dopiero światło i moc łaski mogą uczynić naukę prawdziwie pożyteczną.

To też wszystko, cośmy powiedzieli wyżej, niech nam posłuży do rozwiązania tego zagadnienia: co potrzebniejszem jest kapłanowi — nauka czy cnota? Widzieliśmy, że pierwszej człowiek nadużyć może;—druga,—cnota mianowicie, jeżeli prawdziwą jest, tylko pomocną i zbawienną być może dla nas. *Charitas*, powiada apostoł — *nunquam excidit: sive prophetiae evacuabuntur, sive linguae cessabunt, sive scientia destruetur* [24]). I tak też teoretycznie można to pytanie rozwiązać.

---

[22]) I Cor. XIII, 4. [23]) II Tim. III, 7. [24]) I Cor. XIII, 8.

Inaczej rzecz się ma w praktyce.

Ponieważ bowiem, jak nadmieniliśmy dzisiaj i wczoraj, kapłan powinien Bogu służyć całą swoją istotą, więc też całą istotą i wszystkiemi jej władzami powinien do tej służby się przysposobić. Stąd też pochodzi, że jednostronność w kształceniu się czyli doskonaleniu jest dla kapłana szkodliwą i czyni go duchowo ułomnym i jakby okaleczałym. Nauka, jak widzieliśmy — bez mocnej woli i szlachetnego serca, czyli bez cnoty — wydaje pyszałków, zarozumialców, obłudników i karyerowiczów. Przyznać jednak należy, że i wola, choćby już mocna i niewzruszona, bez światła jednak nauki i bez wyrobienia serca przerodzić się łatwo może w gwałtowność, a częściej w upór, zaciętość, despotyczność — w nieużytość i twardość charakteru, przez którą człowiek stać się może nieznośnym sobie i innym. Wreszcie serce — niekierowane światłem wykształconego rozumu i nieutrzymywane silną wolą — może łatwo wynaturzyć się i szlachetne skądinąd swe skłonności na ułomność przerobić: może się stać słabem, czułostkowem, łatwowiernem, może wejść na błędne drogi fałszywego miłosierdzia, może przybrać fałszywe hasła życiowe — ostentacyjną opiekę ludem, chłopomanię, a nieraz i gorsze postacie błędnych pojęć, oparte na nieokreślonych i mętnych uczuciach. W każdym z tych trzech wypadków — każdy człowiek, a tembardziej kapłan stałby się kaleką moralnym, podobnie jak kaleką zostaje pod względem fizycznym ten, kto rozwija i ćwiczy jeden tylko członek, zaniedbawszy i unieruchomiwszy inne.

Nie pozostaje więc nic innego, jak oddać się jednoczesnemu ćwiczeniu i rozumu, i woli i serca.

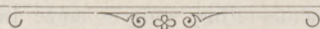
Dla zakonników wystarczyłoby ukształcić wolę i serce, mniej dbając, wrazie niemożności, o naukę; ale dla młodzieży duchownej, jako przyszłych kapłanów i nauczycieli ludu — byłoby to zupełnie niewystarczającem; i ta jest jedna z niewielu różnic zachodzących pomiędzy klasztorem i seminaryum.

Nie ma prawa alumn zaniedbywać się pod którymbądźkolwiek z tych trzech względów: ani pod względem nauki, ani woli, ani serca.

Gdyby jednak ktokolwiek, zrozumiawszy dobrze konieczną dla kapłana potrzebę i nauki i cnoty, dopytywał się mnie jednak uparcie, której z tych dwóch można dać przewagę — odpowiedziałbym nie mojemi, ale zarazem i mojemi słowy: *Amate scientiam, sed anteponite charitatem.* Amen.

NAUKI KATECHETYCZNE.

(A. MELCHER. „CYKLUS-PREDIGTEN“).



ROZDZIAŁ IV.

O ODKUPIENIU.

(Ciąg dalszy).

4. Pan Jezus nauczycielem ludzi.

W jednej z najwspanialszych świątyń starożytnego Rzymu, już od siódmego wieku przechowuje się kolebka, w której Najśw. Matka układała do snu swoje Boże Dziecię. Bardzo pomyliłby się, ktoby sądził, że musi to być nadzwyczaj kosztowny sprzęt. Jestto tylko zaledwie drewniane koryto czyli żłób, który poprzednio służył dla bydła. W górnych znowu Włoszech znajduje się miasto, zwane Loretto. Tam znowu w wspaniałej świątyni mieści się mały domeczek, który Najświętsza Panna wraz ze swym najmilszym Synaczkiem zamieszkiwała, kiedy wydała Go na świat i kiedy powróciła z Egiptu po śmierci Heroda. W r. 1291 Turcy spustoszyli Ziemię św. i wówczas to aniołowie przenieśli ten domek w sposób cudowny przez morza aż do Włoch.

Ten żłóbek i to proste mieszkanko najlepiej świadczą, że nasz Pan i Zbawiciel nie przyszedł na świat, aby tu zbierać

znikome dobra i cieszyć się sławą i chwałą, lecz raczej, aby swe życie ziemskie przepędzić wśród nędzy i upokorzeń. Wszystko Jego ukazanie się na świecie i pobyt na nim miały tylko ten jedyny cel, aby za nas cierpiał i swem słowem i czynem pouczyć nas o piękności i podniosłości cnót dotąd nieznanych. Ten mozolny żywot i to najświętobliwsze Jego postępowanie jest więc dla nas niewyczerpaną szkołą, w której w ciągu całego naszego życia możemy się nieustannie uczyć. Wobec tego pójdźmy dzisiaj do tej uczelni Jezusa Chrystusa i nauczmy się od tego Boskiego Mistrza, jak człowiek ma cierpieć i żyć na ziemi, bo przyszedł On właśnie na ten świat, aby 1) za nas cierpieć i 2) nauczyć nas prawdziwej cnoty.

I

Po pierwszym upadku ludzi w grzech, Pan Bóg w miłosierdziu swojem obiecał dać Zbawiciela, którym właściwie nie mógł być żaden człowiek, bo każdy tem samem, że pochodzi od Adama, jest już grzesznikiem. Nawet aniołowie nie mogą nas odkupić, bo jako nie wszechmocni i stworzeni nie byli w stanie dać Bogu wystarczającego za grzech zadosyćuczynienia. Tylko więc Bóg w swojej wszechmocy i miłości mógł nas odkupić. Dlatego sam Bóg przyszedł nas zbawić. Druga Osoba Trójcy św. zstąpiła na ziemię do upadłej ludzkości, i aby się dać widzieć i słyszeć i zarazem, aby dopełnić dzieło odkupienia, przyjęła naturę ludzką z Niepokalanej Dziewicy. Natura ta, jako pochodząca z Adama, była podległa cierpieniu i śmierci za grzech pierworodny. Przyjął ją Syn Boży właśnie dlatego, by w niej podjąć wszystkie dolegliwości i cierpienia rodzaju ludzkiego.

My ludzie, pełni miłości własnej i zarozumiałości, nie pojmujemy nawet, jak nędzną jest i nikczemną nasza natura i jak wstrętną i obmierzłą ona Bogu dla swej zmazy grzechowej. Przecież odwieczny Syn Boga obrał sobie tę nędzną naturę ludzką i właśnie już to samo zniżenie się Boga do natury ludzkiej, to przyjęcie ciała naszego było cierpieniem, o którem my chrześcianie mało myślimy, na które jednak św. Paweł często zwraca uwagę. W swoich znakomitych listach do wiernych

wielokrotnie wspomina o tem Jezusowem uniżeniu się i wyniszczeniu się w sługi i niewolnika postaci, którą przyjął. Ewangelie zaś opowiadają nam jako Chrystus Pan ukazał się na świat w ogromnem opuszczeniu i nędzy i w nich żył do końca życia. Oto, zapragnął się narodzić w zimnej pieczarze, która służyła za otwartą stajnię dla bydła, żłób zaś obrał sobie za kolebkę, nagą słomę za pościel. Ten, którego tron ponad gwiazdami a chóry anielskie wielbią, ukazał się na ziemi pozbawiony gniazda rodzinnego i bezdomny, jako naga i słaba dziecina. To było początkiem owego bez końca uniżenia i wcielenia. Wprawdzie pospieszyli pobożni pastuszkowie i z dalekich krain królowie do Betleem z pokłonem do nowonarodzonego Zbawcy świata i króla, lecz jakaż odmiana zaszła, gdy po raz pierwszy tenże Odkupiciel wskutek poddania się żydowskiemu obrzędowi obrzezania przelał Przenajświętszą Krew. Symeon, pobożny starzec, przepowiedział: *Ten położon jest na znak, któremu sprzeciwiać się będą* [1]). Jak prędko spełniło się to prorocze słowo! Herod, król Jerozolimski, szukał, aby Je zabić; a na całej ziemi Izraelskiej nie było dla biednego Dzieciątka najmniejszego miejsca, któreby mu zapewniło bezpieczeństwo. Aż w dalekiej pogańskiej krainie, w Egipcie, musiała Najświętsza Bożarodzicielka z Bożem Dziecięciem, z woli Opatrzności wiele lat przebywać, dokąd Ją przeprowadził i tam opieką otoczył sprawiedliwy mąż a Jej Oblubieniec św. Józef. O tajemnicza ucieczko, ileż ty z sobą przyniosłaś cierpień, dolegliwości, łez i utrapień! Powróciwszy zaś bezpiecznie po śmierci prześladowcy do Nazaret, rozpoczęły się dla Bożego Dziecięcia długie jeszcze lata ukrycia i zapomnienia od ludzi, które przepędzić musiało wśród najprostszych i najniższych zajęć. Bóg, Stworzyciel i Pan stał się poddanym i posłusznym, nieuznanym i niewielbionym, a natomiast został wystawionym przez lat trzydzieści na biedę i nędzę w ubogiej chacie cieśli, którego się synem zwać chciał. W trzydziestym roku życia wystąpił na widownię jako nauczyciel, lecz znowu do dawniejszych utrapień przybyły nowe cierpienia i udręczenia. Nie

---

[1]) Łuk. II, 34.

ustała ani bieda, ani udręczenie, ani inne przykrości, a otóż dlatego, że Jezus samo tylko dobro świadczy i rzeczy Bożych uczy, też mu znowu gotuje cierpień większa część ludu żydowskiego, zaślepiona i zatwardziała na wszelkie Jego słowa i za to wszystko tylko nienawiścią i gniewem przejęta! Mamy sposobność dość często czytać i słyszeć opowiadania naocznych świadków, jakto przedniejsi narodu żydowskiego wspólnie z łatwo uwodzonym motłochem pracowali nad wynalezieniem sposobu i okazyi, aby go ze świata sprzątnąć. Obrzucano Go najohydniejszemi obelgami i tak dalece doszła ich zaciekłość i nienawiść, że parokrotnie chcieli Go ze skały strącić, lub kamieniami zarzucić.

Powiedzcie mi teraz, czyż znajdzie się na świecie człowiek, któryby od urodzenia przez ciąg lat niemowlęcych, chłopięcych i młodzieńczych doznał tyle utrapień? Któż z nas może wskazać stajnię za miejsce swego urodzenia, tak ubogie powijaki, tak twardą pościel, tak wielką nędzę, tak uciążliwą ucieczkę, takie opuszczenie i tyle nieuczciwości ze strony ludzi? Zapewne, niema takiego! To, co wiekuisty Bóg w postaci ludzkiej wycierpiał, nie włożono na żadnego z ludzi? Wprawdzie spada na człowieka nieraz bardzo wiele cierpień i upośledzenia, może się rodzić w pałacu lub nędznej izdebce, lecz czemu się sam Bóg przez swe wcielenie poddał i na co się ofiarował, temu nikt z ludzi nie został poddany. Jak Syn Boży mógł ukryć majestat Swego odwiecznego Bóstwa i w postaci ludzkiej zstąpić w przepaść nędzy ludzkiej i tak, aby się zwać mężem boleści, tego żaden anioł, a tembardziej nikt z ludzi pojąć nie może. Tak dalece uniżył się Bóg Najświętszy, że dopuścił, aby Go przeklęty duch piekielny kusił i na różne miejsca wieść usiłował. A teraz, odsłoniwszy nieco rąbek tego nędznego boleściwego żywota Zbawiciela świata, spytajmy się o przyczynę, dlaczego w ten, a nie inny sposób prowadził swe życie? Ta tylko może być odpowiedź, że tak ciężką drogę życia obrał sobie tylko w tym celu, aby za nas grzesznych ludzi cierpieć i w ten sposób odkupić. Tak, ludzkość stała się przez grzech biedną, więc i Syn Boży takim się uczynił, aby nas wzbogacić utraconym skarbem łaski i nieba. Ludzie chcieli się stać równymi samemu Bogu, aby więc za tę pychę odpokutować, Syn Boży stał się człowiekiem, wśród swo-

ich obcym i zbiegiem z ziemi rodzinnej dla uratowania życia; za grzech łakomstwa pierwszych ludzi ponosił głód, pragnienie, nędzę i biedę; aby zaś szatanowi odjąć władzę nad ludźmi, poddał się jego kuszeniu. Tak przeto w nędznem, pełnem upokorzeń, w ukrytem i wzgardzonem życiu Jezusa Chrystusa mieszczą się głębokie tajemnice wszechmocy, mądrości, miłości i zlitowania Bożego ku zbawieniu świata.

Krom tego Chrystus Pan miał jeszcze inny wzgląd na uwadze w swej ziemskiej pielgrzymce. Ludzie bowiem nie posiadali jeszcze czystego i niezmąconego pojęcia, co jest prawdziwie szlachetne, piękne i cnotliwe. Wszyscy byli jako błędne owce, wprowadzone na manowce. Nigdzie nie było podniosłego nauczyciela, któryby nauczył pięknych cnót ducha i serca. Więc przyszedł sam Bóg, stał się człowiekiem i poddał się wszystkim warunkom i okolicznościom ziemskiego żywota, aby tylko pokazać, że człowiek w każdem położeniu, w życiu i przy śmierci, może doskonale spełnić swoje obowiązki tak względem Boga jak i bliźniego. Nauczyć też pragnął, jak te obowiązki ma spełnić. Posłuchajmy!

II.

W pismach wielu Ojców Kościoła spotykamy się z gorącem pragnieniem i zarazem żalem, że nie dano im było żyć w onym czasie, kiedy Syn Boży był widzialnym na ziemi, aby Go osobiście widzieć i nauk Jego słuchać byli mogli. Zapewne, podobne pobożne życzenie i naszym sercom nie jest obce. I ganić tego nie można; jak nam bowiem starożytne podanie pierwszych chrześcian oznajmia, Pan Jezus był rzeczywiście najpiękniejszym z synów ludzkich, a na uściech Jego dziwna słodycz się malowała. Ciało Jego było kształtne i wysokie, oblicze Jego dziwnie piękne, a na Niem umiarkowany rumieniec. Włosy miał koloru jakby dojrzałej pszenicy, a więc złotawe i spadały Mu na ramiona. Oczy były jasne i pogodne, a z nich biła jakaś nadziemska słodycz. Matka Najświętsza w objawieniu uczynionem św. Brygidzie, oznajmia „że oblicze Jej synaczka było tak cudowne i miłe, iż wielu

smutnych mawiało: pójdźmy do Syna Maryi, aby przez spojrzenie na Niego doznać pociechy.“

Nie mamy, wprawdzie tego szczęścia, aby oglądać najświętsze człowieczeństwo Jezusa Chrystusa i Jego ukochany głos słyszeć; jednakże św. Ewangelistowie nakreślili nam tak piękny i porywajacy obraz naszego Zbawcy, że nie możemy go nigdy zadosyć rozważać. Nie Jego zewnętrzny i miły wygląd opisali nam ci mężowie, lecz raczej Jego Boską naukę i upomnienia. Nie jestem wstanie przytoczyć wam wszystkiego, aby pokazać jak słowem i przykładem wskazywał nam drogę do cnoty, świętości i do nieba, gdyż musiałbym tu przeczytać całą Ewangelię, więc zwrócę waszą uwagę tylko na niektóre rzeczy.

Jak cichy i w ukryciu przeżył lat trzydzieści z nieba na ziemię przybyły Zbawiciel świata, tak znowu prawdziwie Bosko zajaśniało wielkie Jego nauczycielstwo w ciągu ostatnich trzech lat życia. Nie możemy sobie nawet wystawić, jakie było poruszenie w całej ziemi żydowskiej, jakie rozmowy wywołało wśród wyższych i niższych, i to między uczonymi faryzeuszami i wśród pospólstwa, kiedy Pan Jezus począł uczyć ludzi o swym ukochanym Ojcu niebieskim, o przeznaczeniu człowieka i jego obowiązkach, o cnotach Boskich i dobrych uczynkach. Zewsząd, nawet z odległych stron, dążyli do Niego; każdy z nich pragnął Go słyszeć, więc nieraz tysiącami Go oglądali i przez wiele dni nie opuszczali. I wówczas nawet wiódł On swe proste, pokorne i ubogie życie. Mógł o sobie powiedzieć: *liszki mają jamy i ptaki niebieskie gniazda: a Syn człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił* [2]). Kiedy zaś tłumy się zachwycały, a uzdrowieni wdzięcznem sercem Go wielbili, był zawsze tak cichy i pokorny, że albo się usuwał, albo też milczeć im kazał. Wszystkich, co do Niego przystępowali, zawsze mile przyjmował, łaskami obdarzał i na każde prośby spieszył ze swą usługą i pociechą. Trudno zrozumieć i zadosyć podziwiać, jak mimo takiej cudownej mądrości, potęgi i uwielbień ludzkich mogło być tylu zaklętych wrogów, którzy Go prześladowali. Lecz i względem tych tak

---

[2]) Mat. VIII. 20.

był cierpliwy, powolny, słodki i przebaczający, że mówił: *Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca* [3]). Dla grzechu i nieprawości wzgardzonych z niebiańską dobrocią przyjmował, pocieszał ich, łaską obdarzał i mawiał: *Tego co do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz* [4]). Najpodnioślejszą, zdaje się z jego cnót, których nigdy zadosyć wychwalić nie można, było posłuszeństwo względem swego Ojca w niebiesiech, od wcielenia aż do śmierci krzyżowej: słowem i czynem dowiódł, że przyszedł na świat nie, aby wolę swą, lecz Ojca, który go przysłał, najszczegółowiej spełnić. Jeszcze na jedno zwrócę waszą uwagę. W czasach przed Chrystusem P. ubóstwo uważano za największe nieszczęście, najniższy stan za ohydę, bogactwo zaś, potęgę i przepych za jedyną szczęśliwość. A tymczasem, Pan nieba i ziemi, najbogatszy, zapragnął urodzić się ubogim, żyć ubogim i tak dotychczasową pogardę dla stanu ubogiego i nizkiego znieść; zapragnął w ubóstwie urodzony i żyjący Bóg pokazać ubogim i nieszczęśliwym, że opuszczenie, głód, pragnienie, wygnanie i ukrycie jest wprawdzie przepełnione cierpieniem i boleścią, lecz nigdy nie jest nieszczęściem. Bóg przedwieczny w żłóbku Betleemskim, przy warsztacie w Nazaret i wśród mozołu i trudu nieustannie głosił bogatym wzgardę dóbr doczesnych, życie proste i dążenie, aby nigdy nieprzemijające dobra zdobywali sobie uczynkami miłości. I odtąd wszystkie nauki Syna Bożego, który sam swoją chwałę i majestat złożył, na serca bogatych i biednych, na panów i sługi—uczyniły wrażenie potężne.

Jak mało udało mi się opowiedzieć i przedstawić naszego Boskiego nauczyciela! W części brak mi na to czasu, a w części tyle podniosłego jest w życiu naszego Boskiego pierwowzoru, że język ludzki opowiedzieć nie jest wstanie, raczej należałoby w duchu rozważać, podziwiać i wielbić! Jakimże to byłoby błędem i lekceważeniem, jeśliby kto Ewangelię św., ten przecudny wizerunek Boga — Człowieka, posiadał, a nie odczytywał, lub czytał pobieżnie i nią nie przejmowałby się? Znajdzie się gdziekolwiek pięknie urządzony i mnóstwem kwiatów zasiany ogród,

---

[3]) Math. XI, 29. [4]) Jan. XI, 37.

ludziska spiesznie tam podążają, by się rozkoszować. Otóż i w Ewangelii św. ukazuje się niebieski ogrodnik, przystrojony pięknymi kwiaty i zaopatrzony w przecudny owoc; stoi on tam otoczony cudnymi kwiatami lilii i róż, pokazuje ich wdzięki i zapach, pragnie się darmo nimi podzielić, owszem w sercu ludzkiem zasadzić, aby i dusza ludzka tym wdziękiem jaśniała i tę woń na wsze strony rzucała.

Wszakże jest wielu takich, co nawet nie spojrzy na ten Ewangeliczny ogród i nie pragną nawet poznać Boskiego ogrodnika i cośkolwiek od Niego otrzymać. W tem właśnie tkwi przyczyna, że tyle niezadowolenia bywa w sercach ludzkich, tyle szemrania i skarg na ustach w chwilach cierpień i utrapień. W rodzinach niema ducha pokoju i bojaźni Bożej, w sercach dzieci panuje duch samolubstwa i zamiłowania świata. Skarżą się powszechnie na złe czasy — skarżą się, że młodzież zepsuta, że służba niekarna i harda, że biedni bezwstydni, że bogaci zarozumiali, że małżonkowie rozdwojeni i zimni, że starzy tak drażliwi. Nie wchodzę w to, czy te wszystkie skargi są słuszne i prawdziwe, lecz nie ulega wątpliwości, że tylu zamożnych nie spojrzy nawet na ubogiego Jezusa, raczej wolą utkwić swój wzrok na torbie złota, z pomocą którego wiele w świecie mogą, aż przyjdzie śmierć, która im to wszystko odejmie; wielu z klasy służebnej i robotniczej zamiast przypatrywać się Synowi Bożemu, który na świat przyszedł nie na to, aby być obsłużonym, lecz aby samemu służyć, woli przepełniać swą duszę goryczą i zawiścią z powodu nierównego podziału dóbr między ludźmi. Śluby zwykło się zawierać i nowe rodziny zakładać, lecz ani mąż, ani żona, ani ojciec, ani matka nie pomyślą nad tem, aby sobie przyswoić piękne przymioty jak również cnoty domowe i rodzinne sprawiedliwego Józefa i przeczystej Matki Dziewicy. Wychowują się dzieci i o tem się tylko myśli, aby dzieci były wykształcone według wymagań świata, lecz nie zaszczepia się w ich sercu, że tylko na pobożności i posłuszeństwie, na skromności i zaparciu siebie, polega doczesne i wieczne szczęście chrześcianina. Jeśli zaś uskarżamy się, że tak straszne namiętności owładnęły tak pojedyńcze osoby rodziny, jak i całe społeczeństwa i kraje, to należy wiedzieć, że to znikądinąd nie

płynie, jak tylko z tego że chrześcianie nie czytają i nie rozważają zadosyć, jak P. Jezus niebiańsko i pobożnie myślał, jak mądrze i roztropnie mówił, jak z miłością i dobrocią postępował, jak był cierpliwy i słodki w cierpieniu i jak z poddaniem się woli Bożej milczał.

Teraz was, moi drodzy, usilnie upominam, abyście wyrzucili z duszy tego ducha świata i złych namiętności, który wasze życie pobudza i i grzeszną śmierć gotuje. Spojrzyjcie na Jezusa, tego naszego Boskiego Mistrza! Nic cudownego od nas nie żąda, posłuchajmy tylko Jego słów i myślmy tak, jak On. Dzieci, módlcie się ochoczo do ukochanego Jezusa, abyście i wy postępowały w mądrości i miłości przed Bogiem i ludźmi. Wam zaś, rodzicie, niech św. Rodzina z Nazaret, tak uboga w doczesność, a bogata w spokój i świętość, tak nieznana i ukryta wśród świata, a tak wysoko ceniona przed Bogiem, będzie wzorem bojaźni Bożej i pracowitości, umiarkowania i cichości. I słudzy, pod władzą swych panów i gospodarzy będący, czytajcie i przysłuchujcie się czytaniu Ewangelii św., a zapewniam was, że uczujecie się szczęśliwymi w swym stanie i żyć będziecie sumiennie. Mamy wśród was wielu, których krzyż i cierpienie przygniata; weźcie Księgę św., weźcie święty wizerunek Jezusa Ukrzyżowanego i rozważajcie, jak i On swój krzyż dźwigał — a zawsze tak ochoczo i oddany, tak milczący i spokojny i mówiący: *Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną* [5]). Zapragnijmy lepiej i z większym zapałem uczęszczać do szkoły Jezusowej, Jego słodkie słowo do serca przyjmować i nie zapominać owej wspaniałej obietnicy: *Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności: ale będzie miał światłość żywota* [6]). Amen.

5. Pan Jezus Zbawicielem świata.

Jezus Chrystus, wcielony Syn Boga, szczególniej trzech apostółów przed innymi wyróżnił. Uczynił ich naprzód świadkami

---

[5]) Łuk. IX, 23. [6]) Jan. VIII, 12.

owego uwielbienia, które miało miejsce na górze Tabor, aby umocnić ich w wierze, iż rzeczywiście przebywa w Nim odwieczne Bóstwo, a następnie zrobił ich świadkami najcięższego swego przygnębienia.

I my też dotąd mówiliśmy o Boskich doskonałościach Jezusa Chrystusa, o Jego miłości i miłosierdziu, które tak jasno objawił w ciągu Swego przebywania z ludźmi. Teraz mamy Go zobaczyć w boleści, cierpieniu, w dopuszczeniu najświętszej kary i sromoty. Nikomu z nas nie jest nieznanym ów kielich boleści, który Chrystus Pan do ostatniej kropli wypił, Ewangelie bowiem podają doskonały opis męki Pańskiej, a śś. Apostołowie cierpienia Zbawicielowe ujęli w krótkie słowa wyznania wiary, mówiąc: „Umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion.“ Treść tego artykułu Składu apostolskiego w tysiącach dzieł opisywana, na niezliczonych obrazach przedstawiana i w czternastu stacyach Drogi krzyżowej do rozmyślania podawaną i w bolesnej części, w pięciu tajemnicach różańcowych rozpamiętywana, w ciągu wielkiego postu w czytaniach i naukach objaśniana, będzie również przedmiotem i niniejszego wykładu. Pragnę więc mówić wam dzisiaj jako Chrystus Pan był umęczony, ukrzyżowany, umarł i wreszcie został pogrzebany.

I

Wiadomo, że nieprzyjaciele Pana Jezusa często mieli chęć pozbawić Go życia. Lecz jako Ewangelia krótko opowiada: godzina Jego jeszcze nie była nadeszła. Nie miał też cierpieć i umrzeć tak, jak tego pragnęła najwyższa rada lub Faryzeusze, lecz w taki sposób i w tej godzinie jak to objawili prorocy, jak On sam o sobie przepowiedział i jak w Jego odwiecznych zamiarach było zakreślone: *Ofiarowan jest, iż sam chciał*, powiada Izaiasz prorok [7]). *Nikt... duszy mej nie bierze odemnie, ale ja kładę ją sam od siebie: i mam moc położyć ją, a mam moc zasię wziąść ją* [8]). objaśnia to uczonym żydowskim sam Chrystus Pan.

---

[7]) LIII, 7. [8]) Jan. X, 18.

Czytając opis męki Chrystusowej, wszędzie przekonujemy się, że Zbawicielowi nikt jej nie narzucił i nikt też Go nie zmuszał, aby tą drogą poszedł. Owszem pokazał to w chwili, kiedy Go pojmano, bo żołnierze, którzy tego dokonywali upadli mimo woli przed Nim na ziemię a Piłatowi powiedział, że nie miałby nad Nim władzy, gdyby mu nie była daną. Męka więc i cierpienia Chrystusa Pana są prawdziwie tajemnicą Jego Boskiej miłości, której człowiek nigdy zadosyć wychwalić nie zdolny, a tem mniej i stosownie się odwdzięczyć!

Zacznijmy teraz nasze rozważanie od tego, co nasz ukochany Zbawiciel wycierpiał na duszy i na ciele.

Wolą było Syna Bożego, aby dzieło odkupienia ludzi przez mękę i śmierć odbyło się w czasie żydowskich świąt wielkanocnych. Rozczytując się w Ewangelii, dowiadujemy się, że ostatnie chwile przed męką zapełnił Chrystus Pan licznymi cudami, które wielkością swoją wszystkich przyprawiały o podziw. Ślepego od urodzenia właśnie wówczas uzdrowił, swego przyjaciela Łazarza z martwych wskrzesił. W tym czasie też wypowiedział najważniejsze kazania o wierze w Jego Osobę i o trosce, jaką ma nad zbawieniem dusz ludzkich. W czwartek przed męką spożył z uczniami swymi baranka wielkanocnego, poczem ustanowił Najśw. Sakrament. Gdy nadeszła noc, Jezus udał się na górę Oliwną, gdzie właśnie zaniósł oną uroczystą modlitwę do Ojca za swymi uczniami i za tymi, którzy do końca świata w Niego uwierzą. U podnóża góry był ogród, nazwany Getsemani, gdzie właśnie zapragnął swą mękę rozpocząć. Odkupienie ludzi ma pewne rysy podobieństwa z ich pierwszym upadkiem w grzech. Pan Jezus zaczyna swe cierpienia w ogrodzie, bo i pierwszy grzech został spełniony w ogrodzie. Zdobywa dla nas łaskę w ogrodzie, gdyż w ogrodzie pierwsi ludzie ją utracili. Jezus modli się wśród drzew oliwnych, bo i Adam wśród drzew rajskich swój grzech popełnił.

Tam na tej górze Oliwnej przypadł na Chrystusa Pana straszny smutek, bojaźń i trwoga. On, co w ciągu tylu lat życia nawet ust nie otworzył do skargi, wówczas wyrzekł: *Smętna jest dusza moja aż do śmierci; Ojcze, jeśli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako*

ty [9]). Trzykrotnie rzucił się na ziemię i trzykrotnie powtórzył tę modlitwę: wtenczas smutek i trwoga podniosła się tak dalece, iż krwią się pocił; krew wielkiemi kroplami sciekała z Jego oblicza na ziemię.

Nie mamy się czego dziwić nad tą tajemniczą tęsknotą duszy Chrystusowej i nad Jego krwawym potem; z jednej bowiem strony stanęły na myśli ukochanemu Zbawicielowi wszystkie one cierpienia i boleści, które dla zbawienia ludzi miał podjąć, a z drugiej strony widział się obarczonym grzechami całego świata, których liczba tak wielka, a złość tak ciężka, że nawet pojąć nie potrafimy. Jeden grzech jest już dla Pana Boga trzykroć świętego, nieopisanym ciężarem. Jak więc ciężkiem brzemieniem musiały być tysiące i tysiące grzechów wszystkich żydów, wszystkich pogan, wszystkich chrześcian, wszystkich ludzi, jacy tylko od początku świata żyli, żyją i aż do skończenia żyć będą! Jakież musiała zgotować upalenie dla Serca Bożego myśl, że tyle ludzi niewdzięcznością zapłaci mu za tak straszne cierpienia, a innym znowu z braku pokuty staną się one bezużyteczne i stracone. Lecz zdając się na wolę Ojca i pokrzepiony na duchu, podniósł się Chrystus Pan ze swej modlitwy i zbliżył się do nadchodzących żołnierzy, którzy Go mieli pojmać. Na czele zbrojnej rzeszy szedł Judasz Iskaryota, apostoł, który objąwszy Mistrza, pocałował. Pan Jezus zniósł tę zdradę ucznia cierpliwie, choć strasznie zabolało nad tem Boskie Jego Serce, ale nie zniósł, gdy Go Piotr z mieczem w ręku i z siłą zapragnął bronić. Najohydniejsze dla człowieka wolnego wszelkie więzy i pęta, ale i temu wszechmocny Bóg postanowił się poddać. Skrępowano Go tedy i związano jakby największego złoczyńcę. Związanego powiedziono do Annasza, który Go się wypytywał o uczniów i Jego naukę. Chrystus odpowiadał mu krótko i stanowczo; a sługa jeden w bezczelności swej poważył się wymierzyć policzek w to święte i pełne miłości i dobroci oblicze, które kiedyś na górze Tabor cudownie jako słońce jaśniało!

To było zaledwie początkiem Jego cielesnych udręczeń; zaraz bowiem zawiedziono Go do arcykapłana Kaifasza, który do-

[9]) Mat. XXVI, 38, 39.

pytywał się Go o Boskie pochodzenie i, stwierdziwszy Jego Boskość, wydał nań wyrok śmierci. Było to około północy, więc oddano Go do chwili nadejścia dnia pod straż sługom i żołnierzom. Noc ta stała się dla Chrystusa Pana najboleśniejszą i najtwardszą; służba bowiem rozzuchwalona postępowaniem swej zwierzchności najokrutniej obeszła się z naszym Zbawcą. I to zbezczeszczenie i zniewagę przyjął jednorodzony Syna Boga i Pana całego świata! Jakież niepojęte dla nas upokorzenie spotkało Jezusa, kiedy ujrzał swe święte człowieczeństwo tak znieważone i wydrwione; jak też wzrosło jego wewnętrzne cierpienie, gdy poczęli przeciwko Niemu stawać fałszywi świadkowie, gdy zwłaszcza przedniejsi z ludu i z pośród kapłaństwa żydowskiego zaczęli miotać wobec sądu Piłata swe potwarcze oskarżenia. On, Bóg najświętszy, obwiniany, że uwodzi i podburza lud przeciwko prawu i cesarzowi. Starosta rzymski, Piłat, wkrótce zdołał się przekonać, że we wszystkich tych oskarżeniach czuć się daje nienawiść i zazdrość, więc sprzeciwił się osądzeniu Chrystusa P. Dowiedziawszy się, że P. Jezus pochodzi z Galilei, posłał Go do Heroda, króla Galilejskiego, który podówczas bawił w Jeruzalem. Również i tu został Chrystus Pan wystawiony na urąganie, a ponieważ odmówił Herodowi wszelkiej odpowiedzi na zadawane pytania, przeto uznano Go za winnego i zatwardziałego przestępcę i ku większemu pośmiewisku przyodziano w szatę białą. Tak wyśmianego i wzgardzonego powrotnie odesłano do Piłata, który, będąc przekonanym o niewinności Chrystusa, postanowił Go na swój sposób obronić. Postawił tedy przed ludem największego a znanego zbrodniarza Barabasza wraz z Panem Jezusem i zażądał od zebranego ludu, aby wybrał jednego z nich, który ma być uwolniony z okazyi nadchodzących świąt wielkanocnych. Straszno nam się w duszy dzieje gdy pomyślimy, że Boga najświętszego przyrównano do najwyższego z ówczesnych mężobójców i zbrodniarzy, a nawet uznano Go za gorszego od tego ostatniego, lud bowiem zawołał: *Strać tego, a wypuść nam Barabasza* [10]).

---

[10]) Łuk. XXIII, 18.

Po tem bezmiernem zbezczeszczeniu i poniżeniu Bóstwa, przystąpiono do tego, aby Chrystusa P. okrutnie powrozami związać. Na rozkaz Piłata wyprowadzili żołnierze Pana Jezusa na dziedziniec, z szat zewlekli, przywiązali obie Jego nogi i ręce do nizkiego słupa i sromotnie bili i kaleczyli najświętsze Jego ciało okrutnemi narzędziami aż krew ze wszystkich części ciała otworzonemi ranami obficie tryskała. Wszystko to stało się jako prorok przepowiedział, gdy nazwał Chrystusa P. mężem boleści. Żołdactwo dodało do tego jeszcze nowe cierpienie, kiedy przykryło Chrystusa P. purpurowym płaszczem, na skronie Jego włożyli cierniową koronę, w rękę włożyli trzcinę, aby tym sposobem wyszydzić Jego królewską godność. Po tem męczeństwie okrutnem sam Piłat, zobaczywszy P. Jezusa, ulitował się, i postanowił również widokiem Chrystusa P. poruszyć serca żydów do współczucia. Wystawił przeto Chrystusa P. żydom w cierniowej koronie na głowie, z płaszczem purpurowym na ramionach, z trzciną w ręku, oplwanego, zranionego, krwią zbroczonego i wypowiedział z głębokiem wzruszeniem te pamiętne słowa: *Ecce homo*— Oto człowiek! Lecz napróżno, do żadnego współczucia i litości nie były już zdolne serca tłuszczy żydowskiej, więc wołali bezustannie: *ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!* I rzeczywiście, obawiając się gróźb żydowskich, Piłat ustąpił nawoływaniom żydów i zawyrokował Pana Jezusa na śmierć krzyżową. Jakież serce chrześciańskie nie zdejmie się zgrozą na samą myśl, że Syn Boga samego zasądzony został na śmierć krzyżową!..

II

Według podania śś. Ojców Kościoła, prostopadła część krzyża posiadała piętnaście stóp długości, poprzeczna zaś ośm; obie z grubego nieciosanego drzewa. Ten straszny ciężar, Chrystus P., choć wyniszczony i wyczerpany, wziął na swe ramiona i podążył drogą, która wiodła na miejsce ukrzyżowania. Był to pagórek, poza miastem Jerozolimą położony, zwany Golgotą, albo Kalwaryą. Sąd Piłata od miejsca męki odległy był na ćwierć godziny drogi, nad wyraz uciążliwej. Po wypuszczeniu tylu krwi, znękany od okrutnego traktowania, obarczony ciężkiem drzewem

krzyża, szedł zbolały Zbawiciel naprzód; często wszakże upadał pod krzyżowem brzemieniem, lecz szarpnięto i pociągnięto Go w górę, aby Mu nie dać na drodze zamrzeć! Pomagał Mu w drodze nieść krzyż Symon Cyrenejczyk, a pobożne niewiasty serdecznie z nim współbolały, Matka zaś Najświętsza wraz z św. Janem dążyła za Nim.

Po przybyciu na Kalwarye, natychmiast, wobec niezliczonego tłumu, oprawcy rozebrali Jezusa z odzieży, napoili octem z myrą i rozpięli na krzyżu. Odtąd rozpoczęła się najokrutniejsza i gorzka męka Jezusa Chrystusa, której nie możemy sobie nawet wyobrazić. Któż zdoła opisać boleści ukrzyżowania! Co za cierpienie musiało towarzyszyć! gdy mordercy wbijali długie i grube gwoździe w to miejsce rąk i nóg, gdzie się schodzą najczulsze nerwy; na skutek każdego uderzenia ciężkiego młota gwałtownie rozchodziły się kości i krew silnie tryskała! Jakiż ból przejmował Zbawiciela, kiedy wszystkie kości rozstąpiły się pod wpływem ukrzyżowania tak, że je nieledwie policzyć było można, lub kiedy krzyż z całym ciężarem silnie opuszczono w wykopany dół, aż się rany w rękach i nogach jeszcze więcej wskutek wstrząśnienia rozszerzyły i najdroższa krew spłynęła obficiej. Któż nie czuje, że w tych słowach Jeremiasza proroka wyrażona pełnia boleści Ukrzyżowanego Jezusa: *O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja* [11]). Aby zaś tem więcej zbezcześcić Zbawiciela, przywiedziono dwóch znanych zbrodniarzy i zabójców, których równocześnie przybito do krzyża i jednego zawieszono po prawicy, drugiego po lewicy, co miało znaczyć, że Pan Jezus jest największym zbrodniarzem.

III

Pan Jezus ukrzyżowan w przededniu świąt wielkanocnych, a więc w piątek, około godziny mniej więcej dwunastej według naszego rachunku, przez całe trzy godziny wisiał na krzyżu wśród nieopisanych boleści. Oblegająca krzyż tłuszcza, pozwalała so-

---

[11]) Treny I, 12.

bie na najlekkomyślniejsze drwiny i najohydniejsze pośmiewiska, a Jezus cierpliwie milczał i modlił się za swych nieprzyjaciół; jednemu z łotrów, nawracającemu się, przyobiecał raj, a Matkę swą Najświętszą zlecił pod opiekę swemu ukochanemu uczniowi. Z każdą chwilą wzmagały się cierpienia, bo na wolnem powietrzu rany coraz więcej się zaogniały. Na duszę Jezusową przypadła straszna trwoga, Serce Jego przejęła nieopisana boleść całą Jego istotę napełniła żałość straszna i niemoc, że nie umiał sobie nic ulżyć. Tak dalece pozbawionym był wszelkiej Boskiej i ludzkiej pociechy, że Jego natura ludzka nie mogła dłużej powstrzymać się, aby nie wypowiedzieć: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił* [12]). O cudowne i tajemnicze słowa, choć je wierzymy, jednak pojąć nam trudno! Była to wówczas godzina dziewiąta, a według naszej rachuby trzecia po południu; Jezus, zebrawszy wszystkie swe ostatnie siły, głosem wielkim oznajmił te święte i pocieszające słowa: *Wykonało się! — Ojcze, w ręce twe polecam Ducha mojego* [13]). I opuściwszy swą głowę, skonał...

Tak boleśnie i tak opuszczony nie skonał żaden człowiek. Wszakże w ciągu tego głębokiego poniżenia i samowyniszczenia, wśród tego okrutnego ukrzyżowania cudownie dało się poznać ukryte Bóstwo Jezusa Chrystusa. Już kiedy Chrystus Pan wisiał na krzyżu, powstało nadzwyczajne zaćmienie słońca i wśród najjaśniejszego południa nastała dziwna ciemność tak, że nawet widziano gwiazdy na niebie. Przy śmierci wstrząsła się i zadrżała ziemia, rozstąpiły się skały, otworzyły się groby i wielu umarłych powstało, których naocznie widziano. Również na dwoje od góry do dołu rozdarła się w świątyni zasłona, dzieląca miejsce najświętsze. Gdy lud ujrzał te znaki, ogarnęła go straszna trwoga. Tysiące z nich wracając do domu, bili się żałośnie w piersi, a rotmistrz pogański zawołał: *Prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym* [14]).

IV

Jezus Chrystus, nasz Ukrzyżowany Zbawiciel, rzeczywiście umarł t. j. Jego dusza Najświętsza prawdziwie odłączyła się od

---

[12]) Mat. XXVII. 46. [13]) Jan. XIX, 30; Łuk. XXIII. 46.
[14]) Marek XV, 39.

ciała; rozumie się, że natura i istota Boża nierozerwalnie pozostała złączoną z duszą i z ciałem mimo zaszłej śmierci.

Że Pan Jezus prawdziwie życie swe zakończył—zaświadczył przed Piłatem sam rotmistrz pogański; przekonali się o tem i żołnierze, bo, aby dwom łotrom śmierć przyspieszyć i o śmierci się upewnić, połamali im kości, czego Chrystusowi P. już nie potrzebowali czynić, gdyż śmierć Jego była im wiadoma. O rzeczywistej śmierci zaświadczyła wreszcie krew i woda, które wypłynęły z przebitego włócznią boku Ukrzyżowanego Chrystusa P. Zazwyczaj ciała skazańców grzebano na tem samem miejscu, gdzie ich tracono, wskutek czego owych dwóch łotrów, gdzie zostali ukrzyżowani, tam ich pochowano. Święte zaś zwłoki Jezusowe wydano zamożnemu i znamienitemu mężowi, Józefowi z Arymatei, na jego wyłączną prośbę. Ten, łącznie z Nikodemem, zdjął je z krzyża i owinął w lniane płótno, namaściwszy Je uprzednio wonnymi olejkami. Niedaleko od Kalwaryi znajdował się ogród, w którym Józef z Arymatei posiadał swój grób, wykuty w skale i zupełnie dotąd niezajęty. Grobowiec ten miał ośm stóp wysokości, sześć długości i szerokości. W nim tedy mężowie ci, w towarzystwie Matki Najświętszej i innych pobożnych niewiast, złożyli najdroższe ciało zmarłego Mistrza. Przy wejściu położono kamień wielki, który dnia następnego opieczętowała najwyższa rada żydowska, a grób otoczyła rzymska straż wojskowa. To wszystko dopuścił P. Jezus uczynić, aby śmierć Jego nie podlegała najmniejszej wątpliwości, a zmartwychwstanie było tem pewniejsze i świetniejsze.

Jestto zaledwie krótkie opowiadanie o tajemnicy bolesnej męki i gorzkiej śmierci naszego Boskiego Zbawcy. Dzisiaj podwójnie uczuwam, jak mało jestem wstanie dać wam zrozumieć niepojęte cierpienia Chrystusa Pana; wszystkie bowiem chwile cierpienia od konania w Ogrójcu aż do ostatniego tchnienia na Golgocie, wszystkie kroki od pojmania nad potokiem Cedron, przez ulice Jerozolimy, do pojedyńczych sądów żydowskich aż na Kalwaryjską górę są tak wielką tajemnicą bólu i męki, iż żaden język ludzki, ani anielski nie zdoła przedstawić i objaśnić w całości. Setki i tysiące lat upływa i jeszcze żaden człowiek nie będzie wstanie tej tajemnicy zbadać i opisać. Lecz

Zbawiciel Ukrzyżowany nie wymaga tego od nas, On tylko pragnie tego, do czegośmy zdolni, a tem jest *nieustanne wdzięczne rozważanie Jego męki i śmierci.*

Co czwartek wieczorem wspominajmy naprzód na straszne konanie naszego Zbawcy i na Jego krwawy pot. Uczcijmy z wdzięcznością te Jego cierpienia i prośmy, abyśmy w godzinę śmierci, zdając się na wolę Bożą, szczęśliwie z tego świata schodzili. Każdy piątek jest pamiątką śmierci krzyżowej naszego Pana. Jak łatwo nam być powinno ten dzień, w którym Chrystus P. cierpiał dla nas głód i pragnienie, mękę i śmierć, przepędzić w poście i powstrzymaniu się od zabaw światowych, a przytem i na modlitwie dziękczynnej za łaskę odkupienia. Dłuższemu rozpamiętywaniu męki Chrystusowej poświęca Kościół oddzielny czas, a mianowicie czterdziestodniowy post, a szczególniej wielki tydzień, w którym zwłaszcza trzy ostatnie dni odbywa rozważanie cierpień Jezusowych w ogromnem skupieniu i wśród uroczyście smutnych obrzędów. Któreż serce chrześciańskie nie poruszy się i pominąćby chciało, aby nie współboleć z Jezusem, nie dziękować Mu i nie uwielbiać za podjęcie takich mąk. Któż nie czuje się pociągniętym do tego, aby naszemu Zbawcy za urągania i pośmiewisko oddać najniższy pokłon, Jego święte rany serdecznie i pobożnie ucałować i rzewnie się do Niego pomodlić. Owe chwile cierpień i te cudne obrzędy kościelne głośno nawołują serce chrześcianina: dziękujże swemu aż do śmierci ukochającemu Zbawcy i uczcijże Jego mękę i śmierć straszną!— Aby tego ducha uczczenia męki Pańskiej w sercach wiernych podtrzymać, Kościół katolicki ustanowił i zalecił wiele pięknych nabożeństw. Jak rzewne jest nabożeństwo do konania Jezusowego w Ogrójcu, do Jego pięciu ran, do cierniowej korony, do Jego trzech gwoździ, do Jego siedmiu ostatnich słów, do Jego Przenajświętszej Krwi, do Jego najświętszego Serca włócznią przebitego, do Jego Bolesnej Matki; a jak serce rozrzewniają bolesne tajemnice Różańca i nabożeństwa Drogi Krzyżowej! Wybierzmy też sobie jedno z tych pobożnych ćwiczeń i zwłaszcza w święta płaćmy niemi wdzięcznością Panu Jezusowi za cierpienia. Jednakże najszczytniej i najdoskonalej rozważamy i czcimy Mękę Chrystusową, gdy uważnie i pobożnie odprawiamy lub słuchamy

Mszy św. Tam bowiem w sposób niekrwawy, powtarzają się wszystkie cierpienia Jezusowe, tam jest ciało Jego, co na krzyżu zawisło, tam jest Jego Krew Najświętsza, którą w czasie Męki dla nas przelał. Wówczas szczególniej módlcie się do Ukrzyżowanego Zbawcy, a On wam napewno stanie się miłościw teraz i w godzinę śmierci. Amen.

6. Pan Jezus jest ubłaganiem za grzechy świata.

W r. 614, Chozroes, król perski zdobył miasto Jeruzalem, świątynię zrabował, a Krzyż św. wielką czcią otaczany ze sobą zabrał. W czternaście lat potem Herakliusz, cesarz grecki zwycięsko pokonał tego wroga chrześciaństwa i jako warunek pokoju zażądał i otrzymał owo drzewo Krzyża św. Z ogromną wtedy radością i uroczystością wystąpiono po odbiór tej najdroższej chrześciańskiej relikwii, a cesarz Herakliusz zapragnął wnieść ją na własnych barkach na górę Kalwaryę. Lecz niewidzialna ręka powstrzymała go pod górą i nie pozwoliła ani kroku naprzód postąpić. Wówczas rzekł do niego Zacharyasz, biskup jerozolimski: „Wola twoja, cesarzu, jest dobra, ale zastanów się, czy czasem twój bogaty strój cesarski nie pozwala ci naprzód kroczyć: Jezus Chrystus bowiem, gdy ten św. Krzyż niósł, był boso i w nędznej odzieży.“ Na te słowa cesarz zdjął wszystkie ozdoby, przywdział wór pokutniczy, zdjął obuwie i z obnażoną głową wziął na swe ramiona Krzyż św. Wtenczas dopiero był wstanie bez żadnej przeszkody i trudu wnieść go na Kalwaryjską górę.

Wydarzenie to jest dla nas wielce pouczające. Nie wystarcza bowiem o cierpieniach Zbawiciela czytać lub słuchać, lecz, aby wniknąć w przyczyny i zamiary Boże podczas męki Chrystusowej, należy naprzód przyodziać się w szatę pokory i pokuty, przejąć się pobożnemi uczuciami, a wówczas dopiero wzbijemy się na wyżyny, gdzie nasze zbawienie zawisło, i jaśniej ujrzymy tajemnicę miłości i ulitowania Pańskiego. Tak się otóż usposobiwszy, pójdźmy, słuchacze, na górę Kalwaryę i z pobożnością rozważmy *przyczynę i cel śmierci krzyżowej Pana naszego Jezusa Chrystusa.*

I

Na wizerunkach Ukrzyżowanego dość często spotykamy wyobrażenie trupiej głowy, węża i jabłka. Według starożytnego podania miał podobno Sem, syn Noego, złożyć głowę Adama w tem miejscu, gdzie następnie stanął krzyż Zbawiciela. Obok tego wiadomem jest, że Adam, przez piekielnego węża uwiedziony, nieszczęśliwie rozpoczął szereg nieskończony grzechów ludzkich, za co został z raju wypędzony, a grzech pierworodny rozlał się na świat cały. Niezliczona ilość gwiazd na nieboskłonie, niezliczone ziarnka piasku w głębinie morskiej — ale więcej jeszcze nie dadzą się zliczyć te powodzie grzechu, przez wszystkie pokolenia Adamowe aż do dnia dzisiejszego popełnionego. Człowiek ustawicznie grzeszył i grzeszy, obrażając Boga i gromadząc wobec Niego odpowiedzialność i karę aż do nieskończoności w przerażający sposób; ale grzech usunąć, obrażonemu Bogu w zupełności zadosyćuczynić i zasłużoną karę odpokutować, żadną miarą i nigdy nie może. Każdy grzesznik, właściwie i sprawiedliwie mówiąc, jest w oczach Boga zbrodniarzem, buntownikiem i przestępcą, któryby zasługiwał, aby go zbito, zraniono, więzami skrępowano i ukrzyżowano. Lecz wszystkie te krople krwi jego, ani też rany, ani nawet sama śmierć nie miałyby siły zmyć tych grzechów, ani też wypłacić długów i kar, jakie człowiek przez grzech zaciągnął. Pan Bóg wiedział, że to wszystko nie wystarczy, nie ma wartości i zasługi. Dlatego to ulitowała się druga Osoba Trójcy św., przyjęła naturę ludzką, podjęła się wziąć na siebie wszystkie te grzechy i kary, jakie ludzie za swe winy przed Bogiem zaciągnęli, i na własnem ciele je odpokutować i usunąć, a wreszcie własną swą Krwią Boską i śmiercią krzyżową wyjednać im przebaczenie. I rzeczywiście Syn Boży to uczynił, jak słyszeliście w poprzedniej mojej nauce. W sposób widzialny przed oczyma ludu Izraelskiego niósł Zbawiciel ciężkie drzewo krzyża, niewidzialnie zaś dźwigał stokroć większy ciężar wszystkich grzechów całego świata; zewnętrznie przebolał Chrystus P. na swem ciele i wszystkich swych członkach te niezliczone rany i bóle, wewnętrznie zaś przez zaofiarowanie tych cierpień odpokutowywał i przenosił karę za te grzechy bez

końca, które ludzie w swem ciele i wszystkich jego członkach popełnili i popełnić jeszcze mieli. Tak więc Syn Boży *w miejsce nas i za nas* cierpiał, pokutował i odpłacał.

I otóż tedy ta Boska Krew Boga-człowieka, ta śmierć Jezusa Chrystusa na drzewie krzyża była w sile oczyścić nas ze wszystkich grzechów, nasze winy zgładzić i za nasze przewinienia Boskiej sprawiedliwości zadosyćuczynić, jak tego obrażony Boski Majestat wymagał, i tym sposobem człowieka z Bogiem najzupełniej pojednać. To mógł tylko wykonać Jezus Chrystus, bo sam jest Bogiem i uosobieniem wszechmocy. Wszystko, co za nas ofiarował, posiada wartość i zasługę Boską, nieskończoną. Dlatego mówi Pismo św.: *Bóg nas z sobą pojednał przez Chrystusa* [15]). *Chrystus, czyniąc pokój, pojednał z Bogiem przez krzyż* [16]). Te wyrażenia Apostoła Pawła objaśniają nas, że w Jezusie Chrystusie było Bóstwo cieleśnie, i właśnie dla tej nieskończonej, Boskiej godności wszystko, co Pan Jezus na rzecz naszego pojednania i odkupienia świata uczynił, było nieskończonej ceny i przywróciło nam dawniejszą łaskę i zbawienie.

Pismo św. często wspomina o tych nieskończonych zasługach Jezusa Chrystusa i zadosyćuczynieniu Panu Bogu za grzechy nasze, abyśmy rozumieli powód, dla którego Zbawiciel tak strasznie cierpiał, a wreszcie sromotnie zmarł. Szczytnym więc i świętym celem cierpień i śmierci Chrystusowej było pojednanie grzesznej ludzkości z surową i niewzruszoną sprawiedliwością Bożą, jak również i wyjednanie dla niej zbawienia, które przez grzech utraciła. Cel ten w istocie został osiągnięty, przeto ewangelista mówi: *Jezus Chrystus jest ubłaganiem za grzechy nasze: a nietylko za nasze, ale i za wszego świata* [17]). Jako ubłaganie i pośrednik zawisł Chrystus P. na krzyżu za wszystkich ludzi, jacy przed Nim żyli i po Nim żyć mieli. Wykonał zadosyćuczynienie i za grzech pierworodny pierwszych rodziców, który przeszedł na wszystko ich potomstwo i za grzechy uczynkowe całej ludzkości bez względu na ich wielkość i liczbę. Chrystus Pan również i tym, co żyli w Starym Zakonie, a w Nim jako Zba-

---

[15]) I Cor. VI, 18. [16]) Efez. II, 15, 16. [17]) I Jan II, 2

wicielu nadzieję swą położyli, wyjednał przebaczenie i zbawienie. I my także możemy uwolnić się od grzechu pierworodnego i uczynkowego, bo Pan Jezus był ubłaganiem za wszystkie grzechy. *Krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas od wszelkiego grzechu* [18]), mówi ewangelista, św. Jan. Wreszcie i słowa Chrystusa Pana: *To jest krew moja Nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana, na odpuszczenie grzechów* [19]), jasno wyrażają miłosierną pobudkę, jaką Syn Boży miał, podejmując ciężką mękę śmierci krzyżowej.

II.

Skoro Jezus Chrystus odpokutował i przebłagał Pana Boga za nasze przewinienia i kary, tem samem i odkupił nas z niewoli szatańskiej i wiecznego potępienia. To było drugim właśnie zamiarem cierpień Jezusowych. Kiedym wam opowiadał o smutnych skutkach pierwszego grzechu, przedstawiłem, jak ludzkość strasznie się dostała pod przemoc piekielnego uwodziciela i stała się uczestniczką jego wiecznego odrzucenia i potępienia. Dla grzechu świat cały podpadł pod moc złego wroga. Gospodarka szatańska na tym świecie była straszna. Pod jego wpływem i siłą piękny świat Boży zamienił się na dziką pustynię pełną niewiary, bałwochwalstwa i grzechu. Wtenczas zjawia się Ten, którego Bóg już w raju zapowiedział jako pogromcę głowy wężowej. Ponieważ tedy ów dawny wąż z drzewa owocu zakazanego zwycięstwo swe nad światem wykonał, więc też i pogrom jego dokonał się na drzewie, ale drzewie krzyża; tam bowiem w najgłębszem poniżeniu śmierci krzyżowej, cała potęga szatańska krzyżowi została poddana, tam krzyż stał się orężem, którym najstraszniej uzbrojony wróg był zwyciężony, tam też wreszcie dusze ludzkie, będące dotąd pod władzą szatańską, stały się własnością Jezusa Chrystusa. Słusznie więc powiedział apostoł Paweł: *Teraz tedy niemasz żadnego potępienia tym, którzy są w Chrystusie Jezusie* [20]).

---

18) I Jan I, 7. 19) Mat, XXVI, 28. 20) Rzym. VIII, 1.

W następstwie tego znowu królestwo niebieskie zostało otwarte. Zupełnie trafnie wyraził się św. Augustyn: „Przed zjawieniem się krzyża, nie było do nieba żadnej drabiny; nie mógł się tam przedostać ani Abraham, ani Jakób, ani Dawid, ani też żaden inny człowiek. Teraz drabina postawiona, krzyż podniesiony i wejście do nieba otwarte.“ Pismo św. wyraźnie powiada, że dostąpiliśmy prawa wnijść do żywota wiecznego dla zasług śmierci krzyżowej. *Mając, bracia, ufność*, mówi Paweł św. *do wejścia Swiątyni we krwi Chrystusowej, którą drogę nam poświęcił nową i żywą* [21]). I sam przed swą śmiercią zapowiedział mówiąc: *Ja jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie* [22]).

Któż teraz z ludzi zdoła pojąć tę wszystką łaskę zbawienia, jaka się mieści w śmierci krzyżowej Jezusa Chrystusa? O cudowna tajemnico cierpień i śmierci Pańskiej, któraś nam przyniosła pojednanie z Bogiem, nasze usprawiedliwienie i nasze uświęcenie. Tylko tak i w ten sposób raczył Baranek Boży nasze grzechy zgładzić, za nie odpokutować i cierpieć, tylko tak raczył Syn Boży nas odkupić, wyratować i zbawić, tylko tą drogą zapragnął Chrystus Pan stać się drugim Adamem, powtórnym rodzicem ludzkości. Miliony chrześcian poświęciło swe życie, aby tajemnicę odkupienia przez krzyż zbadać i zgruntować do głębi, lecz napróżno; to tylko mogli powiedzieć: w krzyżu Jezusa wszystko nasze zbawienie — o krzyżu święty, tyś naszą nadzieją w życiu i przy śmierci! Kiedy zaś w duchu rozważali drogę cierpień i miejsce śmierci Chrystusowej, trwożliwie pytali się samych siebie: czyż było potrzeba dla naszego zbawienia, aby Syn Boży przy całej swej wszechmocy tak wiele ucierpiał? Podobne pytania i w waszych współczujących duszach mogą się zjawić, chcę więc wskazać wam jeszcze i trzecią przyczynę cierpień Jezusowych.

III.

Dla naszego odkupienia i pojednania z Bogiem, właściwie mówiąc, nie było potrzeba, aby Syn Boży aż w ciągu trzydziestu

---

[21]) Żyd. X, 19—20. [22]) Jan XII, 32.

trzech lat, a zwłaszcza przez ostatnie trzy lata tak wiele wykonał i przecierpiał; wszystko bowiem, co Bóg czyni, choćby rzecz najdrobniejszą, ma swą nieskończoną wartość. Nawet same łzy, które Zbawiciel wylał w stajence Betleemskiej, mogły nas już odkupić tak samo jak i tyle tysięcy późniejszych kropli krwi — ubogie pieluszki, w które się pozwolił wszechmogący Jezus owinąć, takby wystarczyły dla naszego zbawienia, jak powrozy, którymi go skrępowano przy pojmaniu i biczowaniu, lub gwoździe którymi Go do krzyża przybito. Jedna kropelka krwi przy obrzezaniu Jezusowem przelana, a za nas ofiarowana, tak samo była mocną wszystkie nasze grzechy zmazać, wszystkie kary umorzyć i wszystkich ludzi uświęcić, jak późniejsze przelanie dla naszego zbawienia wszystkiej Boskiej krwi Chrystusowej. A więc nie było koniecznem, aby Chrystus Pan tak wiele i tak długo cierpiał, ponieważ jedno najmniejsze Jego cierpienie, za nas przeznaczone, wystarczało dla dzieła odkupienia ludzkości. Nawet nie było potrzebnem, aby wogóle cierpiał, Bóg jest tak wszechpotężny, że jednym aktem woli mógłby całą ludzkość uświęcić. Jeśli zaś taką drogą postanowił przeprowadzić dzieło zbawienia świata, to uczynił to głównie dla trzech powodów, a naprzód, aby nam dać poznać wielkość swej miłości, powtóre, aby okazać karygodność grzechu, a wreszcie aby nas pouczyć cierpliwego znoszenia swego krzyża.

Sam Pan Jezus oświadcza, że głęboka miłość przywiodła Go do tego, że swe życie oddał dla zbawienia ludzi. Rozważając to św. Bernard, woła: Najlepszy mój Jezu! Co czynisz? myśmy zgrzeszyli, a Ty pokutujesz; myśmy umrzeć mieli, a Ty za nas umierasz!... *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał: aby wszelki, kto wierzy weń nie zginął, ale miał żywot wieczny* [23]). *Jezus umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował* [24]). I rzeczywiście z krzyża samego woła do nas skrwawiony i umierający Zbawiciel: „Jam jest miłością! patrzcie wy odkupieni, jak Bóg potrafi miłować i co uczynił, i co ucierpiał, aby ludzi zbawić!....“

[23]) Jan. III, 16. [24]) Jan. XIII, 1.

My ludzie nigdy pojąć nie możemy, jak wielkiem jest złem każdy grzech.` Zaledwie dopiero przy rozważaniu kar, jakie spadły za grzech aniołów i pierwszych ludzi, możemy nieco zrozumieć, że każdy grzech domaga się wymiaru sprawiedliwości Bożej. Dopiero z cierpień, poniżeń i przelania krwi Chrystusowej daje nam Pan Bóg dokładniejsze pojęcie, że grzech jest tak wielkiem złem, iż żadna ofiara ludzka nie mogła go zatrzeć, lecz tylko bolesna ofiara samego Boga była wstanie zgładzić go zupełnie i przywrócić ludziom stracone zbawienie.

W cierpieniach i krzyżu Chrystusowym spoczywa również jakaś dziwna siła i łaska, którą Zbawiciel dla cierpiących wyjednał, aby i swoje boleści cierpliwie znosili. Czytajmy, bracia, żywoty Świętych i zauważmy usposobienie pobożnych chrześcian, jak oni chętnie przenoszą głód i pragnienie, nagość i ubóstwo, pośmiewisko i urąganie, cierpienie i prześladowanie; a teraz powiedzcie, kto ich tak nauczył, kto im dał tyle męstwa, kto ich tak wzmocnił? Oto widok Jezusa i to Ukrzyżowanego! Słusznie oni mówią: „mój krzyż nie jest tak ciężki, jak był Jezusów! Już w latach najmłodszych widać u nich liczne umartwienia, zaparcia się, dobrowolne pokuty i karcenie swego ciała i to wszystko z miłości ku temu Jezusowi, który powiedział: *Przyszedłem puścić ogień na ziemię: a czego chcę jedno, aby był zapalon* [25]).

A teraz po wyłożeniu powodów i celów, dla których Zbawiciel tak cierpiał i umarł, jeszcze raz rzućmy spojrzenie na obraz Ukrzyżowanego. Widzimy tam najgłębsze poniżenie Boga, ale zarazem i najwyższe uwielbienie Jego i wszystkich Jego doskonałości. W tajemnicy męki i śmierci Syna Bożego jasno ukazuje się niezgłębiona mądrość i wszechmoc Boga, Jego świętość i sprawiedliwość, Jego nieskończona dobroć i miłość, Jego odwieczna wieczność i prawdziwość. Co Syn Boży dla nas uczynił, to przechodzi wszelkie pojęcie. Wszystkie grzechy i kary zgładził, sprawiedliwość Bożą przebłagał, od czarta i piekła uwolnił, niebiosa otworzył i dawną siłę do dobrego przywrócił. I wiecie, co dobry Bóg i Pośrednik wzamian od nas żąda? Mo-

---

25) Łuk. XII, 49.

że podobnych cierpień, podobnej drogi krzyżowej, lub podobnego rodzaju śmierci? Nie! Mało od nas żąda! On tylko tego się od nas wzamian domaga, abyśmy weń wierzyli, w Nim nadzieję pokładali, Jego zasługi za siebie ofiarowali, Jego przytem miłowali i we wszystkiem naśladowali. Nie więcej — a to niewiele.

Mamy *wierzyć* w Jezusa Chrystusa nietylko, że On jest Przedwiecznym Synem Boga Ojca, ale także że przez swą mękę i cierpienie jest Odkupicielem świata, jedynym pośrednikiem między Bogiem, a ludźmi, najwyższą przebłagalną ofiarą dla zbawienia ludzi i, jak św. Piotr mówi, że *niema w żadnym innym zbawienia* [26]). Mamy w Nim *nadzieję pokładać.* Razu jednego zawinili Izraelici na puszczy przed Bogiem. Ukarał ich Bóg za to ognistymi wężami. W wielkiem tem nieszczęściu lud zaczął ciężko pokutować i wołać do Pana o zmiłowanie. Ulitował się też nad nimi i polecił Mojżeszowi zgotować wielkiego miedzianego węża i przyobiecał, że kto na ten wizerunek węża spojrzy, będzie uleczon. I tak się stało. My także cierpimy rany, które nam piekielny wąż zadał. Lecz mamy lekarza, który wszelką ranę leczy i uleczyć chce. Nim jest Jezus, Ukrzyżowany Zbawca. Nędzni grzesznicy udają się do Niego, szukają u Niego zbawienia i łaski, a czego pragną, otrzymują. Jeszcze stoi znak naszego pojednania i wiecznego zbawienia i z niego woła ukrzyżowany Jezus: *Zgładziłem jako obłok nieprawości twoje: nawróćże się ku Mnie, bom cię odkupił* [27]). Jeszcze daje się słyszeć po świecie całym słowo łaski i dla najnędzniejszego grzesznika, biją źródła zbawienia, czyli Sakramenta, z których każdy może zaczerpnąć łaskę, przebaczenie i zbawienie; dla wszystkich bowiem narodów i po wsze czasy i miejsca aż do ostatniego człowieka na ziemi płynie drogocenna krew przebłagania Jezusa Chrystusa na krzyżu Kalwaryjskim, przez którego człowiek jeśli w Nim nadzieję położy i z Jego środków skorzysta, otrzymuje przebaczenie grzechów, siłę do dobrego i moc zostania dzieckiem Bożem. „Dla wielkich swych grzechów i niezliczonego niedbalstwa, mó-

---

26) Dzieje Ap. IV, 12. 27) Iz. XLXIV, 22.

wi św. Augustyn, musiałbym najzupełniej zwątpić; lecz wszystka moja nadzieja i upewnienie mej ufności opieram na najdroższej krwi Jezusa Chrystusa, którą dla nas i naszego zbawienia łaskawie przelał." — Nie potrzebuję wam do serca kłaść, abyście zasługi Jezusowe *ofiarowali* za wszystkie grzechy i kary wasze. Nie za siebie, lecz za nas On cierpiał; nam ludziom odstąpił wszystkie swe zasługi i odstępuje nieustannie jeszcze w Najśw. Ofierze Mszy św. codziennie. Obracajcie je ku waszemu zbawieniu i powtarzajcie często z św. Bernardem: Panie! Twoje rany niech będą moją zasługą!"

Teraz będziecie świadomi tego, dlaczego Pan Jezus cierpiał i to tak wiele cierpiał. Chciał wszystkich ludzi wybawić, odkupić i zbawić. Lecz mimo to bardzo wielu ginie. Winę tego ponosi nie ukrzyżowana miłość, lecz oni sami, jedni bowiem nie wierzą weń, jak zatwardziałe Jeruzalem; inni nie pokładają w Nim nadziei i rozpaczają jak Judasz; inni znowu nie starają się przez godne uczestnictwo w Sakramentach św. dostępować łaski przebaczenia, lecz w swych grzechach gniją, krzyżując nanowo swymi grzechami swego Odkupiciela. Razu jednego ukazał się Pan św. Brygidzie, ale z najgłębszą boleścią, z otwartemi ranami i zakrwawionem obliczem. Przerażona tem Brygida, zapytała w duszy Zbawiciela: „Panie, któż cię tak zranił?" A Zbawiciel wskazał na pewien dom, w którym rozpustnie żyli, i rzekł: „Tam mnie tak zraniono!"

Widzimy więc, że jeśli ludzie giną, to nie Chrystusa P., ani Jego krzyża, ani też Jego krwi winić należy, lecz potępia ich własna niewiara i niepokuta. Nie bądźmy tak nieszczęśliwi; jak najczęściej z wiarą i miłością w życiu i w godzinę śmierci spoglądajmy na wizerunek Ukrzyżowanego, obejmujmy go serdecznie i, całując, mówmy: O mój Jezu! Tyś moją nadzieją, Tyś moją miłością, nie dozwól, aby Twoja męka i śmierć dla mnie i bliźnich moich bez korzyści przeszła! Amen

Ks. M. F.

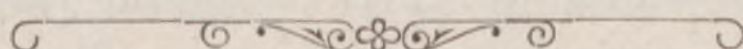
(Ciąg dalszy nastąpi).

KONFERENCYA APOLOGETYCZNA

II

O istnieniu Pana Boga.

Miana do uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie 1898 r.



Rzekł głupi w sercu swojem:
Niemasz Boga.
Ps. XIII, 1.

Jakby wielka jaka księga rozkłada się ten świat przed okiem ludzkiem, a kto ma zdrowy rozum i dobrą wolę, może i powinien wyczytać w nim Imię Boga. Jest atoli inna jeszcze księga, dająca świadectwo Bogu; tą zaś sam człowiek, nazwany słusznie przez filozofów małym światem *mikrokosmos*. Na to świadectwo powołuje się między innymi Tertulian i wyraźnie mówi, że gdy inni przytaczają na obronę prawdy filozofów i poetów, on odzywa się do duszy prostej i naturalnej *(anima naturaliter christiana)*. Otóż taka dusza ma Boga w sercu i Boga na ustach. Niech bowiem jakaś sprawa ważna przed nią się stawi, ona się modli: Błogosław Boże. Niech jej promień szczęścia zaświeci, ona dziękuje: chwała ci Boże Niech ją boleść jaka przygniecie, lub niebezpieczeństwo jej zagrozi, ona błaga: Pociesz, poratuj mię Boże. Niech jej sumienie winę jakąś wyrzuci, ona przeprasza: Przebacz mi Boże. Niech wreszcie śmierć się zbliży, ona gasnący wzrok podnosi w niebo i kostniejącemi usty szepce: W Tobie

ufam i Tobie się oddaję, o Boże, boś Ty moim początkiem i końcem, Ty tylko mojem zbawieniem. To świadectwo duszy — mówi Tertulian [1]) — jest powszechnem i stałem, bo jest głosem samej natury ludzkiej.

Jakto, zapyta kto może, czyliż dusza przynosi na świat gotowe pojęcie o Bogu, albo inaczej, czy to pojęcie jest człowiekowi wrodzone? Tak twierdzili niektórzy myśliciele chrześciańscy [2]); atoli pojęć wrodzonych w ścisłem znaczeniu słowa, a więc takiego też pojęcia o Bogu niema; jest tylko w duszy ludzkiej uzdolnienie, potrzeba i skłonność do poznania Boga, i to nietylko z tradycyi sięgającej aż do kolebki ludzkości, ale także za pomocą samodzielnego badania, czy to świata widzialnego, czy duszy człowieczej, czy dziejów ludzkości. To nam tłómaczy, dlaczegoto dziecię lub człowiek niewykształcony, gdy mu się mówi o Bogu, tak łatwo pojmuje i przyjmuje tę naukę, — dlaczego wiara w Boga wspólną jest mędrcom i prostaczkom, narodom światłym i dzikim, — dlaczego nawet niedowiarkowie pozbyć się jej całkowicie nie mogą, tak że to imię, „Bóg,“ nieraz a zwłaszcza w chwili ciężkiej spoczywa na ich ustach. Wszakże sam Voltaire wołał przed śmiercią w rozpaczy: „Bóg i ludzie mię opuścili.“ Chcemyż się o tem przekonać, zaglądnijmy dziś do księgi ducha ludzkiego i księgi dziejów świata, a jedna i druga powie nam: Bóg jest.

Jest w człowieku coś takiego, co myśli, co pragnie, co postanawia i wybiera; — nazywają to duszą. Skądże się wzięła ta dusza? Może ona istnieje bez początku i przechodzi z jednego ciała w drugie? Byli marzyciele, którym podobała się t. z. metempsychosa, czyli ciągła wędrówka dusz; lecz któż nie widzi, że jest to tylko czcza igraszka wyobraźni. Więc może dusza jest płodem sił natury, albo cząstką i organem ciała. Tak twierdzą materyaliści; ale rozum zdrowy mieni i to zdanie niedorzecznem; bo między duszą a materyą jest różnica istotna, jakby przepaść bezdenna, której żadne sofizmaty nie zapełnią.

---

[1]) *De testimonio animae* C. I et. II.

[2]) Między innymi: Kartezyusz, Malebranche, Fénélon, i t. z. ontologiści.

Nic tedy nie pozostaje, jedno przyjąć jako pewnik, że jest Duch wieczny i nieskończenie doskonały, który duszy ludzkiej dał początek i który na niej wycisnął swój obraz. To nam tłómaczy, dlaczego pośród wszystkich stworzeń jeden tylko człowiek jest istotą nietylko rozumną ale także religijną; jak bowiem dziecię lgnie do matki, tak człowiek do Boga, od którego wyszedł.

Są w świecie duchowym pewne zasady i prawdy, bądź logiczne i metafizyczne, bądź matematyczne i moralne tak konieczne, że bez nich myślenie i wogóle życie duchowe, jest niemożebne, i tak powszechne, że je znajdujemy nietylko u wykształconych Europejczyków, ale także u dzikich wyspiarzy Australii; wszyscy bowiem bez wyjątku uznają — byle mieli używanie rozumu — że niemasz skutku bez przyczyny i że całość jest większą aniżeli cząstka, że nie godzi się czynić tego drugiemu, co nam jest niemiłe i t. p. Skądże pochodzą te prawdy? Czy może z ducha ludzkiego i z powszechnej zgody? Nie, — bo rozum te prawdy poznaje, ale ich nie tworzy; są one tem dla niego, czem światło dla oka, toż budząc się do życia, widzi je jako istniejące, niezmienne i konieczne, a przy ich pomocy myśli i dochodzi do wiedzy. „Gdybym prawdę utworzył — mówi trafnie Augustyn św. — mógłbym powiedzieć: „moja prawda“; lecz któż kiedy tak wyrzekł? Prawda nie jest moją ani twoją, ani należy do kogoś trzeciego, — ona jest prawdą wszystkich [3]). Musi być tedy Rozum Najwyższy, w którym tkwią te prawdy [4]), i z którego, jak rzeki ze źródła wypływają, czyli jest Bóg, Prawda istotna a zarazem Twórca i pierwowzór wszelkiej prawdy.

Jest w świecie duchowym reguła przedmiotowa i niezmienna, według której oceniamy ludzkie czyny jako dobre lub złe, czyli jest prawo moralne, obowiązujące każdego człowieka, wszędzie i zawsze to samo [5]), a tak jasne, że główne jego zasady

---

[3]) Confes. LXII. C. 25.

[4]) „Konieczne prawdy rozumu — powiedział trafnie św. Tomasz z Akwinu, są prawdami wiecznemi, nie jakoby prócz Boga coś wiecznego istniało, lecz że one od wieków w Duchu Bożym przebywają“. *(1 qu. 10 a. 3).*

[5]) Piękne są słowa Cycerona: „Huic legi nec abrogari fas est, neque derogari ex hac aliquid licet, neque tota abrogari potest.“ *(De republ. III, 22).*

nawet ludziom dzikim nie są tajne. Skąd się wzięło to prawo? Czy od człowieka? Ale człowiek czuje, że to prawo jest nad nim, i nie może go nie uznać, choćby się czasem chciał wyłamać z jego jarzma. Ponieważ prawo nie może być bez prawodawcy, przeto istnienie tego prawa i całego porządku moralnego w świecie każe wnioskować, że jest Rozum Najwyższy i Wola Najświętsza, a zarazem źródło i norma prawa, czyli że jest Bóg, który to prawo swoje rylcem niezatartym wyrył na tablicach serc ludzkich [6]). Uznał to rozum ludzki i wypowiedział usty Cycerona: „Takie, jak widzę, było przekonanie największych mędrców, że prawo nie jest wymysłem ducha ludzkiego, ani jakąś uchwałą narodów, ale czemś wiecznem, co rządzi całym światem... Powstało ono razem z Duchem Bożym [7]).

Jest w duszy ludzkiej jakby woźny, który każe słuchać prawa moralnego, bez względu na to, czy stąd korzyść lub niekorzyść w danym razie wynika, i jakby sędzia, który człowiekowi po każdym czynie wymierza nagrodę lub karę, bo albo napełnia go pokojem, albo trapi wyrzutami, — czyli jest w duszy ludzkiej sumienie nie dające się stłumić całkowicie (acz przygłuszyć na chwilę je można), bo ono odzywa się nieraz w zakamieniałych nawet zbrodniarzach i dręczy takie potwory ludzkości, jakim był Herod lub Neron [8]). Skądże się wzięło to sumienie? Może to tylko jedna z igraszek wyobraźni? Ale czemu tej igraszce podlega ludzkość cała? Czemu człowiek nie może pozbyć się wrzekomego złudzenia, aczby nieraz tego pragnął? Więc może to skutek wychowania? Ale czyż podobną byłoby rzeczą wyrobić w duszy ludzkiej sumienie, gdyby w niej żadnego uzdolnienia do tego nie było? Któż np. głuchoniememu da pojęcie tonów? Skądże wreszcie bierze się sumienie u tych,

---

[6]) Św. Paweł do Koryntyan II list, III, 3. Słusznie zatem powiedział św. Tomasz z Akwinu: „Lex naturalis nihil aliud est quam participatio legis aeternae in rationali creatura." (1. 2. qu. 91. a. 2).

[7]) *De Leg. II. 4.*

[8]) O Neronie pisze Swetoniusz C. 34: „Neque tamen sceleris conscientiam unquam postea fugere potuit, saepe confessus exagitari se materna specie verberibusque Furiarum ac taedis ardentibus."

którzy żadnego nie odebrali wychowania? Nie, — inaczej sumienia wytłómaczyć nie można, jedno, że Sędzia nieskończenie święty i nieskończenie sprawiedliwy przemawia w duszy człowieka głosem wewnętrznym i przynajmniej w części sąd swój na ziemi wykonywa, czyli że jest Bóg.

W duszy ludzkiej jest pragnienie piękna, cnoty i szczęścia, ale tego pragnienia zaspokoić tu doskonale nie można; owszem, człowiek widzi w świecie duchowym i moralnym wiele brzydoty (błędu), wiele złego (grzechu), wiele boleści, i nawet wtenczas, gdy usilnie stara się o piękno duchowe, o cnotę, o pokój wewnętrzny, czuje, że mu daleko do ideału. Czyż więc to pragnienie jest smutnem tylko złudzeniem? Nie, — bo natura ludzka nie kłamie. Kto z ludzi nie uczuł nigdy próżni w sercu swojem, — w tem sercu przyrównanem słusznie do morza bezdennego, bo niczem ziemskiem zapełnić się nie da. Wrzućmy tam wszystko, co świat ma powabnego, miłego, słodkiego, a może zdołamy na chwilę uciszyć jęk serca, jak dziecię płaczące: cackami, ale zaspokoić i uszczęśliwić go trwale niepodobna. Musi tedy być Piękno najdoskonalsze, Dobro najwyższe, Szczęście nieskończone, do którego człowiek dążyć i które posiąść powinien; a tem jest Bóg.

Oto cośmy znaleźli w duszy ludzkiej. Czyż więc nie słusznie można zawołać z jednym z wielkich myślicieli: Jakim to sposobem się dzieje, o mój Boże, że niektóre umysły Cię nie poznają, a nawet zaprzeczają Twego istnienia? Ty jesteś tak blisko nich; co mówię, Ty jesteś w nich... Ich myśli każdodzienne, ciągłe działania ich ducha, a nawet całe ich życie umysłowe nader jasno świadczą o Twej obecności, a oni się pytają, gdzie Ty jesteś? Ty jesteś słońcem ich ducha, oni tylko pojmują przy pomocy promieni, które wychodzą z Twego łona, a mimo to twierdzą, że Ciebie nie znają. Jakaż to jest tajemnica, o mój Boże, jakież zaślepienie rozumu, iż nie zwraca uwagi na to, co się dzieje pod jego oczyma i co widzi najpierwej, — na to, czego nie może niewidzieć, a bez czego nie może nie poznać [9]).

---

[9]) Św. Bonawentura *Itiner. mentis in Deum* C. 5. Czyt. Laforêta *Dogmaty katolickie* (tłóm. X. J. Ołdakowskiego) T. I, str. 32. Warszawa 1875.

Ale może idea Boga jest płodem garstki filozofów ze szkoły idealistów? Szukajmy jej początku i otwórzmy w tym celu trzecią księgę — księgę dziejów.

Mówi ona, że skoro tylko na ziemi ukazał się człowiek, zjawiła się zaraz wiara w Boga, — że ta wiara jest wspólną wszystkim ludom, tak dzikim jak ucywilizowanym, — że ta wiara nie znika ze wzrostem światła duchowego, ale owszem zyskuje na jasności i mocy, — że ta wiara jest tem doskonalszą, im czystszym jest obyczaj, a natomiast ulega skażeniu i przeradza się w brzydkie bałwochwalstwo, w miarę jak grzech rozpościera swe panowanie. Oto głos historyi.

Że wszystkie ludy od samego początku wierzyły w Bóstwo, acz nieraz zbyt niskie miały o Niem wyobrażenie, świadczą nietylko najstarsze tradycye i księgi, z Pentateuchem na czele, nietylko ruiny dawnych świątyń i ołtarzy, nietylko napisy hieroglificzne na ścianach piramid a klinowe na pałacach Niniwy, ale wszyscy historycy, poeci, filozofowie i prawodawcy starożytności. Imieniem wszystkich zapewnia Cycero: „Niemasz narodu tak nieokrzesanego i dzikiego, któryby nie wiedział, że w Boga wierzyć trzeba, choćby nie znał, jakim jest ten Bóg [10]).

A czy można to samo powiedzieć o ludach dzikich niedawno odkrytych? Można, nie znaleziono bowiem dotąd ludu, któryby nie miał żadnych pojęć religijnych, acz od czasów Voltaire'a nieprzyjaciele wiary w Boga takiego ludu skwapliwie szukają. Twierdzono to wprawdzie o niektórych plemionach dzikich Ameryki południowej, Afryki i Australii; lecz poszło to stąd, że podróżni chcieli znaleźć u tych ludów czyste pojęcie o Bogu i kult publiczny, — tymczasem religia u nich objawia się tylko jako gruby fetyszyzm albo jako wiara w działanie złych duchów [11]). Ta właśnie wiara, jak niemniej kult zmarłych, czarnoksięstwo i ofiary z ludzi świadczą wymownie o depprawacyi lepszych pojęć o Bogu; jeżeli zaś pośród niektórych plemion dzikich trafiają się jednostki albo nawet rodziny pogrążone w idyotyzmie i ra-

---

[10]) De leg. l. I. c. 8.

[11]) Por. Waitz. Antropologie I, 322.

czej do zwierząt podobne, a stąd nie mające żadnego wyobrażenia o Bogu, należy je policzyć między wyjątki.

Powszechną zatem i trwałą jest wiara w Boga a wszystkie wysilenia przeciwników, by wykazać jej źródło, są płonne; bo czyżto nie znaczy urągać się ze zdrowego rozumu, jeżeli ktoś twierdzi, że wiarę w Boga wynaleźli dla swojej korzyści kapłani i prawodawcy, albo że idea Boga zawdzięcza swój początek nieznajomości sił przyrody, trwodze trapiącej stąd człowieka, czy też nawet snom dzikich ludzi!

Zróbmy teraz wniosek. Jaki skutek, taką też musi być przyczyna; jeżeli tedy wiara w Boga jest powszechną i stałą, powszechnem i stałem musi być jej źródło; — tem zaś nie może być nic innego, jedno zdrowy rozum ludzkości, a więc wiara w istnienie Boga jest prawdą zdrowego rozumu i dlatego jest powszechną i stałą. „To, na co natura wszystkich się zgadza— są słowa Cycerona [12]) — nie może być fałszywem;“ a jaśniej jeszcze wypowiedział to mędrzec chrześciański: „Co wszyscy powszechnie głoszą, żadną miarą nie jest fałszywem, gdyż błędna opinia jest słabością i niedostatkiem ducha, nie może zatem pochodzić z jego istoty, ale weszła doń przypadkowo; co zaś jest przypadkowem, nie może być stałem i powszechnem“ [13]).

Oto cośmy wyczytali w księdze dziejów.

Księga dziejów mówi nadto, że losy ludzkości nie są bezmyślną i bezładną tkaniną faktów, lecz że w nich widoczne są rządy Boga najmędrszego, najmiłosierniejszego i najsprawiedliwszego, że palec Boży, który widział król assyryjski Baltazar, pisze ciągle na ścianach świata.

Księga dziejów mówi również, że Bóg sam objawił ludziom swoją prawdę i swój zakon, a to objawienie zatwierdził, jakby pieczęcią, niezaprzeczalnymi cudami i proroctwami.

Księga dziejów mówi wreszcie, że przed 1900 laty ukazał się na ziemi Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus jako prawda, droga i żywot, i że opowiedział ludziom o Bogu w Trójcy św. jedynym.

---

[12]) De natura deorum I, 17.

[13]) Św. Tomasz z Akwinu. Summa adver. gentes II, 34.

Tak więc w trzech księgach wyczytaliśmy Imię Boga. Powiedzcież teraz, szanowni słuchacze, co sądzić o ateizmie jawnym, który wiarę w Boga wręcz odrzuca, i o ateizmie ukrytym czyli pozytywizmie, który o Bogu wiedzieć nie chce, przeto że on bada same tylko zjawiska [14]). Zaiste, mądrze napisano w księdze najmędrszej: *Nikczemni są ludzie wszyscy, w których niemasz znajomości Bożej* [15]); tak jest, nikczemni, bo oni gwałt zadają swojej naturze i kłam całej ludzkości, a wyrzekając się rozumu, zstępują do rzędu zwierząt. Ale czy są na ziemi ateusze, to jest, ludzie nie wierzący w Boga? Ateuszów praktycznych, czyli ludzi żyjących tak, jakby dla nich Bóg nie istniał, było i jest dosyć; wydają ich namiętności i materyalistyczna filozofia życia. Natomiast ateusze z zasady i przekonania należą do wyjątków, jak ślepi od urodzenia pośród ludzi widzących. Już w świecie pogańskim uważano ich za wyrodków ludzkości i wypędzano z miast, a pisma ich palono na stosie. Twierdzi atoli Platon, że żaden z tych, którzy zaprzeczali istnienia Bóstwa, nie wytrwał w tem przekonaniu aż do starości [16]).

Tem więcej w świecie chrześciańskim ateizm potwornem jest zjawiskiem, które atoli od czasów reformacyi staje się coraz częstszem. Już w wieku XVI posądzano o to panteistę Giordano Bruno, któremu niedawno temu bezbożność wzniosła pomnik w samym Rzymie, jako też apostatę Bernardyna Occhini, o którym powiedział nasz Hozyusz, że miał jeden tylko mały grzeszek, to jest, że w Pana Boga nie wierzył. W wieku XVII palono jeszcze takich na stosie, ale już w wieku XVIII zjawia się wśród tak zwanych „duchów mocnych“ zastęp jawnych i zuchwałych ateuszów; za nimi poszli koryfeusze materyalistów, jakoteż pozytywiści, z Augustem Comte na czele. Że również w sekcie masońskiej znajduje ateizm coraz więcej zwolenników, świadczy ta okoliczność, że na międzynarodowym zjeździe wolnomularzy w r. 1877 postanowiono wykreślić pierwszy artykuł

---

[14]) Stąd nazwany agnostycyzmem.

[15]) Mądr. XIII, 1.

[16]) De leg. X.

statutów, który tak opiewał: „Masonerya uznaje istnienie Najwyższej Istoty i nieśmiertelność duszy".

Nie brak zatem w czasach naszych ateuszów z zasady, którzy nietylko odkrywają przyłbicę, ale w rynsztunku, wziętym wrzekomo z arsenału nauk, występują do walki z wiarą w Boga. Próżną ich walka, kruchą ich broń a jak mówi Mędrzec Pański, Bóg śmieje się z nich. Co więcej, oni sami chcąc niechcąc dają świadectwo Bogu, bo oto jedni z nich odwołują przed śmiercią to, co pierw twierdzili, i wracają do religii, inni odrzucają Boga osobowego, ale zato Bogiem robią świat cały, czy atomy, czy ideę absolutu, czy ludzkość [17]), to znowu hołdują niedorzecznym zabobonom i przesądom, albo oddają się spirytyzmowi i czarnoksięstwu; a tak sprawdza się na nich, że kto nie chce uznawać Boga prawdziwego, ten sobie musi utworzyć jakieś fałszywe bożyszcze,

Przypatrując się obozowi niedowiarków, widzimy z boleścią, że podczas gdy pierwej ateizm miał swoich adeptów prawie wyłącznie pośród pseudofilozofów i sybarytów, którym dobrze było na ziemi, dziś wciska się coraz gwałtowniej między niższe warstwy. Skądże to poszło? Oto stąd, że mistrzowie socyalizmu rzucili między ludzi biednych i pracujących straszne hasło: Bóg jest przyjacielem bogaczów, możnych i tyranów, a więc proletaryat winien zerwać z Bogiem i z religią. Co więcej, jeden z nich—Proudhon—nie wahał się wypowiedzieć strasznego bluźnierstwa: „Bóg jest złem;" wszyscy zaś wołają na zabój: Twoim wrogiem człowiecze pracujący, jest nietylko kapitalista ale także ksiądz, bo on ci każe znosić cierpliwie twą ciężką dolę i obiecuje ci niebo po śmierci, gdy tobie należy się niebo na ziemi. Cóż dziwnego, że ludzie nieugruntowani w religii a do tego zgnębieni niedostatkiem i spragnieni nieba ziemskiego, przejmują się uprzedzeniem i nienawiścią do kapłanów, a wielu z nich traci nawet

---

[17]) Tak A. Comte, który „Wielką Istotę" (czyli ludzkość) „Wielkiego Fetysza" t. j. (ziemię z całym systemem słonecznym) i „Wielki Środek" (t. j. przestrzeń wszechświata) uczynił przedmiotem kultu i ogłosił siebie arcykapłanem tej nowej religii.

wiarę w Boga. Boleć trzeba nad zbałamuconymi, zato potępienie należy się mistrzom fałszu, którzy mienią się przyjaciółmi nieszczęśliwych a tymczasem są najstraszniejszymi ich wrogami, bo co im dadzą w zamian za Boga, którego im wydzierają — chyba upodlenie i rozpacz, czyli piekło za życia i piekło po śmierci.

Być może że według słów biskupa Dupanlaup już w wieku XX-ym zjawi się w całej ohydzie ostatnia i najgorsza herezya, a tą będzie ateizm; ale czy wiara w Boga zaginie? Nie, — bo ludzkość nie pójdzie za głosem ludzi obłąkanych, ale za głosem rozumu i sumienia. Ona wie, że wiara w Boga jest prawdziwą i konieczną; — ona wie, że bez tej wiary nastąpiłby w świecie duchowym przewrot straszny, podobnie jako gdyby ktoś usunął nagle fundamenta z pod wielkiego gmachu albo zagasił słońce na niebie; — ona wie, że z tą wiarą zniknęłaby z ziemi prawda, zniknęłoby prawo moralne, zniknęłaby cnota, zniknąłby ład społeczny, zniknęłoby szczęście jednostek i narodów.

Szanowni Słuchacze. Wszyscy pragniecie prawdy, cnoty, szczęścia własnego i cudzego; toż nietylko wierzcie w Boga pokornie i żywo, nietylko poznawajcie Go coraz lepiej przez słuchanie, rozmyślanie i czytanie o Nim, ale zbliżajcie się do Niego przez modlitwę pokorną i przez miłość czynną. Amen.

Ks. Józef Sebastyan Pelczar

biskup miletopolitański.

Katechetyka Katolicka.

HISTORYA KOŚCIELNEGO URZĘDU KATECHETY.

(Ciąg dalszy).

OKRES PIERWSZY.

Nauczanie katechetyczne w czasach starożytnych chrześciaństwa.

ROZDZIAŁ VI.

Katechumenat w czasach starożytnych.

1. Św. Justyn pisze: „wszystkich, którzy przekonani są i wierzą, że to prawdą jest, czego uczymy i co opowiadamy, i którzy obiecują, że tak żyć zdołają (zakończenie katechezy misyjnej), uczymy modlić się i prosić Boga w postach o przebaczenie dotychczas popełnionych grzechów.“ Nie chrzcono więc odrazu tych, którzy się nawracali po wysłuchaniu kazania misyjnego, ale zaliczano według zwyczaju kościelnego do klasy pokutujących. „Czyńcie pokutę!“ Taki stan pokutników, których przez naukę, modlitwę i ćwiczenia pokutne pomału urabiano i do Chrztu św. przygotowywano, zwano *katechumenatem;* ci zaś, którzy w tej szkole kościelnej chrystyanizowali się duchowo i moralnie, zwali się *katechumenami.*

2. Pierwszym aktem pomyślnej katechezy misyjnej było *uroczyste przyjęcie do katechumenatu.* Uroczystość ta zasadzała się na

modlitwach i czynnościach liturgicznych, które sprawował biskup albo jego zastępca. Nie każdemu wolno było wstępować dowolnie do zgromadzenia wiernych, ponieważ Kościół stanowił ściśle określony organizm, złożony z głowy i członków. Dyakon, który ze stanowiska swego tylko posługi czynił, nie był wstanie nowych przyjmować członków, ale tylko biskup jako głowa zgromadzenia. Według konstytucyi apostolskich [1]) zadaniem dyakonów było tych, „którzy chcieli się wyuczyć dogmatów świętobliwości" przedstawić biskupowi z podaniem imienia, albo, jak Orygenes mówi: nowego ucznia prowadzą naprzód przed właściwego nauczyciela, pana szkoły, — (*Pater sacrorum* nazywa go Tertulian) — aby ten zbadał zgłaszającego się pod względem pobudek zamierzonego przejścia na chrystyanizm, obyczajów, sposobu życia, stanu i zajęcia. Niektórych, jakoto: stręczycieli nierządu, wszeteczników, zajmujących się wyrokiem bałwanów pogańskich oddalano do czasu porzucenia tych zajęć; inni zaś, jak np. aktorzy byli obowiązani poddać się z góry zakreślonej próbie [2]). Jeżeli zgłaszający się był niewolnikiem, należało prosić jego pana o świadectwo; gdy zaś go tenże nie zalecał, niewolnika oddalano, dopóki go pan nie uznał za godnego. Winniśmy tu rozróżniać dwojaką próbę: pierwsza jest natury więcej *pedagogicznej* i ta należała do dyakona albo tej osoby, która zajmowała się katechezą misyjną; celem zaś jej było zbadanie podmiotowego usposobienia nowego ucznia i stąd zastosowanie odpowiedniej nauki; — druga zaś była *urzędową* i ta należała do zakresu działania samego biskupa, który rozstrzygał, kto mógł być przyjętym do zgromadzenia wiernych.

3. *Znaczenie krzyżem Chrystusowym* było pierwszym aktem liturgicznym, za pomocą którego wszędzie, na Wschodzie i na Zachodzie, dokonywano uroczystego przyjęcia do katechumenatu. Kościół św. kładł ten znak na wszystkie mocy, które w imieniu Chrystusowem brał w swoje posiadanie. Według kodeksu Teodoreta pogańskie świątynie, bazyliki, pałace i kurye winny być pieczęcią

---

[1]) *Constit. Apost.*, lib. III c. 5 et lib. VIII c. 32.

[2]) 12 kanon arabski św. Hipolita mówi o tem: aktorzy, gladiatorzy... „ci wszyscy do świętych zgromadzeń nie są dopuszczani, dopóki nie porzucą spraw nieczystych. Po próbie czterdziestu dni mogą brać udział w zgromadzeniu, jeżeli się okażą tego godnymi.... jednakże *katecheta kościelny* winien o tem donieść biskupowi."

czcinajgodniejszego znaku Religii chrześciańskiej zamieniane na kościoły. Prawo uroczystego znaczenia Krzyżem św. należało przedewszystkiem do biskupa, który również mógł tylko chrzcić uroczyście. Przez naznaczenie Krzyżem św. Kościół nabierał *jus ad rem*, przez Chrzest zaś *jus in re* względnie do nowego chrześcianina. Z tego powodu katecheta Protagoras zaprowadził ucznia swojego do biskupa Eulogiusza, aby tenże naznaczył go „pieczęcią Pana“ [3]). Także i św. Augustyn pisze zupełnie wyraźnie do dyakona Deogratiasa, w jaki sposób ma naprzód pouczać żyda lub poganina; wcale zaś nie mówi, aby miał takiego znaczyć Krzyżem św. i uroczyście do Kościoła wprowadzać, dodaje tylko wkońcu: jeżeli żyd lub poganin przyobieca po chrześciańsku wierzyć i żyć, winien być uroczyście Krzyżem naznaczonym i obchodzić się należy z nim według zwyczaju kościelnego [4]).

4. Do tego zwyczaju kościelnego, oprócz znaczenia Krzyżem św. należało także *włożenie rąk*, czego również biskup dokonywał nad tym, który miał zostać chrześcianinem. Katechumenat był stanem pokuty, — przez wkładanie zaś rąk Kościół św. przyjmował zgłaszających się — do pokuty. W niektórych kościołach z kładzeniem rąk było połączone wyrzeczenie się bałwochwalstwa [5]).

Prócz tego nowym chrześcianom, przynajmniej w kościołach zachodnich, podawano *sól święconą* jako symbol mądrości niebieskiej i środek zaradczy przeciwko zepsuciu pogańskiemu.

5. *Czas katechumenatu* trwał rozmaicie — stosownie do osób i okoliczności, w jakich się one znajdowały. Według rozporządzeń pojedyńczych kościołów, w jednych miejscowościach ciągnął się trzy, w drugich — dwa lata; trafiały się tu zawsze wyjątki, np. z powodu choroby albo większej gorliwości katechumena w spełnianiu obowiązków nowej wiary. Księgi *Recognitionum* mówią, że matka św. Klemensa była dopuszczoną do Chrztu św. tylko po jednodniowem przygotowaniu, ponieważ dawała niewątpliwe dowody wiary i po-

---

[3]) *Theodoretus*, Historia ecclesiastica IV, 18.

[4]) Solemniter utique signandus est et Ecclesiae more tractandus *S. Augustinus*, de catech. rudibus, cap. 26.

[5]) Dicunt quidem (audientes) pristinis se renuntiare et poenitetiam assumunt. *Tertullianus*, de poenit. cap. 6. — Aquam adituri ibidem, sed et *aliquanto prius in Ecclesia sub antistitis manu* contestamur, nos renuntiare diabolo et pompae et angelis ejus. *Tertullianus*, de corona mil., cap. 3.

kuty. „Bez tego byłaby obowiązaną długie dni przygotowywać się i uczyć“ [6]).

6. Katechumeni według stopnia nauki dzielili się na *neokatechumenów* i *przygotowanych* (competentes) [7]).

Neokatechumenami albo zwyczajnie katechumenami nazywano tych, którzy przez położenie na nich znaku Krzyża św. byli przyjęci do katechumenatu i przez dwa albo trzy lata znajdowali się na pierwszym stopniu przygotowania. Ci zaś z nich, którzy byli dostatecznie wyuczeni prawd Wiary św. i przygotowani do prowadzenia życia chrześciańskiego, mogli na początku następującego wielkiego postu czterdziestodniowego prosić o dopuszczenie do Chrztu św. i stąd od *competere* (żądać, domagać się) zwali się *competentes* albo φωτιζόμενοι, t. j. którzy chcieli i mogli być ochrzconymi. Tym *przygotowanym* w przeciągu postu, wśród surowszych postów i modlitw, udzielano osobnej nauki, o czem będziemy mówili w następnym rozdziale. Obecnie zaś zajmiemy się tem *katechetycznem nauczaniem*, które prowadzono dla neokatechumenów od czasu przyjęcia ich do katechumenatu aż do początku nauki, dawanej *przygotowanym*.

To nauczanie katechetyczne obejmowało *naukę wiary*, *obyczajów* i *obrzędy liturgiczne*.

I.

Nauka wiary dla neokatechumenów.

1. „Nie odrodziliście się wprawdzie w Sakramencie Chrztu, ale przez znak Krzyża jesteście poczęci w łonie św. Matki — Kościoła. Niechaj więc ta Matka stara się dzieci, które nosi, żywić odpowiedniemi pokarmami, aby po urodzeniu ich cieszyła się, że takie przyjęła, które są godne duchowego pokarmu“ [8]). Do tych

---

[6]) *Recognitionum* lib. VIII, 34. — Księgi te błędnie przypisują św. Klemensowi I (92—100). Niewiadomy autor napisał je pomiędzy r. 212—227. Cf. *Encyklopedya Kościelna*, X, 390.

[7]) Nazwani *audientes, flentes, genuflectentes* nie oznaczano różne klasy katechumenów, ale raczej ich stan pokutny czyli ćwiczenia pokutnicze, które katechumeni i jako tacy, byli obowiązani spełniać od czasu do czasu.

[8]) *S. Augustinus*, de Symbolo ad Catech , lib. II, cap. 1.

zaś odpowiednich pokarmów według słów św. Cypryana [9]) należy przedewszystkiem gruntowna nauka prawd wiary.

W katechezie misyjnej prowadzono prozelitów niejako na górę Nebo, aby im jakby z lotu ptaka pokazać ziemię obiecaną Kościoła, płynącą mlekiem prawdy niebieskiej i miodem życia chrześciańskiego. Teraz należało ich przyprowadzić do dokładnego zrozumienia prawd, poprzednio poznanych. Co jako szkic podawano w katechezie misyjnej, tu miało być szczegółowo wyłożone.

2. Tego zadania dokonywano *czytaniem i tłumaczeniem Pisma św.* Za pomocą alegorycznej i moralnej egzegezy rozważano wypadki Starego Testamentu w świetle Nowego, tajemnice zaś Nowego Zakonu poznawano w przepowiedniach i figurach Starego. Przy takiem czytaniu Pisma św. zwracano baczną uwagę na cel praktyczny, aby podawać wzór cnotliwego życia chrześciańskiego.

Świadczy o tem liturgia św. Jakóba. „Tutaj (po kolektach) czyta się święte zdania Starego Testamentu i proroków a potem wykazuje się *Wcielenie Syna Bożego, Jego mękę i Zmartwychwstanie, Jego Wniebowstąpienie i powtórne przyjście w chwale.* „**To się dzieje codziennie przy świętej i Boskiej Ofierze.**“

Na zakończenie objaśnienia Pisma św. kapłan odmawiał piękną modlitwę po nauce. „Boże, który nam Boskiej i zbawiennej nauki udzielić raczyłeś, oświeć dusze nas grzeszników, abyśmy to, co było przeczytane, sobie przyswoili i nietylko okazali się słuchaczami mów duchownych ale wypełniaczami dobrych uczynków i pielgrzymowali w nieobłudnej wierze, nienagannem życiu i nieskazitelnem postępowaniu.

II.

Nauka obyczajów dla neokatechumenów.

1. Sobór Nicejski gani niektórych katechetów; którzy po krótkiej nauce dopuszczali do Chrztu tych, co z życia pogańskiego przechodzą do wiary chrześciańskiej, ponieważ do nauki katechetycznej „czas jest potrzebnym“ [10]). Ponieważ wychowanie pogań-

[9]) Sciant, catechumenos primo integram fidem et Ecclesia veritatem tenere et ad debellandum diabolum de divinis castris cum plena et sincera Dei Patris et Christi et Spiritus sancti cognitione procedere. *S. Cyprianus*, Epist. 73.

[10]) *Concil. I Nic.*, can. 2.

skie teoretycznie i praktycznie zależało na zasadach niemoralnych, do μετανοία więc wymagano 2 — 3 lat czasu. Głównym celem katechumenatu była *przemiana moralna* i stąd wykład katechetyczny był przeważnie poświęcony chrześciańskiej nauce obyczajów. „Jak długo przystępujący do Imienia Chrystusowego według rozporządzenia Kościoła zostawali w stopniu katechumenów, *wykładano im naukę obyczajów*“ [11]).

Kościół uważał katechumenów z pogaństwa jako moralnie chorych a naukę katechetyczną za „Λόγος θεραπείας“ [12]).

„*Nasz wykład codzienny*, pisze św. Ambroży, *obejmuje naukę obyczajów*, gdy czytamy dzieje Patryarchów lub przepisy Przypowieści, abyście w ten sposób nauczeni i przygotowani przywykli chodzić drogami przodków i słuchali wyroczni Boskich“ [13]).

2. Jak Mojżesza zawsze czytywano i tłomaczono w synagogach, tak pentateuch i w kościołach chrześciańskich był przedmiotem czytania i następującej po niem nauki. Moralna przemiana pogan była tylko możebną na podstawie prawa Bożego, które przez Mojżesza było dane a przez Chrystusa P. dla chrześcian uzupełnione. Historycznie dowiedzioną jest rzeczą, że miarodajnem było tu *podwójne przykazanie miłości i związany z niem dekalog*. Upada więc twierdzenie katechetów protestanckich, że w katechumenacie pierwszych wieków zaniedbano zupełnie wykładu dziesięciorga przykazań Bożych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[11]) *S. Augustinus*, de fide et opp. cap. 9.

[12]) Lactis cibus esse dicitur in scripturis sacris *prima haec moralis institutio*, quae incipientibus velut parvulis tradidtur. Non enim in initiis statim discipulis de profundis et secretioribus tradendum est sacrementis, sed morum correptio, emendatio disciplinae, religiosa conversationis, et simplicis fidei prima eis alimenta traduntur. *Origenes*, in jud. hom. V, b.

[13]) *S. Ambrosius*, de myst. cap. 1.

KAZANIE

na

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA.

Co to jest dom Boży i czego nas uczy.

Dzisiaj zbawienie stało się temu domowi.

Luk. XIX, 9.

Jan św., apostoł, w Objawieniu, które miał w czasie wygnania swego na wyspie Patmos, tak mówi: *A ja Jan widziałem święte miasto Jeruzalem nowe zstępujące od Boga... I słyszałem głos wielki z stolice mówiący: Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego: a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich* [1]).

Świat cały, najmilsi bracia, jest Kościołem, który Bóg obecnością swoją i majestatem napełnia, bo wszędzie gdzie tylko jesteśmy — mówi Apostoł św. — wszędzie mamy Pana obok siebie, wszędzie zatem Imię Jego św. cześć i szacunek od nas odbierać powinno. Jednakże po wszystkie czasy poświęcali Bogu prawdziwi Jego słudzy pewne miejsca, które On szczególnemi łaskami obdarzał i napełniał. Patryarchowie dawnego prawa

[1]) Apoc. XXI, 2—3.

wznosili Panu ołtarze tam, gdzie ich zjawieniem się swojem udarował; a cały lud izraelski pamiętnikami z kamieni wśród pustyni stawianymi, pozostawił ślady gdzie i w jakim celu dziękczynne ofiary z pokorą Mu składał. Nareszcie po odzyskaniu obiecanej ziemi, wznosiły się już święte całopalenia w Jeruzalem z ołtarzy wspaniałego kościoła zbudowanego przez Salomona. A kościół ten, najm. bracia, był pierwszym na ziemi, jaki słaby człowiek — potężnemu i prawdziwemu poświęcił Bogu! był jedynym i uprzywilejowanym, bo w nim tylko dary Panu składane być mogły—i dlatego tam ciągnął naród żydowski ze wszystkich stron znanego świata — aby choć raz w rok Bogu pokłon oddać — tam zwracali swe oczy i życzenia nawet z odległych krain niewoli — i w Babilonie kościół Jerozolimski był przedmiotem ich nadziei — pociechy — i modlitwy!

Salomon nawet w zachwyceniu zawołał. A więc mniemać mamy, *że prawdziwie Bóg na ziemi? bo jeśli niebo i nieba niebów Ciebie ogarnąć nie mogą, jakoż daleko więcej ten dom, którym zbudował* [2]). *I niemasz inszego narodu tak wielkiego, któryby miał Bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze* [3]). A jednak owo mieszkanie Boże w świątyni jerozolimskiej było tylko cieniem, figurą prawdziwej, istotnej obecności Bożej wśród ludzi.

W Jezusie Chrystusie, oczekiwanym przez wszystkie narody, Słowo stało się ciałem—Bóg człowiekiem. Z Nim zaczęła się religia łaski i prawdy.

A kiedy Jego krzyż zwycięstwo odniósł nad religiami pogańskiemi, kiedy ołtarze bóstw opustoszały, na całej ziemi wzniosły się chrześciańskie domy Boże, które były prawdziwemi świątyniami Boga żywego i wypełniły się dosłownie słowa Apostoła: *Będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego: a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich.*

Wtedy to Kościół chrześciański zaczął mieć swoich Dawidów i Salomonów — co lękali się bogate zamieszkiwać pałace wtedy, kiedy Pan nieba i ziemi nie miał gdzie złożyć strudzonej

[2]) III Reg. VIII, 27. [3]) Deut. IV, 7.

głowy — wtedy to powstawały te olbrzymie budowy czci Boga poświęcone, które wieżycami swemi niebo dźwigać się zdawały— a które i dzisiaj jeszcze budząc w nas podziw i uwielbienie — dają razem świadectwo silnej i gorącej wiary naszych ojców.

I dziś, drodzy bracia, obchodzimy pamiątkę dnia, w którym stary kościół tutejszy Bogu ofiarowany został, w którym po raz pierwszy święta i niepokalana tajemnica Mszy św. przez pobożnych naszych przodków odbytą została — i gdzie lud okoliczny źródłami sakramentalnemi nasycany być począł. Sądzę więc, że najgodniejszym przedmiotem dzisiejszej mojej nauki do was będzie — przedstawić: co jest dom Boży i czego nas uczy. Ty tylko o Wszechmocny Boże! któryś pierwsze poświęcenie kościoła Jerozolimskiego przyjął i pobłogosławił—błogosław i nam w zamiarach naszych i racz wysłuchać modłów w pokorze do Ciebie zanoszonych. Za Twą przyczyną o Matko nasza! — *Zdrowaś Marya.*

Już św. Jan nam mówi, co to jest dom Boży — oto *przybytek Boży z ludźmi.* Człowiek jest jedyną istotą na ziemi, która uznaje nad sobą i nad wszystkiem, co jest stworzone, istnienie jakiejś wyższej istoty. Dusza jego czuła zawsze potrzebę obcowania z tą najwyższą istotą, jednoczenia się z nią, modlenia się do niej i nadzieję w jej pomoc mieć pragnęła.

Wtedy pojawił się wśród ludzi Bóg sam, w osobie Jezusa Chrystusa. Współcześni widzieli Go i słyszeli, bo trzydzieści trzy lat Bóg wcielony przebywał na ziemi. Ale nie wystarczało to miłości Bożej. Radością było Jego, jak sam mówi, znajdować się wśród synów człowieczych. Pozostał więc z nimi w Najświętszym Sakramencie jako wieczny, trwały Emanuel, *Bóg z nami.* Chciał, aby nietylko ci uczestniczyli w krzyżowej męce Jego, którzy na Kalwaryi w on czas byli, ale wszyscy ludzie po wszystkie czasy. Dlatego też niekrwawa ofiara krzyża ponawia się w Sakramencie św. Eucharystyi po wszystkie czasy i na wszystkich miejscach. Tej obecności Bożej i temu miejscu Bożemu wystawiali chrześcianie święte przybytki, które my kościołami zowiemy. A zatem uroczystość poświęcenia kościoła jest przypomnieniem owego dnia, kiedy Pan życia, nasz Bóg, nasz Zbawiciel

i Odkupiciel i nasz Sędzia zamieszkał wśród ludu swego w Najświętszym Sakramencie. Ale dlaczego Bóg zamieszkuje miejsca święte ku czci Jego zbudowane? Żeby nam ludziom *zbawienie się stało* [1].; bo Bóg-człowiek zamieszkuje swój przybytek z całą swą łaską, z całą swą prawdą, z całą swą światłością i z całą swą pociechą. W domu Bożym słyszymy słowo Jezusa Chrystusa, t. j. Słowo Boże; owo Słowo, co niebo i ziemię stworzyło i kiedyś świat sądzić będzie; owo Słowo, co jest pochodnią i światłością we wszystkich utrapieniach i nawiedzeniach tego nędznego żywota ziemskiego; owo Słowo, co świeci nam w ciemności grobowej, co daje nam śmiertelnym rękojmię drugiego, lepszego, wiekuistego żywota. W domu Bożym dostępujemy owej uszczęśliwiającej otuchy, którą Bóg-człowiek na tę nieszczęśliwą ziemię przyniósł; owej otuchy, co spracowanym i obciążonym krzyż ich lżejszym czyni; owej otuchy, która nigdy nie zawiedzie, bo pochodzi od Tego, który jest wierny w obietnicach swoich, którego słowa są prawdziwsze i trwalsze niż niebo i ziemia. W domu Bożym przemawia do nas wiekuista miłość; owa miłość, która z wiary pochodzi, w Bogu ma swe źródło i do Boga powraca; owa miłość, która Syna zrodziła, aby wszyscy, którzy w Niego wierzą, żywot wieczny mieli; owa miłość, która nigdy nie stygnie i nie umiera i dlatego śmierć i świat zwycięża. A tej Boskiej miłości zadatkiem, pamiątką i wzorem jest sam Pan w Najświętszym Sakramencie, w domu Bożym. W swej Bóskiej a zatem bezgranicznej miłości Pan chce nietylko mieszkać ale przebywać u synów człowieczych, chce On być ich Bogiem być z nimi i w nich. W swej bliskości z nami chce być naszą niewymowną pomocą w naszej nędzy i ucisku śmierci. Dlatego przebywa On w domu Bożym, by dla zdrowych być pociechą i zadatkiem wiecznego żywota. Idzie do chorych i umierających natchnąć ich męstwem; nakoniec posilić ich Ciałem swojem, aby umierające i skazitelne ciało człowieka uczynić godnem uczestniczenia we własnem Swem przemienieniu i nieśmiertelności.

---

[1]) Luc. XIX. 9.

I jeszcze więcej! Dla żywych i umarłych stawia On w swych świątyniach codziennie o każdej porze Swój krzyż z Golgoty i ponawia ofiarę, ofiarę miłości i pojednania. Na ołtarzach powtarza wszystkie wielkie cuda miłości i wszechmocy od Wcielenia aż do Swej chwały niebieskiej! Zstępuje z nieba, staje się człowiekiem pod postacią chleba, ofiarowuje się, przyjmuje ciało swego uwielbienia, łączy swe Bóstwo i swą nieśmiertelność w Komunii św. z nami biednymi, śmiertelnymi synami człowieczymi i daje nam rękojmię wiecznego przemienienia.

I Pan, Bóg nasz, woła do nas z ołtarza codziennie: *Pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie, i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* [5]). Wzywa nas, że wszystkie nasze brzemiona, prace, uciski, utrapienia, nasze łzy i nasze prześladowania zabierze z sobą do domu Bożego, połączy ze swą ofiarą i złoży Ojcu niebieskiemu. Tutaj, w domu Bożym znajdujemy Najwyższego kapłana, który wszystkiego doświadczywszy, zna naszą niedolę i lituje się nad naszą słabością; ten Najwyższy kapłan mówi nam, że nasze utrapienia i boleści nie będą bez pociechy; Najwyższy ten kapłan jest Jezus Chrystus pod postacią chleba, uwielbiony na wieki przez swą mękę Bóg-człowiek, którego na ołtarzu widzimy, a który nam nagrodę za boleści sam na sobie ukazuje. Nabieramy odwagi w domu Bożym, patrząc na naszego Ukrzyżowanego i uwielbionego Boga: odwagi, abyśmy przetrwali bolesny wielki piątek naszego życia a dostąpili nagrody wiecznego, przemienionego dnia Wielkanocy. W domu Bożym serce nasze pojmuje podczas codziennego ofiarowania się Boga-człowieka, że ofiara i ofiarowanie się są koroną wszelkiego, wielkiego i świątobliwego żywota, i my też ochotnem sercem czynimy z siebie ofiarę i własne nasze smutki ofiarujemy Temu, który sam siebie wprzód ofiarował i przez tę ofiarę wszedł do wiekuistej chwały.

Złóżmy więc, najmilsi, na ołtarzu w domu Bożym wszystkie nasze smutki i boleści, a Pan, nasz Bóg, poświęci je, pobłogosławi i przemieni. Czy my, dzieci Ewy, możemy znaleść więcej

---

[5]) Mat. XI, 28.

cej coś wyższego i uszczęśliwiającego na tej łez dolinie nad to, co nam dom Boży daje? I czy trzeba mówić nam jeszcze: Syny człowiecze, czcijcie, miłujcie i nawiedzajcie wasz dom Boży!? Jednak cudowne dzieła miłości w Najświętszym Sakramencie nie obejmują jeszcze wszystkich łask, które Pan do zamieszkania domu swego przywiązał. Tutaj nowonarodzone dziecię otrzymuje pierwszy dowód miłości od swego Boga. Tutaj On je odradza z wody i z Ducha św. do lepszego, wiecznego żywota i przyjmuje do społeczeństwa wiernych i do królestwa Swej łaski i Swego Odkupienia. Tutaj, w domu Bożym grzeszny człowiek słyszy, jeżeli świat i grzech pozbawiły go królestwa łaski, a on ze skruchą się nawraca, słowa dobrego pasterza: *Odpuszczając się grzechy twoje* [6]... *Idź a już więcej nie grzesz* [7]. Tutaj, w domu Bożym Pan w łasce Swojej łączy tych, co wspólny związek małżeński na całe życie zawierają; błogosławi ich, żeby byli jednem w miłości swej, jak On jest Jeden w swoim Kościele, i daje im moc do wytrwania, dopóki ich śmierć nie rozłączy, w smutku i radości, w szczęściu i niedoli. Tutaj, w domu Bożym zgromadza On w niedziele i dni świąteczne swoich wiernych, jako dzieci jednej rodziny Bożej. Tutaj przemawia do nich, krzepi, pociesza, rozgrzesza i uświątobliwia. Jeżeli dla kogokolwiek z nich ostatnia wybije godzina, to wychodzi ze Swego domu a idzie do łoża umierającego. Nawet gdy grób umarłego skryje i wszystko zapomina o nim, w domu Bożym nie jest on zapomnianym. Tutaj modli się kapłan za spokój wieczny wszystkich wiernych zmarłych, a corok Kościół obchodzi uroczystość ku wspomnieniu dusz braci zmarłych w Panu.

Taki jest, drodzy bracia, dom nasz Boży, taką jest nasza radość w dzień poświęcenia kościoła — pamięć łask, które w nim otrzymujemy. Pytamy się więc jeszcze: Czego uczy nas kościół— dziś, w dzień swój świąteczny? Upłynęło już więcej niż trzysta lat, jak ta świątynia, w której zebraliśmy się dzisiaj, ku czci Bożej i pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa dla służby Najwyższego i ku uświętobliwieniu ludzi poświęconą została. Duży

---

[6]) Mat. IX, 5. [7]) Jan. VIII, 11.

to przeciąg czasu, najmilsi, od dnia tego uroczystego! Ile to ludzi w czasie tylu wieków klęczało, modliło się, Bogu służyło dla zbawienia swych dusz i wszyscy przeminęli i pogrążyli się w morze czasu i zapomnienia! Któż pamięta jak się nazywali? Nikt na świecie. Ale oni są zapisani w księdze żywota u Boga, który widział, co czynili w tym domu Bożym dla Niego; widział ich wiarę, ich miłość, ich wierność; widział te dawne błogosławione dni, kiedy ojcowie i matki oraz dzieci wspólnie słuchali tutaj słowa Bożego i pospołu otrzymywali chleb żywota. O najmilsi, obyśmy dziś na nowo chwalili, trzymali się mocno wiary naszych rodziców i przodków i jak oni szczerze i wiernie ćwiczyli się w wierze, mieli mocną nadzieję w Jezusie Chrystusie i wytrwali w miłości Jego! Trzysta lat upłynęło od czasu poświęcenia tego domu Bożego. Pokolenia za pokoleniami rodziły się i znikały od dnia tego; ludy i państwa, wojna i pokój następowały po sobie; obyczaje, mody i zwyczaje ludzkie — wszystko się zmieniło, i tylko jedno ostało się w tem kołyszącem morzu zmiany i znikomości, jedno: wiara, nadzieja i miłość, które Jezus Chrystus na świat przyniósł. Trzy te cnoty głoszą nam to samo, co w pierwszy dzień poświęcenia kościoła. One jedne tylko nie zaginęły w przemianie czasu i ludzi, walk i prześladowań. I miliony ludzi wierzą, mają nadzieję i kochają dotychczas dla Jezusa Chrystusa. Dom Boży wzywa was dzisiaj Trwajcie w wierze! Niech szyderstwo, przewrotność, ohyda niedowiarstwa nie odejmą od was wiary w czasie tym tak ubogim w wiarę! Nawiedzajcie odtąd pilniej wasz dom Boży, który jako godło wiary chrześciańskiej tyle wieków przetrwał. Przychodźcie słuchać słowa Bożego. To jest słowo Tego, który nam przyobiecał: *Kto w mię wierzy, choćby i umarł żyw będzie* [8]), który jeszcze powiedział: *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą* [9]).

Żyjemy, najmilsi bracia, w takim czasie, że oczekujemy wszystkiego tylko od świata. Stąd pochodzi to niespokojne uganianie się nad ziszczeniem ziemskich pragnień i nadziei. Ludzie

---

[8]) Jan. XI, 25. [9]) Mat. XXIV, 35.

naszego wieku są ślepi na wszystko, co nie jest tą ziemią, jej dobrem i rozkoszą. Wielu z nich żyje, jak apostoł mówi, bez Boga, bez Chrystusa Pana, nie spodziewając się niczego od Niego. A ile to zawiedzionych nadziei, budowanych na doczesności tylko nieledwie w życiu każdego człowieka się dostrzega; W takim to czasie obchodzimy dziś uroczystość poświęcenia kościoła, a dom Boży woła do nas: Przyjdźcie do mnie, wy pełni nadziei, syny człowiecze, u mnie tylko szukajcie otuchy a ona was nigdy nie omyli; we mnie tylko pokładajcie nadzieję, a ona da wam pociechę i spokój wyższe nad niedolę, śmierć i grób nawet. Jest to nadzieja, którą Jezus Chrystus daje, która nikogo jeszcze nie omyliła i nikogo, kto w niej trwał, ani w życiu ani przy śmierci nie opuściła. Gdzie tylko nadzieja ludzka na doczesności się zasadza, tam prawdziwa miłość nie zamieszka; samolubstwo ją niweczy. Miłość ziemska mająca tylko za cel swój uciechy, dobra doczesne i zmysłowość, nie przetrwa w nieszczęściu; zwycięży ją czas i oddalenie, a częstokroć w nienawiść się zamienia. Nigdy podobno nie było mniej prawdziwej miłości a więcej nienawiści i niezgody, co dziś na świecie. Wszędzie samolubstwo i pycha, wszędzie gorycz i niezadowolenie, nietylko w społeczeństwie ale i w rodzinach. To też przypomina nam dziś dom Boży ową prawdziwą, wielką, istotną, Boską miłość, która żyje w Jezusie Chrystusie, a w domu Bożym mieszka, naucza i działa. Przypomina On nam wiekuistą miłość, którą Jezus z Nazaretu wywyższył się na świecie i zachował do tej pory. I wzywa nas, byśmy w tej miłości trwali, zawsze tutaj ponawiali ową miłość, która uczy miłować bliźniego jak samych siebie i dobrze czynić tym, którzy nas nienawidzą i prześladują. Tu, w domu Bożym wzywa nas do tej miłości każdy dzień niedzielny i świąteczny. Jako bracia i siostry, jako dziatki jednego Ojca Niebieskiego, zbierajmy się tutaj—miłując się wzajemnie. Spojrzyj, drogi bracie, po całym kraju są kościoły i świątynie. Wszystkie one głoszą, że tam rodziny przebywają a Jeden w pośród nich jest nasz Pan, który mówi: *Jakom ja was umiłował, abyście się i wy społu miłowali* [10]).

[10]) Jan. XIII, 34.

Takie są upomnienia i nauki naszego domu Bożego w dniu jego uroczystym. I jeżeli według nich postępować będziemy, każdy z nas będzie mógł powiedzieć: *Iż się dzisiaj* mnie *zbawienie stało* [11]).

Drodzy bracia i siostry w Chrystusie! Jest to poświęcenie kościoła. Wszystko się raduje, a radość ta jest dziękczynieniem za łaski, które od Niego otrzymujemy. Ale nie zapominajmy, że my sami powinniśmy być żyjącemi świątyniami Jednego w trzech Osobach Boga przaz wiarę, nadzieję, miłość, cierpienia i zaparcie się samych siebie.

Czcijmy i miłujmy nasz dom Boży; On jest na ziemi fórtą nieba, w którem nasz Pan, nasz Bóg, w wiekuistej światłości mieszka, żyje, czuwa i rządzi, uczy i błogosławi.

Składajmy Jemu nasze hołdy, w każdej godzinie i chwili, nietylko w dni niedzielne i uroczyste; korzystajmy z łask i prawd, które w domu Bożym są nam udzielane; używajmy ich dopóki Panu nie podoba się nas z tego padołu nędzy odwołać tam, gdzie w mieszkaniach niebieskich wieczna światłość i radość będzie udziałem tych wszystkich, którzy w domu ziemskim Boga swego dali się poświęcać, nauczać, ostrzegać i prowadzić. Amen.

---

11) Luc. XIX, 9.

KAZANIE

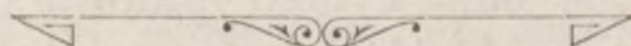
na

Uroczystość Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny.

o

OFIAROWANIU.

Miane w Kościele Panien Wizytek w Warszawie 1898 r.



Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego, i strzegą go?
Luk. XI, 28.

Jak za dni naszych, tak i dawniej, za czasów przed-Chrystusowych, niektórzy z rodziców przez długi czas pozbawieni potomstwa, w końcu wypraszali je sobie u Boga gorącemi modlitwami i hojnemi ofiarami. Przy zanoszeniu swych próśb zobowiązywali się zwykle, że dziecię, którem ich Pan Bóg obdarzy, poświęcą na wyłączną służbę Bożą. Tak się rzecz miała z Najświętszą Maryą Panną.

Ta uroczystość, którą dzisiaj obchodzimy w Kościele katolickim, przypomina nam trzy rzeczy bardzo ważne, a mianowicie, *ofiarowanie się* Najświętszej Maryi Panny Bogu na służbę w świątyni Jerozolimskiej, *zachowanie się* Jej tam przez lat jedenaście i *wykonanie* ślubu czystości. O ile można będzie, o ile siły pozwolą, zastanówmy się nad każdą z tych rzeczy przynajmniej pokrótce i wyprowadźmy stąd nauki dla siebie odpowiednie.

Pierwej jednak zwróćmy się do ołtarza, poklęknijmy i modlitwę wspólną przed tron Najwyższego zanieśmy.

Utajony w Przenajświętszym Sakramencie Boże! spraw łaską swoją — prosimy pokornie — aby wszystko, co posłyszymy w tej nauce, obróciło się na chwałę Twoją, a nam na pożytek. Uroczystująca dziś Panno, poprzyj naszą prośbę swem wstawiennictwem u Syna swego Jezusa Chrystusa i przyjmij od nas pozdrowienie anielskie, zawsze ci miłe. *Zdrowaś Marya!*

I

Trzy lata miała Najświętsza Marya Panna, kiedy w towarzystwie swych rodziców, Joachima i Anny, przybyła z Nazaretu do Jerozolimy i ofiarowała się na służbę Bogu w świątyni tamecznej. Po ludzku sądząc, zdawałoby się, że to rzecz niemożliwa, aby dziecina tak mała, tak poważnie i tak dobrze myślała, aby się z rodzicami chętnie rozstać była gotowa wtedy, kiedy ich obecności i pomocy bardzo potrzebowała. A jednak, według świadectw najwiarogodniejszych, w istocie tak było. Do wyjątkowej przeznaczona sprawy, wyjątkowe miała usposobienie i, pomimo wieku dziecinnego, zachowywała się tak, jakby osoba znacznie starsza i przytem bardzo rozsądna. *Winszujcie mi wszyscy, którzy miłujecie Pana, albowiem gdym była maluczką, przypodobałam się Najwyższemu* [1]).

Przypomnijmy sobie kilka szczegółów, które wydarzyły się przed Jej udaniem się do Jerozolimy. Otóż, według bardzo starodawnego podania, kiedy Marya liczyła dopiero miesięcy sześć życia swego, matka jej Anna, chcąc się przekonać, czy już się sama na nóżkach utrzymać może, postawiła Ją na ziemi i zachęcała do próbowania sił swoich. Dziecię uczyniwszy kilka kroków wróciło do matki i rzuciło się w jej objęcia. *Chwała Bogu, Panu memu* — rzekła matka — *odtąd nie będziesz już stąpała po ziemi, aż cię ofiaruję w świątyni Pańskiej.* Przytuliła Ją do siebie, pobłogosławiła i pilnie strzegła wraz z służbą, aby się dziecina z niczem nie zetknęła, coby Jej szkodę czy-to na duszy czy na ciele przynieść mogło.

Kiedy Marya skończyła dwa lata, Joachim powodowany bojaźnią Bożą chciał już uiścić się ze ślubu, jaki uczynił prosząc o potomstwo, i zaprowadzić Ją do świątyni, ale Anna zrobiła uwagę, że jest jeszcze bardzo mała, że nie da sobie sama rady, i stanęło na tem za zgodą obojga, aby jeszcze rok zaczekać. Co tylko mogła troskliwa matka, to ze swej strony czyniła, aby dziecina i tak już

---

1) Offic. de. B. V. vesp. II.

ku dobremu pochopna, jeszcze się bardziej w dobrem umacniała. Sama pobożna, pobożność przedewszystkiem wpoiła Maryi; starała się, aby miała czułe serce, zarody bojaźni Bożej i panieńskiej wstydliwości, głęboki szacunek dla zakonu Bożego, dziecięce zaufanie do obietnic Boskich, nieprzeparty pociąg do samotności, wstręt do powabów tego świata, szczerą pokorę, w której Najwyższy tak wielkie znajduje upodobanie. Nieraz opowiadała córeczce szczegóły i wydarzenia z życia niewiast świątobliwych, jakiemi były: Rut, Estera, Judyta, i inne słynące z łagodności, miłosierdzia, cierpliwości białogłowy Starego Zakonu. Strzegła pilnie i bacznie u Maryi drogocennej perły niewinności, słowem, wychowywała Ją tak, jak dobra matka wychowywać powinna, i jest obecnie wskazana przez Kościół, jako *patronka matek chrześciańskich.*

Rok upłynął niepostrzeżenie, dziecina sama wspomniała o swej podróży do Jerozolimy, rodzice pochwalili tę gotowość i poczęli się sposobić w drogę kilkanaście mil wynoszącą. Przed wyjściem rzekł Joachim do swoich: *przywołajcie dziewice pobożne i niewinne, niech zapalą lampy i towarzyszą nam w drodze, chcę, aby pochód ten do świątyni był wyrazem uczuć, jakie żywię w duszy ku Bogu i mej córce.* Aniołowie swoim porządkiem, jak mówi św. Grzegórz Nikomedyjski, brali udział w tym orszaku i gotowi byli podczas podróży na usługi Panienki, mającej się zaofiarować Boskiemu Majestatowi.

Jeśli co robimy z wolą Bożą, to chociażbyśmy się o to nie starali, samo się jakoś rozgłasza i z dobrej strony ludziom przedstawia. Tak było i tą razą, za zjawieniem się rodziny św. w Jerozolimie, bez żadnych ku temu kroków, mieszkańcy miasta sami się o wszystkiem dowiedzieli i. jedni powodowani ciekawością, drudzy pobożnością, zapełnili świątynię Pańską po brzegi, aby wziąć udział w akcie *zaofiarowania*, widzieć, jak się zachowa, słyszeć, co powie dziecina trzy lata zaledwie swego życia licząca. Kapłan, który Maryę miał przyjmować, a którym według św. Germana był Zacharyasz, znajdował się na pewnem wzniesieniu, które kilkanaście stopni dzieliło go od poziomu. Zanim nasza *oblatka* tam wstąpiła, pierwej nauczona przez starszych, na znak pokory uklękła i pocałowała ziemię, potem zwróciła się do rodziców, przycisnęła do ust ich ręce i poprosiła o błogosławieństwo, następnie otrzymawszy świecę od jednej ze służebnic Bożych, przeprowadzana oczami wszystkich obecnych w świątyni, znalazła się na kolanach przed Zacharyaszem i za jego pośrednictwem zaofiarowała Bogu, wyrzekła się wszyst-

kich ponęt światowych, Pana i Stwórcę obrała za jedyną cząstkę dziewictwa swego.

Szczegóły te, że pominę wiele innych [2]), przekazał nam św. Ewodiusz, pierwszy następca św. Piotra na biskupstwie antyocheńskiem, w swym liście kanonicznym (*luminarium* zwanym).

Za czasów potopu, kiedy Noe wypuścił kruka z arki, dla przekonania się czy wody obeschły, kruk już nie wrócił, ale pozostał na swobodzie, karmiąc się trupami, których wszędzie pełno było. Gołąbka zaś, którą także z arki wypuścił, rozejrzawszy się w spustoszeniu, jakie potop sprawił, do arki coprędzej wróciła. *Do korabia kniemu wróciła*, mówi Pismo św. [3]). Wielu z tych, co na świat przychodzą, przywiązuje się do świata i żywi ziemskiemi dobrami. Nie tak nasza niebieska gołąbka; Marya, wiedziała dobrze, że Bóg jako jedyne najwyższe dobro nasze, powinien być jedynym celem naszych nadziei, jedynym przedmiotem naszej miłości; wiedziała, że świat pełen jest niebezpieczeństw i że im go kto rychlej opuszcza tem lepiej zabezpiecza się od jego zasadzek; dlatego też wychodzi z niego w latach dziecinnych, i spieszy zamknąć się w błogiem ustroniu przy świątyni Pańskiej, gdzie pilniej wysłuchiwać będzie mogła głosu Bożego, lepiej go chwalić i silniej miłować.

Godzę się z tobą w zupełności, Panno Najświętsza; godzimy się wszyscy, jak tu jesteśmy i razem z Psalmistą wołamy z głębi serc naszych.

Błogosławieni, którzy mieszkają w domu twoim, Panie! Na wieki wieków chwalić cię będą, albowiem lepszy jest dzień w przybytkach twoich, nad tysiące na świecie spędzonych. Obrałem być najpodlejszym w domu Boga mojego, aniżeli mieszkać w przybytkach bezbożnych [4]). *Ponawiam Panie, com kiedy tobie ślubował; daj siłę, abym przy tem wytrwał do ostatniego tchu życia mego.*

II

Tyle o wejściu Najświętszej Panny do świątyni Jerozolimskiej, tyle o tym akcie wstępnym, jaki uczyniła, kiedy się w świątyni znalazła i za pośrednictwem Zacharyasza do grona innych panien na służbę Bogu przyjętą została. Ale pobyt Jej w świątyni przez lat jedenaście, zachowanie się w tak długim czasie, korzy-

[2]) Św. Hieronim, Ambroży, Bonawentura.

[3]) Gen. VIII, 9. [4]) Psalm 83, 11.

stanie z udzielanych nauk, dawanych przestróg, również jest rzeczą ważną, ze wszech miar godną, abyśmy się nad nią zastanowili i przypomnieli sobie, o ile nam ku temu dostarczą wskazówek, prócz Ojców Kościoła, objawienia św. Elżbiety i Brygidy [5]).

Modlitwą dzień się powinien zaczynać i kończyć. Jakoż stosownie do tej reguły Najświętsza Panna tak czasem swoim rozrządziła, że od świtu do tercyi, to jest, do godziny dziewiątej oddawała się modlitwie. Po złożeniu dzięk, że noc szczęśliwie przebyła, po zrobieniu intencyi, żeby dzień jak najświętobliwiej przepędzić, po rozmyślaniu odpowiedniem, ucałowawszy ziemię, popierwsze, „błagam — mówi sama — o łaskę spełnienia prawa miłości, to jest, żebym miłowała Boga z całego serca, z całej mojej siły.“

„Powtóre, abym otrzymała łaskę miłowania bliźniego, według woli i upodobania Pańskiego, i żeby mi dał miłować wszystko, co sam On miłuje i najwięcej ceni.“

„Potrzecie, prosiłam Boga, abym w nienawiści miała wszystko to, co Bóg nienawidzi, i tego się wystrzegała.“

„Poczwarte, prosiłam o pokorę, cierpliwość, dobrotliwość, łagodność i wszystkie cnoty, któremibym mogła stać się Mu miłą.“

„Popiąte, prosiłam, aby mi objawił czasy, w których się narodzi ta błogosławiona Dziewica, która miała być Matką Syna Bożego, aby dochował wzrok mój do tej pory, żebym na nią patrzyła; język mój, abym ją nim chwaliła; ręce, abym jej niemi służyła; nogi, abym mogła za nią chodzić; kolana, abym padając na nie, mogła cześć oddawać Synowi Bożemu, z niej się narodzić mającemu.“

„Poszóste, prosiłam o łaskę posłuszeństwa rozkazom i poleceniom Najwyższego Kapłana świątyni.“

„Posiódme nakoniec prosiłam, aby Pan Bóg w służbie swojej zachowywał i utwierdzał synagogę i cały swój naród.“

Ukończywszy w ten sposób sprawę najważniejszą, to jest, *modlitwę* — czas swój od *tercyi* do *nony* poświęcała Marya nauce i robotom ręcznym. Nauczycielką Jej, pomiędzy innemi, była pobożna wdowa, Anna, córka Fanuela, zwana przez Łukasza Ewangelistę *prorokinią*. Służyła ona Bogu przez długi czas w kościele, we dnie i w nocy, postami i modlitwami [6]). U niej się uczyła Marya

---

[5]) Obj. l. 3. c. 8. 1. l. c, 10.

[6]) Łuk. II, 36.

łaski pełna czytać, pisać, śpiewać psalmy i wogóle tego wszystkiego, co wiedzieć należało w odniesieniu do nabożeństwa, do różnych zajęć panience właściwych. Były godziny, kiedy czytała Pismo św. i słuchała jego wykładu, były inne, kiedy szyła, przędła, tkała, haftowała złotem, jedwabiem, różne ozdoby do ołtarza, szaty kapłańskie. Przy wielkich zdolnościach i niezwykłej pilności czyniła tak wielkie postępy, że zarówno nauczycielki jak współuczennice, patrząc na nią, z podziwu wyjść nie mogły.

To sprawiło, że wkrótce po znalezieniu się Jej w świątyni, za zgodą Arcykapłana, pozwolono Jej modły swoje zanosić do Boga w miejscu zwanem *święte nad świętemi, sancta sanctorum.* Była to ta część przybytku Pańskiego, w której dawniej przechowywano arkę przymierza, a w niej tablice z 10 przykazań, mannę i laskę Aarona, z której Pan Bóg wydawał uroczyście swoje wyroki, i do której nie wolno było nikomu wchodzić, prócz Najwyższego kapłana, i to tylko raz do roku na krótką chwilę, dla złożenia wonnych kadzideł. Tam się modliła Marya.

Wszystko, co się podobało Bogu, wykonawała ochoczo, unikając jak najpilniej wszystkiego, co się sprzeciwiało woli Bożej albo porządkowi domowemu. Zmysły jak najściślej trzymała na wodzy. Przy jak największej uczynności względem towarzyszek, nigdy się z ust Jej nie wymknęło słówko niepotrzebne, nigdy nie spoczęło Jej oko na czemś niewłaściwem, a ucho jej słuchało tylko tego, co zmierzało do poznania i czci Boga. Nigdy się nie żaliła, nigdy się nie śmiała, nigdy nikt Jej nie widział niecierpliwą, zawsze pogoda na Jej twarzy jaśniała, zawsze umiała zręcznie uniknąć pochwały. Kiedy Ją kto pozdrawiał, mówiła: *Bogu dzięki;* później naśladowali Ją w tem pierwsi chrześcianie; następnie słowa te przeszły do Mszy św. i pacierzy kapłańskich, często powtarzamy: *Bogu dzięki—Deo gratias.*

Smuciła się Marya bardzo, gdy ktoś w Jej obecności Boga obraził grzechem. Litowała się jednak nad grzesznikami, pokutę czyniła, modliła się za nich i błagała Boga, aby im przebaczył. Ojcowie święci ręczą, że Marya już jako dziecię jaśniała miłosierdziem, i dlatego też słusznie nazywamy Ją dotąd w modlitwach naszych: *Matką Miłosierdzia.*

Św. Franciszek Salezy w jednem z dzieł swoich powiada. Dwojakie mamy kwiaty, gwoździki i róże, które odmiennym sposobem wydają zapach. Woń róż milsza jest rano i zanim słońce sięgnie południa; gwoździki zaś pachną przyjemniej wieczorem. Chwale-

bna Marya Panna była piękną różą wśród ciernia, a lubo przez cały ciąg żywota swego jaśniała rozlicznemi cnotami, już w zaraniu dziecięcego wieku odznaczała się ofiarnością w obliczu Majestatu Bożego.

Tak, droga nasza Matko, pobyt Twój w świątyni Jerozolimskiej, zachowanie się Twoje względem starszych i równych, korzystanie ze wszystkiego, czego cię uczono, do czego cię zaprawiano, nietylko tych, z którymi żyłaś, którzy na Ciebie patrzyli, budowało i w zachwyt wprawiało; ale i nas, którzy sobie dziś, coś wtenczas czyniła, przypominamy, równie buduje i w zachwyt wprawia. Podziałaj — błagamy pokornie — swem przemożnem wstawiennictwem tak na nas, abyśmy nietylko się zachwycali postępowaniem Twojem w świątyni Jerozolimskiej, ale w życiu, w stosunkach naszych z bliźnimi, w służbie, jaką winniśmy Bogu, naśladowali Ciebie.

III

Z *zaofiarowaniem* się na służbę Bogu połączyła Najświętsza Marya Panna, jak nas zapewniają jednozgodnie Ojcowie święci, *ślub czystości dozgonnej*. Pierwsza z córek Adamowych ważyła się na rzecz tak wielką, pierwsza zapragnęła życie anielskie prowadzić na ziemi [7]). Tak Jej ten ślub był drogim, tak się lękała w czemkolwiek wykroczyć przeciw niemu, że nawet kiedy archanioł Gabryel zwiastował Jej imieniem Boga, że Matką oczekiwanego od wieków Zbawiciela świata zostanie, Ona pełna trwogi rzekła: *Jakoż się to stanie, kiedy męża nie znam* [8]). Kiedym się zobowiązała uroczyście, że żadnego nigdy znać nie będę?

Obyśmy i my śluby, jakie poczyniliśmy Bogu, bardzo sobie ważyli i do ich przełamywania niczem nakłonić się nie dali! Ach! któż z nas tych ślubów nie wykonał? Począwszy od chrztu aż do tej chwili, ileż-to razy przyrzekaliśmy Bogu, że to a to zrobimy, że w tym a w tym razie tak się zachowamy, że tego a tego nigdy się nie dopuścimy. I w domu i w kościele, powolni natchnieniu jakie nam Bóg dawał, stanowiliśmy sobie, że tak a tak żyć będziemy że tego a tego grzechu nigdy nie popełnimy, że w tej a tej cnocie ćwiczyć się będziemy. Połóżmy rękę na sercu i zapytajmy siebie, a zapytajmy szczerze, co się stało z temi obietnicami, z temi posta-

---

[7]) Bernardyn Bostiusz, Marial. 4, 1.

[8]) Łuk. 1. 34

nowieniami, z tymi ślubami, tylokrotnie ponawianymi? Oto najczęściej nie dotrzymaliśmy ich, najczęściej nie spełnialiśmy, tak jakeśmy przyrzekli — albośmy coś ujęli, albo coś zmienili, albo odłożyli na później, albo całkiem zaniechali. Niestałość nasza, nieakuratność staje nam dziś przed oczyma i gorzkie czyni wyrzuty. Korzystajmy z chwil, jakie nam Bóg jeszcze w dobroci swojej zostawił, nie w innym, tylko w tym zapewne celu, abyśmy przynajmniej odtąd całkiem inaczej żyć zaczęli i wszystkie śluby przez nas Bogu uczynione, z całą ścisłością wykonywali.

Raz jeszcze do ołtarza się zwróćmy.

Czemuż, o mój Boże! zawsze Ci wierny nie byłem, czemu tak się nie zachowałem w życiu mojem, w stosunkach moich z drugimi, jak byłem powinien, jak Ty mi Panie rozkazałeś? Żałuję tego, żałuję bardzo, z miłości ku Tobie; przyrzekam mocno, że odtąd z pomocą Twoją będzie inaczej, że odtąd Ty Panie będziesz cząstką moją i dziedzictwem mojem najmilszem. Ponawiam dziś obietnice moje i śluby moje w obliczu Twojem, w obliczu Matki Twojej i aniołów świętych. Racz mnie wesprzeć Panie silnem ramieniem swojem, abym wiernie spełnił, co tak uroczyście przyrzekam, abym nie osłabł i nie ostygł w służbie Twojej, ale na wzór Panny Najświętszej dziś uroczystującej, abym z całą gorliwością ją wykonywał przez wszystek bieg życia mego i tym sposobem zasłużył sobie kiedyś na wieniec chwały niezwiędły w przybytkach niebieskich. Amen.

Ks. A. Ch.

KAZANIE

na

NIEDZIELĘ PIERWSZĄ PAŹDZIERNIKA.

Uroczystość Różańca św.

Królowo Różańca św. módl się za nami.

(Litania do Matki Boskiej).

Kościół nasz święty, obchodzi dziś jako w pierwszą niedzielę października uroczystość Różańca św. Zakon św. Dominika, założyciela tego pięknego nabożeństwa, obchodził oddawna uroczystość Różańca św. w dniu siódmym tegoż miesiąca. Kiedy w roku 1571 w dniu 7 października Jan Austryacki odniósł pod Lepanto wielkie zwycięstwo nad turkami, zawziętymi wrogami chrześciaństwa, zwycięstwo to przypisywano powszechnie przyczynie Najświętszej Maryi Panny, której wizerunek wojownicy chrześciańscy na sztandarach nieśli; Papież zaś Pius V ustanowił osobliwszą uroczystość ku czci Różańca św. Grzegórz XIII r. 1573 pierwszą niedzielę października przeznaczył na uroczystość Różańca św., a Klemens XI zaprowadził ją w całym świecie chrześciańskim. Uroczystość ta zwie się też: „świętem Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej“ [1]). Taka jest historya dzisiejszej uroczystości.

[1]) Łaski i przywileje przywiązane do Różańca św. patrz: *Homiletyka* t. I, p. 398.

Uroczystość ta ma na celu cześć Różańca św. Jakie znaczenie Kościół przywiązuje do odmawianych na nim modlitw, wyraża to w dzisiejszej Mszy św. gdy mówi w kollekcie: „O Boże, którego Syn Jednorodzony przez życie, śmierć i zmartwychwstanie Swoje wysłużył nam nagrodę wiecznego zbawienia, użycz nam miłościwie, byśmy rozważając tajemnice świętego Różańca, naśladowali to, co one zawierają, i dostąpili tego, co obiecują.

Słowa te wyrażają całe znaczenie Różańca św. Ma on być modlitwą dla uczczenia Najświętszej Maryi Panny, wieńcem różanym splecionym z radości, boleści i chwały Syna Boskiego, oraz radości, boleści i chwały Matki Jego, czyli z tajemnic Odkupienia ku naśladowaniu i podstawie wiecznej naszej szczęśliwości.

Tak a nie inaczej Kościół chce, byśmy pojmowali znaczenie Różańca św. który zawierając Modlitwę Pańską, Pozdrowienie Anielskie i Apostolski Skład wiary, jest najdoskonalszą modlitwą wiernych. Mieści on w sobie nietylko najpiękniejsze i najważniejsze modlitwy i akty, ale i ogólną zbawienną naukę chrześciańską. Pomimo to modlitwa ta od wielu chrześcian, mieniących się być wierzącymi zaniedbana jest dzisiaj, wyszydzona i wyśmiana znowu od tych, co są ochrzceni w Imię Syna Bożego — a liczba ich jest niezmierna. Jak niesłusznie jedni i drudzy postępują, w krótkości dowiedziemy tego, gdy będziemy mówili o początku, piękności i mocy Różańca św. oraz zarzutach przeciw niemu.

Wiemy już, że Ojcowie w pustyniach, owi święci ludzie, którzy w pierwszych wiekach chrześciaństwa, wyrzekłszy się świata, wiedli życie pracy i modlitwy, codziennie nieprzerwanie po całych godzinach Modlitwę Pańską, Ojcze nasz, odmawiali.

Dawne kanony i księgi kościelne, w których pokuty dla grzeszników są przepisane, wykazują, że już dawniej odmawianie wielu Ojcze nasz za pokutę naznaczane bywało.

Św. Dominikowi, owemu wielkiemu mężowi Bożemu, XIII-go wieku, w czasie zapomnienia o Bogu danem było, za pomocą Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Wierzę w Boga oraz tajemnic życia Jezusa Chrystusa, utworzyć modlitwę, którą znamy pod imieniem Różańca św. Modlitwę tę on sam zwał małym katechiz-

mem. I rzeczywiście, zawiera ona wszystkie owe prawdy, na których nasze zbawienie polega, od Zwiastowania do Wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa i Zesłania Ducha św. Zawiera też ona wszystkie podstawy czci Matki Zbawiciela świata i kończy się ukoronowaniem Jej i uwielbieniem. Różaniec św. jest przedewszystkiem piękną modlitwą. Pięknem zowiemy wszystko, co harmonią i zgodnością całości, oczy lub serce zachwyca. Różaniec zachwyca nasze serce, nasz wierzący umysł naprzód dlatego, że on nam przywodzi w przedziwnej zgodności i w jasnej, prostej budowie życie Boga - Człowieka, zrozumiale i pojętnie dla każdego dziecięcia nawet. Zachwyca tedy harmonią, która łączy najważniejsze modlitwy z dogmatami wiary. Zachwyca nas dalej czułym stosunkiem Syna Bożego do Matki. Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza. Niema ściślejszego stosunku nad stosunek matki do swego dziecięcia. Ten stosunek Maryi do Jej Boskiego Syna w radości i utrapieniu, w boleści i przemienieniu, modlitwie tej nadaje w wysokim stopniu charakter piękności. Zachwyca nas ta modlitwa w porywający sposób, przywodząc nam własne nasze życie i wskazując cel i wykonanie onego. Czemże jest, moi najmilsi bracia, nasze istnienie, jeżeli nie zadaniem przychodzić na świat, cierpieć i umierać, czyli jest radością, boleścią i śmiercią? A czemże byłoby to życie ze swemi krótkiemi niekiedy uciechami, a swą niezawodną, nieuniknioną śmiercią -- czemże byłoby ono bez życia, cierpień i śmierci Jezusa Chrystusa, Syna Bożego? Jemu jedynie zawdzięczamy, jeżeli nędzny nasz żywot przechodzi w zmartwychwstanie i wieczną chwałę. Wszystko co może żywot nasz prawdziwie przeobrazić, co nam pociechy i nadziei dodaje, znajdujemy w modlitwie Różańca św. Nie jestże więc modlitwa, która wśród utrapień i boleści tego żywota, zmartwychwstanie i wiekuisty żywot nam ukazuje, piękną modlitwą?

Piękna ta modlitwa cieszy nas przez cały rok, nadając się trafnie do każdej pory kościelnego roku. Gdy odmawiamy część radosną różańca, obchodzimy tym sposobem narodzenie i wiek młodzieńczy Zbawiciela naszego. Rozmyślamy przytem o łasce Odkupienia; rozmyślamy o tem, czegoby żaden umysł ludzki objąć nie zdołał, o Wcieleniu Boga, który przyszedł szukać i zbawić

co zginęło było. Rozmyślamy o naszem własnem życiu, o młodości, znikomości świata i celu, dla którego zrodzeni jesteśmy.

Gdy odmawiamy część bolesną różańca i rozważamy tajemnice męki i śmierci Jezusa Chrystusa, przychodzą nam na myśl własne nasze pasowania się i walki ze światem i grzechem, bierzemy do serca własne nasze boleści i smutki i łączymy je z męką naszego Boga, który je wszystkie nagrodzić i w wieczną radość zamienić pragnie. Część radosna głosi zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Syna Bożego, przemienienie i chwałę Matki Jego, której boleści tak ściśle się łączyły z męką Jej Syna i która dla tej przyczyny Wniebowziętą i uwielbioną została.

Odmawiając część chwalebną różańca, rozmyślamy o własnem naszem dokonaniu i nabieramy nowej otuchy i mocy do znoszenia utrapień tego żywota, spoglądając na uwielbionego przez mękę Syna Bożego i na Matkę Jego, która spółcierpiąc i bolejąc, podążyła za Nim do wiekuistej chwały.

Modlitwa, która się nadaje do każdego położenia i pory ziemskiej wędrówki, jest piękną i skuteczną modlitwą. Różańca piękność podnosi rozmaitość i kolejna przemiana modlitw i chrześciańskich prawd, z których się on składa. Z serca płynące prośby w Ojcze nasz, Pozdrowienie Anielskie i tajemnice życia Jezusa Chrystusa — różnorodnością obfite, wymawiają usta nasze. Piękna modlitwa chrześciańskiej duszy musi być mocną, skuteczną i błogosławioną. Taką modlitwą poniekąd jest Różaniec św., który zawiera w sobie wszystkie dobre i wzniosłe modlitwy religii chrześciańskiej w połączeniu z tajemnicami, na których zasadza się całe Odkupienia błogosławieństwo. Kto odmawia różaniec, jest podobnym do owego człowieka, o którym Ewangelia wspomina, że dotąd naprzykrzał się prośbami swemu przyjacielowi, dopóki go tenże nie wysłuchał. Powtarzając wciąż słowa modlitwy i tajemnic, które wszystko obejmują, otrzymujemy wreszcie od Pana Boga zmiłowanie Jego.

Nie puszczę cię aż mi błogosławisz [2]), rzekł raz patryarcha Jakób do anioła, z którym się mocował. Kto odmawia róża-

---

[2]) Gen. XXXII. 26.

niec, nie przestaje tak samo wciąż powtarzać o życiu, męce, śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Syna, dopóki go Ojciec nie wysłucha miłościwie. Zbawiciel Boski przyrzekł nam spełnienie wszystkich naszych próśb u Ojca, jeżeli prosić Go będziemy w Imię Jego. Prawdziwie, rzewniej i skuteczniej nie możemy w Imię Jezusa Chrystusa wołać do nieba, jak uzbrojeni w tajemnice Jego życia, prosimy w imię pokornego Wcielenia Jego, gorzkiej śmierci Jego, w imię chwalebnego zmartwychwstania i cudownego Wniebowstąpienia Jego.

A cóż dopiero powiedzieć o przemożnej przyczynie Matki Bożej, dla uczczenia której nabożeństwo to właściwie jest ustanowione. Marya jest naszą wielowładną Pośredniczką i Orędowniczką u Boga. Nie możemy lepiej skłonić dla siebie serca Maryi, jak podzielając w modlitwie radości, smutki i chwałę Jej równocześnie z tajemnicami Jezusa Chrystusa, przez które pozdrawiamy i wzywamy Matkę Jego w Różańcu św. Modlitwa Różańca św. obejmuje wszystko, czego Marya w radościach, boleściach i chwale w dziele Odkupienia doznała W niej jest Maryi cierniowa i chwalebna korona, to też modlitwa ta jest dla Niej najmilszą. Serce Jej nie może się oprzeć, gdy my Jej jako Matce przypominamy wciąż, jakie dla swego Syna radości i smutki przenosiła.

Lud katolicki, prosty, pracowity i modlący się lud wiejski poznał, że najskuteczniejszą modlitwą u Matki Bożej jest Różaniec św. Dlatego też lubi on bardzo różańce i na nich się modli chętnie.

Ale i Kościół sam zna całą wartość modlitwy różańcowej. Kościół św. pamięta dobrze, jak go modlitwa różańcowa w smutnych i ciężkich chwilach wspomagała; wie dobrze, jak wierne, i przywiązane dziatki różaniec mu hoduje; wie, że kto różaniec odmawia, jest wiernem dziecięciem Kościoła, które nigdy nie odstąpi swej Matki, choćby wielu go porzuciło, urągało mu i drwiło z niego.

Nie powinno się o ludziach sądzić z pozoru; ale można to powiedzieć ogólnie, że kto trzyma się jeszcze Różańca św., nie wstydzi się jego, ten jest napewno wiernym synem swego Kościoła. Ponieważ Kościół wie, jak wierne dzieci różaniec mu sposobi, tem więcej stara się mocy mu dodawać i dlatego ot-

wiera swe skarby łask -- odpusty -- i w obfitości je czcicielom Różańca św. chętnie udziela.

Różaniec więc jest piękną i skuteczną modlitwą; pojąć nie można, dlaczego wierzący i niewierzący chrześcianie przez różne wybiegi i zarzuty nic o nim wiedzieć nie chcą, albo go ośmieszają, lub z urąganiem mówią o nim. Oddalmy już raz od siebie, te zarzuty i uprzedzenia, a lepiej zastanówmy się, że odmawianie różańca jest modlitwą. Modlić się, jest to spełniać najwznioślejszą powinność, którą człowiek, jako król stworzenia, Stwórcy swemu oddawać powinien. Kto sądzi, że człowiek nie potrzebuje się modlić, ten chce tym sposobem stać na równi ze zwierzęciem, tego trudno do różańca namawiać; bo kogo własny rozum do modlitwy nie skłania, tegoby nigdy do odmawiania różańca pobudzić nie można było.

Jednak wierzmy, wierni słuchacze, że ludzie nie są jeszcze tak złymi pod tym względem, jak sami o sobie mówią. Jeżeli przyjdzie na nich kiedy prawdziwe nieszczęście, to według znanego przysłowia: „kiedy trwoga, to do Boga“ porzucają swe niedowiarstwo i szyderstwo a w modlitwie ratunku szukają.

Głównym zarzutem przeciw modlitwie różańcowej, a zarzutem często powtarzanym jest: poco ta ustawiczna modlitwa ustna? Czy my nie możemy w duchu Boga wielbić, a nie tem bezmyślnem powtarzaniem formuł modlitewnych?

Ludzie tacy myślą, że uniewinniają się zręcznie ze swej obojętności względem różańca i że znaleźli dostateczną swej niechęci przyczynę.

Ludzie niechętnie się modlący, zasługują na to, że możnaby zastosować do nich słowa Zbawiciela: *Ten lud czci mię wargami: ale serce ich daleko jest odemnie* [3]).

Zbawiciel mówiąc te słowa nie potępił ustnej modlitwy, lecz potępił modlitwę nie z serca idącą. A przeciw temu potępieniu nikt nic zarzucić nie może. Któż mówi przeciwnikom różańca, że on się tylko usty odmawia a nie sercem? Czy oni choć raz na nim się modlili?

Różaniec przedewszystkiem jest modlitwą w ucisku. Po raz pierwszy modlił się na nim św. Dominik w czasie religijnego

---

[3]) Mat. XV, 8.

i społecznego ucisku i pozostał dotąd różaniec modlitwą w ogólnej, lub osobistej potrzebie. Kto modli się w potrzebie do swego Boga, ten pragnie być z Nim w doskonałej jedności; to co czuje w sercu — wymawia usty. Jeżeli kto kiedyś błagał o co Boga i wyciągał ręce do Niego, ten tylko ten głos dziecka do Ojca dobrze pojmuje!

Kto bowiem wiedziony pragnieniem odmawiania różańca, modlitwę tę z wewnętrznej potrzeby i chęci odprawia, ten prawdziwie całą myślą zatapiając się w swej prośbie, w ucisku i poczuciu swej nieudolności — gorliwie i z mocą zwraca swą duszę ku Bogu i przemożnej Wspomożycielce, a pełna ufności wiara i zapał pobożności jaśnieją z oblicza jego. Kto ochotnem sercem ucieka się do tej modlitwy, ten czuje cały niedostatek i nędzę życia, a nastrój jego duszy jest najczystszy, jaki tylko człowiekowi może być dany.

Cechą właściwą modlitwy w ucisku jest powtarzanie. Kto jest w potrzebie, ten błaga i prosi ustawicznie, dopóki wysłuchanym nie zostanie. Tak czynią dzieci względem rodziców, i chrześcianie względem Pana Boga. Zbawiciel naucza, że nieustanna modlitwa wysłuchaną bywa: *Proście, a będzie wam dano: szukajcie, a znajdziecie: kołaczcie, a będzie wam otworzono* [4]. Pan Bóg, powie kto, nie potrzebuje słuchać tylu słów i powtarzania, On wie, czego potrzebujemy. Prawda; ale Bóg chce widzieć naszą wytrwałość, naszą skruchę, tak samo jak zagniewani i obrażeni rodzice nie zawsze zaraz wysłuchują pierwszej prośby nieposłusznego swego dziecka.

Powie kto może, że to jest zbyt po ludzku. Tak, zapewne. Lecz czyż nasza wiara święta nie jest ściśle związana z nami? My jesteśmy ludem wybranym — wywyższonym przez Wcielenie Boga-Człowieka.

Zbawiciel też, razu jednego, nie zaraz wysłuchał ślepych siedzących przy drodze, którzy bez ustanku wołali: *Panie zmiłuj się nad nami, synu Dawidów* [5]. Nie podobało się to rzeszy, że Pan Jezus dopiero za kilkakrotnem wołaniem przystanął

---

[4]) Mat. VII, 7. [5]) Mat. XX, 3o.

i uzdrowił wołających. A czy Zbawiciel nie błagał trzykrotnie o odwrócenie od Niego kielicha goryczy na górze Oliwnej? Tak jest, najmilsi bracia, w częstem powtarzaniu próśb i modlitw, duchowo się na to zapatrując, spoczywa wysokie wewnętrzne zadowolenie. Czem więcej modli się człowiek w potrzebie, czem częściej wzywa Imienia Pana Jezusa i Maryi, tem więcej jest przekonany, że spełnił co do niego należało i to go zadawalnia. Co się zaś tycze powtarzanego wciąż: „Zdrowaś Marya“ wystarczą za odpowiedź piękne słowa pewnego znakomitego kaznodziei (Lacordaire'a): „Niedowiarek uśmiecha się, patrząc na ludzi, którzy z różańcami w ręku wciąż jedne słowa powtarzają. Człowiek zaś, lepszem światłem oświecony, pojmuje, że miłość ma jedno słowo tylko, które wciąż wymawiane, nigdy się nie powtarza.“

Przeciwnicy różańca niech pomyślą, czy te słowa nie są trafne i czy oni sami nie powtarzali często słów miłości?

Komu wydaje się nudnem i śmiesznem raz tylko Maryę szczerze pozdrowić, ten naturalnie dziesięć razy tego nie powtórzy. Jeśli prawdziwie miłujesz Matkę Bożą, poznasz i słodycz tej pięknej modlitwy. Kto zna różaniec i odmawia go — polubi go i chętnie modlić się na nim będzie. Kto zaś go nie zna i nie odmawia, niech o nim nie sądzi, jeżeli jest uczciwym człowiekiem.

Zapewne, że trafia się różaniec odmawiać bez pobożności szczególnej — mechanicznie; lecz byłoby nierozsądnie, dlatego tylko go odrzucać albo nim gardzić. Jeżeli wszystkie rzeczy, którychby nadużyć można było, mielibyśmy odrzucać lub gardzić niemi, przyszłoby umrzeć z głodu; bo jedzenia i picia też często się nadużywa. Świętości, Boga samego, może też człowiek nadużyć; lecz nadużycie jednak, rozumnie się zapatrując, nie znosi godziwego używania jakiej rzeczy.

Na zakończenie powtarzamy jeszcze, że odmawianie różańca jest najpiękniejszą i najskuteczniejszą modlitwą błagalną, wytworem ludzkich potrzeb i owocem głębokiej i prawdziwej wiary w Odkupiciela i Orędowniczkę przed Bogiem. Kto nie doznał nigdy w swej duszy jakiej potrzeby, ten jest człowiekiem bez serca. Kto nigdy w niedoli nie błagał i nie wzywał Boga,

temu brakuje wzniosłości duszy. Niedola jest naszem dziedzictwem, a modlitwa pociechą w utrapieniach tego żywota.

Najwięcej kojącą modlitwą jest różaniec. Jeżeli ta modlitwa z całą powagą duszy, w uczuciu potrzeby jest odmawianą— zawsze ma swoją zasługę, choćby podczas niej przyłączyły się myśli ludzkie.

My często skracamy sobie zbyt ochotnie modlitwy; często czujemy niechęć do modlitwy, jeżeli ona jest dłuższą i więcej skupienia i uwagi potrzebuje; wszyscy modlimy się niechętnie i często przymuszać się musimy do modlitwy; modlimy się z roztargnieniem i ochotnie wstajemy od modlitwy; — w różańcu to właśnie wprawić się możemy we wszystkie cnoty, które tym brakom są przeciwne. Różaniec sprawia łatwo i skutecznie, że modlimy się z całym zapałem; różaniec uczy modlić się wytrwale i statecznie; dodaje ochoty do modlitwy i wciąż myśl naszą kieruje ku niej.

Zapytajmy się modlącego i ciężko pracującego wyrobnika, co najwięcej go pociesza w pracy, troskach i smutkach życia? Odpowie wam: różaniec. To też różaniec jest przeważnie modlitwą ludu, modlitwą ubogich, nieszczęśliwych, spracowanych i obciążonych.

Najmilsi! Działo się lepiej na świecie i w rodzinach, było więcej wiary i spokoju wśród ludzi, kiedy ubogi i bogaty, możny i maluczki, królowie i żebracy, uczeni i mieszczanie ze świętym różańcem w ręku się modlili.

Dlatego, najmilsi, wśród dzisiejszego niedowiarstwa, wśród morza niesprawiedliwości i niepokoju, które nas otacza, czcijmy różaniec, kochajmy go i odmawiajmy, ażebyśmy go wtedy, gdy otoczy on nasze ręce na łożu śmiertelnem, powitali jak naszego miłego, dawnego przyjaciela, który nam towarzyszył we wszystkich przygodach życia a w godzinę śmierci swą moc okazać przychodzi! Amen.

KAZANIE

na

NIEDZIELĘ XX-tą PO ZIELONYCH SWIĄTKACH.

Wiara jest uszlachetnieniem człowieka, potrzebą jego natury, pragnieniem jego serca i ducha i prawdziwem, jedynem szczęściem naszem.

Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie, mówi Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii do sługi, który żądał uzdrowienia dla swego syna chorego.

Najmilsi bracia! Zbawiciel wyrzut czyni słuchaczom swoim, że nie chcieli bez cudów wierzyć. Dzisiaj wiele jest ludzi ukształconych i nieoświeconych, którzy żadną miarą nawet w cuda wierzyć nie chcą.

Gdyby i teraz Pan Bóg działał cuda, to nasi nowi poganie bezbożnicy znaleźliby tysiączne wybiegi i wywody, by tylko nie wierzyć.

Obecnie mało kto chce się zajmować myślą i wiarą o życiu przyszłem. Dlatego też wielu jest ludzi, którzy już od dzieciństwa wyrzekli się wiary. A jednak, najmilsi, wiara, wiara żywa stanowi wielkość człowieka, jest potrzebą naszego ducha, naszego serca, całej naszej ludzkiej natury i jedynem prawdziwem szczęściem naszego istnienia. *Zdrowaś Marya.*

Co człowieka nad zwierzę wynosi, co go zupełnie od niego dzieli, to jeszcze nietylko zdolności umysłu i serca człowieka.

Lubo i pod tym względem zwierzę o wiele niżej od człowieka stoi, jednak dane mu też są pewne instynktu objawy, które całkowitą odrębność zdają się pozornie wykluczać. Zwierzę czuje, chce, pamięta, wnioskuje, i wszystko to czyni w sposób zadziwiający. Nie będziemy też przeczyli, że zwierzęta mają między sobą język właściwy porozumiewania się. Zwierzę tak samo jak człowiek ma serce. Może lubić i nienawidzieć. Ale czego zwierzę nie posiada, to wiary w drugi świat, niżeli ten co nas otacza, wiary w przyszłe, lepsze, wiekuiste życie. Ta wiara, która stanowi prawdziwą wielkość człowieka, znajduje się tylko u ludzi po wszystkie czasy i u wszystkich narodów. Zwierzę pojmuje tylko życie ziemskie, człowiek zaś niebieskie, którego zaród tkwi w duszy jego mimo, że zanurzony często w grzechu i namiętności pozostaje. Zaród ten uszlachetnia naszą duszę i człowieczeństwo nasze; nie być dumnym z tego uszlachetnienia, przeczyć mu, mieć się za niedowiarka, jeżeli się nic nie chce wiedzieć o drugiem życiu, jest obłudą; bo nawet najwięksi bezbożnicy zajmują się jeszcze życiem przyszłem, lubo przeczą jemu. Najmilsi bracia, nieskończoność, wieczność rzucają niekiedy swe światła i cienie w duszę każdego człowieka. Chcąc nie chcąc musi nas to zajmować. Światłem — jest wiara chrześciańska, cieniem — wątpliwość, obawa, zagadkowość. Niema ani jednego umiejącego myśleć człowieka, choćby on najwięcej szydził z wiary, któryby niekiedy w spokojnej chwili nie zadawał sobie pytania: Skąd ja się wziąłem, dokąd idę? Jestże drugie życie, czy niema żadnego? Co to jest koniec mojego życia? Czy to śmiercią, czy snem nazwać? Tak, najmilsi, wszyscy ludzie, wierzący czy niewierzący pragną przejrzeć tę niezmierną przestrzeń, której rozum nasz przeniknąć nie zdoła. „Dusza ludzka,“ powiedział już filozof pogański (Platon) namiętnie pragnie wedrzeć się poza tajemnicę granic naszego rozumu.“ Dlaczego? Bo dusza nasza nieskończenie wyższą jest od ciała i nad wszystko co ziemskie; większą nad przestrzeń wszechświata i bieg czasu, to też pragnie się nad to, co ziemskie, wznieść i więcej wiedzieć, niżby się tu na ziemi dowiedzieć mogła. Znajdują się wprawdzie ludzie już tak oziębli na wyższe pragnienia swej duszy, że nie dręczą i nie zajmują ich pytania: *Skąd?* —

Dokąd? a mimo to nie mogą ujść przed potrzebą wiary; dlaczego? Bo serce nie daje im pokoju, to serce, które wiecznem szczęściem zadawalnia się tylko. Nie przytaczam tutaj na dowód takich, którzy sami zowią się nieszczęśliwymi—nie mówię o ubogich, chorych, spracowanych i obciążonych — ponieważ tacy myślą, że gdyby mieli wszystko, czego im nie dostaje, byliby zupełnie szczęśliwymi, nie świadczę się więc takimi. Pytam się więc tych, tak zwanych szczęśliwców, co wszystko mają i posiadają, co ziemia dać im może—sąż oni szczęśliwi, czy nie brak im już niczego? Przyznają oni podobno, że pomimo całego ich szczęścia ziemskiego serce ich nie jest zadowolone, i że to, co my tutaj szczęściem zowiemy, jest tylko cieniem i ułudą, że często przy szczęściu czuć się można więcej nieszczęśliwym, niż w nieszczęściu. „Położenie zewnętrzne moje,“ przyznaje pewien niedowiarek (genialny literat), „jest przyjemne; a jednak smutne jest moje życie. Jestem swobodny, zdrów, nie pracuję ciężko, nie myślę o jutrze — jednak doznaję pewnego niepokoju, którego pozbyć się nie mogę; pragnienie, którego nie znam, opanowuje mię. Chciałbym mieć w czemś nadzieję — chciałbym wiedzieć. Myśli moje większe są od mej istoty, i kiedy się nad tem zastanawiam, gubię się w nieprzebytej ciemności. Szczęśliwym jest wieśniak, bez wątpienia, który ucieka się w czasie grzmotów do wody święconej. Nie zaznam ja jego spokoju.“

Widzicie, najmilsi, tak czuć i mówić tylko człowiek może. On jest jedyną istotą, która wciąż niezadowolona, chociaż ziemskie jego potrzeby wszystkie są zaspokojone. On jeden uskarża się, wzdycha, pragnie i spodziewa się, gdy tymczasem cała natura i inne stworzenia czują się być szczęśliwe. Dlatego też jemu, tylko jemu, religia chrześciańska kładzie na usta Boską modlitwę: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech — przyjdź królestwo Twoje* [1]).

Do tego królestwa przeznaczony był biedny rodzaj ludzki od samego początku; z królestwa tego grzech go wygnał, królestwa tego wciąż człowiek szukał wśród całej ohydy bałwochwal-

---

[1]) Luc. XI, 2.

stwa i szuka jeszcze do tej pory. „Podobny dziecięciu,“ (pisze Renan), „które napróżno bada tajemnicę urodzenia swego, czuje się człowiekiem, umie myśleć; wydalony z niebieskiej ojczyzny— a tysiące znaków z ojczyzny wzywają go rzewną tęsknotą do powrotu.“

Dlatego jesteśmy niespokojnymi, jeżeli w niezachwianej wierze nie daliśmy duszy naszej prawdziwej kotwicy. Skądże w nas ciągła skłonność do roztargnienia? Bo nie możemy być samymi. A czemu nie możemy być samymi? Bo nie spoczywamy i nie chcemy spocząć w Bogu. Aby być samemu, potrzeba świata, który utrzyma w koło nas przeciwwagę — a tym światem jest królestwo wiary. Czujemy, będąc sami, naszą nicość, naszą próżnię, nasze opuszczenie i bezsilność, i dlatego z duszy naszej występuje nuda, czczość, smutek, troska i rozpacz. Ponieważ niebiańskie życie jest w nas przytępione lub wygasłe, zatem nie umiemy pochwycić go w chwilach samotności. Tak więc, chcąc czy nie chcąc, serce nasze stoi zawsze na granicach wiary albo w jej dziedzinie, która to wiara właściwie czyni nas ludźmi i wskazuje, że ona jest potrzebą główną naszej natury.

Wiara tylko jedna uczy nas znać siebie samych. Nikt nie wyjaśni mi owej zagadki, dlaczego każdy człowiek właściwie z dwóch ludzi się składa: jeden, chcący dobrego, a drugi złego; jeden co czuje się być wielkim i majestatycznym, drugi — maluczkim i nieszczęśliwym. Bez wiary, t. j. bez świadomości o grzechu pierworodnym, nie umielibyśmy sobie tego wytłómaczyć. Wiara uczy nas być rozumnymi. Rozum przemawia cichym głosem do ludzi. Wymaga uwagi, aby go pojąć mogli a zmysły i namiętności odzywają się tak głośno, żwawo i powabnie, że głos rozumu zagłuszają i niedosłyszanym go czynią. Wiara jedynie, wieścią swą o wiecznej sprawiedliwości nakazuje milczenie namiętnościom i zwraca głos i kierownictwo rozumowi. Ona kieruje nadużyciem jego wśród niedowiarstwa, wołając ciągle: „Czy to jest rozumnie nie myśleć o wieczności? Czy to jest rozumnie mówić: Jedz, pij, baw się, ze śmiercią koniec wszystkiemu? Czy to rozumnie być człowiekiem a nie wiedzieć, czem on jest i dlaczego żyje na świecie, i nie myśli co z nim kiedyś będzie? Czy to jest rozumnie, wiekuiste swe szczęście lub nie-

szczęście trafowi polecać? Jeżeli jest wieczne szczęście, to czegoż zrzekać się jego — nie troszcząc się o nie bynajmniej; a jeżeli jest wieczne nieszczęście, to czegóż tak bardzo się narażać na zgubę bez końca? Człowiek wierzący jedynie jest mądrym, rozumnym człowiekiem, bo we wszystkich swoich sprawach patrzy końca. Pierwsze pytanie które katechizm dziecięciu zadaje, jest: „Na co jest tu na ziemi?“ i otrzymuje odpowiedź: „Abym Pana Boga znał, Jemu służył i niebo przez to otrzymał;“ oto, wielki objaw rozumu, cała prawda naszego istnienia.

Wiara sprawia, że stajemy się prawdziwie, doskonale uczciwymi. Mówią często dzisiaj: „Po co te wszystkie dogmaty wiary; żyć uczciwie, to cała religia. Dobrze, zgoda! Prawdziwa uczciwość zależy na tem, aby każdemu oddać to do czego nas szacunek i miłość obowiązują. Jestże to uczciwe, jeżeli każdemu oddaje się, co mu się należy, a tylko nie Temu, któremu najpierw i przed wszystkimi się należy, Bogu? W Boga wierzyć, kochać Go i Jemu służyć, jest to prawdziwa i przednia uczciwość, i tej uczy nas wiara. „Najgłówniejsze prawidło jest, mówi pogański filozof (Seneka), „cześć bogów.“ Że wiara jest potrzebą ludzkiej natury, dowodzi nam ten fakt, że często po długich latach niedowiarstwa objawia się ona pod starość albo przy śmierci. Opętująca nas moc świata i jego rozkosz, oraz pycha żywota sprawia, że łatwo odstępujemy od wiary i jej prawd, aż dopiero w późniejszym wieku miejsce dla niej w sercu naszem znajdujemy. Skąd to pochodzi? Zapewne nie z tego, że z posuwającemi się latami rozbieramy więcej kwestye religijne, albo że boimy się zbliżającej się śmierci? I to być może, że śmierć naprowadza niektórych na inne myśli; ale mówiąc wogóle, pochodzi to z tego, że jesteśmy już starsi, spokojniejsi, rozumniejsi i patrzymy innemi oczyma na rzeczy i one też nam w innem świetle się przedstawiają. Pochodzi to z tego, że namiętności i zmysły mniej przeszkadzają rozumowi i mniej go odurzają. W tym wieku wiara dziecięcia odzyskuje swe prawa. Widzi się, że zaniedbało się najważniejsze zadanie, i wiara znowu działać poczyna.

Widzimy więc, najmilsi bracia, że wiara uszlachetnia człowieka, jest potrzebą jego natury, pragnieniem ducha i serca je-

go. Ona jest czemś więcej jeszcze, ona jest szczęściem, jedydynem, prawdziwem naszem szczęściem. Kiedy Zbawiciel Boski siedział u studni Jakóbowej, w te słowa między innemi rzekł do Samarytanki: *Byś wiedziała dar Boży, i kto jest coć mówi: Daj mi pić: tedybyś go snać była prosiła.. Każdy który pije z tej wody, zasię będzie pragnął, lecz ktoby pił z wody którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki. Ale woda którą mu ja dam, stanie się w nim źródłem wody, wyskakującej ku żywotowi wiecznemu* [2]).

Woda, którą Chrystus Pan daje, jest wiara, którą z nieba przyniósł na ziemię. Kto pije wodę ziemi, wodę tego żywota, t. j. jego radości, rozkosze, nadzieję i dobra świata, ten zawsze będzie pragnął, ciągle czerpał a nie nasyci się nigdy. Krynice tego świata, u których ludzie dobra szukają, zawierają, niemal prawie zawsze, zupsutą wodę. Najmilsi bracia! Wiara chrześciańska, równie jak i duch świata ma za cel swój,—szczęście. Ale co za różnica! Religia nam mówi: „Błogosławieni ubodzy, błogosławieni cisi, błogosławieni, którzy płaczą, błogosławieni miłosierni, błogosławieni czystego serca, błogosławieni którym złorzeczyć i których prześladować będą!“ Czy to nie jest głupotą według zapatrywań świata szukać szczęścia w tych błogosławieństwach? Lecz gdzie jest prawda? Pytajmy wszystkich ludzi, którzy na jednej lub drugiej drodze, na drodze wiary chrześciańskiej albo też u świata szczęścia szukali — zapytajmy się ich, czy po wielu latach szukania znaleźli to, czego szukali? Co nam powie naprzód człowiek światowy? Ludziłem się, odpowie, nie znalazłem szczęścia ani na drodze bogactwa, ani na drodze godności i rozkoszy.

Odpowiedź w duchu Bożym w tym względzie daje nam pewna siostra miłosierdzia, która swe świetne stanowisko w świecie zamieniła na regułę św. Wincentego. „Omyliłabyś się wielce, moja siostro, gdyby nie było drugiego życia,“ rzekł pewnego razu do niej jeden niewierzący ale uczciwy człowiek. „Nie rozumiem, panie, odrzekła, co chcesz przez to powiedzieć, bo ja

---

[2]) Jan. IV, 10 — 14.

tutaj już drugiem życiem żyję.“ Uderzająca odpowiedź! Pokój, którego już tutaj na ziemi ta siostra zażywała i który stanowił jej szczęście, był zadatkiem szczęścia drugiego żywota. Wiara jej i poświęcenie nie mogły być zawiedzione: raz dlatego, że posiadła ona już szczęście, a powtóre dlatego, że czuła, że to szczęście pochodzi z nieba i prowadzi do życia wiecznego. Życie nasze jest tak smutne, pełne udręczeń, walk i zawodów, że słusznie ziemia zowie się łez doliną. Wszędzie bezprawia, przewrotność, niesprawiedliwość i namiętność, a przedewszystkiem niepokój, nietrwałość i znikomość. *Świat wszystek we złym leży* [3]), — mówi Apostoł.

Wiara tylko daje pokój, ład i otuchę w życiu. Wierząc, poznajemy prawdziwego Boga i punkt oparcia mamy; przez wiarę poznajemy samych siebie, nasze błędy i poskramiamy je; przez nią korzystamy z dóbr i uciech tego świata i zażywamy ich, nie przywiązując zbytnio do nich serca swego; w wierze znajdujemy pociechę w naszych troskach i goryczach; przez wiarę poznajemy nasze obowiązki względem bliźniego; wierząc, witamy śmierć jako oswobodzicielkę od wszystkich ziemskich udręczeń i jako przejście do lepszego życia.

Śmierć, ten postrach ludzkiej natury, tylko wiarą opanować możemy. Ona ma dla nas dwojaką trwogę. Raz, że burzy i niweczy wszystko, co życie wypełnia, i rozrywa wszystkie jego stosunki i węzły, a jeszcze, ta straszliwa myśl tego nieznanego, co po niej nastąpi, i ta niepewność: jest czy nie jest? Czy ze śmiercią kończy się wszystko, czy nie kończy? Gdybyśmy mogli, najmilsi, odjąć śmierci jej dwoistą trwogę, gdybyśmy mogli wyrwać jej kosę i uniknąć całego zła, nie byłożby to niewypowiedzianem szczęściem?

Wszakże wiara Jezusa Chrystusa to sprawia, ona daje to szczęście. Ona odsuwa nas od zbytniego przywiązania do ziemskich znikomych dóbr, a mówi nam o wiecznych; ona odejmuje od nas trwogę przed nieznanem, co będzie z nami po śmierci, i łączy nas z Tym, który jest drogą prawdą i żywotem i który mówi: *Kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie* [4]).

3) I Jan. V, 19. 4) Jan. XI, 25.

Tak więc wiara niweczy obawę śmierci. Szczęśliwy sługa królewski w dzisiejszej Ewangelii! On uwierzył a z nim cały dom jego. Szczęśliwa rodzina, w której wszyscy jedną wiarę wyznawali! Przykład dobry ojca spowodował tę jedność.

Gdzie są dziś w miastach rodziny, których członkowie byliby wiernymi wyznawcami Jezusa Chrystusa? Zbyt często przewodniczy teraz ojciec w oziębłości i religijnej obojętności!

Ale czy przez to lepiej się dzieje w naszych rodzinach niż przedtem, kiedy ojciec, matka i dzieci społem się w domu modlili, w niedzielę razem do kościoła uczęszczali? Jestże więcej dziś pokoju, więcej jedności, posłuszeństwa i szacunku dla rodziców niż dawnej? Nie i nie!

My zaś, tu zebrani i przekonani, że wiara czyni nas prawdziwie wielkimi, że potrzebą jest naszej ludzkiej natury i naszem jedynem szczęściem — będziemy się dziś modlili: Panie, Boże nasz i Zbawicielu, zachowaj nas i wszystkich nam bliskich, w Twojej wierze i nawróć do Ciebie tych, którzy odpadli od Twej wiary, abyśmy wszyscy, którzy ochrzceni jesteśmy w Twoje święte Imię — nasze doczesne i wiekuiste szczęście znajdowali w świętej nauce, którą z nieba przyniosłeś! Amen.

KAZANIE

na

NIEDZIELĘ XXI-sza PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH.

Miłosierdzie Boże a niemiłosierdzie ludzkie.

Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych. Mat. XVIII, 35.

Swiat byłby rajem, gdyby ludzie względem siebie postępowali według nauki i wzoru Zbawiciela. Pokój i radość, miłosierdzie i przebaczenie uszczęśliwiałyby rodzaj ludzki, jeżeliby on

strzegł słowa Mistrza Boskiego: *Trwajcież w miłości mojej* [1]), t. j. w tej nieograniczonej, umiejącej wybaczać miłości, której nas nauczył i nam ukazał.

Miłość ta była szczęściem i jedyną namiętnością owych prawdziwie wielkich ludzi, których my świętymi nazywamy. I wszystko, co oni wielkiego dla siebie i ludzkości zdziałali, przez tę miłość tylko uczynili. Miłość ta byłaby prawdziwym postępem ludzkości, zbawczym środkiem na wszystkie jej rany — a mianowicie na obecne rany.

Dzisiejsza Ewangelia daje nam dowód na jednym tylko człowieku, czego ludzie mogą od Boga oczekiwać, jeżeli bez tej miłości z bliźnim postępują. Miłosierdzie Boże jest dla nas wzorem postępowania naszego. Zapatrujmy się też w tym duchu na Ewangelię dzisiejszą — *Zdrowaś Marya.*

Łatwo jest poznać w dzisiejszej Ewangelii, która osoba jest działającą, która proszącą a która cierpiącą: królem jest Bóg, wielkim dłużnikiem jest każdy człowiek, a małym dłużnikiem jest nasz bliźni.

Dług był wielki, dziesięć tysięcy talentów, jest to nasz dług; jestże on tak niezmiernie wielki? Tak. Cofnijmy się myślą do owego czasu, kiedy zaczęliśmy odróżniać dobre od złego i pojmować cel i zadanie życia naszego: Ileżby tutaj dało się powiedzieć! Jakaż moc błędów, słabostek, ułomności, zaniedbania dobrego i grzechów! Jak wzmagają się one, jeżeli my je według myśli, słów i uczynków obrachujemy! Jak mnożą się one, jeżeli pomyślimy o nadużyciu wszystkich naszych darów, sił, ciała i ducha; gdy pomyślimy o naszem stanowisku, powołaniu, o napomnieniach i łaskach, które Bóg nam zsyłał, a które to nadużywaliśmy i zaniedbali! A jak wzrasta ich summa, jeżeli pomyślimy o minutach, godzinach, dniach i latach, które częścią w niedbalstwie a częścią w grzechu przeżyliśmy!

Dług jest więc wielki, bardzo wielki, można zastosować do niego słowa Psalmisty: *Jeśli będziesz obaczał nieprawości Panie, Panie, któż wydzierży?* [2]). Sługa nie mógł oddać tak wielkiego

---

[1]) Jan. XV, 9. [2]) Ps. CXXIX, 3.

długu. Według prawa zaprzedany był w niewolę wraz z rodziną swoją. Dzisiaj nie postępują u nas tak surowo, aby dłużnika i rodzinę jego pozbawiać wolności, a jednakże kara, która niekiedy żonę i dzieci dotyka, bywa zasłużoną karą. Żony i dzieci zbyt często, dzisiaj mianowicie, przyczyniają się wielce do długów i upadku całego mienia swego męża i ojca. Co mąż zarabia, żona powinna oszczędzać, i być szafarką domu jego. Ileżto jest w naszych czasach lekkomyślnych, rozrzutnych, nieroztropnych gospodyń we wszystkich warstwach społeczeństwa! Czyż to dziś nie tak się dzieje, że mąż z żoną idą ręka w rękę żeby wszystko wydać co się zarobiło? Czy to co pozostaje po opędzeniu mieszkania, utrzymania i odzienia nie idzie wielokrotnie na uciechy i przyjemności? A czy dzieci gdy dorosną, nie naśladują we wszystkiem przykładu rodziców?

Wielkość długu i rozpaczliwe położenie zmusiły dłużnika, że upadł do nóg swemu panu i zawołał: *miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam.* A Pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go, i dług mu darował. Wielka jest moc pełnej skruchy prośby! Nie zapominajmy, że ten dług, jest to nasz dług, i że Bóg nie wymaga wcale,abyśmy go oddali, lecz byśmy go uznali i wyznali się być winnymi, oraz mieli dobrą wolę, żal i skruchę. Syn Boży przez krzyż swój dał nam możność korzystania z zasług Jego, aby się wypłacać za długi nasze.

Lecz jeszcze czegoś więcej oczekuje Pan od nas: zmiłowania się nad naszymi bliźnimi, jak On się sam nad nami zmiłował. W królestwie Bożem trzeba mieć zmiłowanie za zmiłowanie, odpuszczenie za odpuszczenie, cierpliwość za cierpliwość. Zapomniał o tem sługa w dzisiejszej Ewangelii. *Lecz sługa on wyszedłszy, nalazł jednego z towarzyszów swoich, który mu był winien sto groszy: i ująwszy dusił go mówiąc: Oddaj coś winien. A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: miej cierpliwość nademną.* Ale napróżno. Uszedłszy ów sługa losu za swój dług, nie uwolnił od niego swego współtowarzysza. Smutny to obraz, a popatrzmy jednak na świat: pełen on jest takich sług co wzajem się prześladują i wołają: „Oddaj coś winien!“ Są to niemiłosierni wierzyciele i zabierający często uczciwym i ubogim ludziom całe ich mienie, nie mający cierpliwości dla swych dłu-

żników. Niektórzy dla wzbogacenia się wyczerpują samolubnie życie i całą siłę pracy swoich bliźnich i wiele krzywdy przyczyniają społecznej nędzy. Wielu zwierzchników i przełożonych tak niemiłosiernie ze swymi podwładnymi postępuje. Naprzód będę mówił o tem, o czem i sam Pan w dzisiejszej Ewangelii naucza, o nielitościwem postępowaniu naszem z bliźnimi, którzy zawinili względem nas w czemkolwiek.

Niemiłosierdzie sługi woła do nieba i tam echem się odbija. Mówi ono: *Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił: iżali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się Pan jego, podał go katom, ażby mu oddał wszystek dług.* Znane przysłowie mówi: Jak ty Bogu tak i Bóg tobie; czyli, jak ty stosujesz się do woli Bożej, tak i Bóg stosuje się do ciebie. O co my do wieczności wołamy, to też nam Bóg udziela.

Zbawiciel sam upomina: *którą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam* [3]), — podobnie w dzisiejszej Ewangelii: *Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.* Zauważmy dobrze! Zbawiciel nie powiada: *jeżeli nie odpuścicie długu waszym bliźnim,* ale mówi więcej ogólniej: *jeśli nie odpuścicie,* ale, *z serc waszych,* upomnienie to odnosi się do każdej urazy i krzywdy doznanej. Szczególna tu i główna nauka dla nas.

Tysiące jest ludzi, którzy lada niebaczne słowo, jakąś doznaną krzywdę, złą pogłoskę, odmówną odpowiedź, upośledzenie jakieś, naruszenie swoich spraw nie dość, że nie przebaczą z całego serca, ale do końca życia bliźniemu swemu pamiętają. Wszędzie, tak w mieście jak i na wsi, żyją ludzie z sobą w niezgodzie i nie mogą się widywać ani spotykać, aby sobie w czemś nie szkodzili, gdzie tylko mogą lżą się i znieważają. A jednak będąc grzesznikami przed Bogiem, którego najdłużej i najciężej obrażali, żądają i oczekują od Niego przebaczenia, łaski i zlitowania dla siebie. Codziennie tysiące ich modli się: *I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom* [4]), — ale nie myślą czynić według słów ostatnich.

---

[3]) Mat. VII, 2. [4]) Mat. VI, 12.

Tak jest, grzech i dług powszechne są na całym świecie, ale nie przebaczenie i darowanie Żądamy wszyscy od Boga miłosierdzia i łaski, ale wśród nas panuje ciągle obojętność i niemiłosierne żądanie: *Oddaj, coś winien!* Cóż na to mówi Pan Bóg? Wszystkim, którzy bliźnim swoim nie z serca przebaczają, powie to, co niemiłosiernemu słudze powiedział. Przebaczyć; ależ przebaczenie swemu nieprzyjacielowi, swemu krzywdzicielowi z trudnością nam przychodzi. Zbawiciel czegoś więcej jeszcze od nas wymaga — miłowania naszych nieprzyjaciół.

Wszakże powiedział: *Słyszeliście iż powiedziano: Będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści: a módlcie się za prześladujące i potwarzające was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech...* [5])

Najmilsi bracia! Jeżelibyśmy innej nauki nad tę nie otrzymali od Jezusa Chrystusa — toby ona sama już dowiodła, że słowa Jego mają w sobie żywot wieczny. Nigdy bowiem podobnych słów nikt nie wyrzekł na ziemi; mogły one tylko przyjść z nieba, jak ten który je pierwszy uczył. Tak wielkie, tak wzniosłe, tak nadludzkie są one!

Słów tych pilnie strzedz trzeba i je wypełniać, bo Zbawiciel mówi: A ja wam powiadam — ja, wasz Bóg, któremu *dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi* [6]), ja, któremu Ojciec sąd zlecił, żeby wszyscy czcili Syna, jak czczą Ojca. Trudno jest wypełnić to przykazanie. Ale czyż nagroda królestwa niebieskiego ma być daną za małą pracę? Wcale nie i bo ten sam Zbawiciel mówi: *królestwo niebieskie gwałt cierpi; a gwałtownicy porywają je* [7]). Kiedy za czasów krwawych prześladowań, w pierwszych wiekach chrześciaństwa, prowadzono raz na śmierć pewnego męczennika po wielu zadanych mu męczarniach, sędziowie żądali od niego, aby cud jaki uczynił. Święty odpowiedział: Miłuję was, którzyście mnie niesprawiedliwie męczyli i śmierć mi

[5]) Mat. V, 34, 44, 45. [6]) Mat. XXVIII, 18. [7]) Mat. XI, 12.

zadajecie, a ta miłość jest dostatecznym cudem, większym cudem, niż wskrzeszenie umarłego.

Tak więc wielkim czynem pierwszego rzędu jest miłowanie nieprzyjaciół; to też na niebo on zasługuje a zaciętość i nieczułość względem swego krzywdziciela — zamyka je. *Kto nie miłuje brata swego, trwa w śmierci* [8]), mówi apostoł. Niemiłosierdzie i nieprzejednanie są zaprzeczeniem religii chrześciańskiej, której cechą jest miłość i przebaczenie. Do człowieka nieprzejednanego stosuje się słowo Zbawiciela: *A ktoryby się mnie zaprzał przed ludźmi: zaprzę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech* [9]). Niejedni może zarzucą: nieprzyjaciel mój nie zasługuje, abym mu przebaczył; onby nadużył mojej przychylności. Dobrze, zgadzam się; ale Bóg chce, abyście przebaczyli i nieskończenie zasługuje, abyście Jego wolę i żądanie wypełnili. On nie nadużywa waszej przychylności, a korzysta z niej, że odpuszcza wam winę i zapomina o niej.

Przeciw woli Bożej niema żadnej wymówki, toż samo można powiedzieć co o złym słudze w dzisiejszej Ewangelii: *Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.*

Świat byłby rajem, powtarzam, jeśliby ludzie według prawa królestwa Bożego, wzajem sobie wybaczali. Ale oni życie swe w piekło zamieniają, nie mogą i nie chcą sobie przebaczać: ale się nienawidzą, lżą, szkodzą sobie, obmawiają i szkalują. A jednak Bóg zesłał Syna swego i nauczył ludzi, żeby sobie braćmi byli, i w Jezusie Chrystusie królestwo miłości i przebłagania założył. Ale dla wielu ludzi miłość braterska i przebaczenie jest tylko czczem urojeniem; mówią oni wszyscy o Jezusie Chrystusie i wierzą w Niego, ale nie znają przebaczenia, łagodności i miłosierdzia, które z serca płyną.

Skądże to zjawisko szczególne w naszych czasach? Pochodzi ono naprzód od ducha czasu, a tym duchem jest samolubstwo. Bezbożna uczoność naszego wieku postawiła naukę, która u wielu wiarę znalazła, że człowiek jedynie dlatego żyje, ażeby

---

[8]) I Jan III, 14. [9]) Mat. X, 33.

w walce ze swymi bliźnimi możliwie najwygodniejsze życie sobie zapewnił. Kto ten byt osiągnął, doszedł już celu swego życia, może jeść, pić, aby mu się dobrze działo. Komu się nie powiodło, ten ginie lub całe życie jest ubogim, udręczonym, biedakiem.

Skądże więc te objawy pochodzą? Oto z niedowiarstwa, bo ta sama nauka co walczyć o byt naucza, i w masach ludu to samo pojęcie zrodziła. Bo naturalnie, jeżeli ludziom powiedziano, że człowiek żyje tylko dlatego, aby być w tem życiu szczęśliwym lub nieszczęśliwym i tak jedno jak drugie własnemu swemu przemysłowi lub nieudolności zawdzięcza, to nie ma się on czego obawiać życia przyszłego i na Pana Boga rachować. Może więc jak mu się podoba postępować ze swymi bliźnimi, gnębić ich, dręczyć, aby tylko dojść do swego celu.

Najm. bracia! Nigdy jeszcze wśród chrześciaństwa nie było mniej miłości bliźniego co teraz. W wielu miejscowościach plaga ta nie oszczędza kółka rodziny i przyjaciół i tych się wyrzeka. Samolubstwo i w rodzinach swe dzieło zniszczenia zaprowadziło, rozłącza rodziców z dziećmi. I tutaj każdy myśli i troska się o siebie, nie dbając czy reszcie rodziny dzieje się źle, czy dobrze.

Ale też i nigdy nie było tyle nienawiści co teraz, nienawiść przeciw mającym się dobrze, przeciw szczęśliwcom w walce o byt — tyle nienawiści, bo samolubstwo przejęło wszystkie warstwy społeczeństwa i zatruło; wszędzie się zagnieździło, nietylko w przemyśle i handlu, ale w literaturze i wszystkich objawach działalności ludzkiej. Tyle nienawiści i zawiści; bo wielkie zadanie życia według Jezusa Chrystusa: *Zaparcie się siebie* [10]), zaniedbane, a drzwi wszystkim namiętnościom otworzone. Przyczyną tego jest brak miłości, tej miłości, którą Jezus Chrystus na świecie zaprowadził i chciał, aby jak ogień gorzała — lecz ona ma się ku wygaśnięciu. I dlaczego? Ponieważ duch czasu w sercach ludzi nieskończenie silniej działa jak Duch św. Boży. Duch Boży za mało jest znany i czczony przez ludzi i dlatego duch

---

[10]) Mat. XVI, 24..

czasu, duch złego i owoce jego tyle przemagają. Św. Paweł apostoł pisze w liście do Galatów: *A owoc Ducha jest, miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skłonność, wstrzemięźliwość, czystość.* [11]).

Pierwszym owocem i łaską Ducha św. według św. Pawła, jest miłość. *Miłość Boża*, mówi w jednym liście do Rzymian: *rozlana jest w sercach naszych, przez Ducha św., który nam jest dan* [12]) Zaklina wiernych w listach swoich na *miłość Ducha św.* [13]). Upomina Galatów: *Jeśli żywiemy duchem, duchem i postępujmy* [14]). W innych miejscach listów swoich upomina: *A nie zasmucajcie Ducha św. Bożego..* [15]) *Ducha nie gaście* [16]).

Widzicie, pobożni bracia, tak mało znajdujemy miłości w wielu sercach, bo Duch Boży zagasł. My, tu zebrani, nie możemy zapewne powstrzymać ducha czasu ani nadać mu innego kierunku; ale możemy każdy za siebie chronić dusze nasze od zawiści dzisiejszej, łącząc się więcej z Duchem Bożym przez miłość. Czcijmy więc Ducha świętego więcej niż dotąd. Nie zaniedbujmy, wzorem dzisiejszych chrześcian, służenia Duchowi św., do którego nas wszystko wzywa i upomina. Do czci Ducha Bożego, wzywa nas świat z całą swą wielkością i wspaniałością, niebo ze swemi słońcami, ziemią i skarbami, morze ze swemi bogatemi i bezdennemi głębiami; bo zanim one stworzone zostały, a Bóg wyrzekł Słowo twórcze, Duch Boży unosił się już nad nicością. Upomina nas do czci Ducha św. Syn Boży: Jezus Chrystus przez całe swe życie oddawał się w moc Ducha św. Duch Boży, jak mówi Apostoł, *Jezusa z martwych zbudził* [17]).

Nasz Pan i Zbawiciel powiedział: *Wszelki, który mówi słowo przeciw Synowi człowieczemu będzie mu odpuszczono, a temu coby bluźnił przeciw Duchowi św., nie będzie odpuszczono* [18]).

Apostołowie też wzywali do czczenia Ducha św. Całemu światu opowiadali o Nim, kładli swe ręce na wiernych i udzielali Go wszystkim narodom na ziemi. Mężowie ci byli narzędzia-

---

[11]) Gal. V, 22, 23. [12]) Rzym. V, 5. [13]) Rzym. XVI, 3o.
[14]) Gal. VI. 25. [15]) Eph. IV, 3o. [16]) Tes. V, 19.
[17]) Rzym. VIII, 11. [18]) Luc. XII, 1o.

mi Ducha św. Słuchajmy tego wołania, czcijmy i miłujmy ducha miłości, naśladujmy miłość jego w życiu, a duch zawiści i samolubstwa co tyle złego zrządził w świecie, nas nie uwiedzie.

Niedziela dzisiejsza, najmilsi bracia, jest jedną z ostatnich roku kościelnego. Zakończenie bliskie roku kościelnego, przypomina nam nasz własny koniec życia i koniec wszystkich rzeczy, ku sądzeniu żywych i umarłych, — przypomina nam Sędziego świata. Dlatego pamiętajmy dziś o Królu, który wchodzi w rachunek ze swoim sługą; wspomnijmy, jak łatwo możemy ujść tego rachunku, jeżeli bliźnim naszym z serca przebaczać będziemy. Zbliżający się do końca swego rok łaski, niejeden nasz dług wpisał w księgę Sędziego. Patrz, mój bracie, ten cały dług Pan Najmiłościwszy ci odpuści, jeżeli ty ze skruchą i w pokornem zeznaniu będziesz Jego o to prosił — odpuści, jeżeli bliźniemu twemu z serca przebaczysz, co zawinił względem ciebie.

Nikogo niema z pośród nas, najmilsi, ktoby niejednokrotnie nie zawinił względem Boga i nie czuł się dłużnym względem Pana życia i śmierci; ale i też niema ani jednego z nas któremuby ludzie w czemś nie zawinili, t. j. któryby się nie uskarżał na jakąś niegodziwość, krzywdę, oszczerstwo, których w życiu doświadczył.

Dzisiejsza Ewangelia uczy nas zrównoważenia winy; pokazuje nam, pod jakim warunkiem Bóg darowuje nam wielki dług zapisany u Niego; uczy nas, że jeżeli my w małej rzeczy rządzimy się miłością i przebaczeniem względem naszego bliźniego, to Bóg też tak z nami postąpi w większej rzeczy.

Postanówmy więc dziś, pobożni bracia, przebaczać z całego serca bliźnim naszym i wyrzeczmy się wszelkiego dokuczania i szkodliwych zamiarów. Przebaczmy i zapomnijmy, choćby krzywda i boleść, których doświadczyliśmy, wielkie były. A Bóg nam też przebaczy i miłościwie nas sądzić będzie.

Módlmy się dziś o ducha miłości i przebaczenia i weźmy od tej pory do serca słowa św. Pawła, które pisał do Efezów: *A nie zasmucajcie Ducha św. Bożego, w którym zapieczętowani jesteście na dzień odkupienia. Wszelaka gorzkość, i gniew, i zagniewanie, i wrzask, i bluźnienie niech będzie odjęte od was z wsze-*

laką złością. Ale bądźcie łaskawi jedni przeciw drugim, miłosierni, odpuszczając jeden drugiemu, jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił [19]). Amen.

NAUKI KATECHETYCZNE.

(A. Melcher. „Cyklus-Predigten").

ROZDZIAŁ IV.

O ODKUPIENIU.

(Ciąg dalszy).

7. Pan Jezus zwycięzcą śmierci.

Często bywa, że słońce przy zachodzie pokrywa się gęstym i czarnym obłokiem, lecz kiedy nazajutrz wschodzi, mimo to wspaniale się ukazuje na nieboskłonie i swym blaskiem opromienia ziemię. Ciemności pokrywały świat, kiedy Syn Boży umierał na krzyżu dla zbawienia świata, a w duszach tych, którzy święte Jego ciało grzebali, zapanował głęboki smutek i ciężka boleść. Wkrótce jednak uczucia bolesne miały z duszy zniknąć, a wyciśnięte bólem łzy miały zaschnąć; Pan bowiem, dobrowolnie oddawszy swe życie na ofiarę, miał moc napowrót je wziąć. Rzeczywiście, Ukrzyżowany Jezus na trzeci dzień z grobu powstał jako słońce i światło Nowego Przymierza i to w sposób najchwalebniejszy i najwspanialszy. Jakaż radość i wesele wstąpiły do serca uczniów, kiedy mogli sobie wzajemnie powtórzyć: Jezus żyje — zmartwychwstał! To samo i z nami. Kiedy bowiem przez dni czterdzieści wielkiego postu ciągle słyszymy

19) Efez. IV, 30, 31, 32.

o cierpieniach Zbawiciela, zwłaszcza gdy w ostatnim tygodniu postu Kościół pogrąża się w ciężkim smutku i żalu, a w wielką sobotę usłyszymy wieczorem pieśń naszą: „Chrystus zmartwychwstan jest“, prawdziwie, dziwna radość obudza się w naszej duszy i zdwojony okrzyk wyrywa się z naszej piersi i powtarzamy wraz z Kościołem, wesołe Alleluja!

I myśmy dotąd w naukach naszych zaprzątali umysł nasz i serce bolesną tajemnicą odkupienia świata przez mękę i śmierć Zbawiciela, dzisiaj przechodzimy do tajemnicy już stokroć weselszej, a mianowicie do Zmartwychwstania Pana Jezusa i zwycięstwa Jego nad śmiercią, naprzód przez swoje przyjście do Ojców Starego Zakonu, a następnie przez prawdziwe zmartwychwstanie swoje.

I.

Już na wiele wieków przed dokonaniem się krwawej ofiary krzyża żyły liczne dusze sprawiedliwe, które bądźto silną wiarą, bądź surową pokutą, bądź wreszcie wielkiemi cnotami zdobyły sobie wśród innych wyjątkowe znaczenie. Ludzie ci zmarli w sprawiedliwości i w łasce u Boga, lecz nie mogły ich dusze dostać się do królestwa niebieskiego i oglądania Boga, bo niebo było jeszcze zamknięte a życie wiecznie szczęśliwe miał dopiero przywrócić zapowiedziany Zbawiciel. Wszystkie te sprawiedliwe dusze znajdowały się, jak mówi Paweł św. *w niższych częściach ziemi* [1]), a wolne od cierpień, oczekiwały zbawienia. Do tych niższych części ziemi, które Pismo zowie *łonem Abrahama* [2]), a Kościół *otchłanią* lub poprostu *piekłem*, zstąpił Jezus Chrystus wraz ze swą duszą i Bóstwem zaraz po swej śmierci krzyżowej, kiedy jeszcze Jego święte Ciało spoczywało w grobie. Czy zaś Pan Jezus raczył także zstąpić do dusz w czyścu cierpiących i przez swój widok sprawił im ulgę w cierpieniach, jak również, czy Chrystus nawiedził i miejsce wiecznych cierpień, gdzie złe duchy i ich słudzy sprawiedliwą karę ponoszą, zdania Ojców Kościoła nie są jednakowe.

---

[1]) Efez. IV, 9. [2]) Luk XVI, 22.

To jednak stanowi przedmiot wiary apostolskiej, że dusza Chrystusowa, połączona nierozerwalnie z Bóstwem, zstąpiła do otchłani, by nawiedzić dusze ludzi sprawiedliwych, które oczekiwały przyjścia Mesyasza. Tam właśnie zstąpił Jezus jako świetny zwycięzca nad śmiercią i piekłem, otoczony niezliczonym chórem aniołów i światłością Majestatu Pańskiego. Jakaż potężna musiała być radość tych dusz świętych, tęskno wyczekujących przyjścia Zbawiciela! Ileż wesela tam było, kiedy Pan Jezus do nich przybył i ukazał się im kim jest i zarazem zwiastował, iż wielkie dzieło odkupienia świata już się dokonało. Jak uszczęśliwili się ci, co w ciągu wieków mieli powierzone ogłaszać plany Boże i słowa i czyny i okoliczności życia i śmierci mającego przyjść, a teraz już przybyłego Zbawiciela świata. Jakiż wspaniały był tryumf, kiedy Pan złamał spiżowe drzwi śmierci i potężne i silne duchy ciemności obezwładnił i zwyciężył. W one dni ze czcią upadło przed Chrystusem Panem całe królestwo śmierci, zgięło swe kolana; sprawiedliwi modlili się doń jako do swego Zbawiciela, a potępieńcy drżeli jako przed swym sędzią, a szatan widział w Nim swego pogromcę. Tak więc po dokonaniu wszystkiego, Jezus Chrystus poraz pierwszy jako Zbawca i Odkupiciel, odebrał cześć w otchłani od pierwszych rodziców i ich sprawiedliwej potomności. Lecz i na ziemi pragnął otrzymać należną swą cześć i uwielbienie, przeto uczynił wielki swój cud, własne swoje zmartwychpowstanie.

II.

O tym cudzie pragnę wam opowiedzieć w następującym porządku: 1) jak Pan Jezus z grobu powstał, 2) jak swoje zmartwychwstanie wiadomem uczynił i 3) skąd wiemy i wierzymy, że Chrystus prawdziwie zmartwychwstał.

1. „Wspaniałość Jego zmartwychwstania, mówi św. biskup i Ojciec Kościoła, Piotr Chryzolog, pogrzebała sromotę Jego śmierci.“ I w rzeczywistości po tylu przecierpianych poniżeniach i sromotach, po tak upokarzającej śmierci krzyżowej, zmartwychwstanie Pańskie jest najwyższem uwielbieniem, jego tryumfem nad śmiercią i piekłem. Czytamy, że niektórzy z ło-

na śmierci powrócili do życia. Lecz, czy może ktokolwiek z przebudzonych do życia, o których wzmiankuje Nowy lub Stary Testament, poszczycić się, że własną swoją mocą przywołał na ten świat swą duszę, z ciałem obumarłem ją połączył i nanowo żyć począł? Dla sił ludzkich jest to niemożliwe, jedynie Bóg Wszechmogący może ze śmierci do życia przywołać. Sam tylko Jezus Chrystus przywrócił sobie życie, choć uprzednio prawdziwie umarł, bo jest istotnym Bogiem. Mówił już o tem jeszcze przed swoją śmiercią, że dnia trzeciego zmartwychwstanie, zwłaszcza raz wyraził się o tem dobitniej: *Rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach wystawię go... Lecz on mówił o Kościele Ciała swojego* [3]).

Uczynił to w dniu trzecim; przed wschodem słońca opuściła dusza Chrystusowa otchłane, mocą Bożą połączyła się z zamarłem ciałem, spoczywającem w grobie, ożywiła je i Zbawiciel wyszedł z zapieczętowanego grobu cały i żywy. Wszelkiej ludzkiej słabości i nędzy już w Nim nie było, bo, świeżo ożywione ciało, otrzymało nowe przedziwne własności. Naprzód na wzór duchów obdarzone było przenikliwością, że z zamkniętego grobu, nie naruszywszy ani kamienia, ani pieczęci swobodnie wyszło, przechodziło przez drzwi zamknięte do uczniów zebranych przy stole. Następnie zajaśniało cudowną jasnością tak, że oślepiło straż okalającą grób i napełniło ją strachem. Dalej posiadało ten przymiot, że z niepojętą szybkością mogło zmienić miejsce i ukazywać się lub ukrywać w okamgnieniu. Tak więc Pan Jezus zmartwychwstał w tem samem ciele, które biczowano, ukrzyżowano i pogrzebano z tą tylko różnicą, że odtąd stało się one *jasne, uwielbione i nieśmiertelne.* Jedno tylko z dawnego udręczenia zachował, wszechmocą własną, w swem ciele, a tem są rany, które powstały podczas ukrzyżowania, kiedy Mu przebito obie ręce, nogi i bok wreszcie. Z temi pięciu ranami zmartwychwstał w tym celu, aby zaświadczyć o tożsamości swego ciała, a powtóre na znak zwycięstwa. Te rany zachował jeszcze dlatego, aby Święci w niebie, widząc je, uwiel-

[3]) Jan III, 19, 21.

biali jako źródła zbawienia, a w dniu sądu Bożego, były one ku większemu zatrwożeniu żydów i grzeszników, którzy je otworzyli. Tak więc po odpokutowaniu za grzechy świata i po odniesionem zwycięstwie nad śmiercią i piekłem, Jezus Chrystus, nasz Pan i Zbawiciel chwalebnie z zamkniętego grobu żywy powstał.

Możecie się teraz zapytać: któż był świadkiem tego zmartwychwstania i któż je nam zwiastował. Ten sam, który troszczył się, aby wskrzeszenie młodzieńca z Naim i Łazarza miało swoich licznych świadków, zapewnił również naocznych świadków swego zmartwychwstania i przez nich światu oznajmił. Jak wszystko cierpienie Syna Bożego dla zbawienia świata odbyło się według zgóry przez Opatrzność wytkniętych planów, tak i jego złożenie do grobu miało wszystko zarządzone, aby Jego zmartwychwstanie stało się jawnem i niczem niezaprzeczalne.

Ludowi i przedniejszym żydowskim dobrze było wiadomem, że Pan Jezus dość często za życia wspominał, iż dnia trzeciego zmartwychwstanie. Jak innym Jego słowom nie dawali wiary, tak i tym również. Jednakże nie czuli się spokojnymi w swem sumieniu, tembardziej, że przy śmierci działy się zupełnie dziwne rzeczy. Poszli więc do Piłata z prośbą, aby grób pozwolił opieczętować i obstawić strażą. Na jego upoważnienie przywalono wejście do grobu ciężkim kamieniem, zabezpieczono pieczęcią najwyższej rady żydowskiej grób Chrystusowy i postawiono przy nim straż świątyni. Tym sposobem zamierzono naprzód przeszkodzić wyjściu Chrystusa Pana z grobu, następnie nie pozwolić uczniom potajemnie wykraść ciała Jego, a wreszcie, gdy przejdą trzy dni, ogłosić Go za kłamcę i uwodziciela. Lecz ta troskliwa mądrość żydowska na to tylko posłużyła, aby wielki cud zmartwychwstania tem głośniejszym i pewniejszym uczynić. Pogańscy zaś żołnierze, postawieni na straży przy grobie, byli właśnie pierwszymi naocznymi świadkami tego cudownego zjawiska.

Przy nadejściu dnia trzeciego stało się nagle silne trzęsienie ziemi; anioł Boży zstąpił z nieba na ziemię, odwalił ciężki kamień od wejścia do grobu i usiadł na nim. Żołnierzy ogro-

mny strach przejął, więc wielkim pędem podążyli do miasta do arcykapłanów i opowiedzieli im wszystko, co tylko widzieli. Tak więc przynieśli świadectwo tym, którzy z nienawiści Go wydali i na krzyżu wyszydzali.

Właśnie tym niegodziwcom najpierw dostała się wiadomość o zmartwychwstaniu Jezusa, przyniesiona przez bezstronnych i naocznych świadków, żołnierzy rzymskich. Kiedy tak pewną i niezaprzeczoną wieść o dokonanem wydarzeniu przyniosła straż najwyższej radzie żydowskiej, ta w zamieszaniu nie wiedząc, co począć, dała żołnierzom sporo pieniędzy i poleciła im głosić, że kiedy zasnęli, uczniowie wykradli ciało Chrystusa.

Gdy żołnierze bawili jeszcze przed najwyższą radą, przyszły do grobu o wschodzie słońca pobożne niewiasty, by nabalsamować ciało ukochanego Mistrza. W tem ujrzały kamień odwalony — grób otworzony, a ciała nie było. Marya Magdalena natychmiast pobiegła do apostołów Piotra i Jana i obwieściła o zniknięciu ciała. Inne niewiasty zstąpiły do grobu i ujrzały aniołów do nich mówiących: *Co szukacie żywiącego między umarłymi. Nie masz go tu, ale wstał* [4]). Pobieżały i one do miasta, aby uczniom zwiastować. Zaraz potem przybiegł Piotr i Jan i znaleźli grób pusty a prześcieradła w zupełnym porządku. Po raz wtóry przyszła Marya Magdalena do grobu i ujrzała dwóch aniołów, a następnie samego Zmartwychwstałego Zbawiciela, który jej polecił, by dała znać apostołom o Jego zmartwychwstaniu. Tak już w godzinach rannych dnia trzeciego dowiedzieli się wszyscy uczniowie i pobożne niewiasty, że Pan prawdziwie zmartwychwstał. Choć Pismo św. zamilcza, że zmartwychwstały Zbawiciel ukazał się naprzód swej najukochańszej Matce, wszakże Kościół św. słusznie przypuszcza, że to niezawodnie musiało mieć miejsce, aby najwięcej strapioną przez Jego śmierć duszę, naprzód pocieszyć.

Możecie się teraz zapytać, skąd wiemy napewno, że Pan Jezus prawdziwie zmartwychwstał?

3. Że Chrystus Pan rzeczywiście zmartwychwstał, dowiadujemy się od apostołów i ich uczniów, którzy naocznie Go po

---

[4]) Łuk. XXIV, 5.

zmartwychwstaniu oglądali, Jego się dotykali, z Nim jedli, rozmawiali i przestawali. Wiara w zmartwychwstanie P. Jezusa miała być z woli Opatrzności na wszystkie czasy doskonale uzasadnioną; wszelka wątpliwość w tym względzie miała być niedorzeczną i wszelki zarzut bezpodstawny. Oto się postarał sam Chrystus P.; nietylko bowiem Jego ofiara przebłagalna miała być głoszona po wszystkie czasy ludziom, ale jednocześnie i Jego cielesne chwalebne zmartwychwstanie. W tym celu zmartwychwstanie Jego musiało być tak zwiastowane, żeby wszelką wątpliwość usunęło i zupełną pewność w duszy świadków obudziło. Zmartwychwstały tedy P. Jezus nietylko oznajmił o swym cudzie przez aniołów i przez pobożne niewiasty swym uczniom, ale sam im się pokazał tegoż dnia w wieczerniku, osobiście z nimi mówił, pokazywał im swe rany i, aby usunąć w nich podejrzenie, że jest tylko duchem, zażądał od nich pożywienia, jadł z nimi i dał im władzę odpuszczania grzechów.

Kiedy przez wielokrotne ukazanie się zmartwychwstałego Chrystusa P. Magdalenie, Piotrowi, uczniom idącym do Emaus, jak również i innym apostołom, wiara w zmartwychwstanie ukrzyżowanego Mistrza coraz więcej ożywiała uczniów, jeden tylko Tomasz apostoł, nie będąc przy ukazaniu się Chrystusa P. osobiście obecnym, nie chciał uwierzyć dotąd, dopóki Go nie ujrzy własnemi oczyma i nie dotknie się własnemi rękami rany boku Jego. Aby się samemu nie oszukać i innym się nie dać w błąd wprowadzić, zapragnął mieć dla swej wiary dowód własnoręcznie dotykalny. Po ośmiu dniach ukazał się znowu Zbawiciel swym uczniom przy drzwiach zamkniętych, już w obecności Tomasza, pozdrowił ich słowem pokoju, przybliżył się do Tomasza, pokazał mu rany, a z niemi zmartwychwstałe ciało, na co ten pełen żywej wiary i uwielbienia w okamgnieniu padł na kolana i zawołał: *Pan mój i Bóg mój!* Poczem udali się apostołowie do Galilei; tam nad jeziorem Tyberyadzkiem ukazał im się znowu, jadł z nimi, dał Piotrowi władzę paść owieczki i baranki swoje, otworzył im rozumienie Pisma św. i zgromił ich za to, że w Jego zmartwychwstanie nie chcieli wierzyć; jeszcze raz ukazał się im na górze w Galilei w obecności więcej, niż pięciuset ludzi.

Prawdę swego zmartwychwstania stwierdził Pan Jezus nie wśród tajemniczych ciemności nocnych, lecz w biały dzień, nie w jakichś zakrytych i niedostępnych miejscach, lecz publicznie, nie wobec jednej pary ócz i krótko, lecz przez dni czterdzieści, w obecności tysiąca świadków. I w rzeczy samej apostołowie tak byli przeświadczeni o cudownem zmartwychwstaniu P. Jezusa, że apostoł Piotr w dzień Zielonych Świątek, a więc w pięćdziesiąt dni, przed całą Jerozolimą głosił nietylko śmierć, ale i zmartwychwstanie tego Chrystusa, którego książęta żydowscy ukrzyżowali. Tak było wiadomem zmartwychwstanie P. Jezusa w całej Jerozolimie, że najwyżsi kapłani i cała rada żydowska nie mogła zaprzeczyć mowie apostołów, ani też jej zbić. Dotąd jeszcze posiadamy Pisma, Ewangelie i listy, w których ten cud jest tak opowiedziany, jak tylko może opowiedzieć naoczny świadek: dla tego prawdziwego i niezmyślonego świadectwa i dla tych cudów, które apostołowie w imię zmartwychwstałego Jezusa czynili, chorych uzdrawiali, opętanych uwalniali i umarłych wskrzeszali, z dniem każdym po wszystkich miejscach świata, liczba wiernych nieustannnie się zwiększa. Za tem świadectwem apostolskiem i wiarą pierwszych chrześcian i my ze swą wiarą w zmartwychwstałego Chrystusa P. podążamy i łącznie z apostołami i Kościołem wołamy: Chrystus zmartwychwstan jest!

Nie napróżno wyjaśniłem wam to, co już z pewnością oddawna wiecie; w naszych bowiem czasach duch pychy i niewiary tak dalece się podniósł, że i cud zmartwychwstania Pańskiego ośmielają się w wątpliwość w pismach i mowie poddawać. Już niewierni arcykapłani żydowscy rozpuszczali kłamstwo, że apostołowie ciało Chrystusowe wykradli, a teraz znowu bez głębszego zastanowienia inni im podobni powtarzają, że Chrystus P. tylko pozornie umarł i że z tej niemocy po paru dniach powstał. Z tego widzimy, na jakie niedorzeczne myśli wpadają ci, co jasnej prawdy uwierzyć nie chcą. My zaś wolimy się trzymać tego, co apostołowie widzieli i słyszeli i nadzwyczajnymi dowodami i cudami stwierdzili; raczej wolimy trwać przy wierze św. Męczenników, którzy wśród największych katuszy Bóstwo Jezusa Chrystusa wyznawali nie dlatego tylko, że cierpiał i umarł ale dlatego, że własną mocą chwalebnie zmartwychwstał. Na tych do-

wodach opiera się nasza wiara w P. Jezusa. „Wiarą chrześcian, mówi św. Augustyn, jest zmartwychwstanie Chrystusa.“ Dlaczego święty ten Ojciec Kościoła tak je nazywa? Dlatego, że ono jest najlepszym znakiem prawdziwego i wiekuistego Bóstwa Chrystusowego, chwalebną pieczęcią naszego odkupienia i zadatkiem naszego przyszłego zmartwychwstania.

Ostatnią tę prawdę śś. apostołowie bardzo często wspominają i my o niej wiemy t. j. że wszyscy muszą umierać, ale przyjdzie godzina, w której wszystkie dusze połączą się z ciałem, i wszyscy ludzie na głos Chrystusa P. do życia się przebudzą. „Zmartwychwstanie umarłych jest przedmiotem nadziei chrześcian“, mawiali starzy chrześcianie. Lecz cóż nam daje rękojmię tej prawdy? Oto zmartwychwstanie P. Jezusa. Tak, Jezus Chrystus, który dla nas umęczon, którego ciało, odłączone od duszy, w grobie leżało, który po swej śmierci zstąpił do piekieł i na trzeci dzień zmartwychwstał i ze swymi uczniami przestawał — On jest tym, który nam daje pewność naszego zmartwychwstania. Na Nim się przekonujemy, że wszyscy umarli kiedyś powstaną. On sam zapewnił: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto w mię wierzy choćby i umarł, żyć będzie* [5]). Przez winę Adama śmierć na wszystkich ludzi przyszła, a przez Chrystusa P. dane nam jest życie i zmartwychwstanie, jak poucza apostoł: *Ponieważ przez człowieka śmierć i przez człowieka powstanie umarłych, a jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą* [6]). Napewno weźmiemy udział w chwalebnem zmartwychwstaniu ciał, jeżeli w tem życiu umrzemy grzechom i pobożnie żyć będziemy. Napewno staniemy się wspólnikami Jego uwielbienia, jeśli z Panem i wiernie dla Niego cierpieć i walczyć będziemy. Wtenczas zapewne w onym dniu na przyjście Chrystusa P. zawołamy głosem nieśmiertelnych: Alleluja. Amen.

Ks. M. F.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[5]) Jan XI, 25. [6]) Korynt. XV, 21, 22.

NAUKI

O CHRZEŚCIAŃSKIEM WYCHOWANIU DZIECI

przez

Ks. Wł. Ch.

(z upoważnienia dostojnego autora nieco skrócone).

Najznakomitszy, w obecnych czasach, kaznodzieja nasz i dostojny autor — w szeregu swych nauk wystawia trzy matki i trzech ojców, których dzieci Pan Jezus cudownie uzdrowił lub wskrzesił; podobne nawiązywanie nauki do ewangelicznych wydarzeń i cudów, nietylko budzi w słuchaczach większe zajęcie, a zastosowanie nauki jaśniej rozprowadzić pozwala, ale nadto nadaje mu jeszcze większej podniosłości i namaszczenia. Nauki te mogą służyć za szereg *kazań pasyjnych*, ale mogą też i pojedyńczo być brane. Dostojnemu autorowi idzie głównie o stronę ujemną wychowania, t. j. o wykazanie najpowszechniejszych błędów, przy wychowywaniu dzieci popełnianych i podanie odpowiednich środków. Dlatego, nawiązując do pierwszej nauki, która jest niejako wstępem i mówi *o odpowiedzialności rodziców za winy dzieci*, wystawia w czterech następnych główne przyczyny zguby dzieci: *rozpieszczenie*, *pychę i krnąbrność*, *nieczystość*, *zaniedbanie wychowania religijnego;* w ostatniej nauce uzupełnia poprzedzające. *Wychowanie religijne* wyłącznie tylko, dostojny autor, ma na celu.

I NAUKA

Wskrzeszenie młodzieńca w Naim.

Na rodzicach ciąży odpowiedzialność za winy dzieci.

Wychowanie od najwcześniejszych lat rozpoczynać należy.

A gdy się przybliżał ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego: a ta była wdowa: a rzesza miejska wielka z nią.

Luc. VII, 12.

Bracia moi!

Dożyliśmy znowu czasu, który z Pismem św. *przyjemnym* nazywaćby można, w którym woła na nas Pan przez usta proroka Joela: *poświęćcie post, zwołajcie gromadę, zbierzcie starce i wszystkie obywatele ziemskie do domu Boga waszego, a wołajcie do Pana: A, a, a, dniowi: bo blizko jest dzień Pański, a jako spustoszenie od wszechmocnego przyjdzie. Zgromadźcie lud, przepaszcie się a płaczcie kapłani, wyjcie słudzy ołtarzowi. Między przysionkiem a ołtarzem będą płakać kapłani, słudzy Pańscy, a będą mówić: przepuść Panie, przepuść ludowi twemu, a nie daj dziedzictwa twego na hańbę, żeby nad niem poganie panowali* [1]). *Spustoszona jest kraina, smęciła się ziemia* — narzeka tenże prorok — i jakoby na uzasadnienie swojego narzekania dodaje: *Izali nie przed oczyma waszemi żywność zginęła z domu Boga waszego, radość i wesele?* [2]). A przyczynę tego spustoszenia podaje nam prorok Jeremiasz, gdy mówi: *Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia: bo niemasz ktoby uważał w sercu* [3]). W tem więc

---

[1]) Joel I, 14 — 15, II, 16, I, 13, 11, 17.
[2]) Joel I, 10, 16. [3]) Jerem. XII, 11.

upatrywał źródło nieszczęść swojego narodu, że nie było nikogo, ktoby w sercu rozważał powód i przyczynę gniewu Bożego. *Oto teraz czas przyjemny*, czas sposobny i dobry do rozważania. Kościół zwołuje nas na te postne nabożeństwa, abyśmy wspólnie *gorzkie żale* zawodząc, razem grzechy nasze rozważali i wspólnie błagali Boga o przebaczenie i miłosierdzie nad sobą. Przychodzę przeto do was, aby wam dostarczać przedmiotu do takiego rozważania, a przynoszę wam przedmiot łatwy i przystępny, tę mianowicie zaletę przed innemi mający, że go sobie codzień przypominać, codzień w pamięci odświeżać możecie i że się przeto tem więcej w pamięci waszej zapisać i wyryć — i daj Boże, tem skuteczniej ku zbawiennej waszej poprawie podziałać może. O wychowaniu dzieci za łaską Bożą mówić będę.

Wychowanie dzieci jest gruntem, podstawą i zadatkiem przyszłości. Jeśli się dzieci źle wychowują, będą bezbożne i dadzą ucho wszelkim bezbożnym błędom i teoryom; jeśli się wychowają dobrze i bogobojnie, wtedy oprą się wszelkim pokusom, przechowają wiarę i pobożny obyczaj potomkom swoim. Na niem zależy nasza przegrana, lub zwycięstwo, zależy na niem wasze własne zbawienie, bo wedle słów proroka Ezechiela, *Bóg krwi ich z ręki waszej żądać będzie* [4]); zależy tryumf: wiary nad bezbożnością, cnoty nad grzechem, światła nad ciemnością, dobrego nad złem. Sprawa to więc niezmiernej doniosłości i Ojciec św. Leon XIII, polecił ją tegorocznym (r. 1880) kaznodziejom postnym w Rzymie, jako przedmiot do nauk postnych, a sam, jak mówią, zamierza wydać Encyklikę w tej kwestyi arcyważnej.

Pisano o tem obszerne dzieła i rozprawy; nietylko chrześciańscy ale i pogańscy uczeni zwracali na wychowanie dzieci baczne oko i pragnęli książkami swemi rodziców do troskliwości o dzieci zachęcić; wiem przeto, że w sześciu rozważaniach, na które tutaj wspólnie schodzić się będziemy, nie zdołam wszystkiego, coby potrzebnem być mogło, wypowiedzieć i też nawet

---

[4]) Ezech. III, 18.

o to kusić się nie myślę; chciałbym tylko to, co uważan. za najpotrzebniejsze i najgwałtowniejsze, na oczy wam stawić i do rozważania podać. W pomoc zaś przychodzi nam sam Zbawiciel, który sześć cudów uczynił na prośby rodziców. Tych ewangelicznych rodziców troskliwość o cielesne zdrowie dzieci, chciałbym wam za wzór i przykład stawić, a z okoliczności, jakie tym cudom towarzyszyły, chciałbym dla was wyciągnąć naukę i zachętę do równej troskliwości o duszne zdrowie waszych dzieci. Przeto dzisiaj zaraz na wstępie stawiam wam przed oczy smutny obraz, który was tem bardziej do poważnego zastanowienia i skupienia ducha przywieść powinien.

Patrzcie: oto pogrzeb idzie! Z bramy małego miasteczka Naim wychodzi liczny orszak pogrzebowy. Czterech ludzi niesie mary — na marach młodzieniec leży. Piękny, młody chłopiec! Ciało jego owinięte w zgrzebne prześcieradło — „jako zwyczaj było Żydom grześć.“ Za marami postępuje matka tonąc we łzach; — i nie dziw, że płacze okropnie: boż to jej ostatnia pociecha, którą wynoszą do grobu! Ona niema już nikogo na świecie, bo to wdowa, jak powiada Ewangelista św. Wszystkie jej marzenia, wszystkie jej nadzieje, podpora starości, *światłość oczu* [5]) — w niwecz obrócone. Jak kwiat podcięty ostrą kosą śmierci, padł na mary jej synek ukochany! U kogóż teraz znajdzie pociechę, sama, samotna, opuszczona niewiasta?— Całe miasteczko podziela też jej żal i smutek i „rzesza miejska wielka“ towarzyszy jej w tej smutnej, opłakanej drodze,—ale cóż jej pomoże ten niemy współudział i ciche łzy, które niejedna z matek z nią razem roni?

Wszakże to smutny obraz?! Ach, tak bardzo smutny, że Pan Jezus, ujrzawszy tę wdowę łkającą, tego chłopca na marach, mówi do niej, *nie płacz*, a dotknąwszy się mar, aby ci, którzy je nieśli, w pochodzie się zatrzymali, rozkazał umarłemu: *młodzieńcze, tobie mówię, wstań?* [6]) Odrazu zmienia się ten obraz ponury w obraz szczęścia i wesela. Radość powszechna, zmieszana z trwogą świętobliwą, ogarnia wszystką rzeszę, wszyscy

[5]) Tob. V, 23. [6]) Luc. VII, 14.

wielbią Pana i cieszą się szczęściem wdowy. — Któreż pióro opisze, jaki język wypowie jej szczęście?

Zaprawdę! bolesny widok młodzieńca na marach, ale stokroć boleśniejszy widok młodzieńca, którego duch otruty, skażony grzechami i złymi nałogami, przesiąknięty błędami, przewrotnemi zasadami nakarmiony.

Ale ja znam obraz stokroć smutniejszy i boleśniejszy od tamtego, obraz większy i grozą swą wspanialszy na który patrząc, krwawe łzy wylewaćby trzeba i to właśnie dlatego, że mało kto nań zwraca uwagi. Oto pogrzeb widzę: wielki, straszliwy, olbrzymi pogrzeb! — Ile dzieci — tyle trumien, ile matek—tyle wdów! — Idzie całego świata orszak za tym pogrzebem, a co najokropniejsza: większa część tego orszaku nie płacze, nie smuci się, bo nie wie dokąd idzie!—nawet matki nie płaczą swych synów, bo mar nie widzą, ani nie widzą tych, którzy im dzieci niosą do grobu wiecznej zguby. Wszakże wobec takiego pogrzebu warto przystanąć, warto mu się przypatrzyć i zastanowić bliżej.

Dziś po całym świecie słychać skargi i narzekania, głosy trwogi i obawy: co to będzie, co się stanie ze społeczeństwem ludzkiem, jeśli dzieci przed zepsuciem, przed śmiercią grzechową uratować nie zdołamy?

W Naim ulitował się Chrystus Pan boleści i żalowi wdowy — tu Kościół woła na nas, abyśmy sami rąk przykładając, nie dali ginąć dzieciom naszym, tej pszeniczce, co zieleni się na łanie rodzin naszych. Nieprzyjaciel dusz sieje między nią kąkol zepsucia i zgorszenia garściami, bo tego tylko pragnie, aby nam, miasto pszeniczki czystej, wzrosło zielsko, chwast i kostrzewa.

Do was też rodzice chrześciańscy, odzywa się Kościół, na was woła Chrystus Pan, abyście nie pozwolili ginąć tym dziatkom, i pozwolili im przyjść do Niego, boć On je krwią Swoją Najświętszą od zguby wiecznej odkupił. On gotów zawsze wysłuchać próśb waszych, ulitować się łez waszych, i wskrzesić wasze dzieci, jak wskrzesił młodzieńca w Naim, byleście i wy ze swej strony kazali stanąć tym przyczynom, które dzieci wasze niosą do grobu, byleście wy sami tych przyczyn nie wywoływali, sami waszych dzieci nie gubili.

Czterech ich niosło młodzieńca w Naim do grobu, i cztery też, mniemam, są główne przyczyny duchowej śmierci naszych dzieci: pierwszą jest ślepa miłość, która prowadzi do rozpieszczania dzieci; drugą jest zbytnia słabość, która wyradza w dzieciach pychę i krnąbrność; trzecią jest niedozór, który sprowadza zgubę dzieci przez grzechy nieczystości, a wreszcie czwarta przyczyna jest opieszałość w nauczaniu zasad religii, z której wynika bezbożność dzieci. Te też cztery przyczyny stanowić będą przedmiot rozważania naszego w czterech z kolei naukach.

Dzisiaj chciałbym wam uprzytomnić, jak wielki i trudny obowiązek ciąży na rodzicach, którym Bóg wychowanie dzieci powierzył i jak wielka ich czeka odpowiedzialność. Cała przyszłość i zbawienie dziecka zależy od tego, jak je rodzice wychowają, a mianowicie, jak wcześnie zaczną je do cnoty i pobożności przyzwyczajać.

Proście tedy tego Pana, który litując się łez wdowy w Naim, syna jej wskrzesił, aby łaską swoją św. nam dopomógł, żeby słowa mojej nauki w sercach waszych gorliwy zapał i troskliwość o wychowanie dzieci rozbudzić, Panu Bogu chwały, a nam zbawiennego pożytku przyczynić mogły. Tym końcem, prośmy wszyscy przyczyny Najświętszej Boga Rodzicy, pozdrawiając Ją słowy Archanioła. *Zdrowaś Marya.*

I

Wiadomo wam wszystkim z Pisma św., że Bóg wszechmocnem słowem wywołał z niczego świat cały i wszystko, co na nim żyje i że tylko ze samym człowiekiem uczynił różnicę, bo i w inny sposób go stworzył i niejako dłużej się przytem zabawił. Ulepił go z mułu ziemi, tchnął w niego ducha swego i tak go stworzył na obraz i podobieństwo swoje. Nie bez celu uczynił to Pan Bóg, jedno chciał nam dać przez to wskazówkę, że gdy stworzy człowieka, niemowlęciem bezsilnem i bezradnem, pozostawia rodzicom pracę i staranie, aby z tego nieudolnego i słabego niemowlęcia, jak z mułu ziemi, ale już ożywionego duchem Bożym, na obraz Boży wytwarzali człowieka. Wielka

to więc sztuka i wielkie zadanie, bo rodzice naśladują niejako Stwórcę w tem wytwarzaniu ducha ludzkiego z niemowlęctwa do samowiedzy, z niewiadomości do poznania Boga i umiłowania jego przykazań.

Znanem to jest powszechnie przysłowiem, że się nie rodzą mistrze, jedno uczniowie i wiadomą a doświadczoną jest rzeczą, że się każdej sztuki i każdego rękodzieła uczyć potrzeba. Piękną jest np. sztuką rzeźbiarstwo, które wykowa z kamienia posąg na podobę człowieka i to podobieństwo wiernie oddać potrafi. Ciało ludzkie jest też po wszystkie czasy dla snycerzy wzorem piękności nigdy niewyczerpanym i nigdy niespowszedniałym. Zawsze i wszędzie snycerze naśladują podobieństwo kształtów ludzkich i nigdy nam się nie sprzykrzy oglądać obraz człowieka. Wszelako snycerzem nikt się nie rodzi i potrzebne są całe lata nauki i ćwiczenia, nim człowiek w tej sztuce mistrzem się stanie. — Ale stokroć większa sztuka jest wychować duszę człowieka tak, aby była obrazem i podobieństwem Boga. Mędrzec Pański przyrównuje dziecko do gliny garncarskiej, gdy mówi *jako glina garncarza w ręku jego: czynić z niej i lepić* [7]), ale i garncarz nic bez nauki nie ulepi, lecz swego rękodzieła uczyć się musi. — Czemuż tedy tylko jednej sztuki nikt się nie myśli uczyć, i czemuż każdemu się zdaje, że się mistrzem urodził w tej największej sztuce, jaką jest wychowanie dzieci?

Powiedz jakiemukolwiek ojcu lub matce, że źle wychowuje dziecko, pewno to poczyta za największą obrazę i każdy odpowie: „ja najlepiej wiem jak dziecko swoje chować.“ Czemu się to powszechnie dzieje? — bo każdy myśli, że dosyć wychować dziecko na podobieństwo swoje, a nie pomni na to, że je potrzeba wychować na podobieństwo Boga, aby było tak doskonałe, „jak ojciec jego w niebiesiech doskonały jest.“ Każdy myśli, że dziecko jest jego własnością, a zapomina o tem, że ono jest własnością Boga; ma to na względzie, żeby się z dziecka mógł na starość doczekać podpory, a zapomina o tem, że Bogu je oddać musi, jako *pożyczek* [8]), który Pan do czasu mu

[7]) Prov. XXXIII, 13. [8]) I. Reg. II, 20.

tylko udzielił i którego żądać będzie z ręki rodziców. — Nie wolno więc robić z dziećmi, co się chce i tak je wychować, jak się chce, jedno tak jak Bóg chce i jak każe Kościół jego, bo tylko wtedy praca i trudy, poniesione około wychowania dziecka, przyniosą rodzicom zapłatę wiekuistą.

Owa królewna egipska, znalazłszy żydowskie pacholę w plecionce, wystawione pomiędzy nadbrzeżną rogożą, oddała je matce na wychowanie mówiąc: *weźmij to dziecię a wychowaj mi, ja tobie dam zapłatę* [9]); tak i Bóg powierza rodzicom dziatki i mówi wychowajcie mi, ja dam wam za to wieczną zapłatę. Dziecko jest własnością Boga, bo On je stworzył; jest własnością Chrystusa, bo on je Krwią Najśw. swoją odkupił; jest własnością Kościoła, bo przez Chrzest św. stało się jego członkiem, a jak cały Kościół *wybudowany jest na fundamencie Apostołów i Proroków, gdzie głównym kamieniem węgielnym sam Jezus Chrystus* [10]), tak całe wychowanie dziecka zbudowane być musi na fundamencie nauki Chrystusa Pana.

Tych, którzy się poświęcają kształceniu dzieci, uczą tej sztuki w osobnych naukach, które *dydaktyką i pedagogiką*, czyli umiejętnością nauczania i umiejętnością wychowania, zowią. Ale rodzice, gdzież się tej sztuki uczą? — Zaradził temu wprawdzie Pan Bóg w pewnej części, dając wrodzony popęd niewiastom do pielęgnowania dzieci i dlatego widzimy u dziewczynek ten niepohamowany pociąg do bawienia się lalkami od najmniejszych lat, podczas gdy chłopiec zwykle innej szuka zabawki. Ten wrodzony popęd jednakże, jest tylko jednym z warunków, niezbędnych do wychowania dzieci, bo z niego wyradza się miłość, bez którejby żadna matka nie była zdolną dziecka wychować i znieść cierpliwie wszystkich trosk, kłopotów i bezsennych nocy, jakie niemowlęce lata dziecka ze sobą jej przynoszą. Ale ten wrodzony popęd jest właściwy i zwierzętom i tem się tylko u ludzi różni, że jest i musi być kierowany rozumem. Rozum zaś musi być oświecony wiarą i nauką Kościoła, bo bez tego

---

9) II Mos. II, 9. 10) Ephes. II, 19.

mogą rodzice swoje dzieci bardzo kochać, a jednak bardzo źle wychować.

Wielka to więc sztuka dobrze wychować dzieci i Ojcowie Kościoła, Chryzostom św. i św. Grzegorz W. zowią ją największą i najtrudniejszą umiejętnością. Wspomniałem też już, że wiele dzieł pisano o tej sztuce, ale każdy z tych pisarzy dawał swe rady i przepisy według stanowiska, z jakiego się zapatrywał na cel i przeznaczenie człowieka. Ci, którzy tylko cel ziemski na oku mają, inaczej pragną chować dzieci, niż przepisuje i każe chować Kościół katolicki, stawiający człowiekowi Pana Boga, jako cel najwyższy i ostateczny.

Mianowicie od drugiej połowy przeszłego wieku napisano ksiąg o wychowaniu dzieci bardzo wiele, ale główny przewrot ku złemu wywołał ów pisarz, o którym w przeszłorocznych naukach postnych kilkakrotnie tutaj wspominać musiałem, Jan Jakób Rousseau, przez książkę swoją p. t. „Emil, albo o wychowaniu“ (r. 1762). Wedle nauki tego filozofa jest dziecko samo przez się i samo w sobie doskonałe, i wychowanie tylko sprawia, że się złem staje. Samo więc powinno się rozwijać i wychowywać, nie należy go do niczego przymuszać, ani niczego mu nakazywać, a uczyć je dopiero wtedy, gdy się już u niego rózum rozwinie. Religii przedewszystkiem dziecko wcale się uczyć nie powinno, bo religia to „ludzki wymysł.“ Kiedy więc dziecko będzie miało 18 lat, wtedy dopiero zacznie się oglądać w przyrodzie i rozumem dojdzie samo do poznania Boga, i wtedy może sobie też wybrać religię, jaka mu się będzie podobała. Książka ta wywołała takie oburzenie w całym katolickim świecie, że autor musiał uciekać z Paryża, gdzie ją wydał, do swej ojczyzny Szwajcaryi; ale i ziomkowie przyjąć go tam nie chcieli. W Paryżu i w Genewie spalono tę książkę publicznie ręką kata, ale mimo to zgubne jego zasady znalazły nietylko rozgłos niezasłużony, ale i zwolenników, którzy uwierzyli, że dziecko bez religii można dobrze wychować [11]).

---

[11]) Cfr. *Stöckl*: Lehrb. d. Gesch. der Pädagogik. Mainz 1876. pag. 307—153.

Bóg strzeż od takiego wychowania, jakie zalecał ten człowiek i które do dziś dnia wielu ludziom pokutuje po głowie. Owoce jego wnet się też pokazały, mianowicie we Francyi, bo w 15 lat po śmierci tego nowożytnego mistrza wychowania († 1778) spadła głowa króla francuskiego (Ludwika XVI 1793) pod toporem uczniów, w takich zasadach wychowanych, i nauczycieli, takie zasady wyznających. Dla młodzieży, któraby wedle takich reguł została wychowaną, nie mogłoby nic na ziemi być świętem, onaby nie mogła żadnej nad sobą uznawać powagi, gdyby jej szacunek nie został od pierwszych lat dzieciństwa wszczepiony.

Tak jak nie czas napędzać wyrostka do nauki, gdy młode lata na lenistwie, bezczynności i bezmyślności strawił; tak nie czas przyuczać go do religii, pobożności i moralności wtedy, gdy się chwasty złego bujnym rozrostem na niwie młodziutkiego serca rozkrzewiły i rozkorzeniły.

Dlatego odwieczna Mądrość inaczej uczy i Mędrzec Pański upomina rodziców na wielu miejscach: *nie dawaj mu swej woli za młodu, ani nie lekceważ sobie myśli jego; nachylaj szyję jego za młodości, a obijaj boki jego póki jest dziecięciem, by snać nie zatwardział i nie stał ci się nieposłusznym, a będziesz miał żałość serdeczną* [12]). *Przypowieść jest*, powiada Salomon w Przypowieściach swoich, *młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej* [13]). *Koń nieobjeżdżony staje się twardousty, a syn rozpustny stanie się nieujęty* [14]).

Wszyscy też Ojcowie Kościoła, najsławniejsi mistrze wychowania, od Augustyna św. i Chryzostoma św. aż do sławnego mistrza wychowania Biskupa Fenelona i niedawno zgasłego Biskupa Orleanu, Feliksa Dupanloup, uczą zgodnie, że dziecko trzeba od najwcześniejszych lat dziecięcych zacząć wychowywać. „Wychowanie zaczyna się ze samem urodzeniem dziecka," powiada ostatni z wymienionych. Wszyscy mędrcy, wszyscy doświadczeni ludzie, wszyscy moraliści, nawet poganie to wypowiedzieli: z dniem, kiedy dziecko po raz pierwszy spojrzy w ży-

---

12) Eccl. 30, 11—12. 13) Prov. XXII, 6. 14) Eccli. XXX, 8.

cie i pierwszy raz zapłacze, otwiera się cały szereg obowiązków jego wychowania dla wszystkich, którzy je otaczają [15]). — „Jeśli się wcześnie zacznie staranie około wychowania dzieci, powiada sławny mówca francuski, biskup Bossuet [16]), wtedy działanie ojcowskie i dobre nauki wiele znaczą; przeciwnie, jeśli się pozwoli złym i zgubnym zasadom zakraść się do ich duszy, wtedy przemoc nałogu staje się w nich nieprzezwyciężoną i nie masz już środków na wykorzenienie złego. Chcąc zapobiedz temu, żeby się nie stało nieuleczalnem, trzeba złe uprzedzić.“

Są tacy, którzy mówią, że z *dziesiątym rokiem* już się właściwie wychowanie dziecka kończy: inni utrzymują, że takim człowiek zostaje przez całe życie, jakim go *pierwsze sześć lat* uczyniły; są nawet tacy, którzy mówią, że dziecko, które jeszcze po *czwartym roku* życia zasługuje na chłostę, już jest źle wychowane [17]). — Najsławniejsi też pisarze pogańscy byli tego zdania, że: łatwo jest kierować umysły młode, ale trudno wykorzenić grzechy, które razem z dzieckiem wzrosły (Seneca); dlatego, powiada rzymski mistrz wymowy i wychowania (Quintilian), trzeba wcześnie rozpocząć wychowanie dzieci, że w dziecięcych latach nie umieją się jeszcze taić ze złem i pozorami go zakrywać, a łatwiej wierzą i ufają tym, którzy im rozkazują. Ale gdy zły nałóg się wkorzeni, wtedy łatwiej złamać niż nagiąć. Jak naczynie zachowuje zapach, a wełna barwę, której się napije, tak i dziecko trzyma się silnie tego, do czego w pierwszych latach nawykło.

Tak samo mówi grecki historyk, Plutarch, w swojem dziełku o wychowaniu młodzieży: „jako członki ciała w celu nabrania sił i foremnego kształtu, tak i umysłowe zdolności dzieci od samych pierwiastków życia muszą być kształcone. Giętka młodość do wszystkiego jest skłonną i na wszelkie wrażenia przystępną. Przeciwnie w złem zahartowana z trudnością daje się napinać. A jako wosk miękki przyjmuje wszelkie formy, tak

[15]) *Dupanloup*: L'enfant II ed. Paris 1869. chap. V.

[16]) *Bossuet*: De l'Education du Dauphin.

[17]) *F. Clericus*: Zehn Gebote kath. Kindererziehung. Mainz. 1877. IV. ed. p. 29.

też i wiek młodociany, póki jest giętki, przyjmuje wrażenia nauki [18]).

Bujna rola, powiada tenże pisarz na innem miejscu [19]), nieuprawą jałowieje, tak, iż im lepsza była z natury, tem gorszą się staje skutkiem zaniedbania. I przeciwnie, rola z natury twarda i jałowa, przy należytej uprawie, bogate wydaje plony; któreż drzewo przez zaniedbanie nie straci swej rodzajności i nawzajem, które nie nabędzie płodności przy należnem z niem obchodzeniu się? Które ciało jest tak silne, żeby przez gnuśność, zbytki i rozpustę nie osłabło? albo które jest z natury tak bezsilne i niedołężne, aby przy właściwym ruchu, pracy i ćwiczeniach nie nabrało sił i krzepkości? Jaki rumak, tresowany za młodu, nie stanie się jeźdzcowi powolnym? Jaki przeciwnie, twardego pyska, nie nabędzie narowów, nie będąc wcześnie wyjeżdżonym? Cóż zresztą się dziwić, czyliż najdrapieżniejsze zwierzęta usiłowaniem nie dają się złagodzić i oswoić?

„Tylko iskierki cnót dobrych daje nam natura; — powiada kaznodzieja naszego narodu, Ojciec Piotr Skarga [20]), które jeśli się nie poddymają, gasną: a gdy im wiatru i drew, to jest ćwiczenia pobożnego dodajemy: piękny z nich i wielki ogień się wznieca. Na próżnej tablicy łatwo pisać, co chcesz: ale na pomazanej trudno.“

U małych dziatek myśl jeszcze świeckiemi rzeczami nie zabawiona, serce jako tablica i papier biały, na którym nic nie napisano; co naprzód napiszesz, tego potem nie wymażesz; w to próżne naczynie wlejesz co chcesz, a co na początku wlejesz, to się nie wyleje. Napisać tedy na tym i od Ducha św. wygładzonym papierze, lekcyę pierwszą o Panu Bogu i bojaźni Jego.“

Jakżeto często słychać skargi ojców i matek na krnąbrność dzieci, na nieposłuszeństwo harde i na upór nieugięty. Skarżysz się, powiada św. Chryzostom na nieujętość syna twego? —

---

18) *Plutarch*: „O wychowaniu młodzieży,“ przekład z greckiego ks. Stachowskiego. Krak. 1853 p. 16.

19) l. c. p. 12—13.

20) *Skarga*: Kazanie na 20 Niedzielę po Świątkach, ed. Lipsk, 1843. Tom IV. p. 168.

trzeba ci go było wtedy, gdy był jeszcze bardzo młody i kiedyś go mógł łatwo utrzymać, starannie giąć, do pełnienia obowiązków przyzwyczajać, do porządku go przywieść i choroby jego duszy wyplenić. Póki rola jego serca była łatwiejszą do uprawy, trzeba ci było ciernie wyrywać, póki łatwo wyrwać się dały w wieku młodszym.

Jak rdza wżera się nieznacznie w żelazo i jeśli ją długo zostawisz, na wylot je przegryzie, tak błędy i wady, gdy z młodu zaniedbane, coraz głębiej wżerają się w serce, zamieniają się wreszcie w nałóg i stają się drugą naturą człowieka — i dlatego to powiada Mędrzec Pański: *Przypowieść jest: młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej* [21]). Wszakże to i przysłowie nasze mówi, że czego się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci. Strumyk póki letnią porą jest mały, łatwo może być w karby ujęty przez groble i tamy, ale gdy z jesienią wody jego wzbiorą, wtedy daremna praca chcieć wylew jego powstrzymać.

Z zorzy porannej, co się rumieni na wschodnim nieboskłonie, wnosimy czy dzień cały będzie piękny i pogodny, czy też dżdżysty i pochmurny; z kwiecia, którem się drzewa z wiosną okrywają, wnosimy o obfitości owocu, jaki przyniosą w jesieni; z zieleniejącej się na polach oziminy rokuje sobie rolnik plon obfity na czas żniw upragnionych: tak i z pierwszych dni młodości, jak z zorzy porannej, jak z kwiecia na drzewach, jak z zieleniejących się łanów, wnosić można o tem, jakie korzyści społeczeństwu, jaką pociechę rodzicom i jaką chwałę Bogu przyniesie dziecko. Ale tak jak drzewo, którego kwiecie rychłą wiosną szron zwarzy, jak pola, których młodą ozyminę robak spustoszy, nie przyniosą owocu ani plonu; tak i z dziecka, w młodych latach zepsutego, nie doczekają się pociechy ani rodzice, ani społeczeństwo, ani Bóg nie będzie miał zeń chwały. *Kości jego będą napełnione występków młodości jego i z nim w prochu spać będą* [22]), bo powiada prorok Jeremiasz: *jeśli może odmienić murzyn skórę swoję, albo pard pstrociny swoje: i wy będziecie módz dobrze czynić, nauczywszy się złego?* [23]).

[21]) Prov. XXII. 5. [22]) Job. XX. 11. [23]) Jerem. XIII. 23

Jeśliby codzienne doświadczenie nie miało starczyć na dowód prawdy tych słów, to możnaby przytoczyć cały szereg mężów i niewiast świętobliwych, o których wspomina Pismo św., że od pierwszej młodości Bogu wiernie służyli. Ów sługa Boży Samuel, *było dziecię jeszcze malutkie* [24]), gdy oddany został przez matkę swą Annę na służbę Bożą: „wnetże, skoro od piersi odchowała synaczka, — powiada Skarga — do Helego go do kościoła dała, jako do przesadzonego ogrodu: gdzie wzrost wziął wielki, jako przy rzece wszystkich dóbr duchownych.“ O Tobiaszu powiada Pismo święte, że *z dzieciństwa uczył się bać Pana Boga i wstrzymywać się od wszelkiego grzechu*“ [25]), a gdy wszyscy biegli kłaniać się cielcom złotym, które był sprawił Jeroboam, król izraelski, on sam chronił się towarzystwa grzeszników i *dziecięciem będąc, zakon Boży zachowywał* [26]). Mnóstwo takich przykładów podaje nam Pismo św., a z nich jasna wypływa nauka, że wszyscy którzy za młodu nauczyli się bać Boga, przetrwali wszelkie prześladowania, przeciwności i pokusy, a wierności dochowali. — Natomiast opowiadają nam księgi Pisma św., że ze wszystkich dziewiętnastu królów izraelskich, którzy od Boga odpadli i poszli służyć bałwanom, ani jeden przed śmiercią się nie nawrócił i wszyscy w grzechach pomarli; z dziewiętnastu królów judzkich, którzy po Salomonie nastąpili, było sześciu bogobojnych od samej młodości, reszta zacząwszy za młodu złe życie, umierała w zaślepieniu i tylko jeden jedyny z nich, t. j. Manasses się upamiętał, gdy okuty w kajdany i do więzienia został wtrącony.

Przyczyna tego zjawiska leży w tem, że Bóg „zazdrosny jest“ o pierwociny lat naszej młodości i nie chce, aby pierwej miał szatan z człowieka sługę, nim zacznie służyć Bogu, jak mówi św. Cezaryusz. Dlatego żądał Bóg w Starym Zakonie, aby każde pierworodne dziecko jemu na służbę zostało ofiarowane i rodzice musieli osobną ofiarą pierworodnych swoich niejako wykupywać. — „Synu daj mi serce twoje“ domaga się Pan od nas w pierwszych zaraz dniach młodości i łaską swoją

---

[24]) I. Reg. I. 24. [25]) Tob. I. 10. [26]) Tob. I, 8.

i opieką szczególną otacza tych, którzy mu oddadzą swe serce, nim jeszcze zostanie skalane grzechami, nim je robak zepsucia roztoczy. Nawet zwierząt nieczystych nie wolno było ofiarować Panu Bogu w Starym Testamencie, ani ludziom ich pożywać, jakżeż więc może być Bogu miłą ofiara serca, skażonego grzechami? — Oto ów Psalmista Pański, król i prorok Dawid, wyśpiewał już tyle pieśni przecudnych, tyle rozrzewniających psalmów pokutnych na przebłaganie swych grzechów ułożył, a jedna prośba, jedna modlitwa błagalna jeszcze drży na strunach jego harfy: *Grzechów młodości mojej i niewiadomości moich, nie racz pamiętać Panie* [27]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

KAZANIE

na

Niedzielę XXII-gą po Zielonych Świątkach.

O fałszywości świata.

Odszedłszy faryzeusze, radzili się jakoby Go podchwycili w mowie.

Mat. XXII, 15.

Przenieśmy się, najmilsi bracia, na chwilę duchem do sądowej komnaty w pałacu królów izraelskich i przypatrzmy się rozstrzygnieniu dziwnego sporu! Otoczony przepychem i blaskiem wobec licznych i dostojnych dworzan siedzi Salomon na bogatym tronie — u podnóżka którego dwie kobiety z ludu spierają się o jedno dziecię, i każda z nich przyznaje się za jego matkę! Znudzony król tą szczególną kłótnią, jako wielki znawca ludzkiego serca, rozkazuje

[27]) Psalm. XXIV. 7.

rozciąć dziecię na dwoje — i każdej z mniemanych matek oddać po połowie. Dobrze, rzekła jedna z nich, niech się tak stanie, jak król rozkazał, i podała niemowlę pod miecz katowski, gdy tymczasem druga rzuca się do nóg Salomona, ze łzami i jękiem błaga o życie dziecka i odstępuje prawa swego pierwszej. Po tym silnym znaku macierzyńskiej miłości, król uznał w niej prawdziwą matkę.

Sąd ten Salomona i u nas spostrzega się ustawicznie. Świat jest tu sędzią, — a u tronu jego prawda i kłamstwo walczą o jedno dziecię, którem jest serce człowieka. Dla ukończenia sporu woła świat do nas: podzielcie serce—niech prawda i fałsz ma je po połowie: lecz prawda silna swą pięknością i ceną — sprzeciwia się wyrokowi i żąda albo całego albo nic wcale. I czyż sądzicie, że świat jak Salomon szuka sprawiedliwości? — o, nie!... Kłamstwo staje się panem całego serca. Stąd-to te ustawiczne narzekania: że niema prawdy między ludźmi, że wszystko jest oszukaniem i obłudą, i stąd ten powszechny brak rzetelności, te tak częste podstępy i zdrady! *Odszedłszy faryzeuszowie, radzili się jakoby Go podchwycili w mowie*, mówi Ewangelia św. Dziś więc o fałszywości świata mówić przedsięwziąłem, uważając ją pod dwojakim względem to jest: jako oszukaństwo i pochlebstwo.

Niech nas tylko Twa łaska wspiera, o Zbawicielu, abyśmy poznawszy fałszywość świata w Tobie jedynie zaczęli szukać prawdy i szczęścia, za Twą przyczyną Matko Najświętsza. *Zdrowaś Marya.*

Pierwszą oznaką fałszywości świata jest powszechne oszukaństwo, jakie spostrzegać się daje we wszystkich stosunkach codziennego życia — we wszystkich gałęziach przemysłu i zarobku. *Nie kłamajcie jedni drugim: zwlókłszy z siebie starego człowieka z uczynkami jego a oblókłszy nowego...* [1]). Lecz ponieważ przykłady więcej działają niż słowa — przykładami więc przemawiać będziemy.

Przez całe siedm lat patryarcha Jakób w pracy i pocie oblicza służył Labanowi, swemu krewnemu, a ten w nagrodę obiecał mu dać córkę swoją Rachelę za żonę. Zbliżył się dzień zaślubin i rzeczywiście Laban uradowanemu Jakóbowi oddał jego narzeczoną, podług zwyczaju, okrytą zasłoną. Lecz jakże się zdziwił Jakób, kiedy zamiast swojej Racheli, ujrzał starszą jej siostrę brzydką i nieprzyjemną Lię.

---

[1]) Kol. II. 9—10.

Laban oszukał Jakóba i żądał, aby za Rachel, znowu siedm lat przesłużył u niego... Najmilsi bracia, to postępowanie starego Labana iluż dzisiaj ma zwolenników i naśladowców. Dawniej prawda i uczciwość chrześcian cechowały, a słowo i podanie ręki uważane było za największą przysięgę. Dawniej przyrzeczenie uczynione bliźniemu — było świętem i nienaruszonem — a nie dotrzymać obietnicy było to samo co popełnić krzywoprzysięstwo lub zdradę! A dzisiaj jakże mało można ufać danemu słowu? jakże mało dzisiaj dotrzymanych obietnic chociaż tak często przysięgą i honorem stwierdzonych? Stąd to duch oszukaństwa zawładnął handlem i rzemiosłem, kupnem i sprzedażą — wcisnął się w umowy wzajemne i przyrzeczenia — a nawet i w szlachetniejszych uczuciach ludzkiego serca często fałsz i udanie najgłówniejszą grają rolę. A jednakże, najmilsi bracia, prawda i uczciwość stanowią podstawę naszego ziemskiego szczęścia. W nadziei znalezienia szczerości i prawdy zawieramy z bliźnim wieczystą przyjaźń. Mężczyzna podaje dłoń na dozgonny związek — szukamy prawego serca i czynimy je powiernikiem naszych boleści i wesela. Prawdą kierowani: brat ufa — siostrze, dzieci — rodzicom, uczeń — nauczycielowi, podwładni — przełożonym, człowiek — człowiekowi. Jakże więc okropny musi być zawód i przemiana, jeżeli wszystkie te stosunki kierowane są widokami oszukaństwa i chciwości; jeżeli wszyscy straciwszy wiarę we wzajemną uczciwość — walczyć będą o pierwszeństwo, kto lepiej i zręczniej będzie mógł bliźniego podejść i omamić. Nie chcemy iść dalej w kreśleniu straszliwego obrazu nieszczęść, jakie oszukaństwo codziennie w świecie staje się przyczyną—poszukajmy raczej skąd pochodzi ta fałszywość i kłamstwo, a znajdziemy je w głównem siedlisku wszystkich naszych błędów — w grzechu pierworodnym. Szatan, ojciec kłamstwa — oszukał ludzi, a zepsute serca nasze korzystają z jego przeklętej nauki. Zaledwie grzech popełniony został — a natychmiast oszukani zaczęli oszukiwać na swoją rękę i czasem zdają się przewyższać swego nauczyciela. Najmilsi bracia, strzeżmy się kłamstwa jako owocu grzechu i spuścizny szatańskiej, wróćmy dawną wartość naszym słowom i duch oszukaństwa niech na wieki przeklęty będzie między chrześcianami: *I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi* [2]). *Tylko prawdę a pokój milujcie* [3]).

Drugą postacią fałszywości świata jest pochlebstwo, często gorsze daleko nad widoczną zdradę!

---

[2]) Jan VIII, 32. [3]) Zachar. VIII, 19.

Przy bramie jerozolimskiej niedaleko królewskiego pałacu siadywał często najpiękniejszy mąż z całego Izraela, najstarszy syn Dawida króla — Absalon. W całej postawie jego wszystko uderzało wdziękiem i powabem, i z tymi wrodzonymi darami ciała, łączył jeszcze ujmującą dla każdego łaskawość. Pozdrawiał wszystkich przechodzących bogatych czy ubogich. Jeżeli ktoś miał sprawę i żądał sprawiedliwości od króla, wtedy Absalon wypytywał się o wszystkie szczegóły i mówił z westchnieniem: *Zdadzą mi się mowy twe dobre i sprawiedliwe, ale nie masz ktoby cię wysłuchał* [4]). O, gdybym to ja panował nad wami, wtedy żaden z was nie potrzebowałby długo czekać na sprawiedliwość. Gdy zaś biedak wzruszony chciał mu się rzucić do kolan i podziękować za dobre słowo — wtedy powstrzymywał go, ściskał i podarunkami obdarzał. I takim to sposobem serca całego Izraela otwarte były dla Absolona. Pięknie byłoby to, najmilsi bracia, gdyby pod wyszukaną grzecznością nie było haniebne pochlebstwo i zdrada. Absalon bowiem zbuntował się przeciw własnemu ojcu, chciał zrzucić go z tronu i pochlebstwem zyskać pomoc w narodzie.

Ta trucizna pochlebstwa i dzisiaj zadaje ludziom śmiertelne rany. Pokolenie pochlebców nie wygasło na ziemi. Jedni pochlebiają bliźnim, aby ich dla widoków swych wyzyskać — drudzy, aby ich potem wtrącić w przepaść namiętności i zbytku; inni posuwają się dalej, chwalę w nich nawet zbrodnie i występki, aby od nich jakąś łaskę lub dar wyłudzić.

Tak więc pochlebstwo stało się dzisiaj jednym sposobem więcej do oszukania i fałszu i tak powszechnie owładnęło światem: że kto nie pochlebia, jest uważany jako zazdrosny i dumny. Skądże to jednak pochodzi, o najmilsi bracia, że pomimo naszej miłości dla prawdy— tak nam jednak miłe i pożądane pochlebstwo, że nawet wiedząc o tem, wolimy kłamstwo — byleby tylko schlebiało naszej dumie niż nagą i surową prawdę. I znowu przykładem rozwiążmy tę zagadkę:

Kambyzes, król perski, spytał się swego ulubieńca Preksaspa, jakie też lud ma mniemanie o nim. Dworak odpowiedział, że wszyscy jednogłośnie chwalą jego rządy — jedno tylko pijaństwo w nim ganią, przez które poniża siebie i naród. Śmiała ta szczerość zraniła serce króla i wkrótce biedny ulubieniec poznał, jak prawda

---

[4]) II Reg. XV, 3.

nienawistną jest dla świata. W kilka dni bowiem w pośród wspaniałej uczty — Kambyzes dobrze podochocony powstaje z krzesła, rozkazuje podać sobie łuk i strzałę i przywiązać syna Preksaspa do słupa i obnażyć mu piersi. Po dopełnieniu tego, celuje łukiem, puszcza strzałę i trafia w samo serce niewinnego dziecka. „Patrz, Preksaspie, zawołał wtedy Kambyzes—i powiedz, czy trafiam do celu chociaż pijany jestem?“ Ojciec spojrzał na zakrwawione i konające dziecię, lecz bojąc się ściągnąć na siebie gniewu swego Pana, pochwalił jego zręczność i chociaż z boleścią w duszy, wykrzyknął głośno: „doskonale trafiono!“ Okropna to sprzeczność, o najmilsi; wiedział Kambyzes o swoim nałogu, — a jednak nie mógł bezkarnie słuchać nagany — dworzanin zaś tłumi ojcowską boleść i sili się na pochwałę zbrodni: obadwa wolą kłamliwe pochlebstwa, niż surową prawdę.

Tak więc zepsuta nasza wola skłania nas do tej poniżającej sprzeczności i czyni z nas niecnych służalców własnych i cudzych namiętności! Lecz gdzież początek tego pochlebstwa i fałszu? Także, najmilsi bracia, w grzechu pierworodnym szukać należy. Tam-to szatan pochlebstwem uwiódł praojców naszych, którym milsze było jego kłamstwo nad wieczystą prawdę. I skoro tylko grzech dopełniony został, a natychmiast pochlebstwem oszukani ludzie zaczęli pochlebiać i oszukiwać innych — aż zaraza ta doszła i do naszych czasów. Najmilsi bracia, strzeżmy się pochlebstwa, tego drugiego owocu grzechu i podarunku szatana — umiłujmy prawdę, jakkolwiek w początkach gorzką nam i bliźnim wydawać się może — i ust naszych poświęcanych modlitwą dla Boga, nie kalajmy fałszem i udaniem dla przypodobania się ludziom.

Na tych dwóch postaciach fałszywości świata ograniczymy dzisiejszą naukę. Są one jak dwie śmiertelne rany chrześciańskiej rodziny — ciągle od wieków niezagojone i rosnące, bo ani uznać lekarza, ani środków przeciw nim używać nie chcemy. Lecz, najmilsi bracia, czyż przeto usunąć zdołamy także od siebie karę, jaką sprawiedliwość Boska wszelkiemu rodzajowi kłamstwa i oszukaństwa zagraża? Czyż powstrzymamy przez to dzień sądu i potępienia, że depcąc zuchwale uczucia prawdy w sercu, wszędzie, wszędzie pochlebstwem i fałszem zyskujemy przyjaciół i gromadzimy zbiory? O nie, najmilsi, bo niebo i ziemia przeminie, lecz słowa Pana Jezusa, potępiające nieprawdę i jej zwolenników nie zaginą nigdy! W Nim więc szukajmy obrony przeciw fałszywości i obłudzie świata—w Nim, który otwarcie i śmiało zawstydził w dzisiejszej Ewan-

gelii kłamliwych i pochlebnych faryzeuszów. On bowiem, jako Ojciec prostoty i prawdy, wystąpił do walki z piekielną potęgą kłamstwa — gromił oszukaństwo nauczycieli prawa, ukarał pochlebny pocałunek Judasza — i do krzyża przybity, umarł jako zwycięska ofiara prawdy. Chrystus P. więc niech będzie wzorem dla naszego życia — nauka Jego niech będzie przykładem prostoty i szczerości serca — bo takim tylko sposobem zmniejszy się przewrotność w świecie a święta niebiańska prawda zwyciężywszy kłamstwo, błogosławieństwem udarzy nas doczeŚnie i wiecznie. Amen.

KAZANIE

na

NIEDZIELĘ XXIII-ią PO ZIELONYCH SWIĄTKACH.

O ŚMIERCI.

Panie, córka moja dopiero skonała: ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie.
Mat. IX, 18.

Ten, który nad grobem Łazarza i nad Jeruzalem płakał, zakazuje płakać i boleć nad zmarłą dzieweczką: *Nie płaczcie: nie umarła dzieweczka, ale śpi* [1]). *Przecz zgiełk czynicie i płaczecie?* [2]). Czemuż to? Nie dlatego, aby miał ganić uczucie przyrodzone Ten, który sam dowód najwyższej miłości i ofiary ku ludziom okazał; lecz, aby zganił obyczaje one niemal pogańskie: bo tak płakali zmarłych, jakoby zgoła żadnej o nich nadziei nie było więcej: najmowali do tego płaczki niewiasty, aby płaka-

[1]) Luc, VIII, 52. [2]) Mar. V, 39.

ły; nie z serca, ale, by tylko żałość okazać publicznie. Idźcież z tą obłudą; nie przystoi wiernym Pańskim tak się zachowywać. Zakazał płakać Chrystus P. w tym domu, albowiem śmierć dwunastoletniej panny, niegodna była takich żalów. Umarła w niewinnośći; usnęła raczej, nie umarła, jako sam Chrystus P. mówi, pocóż płakać? Nie płakał Dawid syna pierworodnego z Betsabei, gdy umarł, wiedział albowiem, iż błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają, że zaniesiona na łono Abrahamowe dusza ona już była w dobre ręce poszła; płakał Absalona—ten albowiem umarł wiecznie, w grzechu śmiertelnym: zabity na wojnie, którą przeciwko ojcu podniósł. *Absalonie synu mój, Absalonie synu mój, któż mi to da, abym ja umarł za cię.* Iż tedy ta panienka w łasce Bożej umarła była, o cóż się było smucić? Ja tak rozumiem, iż niema się o co smucić; gdy kto w niewinności z tego świata schodzi; jest czego pragnąć umrzeć tak, jako ta dzieweczka umarła, której śmierć snem Pan zowie, ani każe jej płakać. Mówmy o tej śmierci, jak jest straszną i zarazem radosną; i pożądaną w Imię Pańskie [3]). *Zdrowaś Marya.*

O ile śmierć jest niezawodną, o tyle niepewną chwila jej przyjścia. Wszelka niepewność ma to do siebie, że zdaje się ubezpieczać człowieka; to też nie wiedząc godziny śmierci naszej, łudzimy się jeszcze i nie zastanawiamy się wiele nad śmiercią. Życie nasze bieży jak potok, który czem dalej płynie, tem więcej wysycha. Od pierwszej chwili życia śmierć początek swój bierze i nie ustanie, póki życia nie pokona. Na jedną chwilę ani w żadnem położeniu, nie jesteśmy wolni od niej. Najzdrowszy na pozór człowiek może nagle umrzeć, gdy tymczasem ciężko chory wyzdrowieje. Młodzież nawet nie ma przewagi nad starszymi, a przysłowie: „młody człowiek może umrzeć a stary musi“ nie zawsze się sprawdza. Człowiek niejeden żyje ośmdziesiąt dziewięć lat, podczas gdy dwudziestoletni młodzieniec umiera. Dwunastoletnia dzieweczka, o której wspomina dzisiejsza Ewangelia, musiała umierać, gdy tymczasem chorą

---

[3]) *Birkowski* — niedz. XXIII.

ciągle kobietę śmierć oszczędziła. Tak więc na chwilę nawet nie jesteśmy bezpieczni od śmierci. Ani wiek, ani silne zdrowie, ani życie w warunkach sprzyjających ze względu na wypadki nieszczęśliwe, które nieledwie co chwila wydarzyć się mogą — od jej napaści nie chronią nas.

W obawie tej niepewności błagał Dawid Pana Boga: *Oznajmij mi Panie koniec mój, i liczbę dni moich, która jest, abym wiedział, czego mi niedostaje* [4]).

Pan Bóg nie wysłuchał króla Psalmisty. Polegając wprawdzie na dobroci Pana Boga dla siebie, w innym swym psalmie mówi: *Niewiadome i skryte rzeczy mądrości twojej objawiłeś mi* [5]); ale tajemnicy śmierci nie odkrył Pan przed królem Psalmistą, a niepewność godziny śmierci przy sobie zatrzymał. Toż samo wyrażają słowa Zbawiciela: *Nie wiecie dnia ani godziny* [6]), i zdanie Joba: *Krótkie są dni człowiecze, liczba miesiąców jego u ciebie jest* [7]).

Wprawdzie w dzisiejszych czasach są ludzie, którzy sami sobie określają długość życia swego, lata i godziny nawet. Są to owi nieszczęśliwi, którzy żyją bez wiary i nadziei, wszystko tylko na tem życiu zasadzają, a gdy nadzieja ich zawodzi, sami koniec swemu życiu w rozpaczy kładą.

Chrześcianie zaś dobrzy umierają wtedy, gdy Bogu się podoba; nie należą do tych, którzy bez nadziei żyją, bo wierzą w inne lepsze życie, które naszym udziałem będzie, jeżeli zniesiemy cierpliwie naszą ziemską niedolę a nie chwycimy zabójczej broni, by ujść przed tem, co przykre i boli.

Śmierć nietylko, że jest niepewną, ale jeszcze nie w porę dla każdego przychodzi. Każdy z tych, co umarli, spodziewał się i myślał, że dłużej nad to, co przeżył, żyć jeszcze będzie. Wieluż to ludziom się przytrafia, co królowi Ezechiaszowi, który, gdy mu prorok śmierć oznajmił, zawołał: *W połowicy dni moich pójdę do bram piekielnych. Szukam ostatka lat moich* [8]). Iluż ludzi leży w ziemi, którzy sobie długie lata wróżyli. Oni dawno już umarli, a lata idą wciąż dalej.

---

[4]) Ps. XXXVIII, 5. [5]) Ps. L, 8. [6]) Mat. XXV, 13.
[7]) Job. XIV, 5. [8]) Isai. XXXVIII, 10.

Niepewność śmierci i powszechne pragnienie żyć jak najdłużej, są przyczyną, że my nigdy należycie w rychły koniec życia naszego nie wierzymy. Chory człowiek ma nadzieję wyzdrowienia, zdrowy zaś posiada wszelkie warunki dłuższego życia.

Jakkolwiek niewiadoma jest chwila śmierci, jednak jest ona niezawodną i właściwie trudno pojąć, dlaczego nie dajemy wiary temu, co nam przyroda, dzieje świata i doświadczenie wskazują. Wszędzie wkoło nas widzimy działalność śmierci, a prawo, że wszystko co żyje, umrzeć musi, jest tak samo niezbite jak to, że wszystko co żyje, wprzód urodzić się, stworzonem być musiało. Nic w świecie, który widzimy, nie może się wyłączyć od ogólnego prawa śmierci. Te miliony i miliardy tworów, które około nas i nad nami istnieją, począwszy od świateł niebieskich, które w niezmiernej dali nad głowami naszemi krążą, aż do najmniejszego żyjątka ze świata zwierzęcego i roślinnego — są krótkotrwałe i umrzeć muszą.

W wyrokach przedwiecznych wszystko co stworzone zmierza ku śmierci i końcowi swemu. Nad ziemią i we wnętrzu jej wieczysta praca, wieczna przemiana, wieczne niszczenie, wieczne powstawanie i zanikanie aż dotąd, dopóki niebo i ziemia w teraźniejszej swej postaci nie przeminą. Cóż nam ukazuje historya rodu ludzkiego? Wieczne powstawanie i przejściowość, wieczne stawanie się i umieranie. Gdzie się podziały królestwa (medów, persów, rzymian)? gdzież są ich stolice świata? (Niniwa, Babilon, Ekbatana, Suza) w proch się zapadły, a na rozwalinach starego Rzymu dzisiejszy się wznosi! Gdzie są pomniki cuda i arcydzieła starożytnego świata? Z wyjątkiem nie wielu, są tam gdzie ich bohaterowie, są tam gdzie ludy, które je utworzyły. Gdzie są narody starożytne — rzymianie, grecy? Ani jeden z nich już nie istnieje z wyjątkiem ludu żydowskiego, który utrzymuje się z wyroku Tego, którego odtrącił od siebie — na świadectwo ślepoty własnej. Ale i płody rozumu ludzkiego zmieniają się, i odmieniają, i umierają — nauki, zwyczaje, obyczaje, mody i sztuki.

Nie oprze się nic śmierci ani czasowi, ani oprą się dzieła ludzkie ani cudowności przyrody, dzieła rąk Bożych. Cały ogrom

stworzenia, najmniejszy kącik jego dzieli wraz z nami los znikomości. Przed naszemi oczyma i w koło nas patrzymy, jak wszystko nastaje i przechodzi, dzień i noc, liście i kwiaty, lód i śnieg, lato i zima. Czemuż więc spór wieść z prawem zasadniczem całego istnienia, które wciąż nam potęgę swą okazuje a niczego nie oszczędza? Czemu to cofamy się ze strachem przed tem, co ma nastąpić, — śmiercią? Nic w świecie całym nie objawia tak wyraźnej obawy przed śmiercią, co ludzie. Wprawdzie przyroda zwiastuje jesienią przez swe burze powiew śmierci, równie jak na wiosnę narodziny jej; zwierzę także czuje koniec swego życia, lecz my ludzię najwięcej ze wszystkich drżymy, truchlejemy przed śmiercią i życia żałujemy. My tylko wiemy, co jest strach śmiertelny. I dlaczego trwoga ta przed śmiercią? Oto dlatego, że nosimy w sobie uczucie nieśmiertelności, że czujemy, że śmierć nam się właściwie nie należy, że ona jest karą za grzech prarodzica naszego. *Przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć* [9]).

Tak więc my, ludzie, jedni tylko wśród świata, wśród wszystkiego co żyje, my jedni tylko umieramy z tęsknotą i świadomością o nieśmiertelności. Wszędzie śmierć, wszędzie znikomość, tylko w piersi naszej tkwi przeczucie i pociąg mimowolny do życia wiecznego. A przecież, wszystko ku śmierci zmierza. Czemże innem są współtowarzysze nasi, których na ulicach miasta krzątającymi się widzimy — jeżeli nie cieniami ku śmierci zdążającymi? Niczem więcej są oni jak prochem żyjącym. Prochem są umarli, prochem żyjący! Każde stworzonko, umierające pod stopami naszemi, każdy liść spadły z drzewa w jesieni, znikomość nam zapowiada. A ten dom Boży, w którym znajdujemy się dzisiaj, czy nie zdaje się mówić do nas: Spieszcie z naukami; spieszcie ze słuchaniem, z waszemi modlitwami i ofiarami pospieszajcie, bo jak przeminęli ci, którzy tutaj od wieków ku chwale Bożej się zgromadzali, tak i wy przeminiecie, a ja będę służył dla drugich domem Bożym, którzy po was nastaną!?

---

[9]) Rzym. V, 12.

Wśród życia—przy śmierci jesteśmy. Każdy krok w życiu może być naszym ostatnim. Wszędzie czyha śmierć na nas, a my sami przyspieszamy jej dzieło przez nadmiar bądź pracy, bądź rozkoszy, uciech i namiętności Żywioły dzielnie dopomagają jej. Fale wód pochłaniają setki ludzi w okamgnieniu — trzęsienia ziemi i ogień rozszalały grzebią nieszczęsnych pod zwaliskami. Upał, zimno, nawałnice, lód i śnieg, są to sprzymierzeńcy śmierci i życie nam skracają.

Tak więc ze wszech stron śmierć i zniszczenie. Czemu, pytam raz jeszcze, walczyć z losem, bronić się od wyroczni, przed którą ujść nigdy nie możemy?

Jednak śmierć, po ludzku rozumując i mówiąc, ma swe dobre strony.

Już król Dawid w psalmie swym wyrzekł pięknie: *Stałem się jako człowiek bez pomocy, między umarłymi wolny* [10]). Tak, śmierć oswobadza, uwalnia od wszelkich trosk ziemskich, od całej zgryzoty, od wszelkich mozołów i niepokojów życia.

Jakto uganiają się ludzie za życia bez odpoczynku za uciechami i dobrem tego świata, a jak cisi i zadowoleni są umarli! Najnędzniejsza odzież wystarcza najdumniejszym, trumna i kawałek ziemi dostateczne dla tych, którzy za życia chcieli byli mieć jej jak najwięcej. Gdyby to być mogło, gdyby umarli mogli do nas przemówić, to, gdybyśmy do grobu ich pukali i chcieli ich obudzić, oniby nam odpowiedzieli: Dajcie nam pokój, nam tu bardzo dobrze w ziemi, my wolni od wszelkich kłopotów i utrapień ziemskich.

Przeto jeden z największych mędrców Starego Zakonu, mąż pełen mądrości, poznawszy cały powab i rozkosze życia, król Salomon, taki sąd pochlebny o śmierci wydaje: „Gdy przypatruję się światu i rozważam życie ludzi na ziemi, a zastanawiam się nad tymi, co usnęli na wieki, przychodzę do przekonania, że lepszy jest los umarłych niż żyjących.“

I w Nowym Zakonie napisano: *Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają* [11]). Zbawiciel nie uważał za lepszą śmierć nad

---

[10]) Ps. LXXXVII, 36. [11]) Apoc. XIV, 13.

życie, albowiem wskrzeszając Łazarza, płakał. Przecież nie płakał nad śmiercią przyjaciela, bo wiedział, że go napowrót do życia powoła wkrótce. Przeto św. Izydor mówi: „Jezus płakał nie dlatego, że umarł Łazarz, ale że go do nowych utrapień życia wskrzesić miał.“ Tak, możnaby zarzucić, że jakkolwiek śmierć jest najlepszym lekarzem na wszystkie dolegliwości i boleści tego żywota, jednak przeraża ona wielce ludzi szczęśliwych; już Bóg pierwszym ludziom w raju śmierć za karę przeznaczył. Pismo św. mówi: *O śmierci, jakoż jest gorzka pamięć o tobie człowiekowi pokój mającemu w dobrach swoich!* [12]) Job cierpiący zaś mówi: *Przecz nędznemu dana jest światłość; a żywot tym, którzy są w gorzkości dusze? Którzy czekają śmierci, a nie przychodzi: i bardzo się weselą gdy najdą grób* [13]). Tak więc i Job był zdania, że śmierć jest tylko pożądana dla nieszczęśliwych. Lecz, gdzież są owi szczęśliwi, pytam się? Gdzież są tacy, którzyby o sobie mogli powiedzieć, że są wolni od utrapień i dolegliwości życia? Gdzie jest na ziemi szczęście, któreby ofiary cierpieniom nie składało?

Co zowie się szczęściem? Zdrowie naprzód i piękność, oraz szczęśliwe dary natury zapewne. Lecz ilużto ludzi choroby i cierpienia zdrowia nie pozbawiły, a jak znikomą jest piękność!

Czyż więc ostatecznie śmierć nie jest jedynym lekarzem na wszelkie choroby? Umarliście, skończyły się wasze choroby, skończyły boleści, wszelkie klęski i męczarnie, które ciało trapią, skończyła się nawet wasza bojaźń śmierci, bo umarli nie umierają już więcej.

Cóż więc jeszcze szczęściem się zowie? Bogactwo, sława, posiadłości? Lecz z jakiemi zmartwieniami, kłopotami i troskami są one połączone. Idźcie od bogacza do bogacza, od pałacu do pałacu i pytajcie owych „szczęśliwych,“ czy nie pragną oni już niczego, czy się na nic nie uskarżają? Nie znajdziecie ani jednego, któryby się za szczęśliwego zupełnie uważał.

Najszacowniejsze nawet szczęście w tem życiu, cnota i łaska Boska iluż walkom podlegają! Ileto niebezpieczeństw,

---

[12]) Eccl. XLI, 1. [13]) Job. III, 20, 21, 22.

których świat jest pełen, grozi nam ich utraceniem. *Albowiem ciało pożąda przeciwko duchowi* [14]), a życie najcnotliwszych nawet jest ciągłą walką ze światem, ciałem i grzechem.

Kiedyż więc nastąpi pokój w ustawicznej tej walce? Wtedy kiedy śmierć rozłączy duszę z ciałem. Dlatego też wspominając umarłych, mówimy: „Niech odpoczywają w pokoju!" Dlatego Psalmista życzył sobie: *W pokoju będę spał, i odpoczywał* [15]).

Tak więc, według rozumu ludzkiego, śmierć nie jest czemś złem; uwalnia nas od wielu dolegliwości ziemskich.

Lecz teraz powstaje przed nami jeszcze słowo Apostoła: *Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd* [16]).

Jednym z najwaleczniejszych towarzyszów „proroka" Mahometa był Arab Amru, wielki wódz za pierwszych kalifów, zdobywca Egiptu. Bliski śmierci w wielką wpadł trwogę. Syn jego widząc to, pyta starego wodza: „Ojcze, czy ty się śmierci lękasz?" — „Nie lękam ja się śmierci," rzekł umierający, „ale tego, co po niej nastąpi." Św. Hilaryon, co życie całe w postach i umartwieniach przepędził, a cudami jaśniał licznymi, przy śmierci tak mówi: wynijdź, co się boisz? wynijdź, duszo moja, czemu wątpisz? mało nie siedmdziesiąt lat służysz Chrystusowi, a śmierci się lękasz? [17]).

Rzeczywiście, nie śmierć przeraża człowieka, lecz sąd, który po niej następuje. Któż, umierając, może wiedzieć, jakim on się wyda przed Panem życia?

Pismo św. mówi: *Są sprawiedliwi i mądrzy, a uczynki ich są w ręce Bożej: a przecie nie wie człowiek jeśli jest miłości, czyli nienawiści godzien: ale wszystkie rzeczy na przyszły czas zachowane są niepewne* [18]).

Apostoł Paweł św. w tem samem znaczeniu mówi: *Albowiem się w niczem nie czuję: ale nie w tem jestem usprawiedliwion: a który mię sądzi Pan jest* [19]). Czegóż dopiero my oczekiwać mamy, co tylu grzechami obciążeni jesteśmy? Wypełnią

---

[14]) Gal. V, 17. [15]) Ps. IV, 9. [16]) Żyd. IX, 27.
[17]) *Skarga* — Żywoty Świętych. Wyd. Wied. t. II. p. 334.
[18]) Eccl. IX, 1, 2. [19]) I Cor. IV, 4.

się słowa Izaiasza: *Strach, i dół, sidło nad tobą, któryś mieszkańcem ziemie* [20]).

Strach—jest to rozłączenie przez śmierć duszy z ciałem, sidło jest grzech, a dołem — odległość między życiem doczesnem a wiecznem.

Gdzie jest przepaść, tam sidła są niepotrzebne, a kto chce przejść szczęśliwie przez dół do drugiego, lepszego życia, musi być wolnym od grzechu. Dzisiejsza Ewangelia ukazuje nam Tego, który uwalnia nas od więzów grzechu i dopomaga do przejścia przez dół uciążliwy. To jest Jezus, Bóg - Człowiek, który nam przez proroka obiecuje: *Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją* [21]).

Chrystus Pan daje nam dziś większą jeszcze, uszczęśliwiającą pociechę względem śmierci. W oczach Jego i królestwie Jego niema wcale śmierci. Córka Jaira umarła, jak mówi dzisiejsza Ewangelia, i już przy trupie jej według ówczesnego zwyczaju były płaczki i piszczki. Jezus Chrystus wszedłszy, rzekł: *Nie umarła dzieweczka, ale śpi. I śmiali się z Niego,* bo wiedzieli dobrze, że córka książęcia wyzionęła ducha. A oto Zbawiciel zbudził ze snu umarłą dzieweczkę na znak, że umarli śpią tylko, dopóki On nie przyjdzie i nie obudzi ich.

Czego tutaj dowiódł, stosuje się to do wszystkich ludzi. *Jam jest zmartwychwstanie i żywot: Kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie* [22]). W Komunii zaś św. dał nam rękojmię Swych słów: *Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim* [23]). *A ja go wskrzeszę w ostatni dzień* [24]).

Wskrzesić umarłych może tylko, według nauki Jezusa Chrystusa, Ten, komu dana wszelka władza na niebie i ziemi i którego słowa prawdziwsze i trwalsze są niż cała widzialna ziemia i całe ogromne niebo na ziemi — śmierć, to sen tylko.

Jaka to dla nas pocieszająca prawda, wierni słuchacze, w dni poświęcone pamięci umarłych, gdy idziemy na groby tych, którzy w nich zasypiają!

---

20) Isai. XXIV, 17. 21) Isai. I, 18. 22) Jan. XI. 25.
23) Jan. VI, 57. 24) Ib. 55.

Śmierć jest udziałem ludzi, nielitościwie rozrywa tych, co się wzajem miłowali. Panowanie jej jednak pozorne jest tylko. Przyjdzie dzień i godzina, kiedy Pan, którego Słowo kiedyś wszystko z niczego stworzyło, wskrzesi wszystkich, którzy w grobach spoczywają — dobrych na zmartwychwstanie żywota — a złych na zmartwychwstanie sądu.

Nie lękajmy się więc śmierci — ale sądu tylko! Oswójmy się z myślą, że umrzeć musimy, oswójmy się z całą znikomością rzeczy ziemskich! Chodźmy na cmentarze nietylko w dni zaduszne; chodźmy częściej, nawet gdybyśmy tam nie mieli nikogo z naszych bliskich, a modląc się za umarłych, myślmy o własnej naszej śmierci.

Wśród krzyżów na mogiłach, w miejscu wiecznego spoczynku poznamy lepiej wartość utrapień i uciech tego życia, na które poważniej będziemy się zapatrywali i strzegli się od niejednego grzechu i niejednej nieroztropności. Tym sposobem oswoimy się ze śmiercią i spokojnie oczekiwać sądu będziemy. A gdy śmierć nadejdzie, lubo niewiadoma nam chwila jej przyjścia — z ufnością oddamy się w jej objęcia, jak gdyby znowu zbudzeni do jakiego nowego świata i połączenia się napowrót z tymi, którzy nas tam w Jezusie Chrystusie poprzedzili, i do wiekuistego szczęśliwego oglądania Tego, który w tem życiu był naszą wiarą i nadzieją, i który śmierć w wiekuistym żywocie pogrzebał. Amen.

PAMIĘTNIK

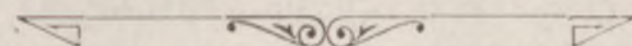
św. Wincentego Leryneńskiego.

(† 450)

ROZPRAWA PIELGRZYMA

o starożytności i powszechności wiary katolickiej

przeciw niezbożnym nowościom wszystkich kacerzy.



ROZDZIAŁ XVII.

Jako błąd Orygenesa był wielkiem kuszeniem dla Kościoła.

43. Mówiliśmy tedy wyżej, że błąd nauczyciela bywał w Kościele Bożym kuszeniem dla ludzi, a kuszeniem tem większem, im uczeńszy był, kto błądził. I to naprzód powagą Pisma, potem przykładami z dziejów kościelnych wykazałem, mianowicie wspomnieniem tych, co przez czas jakiś za prawowiernych poczytywani pod koniec jednak albo do obcej odpadli sekty, albo własną utworzyli herezyę. Zaiste, rzecz to wielkiej wagi, i ku nauce pożyteczna, i dle pamięci niezbędna, którą wciąż coraz więcej gromadzeniem przykładów wyjaśniać i wpajać w umysły należy, by wszyscy prawi katolicy wiedzieli, że powinnością ich jest — za Kościołem przyjmować nauczycieli, nie za nauczycielami porzucać wiarę Kościoła.

44. Lecz, mojem zdaniem, pomimo liczbę wielką sprawców takiego kuszenia, niema bodaj nikogo, ktoby pod tym względem do-

równał Orygenesowi [1]), który posiadał wiele — tak świetnych, tak wyjątkowych, tak dziwnych zalet, że w początkach każdy za obowiązek sobie poczytał wierzyć wszelkim jego wywodom. Bo jeśli życie jedna powagę, był on wielce pracowity, skromny bardzo, cierpliwy, wytrwały. Jeśli ród albo wykstałcenie: któż nadeń znakomitszy, — gdyż naprzód pochodził on z domu wsławionego męczeństwem [2]); później nietylko ojca, lecz i wszystkiego mienia pozbawiony dla Chrystusa, tak się zahartował wśród przykrości świętego ubóstwa, że, jak mówią, często bardzo znosił prześladowanie dla wiary Chrystusowej. A nietylko to go zalecało, co wszystko do kuszenia potem służyło, lecz nadto jeszcze taka potęga umysłu, tak głębokiego, tak bystrego, tak wykształconego, że wszystkich niemal o wiele przewyższył; taka przedziwna nauka i wiedza wszechstronna, iż mało było rzeczy i dziedziny nauk teologicznych, żadnej bodaj z zakresu ludzkiej mądrości, którychby gruntownie nie posiadał; a do tej nauki jego przyczyniła się wiele znajomość języków greckiego i hebrajskiego.

A cóż dopiero, gdy wspomnę o jego wymowie tak porywającej, tak miłej, tak wdzięcznej, iż zda mi się, że nietyle słowa, ile miód raczej płynął z ust jego. Czego on, co było do pojęcia trudne, nie wyjaśnił siłą rozumowania, czego, co było do wykonania ciężkie, jako rzeczy najłatwiejszej nie przedstawił? Lecz może twierdzenia swoje opierał na ścisłym tylko związku dowodów rozumowych? Bynajmiej, nigdy żaden nauczyciel nie posługiwał się częściej przykładami z Pisma św. A może napisał niewiele? Nikt z ludzi więcej, tak iż zdaje mi się, że nietylko przeczytać, lecz i odnaleźć nawet wszystkich pism jego niepodobna; któremu, jak gdyby do całości środków zdobycia wiedzy, dopisał nawet wiek długi. Lecz może nie miał szczęścia do uczniów? Któż kiedy był szczęśliwszy? Z pod jego ręki wyszli niezliczeni nauczyciele, niezliczeni kapłani,

[1]) Urodzony w Aleksandryi w r. 185, otrzymał staranne wychowanie i wykształcenie wszechstronne pod kierunkiem najsławniejszych ówczesnych nauczycieli; dla nieugiętego w przeciwnościach charakteru i niezmordowanej przez całe życie pracy przezwany „Adamantius" — (dyamentowy). Najznakomitsze z dzieł jego — to prace krytyczne i egzegetyczne z zakresu Pisma św.—Umarł w Tyrze w r. 254.

[2]) Ojciec Orygenesa, Leonides, poniósł śmierć męczeńską w Aleksandryi, w 202 r., podczas okrutnego prześladowania za Septymiusza Sewera. (Martyrologium Rzym. pod dn. 22 kwietnia).

wyznawcy i męczennicy. A już jaki mieli dla niego wszyscy podziw, jakie uwielbienie, jakie przywiązanie, kto wypowiedzieć zdoła? Któż gorliwszy nieco w rzeczach wiary nie ściągał do niego z krańców świata? Kto z chrześcian nie czcił go za proroka prawie, kto z filozofów za mistrza? A w jakiem był poważaniu nietylko u osób prywatnych lecz i na dworze cesarskim, świadczą dzieje, podając, że matka cesarza Aleksandra [3]) przyzywała go do siebie dla tej właśnie jego niebiańskiej mądrości, której i on urokiem, i ona zamiłowaniem się odznaczali. Świadectwo o tem daje też list jego, pisany z powagą chrześciańskiego nauczyciela do cesarza Filipa, który pierwszy z władców rzymskich był chrześcianinem [4]). Gdyby kto według mego opowiadania nie przyjmował chrześciańskiego świadectwa o nadzwyczajnej wiedzy jego, niech choć pogańskie przyjmie zeznanie ze świadectw filozofów. Opowiada bowiem bezbożny ów Porfiryusz, że sławą jego pociągnięty, chłopięciem jeszcze podążył do Aleksandryi, i tam widział go, starca już, lecz takiego rzeczywiście olbrzyma, który, zdało się, dźwignął był gmach wszystkiej umiejętności.

45. Dnia brakłoby mi prędzej, niżbym choć w cząstce maleńkiej przedstawił wszystkie męża tego zalety; a jednak wszystko to nietylko ku chwale religii, lecz i do wielkości kuszenia posłu-

---

[3]) Julia Mammea, chrześcianka, matka cesarza Aleksandra Sewera (222—235) zaprosiła Orygenesa na dwór cesarski w Antyochii dla poufnej rozmowy o rzeczach wiary z wielkim i słynnym już wówczas na świat cały filozofem chrześciańskim.

[4]) Według „Kroniki“ Euzebiusza z Cezarei dwudziesty trzeci z rzędu cesarz rzymski, Filip Arab (244—249 r.), pierwszy z cezarów przyjął wiarę chrześciańską; wspomina o tem między innymi i Orozyusz w swoich „Dziejach przeciw poganom“ (ks. VII, rozdz. XX.) Pagi, historyk, zalicza to podanie do bajek, powolując się na świadectwa św. Ambrożego, Sulpicyusza i innych, którzy chwałę tego śmiałego i doniosłego czynu przypisują Konstantynowi W., i na dowody z numizmatyki, gdzie na monetach z czasów Filipa Araba z jego wizerunkiem znajdujemy wyraźne oznaki pogaństwa. Inni za Baroniuszem widzą w tem prostą pomyłkę z pomieszania dwóch osób jednego imienia — cesarza Filipa i syna jego, pomocnika w zarządzie państwa. Bądź co bądź, trudno lekkomyślnie odrzucać tyle i tak poważnych dowodów; najprawdopodobniej cesarz Filip przyjął chrzest św. potajemnie przed poganami; lecz że z imienia raczej był chrześcianinem, że nie przekazał wiary prawdziwej swoim następcom ani jej szerzył wśród poddanych, słusznie przeto nazwa „pierwszego cesarza chrześciańskiego“ została przy synu św. Heleny.

żyło. Bo i któż byłby odstąpił łacno męża takiego umysłu, takiej nauki, takiego wpływu, a nie trzymał się raczej zdania, iż lepiej z Orygenesem błądzić, niż z innymi prawdę rozumieć? Lecz więcej mówić na co? Przyszło do tego, że nie zwykłe jakieś, lecz nader niebezpieczne kuszenie takiej osobistości, takiego nauczyciela, takiego proroka, odwiodło bardzo wielu od prawej wiary. Dlatego ten, taki i tak wielki Orygenes, kiedy nadużył zuchwale łaski Bożej, kiedy nazbyt puścił wodze rozumowi własnemu i sobie nadto zaufał, gdy lekceważył dawną religii chrześciańskiej prostotę, gdy siebie za mędrszego poczytał od innych, gdy gardząc podaniem kościelnem i powagą starych nauczycieli niektóre Pisma ustępy nowym wykładał sposobem, doczekał się, że i o nim rzeczono Kościołowi Bożemu: *Jeśli powstanie w pośrodku ciebie prorok...* i nieco niżej: *nie usłuchasz*, prawi, *słów onego proroka*. I dalej: *Bo kusi was*, prawi, *Pan Bóg wasz, jeśli Go miłujecie czy nie* [5]). Zaiste, nietylko kuszeniem, lecz i wielkiem było kuszeniem—oddany sobie i jak w obraz wpatrzony Kościół z podziwu dla umysłu, nauki, wymowy, postępowania i wpływu, daleki od wszelkich podejrzeń i obawy, nagle odwodzić pomału i nieznacznie od starej wiary do nowej niezbożności.

46. Lecz powie kto, że skażono dzieła Orygenesa. Nie przeczę, i owszem wolałbym, żeby tak było; bo o tem podawali i pisali niektórzy nietylko katolicy, ale i kacerze. Lecz obecnie na to zwracać musimy uwagę, że choć nie on sam, dzieła jednak pod jego wydane imieniem służą ku wielkiemu kuszeniu, gdyż zarażone wielu bluźnierstwami, nie jako cudze, lecz jako jego własne bywają czytane i rozchwytane; tak iż choć pomysł błędu nie powstał ze zdania Orygenesa, to jednak powaga Orygenesa wiele zda się przyczyniać do wpojenia błędu.

ROZDZIAŁ XVIII.

I Tertulian również był sprawcą wielkiego kuszenia w Kościele.

47. Podobnie rzecz się ma i z Tertulianem [6]); bo jak tamtemu (Orygenesowi) pośród greków, tak temu u nas łacinników nie-

---

[5]) Ks. powt. prawa, XIII, 1.....

[6]) Tertulian, (Quintus Septimius Florens) rodem z Kartaginy, chluba Zachodu dla dziwnie głębokiego umysłu i obszernej wiedzy, w podeszłym już wieku

wątpliwie pierwszeństwo się należy. Któż bowiem nad męża tego uczeńszy, kto w rzeczach Bożych i ludzkich bieglejszy? Całą filozofię i wszystkie filozofów sekty, twórców i zwolenników sekt, i wszelkie ich nauki, wszystką rozmaitość dziejów i badań naukowych objął on dziwnie rozległym umysłem swoim. A czyż nie słynął z tak głębokiego i przenikliwego rozumu, że nie było bodaj niczego, co zwalczyć zamierzył, czegoby albo nie opanował bystrością zumysłu, albo nie obalił siłą dowodów? A już kto zdoła przedstawi zalety mowy jego, opartej na tak dziwnej ścisłości wywodów, że nieprzekonanych nawet zniewalał na swoją stronę; u którego ile słów prawie, tyle zdań, — ile zdań, tyle zwycięstw. Wiedzą o tem Marcyonowie [7]), Apellesowie, Prakseasowie, Hermogenesowie, żydzi, poganie, gnostycy i inni, których bluźnierstwa wywrócił jakoby gromami wielu obszernymi tomami dzieł swoich. A jednak i ten również po tem wszystkiem, ten, mówię, Tertulian, niedość przywiązany do katolickiego dogmatu, czyli powszechnej i starej wiary, i wymowny bardziej niż szczęśliwy, z odmianą przekonań uczynił pod koniec życia to, co pisze o nim święty Hilary, wyznawca, że „przez błąd późniejszy odarł z powagi znakomite pisma swoje.“ I on także stał się kuszeniem wielkiem dla Kościoła. Lecz więcej o nim mówić nie chcę; zaznaczę to tylko, że gdy wbrew przykazaniu Mojżeszowemu za prawdziwe proroctwa uznał powstałe w Kościele nowatorskie szaleństwa Montana i nierozsądne nierozsądnych niewiast brednie o nowych dogmatach, dosłużył się, że i o nim też i o pismach jego powiedziano: *Jeśli powstanie w pośrodku ciebie prorok.* I zaraz: *nie usłuchasz słów onego proroka.* Czemu? *Bo kusi was*, prawi, *Pan Bóg wasz, jeśli Go miłujecie czy nie.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

przyłączył się do sekty Montanistów, których surowe na pozór zasady przypadały do jego usposobienia. Umarł w późnej starości około 220, a według innych 240 r.

[7]) Marcyon, gnostyk II w.; Apelles, najgłośniejszy uczeń jego, później twórca nowego systemu gnozy; Prakseas, frygijczyk, zwolennik sekty Antytrynitarzów; Hermogenes, herezyarcha, z końca II i początków III w., przeciwnik gnostycyzmu a zwolennik nauki Platona i stoików, błądził w pojęciach swoich o stworzeniu świata i naturze duszy. Błędy ich zbijał Tertulian.

ROZDZIAŁ XIX.

Czego się mamy uczyć z tych przykładów?

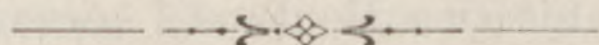
48. Z tych przeto tylu, i takich, i wszystkiego mnóstwa podobnych przykładów z dziejów kościelnych winniśmy jasno poznać i, według zasad księgi powtórzonego prawa, wyrozumieć oczywiście, że jeśli kiedy jaki nauczyciel kościelny od wiary odstępuje, dzieje się to z dopuszczenia Boskiej Opatrzności dla naszego doświadczenia, zali miłujemy Boga czy nie ze wszystkiego serca i ze wszystkiej duszy naszej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KILKA UWAG O KAZANIACH

ś. p.

Ks. Zygmunta Goliana.



Obok naszych, złotego wieku kaznodziejów, opierając się na świadectwie słuchaczów współczesnych: biskupów i kapłanów — stawić nam wypada ś. p. ks. Zygmunta Goliana.

„Złotousty", „drugi Skarga" — oto są nazwy, któremi go powszechnie uczeni kapłani i społeczeństwo całe darzyło. Istonie, ks. Zygmunt Golian — był to mąż niezwykłej miary—czerpał on skarby swej wiedzy z Pisma św. i dzieł Ojców Kościoła; u stóp krzyża przy relikwiach śś., — pisał swe kazania klęczący, gotując się do nich modlitwą i umartwieniem.

Nic też dziwnego, że po takim mężu Bożym każda spuścizna jest miłą i drogą. J. E. ks. Arcybiskup warszawski, dzisiejszy dostojny Jubilat, przyjaciel i kolega ś. p. ks. Zygmunta, użyczył nam łaskawie rękopisów po sławnym kaznodzieju naszym. Posiadamy więc kilkanaście kazań i szkiców, które ze względu na autora częściowo umieszczać zamierzyliśmy w *Homiletyce*. Już

przed dziesięciu laty ks. Zdzisław Bartkiewicz podjął się uporządkowania bogatego skarbu rękopisów ś. p. ks. Goliana. Owocem mozolnej i trudnej pracy odczytania drobnego pisma i zaopatrzenia w cytaty treści tak bogatej i w wyjątki z Pisma św. i Ojców Kościoła — było wydawnictwo pierwszego tomu szkiców i kazań naszego sławnego kaznodziei. Szkoda wielka, że tę rozpoczętą sumienną pracę przerwała śmierć ś. p. ks. Bartkiewicza. O ile nam wiadomo, zostało jeszcze bardzo wiele rękopisów do opracowania i wydania. Takiej spuścizny marnować nam nie wolno; na nas ciąży święty obowiązek przekazania do historyi kaznodziejstwa: geniusz krasomówcy kościelnego, chlubę duchowieństwa — ideał cnót kapłańskich. Opracowanie, uzupełnienie i wykończenie rękopisów jest pracą uciążliwą, — a ich oddzielne wydanie i od materyalnej straty nie wolne, lecz pismo peryodyczne jakiem jest *Homiletyka* — organ poświęcony kaznodziejstwu — daje możność łatwiejszego umieszczenia rękopisów i wydobycia na jaw publiczny skarbów literatury kościelnej [1]). Ze szkiców i kazań ś. p. ks. Goliana ten tylko korzystać może, kto nie przywykł do posiłkowania się „gotowemi na ambonę“ kazaniami, kto z chęcią i własnej pracy dołożyć zechce. Z rękopisów ś. p. ks. Goliana łatwo przekonać się można, że każdy szkic opracowany jest na komentarzach Pisma św. i dziełach Ojców Kościoła. Z każdej jego pracy choć ona tylko w konturach swych jako przeznaczona jedynie dla autora jest słabym cieniem jego krasnomówstwa—wionie duch gorliwości apostolskiej; myśli niezwykłe poruszają i chwytają serce; tak czuć, myśleć i mówić mogła tylko dusza podniosła, żądna chwały Bożej i zbawienia bliźnich. W obecnej chwili nie mamy zamiaru kreślić życiorysu ś. p. ks. Goliana, tylko myśli powyższe cisną nam się pod pióro, gdy z pewnym pietyzmem spoglądamy na urywki piśmienne ś. p. ks. Goliana—męża, którego społeczeństwo nie umiało ocenić i spożytkować należycie a nagrodzić trudy i poświęcenie;—męża, którego swoi nie poznali.

---

[1]) W dalszym też ciągu drukować będziemy kazania i mowy ś. p. ks. biskupa Krasińskiego, którego rękopisy łaskawie otrzymaliśmy od ks. kan. W. Fr. przyjaciela zgasłego biskupa. Wydanie opracowuje *ks. M. N.*

Tak, była to postać niezwykłej miary: wielka i zarazem pokorna, charakter stały, nieskalany, nieustraszony, obojętny na poklaski świata — był to mąż — co go przeciwności losu złamać nie zdołały!

Ks. Maryan Nassalski.

Szkic Kazalny *)

na

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA.

O łaskawości Chrystusa Pana, jaką nam okazał w Narodzeniu swojem.

przez

Ks. Zygmunta Goliana.

Ukazała się łaska Boga Zbawiciela naszego.
Tyt. II, 11.

1. Oto, jak nas Bóg umiłował! *Zesłał Bóg Syna Swego* [1]*; Syn jest nam dany* [2]*.* Co miał najmilszego, to nam dał. — *Ten jest Syn mój, w którymem sobie dobrze upodobał* [3]*.* Dał nam Go, aby nam dał przez Niego moc, stania się dziećmi Bożemi. *A ilekolwiek ich przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi.* Nam Go dał,—i na to dał, aby ten najmilszy syn *nas Jemu* jako dzieci,—*nam Jego* jako Ojca dał. Wesele wielkie stało się wszystkiemu ludowi, bo *nam* się Bóg przedwieczny, Syn równy Ojcu w naturze i chwale, stał człowiekiem, niemowlątkiem, aby nam był Zbawicielem. Przyjmijmy nam danego. Nie już gościnę,

---

*) (U Matek r. 1888). Z rękopisu dotąd niewydrukowanego. Wydał *X. M. N.*

[1]) Gal. IV, 4. [2]) Izai. XI, 6.

[3]) Mark. IX, 6. Mat. XVII, 5.

ale stałe mieszkanie, królestwo, tron niech znajdzie w sercach naszych—niech w nas znajdzie swe *dziedzictwo,—abyśmy usprawiedliwieni łaską Jego, byli dziedzicami według nadziei żywota wiecznego* [4]).

2. Ten Syn jest *Słowem* Ojca przedwiecznego. Słowem, które jest Bogiem, przez które *wszystko się stało, a bez niego nic się nie stało co się stało* [5])—w którem jest *żywot światłość ludzi* [6]) nieskończenie doskonalsza nad wszelką stworzoną materyalną czy duchowną światłość. *A jasność Boża zewsząd je otoczyła* [7]), jak otoczyła pastuszków. *Rozmaicie i wielą sposobów mówiwszy dawno Bóg Ojcom przez proroki*, powiada Apostoł w liście do Żydów, w lekcyi, którą dziś Kościół czyta na trzecią mszę: *na ostatek tych dni mówił do nas przez Syna, przez którego uczynił i wieki, który gdyż jest jasnością chwały i obrazem istności jego, a nosząc wszystko słowem mocy swej, siedzi na prawicy mojestatu na wysokościach...* [8]) To *Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca pełne łaski i prawdy.* To słowo nam się *stało*, przez które wszystko sią stalo, które ufundowało ziemię, a którego dziełem są niebiosa — *one poginą* — a Słowo zostanie, *wszystkie jako szata zwietrzeją i jako odzienie odmienione będą*— ale Słowo zawsze to samo jest, *a lata jego nie przeminą* [9]). Jeśli słowa S ł o w a nie przeminą, choć niebiosa i ziemia przeminą, to cóż samo *Słowo* — a tymczasem to Słowo, wobec którego wszystko co jest, niczem jest, to *Słowo nam się stało, które nam Pan pokazał* [10]) jak powiadają Boską światłością objaśnieni pastuszkowie. O nie zabijesz nas, Boże, słowem ust Twoich, skoro nam tak pokazałeś *Słowo* Twoje. Ogrom dzieł Jego przeraża nas — ale własny Jego ogrom w tej postaci niemowlątka przywabia nas, pociąga, slodko porywa: *Pójdźmy aż do Betleem, a oglądajmy to słowo, które się stało, ktore nam Pan pokazał* [11]).

---

[4]) Tyt. III, 7. [5]) Jan I, 3. [6]) Jan l. c.
[7]) Łuk. II. 4. [8]) Żyd. I, 1—3. [9]) Żyd. l. c.
[10]) Łuk. II, 15. [11]) Łuk. I, 12.

3. Ten Syn nam dany, to Słowo nam pokazane, to *Łaska*, która się wszystkim ludziom ukazała, jak czytamy w liście św. Pawła w pierwszej Mszy św. na Boże Narodzenie: *Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom* [12]) ta sama dobroć i dobrotliwość Zbawiciela naszego Boga: *Okazała się dobrotliwość Zbawiciela naszego Boga* [13]). Nie już jak łaska udzielana — ale Łaska udzielająca się — źródło, skarbnica, Twórca Łaski — nie tym lub owym wybranym — ale wszystkim; nie wedle miary zasług choćby najświętszego stworzenia, ale wedle pełności i z pełności Boskiego miłosierdzia; (non ex operibus justitiae, quae fecimus nos apparuit nobis benignitas et humanitas Salvatoris nostri Dei — *Sed secundum suam misericordiam*)— nietylko łaska, którąby nam pomagała, nas pobudzała, nas chwilowo oświecała — *Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego... nauczająca nas* [14]), czyniąca nas mądrymi Boską mądrością i mocnymi Boską mocą — *Moc Boża i mądrość Boża* [15]), *abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie* [16]). O łasko Zbawiciela — jakże z tobą łatwo i słodko zaprzeć się choćby najsilniejszych pożądliwości i pragnień świata — *a żyć trzeźwo, sprawiedliwie i pobożnie!* Prawdą jest, coś powiedział: *pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę;— weźmijcie jarzmo moje na się a najdziecie odpoczynek duszom waszym* [17]). Przychodziliśmy, aleśmy jeszcze nie przyszli stanowczo, statecznie, wiernie, dlatego jeszcześmy się Twą radością radować nie mogli, jeszcześmy nie weszli do wesela Pana naszego, jeszcześmy nie naleźli odpoczynku duszy naszej, jeszcze nas kusi niezbożność, jeszcze nas dręczą pożądliwości świata; jeszcześmy daleko od życia trzeźwego, sprawiedliwego i pobożnego. Ale teraz przychodzimy raz nazawsze—bądźże błogosławioną nadzieją serc naszych—*oczekiwając błogosławionej nadziei* [18]) — bądź nam tu radością łaski *na tym świecie*, abyśmy się Ciebie doczekali

---

[12]) Tyt. II, 11. [13]) Tyt. III, 4. [14]) Tyt. II, 12.
[15]) I Kor. I, 24. [16]) Tyt. II, 12. [17]) Mat. XI, 28—29.
[18]) Tyt. II, 13.

w przyjściu chwały Wielkiego Boga i Zbawiciela naszego — który *dał samego siebie za nas, aby nas wykupił ze wszelkiej nieprawości, aby nas oczyścił sobie na lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków* [19]), aby usprawiedliwionych łaską swoją uczynił nas *dziedzicami według nadziei żywota wiecznego: w Chrystusie Panu naszym* [20]).

O *Synu* Boski nam dany, o *Słowo* Ojca nam pokazane, o Łasko wszelakich łask nam objawiona, nas ucząca, nas oczyszczająca, nas uświęcająca, nas dziedzicami Bożymi czyniąca—dokonajże w nas tego dla spełnienia czegoś przyszedł; nam dany— bądź nazawsze naszym; nam okazany — zachwyć nas nazawsze; nam objawiony — nawróć nas, oczyść, uświęć, zbaw na wieki!

Aniołowie nam śpiewają — na *ziemi pokój ludziom dobrej woli* [21]) — już nam się bać nie każą, jak rodzicom naszym wygnanym z raju — już nas uspakajają jak Maryę: *Nie bójcie się*, [22])— bo choć sami nie znaleźliśmy łaski u Boga jak Ona — ale nas przyszła szukać i znaleźć— Łaska — Oto opowiadają nam aniołowie *wesele wielkie*, które się stało, które ma być *wszystkiemu ludowi. Oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan* [23]).

Aby przez nas była chwała na wysokości Bogu, i nam pokój na ziemi, jako ludziom dobrej woli, — przyjmijmy podobnie jak pastuszkowie przyjęli Zbawiciela, który przynosi nadzieję wiecznej chwały—*oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga* [24])—który przynosi pełność łaski, abyśmy z tej pełności wszyscy wzięli. Naśladujmy w tem pastuszków, tych patryarchów naszych, wzory przyjmowania *danego nam Syna — okazanego Słowa, objawionej łaski.* Patrzmy, jak oni nas uczą — i wedle tonu ich nastrajajmy dusze nasze.

---

19) *Epist.* ad primam missam Nativ. Dom.

20) *Epist.* ad II miss. Nativ. 21) Łuk. II, 14.

22) Łuk. I, 30. 23) Łuk. II 10. 24) Tyt. I. 13.

Skoro się tylko z opowiadania anioła dowiedzieli, zaraz mówili do siebie wzajemnie: *Pójdźmy aż do Betleem a oglądajmy to słowo, które się stało.* Tyleśmy razy słyszeli — a czyśmy sobie samym i bliźnim naszym tak powiedzieli? Czy się zachęcamy wzajemnie? Te objawy radości, jakiemi Kościół wielbi dziś Słowo wcielone do tego zmierzać mają!

Pójdźmyż! Nietylko pójdźmy [25]), ale przejdźmy — przejdźmy raz nazawsze od grzechu, od świata, od ciała, od pychy, od nas samych, od naszych pożądliwości do Pana. *Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom: nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie* [26]).

Pójdźmy... Przejdźmy na dobre do tego Pana, bo pókiż będziemy chromać na obie nogi?.. Przejdźmy przez tę przepaść, która nas jeszcze od Niego dzieli — niech nas od Niego już ten grzech, ta pożądliwość, ta rzecz światowa, ta miłość stworzenia, a mianowicie ta miłość własna *nie dzieli.* Pójdźmy! Przejdźmy prawdziwie, stanowczo, mężnie, aby być już z Nim i tylko z Nim, bo dwom Panom nie można służyć, z dwoma nie można *być*, nie można z dwoma zbierać. *Pójdźmy*, abyśmy Mu mogli powiedzieć — *Oto przychodzę, oto jestem: Miły mój mnie a ja Jemu...* [27]). My jak ciernie, ale On jak lilia w kwiecie; jak baranek pasący się wśród lilii; On nas uczyni liliami z cierni, gdy do Niego przyjdziemy i będzie się pasł między nami.

Namawiajmy się i zachęcajmy się tylko do Niego i tylko dla Niego; szukajmy się, abyśmy się znaleźli Jemu, jak owce Jego, jak pieniążek Jego, jak perła Jego; On perła nasza, skarb nasz. O Jezu! Tyś moja perła. Szukam Cię w tych głębinach miłosierdzia, w których mi się objawiłeś, stawszy się dla mnie człowiekiem, niemowlątkiem. Nietylko *przechodzę* wszystko, abym dotarł do Ciebie, ale zstępuję do tych głębin, rzucam się w przepaść niezgłębioną miłosierdzia Twego! Niechże Cię znajdę — niech Cię ze mną i przezemnie znajdą bliźni moi — ci mianowicie, którzy Cię przezemnie miłować i wielbić byli mogli.

---

[25]) *V. Bedae* Hom. ad auroram *Nativ. D.*

[26]) Tyt. I. 12 [27]) Pieśń. II, 16.

Przegląd Piśmiennictwa.

Cursus Scripturae Sacrae. *Numeri.* Tom jeden in 8° str. 386 Paryż, Lethielleux, 1899. Cena 7 fr.

O tem wydawnictwie naukowem OO. Jezuitów wspominaliśmy już w tomie I (str. 434) „Homiletyki". Obecnie to monumentalne dzieło wzbogaciło się przez wydanie Komentarza na księgę *Liczb* (Numeri). Nowy ten tom, który zawdzięczamy pracy O. Hummelauera, tem skwapliwiej będzie przyjęty przez egzegetów, ponieważ jest dziełem nowem, gruntownem i zupełnem. Ojcowie Kościoła i św. Tradycya prawie nic nam nie zostawiły, coby pod względem tej księgi zasługiwało na miano komentarza. Nowsi krytycy więcej nią się zajmują. Światły autor tego tomu ma zasługę, że stworzył dzieło zupełnie oryginalne, które wśród innych jego prac na tem polu stanowi cenny nabytek wielkiego wydawnictwa skrypturystycznego.

Le Mystère de Notre-Seigneur Jésus-Christ, par le R. P. Corne O. M. J., ancien supérieur du grand séminaire de Fréjus. 5 tomów in 8°. Cena 25 fr.

O. Corne powziął zamiar pracy, któraby nauczyła poznawać i kochać P. Jezusa i dlatego głównie się zwraca do kapłanów i dusz pobożnych. Kierując długie lata duszami, Bogu poświęconemi, wiedział jak pożyteczną jest rzeczą przypominać często słowa św. Jana do żydów wyrzeczone: *w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie.* Zdawało mu się również, że Zbawiciel nie przestaje mówić do niego i do tych, co byli jego pieczy powierzeni: już tak dawno jestem wśród was a wyście mnie nie poznali. Myśli te skłoniły autora do napisania dzieła wielkiej nauki teologicznej i pobożności, która idzie wprost do serca. — W zakreślonym sobie planie O. Corne

okazuje nam „Tajemnicę Jezusa Chrystusa“, t. j. bada i rozważa Jezusa Chrystusa Boga-Człowieka, żyjącego w łonie Ojca Niebieskiego, Boga, który przybył następnie na ten świat przez Wcielenie i uwieńczył swoje posłannictwo przez Odkupienie.

Tom I jest wykładem życia Słowa przedwiecznego w łonie Ojca i ukazywania się przez proroków, zanim na świat przyszedł. Opowiadanie to prowadzone jest w sposób prosty i dla wszystkich przystępny tak, że osoby, nieobeznane z terminologią teologiczną, nie znajdują trudności do uchwycenia myśli autora. Są tu rozdziały, które chętnie odczytujemy ponownie, ponieważ zawierają w sobie rzeczy jasne, zwięzłe i jednocześnie praktyczne o różnych tajemnicach Wiary św., jakoto: o Trójcy Najśw. i Wcieleniu Syna Bożego. — W tomie II mówi o życiu prywatnem Zbawiciela i o Najśw. Matce, która tak ściśle łączy się z tajemnicą Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka. — Tom III poświęcony jest opisaniu życia publicznego P. Jezusa: są to przeważnie opowiadania ewangeliczne, które nam najwznioślej okazują tajemnicę Jezusa. Czytając to, ani umysłu ani serca nie możemy wstrzymać od licznych myśli i uczuć świętych, które się same rodzą, i to jest właśnie zasługą tego dzieła. — Tajemnica Jezusa Chrystusa w czasie Męki jest przedmiotem tomu IV-go. Jak kapłani, którzy chcą mówić o tej tajemnicy miłości, tak i dusze chrześciańskie, pragnące coraz więcej kochać swojego Mistrza, znajdą tu pożywny pokarm i dokładne pojęcie o tajemnicy naszego zbawienia i pojmą wielkość Ofiary, za grzechy naszej uczynionej. — Zaledwie O. Corne ukończył tom czwarty o Męce Pańskiej, odwołał go Bóg do siebie po zasłużoną nagrodę. Dziełu brakowało uwieńczenia, które dopiero teraz wydał godny O. Corne'a kontynuator w tomie V p. t. „la Gloire de Jésus“— Chwała Jezusa. Tom ten przedstawia trzy wielkie obrazy: życie chwalebne Zbawiciela 1° w czasie czterdziestu dni od Wielkiejnocy do Wniebowstąpienia, 2° w kościele i 3° w wieczności po sądzie ostatecznym. — O. Corne dla wielkiej skromności swojej nie śmiał wzlecieć na własnych skrzydłach; pióro zaś jego kontynuatora znajduje się pod wpływem głębokiej nauki teologicznej i talentu krasomówczego. Kapłan z czytania tego dzieła zbierze wiele cennego materyału do konferencyi duchownych, szczególniej pod względem takich przedmiotów wspaniałych jak: działalność Jezusa w świecie, posłannictwo Apostołów, walka Kościoła Chrystusowego w przeciągu wieków.

Spis Rzeczy

zawartych

W „HOMILETYCE"

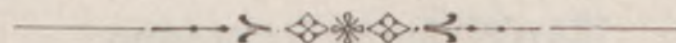
za pierwsze półrocze

TOM I.

(od m. kwietnia do października).

1899 r.

(Ogólnego zbioru t. III).



Żywoty świętych.

Katechetyka katolicka.

Nauki katechetyczne.

Katechizm.

Kazania na niedziele.

Kazania na uroczystości.

Konferencye i przemówienia okolicznościowe.

Mowy ślubne.

Mowy żałobne.

Teologia pasterska. *str*

Ascetyka.

Przegląd piśmiennictwa.